

Dorota Milli

Ta jedna miłość

„Pełna ciepła, uczuć
i magii zimowa opowieść
o prawdziwej przyjaźni”.

Gabriela Gargaś

FILIA



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Dorota Milli



*Ta jedna
miłość*

FILIA

Bianka, dla Ciebie!
Spełnienia marzeń!
Więcej mamy lenistwa w umyśle niż w ciele.
François de La Rochefoucauld

– Musimy zrobić to dla jej dobra – przekonywała Lukrecja Dec, poprawiając ciemnobrązowe włosy, które delikatnymi falami opadały jej na ramiona. Przyglądała się odbiciu w lustrze, nakładając warstwę szminki na usta.

– Tylko czy to nie jest drastyczne? Florka jest taka wrażliwa i dobra, nie powinnyśmy ją karać w ten sposób – postulowała Rozalia Lis, przeczuwając, że ich plan może przybrać zły obrót i, zamiast pomóc, jedynie zaszkodzi. Mocniej związała długie jasne włosy, uchwycone w warkocz. Jej niebieskie oczy patrzyły z obawą na przyjaciółki. Namawiały się jak spiskowcy, w toalecie, bez świadków. Miała coraz gorsze przeczucia, rozbudziły się w niej wyrzuty sumienia. To był jej wieczór paniński, a powoli przeistaczał się w tajną misję skierowaną przeciwko jednej z nich.

– To nie kara, tylko pomocna dłoń. Florka tego potrzebuje, bardziej niż czekolady. To postawi ją na nogi – zapewniała czerwonowłosa Eugenia Lipiec, gładząc krótkie włosy, sięgające karku. Wysoka modelka z zielonymi oczami przyjrzała się odbiciu i serdecznie uśmiechnęła. Zawsze to robiła, na wypadek gdyby przypadkiem ktoś obserwował ją po drugiej stronie tafli.

– Eni ma rację. Rozalio, nie możesz nas wydać. Zbyt długo to

planowałam. To jest jedyny sposób, by Florę wyrwać z nałogu. Jeśli nie teraz, to nigdy – argumentowała Luka, patrząc młodszej siostrze w oczy. – Język za zębami. Obiecuj.

– Ale czy musi być taki długi? – wątpiła Rozalia.

– Krótki nie przyniesie jej satysfakcji – upewniała Eni.

– Musi się przyzwyczaić i dostosować. – Luka poczuła drobny dreszcz zdenerwowania, ale miała pewność, że to, co zafundowały przyjaciółce, przyniesie odpowiednie korzyści. Poza tym nie było już odwrotu. – To ją na pewno zrelaksuje i przyniesie jej radość. Tylko nam podziękuj. Poczuj się jak nowo narodzona.

– Ale każdy sam powinien wybierać. Każdy ma inne preferencje i potrzeby – nie odpuszczała Rozalia, która obawiała się reakcji Florki na ten odważny pomysł.

– To prezent niespodzianka, więc nie mogłyśmy jej powiedzieć. – Eni miała dość czekania, już chciała wprowadzić plan w życie. Wiedziała, że to jedyny ratunek dla Florki. Mieszkała z nią przez jakiś czas i miała świadomość, że pomoc była potrzebna, i to od zaraz.

– Siostra, masz siedzieć cicho, ja się wszystkim zajmę. Mam plan, jak przekonać Florę do tego pomysłu. – Luka uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Rozalię możesz zepchnąć z drogi, ale ja się nie dam – zaprotestowała Eni, patrząc podejrzliwie na Lukę. – To ja powiedziałam, że trzeba działać. To ja podsunęłam ten pomysł, więc ja mam zamiar czynnie w nim uczestniczyć. A tym bardziej o wszystkim wiedzieć.

– Nie świruj, Ruda, wszystkie w tym siedzimy, więc karę czy nagrodę dostaniemy po równo. Wpadłam tylko na pomysł, jak odpowiednio i w jakich warunkach przedstawić projekt Florce. Ten numer zawsze zdaje egzamin. Wystarczy... – urwała, bo w tym momencie do toalety wpadła Florka.

– Tu jesteście! Wszędzie was szukałam. – Florentyna Mazurek podeszła do lustra i poprawiła krótką fryzurę. Ciemne potargane włosy, ostrzyżone na wiecznie modnego „boba” okalały jej pyzatą twarz. Gruba grzywka opadała na ciemne brwi, zaczepiając długie

rzęsy i wpadając do niebieskich oczu. – Co się dzieje? – zapytała zaskoczona ciszą i skierowanymi na nią spojrzeniami.

– A co ma się dziać? Balujemy – krzyknęła Luka, by ratować sytuację. Widząc minę Rozalii, obawiała się najgorszego.

– Ty nie do końca, w ciąży nie można pić alkoholu – rzuciła Florka z powagą. Wiadomość o błogosławionym stanie przyjaciółki zwała ją z nóg, ale i bardzo ucieszyła. Luka będzie miała kolejną sposobność pozbycia się genu samolubstwa, co zdecydowanie wyjdzie jej i innym na dobre.

– Dlatego ty będziesz pić za mnie. – Otoczyła ramionami przyjaciółkę i wyprowadziła ją z toalety. Odwróciła się do dziewczyn, wymownie mrugając. Nie oczekiwała aprobaty dla swoich drastycznych kroków, bo miała pewność, że jej pomysł okaże się genialnym posunięciem.

Błyski świateł raziły w oczy, atakowały tak samo jak muzyka odbijająca się echem od ścian. Skoczna i wesoła pobudzała do drgań i rwała na parkiet. Nawet serce biło w takt uderzeń basów, podrygując w tańcu, przyspieszając puls. Najbardziej ekskluzywny hotel w Kołobrzegu z kolorowymi szklami skrywał w podziemiach klub nocny, teraz, wieczorową porą tłumnie wypełniony. Pomysł i urządzenie wieczoru panieńskiego Rozalii przypadł Eugenii, a ona nie wyobrażała sobie zabawy bez tłumu ludzi, ich gwaru, bez muzyki i kolorowych świateł. Miało być wesoło i radośnie, w końcu to ostatni dzień wolności.

Klimat miejsca zupełnie nie mieścił się w widełkach oczekiwań Florki. Obserwowała roztańczonych ludzi, przytłoczona otaczającym ją hałasem. Eni już ciągnęła Rozalię na parkiet, najwyraźniej chciała stać się jego królową. Dwie przyjaciółki z dziecięcych lat do dziś zostały wierne swojej przyjaźni. Różne jak woda i ogień wspierały się i motywowały. Florka dziwiła się tylko, że Rozalia pozwoliła Eni urządzić wieczór panieński. Była spokojna, uwielbiała kameralność, otoczenie lasu i ciszy. Rudzielec miał

z nich najbardziej szalone pomysły, dziewczyna trzymała głowę w chmurach.

Pokręciła głową, kierując się w stronę zarezerwowanego i wygodnego boksu z ciemną skórą. Zasiadła na wygodnej kanapie i rozejrzała się za Luką, która nagle zniknęła jej z oczu.

Najpierw chowają się wszystkie w toalecie, a teraz rozpierzchły się po lokalu. – Westchnęła, dopijając drinka z oliwką.

Jakiś czas temu bawiły się na wieczorze panieńskim Luki, który zdecydowanie bardziej był w guście Floriki. Zabiegi w SPA do dziś wspominała z przyjemnością. Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Lukrecja Lis wyszła za mąż, a teraz spodziewała się potomka. Jak wiele czasu upłynęło, jak wiele zmian się dokonało. Teraz wybije ślubny dzwon dla Rozalii i Drogomira, dwa przeciwstawne charaktery połączyły się w całość, uzupełniając braki jednego zaletami drugiego. To samo połączenie dotyczyło Eugenii i starszego brata Floriki.

Chwyciła za szklankę, ale kropla to za mało, by utopić smutki.

– Proszę, mam to, czego ci potrzeba – zaświergotała Luka z uśmiechem. Postawiła przed przyjaciółką szklankę ze złotym napojem.

– Ale ja nie zamawiałam...

– Dlatego zamówiłam dla ciebie.

– Whisky? Bez coli? Chcesz, żebym straciła głos?

– Nie przesadzaj i zrób to dla mnie. Kobietom w ciąży się nie odmawia.

– Kiedy nie byłaś w ciąży, też byłaś natrętna. Nie wiedziałam, że w błogosławnym stanie ta wada się nasili.

– Nie marudź i pij, i powiedz, jak smakuje. Sama widzisz, że ja o wodzie.

Florika zanurzyła usta w napoju, biorąc słaby łyk. Mocny alkohol rozszedł się po przełyku, po chwili rozgrzewając wewnątrz. Był mocny, ale uderzenie ciepła sprawiło jej przyjemność. Martini nie pomogło, więc może whisky da radę?

- Niezła, żałuj.
- Wiedziałam, że ci posmakuje. Może wtedy zaczniesz się uśmiechać.
- Uśmiecham się.
- Ten grymas nazywasz uśmiechem? Nie oszukasz mnie. O co chodzi, Florka? Czym się gryziesz?
- Wszystko jest w najlepszym porządku.
- Powiedział samobójca, stojąc na moście. Pij. – Wetknęła przyjaciółce szklankę w dłoń i gdy tamta ją przechylała, pomogła jej wypić więcej.
- Zwariowałaś – wydusiła, krztusząc się i charcząc. – Co cię napadło?
- Niecierpliwie się. Kiedy zaczniesz przypominać dawną siebie? – dopytywała i stwierdziła, że jedna szklanka whisky to zdecydowanie za mało. – Wódka – rzuciła w pośpiechu, wyskakując z boksu, po czym skierowała się do baru.
- Wódka? Luka! – Florka została sama i popatrzyła w złoty płyn.
- Za zabawę – mruknęła i opróżniła szkło.
- Dlaczego siedzisz tu sama jak palec? – Eni stanęła przed Florką z rękami na biodrach.
- Pilnuję naszych rzeczy.
- Wyłaż i na parkiet.
- W tym tłoku nie ma dla mnie miejsca.
- Florka rusz się albo cię siłą...
- Spokojnie, nie nerwowo. Mam coś dla was. – Luka postawiła na stole wiaderko z lodem, gdzie z kry wyłaniała się butelka wódki. Tuż za nią barman niósł na tacy kieliszki, szklanki i napoje.
- Kto to ma pić? – zapytała Eni zaskoczona zastawą.
- Florka, a raczej wy wszystkie – poprawiła się Luka z wymuszonym uśmiechem. Przez głowę przeszła jej myśl, czy nie przesadziła, ale szybko ją przepłoszyła.

Eni otworzyła zmrożoną butelkę, po czym naląła Florce ze szczodrością, po samiutkie brzegi.

– Zdrowie Rozalii! – zaszalowała i zanim Florka zdążyła otworzyć napój, by popić, krzywiąc się jak po cytrynie, przyjaciółka chwyciła ją za rękę i wyciągnęła na parkiet.

Florka wiedziała, że aktywność fizyczna w jakiegokolwiek formie nie jest jej mocną stroną, ale robiła dobrą minę do złej gry. Gibała się w takt muzyki, czując się jak ogromny i niezgrabny parowiec na małej rzece. Szczupła Rozalia i jeszcze drobniejsza Eni potęgowały jej kompleksy. Nawet Luka w ciąży z lekkim brzuszkiem wyglądała lepiej od niej. Wyróżniała się na tle innych swoją okrągłą i niezgrabną sylwetką. Zamiast się bawić i miło spędzać czas z przyjaciółkami przeżywała katusze, zagłębiając się w smutku kompleksów.

Usiadła i odetchnęła z ulgą. Udawanie, że świetnie się bawi, zaczynało jej ciążyć. Miała wyrzuty sumienia, w końcu powinna cieszyć się szczęściem przyjaciółki, razem z nią przeżywać radosne chwile. Nie podobało jej się własne postępowanie, więc gdy Luka podała jej kolejny kieliszek z wódką, opróżniła go bez zwłoki, krzywiąc się i pospiesznie mrugając powiekami.

– Ulegasz, to mi się podoba. – Luka szybko naląła jej drugi. Siedziała blisko niej, chcąc zapewnić ciągłość w spożywaniu procentów, w końcu bez tego jej plan nie przejdzie i wielotygodniowe przygotowania pójdą na marne. – Jak samopoczucie, Florciu?

– Florciu? Czy się przesłyszałam, czy już jestem pijana? – Popatrzyła wnikliwie na przyjaciółkę, która się do niej uśmiechała.

– Po prostu pytam moją przyjaciółkę, co u niej słyhać? Czy to źle?

– Jesteś zbyt miła i grzeczna. Czegoś chcesz, zaraz... Coś kombinujesz.

– Dawno się nie widziałyśmy.

– Gadamy przez łącze co kilka dni. Nawet nie czujemy, że ja mieszkam w Londynie, a ty w Dźwirzynie.

– Ale jak przerywasz połączenie, gdy chcę delikatnie poruszyć wrażliwe kwestie, to czuję, jakbyś była na księżycu. – Niepisaną tradycją przyjaciółek było przerywanie połączenia, gdy jedna zbyt blisko zbliżała się do prawdy, podczas gdy druga nie chciała wyciągnąć jej na światło dzienne.

– Opryskliwe wytykanie mi zbędnych kilogramów, wypominanie zjedzonych słodyczy czy brak ćwiczeń, sugerując mi, że jestem śmierdzącym leniem, nazywasz „delikatnością”. – Florka aż się zapowietrzyła.

– Wyrażam tylko swoją opinię.

– Właśnie dlatego przerywam, bo kiedy wyrażasz swoją opinię, stajesz się natrętna i niemila i wiesz, że użyłam „delikatnego” określenia.

– Wiem od Eni, co porabiasz po pracy. Leżenie przed telewizorem i objadanie się czekoladą nie jest tym, czego potrzebujesz.

– Odpoczywam od pracy, ciężkich obowiązków, które na mnie spływają każdego dnia.

– Och, przestań, to tylko liczby, a ty się zachowujesz, jakbyś broniła mordercy przed stryczkiem i to dosłownie.

– Zawsze wiedziałam, że doceniasz moją pracę.

– Widzisz, właśnie o tym mówię. Czepiasz się, jesteś markotna, to nie Florka, która się uśmiechała od ucha do ucha.

– Ja się czepiam? – nie dowierzała Florka. Faktycznie potrzebowała się napić.

– Eni mi wszystko zrelacjonowała.

– Zaprosiłam konia trojańskiego pod swój dach. Nie dość, że na mnie kablowała, to jeszcze zbałamuciła mojego brata. Taka spotyka cię nagroda za pomoc. Wielkie dzięki.

– Szeregując fakty, to ty najpierw na nią kablowałaś.

– Bo pakowała się w kłopoty. A skoro ją zaprosiłam, była pod moją opieką. Musiałam reagować. – Florka nie miała sobie nic do

zarzucenia.

– Eni jest wdzięczna, że ją zaprosiłaś, więc teraz stara się ci odwdziaczyć. W końcu dzięki tobie udało jej się spełnić marzenia. Robi to, co kocha, i może liczyć na więcej.

– Niech będzie wdzięczna i zostawi mnie w spokoju.

– Mnie się tak łatwo nie pozbędziesz. Pij. – Podała jej kolejny kieliszek.

– Może poczekam na dziewczyny, nie powinno się samemu pić.

– Pij, z nimi wypijesz kolejny.

– Chcesz mnie upić?

– Skoro na trzeźwo nie współpracujesz, muszę cię zmiękczyć.

Rozalia i Eni wróciły zmachane z parkietu. Wszystkie cztery wzniosły głośny toast.

– Ciekawe, co porabiają faceci? – zastanawiała się Eni, myśląc o narzeczonym.

– Hubert na pewno im zapewni rozrywkę – rzuciła Luka z uśmiechem, myśląc o mężu. – Miela i inni mieli jakiś tajny plan, oczywiście na nic moja napastliwość i stanowczość, mąż niczego mi nie zdradził. Pan młody, Drogomir, i prawnik z Londynu, Tom, na pewno będą się wyśmienicie bawić.

– Ale nie lepiej od nas. Wieczór atrakcji dopiero się zaczął, lecz na koniec trzymam prawdziwą petardę. – Eni roześmiała się, dumna ze swojego pomysłu. Uwielbiała przygody i zdobywanie nowych wrażeń. Była jak wiatr, którego nie sposób zatrzymać.

– Myślałam, że tylko klub wchodzi w grę. Co jeszcze wymyśliłaś? – pytała Florka, znając przyjaciółkę i jej odważne wymysły. Wiedziała, że na pewno nie przypadną jej do gustu. Marzyła o wygodnych spodniach, kapciach i czekoladzie.

– Zjedziemy po linie z latarni morskiej.

– Zwariowałaś! – Kiedy przyjaciółki się roześmiały, uspokoiła się, ale niewiadoma nie dawała jej spokoju. – Chcę wiedzieć...

– Pij! – Luka podała jej pełny kieliszek. – Mówiłam wam, że

zrobiła się smętna. Pomóżcie mi!

Po kolejnych kolejkach przyjaciółki przystąpiły do ataku. Luka spojrzała na Eni, która porozumiewawczo kiwnęła na znak zgody. Rozalia, zaatakowana ich spojrzeniami, dla odwagi łyknęła niedokończony drinka.

– Florciu, pytam o twoje samopoczucie, bo widzę, że coś jest nie tak, coś cię męczy.

– To święto Rozalii, jej wieczór, nie czas na smutki – powiedziała Florka, czując przyjemne rozleniwienie. Alkohol wzmacniał swoje działanie.

– Wszystkie się o ciebie martwimy. – Luka z naciskiem popatrzyła na młodszą siostrę.

– Florciu, jesteś ostatnio przygnębiona, więc twój uśmiech sprawi mi o wiele większą przyjemność niż wieczór paniński – zapewniła Rozalia z uśmiechem. Ciepło, które się w niej tliło, promieniało na każdego, kto ją spotkał.

– Gadaj jak na spowiedzi – odezwała się Eni, przejmując pałeczkę.
– Muszę spłacić swój dług i czy tego chcesz, czy nie, wyciągnę cię z tego marazmu i na pewno nie zabierzesz ze sobą czekolady.

– Staralam się tylko tobie pomóc – usprawiedliwiła Florka swoje tajne działania za plecami Eni i wtrącanie się do jej spraw.

– A teraz ja staram się pomóc tobie.

– Dość! Nie ma co się przerzucać wdzięcznościami – zaznaczyła Luka z ironią, po czym sama zaatakowała: – Siedzisz w czterech ścianach, oglądasz komedie romantyczne, objadasz się czekoladą i wcale nie jesteś szczęśliwa. Nie uważasz, że czas to zmienić?

– Lubię tak spędzać czas.

– Pewnie, jasne, oczywiście! Zaleganie bez ruchu na kanapie przypomina życie dziewięćdziesięciolatka. Gdyby to był twój przedział wiekowy, nic bym nie mówiła, nie komentowała, ale w wieku trzydziestu dwóch lat to rażące marnotrawstwo.

– Mam trzydzieści jeden lat, tak dla sprostowania, i to jest równoznaczne z tym, że jestem dorosła i sama o sobie decyduję.

– Niedługo nowy rok, który prześpisz na kanapie przywalona słodyczami, więc cię po prostu ostrzegam.

– Nie wypomniałaś oddechu zbliżającej się czterdziestki. Powinno mi ulżyć.

– Krzywdzisz samą siebie! – Luka uśmiechała się złośliwie. – Jak nic nie zrobisz, to właśnie do czterdziestki będziesz siedzieć i rosnać, ale wszecz, aż wtopisz się w kanapę!

– Wiedziałam! Argumentu „czterdziestki” nie mogło zabraknąć! Pamiętasz, że jesteśmy w tym samym wieku?

– Ja nie marnuję swojego życia na lenistwo.

Tym razem Florka sama sobie nalała i wypła do dna. Normalnie przerwałaby połączenie, teraz ta opcja nie wchodziła w grę.

– Masz coś w planach? Noworoczne zobowiązania? Cokolwiek?

Eni i Rozalia popatrzyły po sobie, nie wiedząc, czy się wtrącić i przerwać atak, czy pozwolić Luce działać. Metody Lukrecji były brutalne, ale zazwyczaj przynosiły skutek.

– Wiele razy próbowałam i nic z tego nie wyszło. – Florka opróżniła kolejny kieliszek, który podała jej Luka.

– Bo się poddałaś! Musisz wreszcie się zaprzeć i podjąć wyzwanie... – Urwała, decydując się na zebranie argumentów, które wykorzysta w odpowiednim czasie. – Może skupmy się na tym, dlaczego jesteś smutna.

– Właśnie, Florciu, powiedz nam, czego ci brakuje, czego potrzebujesz? – prosiła ze spokojem Rozalia.

– Nie chcę was zanudzać swoimi bolączkami. Żyjecie w innym świecie niż ja. Nie zrozumiecie. – Westchnęła wymęczona pojedynkiem słownym z Luką.

– Mów i pij. – Luka traciła cierpliwość.

– Nie to, że wam zazdrozczę, ale...

– Gadaj! – Eni nie wytrzymała i ubiegła Lukę.

– Powiedz nam, może razem coś wymyślimy – proponowała Rozalia, która jako jedyna nie wykazała zniecierpliwienia.

– Nikt mnie nie kocha – rzuciła Florka i rozplakała się. Alkohol spełnił swoje zadanie. – Jestem gruba i brzydka. Nikt mnie nie chce. Przytyłam!!!

Luka zbladła, wiedziała, że do pocieszania płaczek się nie nadawała, popatrzyła na Eni, która się zawstydzila. Zareagowała Rozalia, przesiadając się i obejmując ramieniem chlapiącą Florke.

– Nie jesteś gruba ani brzydka.

– Jestem! Weszłam na wagę. To twoja wina! Zostawiłaś ją na widoku, a miała leżeć pod wanną, głęboko ukryta. – Pokazała palcem na Eni.

– Teraz to moja wina, że tyle ważysz – powiedziała Eni. Wiedziała, że Florka nie znosi widoku wagi, ale gdy ostatnio do niej przyjechała, specjalnie ją wyciągnęła i ustawiła w salonie na widocznym miejscu. Od tego właśnie zaczął się wspólny plan dziewczyn, każda rzecz miała znaczenie. Przyjaciółka wpadła w pułapkę i się zważyła.

– Nie dramatyzuj, odetchnij i porozmawiajmy, ale bez zawrota głowy. Skoro wiesz, że przeholowałaś, to powinnaś to zmienić, oczywiście my ci w tym pomożemy. – Luka odetchnęła, wreszcie zmierzały do celu. – Wiesz, że się objasz, że objadasz słodyczami i nic z tym nie robisz.

– To jest twoja pomoc. – Florka przetarła oczy z łez, miała gdzieś rozmazany makijaż. Mrok klubu i jasne światła tuszowały jej wygląd, poza tym wiedziała, że w towarzystwie szczupłych towarzyszek nikt na nią nie spojrzy. Czuła się najbrzydsza i najgrubsza.

– Wskazuję problemy, nic więcej. Jesteś nieszczęśliwa, prawda? Florentyno Mazurek, bądź ze mną szczerą.

– Prawda. – Opróżniła szkło, robiąc to automatycznie. Była wykończona smutkiem i przyznała się. Po co miała walczyć, skoro jej okrągłych kształtów nie dało się ukryć? Całe lata odchudzania i wyrzeczeń skończyły się sromotną porażką. Z przekonaniem sądziła, że jak podejmie kolejną, to znowu upadnie. Po prostu dała sobie spokój i wywiesiła białą flagę, co było równoznaczne z rozpaczą, która temu towarzyszyła.

- Dalej, co czujesz? – naciskała Luka.
- Jestem zrozpaczona i samotna. Wiem, że przytyłam, widzę to po ubraniach, nawet nie chodzę już na zakupy, bo częściej odwiedzam stoiska dla otyłych.
- Niemożliwe, kiedy byłaś ostatnio? – Luka naprawdę się zmartwiła. Zakupy zaraz po czekoladzie były kolejnym etapem, którym Florka poprawiała sobie humor.
- Trzy tygodnie temu – rzuciła z rozpaczą, zanosząc się płaczem. Przyjemne rzeczy przestały sprawiać jej radość
- Trzy tygodnie?! To poważne, nigdy nie rezygnowałaś z tej rozrywki. Widzisz, że trzeba działać. Tym bardziej że może się to pogorszyć. Wyobraź sobie, że już nigdy nie pójdziesz na zakupy, nie ruszysz się z domu, bo będziesz za ciężka...
- Luka – przerwała Rozalia. – Wystarczy. Florka wie już, że ma problem, i chce go rozwiązać. – Miała dość taktyki starszej siostry, która przypominała operację serca na przytomnym pacjencie.
- Oczywiście, że chciałabym to zmienić – zarzekała się Florka, która ucieszyła się ze wsparcia dobrotliwej Rozalii.
- Świetnie! – krzyknęła Eni, zacierając ręce, by już przejść do rzeczy.
- A zrobisz absolutnie wszystko, co w twojej mocy? – dopytywała Luka, podając jej kolejny pełny kieliszek.
- Tak, zrobię absolutnie wszystko, co tylko możliwe, by to zmienić. – Florka miała pewność, że gdyby schudła, jej świat byłby cudowny i byłaby szczęśliwa.
- Obiecujesz?
- Obiecuję! Tylko że nie wydarzy się cud, a ja nie schudnę.
- Mamy dla ciebie cud, po którym na pewno schudniesz.

Luka uśmiechnęła się i napełniła dziewczynom kieliszki. Florka

szła za jej głosem jak po sznurku, więc mogła przejść do planu, który przygotowała.

– O czym ty mówisz? – zapytała Florka, niepewna, czy dobrze usłyszała.

– Mamy dla ciebie niespodziankę – rzuciła Eni z ekscytacją.

– Wykupiliśmy ci pobyt na wczasach pielęgnacyjnych – wyjaśniła Luka, ciesząc się z tak „cieplej” nazwy.

– Co zrobiłyście?

– Będziesz mogła schudnąć.

– Tam odpowiednio się tobą zajmą.

– Będziesz miała zapewnione dietetyczne posiłki, odrobinę ćwiczeń i najważniejsze: SPA, zabiegi, które postawią cię na nogi. Wszystko sprawdziłam i wybrałam pod twoje indywidualne potrzeby. Będiesz zadowolona. – Luka uwodziła, przyjmując teraz miły ton i uśmiech na twarzy.

– Ale to musiało dużo kosztować? – pytała Florka, nie wiedząc, co o tym myśleć. Pielęgnacyjne wczasy kojarzyły się z wypoczynkiem, a jeżeli dochodziło SPA, nie miała żadnych zastrzeżeń.

– Kosztowało, i to dużo, więc to docień – wyznała Luka z naciskiem. – Baseny, sauny, masaże, po prostu *all inclusive*. Wszystkie się na to złożyliśmy. Zrobimy wiele, zapłacimy każdą cenę, żeby nasza Florcia była znowu szczęśliwa i radosna.

Florcka zaniósła się płaczem, ale teraz ze wzruszenia. Przez moment poczuła się znowu wartościowa. Miała swoje kochane przyjaciółki, które się o nią martwią. Nawet Luka ze swoim podejściem buldożera była przez nią uwielbiana. Zatroszczyła się o nią, jej sercu zrobiło się bardzo miło.

– Za przyjaźń! – Wzniosła toast, co przyjęto z głośnym odzewem. – Opowiadajcie, co to za wczasy?

– Zaraz, nie tak szybko... Zgadzasz się, że poległaś, nie podniosłaś rękawicy, a tak naprawdę leżysz i kwiczysz? – Luka chciała załatwić formalności.

– Tak! Co mam jeszcze powiedzieć, a może spalić się na stosie? –

Radosna wiadomość sprawiła jej przyjemność, teraz alkohol dodał animuszu.

– Chcę powiedzieć, że cię z tego rozgrzeszamy wszystkie. Eni, Rozalia, ja i ty sama powinnaś to zrobić. Zacznieś nowy etap. Co ty na to? Podejmiesz wyzwanie?

– Tak, podejmę, gdzie mam podpisać? – zażartowała, mając dość tego wywiadu, a zwłaszcza Luki, która zaczynała psuć efekt.

– Dobrze, że o tym wspomniałaś. Tutaj! – Luka wyciągnęła z dużej torby spięte kartki i podsunęła przyjaciółce ostatnią stronę.
– Wyraźnie imię i nazwisko.

– Żartujesz? Muszę przeczytać. Nigdy nie podpisuję...

– Pij i podpisz. Nie popsujesz nam niespodzianki. – Luka gorączkowo myślała, jak namówić Florcę do złożenia podpisu. To był najważniejszy przesmyk w jej planie. Popatrzyła z naciskiem na Eni i Rozalię, domagając się wsparcia.

– Wszystkie trzy przeczytałyśmy umowę, ja nawet trzy razy – zapewniała Eni. – Wiesz, że teraz do umów podchodzę z wszelką dociekliwością, więc o nic się nie martw, nadal będziesz należeć do siebie. – Uśmiechnęła się, przypomniawszy swoje zobowiązania, które jeszcze niedawno pozbawiały ją własnej wolności.

– Florciu, chcemy dla ciebie jak najlepiej – wtrąciła Rozalia, czując wyrzuty sumienia, była jednak w mniejszości i musiała się podporządkować. – Luka wszystkiego dopilnowała, zadbała o każdy szczegół i atrakcje. Będziesz tam traktowana wyjątkowo.

– Popsujesz niespodziankę, gdy zaczniesz czytać – nalegała Luka, ale już nieco łagodniej.

Zmiękczona przez alkohol, złagodzona przez przyjaciółki, sięgnęła po długopis i złożyła podpisy. Nim się obejrzała, kartki z tajną zawartością zniknęły, a jej kieliszek ponownie został napełniony.

– Za wyzwanie! Za Florcę! Za jej odwagę!

– Tym razem musi się udać – dołączyła się Florca. Z nieco już mętnym umysłem zaczynała tworzyć w głowie wymarzone scenariusze. Ona na słońcu, wymasowana i rozluźniona z drinkiem lub deserem na basenie. Cały personel dba o jej wygodę i spełnianie

zachcianek. Już nie mogła się doczekać.

– Kiedy odbędzie się ten turnus? W tym sezonie letnim?

– W tym sezonie, ale zimowym.

– Jak to? Myślałam, że w wakacje, w lecie...

– To nie są typowe wczasy, to wczasy pielęgnacyjne, specjalne dla specjalnych gości ze specjalnymi potrzebami – referowała Luka zadowolona z pierwszej wygranej, kolejną było wepchnięcie przyjaciółki za płot, gdzie odbywał się obóz, ale tym postanowiła pomartwić się później, teraz musiała utrzymywać tę bańkę marzeń u Florki, by z niej nie wypadła. – Letni jest przeznaczony tylko na wypoczynek. Ty masz termin w połowie lutego, wczasy potrwać miesiąc, do połowy marca.

– Tak długo?

– Musisz nabrać motywacji, a cztery tygodnie to dla ciebie w sam raz. Prawda? – pytała dziewczyn, chcąc, by wspomogły ją w dalszym urabianiu Florki.

– Oczywiście, z twoimi potrzebami, Florka, cztery tygodnie to minimum – zapewniła Eni.

– Spędzisz miłe chwile, może być czasem ciężko, ale... poradzisz sobie. – Rozalia bezgłośnie jęknęła, gdy siostra kopnęła ją pod stołem.

– Pokochasz zimę nad morzem. Zobaczysz puste plaże, poczujesz orzeźwiający powiew. To zupełnie coś innego niż zagęszczony dieslowy Londyn – niestrudzenie uwodziła Luka, malując ten idylliczny obrazek. – Nigdy mnie zimą nie odwiedziłaś.

– Więc to będzie w Dźwirzynie? – Florka ucieszyła się, że będzie mogła wyskakiwać do przyjaciółki na plotki. Między masażami a basenem, dbając, by nie pominąć żadnego posiłku, zwłaszcza deseru.

– Nie, ale niedaleko w Mrzeżynie. Spodoba ci się! Będziesz miała co robić, już o to zadbałam. – Luka była dumna z atrakcji, na które zapisała przyjaciółkę. Wiedziała, że jej za to podziękuję, zapewne nie na początku, ale na koniec na pewno. Była dobrej myśli.

– Skoro wszystkie jesteśmy teraz zadowolone, to idziemy się bawić – zaproponowała Eni. Wzniosły kolejny toast i ruszyły na parkiet. Florka już nie protestowała. Rozbudziła się, a alkohol wyswobodził ją z barier. Nie mogła się doczekać czasów, które zmienią jej życie.

Kołysało powoli i miarowo. Otworzyła oczy i powoli usiadła, a wtedy bujanie ustało. Poczła druzgocący ból głowy, który z każdym mrugnięciem nasilał swoje działanie. Florka przetarła oczy i poszła do łazienki. Kac gigant był rezultatem szczodrości Luki, która nachalnie zapewniała jej pełny kieliszek. Na początku piła ze smutku, później z radości. Nie pamiętała wszystkich wydarzeń. Pobieżne skrawki, które nie chciały się połączyć w całość. Wszystko było dobrze do momentu opuszczenia klubu, później nic, tylko statek, czyli kolejna atrakcja żywiołowej Eni.

Nocny rejs pod gwiazdami z szampanem z zimnymi ogniami i fajerwerkami, które Eni sama odpalała. Zanosilo się na ciekawe przeżycie do momentu wypłynięcia za główkę portu, gdy morze, nieograniczone betonowymi barierami, zwiększyło swoje ataki. Zaczęło mocno bujać, co zupełnie nie współgrało ze sporą ilością wypitego alkoholu i... w końcu znalazło swoje ujście. Florka, przechylona przez barierkę marzyła o ciepłym pokoju i herbacie. Upokorzenie nawet teraz sprawiło jej dużą przykrość. Nie pamiętała już, jak dotarła do domu, do łóżka, ale tak naprawdę nie chciała wiedzieć. Zniszczyła się i właśnie miała tego potwierdzenie w lustrze. Patrzyła na nią wymęczona twarz, zaspane i podkrążone oczy w otoczeniu włosów sterczących w jednym kołtunie.

Pokręciła głową. Ważny dzień Rozalii i Drogomira chciała przeżyć w radości i romantycznym uniesieniu, teraz w ogóle chciała go przeżyć.

– Wstałaś, śpioszku? Jak się czujesz?

– Tak, jak wyglądam. – Florka spała u Luki i Huberta. Drewniany dom był przytulny, a cisza i spokój były największymi atutami miejsca.

– Zaraz coś poradzimy.

– Raczej ty poradzisz, bo sama doprowadziłaś mnie do takiego stanu. Co cię napadło, żeby zmuszać mnie do picia?

– To był wieczór panieński Rozalii, więc nie mogłaś siedzieć z nosem na kwintę. Chciałam cię trochę rozruszać i poprawić humor – zapewniała, sądząc, że wymówka jest wiarygodna.

– Rozruszałam się zwłaszcza na statku! Wiedziałaś o tym?

– Nie wiedziałyśmy, że masz chorobę morską. Eni omówiła ze mną cały wieczór i dostała moją zgodę.

– SPA mi się bardziej podobało – mruknęła, czując gigantyczny nacisk na skronie.

– Dyskoteka miała być rozrywką i czymś niecodziennym dla Rozalii, a wypłynięcie na otwarte morze alternatywą dla lasu i muzyki drzew. Rozalia lubi kameralność i kocha naturę, nie uważasz, że to genialny pomysł?

– Może faktycznie. Masz kawę, tabletki, cokolwiek?

– Najpierw weźmiesz prysznic, później nałożę ci maseczkę na twarz, a wtedy zaczniemy przygotowania.

– Nie słyszałam: kawa i tabletki.

– Zaraz ci to zorganizuję, a teraz marsz pod prysznic. – Luka przewróciła oczami i wyszła z pokoju.

Maseczka, kawa i tabletki działały cuda. Uśmiechała się do lustra, co już uważała za ogromny sukces. Ból głowy zmniejszył intensywność, a i sama twarz po zabiegach kosmetycznych Luki zyskała zdrowszy wygląd. Nawet włosy błyszczały, delikatnie spływając wokoło jej twarzy.

Wszystko zaczynało iść dobrze do momentu założenia sukni. Rozalia zostawiła dziewczynom dowolność wyboru kreacji, w odróżnieniu od Luki, która nawet suknie druhen musiała zaplanować. Florka podziękowała Rozalii za ten miły gest, choć to nie rozwiązywało jej problemów.

Granatowa suknia miała gorset i od talii rozszerzała się ku dołowi. Specjalnie wybrała taką opcję - w razie nadmiaru kilogramów!

Stała w bieliźnie i rajstopach i nie mogła na siebie spojrzeć. Jęknęła, widząc duży, lekko zwisający brzuch, baleronowate uda i ramiona zalane tłuszczem. Widok rażących mankamentów jej ciała ponownie starł uśmiech z miłej twarzy.

Jeszcze niedawno byłam szczuplejsza, drobniejsza, a teraz to Fiona w wersji zielonej – rozmyślała. Cowieczorne posiedzenia z pilotem i słodkimi ulubionymi przysmakami zrobiły swoje, a że nie miała silnej woli, folgowała, ile wlezie. Teraz patrzyła na rezultaty swoich poczynań.

– Słaba i gruba. Florentyno Mazurek, coś ty z siebie zrobiła?! Żal mi ciebie naprawdę. Po co to mówię? I tak nic do ciebie nie dotrze. – Gwałtownie drgnęła, jakby dostała piłką w głowę. – Przecież jadę na wczasy pielęgnacyjne, tam się mną zajmą, tam pomogą mi schudnąć. – Uśmiech powrócił, rozbudzając determinację. Sięgnęła po suknię i wciskała się w nią, nie komentując już tego, co musiała zrobić, by zmieścić się w zbyt opięty materiał. Miesiąc temu jeszcze w nią wchodziła, co prawda na styk, ale planowała zgubić jeden czy dwa kilogramy.

– Gotowa? – Luka wpadła po pokoju przyjaciółki, ale zatrzymała się w pół kroku. – Nie za ciasną kupiłaś?

– Proszę bez komentarzy. Zapniesz mnie? – Luka postąpiła zgodnie z jej prośbą, a Florka jęczała i wciągała brzuch, by gorset skrył jej mankamenty. Udało się, ale z oddychaniem był kłopot.

– Przeżyjesz? – zapytała Luka, widząc czerwoną twarz przyjaciółki.

– Muszę, po uroczystości poluzujesz.

– Wyglądasz, jakbyś miała fiknąć.

– Wszystko jest w porządku, ale nie wiem, jak włożę buty. Pomożesz?

– Oczywiście, wszystko dla mojej przyjaciółki, ale chcę, żebyś to zapamiętała, a najlepiej sobie zapisz. – Luka schyliła się i wsunęła Florce czarne szpilki na stopy. – Wyglądasz bardzo... ładnie, naprawdę.

– Staralaś się, żeby zabrzmiało wiarygodnie. Naprawdę doceniam.

– Nie martw się, wczasy wszystko zmieniają. Zapewniam cię, że zrobią z ciebie innego człowieka.

– Dziękuję, Luka, nawet nie wiesz, jak... wiele to dla mnie znaczy – wydusiła ze wzruszeniem. Potrzebowała wsparcia i właśnie Luka, jej odrobinę samolubna i dosadna Luka, je okazała. Będzie jej za to wdzięczna do końca życia.

– Nie płacz, bo zniszczysz makijaż. – Luka objęła przyjaciółkę, marszcząc brwi. Miała nadzieję, że dobrze zrobiła, choć wyrzuty sumienia już podnosiły głowy.

Pragnęła jak najszybciej poczuć na twarzy morskie powietrze. Wyszła przed dom, zaatakowana przez gwałtowny, wręcz lodowaty podmuch, który szybko przepędził rozmarzenie. Otuliła się mocniej kurtką i, jak tylko pozwoliła jej ciasna sukienka, marszem podeszła do samochodu.

Do kościoła miały niedaleko, ale Florka nie zamierzała robić spaceru w niewygodnej kreacji, przez którą odczuwała tortury. Wpakowała się na siedzenie pasażera, głośno dysząc.

– Zniewalasz, Florka. Każdy facet na weselu będzie chciał cię porwać na parkiet. – Hubert Dec wyszczerzył zęby w uśmiechu, patrząc na brunetkę z aprobatą. Przyjaciółka żony była ciepłą i przyjazną osobą, którą bardzo lubił. Ubrany był w elegancki garnitur, miał elegancko ułożone włosy, co zbyt rzadko się zdarzało, prezentował się jak prawdziwy dżentelmen.

– A ty będziesz najprzystojniejszym gościem na parkiecie – zapewniła, odwdzięczając się za komplement. Doceniała jego wsparcie, ale prawda była taka, że była sama, jedyna bez pary. Taniec z kimkolwiek uzna za cud. To, jak wyglądała, również nie zyska aprobaty potencjalnych adoratorów.

Ruszyli, a Florka popatrzyła w szybę, skacząc wzrokiem po otaczającym krajobrazie uroczego Dźwirzyna. Jesień kończyła swoje zadanie, rozebrała drzewa z liści, przygasiła zielony kolor traw, odchodziła popychana przez zimę, która mocnymi podmuchami wiatru zdradzała swoje zniecierpliwienie.

W Londynie nie miała takich kolorów. Lato przechodziło w kalendarzową jesień tylko formalnie, później zima, która bez śniegów jedynie z chłodniejszymi temperaturami zdradzała przybycie. W Polsce było inaczej, rdzawe i złote liście opadały na mokre alejki i chodniki, barwiąc je ciepłymi kolorami.

Florka nie zwracała uwagi na przeskoky pór roku, ale w innym kraju to samo rzucało się w oczy. Zastanawiała się, jak było w innych zakamarkach świata, które kiedyś chciała odwiedzić, poznać ich klimat i kulturę. Tyle rzeczy pragnęła zrobić, ale wszystko zostawiała w teczce „kiedyś”, która zakopana pod kartonami niedogodności, wątpliwości i terażniejszości, kurzyła się w cieniu, zapomniana.

Dojechali, a gdy tylko wystawiła głowę z auta, wiatr porwał włosy, bezczelnie psując jej fryzurę. Opatuliła się kurtką, szybko zmierzając do kościołka. Z zewnątrz był mały, biały, wetknięty pomiędzy inne budynki. Nadmorska miejscowość w porze jesienno-zimowej wyludniała się, rzadko przejeżdżał samochód, nieliczni spacerowali.

Weszła do przystrojonego kościoła i zmarkotniała. Czy jej kiedyś będzie to dane? Myśli przeskoczyły na tryb wymarzonej projekcji. Ona w białej sukni do ziemi, z długim welonem, a przed nią biały dywan, na którego końcu stał jej wymarzony mężczyzna. Była dla niego tą jedyną, a on jedynym dla niej. Tą jedną miłością...

– Florka tutaj! – krzyknęła Luka, zapraszając ją gestem do salki.

Ocknęła się i ruszyła w kierunku przyjaciółki. Weszła do

pomieszczenia urządzonego w ciężkim i topornym stylu, typowym dla każdego wiejskiego kościółka. Nawet zapach nie zaskakiwał. Rozchodzący się dymem stopionego wosku już na wieczność wdarł się w ściany i drewniane meble.

– Pięknie... – wyszeptała, patrząc na Rozalię, której ciało otaczała delikatna biała suknia, jak druga skóra podkreślająca łagodności i wypukłości drobnej budowy. Przyjaciółka wpatrywała się w niewielkie lustro, dokonując drobnych poprawek.

– Dziękuję, Florciu, ty też cudownie wyglądasz – zapewniła Rozalia.

– To ja załatwiłam suknię. To mój prezent – piała z zachwytu Eni, podziwiając wybór, który był idealny dla skromnej przyjaciółki. Model *naked dress* otulał ciało panny młodej, zdobieniami białej nici koronką i woalu zakrywając to, co trzeba, a odsłaniając atuty. Suknia przylegała do ciała i na biodrach rozchodziła się odrobinę, spływając gładko do samej ziemi. Jasne włosy zostały lekko podkreślone i uchwycone modny splot, co dodało naturalności i niewinności.

– Popraw włosy – rzuciła Luka do Florki.

– Przecież już wyglądają cudownie. – Florka nie mogła ostygnąć z zachwytu. Rozalia była piękną panną młodą. Sama pragnęła tak czarować wyglądem.

– Mówię o tobie.

Florka zreflektowała się i podeszła do lustra. Widząc roztrzepaną kotłowanąinę włosów i swoją pełną twarz, jęknęła. Przeczesała włosy palcami i po chwili z ulgą odwróciła oczy. Patrzenie w lustro było rozrywką, z której już dawno zrezygnowała. Każde spojrzenie mówiło o jej słabości i wadach, a nie była masochistką.

– Jak się czujesz? – zapytała Eni Florke. Stała przy Rozalii i poprawiała jej suknię.

– Fantastycznie. Twój pomysł z wypłynięciem w morze był rewelacyjny – rzuciła z ironią, krzywiąc się.

– Sporo kosztował, więc musiał być – rzuciła. – Wolałabyś zjazd po linie z latarni morskiej?

– Jak ja z tobą wytrzymałam? – zapytała, wspomniawszy pobyt Eni w swoim domu.

– Nie dość, że wytrzymałaś, to jeszcze się świetnie bawiłaś. Przyznaj, że za tym tęsknisz.

– Jak za wysypką. – Florka uśmiechnęła się, choć to, co mówiła Eni, było prawdą. Tęskniła za rudowłosym tornadem, które niszczyło jej ustalony porządek dnia. Bez niej zrobiło się pusto i samotnie. Do tej pory nie mogła wskoczyć na dawne tory. Czuła, że już nie potrafiła, że brakowało jej czegoś, by osiągnąć spokój i spełnienie.

– Halo, księżniczki! – fuknęła Luka. – Dzisiaj Rozalia jest królową, więc za jej panowania ma być zgoda w królestwie.

– I wszyscy mają się dobrze bawić – zaznaczyła Rozalia, zatrzymując na dużej wzrok na Florce. – Obiecujcie.

– Będę się świetnie bawić, siedząc sama w kącie i zalewać smutki alkoholem, w końcu wczoraj nieźle mi poszło – rzuciła Florka. Wiedziała, że osobom w związkach trudno było dostrzec singla, a jeszcze trudniej wczuć się w jego sytuację.

– Poradzisz sobie i na pewno kogoś wyrwiesz – zapewniała Eni. – Tak jak wczoraj. Pamiętasz, że bałamuciłaś kapitana statku? Nic cię nie zniechęciło. – Była wyraźnie rozbawiona.

– Chciałaś z nim wypłynąć w morze i zwiedzać świat, tylko czasem zawijając do portu. Zapomniałaś, że to jest Bałtyk? – kpiała Luka.

– Nie wręczajcie mnie. Niczego takiego nie robiłam. Prawda? – zawahała się, kiedy dziewczyny wybuchły śmiechem.

– Wieszłaś się mu na ramionach i chciałaś wymusić pocałunek – relacjonowała Luka.

– I mnie nie powstrzymałaś?!

– Trudno było zahamować twoje zapędy. Spodobał ci się.

– Kapitan starał ci się grzecznie odmówić, ale uparłaś się i nie rezygnowałaś. Dopiero jak zrobiło ci się niedobrze i pobiegłaś... opróżnić żołądek – powiedziała Eni elokwentnie – dałaś mu spokój.

– Co on wykorzystał i uciekł do swojej budki czy sterowni. Jakkolwiek to się nazywa. Więcej z niej nie wyszedł.

Florka jęknęła, chowając twarz w dłoniach.

– To straszne i upokarzające. Czy powinnam pokazywać się ludziom na oczy?

– Byłaś pijana, więc na pewno to zrozumiał – pocieszała Rozalia. Swobodna rozmowa zmniejszyła trochę jej zdenerwowanie uroczyością. Dziś będzie celem spojrzeń, a wypchnięta przed szereg skupi na sobie uwagę wszystkich. Czuła tremę, ale starała się nią delektować. Skromność schowała głęboko w kieszeń płaszcza, którego już nie zamierzała nosić. Z miłością jej życia, Drogomirem, mieli rozpocząć nowy etap i z przyjemnością chciała się nim pochwalić, przeżywając z bliskimi tak ważną dla niej chwilę.

– Jaki wstyd! – Florka złapała się za głowę, nie zważając na dopiero co ułożoną fryzurę. Nie potrafiła przywołać zatartych wspomnień minionego wieczoru. Pozostawały tylko relacje przyjaciółek.

– Nie znałam cię z tej strony. Nie wiedziałam, że lubisz dojrzałych mężczyzn. – Eni parskała śmiechem, a przyjaciółki się dołączyły.

– To ile on miał lat?

– Około siedemdziesiątki, ale dobrze się trzymał.

– To straszne! – Florka ponownie zajęczała. Nie dała spokoju jej jedna myśl, czy była aż tak zdesperowana, że podświadomie rzuca się na emerytów.

– Przykro mi, Florciu, ale na weselu będziesz musiała zadowolić się młodszymi.

Uśmiechnęła się lekko do przyjaciółek, nie chcąc wiedzieć, co jeszcze nawywijała.

Florka stała po stronie panny młodej, przed nią była Luka

z upiętymi włosami ubrana w złotą suknię, ale pierwszą druhną została Eni. Miała na sobie błękitną suknię, która podkreślała czerwień jej krótkich włosów. Rudzielec szczerzył się w uśmiechu, radując szczęściem przyjaciółki.

Florka wiedziała, co jeszcze jest tego przyczyną. Miłość zmieniała ludzi, dodawała im wyrazistości, mocno podkreślając zmiany w ich sercach. Obserwowała wiele par, które połączyły się i szły razem przez świat. Zawsze zazdrościła im tego połączenia, więzi, które splatają na lata.

Rozbrzmiała muzyka i ukazała się Rozalia w białej sukni. W jej oczach iskrzyła się radość, tak samo jak w panu młodym. Drogomir Dziedzic był poważny, jedynie jego wzrok zdradzał ekscytację i zdenerwowanie. Uśmiechnął się, gdy ukochana podała mu dłoń i, łamiąc lekko procedurę, pocałował ją w usta. Uroczystość się rozpoczęła.

Florka rozejrzała się ciekawa, czy zebrani słuchają. Chciała ocenić reakcje, czy słowa przysięgi wzruszą, czy wywołają znudzenie. Wiedziała, że to nie tylko słowa, choć dopiero codzienność i jej trud pokaże, czy uda im się sprostać zadaniu, które sobie wybrali. Dla niej samej było to spore wyzwanie. Próbowwała wiele razy, ale coś zawsze się psuło, za szybko wypalało. Brakowało rozmów wspólnych tematów, ale przede wszystkim chęci, by coś opowiedzieć. Zabrakło nawet czułości.

Na szaloną i od pierwszego wejrzenia miłość już nie liczyła, wiedząc, do czego się doprowadziła i jak prezentuje się w oczach innych. Nie oczekiwała cudów. Pragnęła już tylko dobrego słowa, wsparcia, dzielenia wspólnymi troskami i wyzwaniem, by świętować sukcesy i zapijać smutki. Potrzebowała drugiego człowieka, dla którego była najważniejsza.

Westchnęła, obserwując zebrany tłum i pary, które łatwo było rozpoznać. Drobne gesty, dotyk dłoni czy wspólne uspokajanie pociach, których głos niósł się jak dzwon w ciszy kościoła. Zastanawiała się, jak się poznali, kiedy i co spowodowało, że zaczęli być razem, a co przeważało, by zostali na dłużej.

Wstępny etap uwielbiała najbardziej, początek rozkwitu uczucia, gdy ona i on patrzą sobie w oczy, czas zamiera, oddech przyspiesza

i wtedy dzieje się coś, na co nie mamy wpływu. Tracimy część siebie, oddając ją bezpowrotnie. Obca osoba staje się ważna, jeśli nie najważniejsza. Nie potrafimy już bez niej żyć. Badania naukowe potwierdzały to, w co Florka wierzyła, miłość wywołuje w mózgu oszołomienie, tak jak po zażyciu narkotyku.

Kolejne etapy związku Florę już mniej interesowały, bo kojarzyły jej się z szybkim rozkładem. Emocje opadały, wrażenie nienasycenia zostało zaspokojone i przychodziły rozważania i wątpliwości. Florka i tak nie miała wyboru, to zazwyczaj partner kończył związek, choć mówiła przyjaciółkom, że to ona zrywała. Zawsze walczyła, ale jak się okazało – z wiatrakami. Trzymała się wyobrażenia, bo bez niego zostawała samotna.

Skarciła się, gdy w jej oczach pojawiły się łzy. W takich chwilach pocieszała się, że jeszcze ma szansę, że może i ją to spotka. Fanka komedii romantycznych nie wyobrażała sobie życia bez miłości.

Pocałunek przypieczętował ceremonię. Państwo młodzi zostali obrzuceni ryżem. Goście wyruszyli spod kościoła, by dotrzeć na salę weselną.

Florka została posadzona blisko przyjaciół. Podano obiad, zabawa się rozpoczęła, muzyka zapowiedziała pierwszy taniec państwa młodych.

Wszystkie pary wyszły na parkiet, tylko Florka umościła się na krześle, wiedząc, że spędzi w nim większość nocy. Nie chcąc popadać w pesymizm, skupiła się na tym, co ją pocieszało. Przekąski ciepłe i zimne uwodziły, choć najbardziej czekała na deser, czyli ciasta i tort weselny. Dowiedziała się, że będzie z bitą śmietaną na piankowym białym cieście. Już wyobraziła sobie jego smak na języku, poczuła aktywność ślinianek. Usiadła z pełnym talerzem i usłyszała za plecami drobny trzask, ale i lżejszy oddech. Pękła jedna z tasiemek gorsetu. Tylko siłą woli nie krzyknęła z rozpaczy.

Siedziała nieruchomo, bojąc się ruszyć. Na szczęście nikt nie zwracał na nią uwagi.

Z żalu zabrała się za opróżnianie pełnego talerza. Czuła się bezkarnie, bez krytycznych spojrzeń Luki. Co chwilę dokładała

nowe przekąski, jak tylko udało jej się sięgnąć ręką.

Spostrzegła zbliżającego się do niej przystojnego mężczyznę. Modnie ubrany w dobrze skrojonym garniturze i z dbałością ułożonymi jasnymi włosami. Zabierał z półmisek najlepsze przysmaki. Makaron faszerowany tuńczykiem czy ciasteczka z łososiem i kawiozem zazwyczaj padały jego łupem. Przeraziła się, że zostanie pozbawiona ich smaku. Miodowe oczy mężczyzny skierowały się na nią, gdy bliżej siebie przestawiła półmisek.

– Rajmund – wyszeptała, przypomniawszy sobie jego imię. Poznała go na weselu Luki. Był wyniosłym snobem, z dosadnymi komentarzami. Przypominał Lukę przed przemianą, choć w jeszcze gorszym wydaniu. Kiedyś razem z przyjaciółką pracowali w banku. Ich dziwna znajomość utrzymała się do dziś.

Na ostatnim przyjęciu niewiele rozmawiali. Był zajęty swoją towarzyszką, wpatrzony w nią jak w pliki banknotów. Agnieszka, pracownica Rozalii w Saloniku Spojrzeń, była przyjacielska i sympatyczna. Florka nie wiedziała, co dziewczyna robi z takim człowiekiem. Sama wolała trzymać się od niego i jego języka z daleka. Teraz, gdy się zbliżał, wiedziała, że rozmowa z nim jej nie ominie.

– Znam cię – rzucił, darując sobie przywitanie. Sięgnął po przekąski, wnikliwie patrząc na samotną brunetkę za stołem, która zakryła się białą chusteczką jak toreador.

– Florka, przyjaciółka Luki i Rozalii. – Uśmiechnęła się z przymusu, licząc każdą upływającą sekundę. Chciała, by Agnieszka przyszła go zabrać. Nie była na wieczorze panińskim Rozalii, bo dopiero dzisiaj przyjechali.

– Tak, teraz pamiętam. Piękna panna młoda.

– Luka też cudownie wyglądała.

– Tak, ale Rozalię lubię bardziej, wiadomo, z jakich względów.

– Luka nie jest zła, zmieniła się, stała się bardzo pomocna.

– Jasne, ale do rany bym jej nie przyłożył. Choć uważam, że wtedy miała styl, teraz zrobiła się miałka.

– Razem pracowaliście – wydusiła z niecierpliwością, czekając, aż

Rajmund sobie pójdzie. Omijała takich ludzi szerokim łukiem, ale w niektórych przypadkach była na nich skazana.

– Stare dzieje. Pomogłem jednej i drugiej siostrze Lis. Rozalii – w biznesie, a Luce w kredycie, by mogła posprzątać to, co narozrabiała. Czasami tęsknię do tamtych czasów.

– Pamiętam jak dziś. – Westchnęła Florka, przyjrząwszy się Rajmundowi z ciekawością. Może nie był taki zły?

– Sama jesteś? Nikt z tobą nie chciał przyjść? – zapytał z powagą, bardziej interesując się dziewczyną.

Florka aż otworzyła buzię, nie spodziewała się takiego ciosu spod lady.

– Ja... Mieszkam w Londynie, nie za bardzo mogliśmy zgrać terminy.

– To twój brat jest z Rudą? Oni też przyjechali z Londynu. Jakoś problemu nie było. – Uśmiechnął się z triumfem, łapiąc brunetkę na kłamstwie. – Teraz już wiem, kim jesteś! Przyjaciółka Luki z nadwagą. Podobno wiele lat się odchudzałaś, wymyślałaś niedorzeczne diety. Naprawdę wierzyłaś w nie, czy to tylko dla zasypania wyrzutów sumienia?

– Wierzyłam – wydukała, bo zaczęło jej się robić słabo od tego wręcz bezczelnego ataku.

– Nic nie zmieniły, a ty bardziej przytyłaś. Widzę rezultaty – podkreślił z krytyką. – Chusteczka niewiele zakryje. Jest za mała, a ty zbyt szeroka.

– Ja...

– Naprawdę uważasz, że dietami pozbędziesz się tłuszczu? – dopytywał czerwoną ze wstydu rozmówczynię.

– Przepraszam... Muszę do toalety – wydusiła na wydechu, zrzucając chusteczkę i zrywając się z krzesła. Tasiemka zahaczyła o róg krzesła, a szarpnięta urwała się i poluzowała gorset. Florka krzyknęła, zakrywając biust i pędem wybiegła z sali. Oczy przysłoniła jej mgiełka łez. Jeszcze nigdy nie została tak upokorzona.

– Poczekaj, chciałem powiedzieć, że ja... – urwał, nie chcąc krzyknąć na całą salę, a tym bardziej biec za dziewczyną z pełnym talerzem przekąsek. – Czy ona nie wie, że to niegrzeczne przerywać komuś w pół zdania? Z drugiej strony to przyjaciółka Luki, więc czego się spodziewać? – Zniesmaczony wrócił do podkradania wypatrzonych rarytasów z innych stołów.

Zamknęła się w toalecie i usiadła na klapie ubikacji. Chciała zapłakać głośno i soczyście, ale tylko pozwoliła płynąć łzom. Była straszna, wręcz odrażająca. Każdy to widział, nawet Luka rozmawiała o niej, określając ją mianem przyjaciółki z nadwagą.

Przyłożyła chusteczkę do oczu, nie martwiąc się rozmazanym makijażem. Na nic sztuczne rzęsy, idealnie uczesane włosy – i tak otyła sylwetka przede wszystkim przykuwała wzrok.

Kiedyś myślała, że była na dnie rozpacz, teraz spadła jeszcze głębiej. W czeluść bez wyjścia, bez światła i podmuchu nadziei. Była winna stanu, do jakiego się doprowadziła.

Potępiała się za brak chęci, brak odwagi, by to zmienić, by odzyskać kontrolę i z uśmiechem przyjrzeć się swojemu odbiciu w lustrze. Poddała się i podążyła ścieżką obżarstwa, świadomie folgowała zachciankom, znajdując szereg wymówek i tłumaczeń.

Przypomniała sobie o niespodziance. Czy była szansa wykaraskać się z problemu obżarstwa? Znając siebie, wątpiła w to bardzo. Nie potrafiła zrezygnować z czekolady. To jej najwierniejszy, oddany przyjaciel, który w chwili największego upadku czy porażki będzie przy niej, by poprawić jej humor. Głośno zapłakała, zapominając, gdzie się znajduje.

– Florka! Co się dzieje! Co tam wyprawiasz? – Luka dobijała się do drzwi toalety, waląc w pomalowaną dyktę. – Wyłaż natychmiast! – Drzwi otworzyły się, ukazując twarz zapłakanej przyjaciółki z rozmazanym tuszem na policzkach. – Jak ty wyglądasz? – Nie czekając, chwyciła ją za rękę i wyciągnęła z toalety. – Popatrz na siebie i się wytłumacz.

– To twoja wina. Wszystkim opowiadasz o swojej przyjaciółce z nadwagą. Śmiejecie się za moimi plecami.

– O czym ty mówisz?

– Mówię o Rajmundzie, który mi o tym powiedział.

– Tak, rozmawialiśmy o tobie, ale nie naśmiewaliśmy się z ciebie.

– Na pewno ci uwierzę.

– Poczekaj! Zanim uciekniesz, może doprowadzisz się do porządku i może zawiążę ci gorset – wytknęła, gdy przyjaciółka chciała wybiec. – Rajmund jest dość brutalny, ale powinnaś z nim porozmawiać. On sam nawet na to nalegał.

– Ty wiesz, co on mi powiedział? Mam słuchać, jak mnie obraża?

– Nie unosź się tak, chciałam dla ciebie dobrze.

– Jak zwykle, ale wyszło jak zwykle czy jakoś tak – Florka wygięła usta w podkówkę, przecierając policzki papierowym ręcznikiem.

– Nie rozumiesz. Rajmund sam miał problem z nadwagą, on najlepiej cię rozumie. Dzieciaki w szkole go wyśmiewały, szydziły i czasem nawet się na nim wyżywały. On biernie się temu poddawał. Dopiero w wakacje tuż przed pójściem do liceum wziął się za siebie i w pierwszy dzień szkoły pojawił się jako szczupły chłopak – mówiła szybko Luka. – Cóż, ból po ciosach pozostał i nigdy nie wygasł, co przejawia się w jego obejściu i dość brutalnych komentarzach. Podobno próbuje to zmienić – dodała, ale wątpiła w to. Sama miała kompleksy i naleciałości, ale wyleczyła się z tego, nie wyzywając na innych. Czasem jednak trudno było walczyć z nawykami, które czas wtopił w charakter. – Wiem to od Rozalii, a ona od Agnieszki, jego narzeczonej.

– A co ja mam z tym wspólnego? – zapytała obrażona.

– Organizowałyśmy ci wczasy, musiałam się go doradzić w kilku kwestiach. Naprawdę był bardzo pomocny.

– A w czym dokładnie? – Zaczynała budzić się jej czujność. Luka i Rajmund przygotowywali jej wczasy, czy to na pewno dobrze wróżyło?

– Nie mogę ci powiedzieć. Wszystkiego dowiesz się na miejscu. Do góry głowa i uśmiechnij się. Co obiecałaś Rozalii? O właśnie, dołki w policzkach są i o to chodziło. Masz się dobrze bawić. Zobaczysz, wczasy zmienią cię w inną osobę, nawet nie wiesz jak bardzo. Porozmawiaj z Rajmundem, on wyłoży ci to na swój własny sposób.

– Wiem, że ten sposób mi się nie spodoba, więc mam zamiar trzymać się od niego z daleka. – Słowa Luki odrobinę ją wzmocniły, ale jak krzesło podparte pod ścianę, która jeszcze trochę wytrzyma, zanim się doszczętnie zawali.

Opuściła toaletę z myślą o wczasach, na których wystarczyło minąć drzwi i gotowe, stanie się szczupła i piękna. Uchwyciła się tej nadziei.

Zabawa trwała w najlepsze. Towarzystwo się wymieszało. Mężczyźni w eleganckich strojach porywali Florę do tańca, za co była im wdzięczna. Im więcej alkoholu, tym jej uśmiech stawał się szerszy, a troski znikwały.

Unikała Rajmunda, jak mogła, choć miała dziwne przeczucie, że chciał z nią porozmawiać. Robiła jednak wszystko, by zawczasu zejść mu z drogi. W pewnym momencie stało się to uciążliwe, więc chciała wymknąć się z przyjęcia i wrócić do domu Luki.

Wtedy jednak wjechał tort weselny. Myśli poszybowały, Flora zapomniała o problemach i jak najbliżej podeszła do białego potrójnego cuda, po czym jako pierwsza ustawiła się w kolejce.

Obudziła się bez bólu głowy, co już uważała za sukces. Dzień zapowiadał się spokojnie. Obiad pożegnalny dla gości, a później wyjazdu. Lot miała zabukowany na następny dzień, więc będzie miała czas podelektować się morzem i jego zapachem.

Obserwowała czułości, jakimi obdarzali się nawzajem Luka z Hubertem przy śniadaniu. Zaraz po nim postanowiła się wymknąć. Włożyła kurtkę i szalik, choć, jak się okazało, wiatr z łatwością przedarł się przez materiał. Nie była przyzwyczajona do takiej napastliwości podmuchów, ale nie zrezygnowała. Chciała zobaczyć morze późną jesienią, zimową porą będzie miała szansę poznać bliżej na wczasach pielęgnacyjnych.

Uśmiechała się z wiarą, że wczasy odnowy spełnią swoje zadanie. Dodatkowo odpocznie, zwolni, podelektuje się wolnością. Z urlopem nie będzie problemu, zawsze zalegały jej wolne dni do wykorzystania. Przez dłuższy czas nigdzie nie wyjeżdżała, jedynie do Luki, która zazwyczaj wymuszała jej przyjazd swoimi okrutnymi metodami. Denerwowała się, opuszczając swój spokojny azyl, ale i dziękowała przyjaciółce, że dzięki niej ruszyła się dalej poza Londyn.

Dżwirzyno wiało spokojem. Puste chodniki, ulice i budki

pozamykane na cztery spusty były przeciwieństwem ich samych w sezonie letnim. Jej wzrok trafił na przesmyk prowadzący do plaży. Całą uwagę skupiła na niebieskiej linii, czując gwałtowniejsze powiewy rozbrykanego wiatru.

Ruszyła i już po chwili brodziła w piasku. Morze zastąpiło jej drogę, szumiąc równą melodią, zakrzywiając linię wody falami z białymi grzywami. Zdecydowała się na spacer do pierwszego napotkanego zejścia. Zaszalała, bo zazwyczaj by zawróciła, ograniczając jakikolwiek ruch. Nie chciała jednak oglądać idyllicznego obrazka zakochanych.

Widząc spory kamień, schyliła się i starała się puścić kaczkę. Zamiast odbić się od powierzchni wody, od razu zatonął. Nie podjęła kolejnej próby.

Gdy przez szare chmury przedarło się słońce, chętnie wystawiała twarz w stronę jego promieni. Pomyślała o ciepłej kawie, ciasteczkach i batonikach, aż przyśpieszyła, by urzeczywistnić te pragnienia.

Scenariusz, jaki sobie założyła, nie ziścił się, gdy zastała w domu Eni i swojego brata. Wyjeżdżali i robili przy tym sporo szumu. Po chwili dołączyła Rozalia ze świeżo upieczonym mężem. Śmiechu i pożegnaniom nie było końca. Eni udawała się z narzeczonym w trasę po wybrzeżu, Rozalia i Drogomir w podróż poślubną do Barcelony. Wszyscy podekscytowani i radosni. Tylko Florka głęboko w sercu ukrywała smutek.

Skrycie pragnęła tego, co posiadali przyjaciele. Wyruszyć w podróż z bliską kochającą osobą. Przyjacielem i współtowarzyszem wyprawy, by razem zwiedzać ciekawe miejsca, które później mogliby wspominać w zaciszu swojego domu, delektując się już tylko sobą nawzajem. Westchnęła z żalu, co usłyszała Luka.

– Florka, co to za grymas?

– Wszystko w porządku – zapewniła nadgorliwie.

– To stało się twoim ulubionym powiedzonkiem. Nie martw się, wszystko niedługo się zmieni, zobaczysz. – Stały w drzwiach i machały odjeżdżającym.

– Miesiąc to raczej za krótki okres na duże zmiany, raczej to tylko dobry wstęp do ich rozpoczęcia. – Florka planowała już stworzyć sobie alibi, gdyby znów jej się nie udało. Nie chciała tego, ale już wielokrotnie pokazała, że jest słaba i podatna na zapach czekolady.

– Wiem, co kombinujesz, ale nie tym razem. – Luka uśmiechnęła się z triumfem. Zadbała o każdy szczegół. Wszystko ułoży się po jej myśli, a Florka, mimo że będzie się bardzo starać to zepsuć, i tak tego nie zmieni.

– Nie wiem, o co ci chodzi? – zapytała, chowając się w ciepłe domu.

– Wczasy zostały zaplanowane, więc nie będziesz miała wyjścia. Wystarczy z twojej strony odrobinę współpracy, a całość zadziała.

– Czy mogę zobaczyć umowę, którą podpisałam? – Zaczynała czuć się niepewnie. Luka za bardzo się uśmiechała, zbyt mocno podrygiwała z radości.

– Nie możesz, bo wszystko zepsujesz. – Luka zmieniła ton. – Sama mówiłaś, że zrobisz wiele, by się zmienić, więc będziesz miała szansę. Nie psuj niespodzianki.

– Dobrze, obiecuję, że nie zajrzę do niej, ale czy nie uważasz, że powinnam ją przy sobie mieć?

– Wiedziałam, że taka z ciebie służbistka, ale i na to się przygotowałam. – Luka podeszła do szuflady i rozsunała ją, po czym wyciągnęła białą dużą kopertę. – Zanim ci ją dam, przysięgnij, że nie zajrzysz. Oczywiście Eni będzie sprawdzać, czy nie złamałaś słowa.

Florka sięgnęła po zaklejoną kopertę z kolorowymi znaczkami. Nawet z wykorzystaniem pary nie łatwo byłoby ją odkleić, nie naruszając rysunków. Zbyt dużo szczegółów zdradziłoby jej ciekawość.

– Eni jest teraz na twoich usługach? Robi za szpiega?

– Role się odwróciły. Co potwierdza powiedzenie, że karma wraca.

– Co tam jest takiego, czego nie mogę zobaczyć?

– Atrakcje, które mają cię zaskoczyć. Sprezentowałyśmy ci

cudowne wczasy zdrowotne, gdzie poznasz prawdziwą siebie. Może nauczą cię ćwiczyć – wytknęła, nie mogąc się oprzeć.

– Jakie ćwiczenia? – zapytała trwożnie.

– Spacer, chodziło mi o spacer – sprostowała w popłochu. – Mrzeżyno posiada piękne plaże, będziesz miała co oglądać, gdzie spacerować. – Luka wiedziała, że zmusić Florę do ćwiczeń to jak namówić faceta na wizytę u lekarza.

– Czyli niedługo się widzimy?

– Tak, odwiozę cię do ośrodka, a później... zobaczymy. Wiesz, że tego potrzebujesz, sama mówiłaś i się zapierałaś, że zrobisz absolutnie wszystko, by schudnąć.

– Tak, to jeszcze pamiętam, dopiero później, gdy wlałaś we mnie całą butelkę wódki, urwał mi się film. Powiesz mi, co jeszcze głupiego zrobiłam?

– Czy na pewno chcesz stracić humor? – Luka miała pewność, że opowieść o załatwianiu się koło kosza na śmieci nie sprawi jej przyjemności.

– Zapomnij, że pytałam i o całym wieczorze również.

– Zapomnieć?

Przyjaciółki roześmiały się. Wiele lat poznawania, z wieloma trudnościami i radościami, umocniły ich więź. Flora nie wiedziała, co musiałoby się stać, by przeciąć ich sznurki sympatii, wątpiła, by takie nożyczki istniały.

Flora w duchu przyznała Luce rację, potrzebowała pomocy, więc uchwyci wyciągniętą w jej stronę dłoń. Brakowało jej w życiu wiele rzeczy, ale przede wszystkim szczęścia.

Wróciła do swojego azylu, z tęsknotą patrząc na wygodną kanapę i dobrze ułożonego w dłoni pilota. Wynajęte mieszkanie w Dagenham miało dwie sypialnie na piętrze, salon z kuchnią na dole i niewielkich rozmiarów łazienkę. Salon opływał w jasne ściany i ozdobne błękity ukazane w dodatkach. Ciepłe barwy otaczały Florkę, dodając jej otuchy i spokoju.

Podróż ją wymęczyła, więc w ramach należnego jej odpoczynku zostawiła walizkę i z czystym sumieniem rzuciła się na wygodne poduchy. Westchnęła, z lubością wsłuchując się w ciszę. Wiedziała, że zaraz rozpocznie swój codzienny rytuał przywracający równowagę.

Włączyła telewizor. Przełączyła na film z wątkiem romantycznym i z szuflady wyciągnęła żelki i czekoladki. Uzyskując wszystkie rekwizyty do medytacji, wygodnie ułożyła się na kanapie i łapiąc uspokajający oddech, relaksowała się. Było idealnie. Przeleżała tak cały wieczór, dopiero gdy oczy się zamykały, przygotowała się do snu.

Wstała o szóstej i wykonała delikatny makijaż, po czym włożyła czarną marynarkę i spodnie. Miała kilka zestawów, z których korzystała, a wszystkie w ciemnych, wyszczuplających barwach.

Uczesała włosy, przyglądała grzywkę i, biorąc ostatni łyk kawy, z teczką opuściła dom. Skierowała się do blisko położonej kolejki. Dzień zwiastował deszcz, a londyński wiatr, w porównaniu do nadmorskiego, jedynie łaskotał.

Biuro rachunkowe mieściło się w Sothwark w ciągu innych zlepionych ze sobą budynków. Łukowate duże okna, rdzawa cegłówka pokryta spalinami z czarnymi szerokimi drzwiami nie wyróżniała się na tle innych, sobie podobnych.

W pracy przywitała się ze współpracownikami, wychodząc do swojego niewielkiego biura. Zawalone stosami dokumentów i akt sprawiało wrażenie jeszcze ciaśniejszego. Włączyła czajnik i przygotowała kolejną kawę. Nie znosiła wczesnych pobudek, nie sądziła, że kiedykolwiek się do tego przyzwyczai. Marzyła, by wstawać o porze, o której rozjaśnia się dzień, całkowicie znika mrok poranka wraz z jego chłodem. Florka uwielbiała długo wylegiwać się w łóżku, w każdy wolny dzień od pracy folgowała sobie, leżąc, do dziesiątej.

Z kubkiem w dłoni zasiadła za biurkiem. Miała na głowie rozliczenie miesięczne firm, a że koniec roku zbliżał się wielkimi krokami, powoli zabierała się za roczne. Skupiła się na liczbach i na przepisach, wyłączając się z otoczenia. Czasem korzystała z kalkulatora, ale częściej przeliczała w myślach. Lubiła tak trenować swój umysł i pamięć. Jej podrapany czerwony kalkulator z dużymi liczbami zdradzał swój wiek i wyeksploatowanie, ale nie zamierzała go wyrzucać. Przywiązywała się do rzeczy, do miejsca, od lat nie zmieniała fryzury. Gdy zaraz po studiach dostała pracę, kupiła sobie ten kalkulator, jako wyposażenie biura, ale i trofeum, które podkreślało jej dumę z ukończonych studiów.

Miała pewność, że księgowość, uporządkowanie i przejrzyste przepisy to jej świat, nad którym potrafiła zapanować. Liczby były jej bezpiecznym azylem, a ich równe słupki zawsze ją uspokajały. Praca była siedząca, co było jej ogromnym plusem, bez żadnego wysiłku fizycznego, nie licząc przerzucania teczek czy segregatorów z jednego regału na drugi. Jedyna sfera, którą kontrolowała.

Na początku swojej kariery nie dostała swojego pokoju z oknem, tylko biurko w boksie w towarzystwie trzydziestu osób. Wtedy sobie

mówiła, że to początek, że rozpoczyna ścieżkę kariery, która w firmie Accounting Office Beaumont wzniesie ją na wyższy poziom i to dosłownie, bo piętro wyżej, gdzie obszerne biura zajmowali lojalni i sprawdzeni w bojach pracownicy. Dostawiali własne zespoły, nawet ona miała od nich zlecenia. Prowadzili księgowość zamożnych klientów, wielomilionowe firmy i zarabiali o wiele więcej od tych siedzących piętro niżej. Niby jedno piętro, a miało się wrażenie przepaści, jakby bogowie Olimpu patrzyli na tych maluczkich zwykłych ludzi, do których niestety sama się zaliczała.

Po kilku latach ciężkiej pracy, zarywaniu niejednej nocki i niepopelnieniu żadnego błędu doczekała się awansu z asystentki i młodszego księgowego na księgowego samodzielneho. Dostała biuro i kolejnych klientów, choć wciąż na tym samym obszernym i tłocznym piętrze. Nie narzekała, w końcu co innego miałyby robić, dokąd pójść. Szybko się dostosowywała, ale jak już to zrobiła, trudniej było jej wprowadzać zmiany.

Wiedziała, że była stała w każdej dziedzinie. Nie podejmowała wyzwań, nie ryzykowała, wybierała tylko sprawdzone drogi i stacje. Przyzwyczajała się do miejsca, do ustawienia mebli w mieszkaniu i z lubością wylegiwała się w swojej kanapie z pilotem po jednej stronie i słodkościami po drugiej.

Nie musiała patrzeć na zegarek, by wiedzieć, że jest południe, organizm sam dawał znaki. Otworzyła jedną z głębokich szuflad i zamknęła oczy. Z uśmiechem skupiła się na dotyku, czując pod palcami gładki materiał opakowań batoników. Losowała. Był to rytuał, który zawsze poprawiał jej humor.

Wybrała z zamkniętymi oczami i otworzyła. Odgadła po zapachu. Westchnęła rozmarzona. W takich chwilach świat wydawał jej się piękny.

Godziny pracy upłynęły w spokoju. Żadnych niespodzianek, żadnego pośpiechu. Wychodząc z budynku, ciasniej opatuliła się kurtką. Deszcz moczył ulice, a wiatr stał się jego sprzymierzeńcem, rozpryskując krople na wszystkie strony. W tak smętny i szary dzień Florka poczuła silną potrzebę poprawienia sobie humoru. Miała ochotę na ciastko, wyjątkowe, z kremem lub bitą śmietaną, ozdobione owocami i polewą, przesłodką i gęstą.

Wiedziała, gdzie sprzedają takie pyszności, więc mimo niesprzyjającej aury, z uśmiechem skierowała się w dobrze znanym i często przemierzonym kierunku. Wczasy pielęgnacyjne odbywały się za kilka tygodni, a do tego czasu mogła sobie pofolgować.

– Wszystko się zmieni, a na razie... Czas na ucztę.

Święta to czas spotkań z rodziną i delektowanie się wyjątkowymi na tę okazję potrawami. Mimo że wiele lat Londyn był domem państwa Mazurków, to niezmiennie na stole pojawiały się tradycyjne polskie potrawy. Florka włożyła białą koszulę i czarne spodnie. Wiedziała, że uroczystość w domu rodziców spędzi w miłej atmosferze, przy bogato zastawionym stole.

Greenwich, dzielnica położona w południowo-wschodniej części miasta była spokojna, klimatyczna z rozległym parkiem z popularnym południkiem zerowym. Szeregowe domki o białych elewacjach tworzyły względem siebie odbicie lustrzane. Takie same niskie murki, podobne sterczące rośliny, tylko marki samochodów zaparkowanych przed wejściem się różniły.

Florka wysiadła z samochodu brata, ciesząc się zbliżającym wieczorem, a bardziej ucztą przysmaków. Tom i Eni szli za nią.

Wpadła w matczyne ramiona, poczuła się dobrze i bezpiecznie.

– Marnie wyglądasz, córeczko – powiedziała Katarzyna Mazurek, patrząc na córkę z troską. – Znowu stosujesz jakieś wymyślne diety? Zrobisz sobie krzywdę. Rozregulujesz żołądek. Kobieta musi mieć kształty, słyszałaś to powiedzenie: „Facet nie pies, nie rzuca się na kości?”. – Wesoła i okrągłutka mama Florki była jej wzrostu.

Krótką blond fryzurką okalała jej pyzate policzki, strosząc się na czubku głowy. Tak jak córka miała niebieskie oczy i dołeczki, które ukazywały się przy uśmiechu. Mimo nadmiaru kilogramów była radosna i podskakiwała przy najdrobniejszym ruchu.

– Florentyno, słuchaj mamy – powiedział ciężkim basem Gaweł Mazurek, schylając się i biorąc córkę w objęcia.

Jak Florka była kopią mamy, tak jej starszy brat był kopią ojca. Wysoki, ale w odróżnieniu od wysportowanego syna był grubiotki, z dużym brzuchem i okrągłymi boczками wylewającymi się za pasek spodni. Uśmiechnięci i radośni państwo Mazurkowie przekazywali pozytywną energię każdym słowem i gestem.

– Eugenio, ty musisz coś zjeść – zamartwiała się Katarzyna, patrząc z troską na smukłą i wysoką modelkę. Jako jedyna nazywała ją pełnym imieniem. – Czy ty w ogóle możesz chodzić na tych cienkich nóżkach? Do stołu! Nie ma co zwlekać. Jeszcze nam tu zemdlejesz. Wszyscy wyglądacie, jakbyście głodowali. – Wyznawała zasadę, że im więcej w brzuchu, tym szerszy uśmiech. Jedzenie było największą miłością jej życia i szczerze się nim dzieliła. Uwielbiała gotować tradycyjne polskie posiłki, w których podstawą był dwudaniowy obiad i obowiązkowy deser.

Uczta się rozpoczęła, a mama Florki obserwowała, czy wszystkie talerze były wypełnione po brzegi i tak następnie opróżniane.

Zapachy przyjemnie otumaniły Florkę. Poczła się wspaniale, kosztując każdej z potraw. Rodzice gościli dalszą rodzinę. Przybyły ciotki, wujkowie, rodzeństwo. Gwar unosił się nad stołem, współgrając z dźwiękami sztuców i szklanek. Goście byli głośni, radośni i okrągłutcy, znak rozpoznawczy rodziny Mazurków. W tak przemiłym towarzystwie Florka czuła się wyśmienicie, jak ptak latający po niebie. Nie wyróżniała się, nie odstawała. Nikt nie patrzył na nią krzywo, żaden nie komentował jej sylwetki i nikt nie powiedział, że musi się ograniczać.

– Córeczko, powiedz, co słyhać. Jak było na weselu? Tak rzadko mnie odwiedzasz. Widzę, że schudłaś, to są tego skutki.

– Było wspaniale. – Florka na przemian z Eni opowiedziały o uroczystości ślubnej, dzieląc się wesołymi anegdotkami.

– Dostałam niesamowity prezent od dziewczyn – pochwaliła się Florka. – Wyjeżdżam na wczasy pielęgnacyjne. Będę wypoczywać i chudnąć.

– Dziecko, przecież ty tak marnie wyglądasz i jeszcze chcesz schudnąć? Eni, czy to twoja sprawka? Nie przekonuje mnie moda i wychudzona sylwetka, to niezdrowe – apelowała Katarzyna, patrząc na obie dziewczyny z przyganą.

– Pani Kasiu, Florka potrzebuje odskoczni. Martwimy się o nią. Siedzi sama w domu, nigdzie nie wychodzi, z nikim się nie spotyka. Musiałyśmy coś zrobić – usprawiedliwiała się Eni, nie wspominając o przyroście wagi przyjaciółki. Już przy pierwszej wizycie w domu rodziców jej narzeczonego poznała niepisaną zasadę „kalorie mile wdziane i to w każdej ilości”. W domu państwa Mazurków celebrowano każdy posiłek, zaczynając od pierwszego śniadania, przechodząc bez pauzy w drugie, które stawało się wstępem do przekąsek i dwudaniowego obiadu, po czym na stół wjeżdżał deser. Chwila oddechu i zjawiał się podwieczorek, który, jak się okazało, był początkiem kolacji. Po każdej wizycie w ich domu musiała przez dwa dni ograniczać posiłki, by wyrównać wagę.

– Kochane z was dziewczyny. – Kasia zerwała się z krzesła i wzięła wąż modelkę w ramiona. – Mój synek ma szczęście. Córeczko, jedź i dobrze się baw, ale nie rezygnuj z deseru. Odchudzanie swoją drogą, a przyjemności swoją. Eni, ten talerz ma być pusty.

Eni grzecznie pomachała głową na znak zgody, na najbliższy trening przeznaczając dodatkową godzinę.

– Nie dam rady więcej zjeść, ale twoja mama się uparła – narzekała Eni, gdy stały przed domem, chcąc ruszyć się po obfitym posiłku i zaczerpnąć świeżego powietrza. Chłodny wiatr przyjemnie orzeźwiał po duchocie potraw i przegrzanym od pieca domu.

– To twoja przyszła teściowa, więc musisz jeść. Poza tym czym się martwisz? Zgubisz szybciej niż ja.

– W moim brzuchu nie ma już miejsca.

– Bo wysuszyłaś żołądek, pewnie od środka wygląda jak rodzynek.
– Florka zadowolona była, że przynajmniej w tej kwestii była

najlepsza. – Chyba że ci nie smakuje?

– Oczywiście, że smakuje. Z moją mamą się dogadają. Jest szefem kuchni w naszej jadłodajni w Dźwirzynie, przy pierwszym spotkaniu wymieniają się wieloma przepisami.

– Masz rację. Na waszym weselu z Tomem szybko chwycą wspólny język. Ustaliliście datę?

– Jeszcze nie. Mam wiele kampanii reklamowych z Frankiem. Pracujemy na najwyższych obrotach. Poza tym nie chcę zaniedbać modelingu.

– Zgaduję, że pozowanie przed aparatem spadło na drugi plan.

– Bo tworzenie sesji zdjęciowych nie z tego świata okazało się bardziej ekscytujące. – Uśmiechnęła się, a w jej oczach ukazały się iskierki szczęścia. – Wiesz, czasem błędy stają się naszymi drogowskazami. Zmuszeni zmieniamy kierunek, spodziewając się najgorszego i przyjmując werdykt losu, który potrafi zaskoczyć i dać nam to, czego naprawdę potrzebujemy. A jak jest z tobą, Florciu? Widzę, że się nie ograniczasz – wytknęła z krytyką.

– W ten jeden dzień w roku nie mam zamiaru się ograniczać.

– Jakbyś kiedyś musiała.

– Do wczasów mam sporo czasu.

– Ale to nie znaczy, że możesz sobie folgować.

– Są święta, czy potrzeba jeszcze jakichś wymówek i tłumaczeń? Czy w walentynki będziesz krytykować ludzi za to, że się całują? – zapytała z oburzeniem. – Poza tym mamie zrobiłoby się przykro. Czy wiesz, ile czasu potrzebowała na przygotowanie tych wszystkich potraw?

– Chodzi mi tylko o to, że powinnaś drobnymi kroczkami wprowadzać zmiany, a ty dogadzasz sobie w najlepsze, tak jakby to był ostatni posiłek w twoim życiu.

– Może i tak będzie, podobno wczasy mają mnie zmienić. Chcę się odpowiednio pożegnać z Florką grubaską, w końcu wiele z nią przeszłam.

– Zdecydowanie wczasy wszystko zmieniają, ale jestem ciekawa, jak

do tego podejdziesz? – pytała, w porę ugryzłszy się w język. Miała ogromną ochotę powiedzieć Florce, co ją czeka, a o czym nie miała pojęcia.

– Z optymizmem i nadzieją. Już nie mogę się doczekać masażu i taplania w jacuzzi. Ciekawa jestem, jakie będą posiłki i desery zdrowotne?

Eni już miała wyprowadzić ją z błędu, gdy w drzwiach pojawiła się mama Florki.

– Deser, dziewczynki! – Katarzyna bez zastanowienia wciągnęła córkę i przysłała synową do środka. – Nie możecie przegapić.

Deserem okazał się okazałych rozmiarów sernik, makowiec, kremówki, ptysie, eklerki, małe babeczki z bitą śmietaną i na ochłodę lody. Florka poczuła się jak w niebie, jakby spełniły się jej marzenia. Próbowała wszystkiego i później wracała do najlepszego.

Po rozdaniu drobnych upominków, które zazwyczaj były praktyczne, Florka z bratem i Eni pożegnali się z rodzicami, dostając na wynos pudełka z deserami. Florka ten prezent uważała za najwspanialszy. Teraz w swoich czterech ścianach będzie mogła dalej świętować.

Kolejne tygodnie uciekały, a Florka z jeszcze większą pasją oddawała się swojemu hobby. Wierzyła, że już tylko samo pojawienie się w miejscu, które gwarantuje obniżenie kilogramów i obiecuje zmianę stylu życia, wypełni ją szczęściem i spełni najskrytsze marzenia.

W miarę zbliżającego się dnia wyjazdu zaczynała czuć treść i liczne wątpliwości. Pojawiły się pytania o sens wyprawy, czy nie lepiej było jej w domu, w jej altanie medytacji i spokoju, w pomruku romansu płynącego z telewizora i przekąsek o jej ulubionych smakach.

Motywacja, by coś działać, zaczynała się wypalać. Wczasy, jeszcze niedawno wyczekiwane, teraz powoli stawały się problemem, którego chciała uniknąć.

Piankowe rarytasy pochłonęły całą jej uwagę. Poczowała słodycz z domieszką wanilii, która szybko roztopiła się na języku. Bez czekoladowych przysmaków nie wyobrażała sobie żadnego wolnego dnia. Spała do dziesiątej, do południa chodziła w pizamie. Kawa i lekkie śniadanie oraz deser w postaci czekoladowych wspaniałości, a później lenistwo przed telewizorem oczywiście w towarzystwie przekąsek. Do tego obiad w postaci szybkiego zarcia zamówiony do domu i życie wydawało się o wiele radośniejsze.

Za oknem świeciło słońce, które jeszcze bardziej poprawiło Florce humor. Sięgnęła po żelki, chcąc wylosować ten o smaku truskawkowym. Najnowszy zakupiony bestselerowy romans z domieszką erotyki urozmaicał jej czas. Przerwała lekturę w środku rozdziału, gdy skończyły się żelki. Zastanawiała się, co tym razem wybrać z wielkiej ilości zgromadzonych zapasów. Czy skusić się na ciastko, czekoladę, czy na chipsy?

Starła się nie myśleć o zbliżającym się wyjeździe. Udało jej się załatwić urlop. Nie była filarem filmy, więc nie miała z tym problemu. Z jednej strony ją to cieszyło, choć z drugiej pokazywało, jak mało znaczy.

Ruszyła do pokoju na górę, a tam przeszukała szufladę z bielizną.

Spodziewała się znaleźć słodycze. Gdy Eni z nią mieszkała, musiała się kamuflować. W każdym meblu w domu był poukrywany słodki produkt, schowany pod ubraniami lub różnymi przedmiotami. Wszystko po to, by bezkarnie jeść, a nie być zaatakowanym przez współlokatorkę, która długim i karcącym wykładem powiększała jej wyrzuty sumienia.

Ponownie poczuła do siebie niechęć. Objadała się z jeszcze większym zapałem, jakby mieli zamknąć wszystkie fabryki z czekoladą. Po pracy biegała po cukierniach, ciastkarniach, odliczając ostatnie godziny wolności.

Z jednej strony cieszyła się na zmianę, z drugiej martwiła. Kochała czekoladę w każdej postaci, a jak się czegoś pragnie, dlaczego z tego rezygnować, pozbawiając się promyka szczęścia?

Florka poczuła się, jakby stała na rozdrożu, pragnęła czekolady tak samo, jak bardzo chciała schudnąć.

Będę szczupła i będę jeść czekoladę, tylko w małych ilościach – zaznaczyła, by tym samym pójść na kompromis. Uśmiech powrócił, a złożona obietnica przywróciła opanowanie. Sięgnęła po batona i wgrzyła się w jego miękką masę. Właśnie znalazła idealne hasło, które umocni wiarę w niemożliwe.

– Kilka ćwiczeń, SPA i nowa ja – zanuciała, wierząc, że schudnie i zmieni życie.

Spostrzegła róg koperty wystającej z szuflady. Wahala się, czy złamać obietnicę i ją otworzyć. Luka zastrzegła, by zrobiła to dopiero na wczasach. Jednak nie dawało jej to spokoju.

Sięgnęła po kopertę i spojrzała na przyklejone znaczki. Z batonikami w jednej dłoni, a w drugiej z kopertą zeszła do salonu. Podskoczyła wystraszona, gdy w drzwi energicznie ktoś zapukał.

– Eni?

– Florka, co tam masz w dłoni?

– Nic. – Schowała kopertę za plecy.

– Oddaj. – Popatrzyła groźnie i wyciągnęła przed siebie rękę.

– To moje.

- Oddawaj.
- Dlaczego to przede mną ukrywacie? – Wykonała polecenie, ale była obrażona.
- To niespodzianka i właśnie chciałaś ją zepsuć. Dostaniesz w dniu wyjazdu. Do tego czasu u mnie będzie bezpieczna. – Gdy zobaczyła salon usłany licznymi papierkami po słodyczach, nie wytrzymała. – Tak, zajadaj się słodyczami, tego zdecydowanie potrzebujesz. Zamiast ćwiczyć, tylko się obżerasz!
- Kilka ćwiczeń, SPA i nowa ja – Florka pochwaliła się nowym hasłem.
- Oczywiście, na wczasach odpowiednio się tobą zaopiekują. Skończą się przekąski i podjadania.
- Widzisz, nie ma się czym martwić, a tym bardziej mnie atakować.
- Jesteś więc gotowa do wyjazdu?
- Wrzucę kilka ubrań i zamknę walizkę.
- Masz stroje kąpielowe, sportowe buty, wygodne i ciepłe dresy, ubiór do ćwiczeń?
- Ze strojem będzie problem, ale czy warto kupować dres na kilka ćwiczeń?
- Chcesz założyć stare rozciągnięte dresy? Wiesz, że nie tylko ty będziesz na wczasach?
- Masz rację, muszę się wybrać na zakupy. Tylko że ja nigdy nie kupowałam stroju sportowego. Z drugiej strony nie wiem, czy będę w nim wyglądać korzystnie.
- Dlatego przyszłam. Pomogę ci.
- Jak to teraz, dzisiaj? Zaraz słońce zajdzie.
- I co? Miasto pograży się w ciemności? W Primarku dostaniemy to, co chcemy za dobrą cenę. Ubieraj się, wychodzimy.
- Wolałabym sama dobierać swoją garderobę, poza tym dziś mam inne plany. – Florka za żadne skarby nie chciała, by Eni dowiedziała się o jej rozmiarze, ukrywała go jak największy sekret.

– Niech zgadnę, siedzenie przed telewizorem i objadanie się słodyczami. Nuda!

– Ale...

– Ubierasz się czy mam cię wyciągnąć z domu tak, jak jak stoisz?
– zapytała z uśmiechem Eni. Wiedziała, że stanowcze podejście zda egzamin, a targowanie się nie przyniesie korzyści. Florka umiejętnie potrafiła wzbudzać litość. Zrobi markotną minę, wyciśnie kilka łez i zyska to, co chce. Eni wielokrotnie łapała się na jej bezradność, niemoc, odpuszczała z wyrzutami sumienia.

– Może pójdziesz sobie na kawę, a ja dalej sama poszukam? – proponowała Florka, opuszczając z przyjaciółką kolejny sklep.

– Cokolwiek kombinujesz, nie pozbędziesz się mnie.

– Sama widzisz, że niełatwo coś znaleźć.

– Tego nie wiem. Cały czas chowasz się w przymierzalni i nie wychodzisz, tylko oznajmiasz, że nie pasuje.

– Bo nie pasuje.

– Teraz wejdę z tobą i sama to ocenię.

– Nigdzie nie wejdiesz, zwłaszcza do mojej przymierzalni. To moje święte prawo prywatności.

– Może nie pasuje, bo bierzesz za mały rozmiar? – dociekała ze zmrużonymi oczami. – Na oko widać, że nie masz rozmiaru trzydzieści osiem ani czterdziestki. Czterdzieści cztery też nie pasowało.

– Nie przymierzałam czterdziestu czterech!

– Przymierzyłaś.

– Jak mogłaś...

– Spróbujemy z czterdzieści sześć.

– Ani się waż. Robisz ze mnie grubaszkę, którą nie jestem.

– Florka, przestań zakłamywać rzeczywistość, wiesz, że w tym siedzę, mnie nie zwiedzisz.

Florka fuknęła w niezadowoleniu. Czerwień na twarzy podkreśliła jej wstyd. Zakupy zazwyczaj sprawiały jej radość, choć kiedy ponownie przytyła, gen posiadania stał się mniej aktywny. To, co cieszyło, zmieniło się w koszmar.

– Przerwa, muszę coś zjeść. Tam jest ciastkarnia.

– Jak jesteś głodna, to zjemy coś pożywneho. Tam mamy kuchnię wegańską.

– Nie wezmę tego do ust. Rób, jak uważasz, ja idę na deser, a ty na zieleninę. – Florka uniosła się honorem i skierowała do różowej ciastkarni, która już z oddali uwodziła zapachem. Podeszła do szybki i wybrała trzy ciastka, ale widząc koło siebie Eni, z trudem kupiła jedno.

– Tylko jedno? – zakpiła Eni. Uśmiechnęła się, gdy Florka pokazała jej język.

Eni chciała zdradzić Florce ograniczenia, jakie czekają ją na wczasach, ale się powstrzymała. Wiedziała, że podpis złożony przez przyjaciółkę nie załatwia sprawy. Musiała stanąć za bramą ośrodka wczasowego i wtedy mogła się o wszystkim dowiedzieć. Pocieszała się, że zrobiły to dla jej dobra, zdrowia i szczęścia.

– Zjem z tobą. Może wezmę ci jeszcze jedno ciastko – zapytała Eni z nagłą łagodnością. Dobrze czy nie, ona też musiała zebrać argumenty na swoją obronę.

– Nie wejdiesz ze mną do przymierzalni – powiedziała Florka, nie dając się nabrać na miły ton przyjaciółki.

– Nie wejdę, ale naprawdę pragnę ci pomóc. To może ja się odwrócę, a ty sama wybierzesz rozmiar. Później mi się tylko pokażesz.

– Dobrze, a skoro wspomniałaś o ciastku, to weź mi z truskawką i bakaliami – poprosiła, nie mogąc się powstrzymać.

Florka uparła się, żeby coś wybrać, by na wczasach nie wyglądać jak stary wycieruch, wyjęty z odmetów szafy. Po wielu poszukiwaniach znalazła dresy, które luźno zwisały z jej ciała,

maskując wylewające się boczki. Wybrała większy rozmiar, przeciskając się między stojakami jak szpieg, licząc, że Eni nie zauważy. Kolejnym ubraniem były legginsy treningowe i topy w różnych jaskrawych kolorach. Florka wybrała ciemne, by najmniej rzucać się w oczy, co spotkało się z protestem Eni, która proponowała żywsze barwy.

Florka miała dość swojej sylwetki w lustrze, zwłaszcza w legginsach, w których każda fałdka, każdy nadmiar tłuszczu były wyraźnie widoczne. Myślała, że nic gorszego jej nie spotka, ale zmieniła zdanie, gdy doszło do wybierania stroju kąpielowego. Wtedy dopiero przeżyła prawdziwy horror.

Eni stała przed przymierzalnią, czekając, aż przyjaciółka zaprezentuje się w stroju. Zaczynała się już nudzić, bo Florce dość długo schodziło wkładanie jednej rzeczy.

– Florka, co tak długo? To tylko strój kąpielowy, nie suknia balowa – pytała, mając ochotę wkroczyć, ale powstrzymała się. – Jak nie odpowiesz, wchodzę.

– Zaraz...

Eni, słysząc zapłakany głos przyjaciółki, już się nie zastanawiała. Wtargnęła do małej przymierzalni i zasłoniła kotarę.

– Co się stało?

– Jeszcze się pytasz? Zobacz, jak ja wyglądam! Jak wieloryb! – Zapłakała, rozmazując makijaż. Włosy od przymierzania nastroszyły się, a grzywka przyliziała.

– Przesadzasz, może przytyłaś kilo lub dwa, ale bez przesady.

– To jest pierwszy raz, kiedy doprowadziłam się do takiego stanu, nigdy aż tak nie wyglądałam.

– Kiedy ostatnio przeglądałaś się w lustrze?

– Zrezygnowałam z lustra tak samo jak z wagi – przyznała Florka. Już nie zanosila się płaczem, tylko cicho chlipała. – Już od dawna nie mogę na siebie patrzeć. Jestem obrzydliwa.

– Zwariowałaś? Jak możesz tak o sobie mówić? Zabraniam ci. – Eni kucnęła. – Jesteś piękna, potrzebujesz jedynie odrobiny

dyscypliny, nic więcej. Masz śliczną twarz z dołeczkami przy uśmiechu, niebieskie oczy, zgrabny biust i pupę. Figurę też naprawimy, i to bez operacji – zapewniała, po czym nakłoniła Florę do wstania. – Popatrz na siebie, to tylko ciało, nad którym popracujemy. Tak jak nad twarzą, którą upiększamy makijażem, włosami, które malujemy i przycinamy. Albo ubraniem dodajemy sobie klasy. Fakt, tu potrzebujesz większego samozaparcia, uporu i determinacji, ale jest to możliwe.

– Nie dam rady. Nie zrezygnuję z czekolady.

– Dasz i ograniczysz. – Eni poszła na ustępstwa, bo stan, w jakim była Florka, wymagał, by każdy gest i słowo były przemyślane. Odwróciła przyjaciółkę do lustra i stanęła za nią. – Wiesz, co jest potrzebne, żeby to osiągnąć? Szczerść, ale z samą sobą. Patrz w lustro i mów sobie prawdę, nawet jak będzie nieprzyjemna. I nie uciekaj wzrokiem – dodała, gdy Florka właśnie to zrobiła. – Nie chodzi o wpatrywanie się w lustro godzinami, bo jeszcze wypatrzymy jakiegoś ducha, a raczej o spojrzenie sobie prosto w oczy i powiedzenie, że dasz radę, że się nie poddasz, osiągniesz to, co zaplanowałaś mimo własnych wad i słabości.

Florka popatrzyła na swoją twarz we łzach, na włosy w nieładzie. Na dół wzrokiem jednak nie sięgnęła. Wiedziała, co zobaczy.

– Nie wiem...

– Florka, spróbuj.

– No... Spróbuję.

– Co spróbujesz?

– Coś zmienić.

– Co zmienić?

– Ale na wczasach. – Nie potrafiła kłamać, patrząc sobie w oczy. – Spróbuję ograniczyć czekoladę – wydusiła z trudem, a widząc akceptację w oczach Eni, wiedziała, że idzie w dobrym kierunku. – Będę zdrowiej i mniej jeść. Spróbuję z dietami i naprawdę się do nich zastosuję.

– Po prostu daj z siebie wszystko, a poczujesz się lżej i radośniej – zapewniła Eni z uśmiechem. – Dasz radę.

– Dam.

– Ten strój może być?

Florka skrzywiła się. Jednocześnie strój kąpielowy był lepszy niż bikini, w którym wylewający się brzuch grał pierwsze skrzypce. Z trudem pokiwała głową.

– Tak, na nic lepszego nie ma co liczyć.

– Jeżeli ci się nie podoba, możemy...

– Strój jest okej, tylko to ciało... Na nie chciałabym zgłosić reklamacje.

– Dogadaj się z jego użytkownikiem, żeby zawalczył i wygrał z leniem. – Eni potarł jej już i tak nastroszone włosy i opuściła przymierzalnię. – Kilka ćwiczeń, SPA i nowa ja!

– Tak! Kilka ćwiczeń, SPA i nowa ja. – Florka poczuła się znacznie lepiej. Wsparcie bliskiej osoby dodało jej wiary, że się uda, że pokona nawet własne słabości.

Czas wyjazdu nadszedł, a z nim powróciła fala wątpliwości, która w całości przykryła Florcę. Zaczynała protestować, czuła, że traci bezpieczny azyl. Obietnice, jakie złożyła Luce, a ostatnio Eni, że spróbuje, że da radę, okazały się wątle i nie wystarczyły na długo. Dawny schemat wracał jak bumerang. Oczekiwała cudu, ale bez rezygnacji z czekolady.

W chwilach największego kryzysu dzwoniła do Luki. Teraz nawet się nie zastanawiała, ile krytyki jej to przyniesie, jakich nieprzyjemności. Nacisnęła słuchawkę w aplikacji i czekała na widok przyjaciółki w monitorze.

– Cześć! Gotowa i zmobilizowana do działania? – zapytała Luka. Rozpoczynała dzień pracy, poświęcając czas na zaprojektowanie ogrodów, nowych zleceń, które z pierwszymi powiewami wiosny zamierzała urzeczywistnić.

– Właściwie, to... To błąd Luka, nie dam rady.

– Znowu to samo – mruknęła, przewracając oczami. – Przestać kombinować, jak tu wcinać czekoladę. Pewnie o to chodzi.

– Nie... do końca. Po prostu czuję, że to będzie niewypał.

– Bo będziesz jeść czekoladę, z której nie chcesz zrezygnować?

Poza tym nie chce ci się ruszyć z domu.

– Jest zima, więc nikomu się nie chce ruszać z domu.

– Podpisałaś, zobowiązałaś się, więc nie zrezygnujesz. Wsiądziesz w ten cholerny samolot i przylecisz do Polski. Odbiorę cię i, czy chcesz, czy nie, miniesz bramy ośrodka, a tam już się odpowiednio tobą zajmą. Nie będziesz mogła... – Urwała, bo przestraszyła się, że zdradziła za dużo.

– Nie będę mogła czego?

– Zrezygnować. – Wypuściła powietrze. – Chodzi o to, że już z dziewczynami zapłaciłyśmy. Jeśli zrezygnujesz, to nie dość, że nie dostaniemy z powrotem pieniędzy, to jeszcze będziesz musiała zapłacić karę.

– Karę! Ja? I ja to podpisałam?

– Imieniem i nazwiskiem. Te wczasy są wyjątkowe, to mobilizacja, by takie osoby jak ty, chwiejne i niepewne, miały nóż na gardle. Oczywiście to nasze pieniądze, my je stracimy, ale czy naprawdę zrobiłabyś nam taką przykrość? Odrzuciłabyś tak wyjątkowy prezent? Przekazany z miłością dla twojego dobra. Potrafiłabyś tak nas zranić?

– Próbujesz grać na moich uczuciach? Aż w takim słabym stanie nie jestem. – Florka zmarszczyła brwi, czując, że coś było nie tak, zbyt duża ilość alkoholu, zbyt miła Luka. Zdała sobie sprawę, że podpisała dokument, nie znając jego treści. – Czy to jest jakaś pułapka?

– O czym ty mówisz? To wczasy pielęgnacyjne, baseny, masaże i diety zawarte w zdrowych posiłkach. Poza tym będziesz nad morzem. Zobaczysz, będziesz zachwycona.

– Nie wiem... Są jeszcze jakieś kruczki, o których mi nie wspomniałaś?

– Tak, ale błahie i nieznaczące. Zresztą sobie poradzisz, więc nie martw się na zapas. – Uśmiech rozpromienił jej twarz. Była na półmetku, nie mogła zawalić. – Raczej skup się na swoich problemach, na swoim irytującym genie lenistwa.

– Nie jestem leniwa. Miałam nadzieję, że jako moja wieloletnia

przyjaciółka dobrze mnie znasz. Jak w ogóle możesz mi to zarzucać?

– Teraz ty próbujesz grać na moich uczuciach. I nie chcę widzieć tych sztucznych łez, nie nabiorę się na tę marną imitację rozpacz. Masz się wziąć za siebie. Pamiętasz czasy, kiedy mnie pouczyłaś?

– Tylko nie to!

– Miałam niejednen kryzys, a ty nie byłaś łagodna.

– Nazwałabym to napadami samolubstwa.

– O tym właśnie mówię. Nie oszczędzałaś mnie, Eni zresztą też. – Machnęła ręką, poprawiając włosy. – Czas na spłatę długu. I nie zarzucaj mi, że nie zasługuję na twoją przyjaźń. Wciąż cię wspieram, w każdej zwariowanej diecie i niedorzecznych pomysłach. Ostatnio w głodówce, która nie była głodówką.

– Była! Nie jadłam posiłków przez cały dzień.

– A potem czekałaś do dwunastej w nocy, by chwycić za batona. Florka, proszę cię.

– Wiedziałam, że nie powinnam ci tego mówić. Ale czułam się fatalnie.

– Po całym dniu niejedzenia i nocnym obżeraniu słodyczami nie jest to zaskoczeniem.

– Umierałam, potrzebowałam pomocy.

– Raczej płukania żołądka.

– To jest twoje ogromne wsparcie?

– Twoje niedorzeczne akcje odchudzania nigdy niczego dobrego nie przyniosły, dlatego teraz ja się za to wzięłam, a z moją pomocą schudniesz. Na wczasach słuchaj się poleceń i wykonuj zadania. Jestem pewna, że będziesz kombinować i się wykręcać.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Pamiętasz zajęcia z jogi? Poszłam tam razem z tobą, bo potrzebowałaś wsparcia. I co? Od samego początku wykręcałaś się od ćwiczeń. Każdą pozycję zmieniałaś, bo było ci niewygodnie, a na koniec, jaki koniec – prychnęła – po dwudziestu minutach zajęć symulowałaś kontuzję, bo zgłodniałaś.

- Nieprawda, poczułam ból w kostce, dziwnie się przekręciła.
- Kiedy wychodziłaś z budynku, już nie kuśtykałaś, a nawet się uśmiechałaś.
- Wykonałam wszystkie ćwiczenia.
- Zapominasz, że tam byłam. Na kolejnych zajęciach, do których już musiałam cię zmuszać, było jeszcze gorzej. Wyszłaś po dziesięciu minutach, przypomnij, dlaczego? – zapytała dla formalności.
- Kazali mi biegać – rzuciła, jakby to wystarczyło za pełną odpowiedź. – Wiesz, kiedy ja ostatnio biegałam?
- Kiedy nauczyłaś się chodzić. Zapomniałaś, że trzeba stawiać przed sobą nogi, najpierw jedną, później drugą, ale w szybkim tempie, nie mylić z marszem.
- To było poniżej pasa. – Florcka przerwała połączenie i tym samym tradycji stało się zadość.

Chodziła po salonie, tarmosząc włosy, i pod nosem utyskiwała na Lukę i jej brutalność. Usłyszała sygnał połączenia. Z obrażoną miną włączyła przycisk „odbierz”.

- Jakimi oszczerstwami teraz mnie obrzucisz?
- Florcka, nie możesz zrezygnować. To twoja wielka szansa na szczęście. Musisz wsiąść do samolotu. Jeżeli nie, zaraz sama zabukuję lot do Londynu i, zanim zdążysz uciec na drugi koniec świata, znajdę cię i zapakuję do walizki.
- Dlaczego tak rozpaczliwie ci na tym zależy?
- Bo zależy mi na tobie, na twoim szczęściu. Dziewczyny sobie poradziły, ja sobie poradziłam, a ty wciąż odbijasz się od ściany. Potrafisz ją rozwalić, ale tracisz zapał, nawet nie chce ci się podnieść nogi, i to dosłownie – mówiła spokojnym tonem, delikatnie, wiedząc, że łzy w oczach przyjaciółki były prawdziwe. – Leniuszek w twojej głowie przejął stery, a ty mu na to pozwoliłaś. Teraz musisz odzyskać to, co twoje. Zawalczyć z samą sobą. Z własnego doświadczenia wiem, że to najtrudniejsza walka, która nigdy się nie kończy.

– Pocieszasz mnie. – Florka uśmiechnęła się przez łzy. Niezgrabnie przetarła oczy, biorąc głęboki wdech. – Przyjadę, nie zrezygnuję.

– I tylko tyle chciałam usłyszeć. – Luka, gdyby mogła, przytuliłaby przyjaciółkę, ale musiał im wystarczyć przesłany buziak.

Spakowała sportowe zestawy, stroje kąpielowe, a na wierzch ubrania, w których dobrze się czuła. Długie, luźne bluzki i koszule, jej ulubione szerokie spodnie, które tuszowały sylwetkę. Liczyła na wieczorki i spotkania integracyjne z uczestnikami wczasów, dlatego dorzuciła eleganckie obcisłe sukienki, choć od dawna ich nie nosiła, bo były za małe.

Cieszyła się na nowe znajomości. Przeczuwała, że spotka ludzi podobnych do siebie, zakompleksionych, serdecznych, spokojnych, których nikt nie potrafi zrozumieć i zaakceptować. Kurczowo trzymała się nadziei, że wcale nie musi rezygnować z czekolady, tylko znaleźć osobę, która ją pokocha za to, kim jest, a nie jak wygląda.

Pokręciła głową niezaskoczona uporem, by stać w miejscu i nie odważyć się zmienić. Wciąż to robiła i wciąż była nieszczęśliwa.

Miała wrażenie, że próbowała wszystkiego. Wymyślne, czasem drastyczne diety, detoksy, głodówki, nawet fitness online, który jeszcze pomnożył jej kompleksy. Nie straciła ani jednego kilograma, a jedynie, co pamięta, to zakwasy. Przez kilka dni nie mogła się ruszać, a przecież kierowała się wskazówkami trenerki: „Daj z siebie wszystko, wiem, że potrafisz; jeszcze raz i kolejny”. Po

pięciu dniach dała sobie spokój. Pot, łzy i stan pogłębiającej się beznadziei zgasiły jej optymizm. Wróciła do uzalania się nad sobą, do słodczy, do bezruchu. Przez tydzień nadrabiała pięciodniową harówkę, aż zamiast słonych łez został jej czekoladowy posmak.

Zamknęła walizkę, dysząc jak po ciężkim biegu. W głowie jej huczało od myśli. Potrzebowała wsparcia. Od Luki dostała solidnego kopniaka w tyłek, pomógł, ale przez noc jego moc zmaląła. Od Eni dostała garść motywacji, która teraz rozsypana nie dała się wybierać. Wybrała Rozalię, dobroduszną i wrażliwą, która wybaczca, akceptuje ludzkie wady i wahania nastrojów.

– Cześć Florciu. Jak miło cię widzieć.

– Och, Rozalio, jak miło cię usłyszeć. – Łzy wystąpiły w jej oczach.

– Co się stało? Znowu Luka?

– Nie, to tylko ja i moje wewnętrzne zawrodożenie, z leniuchem na czele.

– Więc Luka. Ona chce dobrze, ale czasami przesadza i wyolbrzymia. Nie jesteś leniwa, tylko brak ci motywacji.

– A to nie jest to samo?

– Brak ci wiary, że się uda, a musisz uwierzyć. Niemożliwe wcale nie jest niemożliwe. „Bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego”[\[1\]](#).

– „Czasem nierealne marzenie może stać się realnym koszmarem”[\[2\]](#) – wyszeptwała Florka, czując, że zmierzenie się z samą sobą nadwyręży jej wszystkie siły.

– Czeka cię wyzwanie, ale je podejmiesz i zrobisz, co w twojej mocy, by się udało. Prawda?

– Podejmę i... zrobię.

– Nie skupiaj się tylko na tym, co cię czeka, ale przeżywaj, Florka. Popatrz w niebo, gdy będziesz spacerować. Wystaw twarz na promienie słońca, gdy cię odwiedzi. Wsłuchaj się w morze, ono zawsze nuci jakąś melodię, może dla ciebie stworzy piosenkę. Eni od zawsze wierzyła, że w Morzu Bałtyckim pływa złota rybka, może tobie spełni życzenia.

– Zapomniałaś, że nie wierzę w żadne przesady, zabobony ani przepowiednie? To twoja domena i twojej siostry, choć i Eni popada w ułudę. Mnie do tego nie mieszajcie.

– Może właśnie tego ci brakuje? Oderwania od codzienności, od twardych liczb i przepisów. Daj sobie odetchnąć i pozwól uwierzyć, że dasz radę.

– Czy ucieczka może być takim celem?

– Florciu, wierzę w ciebie, masz chwilę zwątpienia, ale to minie.

– To nie chwila. – Zrobiło jej się wstyd. Rozalia i przyjaciółki patrzyły na nią z żalem, troską, litością, nie chciała być tak postrzegana. Z drugiej strony sama siebie tak oceniała, to dlatego przestała patrzeć w lustro.

– Wczasy na pewno ci pomogą. Luka dobierała pakiety, targowała się, byś miała chwilę oddechu.

– Zamiast pocieszyć, właśnie mnie zmartwiłaś.

– Ona chce dla ciebie jak najlepiej. Będzie dobrze.

– A jak się nie uda? – wydusiła ze wstydem, chcąc usłyszeć rozgrzeszenie.

– Tym razem się uda, wierzę w to i ty też w to uwierz. Pamiętasz, gdy mnie wspierałaś w moim nowym pomysle na życie? Wątpiłam, bałam się, ale ty mnie napełniałaś wiarą, za każdym razem pomagałaś wstać. Teraz ja będę ci pomagać i zawsze podam ci pomocną dłoń.

– Dzięki, będę jej potrzebować.

[1] „Bądźmy realistami, żądajmy tego, co niemożliwe” – Ernesto Guevara, argentyński pisarz i rewolucjonista.

[2] „Czasem nierealne marzenie może stać się realnym koszmarem” – Karol Boromeusz.

Ogarnęła ją ekscytacja. Lot z Londynu do Polski minął jej na rozważaniach, choć starała się być dobrej myśli. Poza tym nie mogła zawrócić. Eni z Tomem odwieźli ją na lotnisko, dezercja nie wchodziła w grę.

Opuściła niewielkie lotnisko Szczecin-Goleniów, wpadając w mroźną aurę. Chłód pochwycił jej sylwetkę, a widok białych drzew i resztki śniegu spotęgowały efekt zimna. Zapięła kurtkę i pociągnęła za sobą ogromną walizkę, a drugą ręką chwyciła mniejszą. Wyszła, szukając wzrokiem Luki. Nie mogła uwierzyć, że na nią nie czekała.

– Florka! – Lukrecja wyskoczyła z samochodu, który zatrzymała na środku drogi. – Tutaj, szybko!

– Zapomniałaś – rzuciła z urazą. Hałas rozpedzonych kółek walizki odbił się od betonowego budynku i dachu wiaty.

– Jak mogłam zapomnieć? Widzisz, że mróz zaatakował. Musiałam skrobać.

– Masz garaż i nie widzę ani grama przymrozka na twoim aucie.

– W porządku, zasnęłam. W ciąży bardzo dużo śpię. Masz mnie, nie jestem idealna.

- Ulżyło mi.
- Cieszysz się? – zapytała Luka, by odwrócić uwagę od swojego przewinienia.
- Tak... Choć nie wiem, co mnie czeka. Nie otworzyłam koperty.
- Choć próbowałam. Nieważne, wszystkiego dowiesz się na miejscu. Spodoba ci się, będziesz miała co robić. Tylko zaangażuj się i zintegruj z uczestnikami. Słuchaj i współpracuj. Oni chcą, byś była zadowolona, by były efekty...
- To już wolałabym zamówić taksówkę.
- Przestrzegam i przygotowuję cię. Wiesz, że twoje dobro leży mi na sercu.
- Czasem twoja wylewność nie kończy się dobrze.
- Florentyno Mazurek, obiecaj mi, że będziesz walczyć.
- Znowu? Nie, niczego nie będę obiecywać.
- Już się łamiesz?
- Po prostu znam siebie. Mam dość mówienia, że dam radę, bo w to najnormalniej... – Urwała, wstydząc się swojej słabości.
- Nie wierzysz – dokończyła za nią Luka. – Oni ci pomogą uwierzyć.
- Będą musieli się bardzo postarać.
- To profesjoniści. Na pierwszy rzut oka cię rozpracują i postawią diagnozę.
- To nie brzmi jak miłe wczasy, ale jak...
- Zobacz, jak pięknie! Zaraz będziemy na miejscu. – Luka pogłośniła radio, by zagłuszyć słowa i rozproszyć myśli Florki, która niebezpiecznie zbliżyła się do prawdy.
- Co to za miasto, a raczej miasteczko? – Zobaczyła wysokie mury obronne z ubytkami, zaatakowane przez czas. Dookoła niskie budyneczki ze szpiczastymi dachami i szeroki plac z jasnym budynkiem z wieżą zegarową. Już nieraz odwiedzała Lukę, ale przez tę miejscowość nie jechały.

– Trzebiatów. Od tej strony do Dźwirzyna nie wjeżdżałaś.

Zaśnieżone pola otoczyły je ze wszystkich stron, tylko ciemna droga kontrastowała z jasnością błękitu nieba i oślepiającym słońcem. Florka już dawno nie widziała bezkresnych łąk, tym bardziej w zimie. Rozluźniła się, po raz pierwszy od wyjścia z domu poczuła spokój i pewność, że będzie dobrze. Niecierpliwiła się nową przygodą. Wstąpiły w nią nowe siły, poczuła się frywolna, odrobinę szalona, to dodało jej energii.

Niskie zabudowania wyrosły przed nimi jak fatamorgana, ale im bardziej się zbliżały, tym budynki stawały się wyraźniejsze. Dojechały do celu.

Mrzeżyno było nadmorską miejscowością leżącą w północno-zachodniej części kraju. Nim Florka zdążyła rozeznać się w układzie mijanych ulic, skręciły w jedną z nich i zatrzymały się na jej końcu. Wysiadła z auta, patrząc na otoczenie, na las i to, co przykrywał swoim cieniem. Wysokie drzewa górowały nad ośrodkiem, bujane przez wiatr. Słońce nie docierało do niektórych domków, które, niby pochowane, skrywały jakąś tajemnicę. Na przód wysuwał się oszklony budynek z poddaszem. Był największy i najwyższy na terenie ośrodka.

– To tutaj. – Luka szybko podeszła do bagażnika, by Florka sięgnęła po walizki. Gwałtownie przytuliła przyjaciółkę, po chwili spojrzała jej w oczy. – Wczasuj się i walcz, Florka, i pamiętaj... Wszystko, co zrobiłam, to tylko dla twojego dobra – zapewniła i nadszpiewanie szybko jak na jej stan wsiadła do auta.

Florka nie spostrzegła dziwnego zachowania Luki, nie odwróciła za oddalającym samochodem. Cieszyła się chwilą, bo to początek jej zmiany, jak gorliwie zapewniały ją przyjaciółki.

Przebiegała oczami po drewnianych domkach, których dachy przyprószył śnieg, po wijących się uliczkach i niskich latarenekach oświetlających w ciemności drogę. Chciała wszystko zobaczyć, poznać, ucieszyła się, że w tak przyjemnym miejscu spędzi czas i odmieni życie.

– „Nadmorski wiatr” – przeczytała napis na drewnianej bramie, rozkoszując się morskim powietrzem. Poczuła nowe wstępujące

w nią siły.

Gotowa na przygodę minęła bramę ośrodka. Widząc duży napis „repcja”, skierowała się do tego budynku.

Poczuła przyjemne ciepło, które otuliło ją jak kołderką. Uśmiechnęła się, podchodząc do kobiety za kontuarem. Wystrój był tak samo drewniany jak z zewnątrz, ale urozmaicony nowoczesnością, którą podkreślały jasna przestrzeń i szkło.

– Dzień dobry. Mam u was wykupione wczasy pielęgnacyjne. Florentyna Mazurek – przedstawiła się młodej dziewczynie o krótkich blond włosach i szerokim uśmiechu, po czym pokazała dokument potwierdzający tożsamość.

– Bardzo miło nam panią gościć. Proszę, to pani klucz do domku numer siedem. Gdy wyjdzie pani z recepcji, proszę się kierować prosto. Stoi na końcu ulicy. Tutaj mapka ośrodka i Mrzeżyna, by łatwiej było się pani rozeznąć. O godzinie szesnastej zapraszamy na obiadokolację do naszej restauracji. To ten sam budynek, tylko wejście jest od drugiej strony.

– Już mi się podoba.

– Świetnie, do tego czasu zajmiemy się diagnostyką. Zapraszam ponownie do tej części. Korytarz prowadzi do gabinetów lekarskich.

– Wskazała ręką narożnik ściany, który skrywał dalszą część budynku.

– Diagnostyką?

– Pomiary pani ciała i wagi.

– Że jak? Będziecie mnie ważyć? Będę musiała wejść na wagę? – zapytała z przerażeniem.

– Musimy panią dokładnie poznać, by odpowiednio pomóc, a jak widzę, interwencja będzie spora. – Uśmiechnęła się, pokazując aparat ortodontyczny z czerwonymi wkładkami.

– Interwencja?!

Opuściła ciepłe wnętrze recepcji, dziękując zimnemu powietrzu za orzeźwiający oddech. Nie chciała panikować i wyolbrzymiać. Starła się być dobrej myśli, w końcu o to chodziło na czasach pielęgnacyjnych. Poznają wagę, by wiedzieć, ile powinna zgubić. Trzymała się tego zdania jak tonący brzytwy, nie chcąc popadać w histerię, która zapewne skończyłaby się ucieczką z krzykiem. Zmusiła się do głębokiego oddychania. Postanowiła skupić się na obiedzie, ta propozycja jej zdecydowanie i najbardziej przypadła do gustu.

Zważę się, po prostu wskoczę na wagę i zeskoczę. Tylko jedna osoba pozna moją tajemnicę. Nikt więcej. Zrobię to z uśmiechem. Przecież wiem, ile ważę. – Przypomniała sobie folgowanie przed wyjazdem. Przełknęła głośno ślinę. Mur pozytywnego nastawienia kruszył się, bezlitośnie waląc głazami o ziemię.

Popatrzyła w mapkę i, ciągnąc walizkę, ruszyła w głąb ośrodka. Po prawej zaczynały się drewniane piętrowe domki z tarasem na parterze i balkonem na piętrze, połączone bokami. Wypatrzyła domek z numerem siedem, który stał w samym narożniku działki, połączonym z domkami osiem i dziewięć. Spojrzała w lewo, zauważając kolejne szeregowe domki, które zgodnie z mapką miały

kończyć się numerem dwadzieścia. Na wprost, za szerokim placem oznaczonym parkingiem, stał podłużny szklany budynek. Na terenie ośrodka znajdował się rozległy plac zabaw dla dzieci i duże boisko, przeznaczone do różnych sportów.

Budynek w przednim skrzydle mieścił recepcję i gabinety lekarskie, a na piętrze salę na warsztaty lub spotkania integracyjne. W drugim skrzydle, od strony parkingu, znajdowała się restauracja.

Biorąc wdech, włożyła klucze do zamka, ale okazały się otwarte. Zdziwiona weszła do środka i usłyszała głosy. Nie wiedziała, czy nastąpiła pomyłka, czy dostała nie ten klucz.

Wtaszczyła walizki do wnętrza, robiąc przy tym sporo hałasu. Wystraszyła się, kiedy spostrzegła wysportowaną, zgrabną kobietę obserwującą ją wnikliwie. Miała blond włosy uchwycone w warkocz sięgający jej ramienia i dopasowane do jej idealnych kształtów sportowe ubranie.

– Dzień dobry. To mój domek. – Florka pokazała klucz z numerem.

– Cześć, czyli to ty zajmujesz pokój na górze na wprost mojego.

– Nie rozumiem... Domek nie należy wyłącznie do mnie? Nie jest pani personelem ośrodka. – Oczekiwała raczej uczestników o tej samej wadze, co ona – nie piórkowej.

– Ależ skąd – fuknęła z urazą. – Jestem uczestniczką.

– Przepraszam, ale nie widać po pani konieczności pielęgnacji i stosowania diety – zapewniła, mając nadzieję zatrzeć pierwsze niefortunne wrażenie.

– W moim wieku muszę się bardziej starać. Renata Damiec. – Wyciągnęła wypielegnowaną dłoń.

– Florentyna Mazurek, choć wolę zdrobnienie Florka. Bardzo mi miło. – Zmarszczyła brwi. Była przekonana, że będzie mieszkać sama, a nie z obcą osobą. Myśl o utracie prywatności przeraziła ją. Czy relaks na kanapie z telewizorem i słodkościami dojdzie do skutku?

– Tutaj nocuje Oliwia. – Renata wskazała głową niewielki salon.

Na parterze znajdowała się łazienka, aneks kuchenny i drewniane wąskie schody prowadzące na piętro.

– Oliwia? To z iloma osobami będę mieszkać?

– Z dwiema. Na piętrze są dwa pokoje, jeden zajmuję ja. Oliwia zajęła salon. Fakt, tylko tu jest telewizor, ale brak prywatności. To wpływa na niższą cenę, a ja tam wolę odrobinę luksusu. O, jest Oliwia. – Przedstawiła kobietę wychodzącą z łazienki.

– Mąż opłacił mój pobyt, więc nie mogłam nie skorzystać – odrzekła rudowłosa kobieta ubrana w dres. Była niska i tak samo szczupła jak Renata. – Oliwia Obal – przedstawiła się, wyciągając dłoń.

– Świetnie, a więc wstęp mamy za sobą. Mam nadzieję, że wspólnie spędzimy miło czas, a żadna z nas nie będzie ingerować w życie drugiej – powiedziała Renata z uśmiechem. – Jesteśmy już rozpakowane, więc idziemy poddać się diagnostyce.

Renata wyszła z wysoko uniesioną głową, a za nią Oliwia z ciepłym uśmiechem. Florka została sama i głośno warknęła:

– Luka! W coś ty mnie wpakowała? O to chodziło z integracją z innymi? Gdybym tylko wiedziała... – Zmusiła się do głębokich wdechów i policzyła do dziesięciu. – To nie takie złe, przecież wszystkie jesteśmy tu z tego samego powodu, by wypocząć i zgubić parę kilogramów. Będziemy siedzieć wieczorami przy lampce wina i się wzajemnie motywować. Poszerzenie znajomych nie jest taką złą sprawą – przekonywała samą siebie.

Przestała pomstować na Lukę, ale na swoją ogromną walizkę, którą musiała wtargać po wąskich schodach na piętro. Spociła się, zmachała, aż w końcu dotarła do drzwi z numerem jeden. Weszła niepewnie i rozejrzała się po małym wnętrzu. Oprócz wąskiego łóżka z boku przy ścianie stała wysoka szafka robiąca za miniszafę, a obok niej niska komoda z trzema płytkimi szufladami. Nocna szafeczka była minimalistyczna tak samo jak stojąca na niej lampka z jasnym abażurkiem.

Powstrzymała się przed narzekaniem, licząc, że nie doświadczy tu klaustrofobii.

Postawiła walizkę w pustym rogu pomieszczenia i przyniosła

drugą mniejszą z dołu. Rzuciła się na łóżko, nie mając ochoty się nigdzie ruszać. O tej porze była już w domu po pracy i oddawała się swojej sjeście.

Na przekór sobie zaczęła przygotowania do wyjścia. Sugerując się strojami jej nowych współlokatorek, też założyła dres.

– Kilka ćwiczeń, SPA i nowa ja – nuciła pod nosem, opuszczając domek. Rozejrzała się z optymizmem. Rozpoczęła nową przygodę. Była daleko od domu, w innym otoczeniu, z ludźmi o innej mentalności i spojrzeniu na świat. Zachłysnęła się nowością, tak bardzo odbiegającą od jej rutyny, że poczuła się zupełnie jak inna osoba. Nie tamta nudna i przewidywalna, ale radosna i zwariowana.

Weszła do recepcji i skierowała się do gabinetów lekarskich. Gdy weszła w korytarz, jej uśmiech wyparował. Inne kobiety w odróżnieniu od niej nie miały zbędnych kilogramów. Wszystkie były szczupłe i wysportowane. Obcisłe stroje odsłaniały ich płaskie brzuchy, ukazując wyraźne mięśnie. Florka wyraźnie poczuła, że tu nie pasuje. Obejrzała się, chcąc uciec, ale pani z recepcji z uśmiechem ponagliła ją dłonią. Ruszyła więc, znikając za rogiem ściany.

Ponownie popatrzyła na zebrany tłumek. Kobiety zajęte sobą nie zwróciły na nią uwagi. Rozmawiały, robiąc sporo hałasu. Pojedyncze słowa, jakie udało jej się wychwycić, to dieta, ćwiczenia, blog i kasza jaglana. Naturalna i okrągła Florka tworzyła rażący kontrast do wysportowanych kobiet z idealnymi uśmiechami na ładnych i gładkich twarzach.

– Florka, zajęłyśmy ci miejsce – krzyknęła Renata, zwracając tym samym uwagę zebranych na dziewczynę.

– Nie trzeba... postoję. – Pragnęła wtopić się w ścianę, po prostu zniknąć. – Luka – wyszeptała w smutku – w coś ty mnie wpakowała?

Co chwilę kolejna uczestniczka wychodziła z jednego gabinetu i wchodziła do drugiego. Florka przepuszczała inne osoby, nie chcąc ruszać się z krzesła, które zajęła, a które chociażby w minimalnym stopniu ukryło jej obfitą figurę. Wstydziała się swojego wyglądu

i wciąż pytała, co tu robi.

Z jednego z dwóch gabinetów wyszła wczasowiczka, gestem zapraszając Florę do środka.

– Nie, ja jestem ostatnia.

– Właśnie, teraz pani kolej.

Florka niechętnie wstała, uśmiechając się z przymusem. Nie wiedziała, co się dzieje za drzwiami, co będą jej robić. Na razie nic z jej idealnych wizji wczasów się nie sprawdziło.

Weszła na wstrzymywanym oddechu. Higienistka nie zdradzała niecznych zamiarów, szeroko się uśmiechała. Była postawną i wysoką kobietą z jasnymi, krótkimi włosami i bardzo jasną cerą.

– Dzień dobry, pani Florentyno. – Stała za biurkiem, a przed sobą miała ostatnią teczkę. – Jestem Marianna Batkowiak. Proszę się rozebrać.

– Że co?

– Rozebrać do bielizny. Musimy zrobić zdjęcie – poinformowała z uśmiechem.

– Moje zdjęcie w bieliźnie? Przepraszam, ale na nic takiego się nie pisałam.

– Proszę się nie wstydzic, to dla widocznych efektów.

Florka jęknęła i wykonała polecenie, nie chcąc robić awantury. Speszona stanęła na białym tle ze smutną miną. Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś oglądał ją półnagą w świetle dnia. Nawet przed byłym facetem ukrywała swoje okrągłe wdzięki. Męskim dłoniom oddawała się zawsze po ciemku lub przy przytłumionym świetle a rano okryta szlafrokiem przemykała do łazienki.

Sztywno i w poczuciu wstydu wykonywała polecenia higienistki, odwracając się bokiem i tyłem. Wyszła z gabinetu z nadgryzioną psychiką. Nie tak wyobrażała sobie wczasy pielęgnacyjne, nie tak miał wyglądać jej pierwszy dzień, który, o zgrozo, jeszcze się nie kończył.

Uciec – pomyślała zdeterminowana. Panika zdecydowała, więc gdy tylko w drzwiach pojawiła się higienistka, zapraszając do wnętrza drugiego gabinetu kolejną osobę, postanowiła działać.

– Och, tak mi słabo. – Florka przyłożyła rękę do czoła, głośno oddychając. – Coś jest nie tak... Dziwnie się czuję.

– Ma pani zawroty głowy? – zapytała kobieta, zamykając drzwi do pana doktora. Skończyła u siebie, więc przyszła pomagać lekarzowi.

– Tak, jakoś duszno się zrobiło. Lepiej pójdę do domku się położyć.

– Chodźmy na zewnątrz. Mroźne powietrze dobrze pani zrobi. Kilka wdechów i będzie lepiej – zapewniała, idąc z nią, trzymając ją za ramię dla wsparcia.

Florka nie przewidziała takich komplikacji. Towarzystwo pielęgniarki psuło jej cały naprędce stworzony plan.

Uderzona podmuchem wiatru szybko otrzeźwiała. Świeże powietrze pomogło i teraz wyraźnie widziała, w jakim niekorzystnym położeniu się znalazła. Rozebrali ją, a nawet sfotografowali dowód jej winy, teraz chcieli ją zważyć. Pomyślała o bólu brzucha albo omdleniu, ale nie chciała wyciągać mocnego arsenału, zostawiając go na czarną godzinę. Nie wiedziała, co jeszcze ją czeka, do jakich czynności będą chcieli ją zmusić.

– Niech pani idzie do swoich zajęć, niepotrzebnie odciągam panią od pracy – zaproponowała Florka, desperacko chwytając się innych sposobów.

– Proszę się nie martwić, postoję z panią, gdyby czasem się pogorszyło, ale widzę, że już jest lepiej.

Florka z trudem wymusiła uśmiech. Plan był inny, miała wyjść pod przykrywką złego samopoczucia i uciec do domku, ale ze strażnikiem u boku było to niemożliwe.

– Tak, odrobinę lepiej.

– Możemy wracać?

– Jasne... – Weszła do budynku z pochyloną głową, czując, że ten dzień przejdzie do najgorszych.

Drzwi gabinetu lekarskiego stanęły przed nią otworem. Białe ściany i jasność żarówek kontrastowały z mrokiem za oknami. Zacisnęła usta, widząc specjalistyczną wagę. Jej grzeszki i folgowanie przysmakom zostaną ponownie wyciągnięte na światło dzienne.

Lekarz na pierwszy rzut oka nie wyglądał na sadystę, więc w tym upatrywała swoją szansę. Był niski i szczupły, około sześćdziesiątki. Byłoby jej łatwiej, gdyby był kobietą, ale nikt nie pytał jej o zdanie.

– Dzień dobry. Piotr Liwocki, od teraz pani lekarz. Wiem, że to nasze pierwsze spotkanie, ale czy mogę prosić, by się pani rozebrała, oczywiście do bielizny? – zaproponował z dobrodusznym uśmiechem.

Florka odwzajemniła uśmiech, choć nie bawiła się tak przednio jak lekarz. Drugi raz tego dnia musiała się obnażać. To było ponad jej siły.

Stała więc przed doktorem i jak mogła, zakrywała odsłonięty sterczący brzuch. Było to komiczne, ale tylko to jej zostało. Posmutniała, gdy do gabinetu wróciła higienistka. Niewiele osób oglądało ją w neglizu, bała się, że zaraz zobaczy ją cały ośrodek.

– Zapraszam na wagę. – Lekarz podszedł do urządzenia, cierpliwie czekając na pacjentkę, która jakby wrosła w ziemię.

– Czy to jest konieczne? – zapytała Florka w ostatnim odruchu.

– Zdecydowanie. – Uśmiechnął się do pacjentki, wymieniając porozumiewawcze spojrzenie z higienistką.

Florka weszła na wagę najpierw jedną, a potem z wyraźnym wahaniem drugą nogą. Żałowała, że nie posiada niewidocznych skrzydeł. Mogłaby się unieść.

Lekarz w ciszy wykonał swoje czynności, marszcząc przy tym brwi. Florka miała wejść i zejść, a teraz stała i niechętnie patrzyła mężczyznę.

– Waży pani...

– Ciiii...

Lekarz popatrzył na dziewczynę, która odwróciła głowę, zaciskając oczy.

– Spokojnie, waży pani...

– Ciii...

– Pani Florentyno – powiedział, czytając teczkę z nowo założoną kartą. – Bardzo ładne imię, tak nawiasem mówiąc, waży pani...

– Cii... Ciszej – wyszeptała, licząc, że nie usłyszy werdyktu, dowodu jej obżarstwa i miłości do czekolady.

– Pani Florentyno Mazurek, waży pani siedemdziesiąt dziewięć kilo.

– Co? To absolutnie niemożliwe! – Zniknęła wystraszona i skulona dziewczyna, a pojawiła się czupurna.

– Jest jak najbardziej możliwe. To solidnie wykonany pomiar. Waga jest sprawna.

– Skąd ta pewność? Kiedy był ostatni przegląd? Ma pan na to dokumenty?

– Pani Florentyno... Proszę mi wierzyć, tyle pani waży.

– Nie wyobrażam sobie, żebym aż tyle dźwigała. Coś musiało się popsuć.

– Czy mam przynieść inną wagę i wtedy...

– Nie! Dość tej kompromitacji – rzuciła w oburzeniu. Zeszła z wagi, chcąc się ubrać, ale higienistka powstrzymała ją, pokazując centymetr w rękę.

– A teraz, co? Nie dość mnie upokorzyliście? – zapytała z urazą. Zamknęła oczy, czekając, aż kobieta odprawi swój okrutny rytuał pomiaru. Była dokładniejsza niż krawiec.

Florka wymownie westchnęła, gdy pomiar się skończył. Poczula się upokorzona i sponiewierana, otuchy dodawał jej jedynie plan swoistego podziękowania dziewczynom za ich prezent.

– Myślałam, że spędzę tu miłe chwile – rzuciła z frustracją.

– Wszystko, co tu robimy, jest dla pani dobra.

– Wypominanie komuś wagi, zdecydowanie zawyżając wynik, nie jest dla mojego dobra, proszę mi wierzyć. – Doznała ulgi, wypowiadając to głośno.

Później mi będą wciskać, że zgubiłam cztery centymetry w łydkach, by pochwalić działanie swojej pracy. Chwył marketingowy, nic więcej – pomyślała, odgadując, jak sądziła, ich przebiegły plan.

– Staramy się naprawdę pomóc. – Doktor uśmiechnął się dobroduszenie, mając doświadczenie z wypieraniem faktów przez pacjenta. – Czas spędzony na naszych wczasach znacznie uszczupli wagę i zdecydowanie będzie pani zadowolona.

– Oby te wszystkie nieprzyjemności się opłaciły.

Higienistka zakończyła pracę i zostawiła pacjentkę z doktorem, po cichu wychodząc. Florka ubrała się i usiadła przy biurku z lżejszym oddechem, w końcu już bardziej upokorzyć jej nie mógł.

– Ma pani nadwagę. – Pacjentka zrobiła się czerwona na twarzy, ale udał, że tego nie widzi. – Według wskaźnika masy ciała BMI, który jest...

– Wiem, co to jest i nie chcę mieć z nim do czynienia. Nie jest nam po drodze. I nie daję gwarancji.

– Rozumiem, ale według niego ma pani nadwagę. – Potraktował ją ulgowo, mówiąc o nadwadze, choć bliżej było do pierwszego stopnia otyłości.

– Ile razy doktor będzie to powtarzał? Raz wystarczy.

– Przy pani wzroście metr sześćdziesiąt pięć prawidłowa waga jest pomiędzy pięćdziesiąt a sześćdziesiąt osiem kilo. Zgodnie z pani wolą, bez uwzględnienia wskaźnika BMI, powiedzmy, że pani celem będzie waga minimum pięćdziesiąt pięć, a maksimum sześćdziesiąt osiem kilo. Czyli pozbycie się maksymalnie dwudziestu czterech kilogramów lub minimum dwunastu. To będzie spore wyzwanie, ale na naszych wczasach przy odrobinie zaangażowania będzie to możliwe.

Florka otworzyła buzię, po czym cicho warknęła.

– Dwanaście kilo, i to minimum?! Przecież to nie może być

prawda. To się nie uda! To na pewno jakaś pomyłka! Proszę przeliczyć jeszcze raz, może coś pan poknocił.

– Właśnie, jest pani z zawodu księgową, więc dobrze pani wie, że liczby nie kłamią.

Florka z tym nie mogła dyskutować. Zupełnie opadła z sił. Dwanaście kilo było dla niej barierą nie do przejścia. Najwięcej udało jej się schudnąć sześć kilo, i to po silnym zatruciu i czasie rekonwalescencji.

Doktor przeprowadził z pacjentką szczegółowy wywiad, zmierzył jej ciśnienie, wnikliwie obejrzał. Pacjentka nie wykazała radości, wciąż niepokodzona z wyrokiem, który umieścił ją w jednym worku z innymi otyłymi.

– A tak w ogóle to od kiedy lekarze mówią pacjentowi prawdę i całą prawdę?

– Kierujemy się prawem i dobrem pacjenta. Zobligowani jesteśmy do wyczerpującej i zrozumiałej informacji o stanie zdrowia. Pacjent ma prawo wiedzieć wszystko o swojej kondycji fizycznej.

– A mam prawo do sprzeciwu wobec opinii lekarza?

– Oczywiście, ale sprzeciw wymaga uzasadnienia. – Lekarz popatrzył na pacjentkę wymownie, czekając na zarzuty. W jego oczach iskrzyło się rozbawienie.

– Pamiętam, że kiedyś było inaczej, że lekarz nie musiał mówić całej prawdy o zdrowiu pacjenta dla jego dobra. I kto powiedział, że teraz jest lepiej, niż było? – Westchnęła, bo nie wiedziała już, co myśleć, blokowała prawdę, bo nie chciała jej zaakceptować.

– Proszę nie mówić takich rzeczy, jest pani tu po to, by to zmienić, a to już jest pierwszy, a nawet najważniejszy krok. Wystarczy odrobina współpracy – zaznaczył z uśmiechem. Nowa pacjentka była przeurocza, a to, jak walczyła z rzeczywistością, bardzo go bawiło. – Proszę słuchać osób prowadzących, a wszystko będzie dobrze.

– A nie ma jakichś prostszych sposobów?

– Odradzam środki farmakologiczne.

- Może jakieś ziołowe, takie wspomagające?
- Potrzebuje pani motywacji, nie pigułek.
- Potrzebuję czekolady – rzuciła z buntem dziecka, a widząc karcący wzrok doktora, szybko się wytłumaczyła. – Żeby przyjąć drastyczne wiadomości i wyliczenia doktora. Myśli doktor, że to się nie odbije na mojej psychice? Słabej i zranionej – podkreślała, szukając współczucia. – Psychika pacjenta też jest ważna, jak nie najważniejsza, z tym pan doktor przynajmniej powinien się zgodzić.
- Zgodzę, ale nie na czekoladę.
- Czuję, że nie znajdę tu przyjaciół ani zrozumienia – rzuciła z uszczypliwością, na co doktor się roześmiał.

Florka opuściła gabinet w przygnębionym nastroju. Prawda podana w postaci liczby była dosadniejsza niż wyrażona słowami. Specjalistka od liczenia nie mogła mieć wątpliwości. Wynik był świętością. Wiedziała, że wszędzie miała za dużo, nie było ani jednego miejsca, które akceptowała w swoim ciele. Wszystko było do wymiany.

Z pochyloną głową i zmarszczonymi brwiami przyśpieszyła, by znaleźć się daleko od lekarza i higienistki. Mijała róg ściany, gdy nagle uderzyła w twardą powierzchnię. Odbiła się od niej i upadła.

– Auu... – Popatrzyła na wyrosniętą przeszkodę z zaskoczeniem. Miała odczucie, że uderzyła w ścianę, ale ściana okazała się mężczyzną.

– Przepraszam. Wszystko w porządku?

– Najlepszym – mruknęła obolała. Skorzystała z jego pomocy, chwytając za jego dłoń. Podniósł ją tak gwałtownie, że ledwo załapała równowagę. Przyjrzała się mu z zaciekawieniem. Był przystojny, co już skreśliło go na wstępie. Miał krótkie ciemne włosy, ostrzyżone jak u żołnierza, i pewne poważne oczy. Wyższy od niej o głowę i szczupły. Nie dostrzegła u niego wad, nawet

w zderzeniu z nim, nie odczuła grama tłuszczu tylko mięśnie. Pomasowała pośladki, które mimo swojej masy nie zamortyzowały zderzenia z podłogą.

– Jak wyniki? – zapytał, patrząc na gabinet lekarza za plecami dziewczyny.

– Umiarkowanie – wydusiła, nie zamierzając zdradzać szczegółów. Jej tajemnica miała pozostać zachowana, gdyby było inaczej, nie wyszłaby do ludzi.

– A dokładnie?

– Nie jest źle – rzuciła zaskoczona jego dociekliwością.

– Dość ogólnie, trudno, dowiem się więcej, zaglądając do karty. – Poparzył na nią z uśmiechem.

– Zaraz, chwileczkę... Mojej karty? Jakim prawem? – Spiorunowała go wzrokiem.

– Prawem umowy, jaką każdy uczestnik wczasów podpisał – odpowiedział mocno zbity z tropu.

– Umowy? Umowy – powtórzyła, a z powodu niewiedzy nie znalazła argumentu do obrony. Szykowały się kolejne podziękowania dla Luki. – Nie wyrażam zgody. To dane poufne, wrażliwe. Lekarz złamie swoją przysięgę i prawo! – Nie zamierzała dopuścić, by ktokolwiek jeszcze zajrzał do jej wyników. Cofnęła się, rozkładając ręce, chcąc zasłonić drzwi. – Nie pozwalam.

– Nie łamiemy prawa, to dla dobra uczestników wczasów.

– Nie interesuje mnie, kim jesteś i co tu robisz. Od mojej karty masz się trzymać z daleka. – Nie mogła w to po prostu uwierzyć. To się nie działo naprawdę.

W tym momencie drzwi gabinetu się otworzyły i stanął w nich doktor.

– Pani Florentyno, czy coś się stało? Naprawdę potrzebuję ochrony? – zapytał z uśmiechem, widząc jej zabiegi blokowania drzwi. – Ben, przychodzisz w złych zamiarach?

– Pani Florentyna... chyba nie doczytała umowy i regulaminu.

– Regulaminu? – Nic nie rozumiała. Miała nadzieję, że śpi, że

koszmar zaraz się skończy i wybudzi się najlepiej w swoim domu na kanapie ze słodyczami i pilotem w ręku. Uszczypnęła się, ale niestety zabolalo. Wciąż znajdowała się pomiędzy obcym mężczyzną a doktorem, który śmiał się pod nosem. – Nie dostałam żadnego regulaminu.

– Był dołączony do umowy i jego również trzeba było podpisać. Nie robimy niczego niezgodnego z prawem.

– Nie przypominam sobie, żebym podpisywała taki dokument. Wiele rzeczy, które tutaj zastałam, różni się do tego, czego miałam doświadczyć. Proszę się wstrzymać z dotykaniem mojej teczki, póki nie wydam zgody. – Opuściła ręce i oddaliła się z wysoko uniesioną głową. Po chwili popędziła do domku, by otworzyć kopertę, którą przed wyjazdem wsunęła jej do walizki Eni. Liczyła, że umowa wszystko jej wyjaśni i rozwiąże zagadkę, gdzie dokładnie trafiła.

Pomijając wzrokiem współlokatorki, z rumorem wspięła się po schodach. Otworzyła walizkę i przetrząsnęła jej zawartość, rozrzucając wokół ubrania. Gdy ręką natrafiła na kopertę, wyciągnęła ją i gwałtownie rozerwała.

– Za pięć minut kolacja, idziesz? – zapytała Oliwia w drzwiach, patrząc na dziwne zachowanie nowo poznanej, która z roztrzepanymi włosami i czerwoną twarzą siedziała pośrodku rozrzuconych ubrań.

– Dlaczego tu jesteś? – zapytała Florka, czując, że świat właśnie wywrócił się do góry nogami, a ona wisiała głową w dół. Trzymała kartki, bojąc się je przeczytać.

Oliwia obejrzała się niepewnie za siebie, sprawdzając, czy nikt nie słucha.

– Mój mąż uznał, że powinnam schudnąć i zapisał mnie na wczasy.

– Jeżeli ty jesteś gruba, to ja łamię rekordy otyłości. – Rudowłosa była bardzo drobna i szczupła. Florka nie rozumiała, gdzie był problem. – Twój mąż lubi kościotrupy? Przecież w ogóle nie powinno cię tutaj być. Nawet... Renata – rzuciła, przypomniawszy sobie imię drugiej współlokatorki – zabiera innym miejsce.

– Mąż woli smuklejsze, a dla dobra związku pomyślałam, że

warto. Choć przed ciążą byłam smuklejsza.

– Pogłębiasz moje wyrzuty sumienia. Wyglądasz świetnie. Urodziłaś dziecko, a ja nie, i zobacz, jak wyglądam.

– Dwójkę. Antoś ma trzynaście lat, a Weronika jedenaście. Mają ferie, więc wysłaliśmy ich na zimowiska w górach. Zanim wrócę z wczasów, ma zająć się nimi moja mama – wyjaśniła z tęsknotą w oczach.

– Cudownie – dodała z ironią. To jej nie pomogło. Kobieta po dwójce dzieci wyglądała lepiej od niej. – A twój mąż?

– On ciężko pracuje w korporacji, na kierowniczym stanowisku, dużo jeździ. Prowadzi aktywny tryb życia, dba o formę – mówiła ze spokojem, w ciszy, jakby odrobinę bojąc się podnieść głos.

– Nie zazdroszczę – wydusiła Florka, tworząc sobie w głowie obraz rodziny Oliwii z mężem-panem domu.

– Renata już poszła, więc chyba ją dogonię. – Tamta zawstydziła się swoich zwierzeń i szybko się wycofała.

– Zaraz dołączę. – Florka została sama z umową i wątpliwościami. Usłyszała burczenie w brzuchu. Nie chcąc psuć sobie apetytu, odłożyła dokument, dopiero po posiłku zamierzała do niego zajrzeć.

Restauracja mieściła się w budynku recepcji, tylko po jego drugiej stronie. Przez duże okna zobaczyła wewnątrz zapełnione stolikami z białym obrusami.

Florka opatulila się kurtką, wahając się, czy wejść. Wszystkie stoliki były zajęte, a przy nich siedziały kobiety i dziewczyny wieku od dwudziestu do pięćdziesięciu lat. Różniły się, choć jedną cechę miały wspólną. W odróżnieniu od niej były szczupłe i wysportowane. Nie znalazła żadnej osoby otyłej ani z nadwagą, takiej, z którą mogłaby nawiązać więź porozumienia. Poczula się inna, a tego najbardziej pragnęła uniknąć.

Tylko głód spowodował, że weszła do restauracji, wzrokiem

szukając współlokatorek. Myśl, że miała nawiązać kolejne znajomości, gdy była głodna i sponiewierana, zupełnie ją zniechęciła.

Oliwia jej pomachała, za co w duchu jej podziękowała. Przy stole siedziała kobieta z innego domu. Około pięćdziesiątki, szczupła i zadbana blondynka, z gładką twarzą bez zmarszczek. Uśmiechnęła się do niej serdecznie.

– Florka Mazurek – przedstawiła się, wyciągając dłoń.

– Mariola Kaban.

Florka odpowiedziała na jej uśmiech, mając nadzieję, że po posiłku humor jej się poprawi. Stoliki poustawiano w równych rzędach. Ten, przy którym siedziała Florka, stał w samym rogu sali, najbardziej oddalony od drzwi kuchni, z których wychodziły kelnerki, wynosząc na tacach dania. Niecierpliwiła się, przebierając pod stołem nogami. Wreszcie się doczekała, choć czuła, jakby upłynęła wieczność. Dostała swoją porcję.

– Przepraszam, to przystawka? – zapytała kelnerki, zanim ta zdążyła odejść.

– Nie, to obiadokolacja, czyli ostatni posiłek, jaki dzisiaj wydajemy.

– Ale to tylko sałatka? – Florka nie przejmowała się spojrzeniami towarzyszek przy stole, które podobnie jak kelnerka nie rozumiały jej pytania.

– Sałatka pomidorowa z tuńczykiem i pieczywo. Smacznego. – Kelnerka odeszła.

– Sałatka? Czy tylko ja widzę, że coś tu jest nie tak? – zapytała, patrząc na dziewczyny.

– Jestem zadowolona, że w ogóle mamy kolację – odpowiedziała Oliwia, zabierając się za jedzenie.

– Dokładnie, ja o tej porze już niczego nie biorę do ust – rzekła Renata z wyższością, dumna ze swoich przyzwyczajzeń.

– Niczego? Mąż chyba nie jest zadowolony – wtrąciła rozbawiona Mariola.

Florke nie było do śmiechu. Była głodna, czuła niemiłosierne ssanie. Rano mało jadła, denerwując się lotem, w samolocie tym bardziej, a gdy wylądowała, Luka odwiozła ją do ośrodka i tak zaczął się ten koszmar. Najpierw świecenie tyłkiem, a później ważenie. Teraz dopadło ją kolejne rozczarowanie, a przecież miała leżeć na basenie i zajadać się słodkościami.

Pochyliła się nad sałatką i ostrożnie skosztowała. Smak pozytywnie ją zaskoczył, więc z apetytem pochłonęła niewielką porcję. Żołądek się rozbudził, prosząc o więcej.

Rozejrzała się po sali, zaskoczona stukaniem widelców o talerze. Dostała ostatnia, a zjadła jako pierwsza. Nawet jej towarzyszki przy stole miały pełne talerze. Widząc, jak jedzą po listku sałaty, przestała się temu dziwić.

Siedziała przy stole z markotną miną, podpierając łokciem brodę. Kobiety miło gawędziły, lecz ona mimo to nie zabrała głosu w dyskusji. Mówiły o jedzeniu, o nowych dietach i nowościach eko. Słuchając, miało się wrażenie, że były weterankami prozdrowotnego jedzenia, znały na pamięć każdą dietę i jej rezultaty. Florka, zamiast rozmawiać o jedzeniu, wołała je po prostu jeść. Poczowała zawrodożenie żołądka, więc pogłaskała brzuch, jakby chciała go zapewnić, że głodny spać nie pójdzie. Na szczęście zabrała swój zapasik słodczy.

Podniosła się z zamiarem powrotu do domku, gdy na salę weszło dwóch mężczyzn, którzy wznieśli ogólne zainteresowanie wczasowiczek. Urósł gwar, rozniosło się głośnie szuranie krzeseł.

Florke stała oniemiała, widząc przystojnego blondyna z długimi włosami, które uchwycił w kitkę. Tuż za nim spostrzegła mężczyznę, na którego wpadła wcześniej. Mina jej zrzędała. Przez krótką chwilę spotkali się wzrokiem, a ciężkość jego spojrzenia spowodowała, że samowolnie klapnęła z powrotem na krzesło. Skuliła się, chcąc zgubić w tłumie.

Mężczyźni zajęli miejsca na podwyższeniu, które przeznaczone było prawdopodobnie na orkiestrę. Podeszli do mikrofonów, sprawdzając, czy były podłączone. Obaj byli przystojni, choć prezentowali różne typy urody. Blondyn był wyższy i smuklejszy, a ciemnowłosy niższy i szerszy w barkach, ale budowa i postawa ich

ciał jednoznacznie świadczyła o wyrzeźbionych sylwetkach. Florka nie miała się do czego doczepić.

Na salę weszły kolejne osoby, ustawiając się tak jak mężczyźni na podium. Zjawił się lekarz, którego Florka miała możliwość już poznać, i higienistka. Ostatnia była młoda kobieta w garsonce z ciemnymi oprawkami na nosie o wyglądzie belfra. Ciemne włosy związała z kitkę, od głowy gładko je przeczesując.

Florka przymknęła oczy, niecierpliwiąc się. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, by poczuć smak czekolady na języku.

– Witamy na naszych wczasach pielęgnacyjnych. Już zdążyliśmy się poznać, ale przedstawiam się, gdyby ktoś zapomniał. Wasz doktor Piotr Liwocki. – Skłonił się, a po sali rozniosły się oklaski. Doktor ze swoim miłym usposobieniem zyskał wiele zwolenniczek. – Dziękuję, a teraz pozwólcie, że przedstawię wam kolejnych waszych sprzymierzeńców w zadbanie o wasze zdrowie i figurę. Marianna Batkowiak, higienistka, która służy wam wszelką pomocą. Alicja Jodka, pani dietetyk, która układa nasz jadłospis. Aspekt żywienia to jej działka, więc jeśli macie jakiegokolwiek pytania, jej gabinet znajduje się obok mojego.

Młoda drobna kobieta wyszła przed szereg, lekko się skłaniając. Nagrodzona oklaskami uśmiechnęła się przyjaźnie. Florka wiedziała, do kogo się uda, gdy jej dania nie nabiorą większych rozmiarów.

– A teraz koordynatorzy, którzy spełnią wasze marzenie o idealnej sylwetce, poddając niejednej trudnej próbie. Trenerzy, którzy każdego dnia dadzą wam wycisk, ale rezultat miło was zaskoczy. – Na pierwszy plan wysunął się długowłosa blondyn, a za nim ciemnowłosa. – Gabriel Cały i Benon Wilk. – Oboje się ukłonili, a damska widownia jakby się rozbudziła, głośniejsz klaszcząc i wiwatując.

Florka poczuła się jak na spotkaniu religijnym. Brakowało tylko chwywania się za ręce i wspólnych śpiewów. Nie wiedziała, skąd takie uniesienie i dlaczego jej nie ponoszą emocje.

Roztrzepała grzywkę, czekając na zakończenie, bo skoro już

wszyscy zostali przedstawieni, powinni się rozejść. Wciąż głodna i zmęczona podróżą marzyła o swoim azylu w Londynie, o kąpieli w blasku świec i smaku czekolady schowanej w szufladzie sypialni pod bielizną.

– Wasi trenerzy codziennie będą dbali o wasze zaangażowanie i kondycję. Są najlepsi i gwarantuję, że efekty zobaczycie i poczujecie już po kilku dniach. – Doktor uśmiechnął się, zbierając kolejną serię oklasków. – Jest ich dwóch, dlatego stworzyliśmy dwie grupy. Zaraz wyczytają nazwiska i dowiecie się, od kogo będziecie zależni. – Doktor z rozbawieniem powstrzymał kolejną falę oklasków. – Oprócz nas jest jeszcze szef ośrodka i organizator wczasów. Rzadko się pojawia, ale zapewniam, że nad wszystkim czuwa, zwłaszcza nad przestrzeganiem punktów umowy i regulaminu – podkreślił z powagą i odsunął się od mikrofonu.

– Zaraz, jakie grupy? O co tu chodzi? – Florka nachyliła się do Oliwii.

– Nie rozumiem? – spytała spłoszona Oliwia, robiąc duże oczy.

– Przecież to wczasy? Miałam odpoczywać, leżeć na basenie i pić drinki. Jacy trenerzy, jakie grupy? – uparcie pytała. Była pewna, że teraz to na pewno zaszła pomyłka.

– Wczasy pielęgnacyjne, ale misja odchudzanie. Codzienne treningi i odpowiednia niskokaloryczna dieta.

– Treningi? Misja odchudzanie! Codziennie! – krzyknęła, zwracając na siebie uwagę. Schyliła głowę, chcąc zapaść się pod ziemię. Podniosła się, dopiero gdy usłyszała swoje nazwisko.

Florka popatrzyła na mężczyznę, na którego wpadła, a który teraz stał się jej trenerem. Nie wiadomo skąd, ale miała pewność, że to nie był dobry wybór. Wolała uśmiechniętego jasnowłosego Gabriela niż poważnego Benona Wilka.

Znów chciała wstać i uciec. Tylko dokąd miałyby pójść, skoro była w małej nadmorskiej miejscowości, daleko od lotniska, daleko od

Luki, jeszcze dalej od Londynu. Zaciśnęła usta, wiedząc, komu zawdzięcza niespodziankę, która właśnie ukazała się w pełnej krasie.

Misja odchudzanie! Mówiła o spacerach, nie treningach, o pysznych zdrowych deserach, nie garstce sałatki. Jak ona mogła mnie tak urządzić? – psioczyła w myślach, czując bezradność. Aktywność fizyczna w jej wykonaniu nie wchodziła w grę.

Uczestniczki podeszły do swoich nowych trenerów. Gabriel zebrał swoje podopieczne przy scenie, a Benon, by sobie nie przeszkadzać, przeszedł na drugą stronę sali.

Florka ustawiła się z tyłu, daleko od jego osoby. Miała nadzieję, że zapomni o jej istnieniu, choć wiedziała, że to płonna nadzieja. Zakazała mu zaglądać do swojej karty i była gruba, więc tym bardziej wyróżniała się na tle chudzielców.

Przyjrzała się trenerowi, oceniając go jako bogatego mężczyznę, którego hasłem przewodnim było dobrze wyglądać, modnie się ubierać i lansować się w sieci, zyskując tym tysiące polubień. Zmierzyła wzrokiem jego idealną sylwetkę, zatrzymała na poważnym spojrzeniu, którym przesiewał twarze nowych podopiecznych patrzących w niego jak w obrazek. Spostrzegła, że tylko ona nie była nim zafascynowana.

Zaciekawiona wróciła do jego twarzy, mocnych męskich rysów, szerokich brwi i krótkich włosów, które po bokach i z tyłu głowy były mocno wygolone. Swoją postawą przekazywał jednoznaczny komunikat, że stawiał przed sobą wysokie cele i do nich dążył z determinacją. Biła od niego pewność siebie i przekonanie, że wie lepiej i on tu rządzi. Florce nie spodobało się to, co zobaczyła, wołała już dobrodusznego Gabriela, który rozbawiał swoją grupę i uśmiechał się, a nie jak Benon oceniał wnikliwe, już wyznaczając dla każdej z nich zadania.

– Jestem Ben, wasz trener. Podkreślam słowo „trener”, by zostało właściwie zinterpretowane. Trener to osoba prowadząca szkolenie, czuwająca nad poprawnością wykonywania ćwiczeń, która wie lepiej i, co najważniejsze, ma decydujące zdanie – powiedział głośno, akcentując każde słowo.

Testosteron buzował w powietrzu, a Florka zastanawiała się, kiedy to przedstawienie się skończy i czy jak się wymknie, ktoś to zauważy? Zamrugła, gdy piwne oczy spoczęły na jej osobie.

– Mam nadzieję, że się zrozumieliśmy?

Florka, patrząc mężczyźnie w oczy, odrobinę przesunęła się w bok, po czym ukryła za inną uczestniczką i znikła z pola widzenia trenera. Pragnęła rozpląnąć się w powietrzu i wtulić się w swoją wygodną kanapę. Ziewnęła, tracąc zainteresowanie. Wiadomo było, że tu nie pasowała, chciała to wyjaśnić, albo lepiej po prostu się wypisać.

– Proponuję plakietki z imionami, tak na początek, byśmy szybciej się poznali.

– Wolałabym kawałek czekolady – mruknęła, mając w nosie, czy ktoś ją usłyszy. Usłyszała Renata i popatrzyła na nią krzywo. Florka знаła to spojrzenie mówiące: „Widzisz, jak wyglądasz, zrób coś z tym”. Nie przejęła się. Tyle godzin bez słodkości spowodowało pogorszenie humoru. Miała ochotę wyjść, ignorując całe to zbiegowisko.

– Będziemy spotykać się trzy razy dziennie i aktywnie spędzać czas. Rano zaczniemy rozgrzewką, w południe mocny trening, a po południu dodatkowe ruchowe zajęcia i techniki podtrzymujące kondycję. Obiecuję, że nie będziecie się nudzić. – Trener rozdał kartki z rozkładem dnia i plakietkami do imion.

Florka wręcz wyszarpnęła skrawek papieru, od razu budząc się ze znużenia. To nie mogła być prawda. O szóstej trzydzieści pobudka, by o siódmej zebrać się przed bramą ośrodka i rozpocząć poranny rozruch. Cokolwiek to oznaczało, nie należało jej zdaniem do przyjemności. Wizja idealnych wczasów i wylegiwania się w łóżku do południa właśnie odjeżdżała w siną dal.

Dalej było jeszcze gorzej. Po śniadaniu miała zaplanowane warsztaty, co znacznie ograniczało odpoczynek po porannym rozruchu. Po wykładach kolejny trening, dopiero o czternastej obiad i podwieczorek, co mogło być małym plusem. Po obiedzie, pod warunkiem, że będzie jeść szybko, dwugodzinna przerwa, co uznała za jawną kpinę. Później dalszy trening i upragniona kolacja.

Wieczór był czasem wolny, i w tym upatrywała nadzieję. Chciała powiedzieć „byle do piątku”, ale i weekend obfitował w treningi, odchodziły tylko warsztaty. Zastanawiała się, kiedy miała wypocząć, bo czytając plan dnia, nie było na to czasu. Hasło „kilka ćwiczeń SPA i nowa ja” nabrało innego znaczenia.

– Niektóre z was mają wykupione dodatkowe atrakcje wieczorne. Proszę zgłosić się do recepcji po indywidualną rozpiskę. – Ben na chwilę umilkł, czekając, aż informacja wybrzmi. – Zaczynamy o siódmej i zbieramy się przy bramie. Jutro wyjątkowo doktor Piotr na czczo zbada wam poziom cukru. To potrwa chwilę i nie będzie szkodą dla naszego treningu. Z góry zaznaczam, że nie toleruję spóźnień i niesubordynacji. Jesteście tu dla samych siebie. Walczycie o idealną sylwetkę i zdrowy organizm, dlatego musimy współpracować, wzajemnie się motywować i działać dla zespołu, a obiecuję wam, że przyniesie to indywidualne korzyści. Teraz zapraszam do recepcji i wyśpijcie się, widzimy się rano na rozruchu.

W głowie Florki zakwitł pomysł. W końcu kiedy, jak nie na samym początku, powinni ustalić pewne rzeczy? Była wczasowiczką i miała coś do powiedzenia.

Poczekwała, aż koleżanki z grupy przestaną oblegać jej nowego trenera i wpatrywać się w niego jak sroka w gnat. Nawet Renata szczerzyła się do niego w uśmiechu, muskając co chwilę jego ramię. Oliwia stała obok jak jej cień, głupkowato się uśmiechając.

Z odwagą podeszła do trenera, wyżej unosząc głowę. Luce zawsze to wychodziło, więc postanowiła ją skopiować, tak samo jak jej wyniosły ton.

– Możemy chwilę porozmawiać?

– Jeżeli chodzi o kartę, muszę do niej zajrzeć tym bardziej, skoro została pani moją podopieczną – powiedział, z powagą patrząc jej w oczy.

– Ale nie wyraziłam zgody. Jakim prawem?

– Nie zapoznała się pani z regulaminem?

– Jeszcze nie miałam czasu. Wciąż czegoś od nas chcecie.

– Przy podpisywaniu umowy powinna pani...

– Wiem, ale tak się złożyło, że tego nie zrobiłam. Kiedy to się wydarzyło... To była nadzwyczajna sytuacja, o której nie chcę mówić – wydukała, o mało się nie pogrążając. Przyznanie się, że popisała umowę po pijanemu, nie doda jej respektu, a tylko dodatkowo upokorzy. – Mogę wiedzieć, jak trafiłam do pana grupy? – zapytała, czując podstęp.

– Doktor Piotr zdecydował. Ja tylko odebrałem listę.

– Czyli to jemu powinnam podziękować – rzuciła z ironią. – Nieważne. Mam małą prośbę. Musi mnie pan skreślić z listy.

– Chyba nie rozumiem? – Ben zmarszczył ciemne brwi, zakładając przed siebie ręce.

– Dobrze pan rozumie. Skreśli mnie pan z listy uczestniczek. Będzie miał pan dwadzieścia jeden, a nie dwadzieścia dwie uczestniczki – wytłumaczyła po swojemu, matematycznemu.

– To niedobrze, bo potrzebuję do pary.

– Na pewno trener coś wymyśli. Tak więc sprawa załatwiona? – zapytała dla formalności. Była zła, że musiała odkręcać to, co jej przyjaciółki nakreśliły.

– Obawiam się, że to nie jest możliwe. Nie da się nikogo skreślić z listy. Przybyła pani na wczasy w konkretnym celu. – Zmierzył dziewczynę spojrzeniem, a ta odruchowo naciągnęła bluzę. – Pomogę pani go osiągnąć. Wystarczy odrobina zaangażowania.

– Czy wystarczy, że będę słuchała pana głosu? – rzuciła w irytacji. Jego podejście i to, jak na nią patrzył, jeszcze bardziej ją zezłościło. Ewidentnie rzucił jej wyzwanie. Może i miała odrobinę nadwagi, ale nie da sobą pomiatać.

– To zdecydowanie za mało, pani...?

– Na karcie jest napisane – warknęła, po czym odwróciła się i zostawiła trenera we własnym towarzystwie.

Skierowała się do recepcji, gdzie czekała ją wielka niespodzianka.

– To nie pomyłka? – Popatrzyła na kolejne atrakcje, tym razem wieczorne, jej czas wolny. Każdy dzień miała wypełniony do granic. O wolnej godzinie mogła zapomnieć nawet w weekend.

– Florentyna Mazurek, tak? – upewniła się recepcjonistka. – Na pewno będzie pani zadowolona.

– Oczywiście. – Florka, wracając do domku, przeglądała treść. Dostała liczne karnety do wykorzystania w pobliskim hotelu, choć nazwy niczego jej nie mówiły. Modliła się o masaże i zabiegi kosmetyczne, ale po tym, co ją spotkało, zaczęła spodziewać się najgorszego.

Weszła do domku. Oliwia siedziała przy stole, a na kanapie Renata z Mariolą, sąsiadką z domku obok. Piły wino, dobrze się bawiąc.

– Czyżby kolejne wczasowe atrakcje? – Renata wstała i zabrała Florce kartkę, jednocześnie podając jej kieliszek z winem. – Pozazdrościć. Musiało cię to nieźle kosztować. – Zmierzyła wzrokiem dziewczynę, na koniec złośliwie się uśmiechając. – W końcu tego potrzebujesz. Nie wiem, jak w ogóle mogłaś doprowadzić się do takiego stanu. Ja jak widzę fałdkę na brzuchu, od razu zapisuję się na wczasy.

Florka, by załagodzić celny cios Renaty, zanurzyła usta w kieliszku. Na języku poczuła odrobinę goryczy, ale miłe ciepło, jakie rozeszło się po ciele, sprawiło jej przyjemność. Wypiła do dna i bez wahania naląła sobie kolejną porcję.

– Lepiej skupmy się na trenerach – rzuciła Mariola z rozleniwieniem.

– Chcesz się szczyścić, że dostałaś się do Gabriela. – Renata nie była z tego zadowolona. – To twój trener, jest konflikt interesów, bliższe tête-à-tête odpada.

– Nie mam zamiaru przejmować się jakimikolwiek interesami, tylko zająć jego interesem. Poproszę o nocne treningi.

Kobiety zaśmiały się, tylko Florka przewróciła oczami, zadając sobie pytanie, co tu robi.

– Ben też jest przystojny i taki umięśniony – wtrąciła Oliwia,

chcąc przypodobać się i pokazać, że też jest frywolna.

– Oczywiście, wszystkie mamy oczy, dlatego jego wezmę sobie na deser. – Mariola poprawiła swoją idealną blond fryzurę, która sięgała jej do ramion. Była szczupła, a gładka twarz zdradzała ingerencję medycyny estetycznej.

Florka pożegnała się i poszła na górę. Wystarczająco udzielała się towarzysko, jak dla niej wystarczy na pół roku. Niestety jutro ponownie będzie musiała wmieszać się w tłum, by skutecznie zostać niezauważona.

Słyszała śmiech dochodzący z dołu. Nie miała tak wyśmienitego humoru. Zmęczenie dopadło ją, powieki ciążyły. Z wahaniem popatrzyła na rozerwaną kopertę i postanowiła załatwić to inaczej. Jednym łykiem opróżniła kieliszek i odstawiła go na nocną szafeczkę. Sięgnęła do walizki, skąd wyciągnęła czekoladowego batonika. Przynajmniej tego nie mogą jej zabrać.

Zjadła go ze smakiem i od razu poczuła spokój. Czekolada kojarzyła się jej ze wszystkim, co dobre i radosne. Była jej drugim „ja”.

Otworzyła laptopa i w bałaganie nierozpakowanych rzeczy rzuciła się na łóżko. Czekwała na połączenie z Luką. Potrzebowała wyjaśnień i tłumaczeń. W co tym razem wpakowała ją przyjaciółka?

Sygnał nawiązywania połączenia natrętnie dobijał się w jej głowie, aż w końcu go przerwała. Nie wiedziała, czy to przypadek, że Luka jest zajęta, czy przemyślana strategia. Potrzebowała odpowiedzi, ale jak na złość nie miała od kogo jej uzyskać. Skreśliła połączenie do Rozalii, która była świeżą mężatką i celebrowała czas z mężem. Eni o tej porze na pewno brylowała na imprezie w modnym towarzystwie.

Odłożyła laptopa i położyła na łóżku. Zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, zaczynało świtać.

Widok wyciszonej natury zaskoczył Florę, a cisza dookoła była miłą odskocznią od szumu Londynu. Nie zaciągnęła zasłon, dlatego jasność dnia bez skrępowania wprosiła się do jej pokoju. Drzewa dominowały i przyciągały spojrzenie, a powyginane od wiatru i soli stanowiły największą atrakcję. Śnieg tylko na ich koronach zalegał skłębionymi pojedynczymi czapami, co Florce skojarzyło się z bitą śmietaną, na którą naszła ją ogromna ochota. Z tęsknoty aż przejechała po ustach językiem. Blade, wręcz mleczne niebo szczelnie broniło dostępu do słońca, choć jasność oślepiała bardziej niż promienie.

Podskoczyła, słysząc rumor dochodzący z dołu. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, gdzie jest i co powinna zrobić. Zasnęła bez prysznicą, z rozmazanym tuszem i z włosami w nieładzie. Wstała i otworzyła drzwi.

– Jeszcze niegotowa?! Mam nadzieję, że potrafisz szybko się przygotować, choć patrząc na ciebie, nawet cały dzień nie wystarczy – powiedziała Renata, zbiegając na dół. – Rusz się! Nie mam zamiaru stać przed bramą i na ciebie czekać!

Florka westchnęła.

– Renata chyba dzisiaj jest nie w humorze, może lepiej się

pośpiesz – poprosiła Oliwia, najciszej jak potrafiła. W jej oczach można było zauważyć, jakby z takimi sytuacjami miała styczność na co dzień.

– Zaraz zejść. – Z kłębowiska ciuchów wtargała nowy luźny, a przede wszystkim ciepły dres i w pośpiechu włożyła. Nie umyła się, nie zmieniła bielizny, w ogóle się tym nie przejmowała. Liczyła, że poranny rozruch skończy się szybko, przecież spacer nie będzie trwał długo. Wróci do domku i zafunduje sobie godzinny prysznic, tak rekompensując sobie brak wanny.

Przed wyjściem wskoczyła do łazienki i przeczesała włosy i umyła twarz. Wklepała krem, nawet nie myśląc o makijażu. W towarzystwie szczupłych i wymuskanych ślicznotek i tak nikt na nią nie zwróci uwagi.

Zimne powietrze otoczyło jej sylwetkę, a wzruszone przez wiatr z łatwością dostało się do jej ciała. Wzdrygnęła się, pragnąc jak najszybciej wrócić do ciepłego łóżka. Z daleka spostrzegła Gabriela i jego grupę. Roześmiane i radosne wczasowiczki były dla niej zagadką.

Było przed siódmą rano, jak można się uśmiechać o tej porze? Zapomniała o integracji. To nie jej świat, nie jej wizja szczęścia. Skierowała się do gabinetu lekarskiego, gdzie mieli jej pobrać krew.

– Dzień dobry pani Florentyno. – Mężczyzna przywitał dziewczynę uśmiechem, dobrotliwie lustrując ją spojrzeniem.

– Dzień dobry panie doktorze Piotrze – powiedziała z przesadnym uśmiechem.

– To potrwa chwilę. Zbadamy poziom cukru we krwi. Najlepiej pobierać na czczo, dlatego taka niedogodność.

– Oby poranny rozruch również trwał tak krótko.

– Dwie godziny szybko zlecą.

– Co takiego? Dwie godziny! – W szoku nie poczuła wbijanej igły.

– Ma pani to w rozkładzie dnia.

– Ale myślałam, że to umowne, jakieś dwadzieścia minut, a później szykowanie się do śniadania.

– Obawiam się, że to pani inaczej zinterpretowała.

Florcka zeszła z fotela w nie najlepszym humorze. Nagle zdała sobie sprawę, że straciła nad swoim życiem kontrolę. Miała grafik, którego musiała przestrzegać, i trenera, którego musiała słuchać. Zapragnęła wrócić do domu, wyjechać teraz, natychmiast.

– Panie doktorze Piotrze, czy jeśli zniknę, to ktoś się o tym dowie?
– zapytała, odkrywając swoje wewnętrzne bolączki, jego jednego traktując jak przyjaciela i ratunek.

– Wszyscy się dowiemy. Chce pani uciekać, zanim tak naprawdę pani zaczęła?

– Znam swoje możliwości.

– Dlatego przydzieliłem panią do Benona. On odpowiednio się panią zaopiekuje.

– Naprawdę? Może jeszcze powinnam podziękować – rzuciła zgryźliwie. Na pierwszy rzut oka trenerzy różnili się od siebie. Gabriel był jak słońce jasne i optymistyczne, a Benon jak księżyc, ciemny i tajemniczy, a przez to zdolny do wszystkiego.

– Robię to dla pani dobra.

– Słyszałam już to tyle razy, że te zapewnienia nie robią wrażenia na mnie.

Doktor roześmiał się i odprowadził Florckę do drzwi.

– Proszę iść, bo się pani spóźni. Niektórym uczestniczkom może się to nie spodobać.

– Czyli pan doktor też widzi, że tu nie pasuję.

– Uważam, że znalazła się pani w odpowiednim miejscu i czasie.

– Nie jestem co do tego pewna. To idę. – Popatrzyła z wahaniem na doktora, czekając, by ją zatrzymał. – A jak powiem, że się źle czuję, będę mogła zostać? Wypisze mi doktor usprawiedliwienie? – Gdy pokręcił głową, zmarkotniała. – A miałam pana za przyjaciela.

– Gdyby czegokolwiek pani potrzebowała, zapraszam do gabinetu.

– Teraz potrzebuję.

– Udanego treningu. – Doktor wręcz wyprowadził Florckę

z gabinetu i zamknął za nią drzwi.

Nie mając dokąd uciec, jak na skazanie ruszyła do miejsca zbiórki.

Zobaczyła grupę kobiet i Benona Wilka. Przeczuwała, że się nie zaprzyjaźnią. Już pierwsze spotkanie było nieprzyjemnie, gdy bezczelnie chciał zajrzeć do jej karty. Myśl, że wiedział, ile ma nadwagi i jakie ma wymiary, zawstydziła ją i upokorzyła.

Teraz to na pewno popatrzy na mnie z obrzydzeniem, niesmakiem i jeszcze potępieniem. Tak ludzie traktują ludzi zbudowanych jak ja. Nie rozumieją, jak jest nam ciężko i jak trudno zrezygnować z ważnych rzeczy. Każdego cieszy co innego, jednego sto pompek, a innych czekolada. Jak można ograniczać ludzi i ich luksus? Czy ja na niego nie zasługuję?

– Nareszcie! Czekamy tylko na ciebie – warknęła Renata, a grymas złości zniekształcił jej twarz.

– Daj spokój, przynajmniej miałaś szansę porozmawiać z trenerem – wytknęła jej Mariola. – Raczej zacznę od niego, bo do Gabriela za długa kolejka. – Uśmiechnęła się i pomachała, dołączając do swojej grupy.

– Skoro jesteśmy już wszyscy, to zaczynamy!

Trener nawet przelotnie nie spojrzął na Florkę, co uznała za afront.

Oczywiście, po prostu nie może na mnie patrzeć. Bo jak można patrzeć na takiego spaślaka – nie wiedziała, co było gorsze – to, że spojrzy na nią z obrzydzeniem czy w ogóle pominię wzrokiem.

Grupa minęła bramę ośrodka „Nadmorski wiatr” i skierowała się do asfaltowej drogi. Ulicę Letniskową uciniała Kołobrzeska, która łączyła się z Nadmorską, ciągnąca się wzdłuż nadmorskiego lasu i plaż. Nie uszli daleko, kiedy trener zarządził rozgrzewkę. Uczestniczki z przyjemnością wykonywały jego ćwiczenia, czego nie

można było powiedzieć o Florce.

Zszokowana ustawiła się z tyłu, starając się wykorzystać zasłone ciał uczestniczek, by ukryć się przed trenerem. Udawała, że ćwiczy, a jej humor pogarszał się z każdym machnięciem ręki i nogi. Burzyła się w niej złość na Lukę, że ją tu wysłała, na doktora, że jej nie zatrzymał, a zwłaszcza na trenera, który poddawał ją tym torturom. Aktywność fizyczna była dla niej najgorszą z możliwych rzeczy na świecie, wolałaby już zjeść ślimaka, jeszcze pełzającego po kamieniu, niż ćwiczyć.

Mimo oszukiwania, wielu pauz, i tak sapała wymęczona. Zgrzała się, a jej ciemne, sięgające karku włosy przylepiły się do głowy. Gęsta grzywka przylgnęła do czoła i tym bardziej wpadała do oczu. Popatrzyła na inne uczestniczki i zagryzła wargi. One, wciąż świeże i wciąż z uśmiechami, wykonywały ćwiczenia, jeszcze przy tym plotkując.

Florka ledwo łapała oddech, a co dopiero, gdyby miała rozmawiać. Gorączkowo zastanawiała się, jak to powstrzymać. Jak zakończyć tę gehennę?

– Przepraszam! Czy na początek nie możemy zacząć od czegoś spokojniejszego? Na przykład jogi? – zapytała. Mogła dostać uwagę i zostać odesłana do domku, tak naprawdę na to liczyła. Chciała leżeć, jeść i drzemać.

– Jogi? – dopytał trener. Uniósł brew, przestając ćwiczyć. Podeszedł do dziewczyny.

– To takie spokojnie, nieagresywne, ale też bardzo skuteczne ćwiczenia – pouczała.

– Ja tu jestem trenerem, więc ja tu rządzę i ja podejmuję decyzję, pani? – Wymownie spojrzał na jej bluzę.

– Mazurek – poinformowała go i dopiero teraz spostrzegła, że jako jedyna nie miała plakietki z imieniem.

– Pani Mazurek, kiedy mówię „biegać”, to biegamy, kiedy „skakać”, to skaczemy, czy się rozumiemy?

– Rozumiemy, choć dobrze jest wysłuchać innych pomysłów. Tak uważam. – Urwała, odsuwając się, gdy trener się do niej nachylił.

– To nie burza mózgów, to zajęcia sportowe, gdzie tylko ja podejmuję decyzje i zarządzam. Dobrze?

– Dobrze, ale czy możemy zarządzić przerwę?

– Jeszcze nawet nie skończyliśmy rozgrzewki. – Ben mówił ze spokojem, ale wewnątrz wkurzał się na dziewczynę, która kwestionowała jego polecenia i przeszkadzała w zajęciach.

– Ja wystarczająco jestem rozgrzana, więc poczekam, aż inni się rozgrzeją.

– Pani Mazurek, proszę wykonywać ćwiczenia z innymi – poprosił grzecznie, z wyczuwalną nutą groźby.

– Wykonywałam, znam swój organizm, który zdecydowanie ma dość. – Dmuchnęła w grzywkę, która i tak opadła, wpadając jej w oczy.

– Pani Mazurek... Poproszę jeszcze raz, grzecznie, żeby pani ćwiczyła razem z nami. – Ostatnie słowo wypowiedział ze zgrzytem zębów.

Florka popatrzyła w piwne i groźne oczy mężczyzny, głośno przełykając ślinę. Nie wiedziała, do czego był zdolny, więc tylko skinęła głową.

– Wspaniale. Zapraszam do przodu, żebym mógł panią lepiej widzieć. – Chwycił dziewczynę za łokieć i wyciągnął na przód grupy. – A teraz pajacyki! Pani Mazurek pokaże, jak odpowiednio je wykonywać.

Florka zrobiła się czerwona na twarzy. Zaczynała skakać, w myślach karcąc się za gadulstwo. Gdyby się nie odzywała, wciąż mogłaby oszukiwać. Stwierdziła, że gorzej już być nie może. Do czasu, aż trener nie zarządził biegu z wysokim unoszeniem kolan. Wstrzymała się z podsumowaniem na koniec dnia, który nie wróżył szczęśliwego zakończenia.

Rozgrzewka zakończyła się, a Florka z braku sił usiadła na ziemię, walcząc o każdy oddech. Uczestniczki pomijały ją, biegnąc za trenerem, nie zdradzając nawet oznak zmęczenia. Jednym plusem było to, że ponownie była na końcu.

– Dziś jest pierwsze nasze spotkanie, dlatego traktuję was

ulgowo! Od jutra zaczniemy prawdziwą orkę – krzyczał trener, a uczestniczki zaklaskały w aplauzie.

Florcka zaczynała odczuwać nienawiść. Do trenera, dziewczyn, a przede wszystkim do Luki, która ją bezczelnie okłamała. W końcu wstała i ruszyła za grupą. Biegła, a raczej potykała się o własne zmęczone i słabnące z każdym metrem nogi. Długo nie dała rady i zatrzymała się, głośno sapiąc.

Oparła ręce na kolanach, pochylając się i dysząc. Rozgrzana, przepecona, zaczęła iść, choć i na to nie miała siły. Rozejrzała się w poszukiwaniu ratunku. Zobaczyła przejeżdżające auto i zastanawiała się, czy byłaby zdolna chociażby się o nie otrzeć, by się uwolnić z koszmaru, który okazał się jej rzeczywistością. Wylądowałyby w szpitalu, gdzie z troską by się nią zajęli.

Nowe otoczenie przykuło jej uwagę, odwracając uwagę od pomysłu zrobienia sobie krzywdy. Reszki śniegu zalegały przy krawężnikach, a topniejący lód na ulicy mieszał się z piaskiem, tworząc brązową breję. Otoczyły ją niewysokie budynki i ośrodki wczasowe z drewnianymi parterowymi domkami. Poczła zapach lasu, mokrego runa leśnego wymieszanego z wilgotnym nadmorskim piaskiem. Przymknęła oczy, delektując się zapachami natury, głęboko oddychając i rozluźniając mięśnie.

Duży nowoczesny hotel stanął jej na drodze. Szklany, z kilkoma piętrami, miał na swoim terenie aqua park i centrum SPA. Czytając jego nazwę, Florcka odkryła, że to w nim miała mieć zabiegi, co zmniejszyło jej awersję do Luki.

Szła, nie zamierzając więcej biegać. Zapach mokrego drewna oraz chłodnej wody wyrwały ją ze zmęczenia, wprowadzając w ekscytację, w końcu za chwilę miała zobaczyć morze. Delektowała się smakiem powietrza, przynajmniej w tej drobnostce znajdując iskrę radości.

Weszła w las, który był borem sosnowym, gdzie drzewa dopiero dwa metry w górę wypuszczały rozłożyste gałęzie, teraz bez listka, z matowymi igłami. Żadnych krzaków, zbędnych zieleni, tylko kora drzew na pokrytej igłami ziemi. Wysuszona i zmarznięta trawa pojawiła się przy zejściu do morza, do którego prowadziły betonowe heksagony. Florcka wsłuchiwała się w melodię morza, wypatrując je

pomiędzy drzewami. Zatarta niebieska linia horyzontu, pofałdowana przez wiatr, mieszała się z bielą nieba.

Wyszła na plażę z uśmiechem, patrząc, jak jej adidasy zagłębiają się w wilgotnym piasku. Rozejrzała się, łowiąc krytyczne spojrzenie trenera.

Grupa ćwiczyła, a Florka niechętnie dołączyła do niej. Tym razem nie zamierzała zabierać głosu. Ustawiła się z tyłu i chowając przed trenerem, udawała, że trenuje.

Oddychała morskim powietrzem, a mimo zmęczenia poddała się fali optymizmu i motywacji, bo trener co chwilę domagał się większego zaangażowania, więcej siły. Gdy mężczyzna ogłosił powrót do ośrodka, Florka padła na piasek, czekając na cud, czyli że ktoś ją tam zanieśie.

– Kto ostatni, zasłuży na karę! Coś specjalnego na treningu. A kto pierwszy, dostanie nagrodę – zapewnił Ben, a grupa wzniosła okrzyki uwielbienia, pośpiesznie opuszczając plażę.

Florka miała w nosie karę, nagrodę, chciała, by wszyscy zostawili ją w spokoju. Podniosła się, rozglądając dookoła. Została sama, sama na plaży, która w sezonie letnim jest oblegana przez turystów, gdzie leżą koce, materace i zabawki, a rozstawione parawany blokują swobodne przejście do morza. Towarzyszył jej wiatr, rozrzucając kropelki wody i piasku. Sama natura w najpiękniejszym wydaniu wzburzonego morza i wydm, porośniętych niesforną zielenią.

Czując głód, ruszyła do wyjścia, licząc na syte śniadanie.

Florka dotarła do domku jako ostatnia z grupy. Weszła do ciepłego wnętrza, wpadając na elegancko ubraną Oliwię. Sama nie zamierzała brać się za siebie, dopóki nie poczuje czekolady na języku. Nagroda pocieszenia po tym, co właśnie przeszła, słusznie jej się należała.

Weszła po schodach do swojego minipokoiku, z niesmakiem

oceniając bałagan.

– Co tu się dzieje? – zapytała Renata, widząc chaos na łóżku i na podłodze. – Przypominasz mi moje dzieci. Totalne utrapienie. Co tam masz? Żartujesz, prawda?

Florka wyciągnęła batonika z torby, ostentacyjnie rozpakowała i włożyła do buzi. Już dość ustępstw i bagatelizowania głodu.

– Doniesiesz na mnie? – zapytała, czując, że siły wracają. Karmel z mleczną czekoladą i do tego orzeszki były tym, czego potrzebowała. Wystarczył jeden gryz, by nawet powieki zaczęły szybciej mrugać.

– Może powinnam. Ogarnij się i zobacz, do czego się doprowadziłaś. Ile masz do zbiccia?

– Nie dowiesz się.

– Na oko widać, że dźwigasz drugą siebie. Czterdzieści kilo jak nic.

– Dwanaście – oburzyła się, chwytając za kolejny batonik.

– Doktor lubi łagodzić przekaz, jak tak dalej pójdzie, będziesz musiała zgubić pięćdziesiąt. – Jeszcze raz zmierzyła ją krytycznym wzrokiem, po czym wyszła.

Florka nie przejmowała się współlokatorkami, w chwili takiej jak ta niewiele się dla niej liczyło, tylko ukochany smak na języku.

Z poprawionym humorem zeszła do łazienki i wzięła szybki prysznic. Po odświeżeniu od razu poczuła się jak człowiek. Była głodna i spragniona śniadania. Trening zaostrzył apetyt. Nie mogła doczekać się przesmacznych posiłków, które obiecywała jej Luka.

Włożyła dzinsy i ciepły sweter, naprędce susząc włosy. Zaczesała grzywkę na czoło, a na twarz wklepała mgiełkę fluidu, wyrównując koloryt skóry. Podkreśliła rzęsy tuszem i policzki brązem, starając się cieniem zasłonić ich pucołowatość. Zadowolona i w lepszym humorze z batonikiem w kieszeni ruszyła do restauracji.

Część osób opuszczała już salę restauracyjną, w której i tak panował gwar. Zajęła miejsce przy stoliku z numerem siedem, takim samym jak domek. Renata nie skomentowała jej obecności,

Oliwia tylko uśmiechnęła się na przywitanie.

– Co mamy w menu? – zapytała Florka, udając, że świetnie się bawi.

– Jakbym zjadła tyle batonów co ty, zapomniałabym o śniadaniu.

– Ja nie zapominam o żadnym posiłku, zwłaszcza o deserze.

Renata zerwała się z miejsca, a Oliwia pobiegła za nią. Florka nie zmartwiła się, wołała już siedzieć w towarzystwie Marioli, której tematem przewodnim był seks, niż wysłuchiwać kazań nadgorliwej Renaty.

Kelnerka postawiła przed Florką jej porcję, zaskoczona jej głośnym protestem.

– To jakaś pomyłka! Biegałam i ćwiczyłam, należy mi się więcej. Gdzie reszta?

– Nie rozumiem? To całe śniadanie, a o czternastej będzie obiad.

– O czternastej? Nie wytrzymam do czternastej! Co to jest? Czym ja mam się niby najeść? – Patrzyła na małą miseczkę wypełnioną czerwoną mazią.

– Truskawkowy kisiel z sucharkami, smacznego.

– Ale ja się tym nie najem. – Westchnęła, widząc już tylko szybko oddalające się plecy kelnerki. Zamoczyła łyżkę i niepewnie spróbowała, po chwili kisiel został wylizany z miseczki w całości.

– Widzę, że smakowało? – Rozbawiona Mariola kończyła swoją porcję.

– Na głodzie wszystko smakuje.

– Mam to samo do seksu, nie pogardzę męskim członkiem, nawet w brzydkim opakowaniu.

Florka bezwiednie prychnęła, wypluwając krople herbaty, którą o mało się nie zadławiła. Miała jednak większe zmartwienie. Wciąż była głodna i chciała jeść więcej.

– Czy mogłabym prosić o dokładkę? – zapytała z przymilnym uśmiechem kelnerkę, która zbierała talerze z innego stolika.

– Przykro mi, pilnujemy, by wszyscy dostali swoje porcje i nic

ponadto.

– Ale na pewno coś jeszcze zostało. Nikomu nie powiem, to będzie nasza tajemnica – szeptała, oglądając się na opustoszałą salę. – Mogę wziąć na wynos.

Została zignorowana, więc wyszła z restauracji niepokieszona.

Powinnam uciekać, a nie desperacko wyłudzać jedzenie i to tak nieudolnie.

Wyjęła kartę z rozkładem dnia i natychmiast skrzywiła się na wieść, co ją teraz czeka. Wyciągnęła batonik z kieszeni i pochłonęła go jeszcze szybciej niż śniadanie.

Z wymuszonym uśmiechem minęła recepcjonistkę i weszła po schodach na piętro. Podążając za gwarem, dotarła do rozległej sali. Dwie grupy stworzyły spory tłumek. Wszystkie miejsca z przodu były zajęte, wolne zostały z tyłu, co uznała za przychylność losu. Nie wzięła ze sobą niczego, a inne uczestniczki były zaopatrzone w dizajnerskie notesy.

– Florka tutaj – zaprosiła ją Oliwia, za co została skarcona wzrokiem przez Renatę.

Florka odwróciła się, udając, że nie widzi i nie słyszy. Zajęła wolne krzesło z tyłu, licząc na odpoczynek.

Kiedy do sali wkroczyła zadbana niska kobieta w garsonce o drobnej figurze i ciemnych włosach, przywitały ją głośne oklaski.

– Dzień dobry. Nazywam się Urszula Nagietek i jestem psychologiem. – Kobieta po chwili podała długą listę swoich szkół, kursów, tytułów, które miały ugruntować jej wartość. Poprawiła czerwone okulary na małym nosku, marszcząc co sekundę brwi. – Będziemy się widzieć przez cztery następne dni. Cieszę się waszym zainteresowaniem – pochwaliła oklaski uczestniczek. – Porozmawiamy o nadwadze i otyłości, o zdrowiu, o tym, co nam stoi na przeszkodzie, by stać się lepszym i szczęśliwym. Mam nadzieję, że wykłady wspomogą was, ukierunkują i pozostawią w dobrym samopoczuciu. Na początku zacznijmy od relaksu, od rozluźnienia. Zamknijcie oczy i skupcie się na oddychaniu. Wdech i wydech...

Florka poddała się spokojnemu brzmieniu głosu pani psycholog

i po chwili zapadła w drzemkę. Ocknęła się, mając nadzieję, że nikt tego nie zauważył.

– Dlaczego chcesz to za mało? Dlaczego nie możemy przełamać własnych blokad? Proszę, napiszcie, dlaczego nie podejmujecie wyzwania? A jeśli już, to co was hamuje i utrzymuje w miejscu?

Florcka podziękowała Oliwii za kartkę, a Marioli za długopis, od Renaty dostała tylko karcące spojrzenie.

Uzmysłowiła sobie swoje marne położenie. Siedząc z tyłu sama, nawet nie miała od kogo ściągnąć. Nie wiedziała, co napisać. Czy miłość do czekolady była wystarczającym powodem jej zatrzymania w blokach startowych?

– Co panią blokuje? – zapytała psycholog, patrząc na Florckę ze spokojem.

– Mnie? Brak pomysłu – rzuciła w panice z uśmiechem.

– Pomysłu na co?

– Na zmianę... – wydusiła, mając nadzieję, że to przejdzie. Gdyby wiedziała, przygotowałaby się, w końcu zawsze była dobrą uczennicą. Widząc skierowane na nią spojrzenia czterdziestu trzech par oczu, zaczerwieniła się i pochyliła głowę.

– Pomysł jest, i to zrealizowany. Jest pani tutaj, więc co panią blokuje? Proszę się zastanowić.

– Nie wiem... Wygoda? – rzuciła, przeczuwając, że kobieta jej nie odpuści.

– Tak, dokładnie! Jest nam wygodnie, czujemy się bezpiecznie, a zmiana czegokolwiek w naszym życiu wywołuje chaos i utratę azyłu. Uciekamy od tego, czepiamy się wymówek. Rozum dyktuje nam lepsze łatwiejsze rozwiązanie, które nie wymaga żadnego wysiłku. Możemy nawet się bać tych zmian, być przeciwnym, protestować, ale początki zawsze są trudne, bo przecież trzeba przemodelować nasz świat i na nowo go ułożyć.

– Ale skąd wiadomo, czy jeśli nam się uda, to będzie nam lepiej? – zapytała Florcka, często sobie zadając to pytanie.

– Decydujemy się na zmianę, bo nie jesteśmy zadowoleni,

szczęśliwi. Dlatego jakakolwiek zmiana będzie zawsze na lepsze. Na efekty trzeba poczekać, godząc się na to, co przyniesie los.

Florka pragnęła zmiany, ale czy właśnie tego potrzebowała do szczęścia?

– Towarzyszy nam niepewność, zmiany nastroju i ciężka walka z samą sobą. Nie wierzymy w siebie, w swoje decyzje, szukamy drogi na skróty. Nie możemy ulegać podszeptom, tylko trzymać się obranej nowej drogi, konsekwentnie pokonywać trudności. Jesteście tu, bo zdecydowałyście się na zmianę, więc pierwszy krok macie za sobą, teraz trzeba go utrzymać, wzmocnić, zrobić następny. Przez kolejne dni pomogę wam nabrać odwagi, by radzić sobie w kryzysowych momentach. Mam nadzieję, że razem pokonamy wasze problemy i damy radę zmienić wasz świat na lepszy.

Florka wyszła z sali jako ostatnia. Wykład poruszył jej wewnętrzne struny, ale zamiast zagrać melodię, zaczął fałszować, wydobywając mieszaninę dźwięku i hałasu. Rozbił jej spokój, zagłuszając wygodną muzykę, która zazwyczaj wygrywała znany rytm.

Kolejny punkt programu również jej nie zachwyił, a do obiadu wciąż było daleko.

– Coś do ciebie dotarło, bo ewidentnie widać, że masz problem – zaatakowała Renata, kiedy tylko Florka minęła próg domku.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi?

– Chodzi mi o warsztaty z psycholog i to, że obżerasz się batonikami, stojąc na środku ośrodka.

– Nieprawda – wydukała ze wstydem.

– Wszystkie cię widziałyśmy z okna recepcji. Weźmiesz się za siebie? Czy dalej będziesz udawać?

– Może umoralnianie i motywowanie zostaw pani psycholog, ewidentnie się do tego nie nadajesz. – Florka wbiegła na schody

i schowała się w pokoiku. Nie sądziła, że na wczasach spotkają ją takie nieprzyjemności. Wszystko było nie tak, bo nie tak to miało wyglądać. Pukanie w drzwi wybiło ją z udręki.

– To ja, Oliwia – wyszeptała do drzwi, po czym lekko je odchyliła.
– Nie przejmuj się Renatą. Ma dzisiaj zły dzień. Kiedy mój mąż ma kiepski dzień, a zazwyczaj jest to codziennie, wyłączam się na jego krytykę.

– I godzisz się na to?

– Tak, dla dobra rodziny. Jesteśmy dla dzieci, on mnie nie zostawi, choć już próbował. Zawsze wracał.

– Może ty też powinnaś pomyśleć nad zmianą?

– A dokąd miałabym pójść? Sama sobie poradzę. – Oliwia wcisnęła się do pokoju, starając się nie nadepnąć na ubrania. – Nie przejmuj się krytyką i rób swoje, na pewno ci się uda.

– Raczej to ja powinnam pocieszać ciebie.

– Ja mam w tym większą wprawę i doświadczenie. Idziemy na trening?

– A mam inne wyjście? – Kiedy została sama, zapomniała o własnych bolączkach, zastanawiając nad życiem Oliwii z mężem, który, jak się domyśliła, był panem domu w negatywnym znaczeniu tego słowa. Z większą determinacją podniosła się i założyła strój na zajęcia. Legginsy zbyt wyraźnie podkreślały jej nadmierne kształty, więc narzuciła bluzę sięgającą uda. Nie zamierzała jej zdejmować za żadne skarby.

Przed wyjściem popatrzyła na mapkę, chcąc upewnić się co do miejsca ćwiczeń. Skierowała się do szklanego budynku, którego szyby w połowie były mleczne. Nie wiedziała, czego tam od niej zażądata, ale nie miała dobrych przeczuć.

Duży parterowy budynek był szerszy, niż wyglądało to z zewnątrz. Dzielił się na dwie sale wypełnione tym samym sprzętem. Na końcu korytarza znajdowały się dwie toalety. Niepewnie zajrzała przez drzwi i zauważyła Gabriela, który uśmiechem przywitał swoje podopieczne. Żałowała, że nie dostała się do jego grupy.

Podeszła do drugich drzwi i zaczerpując wdech dla odwagi, minęła

ich próg. Duża sala, rozświetlona światłem dnia i licznymi lampkami halogenowymi, była w barwach bieli i szarości. Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, stały dziwne urządzenia, które Florce skojarzyły się z narzędziami tortur minionego wieku. Grupa zebrała się przed trenerem, który rozpoczął zajęcia.

Stała z tyłu, mając ochotę wtopić się w tło, a jeszcze lepiej zniknąć.

– Zaczniemy z przytupem od *body shape*. Najpierw rozgrzewka, która rozrusza każdą partię ciała. Później *stretching*, który podniesie temperaturę, i przejdziemy do serii ćwiczeń *cardio*. Na koniec rozciąganie i uspokojenie oddechu. – Zaklaskał w dłonie. – To do roboty! Chcę widzieć, że się staracie i angażujecie! Nie godzę się na żadne ulgi, udawanie...

Dziewczyny przesunęły się do tyłu. Każda dla siebie wydzieliła obszar własnej przestrzeni. Florka w popłochu biegała z miejsca na miejsce, nie wiedząc, gdzie się ustawić, by być niewidocznym dla oczu trenera.

– Rozgrzewka! Biegniemy, uderzając piętami w tył, kolana nisko! Krótkie skoki. Przysiady z wyprostem...

Florka nie nadążała za rozkazami, miała dość po pięciu minutach. Rozruch jeszcze dobrze się nie zaczął, a już zaczęła głośno sapać. Nie przejmując tym, jak wygląda i że widać jej krągłości, rzuciła bluzę zgrzana i spocona.

Oceńnię inne uczestniczki i westchnęła z żalu. Dlaczego tylko ona jest niezgrabna i sztywna, a każdy ruch jest nierówny i niedokładny.

– Ćwiczenia *body shape* wzmacniają i pobudzają wszystkie partie mięśniowe. Działają na pośladki, brzuch, ramiona i uda. Dajcie z siebie wszystko, a rezultaty was zaskoczą.

Trener rzucał słowami jak zaklęciami, które miała dodawać siły i wigoru, choć po Florce spływały jak jej pot. Z buntem w sercu udawała, że ćwiczy, kryjąc się za innymi. Nie godziła się na takie traktowanie, na wysiłek. Nie wyraziła zgody na żadne ćwiczenia.

Trener szedł z podwyższenia i się do niej zbliżył.

– Pani Mazurek znowu bez plakietki.

– To akurat najmniejsze moje zmartwienie. – Czerwona na twarzy zatrzymała się, głośno dysząc. Miała serdecznie dość. Postanowiła przestać udawać, że ćwiczy, po prostu w ogóle przestała ćwiczyć.

– Na szczęście lubi pani zwracać na siebie uwagę, więc łatwo zapamiętać.

– Czuję się wyróżniona – powiedziała zgryźliwie, bez trudu odczytując jego ironię. Darowała sobie miły ton, wiedząc, że i tak nie zostaną przyjaciółmi, a o fochach może zapomnieć. Byli na dwóch krańcach barykady, a Florka nie zamierzała opuszczać swojego miejsca.

– Łokieć do kolana, a nogę trzeba podnieść, pani Mazurek.

– Nie dam rady. Potrzebuję przerwy, długiej przerwy. Muszę się położyć.

– Niedawno zaczęliśmy. Tylko tyle jest pani w stanie wykrzesać?

– Jak dla mnie to rekord życiowy – rzuciła, niechętnie wykonując polecenie.

– Wyżej i szybciej! Szybciej i wyżej! – Trener przeszedł na wyższy motywacyjny ton, co Florka uznała za atak.

Rzuciła się na podłogę, głośno zawodząc.

– Poddaję się!

– Nie chcę tego słuchać! Wstawaj! Zrobisz jeszcze jedno ćwiczenie, a później następne. – Nachylił się nad dziewczyną, patrząc jej w oczy z mocą. – Dasz radę!

– Nie! Nie dam. – Zanosła się płaczem, wypuszczając kilka łez.

– Serio? Albo zaraz wstaniesz, albo ci pomogę – zagroził szeptem.

Jak za pomocą czarodziejskiej różdżki Florka przestała płakać. Zagryzła usta i ze złością poniosła się, wyżej unosząc brodę.

– Przechodził trener szkolenie w torturowaniu ludzi?

– Tak, a z egzaminu miałem najwyższą ocenę. Do góry noga, pani Mazurek! Dość jęczenia! Do pracy! Z energią! Siłą! – Z trumfem

w oczach wrócił na podwyższenie, prezentując kolejne ćwiczenie.

Florka zdziwiła się, że trener przejrzał jej plan, przecież był genialny i nieraz zdał egzamin. Nauczyła się go stosować zaraz po tym, gdy poznała moc bazowania na uczuciu litości. Kilka łez, żalność na twarzy i od razu otrzymywała współczucie, dobre słowo, już bez nacisków. Niestety łzy i lament nie zadziałały na Benona Wilka. Przekonała się, że trener jest wypruty z jakichkolwiek uczuć. Będzie musiała spróbować czegoś innego. Jeżeli miała tu przetrwać miesiąc, musiała zacząć kombinować.

Na koniec zajęć czekała ją kolejna niespodzianka. Jako że ostatnia dobiegła do ośrodka po porannym rozruchu, musiała na bieżni przebiec dwa kilometry. Głośno się temu przeciwstawiła, jęczała i zawodziła, ale Benon nie odpuścił. Na nic jej błagania. Pod czułym okiem trenera musiała wykonać karę. Jedynie, co udało jej się wytargować, to nie dwa, a jeden kilometr, który i tak był dla niej gehenną.

Gdy w końcu dobiegła do mety, trener nawet jej nie pocieszył, po prostu zostawił samą, gdy leżała na podłodze, ledwo zapiąc.

Doszła do domku, marząc już tylko o kąpieli i łóżku, ale głód dawał się jej we znaki. Szybki przyjemny prysznic, zmiana ubrania, a mimo to jako ostatnia pojawiła się w restauracji.

Zajęła krzesło, nawet nie patrząc na Renatę. Na treningu dała popis słabości, więc spodziewała się krytyki. Renata nie rozumiała, że walczyła o każdy oddech i życie.

– Gabriel jest taki słodki – zachwalała rozanielona Mariola. – Mogłabym na niego patrzeć i podziwiać bez końca. Zachęcałam go do zdjęcia koszulki, ale udaje trudnego do zdobycia. – Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. – Daję sobie tydzień, że zaciągnę go do łóżka i moje drogie panie, spodziewajcie się soczystego raportu.

– Uważam, że nasz trener jest ciekawszy. Ben ma takie chłodne spojrzenie, jest taki kategoryczny – mówiła z uśmiechem Renata. –

Gdy zobaczyłam, jak dał naszej Florce popalić, tym bardziej mnie zainteresował.

Wszystkie przy stole skierowały na wymienioną wzrok.

– Nie radzisz sobie. Czy to świadoma strategia, by zwrócić jego uwagę? – zapytała Mariola z podziwem.

– Staram się sobie radzić – wydusiła czerwona na twarzy. – Wręcz chciałabym mu zniknąć z oczu.

– Początki zawsze są trudne. Musisz się trochę rozruszać, Florka. Powinnyśmy wieczorem gdzieś wyskoczyć. Podobno w tym wypasionym hotelu jest klub nocny. Puścisz się i od razu wyluzujesz – przekonywała Mariola, uważając swój pomysł za rewelacyjny.

– Wieczór mam zajęty. Mam nadzieję, że chociaż w hotelu spędzę miło czas.

– Może to i lepiej, jeszcze będzie zniechęcać chętnych. – Renata zaśmiała się ze swojego żartu, a Oliwia jak dyktafon skopiowała jej śmiech.

– Myślę, że wystarczy dla wszystkich. Jak będziesz miała wolny wieczór, to coś razem zorganizujemy. Na oko widać, że seksu nie uprawiałaś od utraty dziewictwa. – Mariola popatrzyła na nią z żalem.

Florka chciała wstać i wyjść, ale głód zwyciężył nad dumą. Musiała zastosować znaną strategię, jak w szkołach, do których chodziła. Milczeć i nie komentować. Z opresji wybawiła ją kelnerka, stawiając przed nią talerz.

– Proszę. Pieczarkowe risotto z soczewicą – zareklamowała z uśmiechem.

– Wygląda przepysznie.

– A jak pachnie.

– I najważniejsze, że ma niewiele kalorii i jest pożywne.

– Czy to cały obiad? – zapytała Florka szeptem, mimo to dziewczyny przy stoliku zamilkły, patrząc na nią z zaskoczeniem.

– Tak, ale będzie podwieczorek.

– Jesteś ostatnią osobą, która powinna dopraszać się posiłku. – Renata skarciła ją wzrokiem, zabierając się do jedzenia swojej porcji.

Florka skuliła się w sobie. Chciała wyjść z talerzem, ale bała się, że ją zatrzymają. Jako pierwsza zjadła, zaskoczona dobrym smakiem. Ubolewała, że to tyle, jeżeli chodzi o posiłek. Myśl, by błagać o dokładkę, wyparowała, na dziś już dość zebrała kpin. Liczyła, że podwieczorek zagłuszy pragnienia żołądka, ale ładnie zapakowane jaglane ciasteczka nie sprostały oczekiwaniom Florki. Wzięła swoją porcję i w pośpiechu opuściła restaurację. Nie czekała na współlokatorki, miała dość jakiegokolwiek towarzystwa. Godzinę wolności zamierzała wykorzystać na wyżalenie się przed sobą samą.

Zaszyła się w swoim pokoju. Powiesiła ubrania w małej szafie, upchnęła do niewielkich szuflad i szafeczki nocnej. Reszta musiała zostać w walizce. Buty ułożyła przy łóżku.

Zasłoniła zasłony, chcąc przynajmniej tak odgrodzić się od brutalnego świata, który nagle przypomniał sobie o jej istnieniu. Popatrzyła na białą kopertę ze złością. Sięgnęła po nią, już więcej nie zwlekając.

Ze skupieniem zapoznała się z każdym punktem. Oprócz podstawowego bełkotu o usługach i nakazów odpowiedniego zachowania przez wczasowiczów dowiedziała się, że dostała się na obóz odchudzający, nie wiedząc, czy to stopień pierwszy dla początkujących, czy drugi dla zaawansowanych. Trzeci był dla sportowców, więc w ogóle nie brała go pod uwagę. Grubą czcionką podkreślono, że kwota za wczasy jest pobierana z góry i nie podlega zwrotowi, a co najgorsze, gdyby uczestnik przerwał kurs, spowoduje to nałożenie kary finansowej w wysokości stu procent od całej sumy kursu. Data przerywania nie miała znaczenia. To samo wytłuszczenie dotyczyło nieprzestrzegania zasad, rażącego łamania regulaminu i niepodporządkowania się polityce koordynatorów, co również skutkowało karą, której wielkość leżała w kwestii opiekuna grupy.

Aż do ostatniej kropki wciąż była mowa o karach za niepodporządkowanie i przeciwstawianie się zasadom, włącznie

z przestrzeganiem narzuconych norm żywieniowych, wykonywania ćwiczeń i poleceń opiekuna grupy, ogółem do odgórnie ustalonego planu dnia, co Florka uznała za reżim w czystej postaci. Zobaczyła swój podpis, co wiązało się z wyrażeniem zgody.

– Stoją nad człowiekiem z batem i wciskają, że to dla jego dobra.

Rzuciła się na łóżko, a na myśl, że niedługo ma je opuścić, cicho załkała. W marzeniach wróciła do swojego mieszkania w Londynie, do wygodnej kanapy i słodkości pochowanych po kątach. Teraz leżałaby, oglądając romantyczny film i nie ruszała się z miejsca.

Brutalnie wyrwana ze swojego bezpiecznego azylu i wrzucona do kołowrotka ćwiczeń i diet przeciwstawiała się wszystkiemu. Nie chciała się już odchudzać, właśnie pogodziła się z tym, że jest gruba, że przybiera w biodrach. Obieca wszystko, byle tylko ktoś ją stąd zabrał.

– Luka! W coś ty mnie wpakowała?! – Energicznie otworzyła laptopa i włączyła komunikator. Kliknęła zdjęcie uśmiechniętej przyjaciółki, mając ochotę zetrzeć jej ten uśmieszek.

Wysłuchiwała się w sygnał z uporem, gotując się do awantury, ale jak na złość po drugiej stronie nikt nie odbierał.

Pukanie w drzwi stępiło jej wzburzenie.

– Florka, wszystko w porządku? Krzyczałaś? – zapytała zmartwiona Oliwia.

– Tak, jest rewelacyjnie. Chcesz mi powiedzieć, że już czas na kolejny trening? – Uśmiechnęła się, choć bardziej przypominało to grymas bólu.

Złęczona Oliwia tylko pokiwała głową.

Popatrzyła na zdjęcie uśmiechniętej przyjaciółki z przerażeniem.

Lukrecja Dec siedziała w sypialni, pochylając się nad laptopem. Nie wiedziała, co zrobić. Wyrzuty sumienia zaczęły głośno zawodzić, nie dając jej spokoju. Gdy przyjaciółka odpuściła, odetchnęła, ale wiedziała, że sygnał połączenia za chwilę ponownie rozbrzmi.

– Rajmund, to jego wina, to on mnie namówił na wczasy odchudzające i na drugi stopień dla zaawansowanych. – Przyglądała włosy. Udawanie, że jest niedostępna, nie wystarczy na dłuższą metę. – Mówiłam, że pierwszy stopień dla początkujących będzie dla Florke najlepszy, bez jej przygotowania i bezruchu. Pewne dają jej niezły wycisk, a za wszystko obwinia mnie. Ale to nie moja wina, chciałam dobrze. Pragnęłam pomóc.

Wróciła pamięcią do rozmowy sprzed kilku miesięcy, kiedy wpadła na pomysł wczasów odchudzających. Znajac historię Rajmunda, do niego pierwszego zadzwoniła. Potrzebowała zapewnienia, że jej pomysł pomoże Florce i wyciągnie ją z dołka samotności i smutku.

– Rzuć ją na głęboką wodę, wiem, co mówię – apelował Rajmund, słysząc o inicjatywie Luki. Siedział w swoim biurze w banku, popijając kawę. – Kurs dla zaawansowanych jest tym, czego

najbardziej potrzebuje. Na tym dla początkujących będzie się obijać, będą ją traktować ulgowo, a powinna dostać wciry. Niech wie, do czego się doprowadziła. Jak nie szanowała samej siebie.

– Ale zaawansowany może ją przerosnąć, zdołować albo nawet zniechęcić. Florka jest słaba, szybko się poddaje. Może się nie udać.

– Może na początku być oporna, ale później się wciągnie. Nie bądź miałka, Luka, ona tego potrzebuje jak skóra kremu. Pamiętam, jak wyglądała na twoim ślubie, a skoro mówisz, że jeszcze przytyła, to tym bardziej potrzebuje kubła lodowatej wody, albo i dwóch. Na lenia nie ma innego sposobu, pod przymusem i na głęboką wodę, tak się uczy pływać.

– Twoje metody są dość brutalne.

– Życie jest brutalne – odrzekł z przekonaniem.

– Ale czy Florka da sobie radę? Czy podpisze umowę i regulamin, gdzie wszystko jest wytłuszczone czarno na białym? Ona czyta i analizuje wszystkie pisma, w końcu jest księgową. Przeczyta odruchowo, z nawyku. Jak tylko się dowie o trenerze, ćwiczeniach, dietach, zasadach, karze, podporządkowaniu się bez prawa głosu, nie podpisze.

– Wierzę w ciebie i twoje możliwości. Wymyślisz coś.

– A jak zdezerteruje, ucieknie i w dodatku mnie znienawidzi? – Luka wciąż była nieprzekonana.

– Będzie musiała zapłacić karę, a z tego, co mówiłaś, jest wysoka. Widać, że to fachowcy i znają się na ludziach, którzy nie mają silnej woli. Tym bardziej uważam, że powinna tam trafić. Oczywiście, zabezpiecz się, mimochodem wspomnij o takiej ewentualności. Niech poczuje wyrzuty sumienia, uniesie ciężar odpowiedzialności, gdy w ogóle przyjdzie jej myśl o ucieczce.

– Tylko że Florka jest taka delikatna i wrażliwa. Będzie płakać i cierpieć. Jak tylko o tym pomyślę, mam wyrzuty sumienia. Jestem dosadna, atakuję ją, ale wiem, kiedy się wycofać i nie naciskać.

– Bo cię wytresowała. Bardziej gra i udaje, żebyś się nad nią litowała i dała spokój. Też tak robiłem. Było mi przykro, gdy mnie krytykowali, ale widząc łzy w moich oczach, łamali się

i odpuszczali, więc nauczyłem się łzawić na zawołanie. Żałuję, że bardziej działało to na rodziców niż na moich rówieśników.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przejść. – Luka na swoim przykładzie wiedziała, co powoduje krytyka i w jakie kompleksy wpędza.

– Nie lituj się nade mną ani nad Florką. Pomożesz jej bardziej, niż myślisz.

– Ale co będzie, jak wszystkiego się dowie?

– Czy nie dlatego szukałaś wczasów w Mrzeżynie, a nie w Dźwirzynie? Gdyby nawet miała się wściec i iść do ciebie na piechotę, zanim przejdzie te kilka kilometrów, to ochłonie albo jeszcze szybciej zawróci.

– Rozmawianie i knucie za jej plecami już wywołuje moje wyrzuty sumienia.

– Prawidłowo, w końcu to ty ją tam wpakujesz. Módl się, by wyszła szczupła, bo gwarantuję, że jak tylko zobaczy ubytek w pasie, od razu ci wybaczy.

– Mam nadzieję. Przypuśćmy, że uda mi się i ją tam wpakuję. To, co zrobię, jak będzie do mnie dzwonić, kiedy dowie się prawdy? Ćwiczenia każdego dnia, i to trzy razy dziennie, mogą ją rozzłościć. Nie wspominając o diecie. Ona uwielbia smażone mięso, frytki...

– Nie odbieraj.

– To tym bardziej nabierze podejrzeń.

– Przecież możesz być zajęta.

– Codziennie, przez cały tydzień czy miesiąc?

– Tyle nie wytrzymasz. Masz grać i udawać, że wszystko jest tak, jak to opisywałaś, a ona się na to zgodziła. Kiedyś wychodziło ci to bez problemu.

– Teraz jestem w ciąży i wiele się zmieniło – warknęła w buncie, z urazą, zła na wypominanie jej dawnych grzeszków.

– Właśnie, wykorzystaj słaby stan! Widzisz, na wszystko da się znaleźć wymówkę. Trzymaj się moich słów. Nie łam się. To dla jej dobra.

Luka zerwała się z łóżka, przestając rozpamiętywać rozmowę z Rajmundem. Dała się podpuścić, wciąż nie wiedząc, czy dobrze zrobiła, czy raczej straciła prawdziwą przyjaźń. Wczorajsze połączenie Florki już w dzień przyjazdu nie wróżyło niczego dobrego, dzisiejsze tylko ją w tym przekonaniu utwierdziło.

– Przecież Florka nie mogła wiedzieć wszystkiego, już o to zadbałam – uspokajała się i pocieszała. – Może to współzależnienie, o którym wspomniał Rajmund. Razem z nią muszę walczyć z przyzwyczajeniem do jej lenistwa i stanu stagnacji. Tak, muszę się trzymać i nie dobierać. W końcu to dla jej dobra, prawda?

Potrzebując wsparcia, sama wykonała połączenie.

– Florka do mnie dzwoni. Co mam zrobić? – zapytała Eni.

– To odbierz.

– Dzwoni od wczoraj, wiesz, co to znaczy?

– Że chce się podzielić wrażeniami.

– Serio? To może ty do niej zadzwoń i wysłuchaj tych wrażeń – warknęła, zła na cwaniactwo Rudzielca.

– Dzwoni do ciebie, nie do mnie, więc nie pcham się w paszczę lwa.

– A tak chciałaś uczestniczyć w zмовie, nie dając zepchnąć się na boczny tor, a teraz co?

– Teraz tobie oddaję pałeczkę.

– Sama sobie ją weź, tchórz.

– Dobrze wiesz, że mnie nie będzie podejrzewać, a tym bardziej Rozalii. Przyznaj się do swojego głównego udziału i nie wspominaj o opiniach Rajmunda, które wykorzystyłaś.

– Za późno, na weselu jej o tym napomknęłam.

– Teraz wiesz, dlaczego do ciebie dzwoni.

– Dobrze, że w nocy nie stanęła w moich drzwiach.

– Widocznie dostała mocny wycisk, poza tym Dźwirzyno jest w sporej odległości od Mrzeżyna.

– To ma mnie pocieszyć? Nie mogę z nią rozmawiać. Ty z nią pogadaj. Możesz na mnie wszystko zwalić. Zgadzam się, obwiniajcie mnie, ile wlezie. Ale błagam, zadzwoń do niej!

– Nie pójde na pierwszy ogień. Wychodzimy z Tomem na imprezę.

– Zostawisz mnie z tym samą? O nie, znowu dzwoni! – Luka, widząc uśmiechniętą twarz Florki w ikonce, zmarkotniała.

– Nie przeszkadzam, cześć.

– Eni! Do cholery jasnej, chyba nie zamierzasz... Wyłączyła się! Co za tupet!

– Co się dzieje? – Do pokoju zajrzał Hubert zaniepokojony krzykami żony.

– Florka już chyba wie, gdzie wylądowała – wyjaśniła ze zgrozą.

– To ja pójde wstawić samochód do garażu.

– Hubert! Dec! Ty też mnie zostawiasz?! Do cholery, przecież samochód już stoi w garażu!

Ponowy dźwięk połączenia drażnił jej zmysł słuchowy, kiedy zamilkł, przestała wstrzymywać oddech. Chciała pomóc przyjaciółce, obawiała się jednak, że zamiast wdzięczności może spodziewać się soczystej połajanki. Najgorsze, że to nie koniec tajemnic. Rozważała, czy ubytek w pasie Florki pomoże zmyć jej winę i knowania.

Włożyła legginsy, ciesząc się, że za namową Eni kupiła ich większą ilość. Przeпоcony strój rzuciła w kąę, nawet nie patrząc w jego stronę. Nazwała go kątem wstydu – za to, jak się pociła i pokazywała swoje słabości w odróżnieniu od innych uczestniczek, którym trening jedynie sprawiał radość i dodawał energii.

Narzuciła kurtkę i wyszła na chłodne i mroźne powietrze. Mrok przykrył ośrodek, a z nieba wyłaniały się drobne płatki śniegu. Zima była w rozkwicie, udowadniając to zmrożonymi kałużami i nagromadzonym śniegiem, który nabierał ciężkości.

Myślała, że zimą nad morzem będzie bardziej obrazkowo. Biały puszysty śnieg otulający plażę i pokryte nim drzewa, a było łyso, co podkreślały огоłocone gałęzie, szaro i drastycznie zimno, co potęgowało uczucie przygniębiania. Nie wiedziała, czy to jej złe samopoczucie, czy głód, który nie minął nawet po zjedzeniu kolejnych batoników, czy zbliżający się trening, który ponownie pokaże jej słabość.

Weszła do sali ćwiczeń z pochyloną głową. Dziewczyny ustawiły się już na swoich pozycjach, sama umościła się z tyłu. Jej ulubione i właściwe dla niej miejsce.

Rozbrzmiała muzyka, skoczna, wręcz frywolna, a trener zaczął

zajęcia z zumby. Połączenie tańca, aerobiku i ćwiczeń wytrzymałościowych było obecnie najbardziej popularną aktywnością fizyczną. Nawet Florka próbowała kiedyś w domu, przed laptopem, włączając YouTube, w którym roiło się od ćwiczeń każdego gatunku, ale po dwóch machnięciach nogą i nadwyrężeniu sięgnęła dała sobie spokój.

Trener opisał efekty ćwiczeń, które dodatkowo miały poprawić optymizm i samopoczucie. Florka już po pięciu minutach machania nieudolnie biodrami wiedziała, że na nią nie działają. Cały dzień wysiłku odbił się na jej nadwyrężonych mięśniach. Z trudem robiła jakikolwiek ruch, łapczywie łapiąc oddech.

Za zbawienne uważała to, że trener nie zwracał na nią uwagi. Miała ogromną nadzieję, że zdał sobie sprawę z jej trudnego przypadku i po prostu będzie ją ignorował. Takie podejście było jej na rękę i gwarantowało jej dalszy pobyt w miejscu, do którego świadomie wysłała ją przyjaciółka.

Nienawiązanie połączenia z Luką tylko ją w tym upewniło. Została wmanewrowana w udział na wczasach odchudzających z premedytacją. Nie mogła w to uwierzyć.

Dwie godziny spędziła na morderczej walce o oddech, kiedy pot zalewał jej oczy, a włosy przylegały do głowy. Oszukiwała, ile mogła, mimo to dyszała jak stary parowóz, walcząc, by nie wyzionąć ducha. Kiedy trener dorzucił wersję *power*, już całkiem sobie odpuściła i ukryła się za innymi. Nie patrzyła na niego, tylko modliła się o wolność, o to, żeby ktoś ją stąd zabrał, i to natychmiast.

Koniec treningu był spokojniejszy. *Body ball* było aktywnością z użyciem dużych piłek, które wzmacniały kręgosłup, mięśnie brzucha i grzbietu. Florka opracowała swoją wersję, siedziała na piłce i tylko lekko na niej balansowała, by nie spaść.

Tym razem jako pierwsza wymknęła się z sali, o kilka minut wcześniej skróciwszy sobie trening. Stwierdziła, że i tak nikt nie zobaczy jej zniknięcia.

Kolacja nie wypełniła jej pustego żołądka. Niewielka porcja surówki oliwkowej z pieczywem nie dodała jej siły, a tylko

rozbudziła apetyt. Wszystko jej smakowało, ale nie wiedziała, czy to z głodu, czy faktycznie dzięki zdolnościom kucharza.

W pobliskim pięciogwiazdkowym hotelu miała poznać atrakcje karnetów. Powolnym spacerkiem dotarła do celu. Towarzyszyła jej cisza i samotność. Nawet na głównej drodze rzadko przejeżdżał samochód, a mieszkańcy zaszli się w domach, co zdradzały rozpalone światła w oknach. Na skrzyżowaniu dróg ulicy Kołobrzeskiej popatrzyła w stronę Dźwirzyna, zastanawiając się, ile czasu zajęłoby jej dojście do przyjaciółki. Wymęczona całym dniem i wrażeniami ruszyła do rozświetlonego hotelu, licząc na sporą dawkę luksusu.

Piękny i rozświetlony hotel zyskał w oczach jej aprobatę. Lobby było urządzone z przepychem i wygodą. Jasne meble mieszały się z ciemnymi dodatkami. Szkło i stal dodawały nowoczesności i przestronności, a fikuśne żyrandole – mnóstwo światła i tęczy barw.

Florka miała stuprocentową pewność, że właśnie tu, w tym miejscu powinna wylądować. Wczasy pielęgnacyjne w otoczeniu luksusu były tym, czego potrzebowała.

Żal skręcał jej wnętrzności, gdy podziwiała wystrój, kierując się do części hotelowego SPA. Nie zawiodła się na masażystę, bo właśnie masaż był jedną atrakcją z tajemniczego karnetu. Odpowiednio o nią zadbał, więc przez krótką chwilę wybaczyła Luce. Wracała do ośrodka o wiele lżejsza, nie czując ciężaru dnia, choć myśl, że od rana zacznie się nowa gehenna, zmroziła ją i pozbawiła spokoju.

W domu po cichu wspięła się na schody. Gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, zasnęła, zapominając o wieczornym batoniku.

Ranek przyszedł zbyt szybko, by Florka mogła choćby pomyśleć o wypoczynku. Wstała obolała, a zakwasy zaatakowały każdy jej mięsień. Zsunęła się z łóżka tylko dzięki masażowi, który odrobinę uśmierzył ból i spowodował, że w ogóle się podniosła.

Ubrała się i wyszła z domku, żeby tym razem się nie spóźnić. Nie uczesała włosów, nie pomalowała się, miała w nosie opinie innych. Wiedziała, że szybko oswoją się z jej marnym wyglądem. Zrozumieją, że jest słaba, i to zaakceptują, a najważniejsze, dadzą spokój.

Zawsze tak to załatwiała ze współpracownikami, nawet z przyjaciółkami. To była jej metoda działania. Mówiła o różnych dietach, których tak naprawdę nie przestrzegała, wywoływała litość niemocą, że próbowała, a jej nie wychodziło. Najbliżsi jej współczuli i powstrzymywali się od krytyki, a przede wszystkim nie komentowali kolejnych nagromadzonych kilogramów. Jedynie Luka i Eni dawały jej do wiwatu, wypominając lenistwo i obżarstwo, ale wtedy wywoływała łzy. Wiedziała, że nie może za to potępiać przyjaciółek, bo i ona niekiedy wtrącała się do ich życia, a gdy tylko mogła, to bez wahania interweniowała.

Stawiała nogi sztywno, nie panując nad własnym ciałem.

Stwierdziła, że potrzebuje lekarza, troski, a najlepiej batonika. Przynajmniej to jedno mogła spełnić.

Dołączyła do grupy, a potem przyszedł trener, który wyraźnie zatrzymał wzrok na Florce.

– Pani Mazurek, wczoraj dopuściła się pani złamania regulaminu.

A ten znowu swoje. Florka nie ucieszyła się z jego uwagi.

– Co tym razem? Za głośno sapałam? – zapytała z buntem w oczach.

Czy on naprawdę ma zamiar to ciągnąć? Kiedy zrozumie, że nie mam zamiaru się podporządkować cholernemu regulaminowi? A właściwie, dlaczego ja go nie dostałam?

– Widzę, że humor pani dopisuje, świetnie. Nie będę go pani psuł, ale następnym razem wymknięcie się z trwających zajęć będzie skutkowało karą.

– Postaram się zapamiętać – rzuciła, nie spodziewając się, że za taką drobnostkę pouczy ją przy wszystkich. – Przepraszam, a tak informacyjnie... Co może być powodem zwolnienia z zajęć?

– Śmierć – krzyknął z powagą trener i zwrócił się do całej grupy: – Dziś koniec ulgi. Przyśpieszamy! Biegniemy do plaży, a później do portu. Dwie godziny biegów dodadzą wam siły na cały dzień.

– Ale ja... – chciała coś wtrącić, ale wzrok mężczyzny był mocniejszy niż słowa. Przełknęła głośno ślinę i ruszyła za innymi, przeklinając i bluzgając słowami, których nigdy nie odważyłaby się wymówić głośno.

Siły wystarczyło jej na sześćset metrów, do ulicy Nadmorskiej. Mieli przebiec niecałe dwa kilometry w jedną stronę. Wizja dalszego podnoszenia nóg zniechęciła Florę.

– Przestań udawać, że biegiesz, i po prostu to zrób – powiedziała Renata, która zwolniła, by się z nią zrównać. – Zobacz, gdzie jest nasza grupa, a gdzie ty?

– Czym się zajmujesz, na mecie was dogonię.

– Będziemy musiały czekać. Trener nie zacznie ćwiczeń, dopóki do nas nie dołączysz. Spowalniasz nas. Naprawdę nie wiem, co ty tu

robisz?!

Renata przyśpieszyła, zostawiając Florę we własnym towarzystwie i z echem wypowiedzianych słów, które celnie uderzyły w jej niewielki murek poczucia wartości, który ponownie się skruszył.

W proteście zatrzymała się, głośno sapiąc. Miała dość nagonki, ataków, wczasów pielęgnacyjnych. W manifeście już nie biegła, tylko szła, powłócząc nogami. Była najśłabsza i najgorsza i było jej przykro, że nie mogła temu zaprzeczyć. Poczwała łyzy pod powiekami. Otoczenie po raz kolejny wypchnęło ją poza nawias, nawet za kropkę.

Pociągnęła nosem, przecierając wilgotne oczy. Doszła do plaży, schodząc z wysokiej wydmy. Rozgrzewka się rozpoczęła. Wiedziała, co zaraz nastąpi, kolejny komentarz trenera wisiał w powietrzu, co potwierdził jego wzrok.

Podeszła, wykonując przysiady, a raczej je imitując. Nie miała siły na żaden ruch, ciało odmawiało współpracy. Wielomiesięczne, a nawet wieloletnie zalegania na kanapie teraz dawały się we znaki. Bieganie po ciastkarniach i sklepach z czekoladą były tylko luźnym spacerkiem, tym bardziej że często korzystała z komunikacji.

Trener nie skomentował jej ociągania. Pokazywał ćwiczenia, nakazując właściwe wykonanie i zaangażowanie. Flora przeczuwała, że treningi to tylko początek, że zanoszą się na grubsze i cięższe wyzwania. Wiedziała, że sobie nie poradzi, wolała opcję skreślenia z listy. W myślach widziała już, jak pakuje walizki.

– Biegniemy do portu! – Ben puścił grupę przodem, a sam poczekał na ostatnią, ociągającą się uczestniczkę. – Jak idzie, pani Mazurek? – zapytał łagodnie, nie komentując jej marszu. Dostosował się do jej tempa.

– Świetnie! Czuję, że dziś przeszłam swoje możliwości – rzuciła sarkastycznie. Mężczyzna wyzwał w niej złość. Zmęczenie i niemoc osłabiły ją, więc nie marnowała sił na dyplomację.

– Nie mogę zrozumieć, co pani tu tak naprawdę robi?

– Jestem masochistką. Uwielbiam wyznaczać sobie cele, których

nie dosięgnę. To dla zahartowania ducha, żeby stłamsić przerośnięte ego.

– Godne pozazdroszczenia – rzucił już z powagą i groźną nutą. – Dlaczego pani tu jest?

– Cóż, powiedźmy, że to zbieg niefortunnych zdarzeń. Chciałam tu być, ale już nie chcę. Myślałam, że będzie inaczej.

– Jak? – Zaciekawiony przyjrzał się dziewczynie, jej sylwetce, wzrostowi, czarnej krótkiej fryzurce, teraz rozwianej przez wiatr i grubej grzywce, która wpadała jej do niebieskich oczu.

– Swobodnie, spokojnie, smacznie.

– Obóz odchudzający nie kojarzy się z sielanką.

– Myślałam, że jadę na wczasy pielęgnacyjne. – Prawda w słowach trenera jeszcze bardziej upewniła ją, co to za miejsce, i co jeszcze najgorszego może ją spotkać. Jej ukochane przyjaciółeczki wysłały ją na obóz dla grubasów, choć tylko ona była z nadwagą. Zaśmiała się ze swojej naiwności, a hasło „kilka ćwiczeń, SPA i nowa ja” było projekcją wyobraźni, która z rzeczywistością nie miała nic wspólnego.

– W umowie i regulaminie wyraźnie jest napisane, czego można się spodziewać.

– Naprawdę? Gdybym tylko je przeczytała, byłabym mądrzejsza. – Przyspieszyła, gdy złość na Lukę zawrzała w jej sercu.

– Nie lubi się pani stosować do zasad i reguł, rozumiem, ale ze mną to nie przejdzie, Mazurek. – Zaszedł jej drogę i popatrzył w oczy, zmuszając do zatrzymania. – Skoro pani nie miała ochoty czytać, to może w krótkich słowach wyjaśnię. W naszej grupie mamy czuć atmosferę przyjaźni i wsparcia, to ważne w pokonywaniu swoich słabości. Wykonujemy polecenia trenera, wszystkie polecenia – podkreślił. – Nie ma pani plakietki z imieniem. Który raz z rzędu? Nie wykonuje pani wszystkich ćwiczeń, a jak już, to niechlujnie. Nie będę tego tolerować. Nie radzę robić sobie ze mnie wroga, Mazurek. – Odwrócił się i pobiegł, chcąc dogonić grupę.

– Do diabła, nie przeczytałam, bo ich nie dostałam. Jak on mógł

mi zarzucić, że mi się nie chciało czytać? Mnie, księgowej, która czyta wszystko napisane nawet małym druczkiem – warknęła pod nosem. Przeczuwała jednak, że jakiegokolwiek tłumaczenia nie przekonałyby trenera. Stała się krnąbrną uczennicą, która uparła się przeszkadzać mu w zajęciach. – Ja żyję z przestrzegania przepisów i, do cholery, jaka przyjazna atmosfera? – prychnęła. – Renata słownie młotkiem wbija mnie w ziemię. O czym, do cholery, on mówi?! Nadęty dupek! A o naklejce po prostu zapomniałam! – krzyknęła bezkarnie, bo została sama.

Chwyciła kamień i rzuciła w wodę, gdy nie pomogło, znalazła następny. Rzuca z siłą napędzaną złością. Szamotała się jak w kaftanie bezpieczeństwa. Nie znosiła własnej słabości, niemocy, ciała, wszystkich defektów, wad, skaz. W całości i bez zająknięcia nienawidziła siebie. Zatraciła się w walce na kamienie, nie odskoczyła, gdy fala wypływająca na brzeg zmoczyła jej buty.

– Cholera! – Ukucnęła i zaniosła się cichym płaczem. Przetarła łzy, a kiedy kolejna fala podpłynęła, odruchowo zanurzyła ręce w morzu. Lodowata woda obmyła je z drobnego piasku i łez. – Gruba, samotna, niekochana Florka – wyszeptała, a wiatr porwał jej słowa. – Gdybym mogła być kimś innym, z silną wolą, z odwagą i asertywnością. Gdyby... „gdyby miało być inaczej, to byłoby inaczej”^[3]. Urodziłam się niezdara i niezdara umrę. Kto pokocha taką niezgułę? – Zobaczyła, jak znacznie większa fala przybiera i pędzi w jej stronę. Odskoczyła do tyłu, zaskoczona atakiem morza. Fala wachlarzem wpłynęła na plażę i się cofnęła.

Podniosła się i otrzepała z piasku. Nawet nie skomentowała swojej niezdarności.

Nie przejmując się chlupotem wody w butach, zaczęła biec, chcąc dogonić grupę. Zmachana dobiegła do portu w Mrzeżynie i z ulgą przysiadła na ławce. Nie zamierzała się ruszyć przez pół godziny. Niestety zweryfikowała swoje plany, napotykając srogie spojrzenie trenera.

Wczasowiczki trajkotały w radosnym uniesieniu, co Florce zaczynało działać na nerwy. Adrenalina odpuściła, powodując ból mięśni. Chciała jęczeć głośno, by sobie dodatkowo ulżyć, ale wiedziała, że na litość nie ma co liczyć, jedynie na krzywe

spojrzenia.

Trener zarządził rozciąganie, co przyjęła z ulgą. Nieśpieszne ćwiczenia bardziej ją przekonywały. Nienawidziła aerobowych, samo słowo wywoływało w niej niesmak. Gdy trener ogłosił powrót, odetchnęła, opadając na piasek. Widząc, że do niej zmierza, głośno przełknęła ślinę. Zastanawiała się, za co tym razem ją zbeszta, jakie kolejne „pochlebstwa” jej zafunduje. Napięła mięśnie, spodziewając się nieprzyjemnej rozmowy.

Mężczyzna usiadł i zapatrzył się w morze. Zostali tylko oni, atakowani przez wiatr, który rozrzucał piasek zatrzymujący się w zagnieceniach ubrań.

– Zachwycająco – wyszeptał.

Florka tylko na niego zerknęła, wciąż czujna czekała na atak. Rozejrzała się dookoła. Po chwili poczuła świat przyrody, weszła na jej teren niezauważona. Zimą nad morzem, mimo huku fal i wiatru, było ciszej, bez gwaru ludzi, bez kolorów, tylko sama natura, która folgowiała swojej dominującej i żywiołowej sile, prezentując się w stonowanych odcieniach. Wiatr smagał grzywy fal, mocno je popędzając, beżowy piasek, który latem się mienił w promieniach słońca, teraz zbitą, wilgotną masą tworzył jedność. Zieleni nadmorska straciła na wyrazistości, a drzewa kołysały się, poddając prądowi powietrza. Niebo zasnuwane jasną pierzyną chmur, szczelną jak kokon, nie przepuściło promieni słońca, a mimo to dzika natura zachwycała.

– Każda pora roku ma swoją zaletę, a morze wciąż jest piękne. Zastanawiam się, czy latem, czy zimą jest lepiej?

– Myślę, że zimą. Puste plaże to tylko spektakl natury. Indywidualny pokaz dla wybranych – wyznała Florka. – Jestem miastowa, do morza i oceanów mam spory kawałek, a mogłabym obserwować fale przez wiele godzin i nigdy by mi się to nie znudziło.

– Ma swoją siłę, która przyciąga. Woda to najpotężniejszy z żywiołów, który najtrudniej zatrzymać. I skrywa wiele tajemnic, którymi nie chce się z nikim dzielić.

– Tajemnic? – Rozluźniła się swobodną, wręcz niezobowiązującą

rozmową. Popatrzyła na profil trenera, prosty nos lekko opadający końcem na bok, jakby kiedyś uszkodzony. Drobne blizny pod prawym okiem, które teraz z bliska zwróciły jej uwagę, czy biała szrama, widoczna przez wygolone włosy, która biegła od płatka ucha ku górze, nagle się urywając.

– Legendy i mity, które mogą być jak najbardziej prawdziwe. – Odwrócił się do niej i popatrzył w oczy z powagą.

– Opowiastki przenoszone z ust do ust – prychnęła rozbawiona. Świat fikcji i zabobonów był miejscem, którego nie uznawała.

– Masz pewność, że nigdy się nie wydarzyły?

– A Święty Mikołaj istnieje?

– Tak i ma się dobrze, mieszkając w Laponii.

– To przebieraniec. – Zauważyła, że w jego piwnych oczach zaiskrzyła się złota nić, którą odsłonił pierwszy tego dnia promień słońca. Dzień rozbudzał się, a wiatr tym mocniej rozpychał obłoki, jakby bawił się z nimi w berka.

– Znasz legendę o niebieskich mikołajkach nadmorskich? Błękitnych kwiatach porastających wydmy?

– Nie i zastanawiam się, czy powinnam?

– Kiedyś żył sobie chłopiec Mikołajek. Lubił psoty, dokuczał rybakom i poszukiwaczom bursztynu, choć nikt długo się na niego nie gniewał. Chłopiec uwielbiał figle i wykorzystywał każdą okazję do zabawy. Pewnego razu spletał figla Salacji, żonie Neptuna.

– Zdecydowanie mit. Ale jestem ciekawa – zapewniła z pobłażliwym uśmiechem.

– To nie przeszkadzaj. Gdy bogini słonych wód przybyła wraz ze swoimi nimfami na plażę i zażywała kąpieli słonecznej, Mikołajek podkradł się i w ukryciu czekał na odpowiedni moment. Gdy orszak z boginią znacznie się oddalił, wyskoczył z wysokich traw i podkradł szaty nimf i bogini, po czym schował je w zaroślach. Niektóre przekłady głoszą, że nie szaty, a złotą koronę.

– Coś w każdym razie ukradł, i co dalej?

– Naprawdę zaciekawiona?

– Nie wierzę w bajeczki dla dzieci, ale lubię słuchać. – Uśmiechnęła się całkiem rozluźniona. Zapomniała o bólu, porażkach, delektowała się chwilą i opowieścią trenera.

– Nimfy długo szukały okryć i to rozgniewało Salację. Wezwała męża, by znalazł i odpowiednio ukarał psotnika. Neptun, jak każdy bóg, nie lubił, gdy z niego kpiono, więc kara była sroga. Przemienił chłopca w piękną roślinę, która miała przyciągać wzrok. Zachwyceni ludzie będą ją zrywać i tym samym zadawać chłopcu przez wieki straszne cierpienia, gdyż każda część rośliny to część ciała Mikołajka.

– Straszne, i to jest bajka dla dzieci?

– Zawsze istnieje antidotum, jak w każdym zaklęciu. Czar przestanie działać, dopiero gdy nikt na całym wybrzeżu przez całe lato nie zerwie choćby najmniejszej części rośliny.

– A że Mikołaj był pięknym kwiatem, zawsze znajdzie się ktoś, kto pozbawi go jakiegoś członka.

– Oby nie tego najwrażliwszego. – Dziewczyna roześmiała się, co sprawiło mu przyjemność. Wstał, wyciągając do niej rękę.

Florka chwyciła ją.

– Brutalna opowieść, ale na szczęście nieprawdziwa. – Mimowolnie rozejrzała się na boki, szukając niebieskiej rośliny.

– Nie wierzysz, a szukasz?

– Bo w to, że takie kwiaty istnieją, jestem jeszcze w stanie uwierzyć – rzuciła zawstydzona, że ją na tym przyłapał.

– Rosną na wydmach Zatoki Gdańskiej.

– A morałem, jak w każdej bajce, jak rozumiem, jest to, by nie psocić.

– Przede wszystkim nie narażać się bogom. – Uśmiechnął się wymownie i odwrócił.

Florka cicho prychnęła, ale tak, by trener tego nie usłyszał.

Jakie trzeba mieć mniemanie o sobie, żeby określać siebie bogiem? – pomyślała z oburzeniem, ale i z zazdrością. Po raz ostatni popatrzyła na wodę, zerkając na wydmy w poszukiwaniu

niebieskich kwiatów. Nie wierzyła w historię Mikołajka, ale nie zerwałaby żadnego niebieskiego kwiatka, w końcu była za ochroną środowiska.

– Spóźnisz się na śniadanie – ponaglił ją Ben, zaczynając biec.

– Faktycznie! Nie możemy do tego dopuścić. – Dogoniła go, czując ogromny głód.

Razem opuścili port i teraz chodnikiem kierowali się do ośrodka. Florka starała się utrzymać tempo trenera, nie chcąc się skarżyć. Ukryci pomiędzy domkami odpoczywali od wiatru i krzyku fal, wsłuchując się w ciszę Mrzeżyna.

– A ty wierzysz w legendy? – Zaskoczył ją opowieścią, tym, że nagle stał się bardziej ludzki. Chciała wykorzystać chwilowe zawieszenie broni, które może okazać się przydatne na najbliższym treningu.

– Na dziesięć jedna jest prawdziwa.

– Odważna teza. Jakieś potwierdzenia w rzeczywistości?

– Heraklejon, fikcja, która stała się faktem. Miejsce znane z greckich legend – odpowiedział z powagą. – Port egipski, którego Egipcjanie zwali Thonis. Podobno odwiedzany przez półboga Heraklesa czy Helenę Trojańską ze swoim kochankiem Parysem. Nikt nie wierzył w jego istnienie, aż do czasu, gdy go odkryto. Poszukiwano okrętów zatopionych w zatoce Abu Kir w bitwie floty brytyjskiej z francuską, a natrafiono na dobrze zachowane ruiny i posągi. Prawdziwy skarb ze statuami faraonów, licznymi okrętami, rzeźbionymi blokami z hieroglifami, sarkofagi, ceramiczne naczynia.

Dotarli do ośrodka i zatrzymali się w bramie.

– Dobra, w takim razie obstawiam, że na milion mitów tylko jeden jest prawdziwy.

– Mój ogromny sukces. Jeszcze przed chwilą w ogóle nie wierzyłaś, Mazurek. Oby w szkoleniu też tak gładko mi poszło. – Uśmiechnął się z triumfem, odbiegając.

– Nie liczyłam na to – mruknęła pod nosem, czując uporczywy ból nóg. Popatrzyła na oddalającego się trenera z niechęcią. Nie

mogła nie docenić jego męskiej urody, zazdrościła mu kondycji i wysportowanego ciała.

Udała się do restauracji, pominawszy swój niechlujny wygląd. Śniadanie jak zwykle nie zwałało z nóg ilością. Florka chciała zasugerować kelnerce, by podawali porcje na talerzykach od filiżanek, wtedy wyglądałoby na więcej. Placuszki owsiane smakowały wybornie, miała szczerą ochotę zebrać o więcej. Spojrzenie Renaty sprawnie zatrzymało ją w miejscu. Już nigdzie nie mogła czuć się swobodnie.

Florka naprawiła swój ostatni błąd i tym razem na warsztaty z panią psycholog zjawiała się z kartkami i długopisem, o które poprosiła w recepcji. Nie miała w planach robienia notatek, ale nie chciała się wyróżniać.

Urszula przywitała się z serdecznym uśmiechem, zaczynając zajęcia od wdechów i wydechów dla rozluźnienia. Dla Florki to był ulubiony czas, bo nie było jakichkolwiek aktywności fizycznych, tylko bezruch, siedzenie w miejscu, jej ulubiona pozycja.

– Ostatnio rozmawialiśmy o blokadach, które nie pozwalają nam zrobić kroku naprzód. Mam nadzieję, że dogłębnie przeanalizowałyście ten temat i odsłoniłyście swoje blokady. Dziś porozmawiamy o tym, jak je atakować i niszczyć.

Wykład dotyczył motywacji i jej szybkiego wypalenia. Florka szczerze zainteresowała się tematem. Zawsze podejmowała działanie, ale jeszcze szybciej się z niego wycofywała. Może była dla niej nadzieja?

– Motywacja to stan gotowości, który cały czas potrzebuje energii i działania, jak ogień drewna na ognisku, by wciąż się tlił i ogrzewał. Ugasi go tylko sypanie piaskiem, a właśnie to robimy, dopuszczając negatywne myśli. Płomień karmi pozytywna wiara, że uda się nam osiągnąć cel. Żeby go umocnić, musimy znaleźć solidne argumenty, odpowiadając na właściwe pytania. Po co to robimy? Dlaczego? Co nam to da i co chcemy osiągnąć? – Psycholog przeszła

się po sali, wysłuchując odpowiedzi. – A pani? – zapytała Florę, która położyła się na blacie ławki.

– Schudnąć... Robię to, by schudnąć. – Zaczerwieniła się i zawstydzila wyznaniem, mimo że dla nikogo w tej sali nie było to zaskoczeniem.

– Dlaczego?

– To widać. Jestem gruba, a jak schudnę, to będę szczęśliwa.

– Masz pewność, że jak zgubisz wagę, to będziesz radosna? – Psycholog pamiętała dobrze, że ostatnio dziewczyna miała co do tego wątpliwości.

– Skoro teraz z nadwagą nie jestem, to może bez niej będę. – Innej opcji nie brała pod uwagę. Nadwaga była powodem jej wszystkich niedoli, przyczyną samotności, odrzucenia i nieakceptacji, przynajmniej ona to tak odczuwała.

– O samoocenie porozmawiamy na innym wykładzie – zaznaczyła dobrodusznie. – Znalazłyście już powody i argumenty, by podtrzymać i wzmocnić motywację, która zmusi was do działania i osiągnięcia celów? – kontynuowała, spacerując dookoła sali. – Robimy to dla siebie, dla zmiany, dla wielu ważnych powodów. To my decydujemy, więc jest to naszym świadomym wyborem. Nikt nas do tego nie zmusza, wolna wola i decyzje. Musimy o tym pamiętać, by utrzymać wolę walki, by wciąż stawiać kroki przed siebie, nie zatrzymując się, nie cofając, by wszystko, co do tej pory osiągniemy, nie przepadło.

Florka stwierdziła, że ma to sens, jednak negatywne myśli i brak wiary w to, że się uda, przeważał, a tym samym jej motywacja wypalała się.

– Kolejny sposób utrzymania motywacji to różnorodność. Czyli próbowanie czegoś nowego, nowy system ćwiczeń, zmiany diety z wegetariańskiej na mięsną czy rybną. Bo co innego czytać podręcznik z języka angielskiego ze słówkami, a co innego obcojęzyczną powieść, którą musimy poznać słowo w słowo, by zrozumieć. Stawiając sobie nowe wyzwania, pobudzamy ciekawość, a tym samym motywację do działania. Rozbudzamy energię, czując ekscytację, która powoduje, że chcemy to zrobić. Zmiana jest ważna,

by nowy rytuał nie przeszedł w codzienność, w obowiązek, który jak wcześniej wspomniany piasek zgasi nasz płomień.

Wiele uczestniczek zaczęło zadawać pytania. Florka wyłączyła się, a wzrokiem podążyła za okno, w las, który, ogołocony przez zimę, sprawiał wrażenie wymarłego. Czy ona była jak ten las i tylko czekała na mocny powiew optymizmu, nadejście wiosny, by pięknie zakwitnąć jak drzewa?

– Ostatnim punktem, jeśli nie najważniejszym, w utrzymaniu naszej wiary w niemożliwe, jest nagradzanie samych siebie. Pochwalanie tego, co udało nam się osiągnąć. Nie po widocznych rezultatach, ale po wysiłku i czasie, jaki temu poświęciliśmy. Każdego wieczoru należy zrobić szczerze podsumowanie. Analiza tego, czego dokonaliśmy, każde dobre słowo wiele dla nas znaczy, a własna akceptacja jeszcze bardziej. To w czystej postaci paliwo dla motywacji, jak woda dla rośliny, której pozwala rozkwitnąć. Bez dowartościowania wkrada się zwątpienie i niemoc. A nie o to nam chodzi, prawda? – Uśmiechnęła się, zbierając materiały z biurka. – Zadanie na dziś to podsumowania i pochwały. Dziękuję za dzisiejsze zaangażowanie.

Florka jak w transie opuściła salę wykładów, zastanawiając się nad sobą. Nie akceptowała siebie, więc jak mogła siebie nagradzać? Nie miała o sobie pochlebnych opinii. Fologowała zachciankom, faszeringując się słodyczami, co tylko wpędzało ją w jeszcze większe kompleksy.

Zebrane wnioski nie poprawiły jej humoru. Była w zaklętym kręgu. Tyła, więc się krytykowała, a na pocieszenie objadała słodyczami, a tym samym tyła.

Zjawiała się w sali treningowej i ustawiła się na swoim ulubionym miejscu z tyłu. Po porannych biegach mięśnie rozruszały się, nie czuła bólu. Podeszła do rozgrzewki z zaparciem, ale po wspinaczce szybko opadła z sił. Zaczęła oszukiwać, przedłużać wysuwanie nóg, bardziej opierając na rękach i opuszczając głowę. Bieg z wysokim unoszeniem kolan jawnie sobie odpuściła, zamieniając go w marsz.

Miała nadzieję, że jej niesubordynacja przejdzie niezauważona, ale były to płonne marzenia. Trener zaprosił kursantki na urządzenia, a ją na bieżnię, każąc przebiec trzy kilometry. Później

musiała przesiąść się na wiosłowanie w ciągu dolnym, ponownie kończąc bieżnię. Czuła, jakby okrążyła cały glob, choć zdaniem trenera tylko jedno rondo w Warszawie.

Nie obeszło się bez pouczeń i krzyków, co miało rozbudzić motywację, choć Florka odbierała to jako krytykę. Kopniaki, bo tym dosłownie dla niej były, przyjmowała z pokorą, w końcu nie miała nic na swoje usprawiedliwienie.

Do domu wracała na drżących nogach. Nadchodzące dni widziała w czarnych barwach.

Obiad nie poprawił jej humoru, mimo że był dwudaniowy. Zupa jarzynowa i krostki z kaszą gryczaną to wciąż za mało, by zadowolić jej wygłodzony żołądek. Poczucie głodu towarzyszyło jej jak cień. Ciasteczka ryżowe robiły za podwieczorek, choć Florka go urozmaiciła. W swoim pokoiku za zamkniętymi drzwiami spałaszowała cztery czekoladowe batoniki.

Zadowolona, przynajmniej przez chwilę, przyłożyła głowę do poduszki i zasnęła.

– Puk, puk... – Oliwia niepewnie zajrzała do pokoju Florki. – Jak się czujesz?

– Tak, jak wyglądam. Znowu chcesz mi donieść, że czas na trening?

– Przykro mi. Zdążyłaś odpocząć? Zachodziłam do ciebie i mocno spałaś. Przepraszam, zawsze zaglądam do dzieci, sprawdzam, czy wszystko u nich w porządku. Trochę martwię się o ciebie.

– Dziękuję za troskę, Oliwio, gdyby wszyscy byli tacy jak ty, łatwiej by nam się żyło.

– Dziękuję, że tak mówisz. To najmiła rzecz, jaką ktoś mi powiedział od wielu lat.

– Nie chcę się wtrącać, ale wydaje mi się, że twój mąż nie docenia, że cię ma, a może i nawet nie zasługuje?

– To nie tak... Mamy dzieci.

– To żaden argument. Próbuję się zmienić, może ty też powinnaś coś sobie przemyśleć. W końcu po to tu jesteśmy – zaproponowała.

– Może i masz rację, ale czuję się bezpiecznie, wiem, co mnie czeka. Nie mam tyle odwagi i siły. Musiałabym przemeblować całe swoje życie, a na to nie jestem gotowa. I nie wiem, czy kiedykolwiek będę – wyszeptała zawstydzona.

– Przywiązaliśmy się do swoich uporządkowanych światów. – Westchnęła z żalu. Kim była, by pouczać innych, kiedy sama sobie nie radziła? – Ale chyba nie jest dobrze, skoro nie czujemy się szczęśliwe.

– Szczęście może wrócić. Tylko trzeba dawać szansę i próbować. Nie wszyscy są źli, po prostu trzeba dać im czas, pozwolić się zmienić – powiedziała z uporem, wciąż mając nadzieję, że tak będzie. – Renata też nie jest zła. Wiele w życiu przeszła. – Oliwia zmieniła temat, chcąc odciągnąć uwagę od prywatnych relacji z mężem. – To tylko fasada, a w środku jest bardzo wrażliwa. Prowadzi bloga, może go poczytasz, dużo napisała w nim o sobie.

– Mam dać szansę Renacie, kiedy ona mnie tak szybko skreśliła? Tylko dlatego, że tak wyglądam? – Florka nie lubiła Renaty, najbardziej przez to, że miała rację. Czowała się wstrętna.

Szła na ostatni trening, zastanawiając się, co tym razem wymyśli trener i jak przeżyć ćwiczenia bez wysiłku.

Po rozgrzewce przystąpili do ćwiczeń na urządzeniach i Florka mogła poznać kolejne narzędzie tortur, czyli rowerek treningowy. Trener nastawił jej jazdę pod górkę, lecz gdy tylko się oddalił, zmieniła na tryb „z górki”. Pięć minut ulgi skończyło się ostrą reprymendą i skierowanie na bieżnię z przymocowanymi do ciała ciężarkami. Później trafiła na taśmy, na których musiała się oprzeć. Stojąc w miejscu, pochylała się, co nazwała pompkami w powietrzu. Nie mogła oszukiwać, bo trener cały czas jej pilnował.

Jęczała, marudziła, protestowała, ale jej żale trafiały w próżnię. Trener nie reagował, do znudzenia powtarzając: „szybciej, dokładniej, z energią, Mazurek!”.

Godzina tortur zakończyła się pilatesem. System ćwiczeń

pozwalający na pozbycie się tkanki tłuszczowej nie przekonał Florki. Miał pomóc wyszczuplić i wymodelować jej ciało, czego nie dostrzegła, mimo że wysączyła z porów skóry litry potu.

Marzyła o odpoczynku, o rozpoczęciu wieczoru i skorzystania z karnetu. Właśnie tego potrzebowała najbardziej, leżenia i czyjejś troski. Luka wiedziała, jak ją odrobinę obłaskawić po całym dniu wycisku. Była ciekawa, czy w końcu odbierze od niej połączenie, czy wciąż będzie udawać, że jest zajęta.

Ryż curry z cieciorką i owocami goji smakował jej wybornie, ale sądziła, że to głód był tego przyczyną. W domku zajrzała do skrytki i już po chwili delektowała się trzema batonikami. Martwiła się znikającym w oczach towarem. To nic, że miała jeszcze dwa pełne opakowania słodczy, tego nie mogło jej zabraknąć.

Spacer do hotelu przebyła w szybkim tempie. Zima ostrymi podmuchami wiatru i minusowymi temperaturami upewniła o swoim królowaniu. Widok rozświetlonego hotelu sprawił jej przyjemność. Ubolewała, że to nie w nim spędza wczasy.

Została zaprowadzona do sektora SPA i poddana głaskaniu i nakładaniu najróżniejszych maseczek. Przysnęła, więc zawstydziała się swojego zachowania. Rozmarzona wróciła do ośrodka, starając się połączyć z Luką. Przyjaciółka uparła się jednak nie odbierać. Weszła więc na blog Renaty i zaczęła czytać. Była zaskoczona, jakby poznała inną osobę.

Renata emanowała serdecznością w każdym poście i komentarzu. Florka weszła w zakładkę „o mnie” i przeczytała o jej osiągnięciach, na które składały się: ukończenie studiów i tworzenie przyjaznych przestrzeni zgodnie z zasadami feng shui. Była wyznawczynią zdrowego stylu życia, promowała aktywność fizyczną i wegetariańską dietę.

Serdecznie uśmiechała się ze zdjęcia, opisywała, jak kocha gotować, ćwiczyć, zajmować dziećmi, określając wychowanie sensem swojego życia. Uwielbia psy i koty. Tańczyła, czasem śpiewa. Pisała pamiętnik, w którym zapisywała radosne chwile, by do nich wracać i przeżyć na nowo. Uwielbiała ludzi i pragnęła dawać im powód do uśmiechu i radości.

Florka aż się zapowietrzyła z wrażenia. Kiedy przeczytała, że przez jakiś czas była samotną matką, że mąż ją zostawił, zrozumiała i ostudziła swoją złość. Florka od razu jej wybaczyła, dając kolejną szansę. Zrozumiała, że Renata przez doświadczenia stała się szorstka, choć w środku była wrażliwa i poraniona. Obejrzała jej zdjęcia z rodziną, nowym mężem. Florka pozazdrościła jej tak pięknego życia, gdyby jej nie znała, na pewno zostałyby jej fanką.

[3] „Gdyby miało być inaczej, to byłoby inaczej” – Roslyn Eugene.

Rano włożyła ciepły dres i opuściła domek jako ostatnia. Grupa zebrała się przed bramą, roznosząc gwar entuzjazmu. Trenera jeszcze nie było, więc wykorzystała chwilę, by spróbować zintegrować się, przynajmniej ze współlokatorkami.

– Cześć, dziewczyny. – Kobiety przerwały rozmowę i popatrzyły na nią z ciekawością. Florka jednak skupiła się na Renacie. – Weszłam na twój bloga. Bardzo ładna strona i pełno odwiedzających i komentujących.

– Dziękuję, w końcu niemało płacę firmie, która o to dba. Ludzie uwielbiają ładne strony i tylko takie odwiedzają, więc warto inwestować.

– Fajnie. Zdjęcia też ładne, takie optymistyczne i wesołe.

– O to dba już moja zaprzyjaźniona pani fotograf, jest najlepsza. Wie, jakie wybrać i jak odpowiednio je doszlifować. Muszę być na nich piękna.

– Bardzo się starasz. – Florka była odrobinę tym zdziwiona, ale nie chciała oceniać. – Czytałam twój wpis o sobie. Przykro mi, że mąż cię zostawił, że musiałaś przez to przechodzić – powiedziała z żalem, chcąc ją zapewnić, że ją rozumie i jest po jej stronie.

– Co? A nie... – Renata zbyła to machnięciem ręki. – To ja go zostawiłam. Ale lepiej brzmi, że on mnie, to wywołuje w ludziach współczucie. Wyszłabym na samolubną, a to nie przysporzyłoby mi zwolenników. – Roześmiała się, a inne dziewczyny jej w tym towarzyszyły. – Zauroczyłam się i odeszłam, był bogaty – oświadczyła, tym argumentem tłumacząc wszystko.

– Nie żałujesz zmiany życia, męża? – zapytała Oliwia z wahaniem.

– Żyję w luksusach, rozwijam się, jeżdżę na wczasy pielęgnacyjne. Dlaczego miałabym żałować? – Zaśmiała się jak z dobrego żartu.

– A uczucie? – pytała Florka. Była już zupełnie zbита z tropu. W jej mniemaniu to miłość powinna wiązać ludzi, nie pieniądze.

– Miłość nie zapłaci rachunków – rzuciła z powagą. – Żyję na wysokim poziomie. Ja robię swoje, a mój mąż swoje. Przynajmniej czasem pozuje do zdjęć. Musimy pokazać, jak się kochamy. Ludzie to uwielbiają, tak samo jak modne tematy, zdrowa żywność, to jest na topie, a dzięki temu mam wielu obserwatorów.

Florcka wymieniła niepewnie spojrzenia z Oliwią, która była w nie mniejszym szoku.

– Widziałam też dzieci, już nastolatki? – Florcka zaczynała wątpić we wszystko, co dotyczyło Renaty. Chciała wiedzieć, czy coś ze świata bloga było prawdą.

– Tak, z pierwszego małżeństwa. Nie pogodziły się, że zostawiłam ojca. Nie dogadujemy się, czekam, aż im minie młodzieńczy bunt, albo jeszcze lepiej, kiedy się wyprowadzą. Dałam im totalną swobodę, byle nie psuli mi dnia. Teraz są starsi, więc ich nie fotografuję, bo będzie widać, ile mam lat. Nie zmarszczki, bo je wymaże fotograf, a tylko dzieci zdradzą mój wiek – wyznała z niechęcią. – Wstawiam ich starsze zdjęcia, gdy były młodsze. Fotografka nieźle potrafi je odświeżyć. Obserwatorzy to kochają.

– Dzieci zgadzają się na to?

– Płacę im, taką mamy umowę. – Renata przewróciła oczami.

– A pies? Na zdjęciach widziałam pieska?

– Dobrze wychodzi na zdjęciach. Inaczej bym się nie zdecydowała.

Dzieci się nim zajmują, ja go tylko wypożyczam. Za niego też im płacę, widzicie, jak im ulegam. Mam do nich słabość.

– Obserwatorzy to kochają – powtórzyła Florka. Chciała jeszcze spytać o prywatność, a raczej jej brak, ale wiedząc, że to była gra pozorów, odpuściła. Mistyfikacja pokazywała, jak jest cudownie, co znacznie różniło się od rzeczywistości, która nie zbierała polubień.

– Moje fanki uwielbiają słodycz płynącą ze zdjęcia. Choć filmiki zaczynają być ważne, teraz w nie się klika. Właśnie dlatego jestem wyszykowana. Dziewczyny, ustawcie się za mną – zarządziła, wyciągając telefon z dużym ekranem. – Mariola, uśmiechnij się, pokaż, jak jest nam wspaniale.

– Też mi zapłacisz? – zapytała Mariola rozbawiona.

– Nie żartuj. Oliwia obok mnie, Florka... nie, ty nie musisz. – Zmierzyła jej sylwetkę, popatrzyła na brak makijażu i roztrzepane włosy. – Moja fotografka to mistrzyni, ale nie cudotwórca. Wszystko musi być idealne. Dziewczęta, uśmiech!

Florka nie mogła w to uwierzyć, a jeszcze przez chwilę chciała się zaprzyjaźnić z Renatą. Teraz, gdy ponownie potraktowała ją jak odpad, nie było o tym mowy. Zachowanie Renaty uzmysłowiło jej coś jeszcze. Czasem wchodziła na blogi uśmiechniętych blogerek, zazdrościła im idealnej figury, makijażu czy ułożenia włosów. Sądziła, że tak jak na obrazku są miłe i serdeczne, teraz zweryfikowała tę tezę. Nie wszyscy byli szczerzy.

– Mamy to! Czuję, że zdjęcie zbierze dużo lajków. Po południu wstawię obiad i deser. Nasze posiłki nadają się idealnie do zdjęcia. Dowiem się tylko od kucharza, jakie są w nim składniki, i zdobęde kolejną uwagę obserwatorów. Może nowych?

– Ale nie ty to przygotowałaś? – zastrzegła Florka.

– A kogo to obchodzi, jest zdrowo i ładnie wygląda. Myślisz, że w domu gotuję? – prychnęła. – Posypią się pytania, więc muszę być przygotowana. Wyjazd na wczasy się opłaci podwójnie, doda mojemu blogowi jeszcze większej klasy. Czuję, że zyskam więcej fanek. O co chodzi? Wszyscy oszukują, każdy chce być radośniejszy, serdeczny i lubiany. Możesz przez cały dzień się smucić, ale uśmiechniesz się do jednego zdjęcia i to wystarczy.

Florka odeszła, nie mogąc tego słuchać. Udawanie, że jest się radosnym, wiecznie uśmiechniętym czy tworzenie fikcyjnej rzeczywistości było nie w jej stylu.

Zmarkotniała, bo nie należała i nie nadawała się do tego nowego wirtualnego świata. Nie wiedziała, gdzie miała się podziać. Kto ją zechce, kiedy nie pasowała do ogólnie przyjętego wizerunku, kiedy wszyscy byli fit i trendy. Ćwiczyli i się zdrowo odżywiali. A co z miłością, współczuciem, szczerym wsparciem i pomocną dłonią, prawdziwą i ciepłą?

Zdecydowała, że nie chce należeć do tego fikcyjnego, wygładzonego i upiękzonego świata. Pragnęła naprawdę czuć, przeżywać i smakować życie, delectować się czekoladą, by prawdziwie się uśmiechać. Odczuć szczerą radość i euforię szczęścia, a nie specjalnie i sztucznie do zdjęcia.

Ludzie przybierali maski, a wirtualny świat im na to pozwalał, nawet ułatwiał. Miała pewność, że lepiej by się poczuła, gdyby była szczuplejsza, ładniejsza, modnie ubrana, wyczesana i umalowana, ale wiedziała, jaka jest prawda.

Pocieszyła ją myśl, że idealna Renata wcale nie była idealna. Miała szereg wad tak jak ona.

Trener rzucił hasło, żeby dać z siebie wszystko, choć Florka zaczynała traktować jego słowa jak wytartą formułkę, do której i tak nie zamierzała się stosować. Zaczekała, aż grupa ruszy, a wtedy sama zaczęła biec. Minęła kilka metrów, znowu głośno sapiąc, co uznała za porażkę. Trzeci dzień porannych biegów i żadnej poprawy. Jak mogła się motywować, kiedy wciąż była słaba i nie nadawała się do wyzwania? Przeczuwała, że nawet miesiąc porannych rozruchów niczego nie zmieni. Wolała się już wyspać, zalegać w łóżku, z książką o miłości i mleczną czekoladą.

Po rozmowie z Renatą poczuła się odtrącona. Uważała, że to niesprawiedliwe. Była dobrą postacią, gotową każdego wesprzeć, a mimo to otoczenie wolało Renaty. Ładne, zgrabne i z uśmiechem na

zawołanie, wstawiające zdjęcia na swój #superekstrablog.

Humor się jej pogorszył, już nie biegła, tylko szła. Miała dość pracy nad sobą. Była samotną grubaską i tak miało pozostać. Kopnęła kamień i podniosła głowę. Przestraszyła się, gdy przed nią stał trener z rękami na biodrach.

– Nie jestem dobra w ćwiczeniach – rzuciła zuchwale, złapana na niesubordynacji. Ile mogła udawać, że jej zależy? Nie chciała być fałszywa jak Renata. Była sobą, kobietą z wadami i nadwagą.

– Bo nie ćwiczysz. Jesteś dobra z francuskiego?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo się nie uczyłam... Dobra, wiem, trenerku, do czego pijesz – rzuciła. Nastawiła się na kolejną reprimendę, ale znowu ją zaskoczył. Raz wyciągał rękę, by pogłaskać, a raz, by zbesztać i pogonić do pracy.

– W czym jeszcze Mazurek nie jest dobra? Skoki na paralotni?

– Beznadzieja, mimo że nie próbowałam.

– Ale już wiesz?

– Znam swoje możliwości.

– Raczej ich nie doceniasz.

– Jakby trener znał kogoś dziesięć lat, powiedziałby, że zna go na wylot, a ja żyjąc ze sobą przez trzydzieści jeden, wiem, do czego jestem, a do czego nie jestem zdolna.

– Niby tak, ale nie wszystko o sobie wiemy. Przychodzą sytuacje skrajne, dramatyczne i wtedy dopiero poznajemy samych siebie. Czasem mówimy: „ja nigdy bym tak nie zrobił, nie postąpił”, ale czyny mówią co innego, kiedy znajdujemy się w stresującej sytuacji, kiedy burzy się nasz spokój. Życie pisze różne scenariusze, a emocji nie da się przewidzieć. Wiele czynników wpływa na to, że zaczynamy działać chaotycznie. Nie wiesz, co zrobisz, gdy znajdziesz się w niebezpieczeństwie, osoba, którą znasz, przestaje się kierować rozsądkiem, stajemy się innymi ludźmi, dopiero później, gdy emocje opadną, zdajemy sobie sprawę, do czego

naprawdę jesteśmy zdolni.

– Mnie dobrze było w moim świecie. Obóz karny, mylnie nazwany wczasami pielęgnacyjnymi, już zaczyna łamać moje zasady, a wcale nie mam na to ochoty – oznajmiła.

– Ale chcesz coś zmienić. Schudnąć?

– Właściwie zaczynam w to wątpić.

– Poddajesz się, Mazurek?

– Nie, stwierdzam tylko, że się nie nadaję. Marzyłam o niemożliwym i wcale nie czuję się przekonana, że to mi pomoże. Schudnę, a za chwilę znowu przytyję, więc poświęcenie i wysiłek raczej pójdą na marne. – Złapała się na tym, że powiedziała prawdę, że podświadomie już planowała wrócić do tego, co było. Do popołudniowych sesji z filmem i czekoladkami, do zapasów pochowanych po kątach. Marzyła, by odwiedzić największe wytwórnie czekolady, by poczuć ich magię na języku, by pływać w afrodyzjaku słodkości, z którego nie potrafiła zrezygnować.

– Trzeba chcieć zmiany, inaczej nic z tego nie wyjdzie.

– Świetnie! Zaczynasz mnie rozumieć – powiedziała z ulgą. – To co? Mogę liczyć na ulgowe traktowanie? Widzi trener, że na tym polu nic nie wyrośnie.

– Moim zadaniem jest ci pomóc i przekonać do zmiany, uwierzenia, że się uda.

– Trener za bardzo dał się ponieść misji odchudzania. – Pomrugnęła zaskoczona, że nie chciał jej odpuścić. – Zwalniam trenera z tej odpowiedzialności.

– To nie odpowiedzialność, to przyjemność. – Uśmiechnął się złowrogo. – Biegniemy, Mazurek! Przebieramy nogami! Lewa! Prawa! Szybciej! Mazurek, ruchy!

Biegła z zapałem, ale gdy tylko zobaczyła oddalające się plecy trenera, zwolniła. Nie wiedziała, jak odczytać jego uśmiezek zadowolenia. Zamierzała udowodnić trenerowi, że jej przypadek jest inny, nie do naprawienia. Sama skreśliła się z listy.

Trener nie zapomniał o jej istnieniu, mimo że się o to modliła.

Wciąż ją ponaglał, zmuszał do szybszego biegu, do przysiadów! Głośno przypominał, że jeżeli się nie podporządkuje, może zastosować wobec niej karę, którą miał prawo nałożyć zgodnie z umową.

Florka miała dość jego tupetu i cwaniactwa. Nadużywał władzy, jaką nad nią miał, i to z szerokim uśmiechem na twarzy. Rozbudził w niej złość, co przełożyło się na ćwiczenia. Planowała przeczytać regulamin, znaleźć prawną furtkę, by mu utrzyć zarozumiałego nosa. Tylko najpierw musiała go zdobyć. Jak najszybciej musiała skontaktować się z Luką.

Dobiegła do plaży, rzuciła się na piasek i ciężko dyszała. Ostatnie wzniesienie wydmy pokonała na czworakach, wspomagając się rękami. Leżała, nie przejmując się mokrym piaskiem, który łapał się jej ubrań i włosów. Patrzyła w niebo, na przepływające chmury, czując wiatr, który muskał ją swoim zimnym dotykiem. Zatopiła się w zapachu i zasluchała w muzyce szumiącego morza. Odpływała w niebyt, chcąc wyrwać się ze swojego ciała, znaleźć się jak najdalej wymagań trenera i otoczenia.

– Brzydka i gruba ja. Samotna i niekochana – wyszeptała, a wiatr chętnie porwał jej słowa. Wtedy coś usłyszała. Słowa, których nie zrozumiała.

*Który śmiałek się odważy zostać na noc na tej plaży,
gdy z odmętów głębokiej wody wyjdzie potwór z solonej wody...?*

Zerwała się, patrząc w skotłowaną wodę. Rozmawiała ze sobą, ze swoim beznadziejnym „ja”, ale słowa, które usłyszała, nie pochodziły od niej. Tak jakby ktoś szeptał jej do ucha.

Odetchnęła. To tylko szumiący wiatr – pomyślała z ulgą, otrzepując dres z piasku.

Była w ciężkim emocjonalnym stanie, wygłodzona i przemęczona, więc omamy jej nie zdziwiły. Nie wierzyła w gusła, zabobony, przepowiednie. Luka i jej przyjaciółki jak najbardziej, ale ona nigdy.

Florka stawiała na naukę i logikę. Zawsze żądała dowodu na odważne i niedorzeczne tezy, a najlepiej wyliczeń matematycznych. Świętowała wigilię, ale jako fajny ceremoniał spędzenia czasu z rodziną, obdarowania się prezentami, jako wyrażenia ciepłych uczuć. Obchodziła różne święta, choć najbardziej czekała na *Boxing Day* – dzień wyprzedaży zaraz po Wigilii. Później był *Black Friday*, oczywiście Tłusty Czwartek i siódmy lipca, Światowy Dzień Czekolady. Dni tych świąt zaznaczyła od razu po kupieniu kalendarza.

Przebudziła się z rozmyślań i ruszyła w powrotną drogę. Trener stał przy wyjściu z plaży i na nią czekał, unosząc jedną brew, mówiącą wiele o jej nieposłuszeństwie.

Herbatę z imbirem i miodem oraz owsiankę z gruszką podaną na śniadanie wygłodniała Florka określiła posiłkiem bogów, choć na głód nie zaradziły. Nawet batoniki z jej zapasów okazały się niewystarczające.

Na warsztaty z panią psycholog poszła zasłudzona. Usiadła jak zwykle z tyłu, ciekawa, jaki dzisiaj temat zostanie poruszony.

– Ostatnio rozmawialiśmy o tym, co nas blokuje przed zmianą i jak utrzymać motywację. Dziś omówimy problemy nadwagi i otyłości. Udowodnię wam, że warto z nią walczyć, że walka się opłaca i korzystnie odbije na zdrowiu.

Florka miała poznać swojego potwora, bestię nadwagi, która chwyciła ją w swoje szpony, nie chcąc wypuścić. Z optymizmem podeszła do słów psycholog, pragnąc się od tego potwora uwolnić.

– Nadmierne nagromadzenie tkanki tłuszczowej przekraczającej fizjologiczne potrzeby organizmu może prowadzić do niekorzystnych stanów zdrowia. To podstawowa formuła, która nie przeraża, ale tak naprawdę zmienia nasze życie, osłabia nas psychicznie i fizycznie, aż w końcu zaczyna nad nami panować – powiedziała i poczekała, aż słowa wybrzmiały. – Osoby chore są ofiarami zawału serca, udaru mózgu, cukrzycy i wielu innych niedyspozycji. Powody

otyłości większość z nas zna, to złe nawyki żywieniowe, brak ruchu, brak nawodnienia, podjadanie. Mamy też skutki cywilizacyjne, jak brak snu, stres...

Florka słuchała mrocznego scenariusza swojej przyszłości, który w jej stanie właśnie do tego prowadził. Choroby i powikłania przeraziły ją, nie zdawała sobie sprawy, że przerost wagi może prowadzić do takich zniszczeń. Stała z potworem w oko w oko, który, jak się okazało, stał za zasłonką, a gdy wyszedł, przerażał wielkością.

Nie mogła nawet uciec, bo gdziekolwiek podąży, bestia będzie szła za nią krok w krok. Najsmutniejsze było to, że sama ją zaprosiła, każdym batonikiem, każdym posiłkiem zawierającym nadmiar tłuszczu. Słodkie bułeczki, ciasteczka miały cudowny smak, więc trudno było się im oprzeć, jednak w każdej przyjemności, jak w życiu, czaiła się negatywna konsekwencja. Napiła się wody, by ochłonać.

– Dlatego ważne jest, by zachować umiar, rozpocząć leczenie i ograniczać spożywanie produktów ciężkich i kalorycznych. Musimy sami sobie składać obietnice i je dotrzymywać. Zgodnie z moim ostatnim wykładem żądajmy od siebie, wprowadzajmy różnorodności i chwalmy się, gdy uda nam się dotrzymać obietnicy. To ważne, by wytrwać w postanowieniach, umocnić motywację, bo walczymy ze sobą, ale i dla siebie.

Florka włożyła dres i poszła na salę ćwiczeń. Wiedziała, że poranny trening zazwyczaj był ciężki. Trener dawał im mocny wycisk, mimo że tylko Florka miała co do niego zastrzeżenia. Uczestniczki wręcz spijały słowa motywacyjne z ust trenera, słuchając i wykonując zadania. Były sponiewierane, ale jednocześnie radosne, czego Florka zupełnie nie mogła pojąć.

Tym razem przypięła plakietkę z imieniem, która po rozgrzewce zawinęła się w rulon i sterczała na rogach. Wyglądała niechlujnie tak jak jej właścicielka, która po paru ćwiczeniach była roztrzępana i oblepiona potem.

Przystąpili do treningu aerobowego, którego szczerze nienawidziła. Nie znalazła jeszcze ćwiczeń, które przypadły jej do gustu, nawet joga przestała ją bawić.

Florka, mimo świadomości mrocznej przyszłości, która mogła się ziścić, z uporem przeciwstawiała się aktywności ruchowej. Uważała, że tylko diety są najskuteczniejszym i właściwym kierunkiem, by zgubić nagromadzone kilogramy. Teraz, gdy zaczęli ją karmić porcjami dla ptaszków, miała jeszcze większe przekonanie, że schudnie bez zajęć fizycznych. Poza tym chciała pokazać trenerowi, że nie zrobi z niej cyborga. Nie wszyscy dali się tak łatwo manipulować, niektórzy najnormalniej w świecie potrzebowali kawałka czekolady, a nie serii przysiadów.

Po wspinaczce, ćwiczeniu z rękami opartymi na podłodze i wyrzucaniem do tyłu nóg, padła na parkiet, ledwo oddychając. Nie zamierzała wstawać, tylko leżeć, aż ból w nogach minie.

– Mazurek! – Trener dostrzegł jej plakietę. – Florka.

– Nie wstanę i nie jesteśmy na ty – rzuciła w buncie ze srogą miną, zrywając naklejkę. Nie zamierzała się z nim bratać, tym bardziej że nie dawał jej forów.

– Wciąż nie zapoznała się pani z regulaminem. Chodzi o przyjemną atmosferę, o to, by było miło.

– Byłoby miło, gdy trener nas nie katował, albo przynajmniej mnie.

– Rozumiem – rzekł, nie ukrywając irytacji. – Proszę wybaczyć, że nie spełniam pani wymagań, ale w regulaminie...

– Regulamin nie wyjaśnia wielu kwestii, jest mnóstwo niedociągnięć. Poza tym jak pan to sobie wyobraża, mam swojego kata nazywać przyjacielem? – Dla własnego dobra kłamała, wciąż nie znając treści regulaminu, bo źródło wiedzy nie odbierało od niej połączenia.

– Uszanuję pani decyzję, dla pani komfortu. A teraz, pani Mazurek, czy jakieś ćwiczenia sprawiają pani trudność? – zapytał grzecznie, zaplatając ręce za plecami.

– Nie, wszystko jest w porządku – odpowiedziała, przyglądając się mu niepewnie. Niby był spokojny, lecz wyczuła dziwną irytację. Usiadła, na wstanie nie wystarczyło jej siły. Kolejna przegrana, kolejne upokorzenie, cóż, zaczynała się do tego przyzwyczajać.

– Widziałem, że nie wykonuje pani odpowiednio ćwiczeń. Mam wrażenie, że pobieżnie i niechlujnie.

– Wykonuję wszystko tak, jak trener pokazuje.

– Nie wydaje mi się.

– Nie wiem, co się trenerowi wydaje, a co nie, ja naprawdę się staram.

– Nie zgodzę się.

– Sugeruje trener, że oszukuję?

– Oszukujesz i przeszkadzasz nam w zajęciach – wtrąciła Renata ze złością.

Florka nie spodziewała się, że zostanie zaatakowana z każdej ze stron.

– Mogę sobie iść, żeby nikomu nie przeszkadzać – rzuciła w oburzeniu, mocno urażona.

– Mazurek, nie możesz wyjść, musisz wykonywać zalecane treningi, według regulaminu...

– Stop! Też siedzę w przepisach, regulacjach, ustawach, najróżniejszych pismach. Trzymam się litery prawa, ale trener to przechodzi wszelkie pojęcie! – Zerwała się, stając jak pięściarz do walki. – Może jakieś widełki dla osób niewtajemniczonych w terrorystyczne obrzędy sekty fit?!

– Mazurek życzy sobie forów? – zapytał trener ze spokojem.

– Nie potrzebuję forów, tylko odrobiny tolerancji. – Żałowała, że to powiedziała. – Staram się, jak mogę.

– Prosiłbym, żeby pani starała się bardziej – dodał z naciskiem.

– Jak trener prosi, to jak mogę odmówić – rzuciła z ironią, dmuchając w grzywkę. Znowu to samo, wracała na start. Zero zrozumienia, empatii, trener po prostu nie miał serca.

– Rada dla pani Mazurek, ćwiczenia trzeba wykonywać dokładnie, energicznie i z rozluźnieniem. To ma być przyjemność.

– O czym trener mówi? Jaką można mieć przyjemność, biegnąc z wysoko podniesionymi kolanami? Sam bieg jest wykańczający,

reszta to tortura! Aż strach pomyśleć, jak trener się relaksuje.

– Nawet nie przeszliśmy na ty, Mazurek, żeby omawiać takie kwestie – powiedział z ironicznym uśmiechem. – A skoro już wszystko zostało wyjaśnione, możemy wrócić do zajęć? Pani Mazurek?

– Wolałabym jednak wrócić do omawiania regulaminu, bo uważam...

– Mazurek, grasz na czas czy mnie się wydaje? – zapytał z groźbą. Dziewczyna rozwalala mu zajęcia. Miał już tego dosyć.

– Znowu się trenerowi wydaje.

– Mazurek, trzydzieści przysiadów.

– Że przepraszam, co? Trzydzieści?! Przysiadów?! Dlaczego tak mało, może czterdzieści?!

– Słyszę, że nasze rozmowy przynoszą właściwy efekt. Wychodzi pani z inicjatywą, o to właśnie chodziło. Naprawdę się cieszę. Czterdzieści przysiadów, Mazurek – zażądał już bez uśmiechu.

– Dziesięć, zaraz koniec zajęć.

– Czterdzieści, jak się pani nie wyrobi, to zostaje po zajęciach.

– Ale dlaczego... – urwała, widząc jego wściekły wzrok.

– Albo sama, albo ci w tym pomogę – zagroził.

– Ja tu zejde! – jęknęła, nawet nie starając się stłumić dźwięku.

Na obiad zaserwowano owsiane kluski leniwe, a na podwieczorek pieczone faszerowane jabłko, które Florka pochłonęła, zanim osoby przy stole zdążyły zjeść porcję obiadową. Nie miała ochoty na odpowiednie zachowanie, była głodna. Poparzyła tęsknie na talerz Oliwii. Współlokatorka spostrzegła jej spojrzenie i się uśmiechnęła.

– Proszę, zjedz – powiedziała, przesuwając w jej stronę swoją porcję. – Nie przepadam za jabłkami.

– Oliwia, przecież widzisz, jak ona wygląda, nie robisz jej przysługi, tylko szkodę. – Renata poprawiła blond włosy, czekając na poparcie Marioli.

– Od tego nie przytyje. – Mariola mrugnęła do Florki i tracąc zainteresowanie tematem, rozejrzała się po sali, a jej wzrok zatrzymał się na stoliku z personelem. Przy stole siedzieli trenerzy, doktor i dietetyczka.

Florka podążyła za jej wzrokiem, lecz w odróżnieniu od Marioli westchnęła, ale z gniewu. Trener zapewnił ją, że nie będzie żadnych forów. Przeczuwała, że nie miało znaczenia, ile przebiegnie, ile przejedzie na rowerku, ile przepłynie na wiosłach, i tak go nie zadowoli i wciąż będzie słyszeć: „szybciej i dokładniej, Mazurek”. Upewniła się, że był brutalem bez serca i w gnębieniu jej całkowicie się spełniał.

– Do Gabriela ustawiła się kolejka. Zaproponowałam listę, ale mnie wyśmiały – powiedziała Mariola.

– A do Bena? – zapytała Renata głodna plotek.

– Niektóre się go obawiają, ale i tak próbują się dobrać do jego spodni.

– Florka robi to najbardziej skutecznie – rzuciła Renata, mierząc współlokatorkę wzrokiem.

– Ja i trener, serio? – Florka o mało nie zakrztusiła się jabłkiem.

– Skupiasz na sobie jego uwagę. Bardzo sprawnie ci to wychodzi.

– Ucieszyłabym się, gdyby ktokolwiek zajął jego uwagę, odwracając od mojej osoby – rzuciła z urazą.

– Naprawdę musisz oszukiwać?

– Nie oszukuję, tylko robię sobie pauzy.

– Oszukujesz! – Renata wiedziała swoje.

– To może też zacznij, to wtedy poświęci uwagę tobie. – Florka obrażona postanowiła wyjść, ale z jabłkiem. Trudno, nawet rękami wyje resztę, byle dalej od Renaty i jej insynuacji.

Nie mogła zdzierżyć, że została posądzona o kokietowanie trenera. Zazdrość ma różne oblicza, ale to już przesada. Chcąc wykorzystać

wolny czas, postanowiła jeszcze raz przejrzeć umowę i poszukać regulaminu, choćby w sieci. Musiała znaleźć furtkę dla swoje marnego położenia.

Zamknęła drzwi do swojego pokoiku i wyciągnęła dokumenty. Nie znalazła punktów, o których wspomniał trener. Już myślała, że perfidnie ją okłamał, gdy zwróciła uwagę na ważny szczegół, który jej umknął.

– Luka! – Włączyła laptopa i wybrała połączenie do przyjaciółki. Planowała dzwonić do skutku.

– Florcka? Cześć – przywitała się Luka z lekką obawą, ale robiła dobrą minę.

– Zdziwiona? Wydzwaniam do ciebie od kilku dni.

– Nie kilku, tylko od dwóch. Odstawiłam cię w niedzielę, a dziś jest środa.

– Czyli specjalnie nie odbierałaś?

– Dałam ci czas na aklimatyzację.

– Ale zapomniałaś dać resztę umowy, o regulaminie nie wspomnę!
– wrzasnęła.

– Uspokój się. Naprawdę nie wiem, o czym mówisz?

– Brakujące strony? Kojarzysz?

– Coś bliżej? – Luka udawała, że się zastanawia, nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Nie wierzę, że mi to zrobiłaś. Moja najlepsza przyjaciółka okłamała mnie, oszukała. Sprzedała sekcje fit!

– Może porozmawiamy później, jak ochłoniesz.

– Nie! I nawet nie myśl o przerwaniu połączenia, a wiem, że masz na to ochotę. Gdzie jest reszta umowy?

– Chyba się zaplątała z moimi dokumentami.

– Chyba możemy skreślić.

– Nie pojechałabyś, gdybyś wiedziała.

– Kto normalny by tu przyjechał, pomijając fanatyczki, z którymi

mieszkam i ćwiczę? Zaczynamy dzień od ćwiczeń i na nich kończymy. Zdrowe jedzenie jeszcze rozumiem, ale dlaczego w porcjach dla dzieci?!

– To dla twojego dobra, wyjdzie ci to na zdrowie – uparcie przekonywała Luka.

– Co jeszcze mnie czeka? Na co się zgodziłam, spojona przez ciebie alkoholem? Może jeszcze dla swojego bezpieczeństwa powiesz, że nikt nie może mnie odwiedzać? Że nie możesz przyjechać?

– Wiesz, najbliżsi są różni, mogą wyśmiewać i podważać twoje dokonania.

– Albo zdradzić za plecami.

– Za bardzo bierzesz to do siebie i każdy może cię odwiedzić.

– Wiesz, co bym z tobą zrobiła?

– Nie interesuje mnie to. – Luka miała dość ataków. – Jesteś tam po to, by skupić się na sobie, więc wyrzuć mnie z myśli.

– Wolałabym przez okno.

– Widzisz, za bardzo się rozpraszasz, muszę lecieć, mam sporo...

– Luka?! Nawet się nie waż! – krzyknęła. – Jak możesz być moją przyjaciółką? Jak ty mnie musisz nie znosić!

– Wiem, że pod wpływem stresu ludzie mówią różne bzdury, dlatego ci wybaczam.

– Ja tobie nie zamierzam.

– Nieadekwatnie reagujesz, to wszystko wyjdzie ci na zdrowie, zadbają o ciebie, zobaczysz.

– Jeżeli teraz nazywasz to dbaniem, to strach pomyśleć, kiedy będą chcieli mnie rozpieścić.

– Jak się dowiedziałaś? – zapytała.

– Trener mój sadyta wciąż przypomina mi o swoich prawach zawartych w umowie, którą podpisałam, a której nie znam.

– Nie podporządkowałaś się?

– Co, teraz to moja wina? Nie dam się manipulować! Luka, to ty

mnie w to wpakowałaś i jeszcze do tego haniebnego procederu wciągnęłaś Rozalię i Eni!

– Oczywiście, wszystko musi być na mnie, ale nie tym razem. Rudzielcowi podziękuj, mówi, jak zgnuśniałaś i jak obżerasz się czekoladą. Rozalia też się martwiła i bez najmniejszego wahania zgłosiła swój udział.

– Nie uwierzę, że Rozalia to zrobiła. Pewnie została oszukana tak samo jak ja. Eni na pewno tego nie mówiła, przecież przygarnęłam ją pod swój dach, umożliwiłam nowy start. Natomiast ty jesteś winna.

– Nie masz dowodów.

– Dodatkowe wieczorne karnety, które mi wykupiłaś, do których się przyznałaś.

– Gardzisz maseczkami i masażami? Powinnaś być mi wdzięczna, że po całym dniu masz gdzie złapać oddech.

– Ten cały dzień atrakcji też zawdzięczam tobie, więc nie licz na podziękowania. Zaraz... I jeszcze Rajmundowi, no jasne! Pewnie mieliście świetną zabawę.

– Rajmundowi możesz podziękować za kurs drugiego stopnia dla zaawansowanych. Przekonał mnie, że lepiej na ciebie zadziała.

– Dla zaawansowanych! I wszystko jasne! Jak mogliście? Ja ty mogłaś na to pozwolić?

– Staralam się wypełnić każdą chwilę atrakcjami. Powinnaś to docenić, bo pewnie w każdej minucie myślałabyś tylko, jak zdezerterować i dobrać się do słodczy.

– I się postarałaś. Nawet siku robię na godzinę!

– Możesz mnie obwiniać, proszę bardzo. Przyczep moją twarz do tarczy i rzucaj kamieniami. Ale tu nie chodzi o ćwiczenia, o zgubienie wagi. Ja cię akceptuję w całości z nadmiarem kilogramów. Prawda jest taka, że ty nie akceptujesz siebie, to ty nie znosisz własnego widoku w lustrze. Nie chodzi o to, żebyś schudła, tylko byś siebie polubiła.

– Teraz chcesz mnie zmiękczyć?

- Po prostu, kiedy przejdzie ci złość, pomyśl o tym.
- Pomyślę o wielu rzeczach. Na przykład, dlaczego właśnie mnie to spotkało? Kiedy przywieziesz resztę umowy?
- Za tydzień?
- Jesteś pod bramą jeszcze dziś, i to z umową w zębach. Inaczej obiecuję ci, że wyjdę z ośrodka i na piechotę dojdę do twojej dźwirzyńskiej wsi i za włosy wytargam cię z domu wraz z umową. PS Hubert ci nie pomoże.
- Postaram się być.
- Postarasz... – urwała, słysząc przerywany sygnał. W złości z impetem odchyliła się na łóżko. – Pomocy – wyszeptała z braku sił.

Florka poszła na trening w stanie permanentnego smutku. Po pierwsze, czuła się źle, że została oszukana, po drugie, że przyjaciółka musiała się posunąć do fortelu, by zmusić ją do zmiany życia. Myślała, że dobrze się maskuje, a została przejrzana na wylot.

Tym razem ćwiczenia odbyły się na zewnątrz na boisku do uprawiania różnych dyscyplin sportowych. Florka była atakowana przez mroźny wiatr, co uznała za dodatkowe tortury. Trener zaczął rozgrzewkę, a Florka już tradycyjnie udawała, że ćwiczy.

Później zagraли w siatkówkę. Grupa podzieliła się na dwie podgrupy, a drużynowe wybierały uczestników do swoich zespołów. Florka nie została wybrana, po prostu z inną dziewczyną została jako ostatnia i trafiła do grupy, by wyrównać proporcje. Wiedziała, że była najslabszym ogniwem, tak jak w szkole. Wspomnienia wróciły. Gdy gra się rozpoczęła, ona nawet nie udawała, że uczestniczy i nie odbierała piłki.

Stojąc pod prysznicem, rozgrzewała zmarznięte członki. Wiedziała, że lepiej było się ruszać, nawet podskakiwać w miejscu,

ale to wymagało wysiłku, a tego miała dosyć.

Pierwszy raz tego dnia uśmiechnęła się na myśl o czekającej ją wizycie w hotelowym SPA. Po kolacji, na którą składały się kanapki z mozzarellą, pomidorem i bazylią, zabrała swój karnet i ruszyła do hotelu. Czekał ją *shaping massage*, który oznaczał modelujący masaż całego ciała, wyszczuplał i redukował tkankę tłuszczową.

Wracała rozluźniona, co nie znaczyło, że planowała odpuścić Luce. Umówiły się o dwudziestą pierwszą pod bramą. Florka zamierzała być wcześniej.

Wieczór w otoczeniu drzew wydawał się jeszcze ciemniejszy. Ciepło biło od drewnianych domków, z których sączyło się światło. Wiatr tylko szeptał, a ciemne chmury odpływały, jakby śpieszyły się na inny kraniec nieba.

– Wieczorny spacer?

Trener pojawił się ze jej plecami tak cicho, że aż podskoczyła. Był ubrany w dres, na szyi wisiały mu słuchawki.

– Nic z tych rzeczy. Cały dzień ćwiczeń w zupełności mi wystarczy, wieczór wolę przeżyć bez męczarni. Trenerowi, jak widzę, wciąż mało. – Przyjrzała się mu z zazdrością. Szczupły, poruszał się z lekkością, wiedziała, że jak ona szła, to ziemia dudniła.

– To chwila dla mnie, niektóre wczasowiczki nie potrafią utrzymać tempa.

Jawny przytyk zezłościł Florke.

– W każdej chwili może mnie trener skreślić z listy.

– Miałbym ogromne wyrzuty sumienia. Niektórzy potrzebują pomocy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy – odrzekł z krzywym uśmiechem, ale z powagą w oczach.

– Dość tego! Ustalmy coś raz na zawsze, ja nie potrzebuję pomocy, mi jest dobrze tak, jak jest.

– Czyżby?

– Bez głupich pytań.

– To, co tu robisz, Mazurek? – zapytał, wypuszczając powietrze

w irytacji.

– Zwrot niefortunnych zdarzeń.

– Naprawdę chciałbym je poznać.

– A ja pragnęłabym, by trener skreślił mnie z listy.

– Nie odpuszczę, dopóki nie udowodnię ci, Mazurek, że potrafisz więcej. Więcej się ruszać, wyżej skakać, szybciej przebierać nogami. Te kilka treningów to rozgrzewka. Prawdziwy wysiłek dopiero się zacznie.

– Dobrze wiedzieć. Teraz wiem, że jutro mnie tu nie będzie.

– Mam przecucie, że jednak będziesz, Mazurek.

Florka dmuchnęła w grzywkę, chcąc przynajmniej tak pozbyć się pary złości.

– Znowu trener opowiada bajki – rzuciła uszczypliwie.

– Mam wiele w zanadrzu, ale to akurat fakt. Wysoka kara finansowa odstraszy każdego, kto chciałby zrezygnować.

– Może wolność jest dla mnie największą wartością.

– To się okaże jutro, prawda?

Przed bramę ośrodka podjechał samochód, oświetlając ich reflektorem. Florka odetchnęła, Luka dotrzymała słowa.

– Niech trener już biegnie, bo nie zdąży na poranny rozruch, a tego fanki by nie zniosły. – Machnęła palcami, by go popędzić. Rozmowę z przyjaciółką wolała przeprowadzić w cztery oczy.

Benon nic nie powiedział, założył tylko słuchawki i ruszył truchtem przed siebie, a po chwili mrok pochłoniął jego sylwetkę.

– Kto to był? – Luka wysiadła z auta, patrząc na oddalającego się mężczyznę.

– Mój trener, bo się okazało, że na wczasach pielęgnacyjnych mamy trenera, który trzy razy dziennie łoś nam dupsko, zmusza do niemilosierznego wysiłku i krzyczy, uważając, że to odpowiednia motywacja – wyrzuciła na jednym wydechu, gotując się do walki.

– Florka, uspokój się, to dla twojego dobra. Zrobiliśmy to, by ci

pomóc...

– Nie zrobiłyście, tylko ty zrobiłaś, wciągając w to dwie nieświadome istoty.

– Oczywiście, tylko ja jestem do tego zdolna, proszę, wyżyj się. – Luka westchnęła, wymownie przewracając oczami. – Znowu, choć przez telefon już to omówiliśmy i powinniśmy iść dalej.

– Dawaj umowę i regulamin.

– Regulamin?

– Jeżeli znowu chcesz mnie oszukać... – warknęła w złości.

– Mam, po co się tak unosisz? Myślałam, że na wczasach człowiek jest spokojniejszy.

– Ja też tak myślałam, do czasu, gdy wyszło, że najlepsza, najbliższa, podobno szczerza przyjaciółka umieściła mnie w obozie dla grubasów.

– Masz wieczorem zabiegi, masaże, możesz korzystać z sauny i basenu.

– Godzina przyjemności na dziesięć to za mało, by poprawić mi humor. Poza tym jak mam się cieszyć, kiedy wciąż jestem głodna?

– Rozepchałaś żołądek, potrzeba czasu, by się skurczył.

– Wstaję o szóstej trzydzieści.

– Do pracy też wstawałaś.

– O siódmej zacznę biec na plażę!

– Przecież to blisko, trzy minuty samochodem.

– Na nogach to znacznie dłużej! Czy ty w ogóle słyszysz, co do ciebie mówię?

– Oczywiście, tylko jak zwykle przesadzasz.

– Tu są same cyborgi. Wszystkie zadbane, wysportowane, szczupłe, tylko ja wyglądam jak piłka! Właśnie, bo się okazało, że to kurs dla zaawansowanych!

– Posłuchałam Rajmunda, wybacz. Sugerował, że wyższa poprzeczka bardziej cię zmotywuje.

– Nie zmotywowało, mam dosyć. – Florka gorączkowo myślała, jak się stąd wydostać. Wiedziała, że Luka drugi raz może nie przyjechać i okazja odjedzie w silną dal, i to bez niej.

– Daj sobie czas, dopiero zaczęłaś, to trzeci dzień pobytu.

– Trzy dni tortur to zdecydowanie za dużo i nie zapominaj o dniu przyjazdu. Wiesz, do czego oni mnie zmusili? – Westchnęła, jakby powstrzymując przed płaczem. – Kazali mi się rozebrać do bielizny, musiałam pozować do zdjęcia, a później mnie zważyli. Centymetrem zmierzili każdy skrawek ciała, wzdłuż i wszerz, nawet w łydkach. Czy ty wiesz, co ja przeżyłam?

– Rozumiem, że to był dla ciebie szok, ale dobrze się stało, zobaczysz rezultaty treningów.

– Nie zobaczę, bo mam zamiar zrezygnować.

– Kiedy?

– Teraz! Idę się pakować i ty pójdziesz ze mną. Pomożesz mi.

– Florka, to nie jest dobry pomysł. – Luka zaczęła powoli cofać się do samochodu.

– Uważam, że najlepszy, na jaki ostatnio wpadłam. Chcę zostać gruba, chcę leżeć na kanapie i chcę jeść czekoladę – wykrzyczała światu swoje żądania. – Chodź.

– Nie, Florka, obiecałaś mi, że zawalczysz, bo potrzebujesz zmiany.

– A ty mi obiecałaś wczasy pielęgnacyjne. Czy wiedziałaś, że będę miała współlokatorki?

– Chodziło mi o integrację i o wsparcie w ciężkich chwilach.

– Twoje współczucie wpędza mnie w jeszcze większe kłopoty. Dla twojej wiadomości: jedna współlokatorka jest wredna i wciąż mnie krytykuje, a druga jest zastraszona i boi się odezwać.

– Może za bardzo bierzesz to do siebie.

– Zabierz mnie stąd i to jak najszybciej.

– A kara finansowa?

– Nie obchodzi mnie. Chcę do domu.

- Do obżarstwa.
 - Tak, taka jestem, zaakceptuj to! – rzuciła ze łzami w oczach.
 - Nie, nie zabiorę cię. Zostajesz tu i będziesz walczyć z otyłością.
 - Mam nadwagę, nie jestem otyła! Luka, nawet się nie waż – zagroziła, gdy przyjaciółka zrobiła kolejny krok w tył, zbliżając się do drzwi auta.
 - Umawialiśmy się, że przywiozę umowę, nic więcej.
 - Nie zostawisz mnie tutaj. Inaczej nigdy się do ciebie nie odezwę – zagroziła.
 - Prześpij się i na spokojnie to sobie przemyśl.
 - Już zdecydowałam, Luka... Proszę?
 - Florciu, to dla twojego dobra. – Luka wiedziała, że nie może się złamać. Rajmund ją ostrzegał. Osoby uzależnione od jedzenia czy jakiegokolwiek używki potrafiły grać na uczuciach, manipulować, by osiągnąć cel. Mimo to miała ogromne wyrzuty sumienia, widząc zrozpaczoną minę przyjaciółki.
 - Chcę czekolady i bezruchu! Chcę wrócić do mojego życia. – Florka ruszyła do auta.
- Luka jednak szybko wsiadła do samochodu i zablokowała wszystkie drzwi. Tylko odrobinę uchyliła okno.
- Zdzwonimy się, teraz muszę lecieć.
 - Otwieraj! – Florka z rozpaczy przeszła do złości. – Otwórz drzwi, jadę z tobą.
 - Zostajesz i masz słuchać trenera. To dla twojego dobra! – Luka wycofała samochód i w pośpiechu odjechała.

Florka skryła się w swoim pokoiku, nie reagując na zaproszenie Oliwii i Marioli, by razem z nimi napiła się wina. Daleko jej było do relaksu, tym bardziej że jej najbliższa przyjaciółka właśnie ją

porzuciła. Obiecała sobie, że nigdy do niej nie zadzwoni, że nie odbierze od niej połączenia. Ich przyjaźń przestała istnieć.

Usiadła na łóżku, rozłożyła kartki i uporządkowała umowę. Miała zamiar przeczytać ją drobiazgowo, by uwolnić się z więzienia, do którego dobrowolnie się zgłosiła.

Strony, których nie było, a które zabrała Luka, zawierały więcej zakazów i nakazów. Czytała na głos, chcąc to usłyszeć, by mieć pewność, w jakie szambo zanurkowała.

– „Zabrania się posiadania na terenie ośrodka artykułów spożywczych, zwłaszcza artykułów cukierniczych, napojów słodkich, gazowanych, *fast food*, obowiązuje całkowity zakaz zamawiania dań. Złamanie punktu skutkuje karą”.

Florka popatrzyła na paczkę słodyczy i szybko zerwała się z łóżka, po czym schowała ją pod materac. Nikt nie zabierze jej słodkości. Będzie o nie walczyć jak lew.

„Zabrania się gotowania posiłków. Każdy posiłek czy przekąska musi być ustalona z lekarzem prowadzącym lub dietetykiem. Zabrania się posiadania środków farmakologicznych – wszystkie trzeba uzgodnić z lekarzem i uzyskać zgodę na ich posiadanie”. Lekarz był ważny, więc trzeba z nim dobrze żyć – wywnioskowała, zamierzając złożyć mu jutro wizytę. Skoro on umieścił ją w grupie, to on musi ją z niej wykreślić. W końcu zdarzają się kontuzje – rozważała.

– „Podpisując umowę, wyrażają Państwo zgodę na podporządkowanie się ścisłym regułom kursu. Przestrzeganie diety, wykonywanie ćwiczeń i poleceń opiekuna. Podporządkowanie ustalonemu planowi dnia. Niesubordynacja skutkuje nałożeniem kar, za które odpowiedzialny jest opiekun. Wszystko jest zgodne z polityką przewodnią kursu”. Cudownie – warknęła.

Myśl, że jej trener stał się jej bogiem, któremu musiała się podporządkować, bo inaczej czeka ją kara, nie poprawiła jej humoru. Było tak, jak mówił, mógł wszystko, ona niewiele.

– Dlaczego się na mnie uparł, przecież ma tłum wielbicielek? Pewnie to sadysta, władza nad innymi podnieca go i kręci. Oczywiście ja musiałam na niego trafić. Gdybym trafiła do grupy

Gabriela, jestem pewna, że miałabym lepiej.

Chwyliła kartki z regulaminem, przeczuwając, że to, co przeczyta, też jej się nie spodoba.

Ośrodek Nadmorski Wiatr zastrzega sobie prawo wypowiedzenia pobytu gościa w przypadku drastycznego naruszenia regulaminu. Żałowała, że nie podano przykładów, z których ewentualnie by skorzystała.

Florka znalazła kilka furtek, ale musiała być bardzo zdeterminowana i podstawiona pod ścianą. W razie stwierdzenia dewastacji czy naruszenia porządku publicznego może dążyć do zerwania umowy. Zastanowiła się, czy przejście nago przez ośrodek jest zgodne z polityką przewodnią kursu.

Florka musiała znaleźć jakąś drogę ewakuacyjną. Zazwyczaj na jeden przepis można było znaleźć drugi, który go podważał. Musiała go tylko odszukać, tylko kiedy, jeśli przez cały dzień musiała ćwiczyć?

Noc była krótka, ale Florka nie narzekała. Była zdeterminowana, by zacząć akcję ratowania swojego życia. Miała plan i musiała go zrealizować.

Niebo przybrało jasną barwę, z ciężko zwisającymi śnieżnymi chmurami. Kilka płatków opadało na ciemną fryzurkę dziewczyny.

Przed bramą zebrało się kilkoro osób z jej grupy. Renata i Oliwia jeszcze się szykowały, tym razem ona jako pierwsza opuściła domek. Jeżeli uda jej się to odpowiednio rozegrać, będzie mogła zapomnieć o porannym rozruchu.

Weszła do recepcji i smutno się uśmiechnęła. Minęła róg ściany, ukrywając się przed wzrokiem recepcjonistki. Roztrzepała włosy, przetarła oczy, by je zaczerwienić. W domku nałożyła korektor na twarz, aby dodać cerze bladości. Miała nadzieję, że sam wygląd przekona doktora.

Pochyliła ramiona i zapukała.

– Dzień dobry, doktorze Piotrze.

– Pani Florentyna. Nie wygląda pani dobrze.

– Okropnie się czuję – mówiła spokojnie, wręcz z wysiłkiem. – Nie

wiem, co mam robić.

– Zaraz panią przebadamy i zobaczymy, co się dzieje. – Zbadał pacjentkę ze skupieniem na twarzy. – Wiem, co pani dolega.

– Czy to śmiertelne?

– Zdecydowanie. Miałem już wcześniej się z panią zobaczyć, więc dobrze, że pani mnie odwiedziła. Blisko pani do stanu przedcukrzycowego.

– Że co? – Florka aż się wyprostowała, natychmiast zapomniała o udawaniu.

– Pobraliśmy pani krew, badanie wykazało podwyższony poziom glukozy.

– Stan przedcukrzycowy? U mnie? Może pomyłono próbki? – Nie spodobało jej się to. Co innego udawać chorą, a co innego nią być.

– Najpierw nieprawidłowa waga, a teraz podmienione próbki. Czy naprawdę uważa mnie pani za tak niekompetentnego? – zapytał z uśmiechem.

– Panie doktorze, każdy może mieć zły dzień, pomyłki się zdarzają.

– Sam się tym zająłem, więc nie ma mowy o pomyłce – zapewnił. – Stan przedcukrzycowy nie daje wyraźnych objawów, ale może nasilić się wzmożone pragnienie, apetyt, senność, zmęczenie, zaburzenia wzroku.

– Nic takiego nie mam. Wszystko jest w porządku.

– Chodzi mi o to, że powinna pani zmienić swoje życie. To ostrzegawczy dzwonek, a nie chcemy, by doszło do jego groźnych następstw. Lepiej zapobiegać niż leczyć. Ma pani zaawansowaną nadwagę i tylko niewielki krok dzieli panią od pierwszego stopnia otyłości. Zmiana stylu życia to pani ratunek. Zdrowa dieta, aktywność fizyczna, zrzuć zbędnych kilogramów. Wolałbym wstrzymać się z farmakologią, która też ma swoje skutki. Pani Florentyno, rozumie pani, o co chodzi, o co pani walczy?

– Ale powiedział pan, że jestem blisko, ale go nie mam.

– Jeszcze, ale nie wiem, jak długo będzie pani trzymać się

odpowiedniej strony boiska.

– Jakiegokolwiek sporty zupełnie mnie nie interesują – rzuciła z przekąsem. Nie chciała przyjąć diagnozy doktora, jeszcze nie zaakceptowała nadwagi. To było dla niej za wiele.

– Pani Florentyno, czas dołączyć do grupy. – Popatrzył wymownie na zegarek.

– Jestem chora, to powinnam leżeć i odpoczywać.

– W pani przypadku to tylko pogorszy sytuację. – Doktor Piotr odprowadził pacjentkę do recepcji, przeczuwając, że ta rozmowa nie będzie miała końca. – Miłego treningu.

Florka zmarkotniała. Dzień ułożył się nie tak, jak planowała. Chciała udawać chorą, a okazało się, że nie dość, że grozi jej ciężka choroba, to w dodatku nie mogła jak zwykły chory człowiek leżeć i odpoczywać, lecz biegać i się pocić. Jak zwykle wiatr w oczy. Musiała jeszcze stanąć oko w oko z trenerem, a przecież powiedziała, że się nie pojawi.

– Mazurek? Bardzo się cieszę, że cię widzę. – Trener przywitał ją z uśmiechem, a w jego oczach iskrzył się triumf. Podeszedł do dziewczyny, oddalając się od grupy, która rozpoczęła rozgrzewkę.

– Zdałam sobie sprawę, jakie puste byłoby moje życie, gdybym nie zaczęła z trenerem dnia – rzuciła z ironią.

– Pani słowa to balsam na moją duszę. Przyszła pani ostatnia, ale dla pani zostawiłem coś ekstra. – Podał jej ciemną kamizelkę.

– Co to jest? Kamizelka kuloodporna? To teraz trener będzie do nas strzelać, a my będziemy uciekać przed kulami?!

– To kamizelka obciążeniowa – sprostował i pomógł jej ją założyć. Dziewczyna popatrzyła na niego groźnie. – Mazurek, bez dąsów. W zestawie jeszcze dostaniesz obciążenia na ręce i nogi.

– Czy trener nie widzi, że i tak mam nadmiar kilogramów do dźwigania? – warknęła.

- Klin wybijamy klinem.
- Czy ktoś to przeżył?
- To sprawdzona metoda, będziesz zadowolona.
- Czyli to kara za to, że się pojawiłam.
- Ależ skąd. Naprawdę cieszę się, że zostałaś. To znaczy, że ci zależy i godzisz się mnie słuchać. Kilka przysiadów i biegniemy, Mazurek! – zażądał z uśmiechem.

Florka pokazała mu język, ale dopiero, gdy się odwrócił. Jeszcze gotów na jej głowę założyć obciążenie. Próbowwała zrobić przysiad, ale czując ogromny ciężar, odpuściła.

Rozpoczęli bieg do plaży, a Florka uśmiechnęła się, dumna, że daje radę.

Potrzeba czegoś więcej by mnie stłamsić, trenerku – stwierdziła zadowolona. Po pięciuset metrach wypluła te słowa, czując, jak oddech pali w gardle, z jakim trudem robi kolejny ruch.

– Szybciej! Dziesięcioletnie dzieci biegają szybciej. Nikt nie zostaje z tyłu! – Trener podbiegł do Florki. – Dla motywacji zaśpiewamy sobie piosenkę o naszym wspólnym wrogu, Mazurek – rzucił rozbawiony.

– Trener stworzył o sobie piosenkę, co za skromność. Chętnie zaśpiewam – wydusiła między sapaniem i łapaniem oddechu.

– Pudło, Mazurek. Znacie go, mówi, że coś robi, ale nie robi i wyszukuje tysiące wymówek. Kłamie, oszukuje, zwodzi nas, udając, że to nie jego wina. Świadomie mu ulegamy. Od dzisiaj z nim walczymy, przeciwstawiamy się mu. Kto wie, o kim mówię? Mazurek?

– Każdy ma swoich znajomych. – Miała dość ćwiczeń, tak samo jak durnych pomysłów trenera.

– Strach? – wtrąciła Renata, uśmiechając się do trenera.

– Nie, to ktoś, kogo bardzo lubimy i gościmy na swoich kanapach. Lubimy mu się poddawać, a on uwielbia rządzić.

– Mąż – rzuciła Oliwia, co wywołało śmiech koleżanek. Wzruszyła ramionami zaskoczona, bo przecież mówiła poważnie.

– Ten ktoś żeruje w nas, i nawet nie zdajemy sobie sprawy z jego istnienia, a raczej tego, że steruje naszym życiem. Śpiewamy! Na tapczanie siedzi leń! Powtarzamy!

– Na tapczanie siedzi leń!

– Nic nie robi cały dzień!

– Nic nie robi cały dzień!

– A my lenia przepędźmy i morderczy trening urządzimy.

– A my lenia przepędźmy i morderczy trening urządzimy – powtarzał kobiecy chór.

– Rano, w nocy czy w południe nasz organizm zdrowo chudnie!

– Rano, w nocy czy w południe nasz organizm zdrowo chudnie!

– Lenia szybko przepędzimy, bo mamy na to sporo siły!

– Lenia szybko przepędzimy, bo mamy na to sporo siły!

Florka miała trudności z oddychaniem, a co dopiero ze śpiewaniem. Zatrzymała się, opierając ręce na kolanach, z trudem przełykając ślinę. Czowała, jak bije jej serce, jak ciało drży.

– Jaki wróg? Mi tam z leniem się dobrze żyło, nikogo nie mam zamiaru przepędzać, on jedyny mnie rozumie. Rany, nawet nie wiedziałam, że mam przyjaciela – mruzczała pod nosem.

– Stojąc, nie spala się kalorii, Mazurek – krzyknął trener i podbiegł do niej.

– Teraz wiem, po co biegam, dziękuję, że mi trener przypomniał – rzuciła szyderczo.

– Mazurek, nie słyszemy?

– Na tapczanie siedzi leń, nic nie robi cały dzień – dołączyła, mrużąc pod nosem z niechęcią. – Rany, gdzie ja trafiłam?

– Cały dzień poćwiczmy i się leniowi przeciwstawimy!

Widząc równą linię horyzontu, gdzie biel nieba stykała się z niebieskim morzem, Florka miała ochotę się rozplakać. To, co jej zrobiono, uznała za najgorsze tortury. Myślała, że nic już jej nie zaskoczy, ale była w błędzie. Ciężar nasiliła grawitacja, więc

dziewczyna pochylała się, z trudem stawiając kroki. Trener mówił prawdę. Wcześniej była rozgrzewka, teraz wymagający i ciężki trening. Rzuciła się na piasek i sturlała po wydmiu.

Zapatrzyła się w niebo, czując na twarzy drobne płatki śniegu, które topniały na rozgrzanej skórze. Przymknęła oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał trener, stojąc nad nią i bacznie ją obserwując.

– A jak trener myśli? – Zupełnie opadała z sił. Uniosła głowę, widząc, jak grupa wykonuje ćwiczenia, a na jej czele stała Renata, dumna z przydzielonego jej zadania. Sama nie zamierzała wstać, a co dopiero ćwiczyć.

Ben usiadł na piasku blisko głowy dziewczyny. Jej ciemne włosy oblepił piasek, a grzywka przykleiła się do rozgrzanego czoła. Miał ogromną ochotę odsunąć jej te włosy, by zobaczyć niezwykle błękit jej oczu.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – zapytał ze spokojem, w końcu taka była jego rola – motywować i wspierać.

– Naprawdę mogę liczyć na litość? To poproszę ściągnąć ze mnie te ciężary.

– Zabiorę z nadgarstków i kostek, ale kamizelka zostaje.

Florka usiadła i szybko zaczęła zdejmować obciążenia, by trener się nie rozmyślił.

– Kamizelka jest bardzo ciężka. Przebiegłam z nią spory kawałek. Może mogłabym ją zdjąć i nieść w ręce?

– Wygodniej będzie mieć ją na sobie, Mazurek. Zaufaj mi.

– Czy wyglądam na taką naiwną?

– Myślałaś, że schudniesz, nie ćwicząc?

– Diety dają więcej.

– Ale we wczesnym stadium. Mazurek, ty już dawno minęłaś granice odpowiedniej wagi.

– Zmieńmy temat. Może trener opowie mi legendę – poprosiła, by czasem nie wpadł na pomysł zmuszenia jej do ćwiczeń.

– Dałem ci chwilę na oddech, docień, a teraz dołącz do grupy – odpowiedział, odgadując jej intencje. Zaczynało go to bawić.

– Jestem skonana. Trener widział moją kartę, mimo że nie wyraziłam zgody na jej czytanie – podkreśliła. – Mój stan zdrowia pozostawia wiele do życzenia, a dziś rano doktor poinformował mnie, że zbliżam się do stanu przedcukrzycowego.

– To dlatego się spóźniłaś. Wykombinowałaś, że doktorek ci pomoże, ale nie wyszło?

– Kombinuję i nie zamierzam przestać – warknęła zła, że tak łatwo ją przejrzał. Najważniejsze było dla niej osiągnąć cel, czyli odzyskać wolność. Zdanie innych nie miało znaczenia, tym bardziej że już w pierwszy dzień postawili na niej krzyżyk. Nie dziwiła się, sama dawno to zrobiła.

– Może wykombinuj, jak przepędzić lenia. Sama doprowadziłaś się do tego stanu i tylko ty możesz go zmienić.

– Mam inne priorytety – rzuciła na odczepnego. – To będzie ta legenda czy nie? I tak nie wstanę, więc możemy spędzić ten czas w miłej atmosferze. – Spojrzała w kierunku ćwiczącej grupy, która teraz wykonywała pajacyki, aż się wzdrygnęła.

– O królowej Bałtyku na pewno znasz, więc nie będę...

– Nie znam, z przyjemnością poznam.

Gdy zaczął opowiadać, wsłuchiwała się w jego nieśpieszny głos i zapatrzyła w morze stroszące białe grzywy.

– Wieki temu, w głębinach Morza Bałtyckiego, wznosił się okazały bursztynowy pałac. Mieszkała w nim królowa Bałtyku, Jurata. Była władczynią i opiekunką morskich stworzeń, dbając o to, by nikomu w jej królestwie nie działa się krzywda. Była dobrą królową. Poddani ufali jej i darzyli ją szacunkiem. Pewnego dnia jedna z fląder doniosła jej, że nieopodal młody rybak codziennie zarzuca sieci i łowi ryby. Królowa nie mogła tego darować. Wymyśliła więc karę dla rybaka. Plan polegał na tym, że morskie boginki miały oczarować rybaka swym śpiewem, zwabić go na głęboką wodę, a następnie utopić. Królewski orszak wyruszył o świcie w bursztynowych łodziach. Ich śpiew rozniósł się po falach, płynąc ku plaży, na której młody rybak rozwijał swe sieci. Kiedy uniósł

głowę, zobaczył Juratę, oboje nie mogli oderwać od siebie wzroku. Zakochali się w sobie bez pamięci i każdego wieczoru spotykali się na brzegu morza.

– Niespodziewana miłość. To uwielbiam najbardziej, ale jak Jurata pomściła śmierć poddanych fląder?

– To nie koniec, chyba że cię zanudzam i chcesz dołączyć do grupy?

– Jestem spragniona dalszego ciągu.

– Szczęście rybaka i Juraty nie trwało długo. Władca piorunów, Perkun, nie mógł wybaczyć królowej, że pokochała zwykłego śmiertelnika. Pewnej nocy jedną ze swych błyskawic zniszczył bursztynowy pałac, grzebiąc na wieczność królową Bałtyku. Zemsta Perkuna dosięgła również rybaka, który utonął w głębinach i tam, przykuty do skały, cierpi do dziś. Zazwyczaj, gdy na Bałtyku szaleje sztorm, wiatr niesie ku lądowi jego rozpaczliwe jęki, a fale wyrzucają na brzeg szczątki pałacu Juraty, czyli kawałki bursztynu.

– Oczywiście to fikcja. Smutna historia, a morał? Trzymaj się swojego gatunku. Czyli mogę zapomnieć o silnym i męskim Neptunie wyłaniającym się z fal, który po jednym spojrzeniu uzna, że jestem miłością jego życia? – rozważała rozbawiona.

– To legenda, nie bajka, więc morał nieobowiązkowy, ale jak go potrzebujesz, to raczej skupiłbym się na zazdrości, jaka może zniszczyć wartościowe uczucie, które połączyło dwa obce światy. Może kiedyś istniała królowa Jurata i rybak, nie możemy tego wykluczyć. Tak jak zjawiska mlecznego morza – zaznaczył z powagą. – W marynarskich opowieściach przewijały się statki widma, syreny, ale i legenda o morzu, które płonęło mleczną ponurą poświatą. Historię traktowano z przymrużeniem oka, jako miłą opowiestkę, ale w dwa tysiące piątym roku naukowcy dokonali odkrycia. Dziwny gatunek fluorescencyjnej bakterii, która emituje światło, aby zwabić ryby, swoich przyszłych żywicieli. Skupiska tworzą całe połacie świecących mlecznym światłem oceanicznych „dywanów”. Badacze nie wiedzą, co powoduje nagłe zwiększenie się populacji tych bakterii. W dalszym ciągu pozostaje wiele pytań, ale faktem jest, że mleczne morze istnieje.

Trener zostawił dziewczynę, która nie rzuciła żadnej uszczypliwej uwagi. Zarządził zbiórkę i powrót do ośrodka.

Florka przez chwilę wpatrywała się w morze, nasłuchując. Przymknęła oczy i mocniej wsłuchiwała się w szum fal. Wiatr roznosił w powietrzu wilgotne krople. Zastłuchała się w muzykę wody, lekko się uśmiechając.

Który śmiałek się odważy spojrzeć w oczy swej maskary?

Która ślepiami zaświdruje, płetwami zaatakuje,

wciągając śmiałka w morską toń...?

Otworzyła oczy, zrywając się gwałtownie z piasku. Rozejrzała się i pokręciła głową, pewna, że jej się przesłyszało.

To przez opowieści trenera rozbudziła się moja wyobraźnia, albo przez brak czekolady. Pewnie, gdy moje zapasy się skończą, zupełnie popadnę w obłąd. Udręczony organizm daje mi sygnał: Uciekaj stąd!

Florka zerwała się, by dogonić grupę. Przestraszyła się, że została sama na plaży.

Po pozbyciu się kamizelki obciążającej poczuła się cudownie lekka. Dotarła do ośrodka energicznym marszem. Nie chciała spóźnić się na śniadanie.

W domu skorzystała z prysznicza i pognąła do restauracji, modląc się o dużą porcję. Postanowiła, że tym razem wyłudzi coś z kuchni, ale po tym, jak sala opustoszeje.

Zajęła miejsce przy stoliku, uśmiechając się do Oliwii. Renata udawała, że jej nie widzi i rozmawiała z Mariolą, która wlepiła wzrok w młodego kelnera.

– To jakiś świeży nabytek? Jeszcze go tu nie widziałam –

powiedziała Mariola, ignorując Renatę. – Może powinnam w niego zapuścić pazurki, trenerzy podobno nie są skorzy do współpracy.

– Jak to, przecież zapewniali, że gdybyśmy czegoś potrzebowały, zawsze nam pomogą – zdziwiła się Oliwia.

– Dziewczyno, w jakim ty świecie żyjesz? – prychnęła rozbawiona Renata.

– Nam chodzi o pomoc seksualną. – Mariola bawiła się łańcuszkiem, patrząc na chłopaka. – Zamawiam.

– Podobno Gabriel umówił się z jakąś podopieczną ze swojej grupy na wieczorne wyjście – zdradziła Renata konspiracyjnym szeptem.

– Która to szczęściara?

– Najmłodsza z grupy. Dwadzieścia sześć lat. Blondyna w kitce. Nie znoszę jej uśmiechu.

– Nie znosisz, bo stoisz do niego w kolejce.

– Nigdzie nie stoję.

– Próbujesz do Bena.

– Żartujesz... Słyszałam, że jedna się do niego przystawiała i dostała dość dosadny wykład, teraz go unika.

– Udaje niedostępnego. Ekscytacja rośnie z każdym dniem. Będzie ciekawie. Mogę się założyć, że i tak którejś ulegnie, w końcu to facet. – Mariola wiedziała swoje, seks to potrzeba, którą trzeba zaspokoić. – Kobieta jeszcze by się powstrzymała, facet nigdy.

Florka milczała. Wiedziała, że nie bierze udziału w wyścigu. Była odsunięta, jako wadliwy towar, poza tym wcale jej na tym nie zależało. Nie w głowie jej były romanse, gdy walczyła o życie.

Kiedy młody kelner postawił przed nią talerz z naleśnikami, aż się jej oczy zaświeciły. Wszystko wokół przestało istnieć. Spróbowała, ale coś było nie tak.

– Przepraszam, to naleśniki?

– Tak, naleśniki otrębowe z jabłkami na ciepło i koktajl gruszkowo-grejpfrutowy – wyrecytował chłopak.

– Ja też mam pytanie. Dziś wieczorem, kolacja? – zapytała

Mariola, wymownie mrugając.

– Nie wiem, co będzie na kolację, ale mogę iść sprawdzić, proszę pani – odpowiedział grzecznie.

– Jasne. – Mariola cmoknęła. – Czy on mnie tak cwanie splawił, czy naprawdę nie zrozumiał?

– Obstawiam drugie. Mało rozgarnięty, więc w łóżku nie licz na sensację. Poza tym podrywanie kelnera to już desperacja – szydziła Renata.

– To potrzeba, i co za różnica, czy to kelner, czy trener, Renatko. Benon pewnie śni ci się po nocach.

– Mam męża – obruszyła się.

– Jak większość czekających w kolejce do trenerów. Koktajl przepyszny prawda, Florka? – zapytała Mariola.

– Tak, niebo w gębie – mruknęła Florka. Naleśniki otrębowe nie przypadły jej do gustu. Będzie musiała ponownie uszczuplić swoje czekoladowe zapasy.

Po śniadaniu zjadła cztery batoniki. Zmartwiła się małą ilością rezerwy. Nie pamiętała, żeby kiedyś musiała się tak ograniczać. Sytuacja była nowa, wprowadziła nerwowość, aż nie mogła skupić się na wykładzie z panią psycholog.

– Na wczorajszym wykładzie dowiedzieliśmy się o chorobie, jaką jest otyłość i do czego może prowadzić, więc dziś dokładnie przeanalizujemy metody jej zapobiegania. Chciałabym, byście powiedziały, jakie stosujecie metody. Może pani?

– Ja? Jestem w pierwszym stadium, proszę pytać innych – burknęła Florka, niezadowolona z wyróżnienia. Czy ona nie widzi, że sobie nie radzę?

– Specjalnie panią pytam, byśmy na pani przykładzie zobaczyli, gdzie popełniamy błędy.

– Nie mam zamiaru być królikiem doświadczalnym. Testerem prób i błędów.

– Proszę się nie denerwować.

– Jak mam się nie denerwować, kiedy brakuje mi czekolady?! –

wykrzyczała i momentalnie się zawstydziała swojego wybuchu. Była głodna, wręcz wyposzczona.

– Widzą teraz panie, o czym mówiłam na pierwszym wykładzie, kiedy wspomniałam o blokadzie. Tak się dzieje, gdy w nią uderzamy, to nie tylko brak motywacji, ale i strach.

Florka miała inne zdanie, po prostu rządził nią głód. Gdy psycholog rozłożyła jej problem na czynniki pierwsze, zupełnie się wyłączyła. Stała się obiektem badań, idealnym przykładem. Nie lubiła swojego ciała, teraz zaczynała nie lubić swojego charakteru.

Omówili skuteczne metody walki z nadwagą, skupiając się na profilaktyce i leczeniu. Poruszyli terapię dietetyczną kładącą nacisk na żywienie, terapię ruchową, związaną z uprawianiem ćwiczeń i terapię behawioralną, przez którą Florka spłyciła winę swojego obżarstwa.

Człowiek posiadał instynkt odżywiania regulowany przez ośrodkowy układ nerwowy, bodźce typu psychicznego, nerwowego, hormonalnego i metabolicznego, które kształtują uczucie głodu, apetytu, sytości. Zakłócenie funkcji tych ośrodków powoduje zmianę w zakresie nawyków i może powodować otyłość. Stwarza to zmianę warunków ilościowego zużywania energii z przewagą jej spożywania.

Według badań ludzie otyli w odróżnieniu od szczupłych nie kierowali się sygnałami sytości, lecz bodźcami egzogennymi, czyli optycznymi bodźcami smakowymi.

Florka odruchowo przerzuciła odpowiedzialność na bodźce, które szwankowały i powodowały jej nadwagę. Uczepiła się tej tezy, czekając na rozgrzeszenie.

Humor jej się nie poprawił, bo czekał ją ciężki trening. Nie chciała nawet myśleć, co trener jej zafunduje. Ile kilometrów przebiegnie, ile przejedzie rowerkiem, ile oceanów i mórz przepłynie, ile schodów pokona.

Miała dość udawania, dość ćwiczeń, dość obcych ludzi wokoło siebie, ale też miała dość siebie. Na skraju załamania wpadła na pewien pomysł.

Rozpoczęła się rozgrzewka, którą Florka wykonała w czterdziestu

procentach, co było sporym sukcesem. Trener bacznie ją obserwował, a ona obdarzała go uśmiechem. Miała plan i musiała być miła.

Gdy przyszła pora na trening na siłowni, trener przydzielił uczestniczkom ćwiczenia, dodatkowo je instruując. Florka niecierpliwie czekała, kiedy podejdziesz do niej i będą mogli porozmawiać.

– Mazurek, dlaczego stoisz przy drzwiach, chcesz uciec?

– Tu mi wygodnie i lepiej się obserwuje.

– Nie jesteś tu od obserwowania, ale od ćwiczenia. Zastanawiam się, od czego zaczniesz?

– Może zaczniemy od rozmowy? – zaproponowała zalotnie, dmuchając w grzywkę. Stała przy drzwiach, jak najdalej ćwiczących i ich dobrego słuchu. – Zawrzyjmy kompromis.

– Znowu chcesz coś ugrać. Nie skreślę cię z listy, Mazurek – zapewnił, kręcąc głową z niesmakiem. Oporni uczestnicy, czy raczej nałogowcy i leniuchy, jak ich określał, mieli najróżniejsze pomysły, by się wykręcić od ćwiczeń. Mazurek zaczynała bić wszystkich na głowę. Wiedział, że musi być na baczności. Traktował ją ulgowo, ignorował, jak niewłaściwie wykonywała ćwiczenia, w końcu grupa była dla zaawansowanych, a ona należała do amateerek, w dodatku niechętnych. Miał zamiar to wyjaśnić, ale na razie był ciekawy. Gdy ponownie pomruwała długimi rzęsami, stał się czujny. Niebieskie oczy kryły jakąś tajemnicę, która, jak przypuszczał, zdecydowanie mu się nie spodoba.

– Zapłacę ci – rzuciła szeptem, nachylając się do niego. – Niemało – obiecywała z uśmiechem.

– Zapłacisz? – Osłupiał. Zmarszczył czoło i założył ręce przed siebie. – Czy ja dobrze usłyszałem?

– Tak, proponuję ci łapówkę. Będziesz przymykał oczy na moje słabości, pozwalał wychodzić z zajęć, na przykład do sklepu. Nie wymagał, po prostu ignorował.

– Do sklepu? Po czekoladę czy hamburgera?

– Nie musisz wiedzieć wszystkiego, w razie wpadki. Przy

zeznaniach szczerze powiesz, że nie wiesz. – Uśmiechała się, gdy jej nie przerwał, tylko uważnie słuchał. – Będiesz dawał mi fory, choć wolę, byś w ogóle nie patrzył w moją stronę. Będę ustawiać się z tyłu, dla ułatwienia naszej współpracy.

– Słusznie – odrzekł ze wstrzymywaną złością.

– Liczę na zwolnienie.

– Zwolnienie?

– Pamiętasz z wuefu grzanie łąwy? Przodowałam w tym, dla mnie to przetarty szlak. Może wypiszesz mi na kilka dni zwolnienie, że jestem niedysponowana, pojechałam do szpitala, takie tam... Zostawiam to twojej inwencji twórczej. Mam przyjaciółkę, Lukę, mieszka tu niedaleko w Dźwirzynie. Chciałabym ją odwiedzić. Wiesz, kawusia, ploteczki.

– Coś jeszcze?

– A masz jakieś pomysły?

– Karcer.

– Karcer? Nie brzmi jak miłe spędzenie czasu.

– Cela jednoosobowa bez jedzenia, tylko woda – rzucił ze wobodnym uśmiechem, choć oczy emanowały złością.

– Co to ma znaczyć? – Widząc jego wzrok, zreflektowała się. – Rozumiem. Buntujesz się, bo nie wiesz, o jakiej kwocie rozmawiamy.

– Zaskocz mnie.

– Równowartość całej twojej miesięcznej pensji. I co? Jak będzie twoja odpowiedź? – Wolała zapłacić trenerowi niż karę za porzucenie kursu. Dawno nie miała tak genialnego pomysłu.

– Karcer – powtórzył, ale już bez uśmiechu.

– Wiedziałałam, że będziesz się targował. Dwumiesięczna pensja, trenerku. Łatwa kasa i zupełnie nic nie musisz robić, tylko odwracać głowę od mojej osoby.

Benon podszedł do uśmiechniętej dziewczyny i nachylił się do jej oczu.

– Właśnie stałaś się moją ulubienicą.

– Wiedziałam, że się dogada...

– Najwięcej uwagi będę poświęcał tobie, Mazurek. Na każdym zajęciach będziesz stała przede mną, a ja przypilnuję, by moja maskotka prawidłowo wykonywała ćwiczenia. Staniesz się idealnym przykładem, by pokazać innym, jak nie należy ćwiczyć – mówił, uśmiechając się złowrogo. – Nie będzie żadnych wypadków do sklepu, odwiedzin przyjaciółeczki. Zadbam o to, byś nawet przypadkiem nie zabłądziła za bramę ośrodka. Jakikolwiek zwolnienia nie obowiązują, nawet w stanie ciężkiej niedyspozycji masz pojawić się na zajęciach i dawać z siebie wszystko albo jeszcze więcej. Jęki i płacz to żadne argumenty. Mazurek, stałaś się moim oczkiem w głowie.

– Mało ci, tak? – zapytała w osłupieniu, nie mogąc w to uwierzyć. Policzyła, ile można pobrać z banku, ile odsetek zapłaci, ale nie zrażała się, bo nic nie ma większej wartości niż jej wolność.

Trener zamknął oczy, by nie wrzasnąć.

– Nie przekupisz mnie, Mazurek. Masz mnie za łapówkarza?

Florka odskoczyła złęczona. Nie rozumiała, przecież pieniądze rządziły światem.

– To nie jest zło, tylko dobry interes dla obydwu stron.

– Moja praca to moja pasja i pieniądze nie mają tu znaczenia. Przyjechałaś tu, żebyśmy ci pomogli i ja to zrobię, Mazurek. Poza tym polityka misji odchudzania...

– Polityka nie ma tu nic do gadania. Politycy obiecują jedno, robią drugie, a co innego podpisują. Dla mnie nie musisz się tak poświęcać! – Nie godziła się z odmową. To było jedyne wyjście, jedyna możliwość jej przetrwania.

– Żal mi ciebie, Mazurek. Udowodniłaś, że najbardziej ze wszystkich potrzebujesz pomocy i dyscypliny. Ustalenia, o jakich wspomniałem, właśnie wchodzi w życie. Do ćwiczeń!

– Przyznaję się do błędu. Wygłupiłam się, wybacz, ale musiałam spróbować. Nie potrzebuję pomocy, o dyscyplinie nie wspomnę. Możemy to wymazać? Zapomnieć? – zapytała z nadzieją.

– Przykro mi, jestem taką osobą, że jak coś obiecuję, to dotrzymuję słowa. Na urządzenie, Mazurek.

– Ale tak nie można.

– Zapomniałaś, Mazurek, że to ja jestem tu bogiem.

– Zadzwoń do twojego zwierzchnika.

– Podpisałaś, czyli zapoznałaś się z regulaminem i umową, a reklamacji nie uznajemy. Możesz zrezygnować, godząc się z porażką i karą. To jedynie wyjście, pani Mazurek! – krzyknął ze złością, już dawno go nikt tak nie wyprowadził z równowagi.

– Panna! Jestem panna Mazurek! – wykrzyczała, nie przejmując się już publicznością.

– Panna? Świetnie! Panna Mazurek na wioślarza. Tym razem przepłynie nie bajorko, tylko Ocean Atlantycki!

Płakała, a woda zmywała jej łzy. Relaksacyjny prysznic zmył trudy treningu, ale nie smutek. Nie miała pomysłu na powrót do swojego bezpiecznego świata. Organizator wczasów odpowiednio się zabezpieczył. Dręczyła ją też myśl, że rezygnacja to porażka na własne życzenie.

W pokoju ubrała się, ciesząc się najlepszą częścią dnia, czyli obiadem. Wytargała spod materaca resztkę słodkich zapasów i zrobiła podsumowanie. Jeszcze nigdy nie była w tak słabej sytuacji, zawsze miała pochowane słodycze.

Nie miała pomysłu, jak uzupełnić zapasy. Ani sposobności. Panika wdarła się do jej duszy. Dla uspokojenia zjadła trzy wafelki. Została ostatnia opcja. Odpaliła laptopa i po chwili włączyła przycisk „połącz”.

– Zabierz mnie stąd!

– O czym ty mówisz? – Luka jeszcze nie wygasła wyrzutów sumienia po tym, jak zostawiła przyjaciółkę ze łzami w oczach, a ponownie została poddana próbie, i to z zaskoczenia.

– O tym, że masz po mnie przyjechać i mnie stąd zabrać! Jak szybko będziesz? W godzinę się wyrobisz?

– Florka, zgodziłaś się, nie możesz uciec.

– Ja nie uciekam, ja wychodzę. Po prostu odwracam się i kieruję do drzwi, które na pewno za sobą zamknę.

– Nie możesz się poddać.

– Nie poddaję, ponownie przechodzę na nauczanie domowe.

– To nie zdało egzaminu. Poległaś.

– Było wiele momentów triumfu.

– Jak się zatrzymałaś i cię czyściło, czyli jeden sukces, po którym schudłaś, ale nie miałaś na niego wpływu.

– W ogóle mnie nie doceniasz. Umniejszasz moje zasługi.

– Zawalcz.

– Czy ja wyglądam na wojownika? Przyjedź.

– Nie mam zamiaru. Weź się w garść i dzwoń, gdy będziesz się chciała czymś pochwalić.

– Znowu się ode mnie odwracasz? Jak mogłaś mnie zostawić? Przecież prosiłam.

– To wszystko dla twojego dobra.

– Aż strach pomyśleć, co zrobisz, jak będziesz mi chciała zrobić na złość! – Florka nie wiedziała już, jakiej manipulacji użyć. Płacz i błaganie nie zdały egzaminu, a atak złości na pewno nie przejdzie.

– Motywuję cię i wspieram. Wysłałam cię na wczasy, byś zobaczyła, do czego się doprowadziłaś i żebyś zawalczyła o swoje życie, zdrowie i byś wreszcie polubiła samą siebie. Ile razy mam to powtarzać?

– Moje zapasy się kończą, Luka – wyznała ze szczerością. – Nie wytrzymam dnia bez czekolady. Godzina bez jej smaku to jak wieczność.

– Co takiego? Nadal obżerasz się słodyczami?

– A co w tym dziwnego? Powinnaś mnie zrozumieć. Zmiany to

ciągły proces i trzeba być na nie gotowym, a przede wszystkim trzeba tego chcieć, ja nie chcę. Zabierz mnie i przywieź ze sobą czekoladę.

– Nie mam zamiaru przyjeżdżać ani przywozić ci czekolady. Widzę, że jest gorzej, niż myślałam. Chyba że masz cukrzycę?

– Nie, to tylko stan przedcukrzycowy.

– I mówisz to z taką lekkością, bez przerażenia, poczucia winy? To nie jest normalne.

– Każdy ma jakieś słabości.

– Ale jeżeli wpływają na nasze zdrowie i prowadzą do zagrożenia życia, robi się poważnie. Masz pozbyć się słodczy i zacząć walczyć o zdrowie.

– Nie chcę – burknęła zła, że odmawiają jej tego, co jej się słusznie należy. – Zabierz mnie, bo jak nie...

– Nic mi nie zrobisz. Chcesz uciekać, proszę bardzo, ale bez mojego udziału. Pamiętaj o karze finansowej, na którą się zgodziłaś, podpisując umowę.

– Upiłaś mnie.

– Chciałaś zmiany.

– Zmieniłam zdanie.

– Za późno. Wiesz, ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Lecę, mam masę spraw, trzymaj się i wierzę w ciebie.

– Luka, nie zostawiaj mnie... – urwała, słysząc sygnał przerwania połączenia.

Obiad był dwudaniowy. Najpierw krem z dyni, później łosoś z warzywami. Nawet deser – malinowe smoothie było fantastyczne. Florka poczuła się znacznie lepiej.

Wolną godzinę przeleżała w łóżku, jeszcze bardziej uszczuplając swoje zasoby słodkości. Czas spokoju przyniósł korzyści, bo wpadła na genialny pomysł, jak ponownie zapełnić swój skarbiec. Weszła do sieci i złożyła zamówienie, podając adres ośrodka. W zdecydowanie lepszym humorze poszła na trening, nie wiedząc, jak potraktuje ją trener po próbie nieudanego przekupstwa.

Gdy tylko przekroczyła drzwi siłowni, miała uczucie, że była z trenerem sam na sam. Uczestniczki, a nawet otoczenie przestały istnieć, kiedy przystąpiła do ćwiczeń, a trener jak wampir wypijał z niej życiodajne siły. Rozgrzewka była najłżejsza, mimo wyskoków w tył i w przód, biegu z wysokim unoszeniem kolan i „ulubionych” pajacyków. Pod czułym okiem trenera zaczęła od bieżni, później wiosłowanie, taśmy, przysiady z ciężarkami, rzucanie trzykilogramową piłką, rowerek z wiosłami i inne narzędzia tortur. Pot zalewał jej twarz, ale myśl o zamówionej paczce dostarczyła jej siły. Była spokojniejsza.

– Wyzwólcie energię! Pokażcie siłę! Udowodnijcie, że chcecie, że potraficie! Trenujecie upór i determinację, stając się lepszym! Panno Mazurek, chcę więcej siły, jeszcze więcej... Zdecydowanie więcej! Mazurek!

Nawet po treningu Florka wciąż słyszała jego słowa odbijające się w jej głowie.

Na kolacji zajadała się kurczakiem z orzechami z nerkowca, jak królewskim i najdroższym daniem. Luka została chwilowo rozgrzeszona, gdy Florka wylądowała na stole do masażu nasmarowana i wymasowana olejkami eterycznymi. Mięśnie się rozluźniły, ból odpuścił, była dobrej myśli, sądząc, że z czekoladą wytrzyma wszystko.

Przywitała dzień z ekscytacją. Nawet pogoda wykazywała optymizm słońcem na bladobłękitnym niebie. Florka nie przejmowała się porannym rozruchem, wiedząc, że dziś dostanie paczkę.

Trener z zaskoczeniem przyjął uśmiech dziewczyny, która zazwyczaj wzrokiem wbijała go w ziemię. Nawet była uczesana, choć przydługa grzywka wciąż wpadała jej do oczu.

– Jak się dziś czujemy, Mazurek? – zapytał naprawdę ciekawy tej drastycznej zmiany nastroju.

– Wyśmienicie. Nawet trenera tortury nie popsują mi humoru. Mamy piękny dzień, nieprawdaż? – zapytała, delektując się zapachem lasu i topniejącego śniegu.

– Miło słyszeć. Proszę, obciążenia na drogę. – Uśmiechnął się, czekając na jej protest, lecz dziewczyna bez zajknięcia włożyła kamizelkę, tak samo jak obciążenia na kostki i nadgarstki.

– Jestem gotowa.

– Nic? Żadnego kręcenia nosem, negocjacji, jęków? – Zmierzył ją wzrokiem, czując, że coś się nie zgadza.

– Nie obiecuję, że za bramą nie zacznę – powiedziała, wciąż się uśmiechając.

– Czyli mam rozumieć, że będziesz biegła?

– Oczywiście.

– Okej. Przebierała nogami szybciej niż zazwyczaj?

– Tak, postaram się utrzymać grupowe tempo.

– Okej. Dlaczego? – Nie wierzył. Przemiana zaszła zbyt szybko.

– Chyba za dużo trener poświęca mi czasu. Koleżanki robią się zazdrosne.

– Biegniemy! – rzucił Ben do grupy. Po chwili obejrzał się i faktycznie Mazurek biegła, wręcz uśmiechając się do słońca. Tym bardziej zamierzał ją pilnować.

Resztki śniegu topniały, przy krawężnikach zmieniając się w płytkie kałuże. Biel odsłaniała szarości chodnika i brudną zlepioną ziemię. Wiatr podrywał drobiny piasku i fałdował kałuże, zwiększając bałagan na ulicach. Florka zapatrzyła się w nadmorskie drzewa, które w głębi lądu kojarzyły się jej z morzem i wydmami. Cierpiała, ale udawała, że wszystko jest w porządku. Było lepiej niż wczoraj, lepiej niż na pierwszym porannym rozruchu. Nawet sapała mniej, mimo obciążenia. Została na końcu i w sporym oddaleniu od grupy, ale do tego dawno się przyzwyczaiła.

Dotarła do plaży bez ani jednej przerwy, bez oszukiwania. Odebrała to jako sukces, czując niezmierną dumę.

– Mazurek, zapraszam do ćwiczeń.

Rozciąganie, przysiady czy podskoki dodatkowo ją osłabiły. Jej dobry humor zaczynał pękać, jak szyba przecięta rysą. Myślała, że po dotarciu do plaży odpocznie, ale trener miał inne plany. Przegonił je do portu i Mrzeżynem miały wracać do ośrodka. Florka poddała się i usiadła na ławce, gdy grupa zniknęła za budynkiem.

Popatrzyła na jachty masztowe unieruchomione po przeciwległej stronie portu, na specjalnym stelażu. Podziwiała ich piękne wykonanie. Piasek grubą falą wlewał się na betonowy chodnik,

jakby chciał pokazać, że nie da się ograniczać. Wieżyczki na końcu portu przy zmroku dawały sygnały świetlne, a w kolorze zieleni i czerwieni wyróżniały się na tle szarego nieba i granatowej ciemnej wody.

– Mazurek? – Trener zawrócił, gdy zniknęła mu z widoku. Obawiał się najgorszego, kontuzji, wypadku czy braku sił dziewczyny. Na szczęście siedziała na ławce i rozmarzonym wzrokiem oraz z rozwianymi włosami wpatrywała się w bujające fale.

– Myślałam, że trening się już skończył.

– Trening kończy się za bramą ośrodka.

– Widocznie nie doczytałam regulaminu – rzuciła uszczypliwie.

– O co chodzi? – Usiadł koło dziewczyny i wpatrzył się w morski krajobraz, choć jego uwagę skupiły drzewa i wydmy po drugiej stronie kanału portowego.

– Udało mi się dobiec do plaży bez zadyszki, a później trener jak zwykle wszystko zepsuł ćwiczeniami.

– Trzeba wyznaczać sobie dalsze cele, jeśli pokonamy kolejny poziom, trzeba zacząć następny.

– Te motywacyjne bzdety na mnie nie działają.

– To co na ciebie działa, Mazurek?

Była zirytowana tym, że wciąż mówi jej po nazwisku, ale cóż, sama tego chciała.

– Czekolada.

– Czemu mnie to nie dziwi.

– A powinno! W świecie fit, bez glutenu, bez tłuszczu powinien trener docenić taki wyjątek jak ja.

– Przykro mi, nie potrafię.

– Ludzie powinni być różni. Mieć inne pasje i diety. Przecież nasza grupa to klony. Wyczesane blondynki, ze szczupłą figurą, świetną kondycją, bez zmarszczek, w idealnym makijażu! O szóstej rano?! – oburzyła się. – Nie mówię, że to źle, ale powinno się,

a nawet trzeba zaakceptować osoby, które nie podążają za reklamowanym schematem, ale swoją drogą, przyzwyczajają i słabości.

– Nie musisz, a nawet nie powinnaś kopiować innych, Mazurek. Nie o to w tym chodzi.

– Fajnie. To gdzie jest haczyk?

– Najważniejsze jest zdrowie, możliwość poruszania się i zadbania o właściwy przepływ krwi. Mazurek, w twoim przedcukrzycowym stanie to jest bardzo ważne.

– Doktor Piotr ma długi jęzor.

– Bardzo lubi pannę Mazurek.

– Jakoś mi na tym nie zależy – rzuciła, choć nie udało jej się ukryć uśmiechu.

Benon roześmiał się, a wtedy Florka po raz pierwszy zobaczyła jego swobodną twarz, bez marszczenia brwi i poważnego wzroku. Rozluźniła się, odetchnęła morskim powietrzem i odwróciła od mężczyzny wzrok, nie chcąc natrętnie podziwiać jego męskiej urody.

– Zgodzę się, że powinnam zadbać o zdrowie, ale skoro dieta jest już rygorystyczna, to przynajmniej na zajęciach powinno być ulgowo.

– Znowu chcesz mnie przekupić.

– Zmienił trener zdanie? – zapytała z nadzieją.

– Mazurek...

– Tylko pytam. Sam trener wciąż próbuje mnie zmienić i nawrócić na religię fit, ale to naprawdę strata czasu.

– Nie zgodzę się. Przebiegłaś do plaży i portu bez żadnego postoju, i to z obciążeniem.

– Ma trener kamerę w tyłku.

– Moją ulubienicę mam na oku.

– Cieszę się, że trener objął mnie takimi względami, ale naprawdę nie zasługuję – zapewniła z ironią. – Nie będę chudzielcem, mimo że każdy facet, zapewne jak sam trener, preferuje tyczki.

- Nie preferuję tyczek. Raczej kobiety z bujnymi kształtami.
- Tak? Czyli jakie?
- Zdecydowanie klepsydry.
- Fajnie – mruknęła z lekkim uśmiechem. Myśl, że nie każdy facet lubi chude modelki była dla niej jak światełko w tunelu. Popatrzyła na Bena spod rzęs. Nagle nabrał człowieczego wyglądu.
- Może trener mówić mi Florka, co prawda, mam na imię Florentyna, a krótsza forma lepiej do mnie pasuje.
- Przełamujesz lody, Mazurek? – zapytał z rozbawieniem.
- Po prostu, jeśli ktoś zaczyna mnie rozumieć, zyskuje moją sympatię.
- Nic z tych rzeczy, Mazurek. W ogóle cię nie rozumiem. – Wstał, patrząc na dziewczynę z góry. – Nie masz figury klepsydry. Zapuściłaś się, ale odrobina dyscypliny, zaparcia i możesz to zmienić. Nie martw się, osobiście ci w tym pomogę, Florka.
- Cofam! Dla trenera zawsze będę Mazurek.
- Biegiem do ośrodka.
- A ciężarki?
- Ja mam za ciebie dźwigać?
- Gdyby trener był tak...
- Nie byłby. Ruchy!

Florka przewróciła oczami i zeszła z ławki. Biegła, ale wolnej, na złość.

Miseczka chudego twarożku z rzodkiewką i szczypiorkiem przypomniawszy jej o wiosnie, choć widok za oknami prezentował szarości i cienie zimy. Wykład z panią psycholog był ciężkim przeżyciem, bo skupił się na temacie akceptacji.

Zaczął się niewinnie, pytaniem, dlaczego ludzie nie akceptują

innych. Florka słuchała ze skupieniem, tym bardziej że należała do tej drugiej grupy. Nieakceptowanej, wyróżniającej się, innej. W szkole rówieśnicy się z niej śmiali, stroili żarty o jej nadmiarze kilogramów. Uśmiechała się wtedy, by pokazać, że nie ma z tym problemu, że ma do siebie dystans, lecz każdą krytykę odchorowywała płaczem w samotności.

– Lubimy to, co jest podobne do nas. Odmienność rzuca się w oczy, bo odbiega od schematu, który uznajemy za normę. Nie tylko chodzi o otyłość, lecz także o inny styl ubierania, makijaż, nietypową fryzurę. Wszystko, co nowe, przechodzi etap wyszydzenia, by przeniknąć do naszego świata, do naszej akceptacji. Dobrym przykładem są tatuaże, kiedyś krytykowane, etykietowane kryminałem, kojarzone z przestępstwem. Teraz stały się modą. Otyłość dotyka wiele osób, w każdym wieku, a mimo to wciąż jest nieakceptowana i niezrozumiana.

Florka chciała zniknąć, czuła, że znów stała się niechlubnym przykładem. Podniosła wzrok i napotkała ciepłe spojrzenie Oliwii. Stwierdziła, że przesadza, nie wszyscy patrzą na nią z krytyką. Zaczęła na poważnie to rozważać, gdy twardy głos Renaty rozproszył jej myśli.

– Nie rozumiem. Otyłość jest szkodliwa, nie to, co tatuaż. Osoby grube same doprowadziły do swojej choroby obżarstwem i lenistwem. Czy nad takimi osobami mamy się litować? Zaakceptować?

– Czasem otyłość jest skutkiem choroby. Pomijając jednak ten aspekt, powinniśmy starać się zrozumieć, że nie każdy ma silną wolę, nie każdy potrafi zmienić złe nawyki w szybkim czasie. Otyłość jest ciężką chorobą, bo nie tylko walczymy z nawykami, lecz także z naszym organizmem, który za wszelką cenę próbuje chronić swoją masę. Nasze ciała zrobią wszystko, by utrzymać wagę.

– Ale dlaczego osoba, która nad sobą pracuje, wiele poświęca, by dobrze wyglądać, zdrowo się odżywia, ma współczuć osobie, która kompletnie ma to w nosie?

– Proszę uwierzyć, że osoba dotknięta otyłością nie ma tego w nosie, pani Renato. Może robić dobrą minę, ale wewnątrz przeżywa dramat. Może się poddać, odpuścić walkę, co odczytuje się

jako ignorancję i lenistwo. Więcej empatii, pani Renato, choć wiem, że trudno wejść w skórę kogoś obcego i postawić się w jego sytuacji, ale proszę spróbować. – Psycholog westchnęła z rezygnacją. To na spotkaniach z młodzieżą tłumaczyła takie rzeczy, ubolewała i wciąż dziwiła się, że ludzie dorośli nie są w stanie zaakceptować innych. – Gdybym przymocowała ciężarki do pani ciała, ważące połowę pani osoby, i miałyby pani zadanie chodzić z nimi przez cały dzień, spodobałoby się to pani?

– Nie, ale...

– Czy uważa pani, że fajnie jest być otyłym?

– Tego nie powiedziałam.

– To dlaczego sprawia pani wrażenie, że potępia takie osoby? Na pewno jest coś, czego nie może pani sobie odmówić?

– Nie mam żadnych nałogów – zapewniła z dumą.

– A nawyki? Chociażby zakładanie nogi na nogę. – Popatrzyła wymownie na jej pozycję siedzącą. – To szkodzi układowi krążenia, naszemu sercu. Powinna pani z tej czynności zrezygnować, choć będzie to panią kosztowało sporo wysiłku i dyscypliny.

– Lubię tak siadać, jest mi wygodnie.

– I bezpiecznie. To, o czym mówiłam na pierwszym wykładzie. Bezpiecznie i wygodnie, co jest przeszkodą do zmiany.

– Ale czy na pewno szkodzi? – Renata straciła pewność siebie.

– Proszę o tym poczytać – poradziła z uśmiechem. – Każda z nas ma nawyki, małe uzależnienia, które może nie rzucają się w oczy, ale mogą nam szkodzić. Spróbujcie z nich zrezygnować, zobaczycie, czy jest to łatwe. To drobnostki, jak picie w nadmiarze kawy, palenie papierosów, wieczorna lampka wina, obgryzanie paznokci i wiele innych. Zrzucicie mi, że to błażostki, ale skoro nie radzicie sobie z takimi detalami, to jak poradzicie sobie z poważniejszymi? – zapytała, robiąc pauzę. – Na niektóre złe nawyki otoczenie przyryka oczy, bo tego nie widać, bo większość tak robi. Usprawiedliwień znajdzie się cała masa. W oczy rzuca się inny wygląd, co daje nam poczucie, że jesteśmy lepsi, a co jest błędem, nawet określiłabym to hipokryzją. – Łyknęła wody ze szklanki. –

Wracając do tematu akceptacji, pani Renato, czy akceptuje pani samą siebie?

– Ja... Tak – wydukała, nie mając już ochoty być w centrum uwagi.

– Mimo nawyków szkodzących pani zdrowiu?

– Staram się prowadzić zdrowy tryb życia – broniła się.

Florka uśmiechnęła się, w myślach dziękując pani psycholog za wstawiennictwo. Chciała się zmienić, ale było jej bardzo trudno. Zrobiło jej się wstyd, że zamówiła paczkę ze słodkościami.

– Jak pani się stara? – Psycholog wciąż poświęcała uwagę Renacie.

– Ćwiczę, zdrowo jem, wysypiam się.

– Dlaczego to pani robi? Dla kogo to robicie? – zapytała, zwracając się do całej grupy.

Przeważały głosy: „by ładnie wyglądać” oraz „by się dobrze czuć”, choć tylko połowa osób wyraziła zdanie, część speszyła się i uciekała wzrokiem, z Florką na czele.

– Czyli robicie to, by akceptować siebie – podsumowała psycholog.
– By w odbiciu lustrzanym zobaczyć swoje piękno, a przez to polubić siebie, być z siebie dumnym. Świetnie, bardzo dobrze. Co innego mają osoby zakompleksione, otyłe i z nadwagą. One patrzą w lustro z niechęcią, krytyką lub całkiem uciekają wzrokiem. Bo jak można lubić kogoś, na kogo nawet nie lubi się patrzeć, widząc same wady, wyliczając kompleksy i szukając nowych? To zamknięte koło. Sami musicie je przerwać. „Nie potrzebujesz akceptacji innych, potrzebujesz własnej akceptacji”[\[4\]](#). To bardzo ważne – podkreśliła, patrząc w oczy kobiet. – Gdybym miała teraz wyśmiewać wasze słabości, czy dodałoby wam to sił? Bardzo wątpię, raczej pogłębiłoby wasze kompleksy. Zamiast skupiać się na zmianie, na wprowadzaniu zdrowych nawyków, na przełamywaniu złych schematów, skupiamy się na swoich kompleksach. Nie podejmując wyzwania, przekonujemy, że nie damy rady, że i tak jesteśmy do niczego i nic nam się nie uda. To bardzo złe i niedopuszczalne – wykrzyczała. – Po pierwsze, powinniśmy zmienić podejście do samych siebie. Nie traktować jak wroga, ale

jak przyjaciela. Podać mu dłoń, kiedy upadnie, bo na pewno upadnie, ale najważniejsze, by się podniósł i na nowo spróbował.

Psycholog podała przykład charakterów i typów osobowości. Namawiała do szacunku do samego siebie, do technik samoakceptacji, które Florka dokładnie notowała. Naprawdę chciała siebie polubić, zmienić i zacząć działać. Zdecydowała, że to ostatnia paczka, że przerwie uzależnienie albo przynajmniej ograniczy.

Warsztaty się zakończyły, a z nim tydzień wykładów z panią psycholog.

– Pani Florentyno, mogę prosić? – Stała przy biurku i pakowała swoje notatki do torby, czekając jednocześnie, by zostały same. – Musi pani potraktować siebie jak przyjaciółkę. Niestety, zauważyłam, że dla siebie jest pani taką... Renatą. – Zawahała się, patrząc w kierunku otwartych drzwi. – Tylko proszę jej tego nie mówić. – Uśmiechnęła się ciepło. – Czy jest ktoś, kto pani nie krytykuje, tylko wspiera, wysyła przyjazne fluidy?

– Tak, mam parę osób, nawet tu na wczasach. To Oliwia, moja współlokatorka.

– To proszę być dla siebie taką Oliwią, nie Renatą. Jestem pewna, że wtedy każdy upadek skończy się jeszcze większą motywacją, by wstać – zapewniła z uśmiechem. – Życzę powodzenia i siły do walki.

Florka została sama ze swoimi myślami i licznymi pytaniami. Czy faktycznie była dla siebie taką zołą?

Wyszła z budynku, bo dostała wiadomość mailową, że kurier dojeżdżał do celu. Florka pobiegła do domku po pieniądze, jednocześnie modląc się, żeby nikt nie przyłapał jej na odbieraniu paczki. Wróciła do domku z kartonem, który nie dał się schować pod kurtkę.

– Co tam masz? – zapytała zaciekawiona Renata.

– Książki.

– Dasz poczytać? – Mariola stała w oknie i wydmuchiwała papierosowy dym.

– To poradniki, jak schudnąć.

– Mariola, czy możesz nie palić w naszym domku? Może pójdziesz do swojego? – warknęła Renata.

– Teraz ci przeszkadza? Sama się zaciągałaś, zaspokajając głód i teraz udajesz, że jesteś przeciwko paleniu. Jak to właściwie określiła psycholog, hipokrytka. – Mariola roześmiała się, ubawiona.

W czterech ścianach swojego pokoiku Florka wypakowała słodkości, ale nie odczuwała już tej wcześniejszej ekscytacji. Słowa psycholog wciąż dźwięczały jej w głowie. Zastanowiła się, kiedy przestała siebie lubić. Od kiedy to się zaczęło? Dlaczego tak nisko siebie oceniała?

To był koniec szkoły podstawowej. Przystojny chłopak wybrał ją, co uznała za cud. Zachłysnęła się jego uwagą, rozmarzyła. Spotykali się miesiąc, a przez ten czas poczuła się wartościowa i piękna. Nie chodziło o zazdrosne spojrzenia rówieśniczek, tylko dumę i uznanie do samej siebie, że znaczyła coś więcej, nie była już nikim.

Z łatwością dała się wykorzystać, gdy posunął się dalej niż same pocałunki. Kiedy ją zaliczył, bo inaczej nie mogła tego nazwać, odrzucił, dumny ze swojego seksualnego doświadczenia. Znowu słyszała za plecami śmiech i kpiny, znowu stała się brzydka i nieważna. Niechciana i nieakceptowana.

Od tamtego czasu zaczęła więcej jeść i jeszcze bardziej siebie nie lubić. Wartość, która poszybowała w górę, runęła jak mur, rozsypując nie na drobne kawałeczki, których do tej pory nie odważyła się poskładać.

Trening rozpoczął się rozgrzewką. Ben przyjrzał się dziewczynie

z podejrzliwością. Mazurek ustawiła się z tyłu, choć za jego prośbą stanęła z przodu, nawet nie protestując. Starła się wykonywać prawidłowo ćwiczenia i nie przedłużała pauz na picie wody. Dziś Florentyna Mazurek współpracowała, co było ogromnym zaskoczeniem.

Spotykał różnych ludzi, jedni byli zdeterminowali, by schudnąć i na pierwszych zajęciach z poświęceniem i zaangażowaniem wykonywali zadania, byli też tacy, którzy potrzebowali czasu, by się wdrożyć, złapać rytm, czy tacy, którzy tracili zapał. Panna Mazurek była ich kombinacją. Niby chciała, bo zjawiała się na wczasach, ale jednak nie chciała. Teraz znowu nastąpiła zmiana frontu. Nie wiedział, do jakiej kategorii zaliczyć tę dziewczynę. Nie miał pewności czy to się zakończy sukcesem, czy spektakularną porażką. Rano mogła mieć chęć walki, by po południu mieć ją głęboko gdzieś.

Florka trzymała się dzielnie. Na bieżni przebiegła trzy kilometry, zachowując równe tempo. Wiosłowała w ciągu dolnym, nawet przetrwała rowerek i wjazd na stromą górę, ale gdy trener umieścił ją na orbitreku, który przypominał trening na nartach biegowych, gdzie musiała jednocześnie poruszać rękoma i nogami, naprawdę się wkurzyła. Wykonywała bez zająknięcia i jęków jego polecenia, dawała z siebie wszystko, a on, zamiast pochwalić, wciąż ją popędzał i krzyczał.

Ból zdominował jej ciało, a optymizm wypalił się jak podpalona kartka na wietrze, z której został popiół. Zatrzymała się i rzuciła na matę.

– Mazurek, jeszcze dwadzieścia minut treningu. – Ben stanął nad dziewczyną, kręcąc głową.

– Nie ruszam się – wymruczała w materac.

– Mam poprosić twoje koleżanki, by ci pomogły?

Florka podniosła głowę, a jej z oczu biła nienawiść. Pytanie, czy był do tego zdolny, wydawało się nie mieć sensu.

– Musi być trenerowi upiornie przykro – rzuciła z nagłą, wymuszoną troską, po czym przyjęła pozycję siedzącą.

– Dlaczego?

- Przy takiej ilości wrogów bałabym się wychodzić z domu.
- Muszę cię zmartwić, Mazurek. Nie mam wrogów, tylko samych zwolenników. Dziękuję mi za to, co dla nich robię, i jestem przekonany, że też mi podziękujesz – zapewnił z uśmiechem.
- Czyli uważa trener, że po wodzie można jeździć na łyżwach? – zapytała z ironią.
- Jak się przyczepi linę do motorówki, to cię pociągnie, i obojętnie, co będziesz miała na nogach. Dość przerwy. Brzuszki!
- Nieee... – jęknęła, kładąc się na macie.
- Mazurek rozumiem, że uwielbiasz być w centrum mojej uwagi, ale muszę zatroszczyć się o innych. – Wszedł na środek sali, zwracając do wszystkich. – Grupo, mamy mało czasu, ale dość determinacji! Literujemy D jak dieta!
- D jak drożdżówka – mruknęła Florka pod nosem. Wyobraziła sobie polaną ciepłym lukrem bułkę z kremem i serem.
- A jak aktywność!
- A jak andruty z masą czekoladową.– Florka aż się zaśliniła. Padła na plecy rozmarzona.
- S jak siła! Głośniej! – domagał się trener. Kobiety ledwo dawały radę, ale wiedział, że mu za to podziękują.
- S jak sernik z truskawkową galaretką.
- Z jak zdrowie!
- Z jak zawijaski makowe z marmoladą różaną, a Ż jak żelki z nadzieniem o różnych smakach. – Zmrużyła oczy, widząc fatamorganę żelków, które wyskakiwały z fontanny zamiast wody.
- R jak ruchy! Panno Mazurek! Ruchy!
- R jak racuchy. – Uniosła się i jeszcze szybciej opadła na matę.
- A jak ambicja, by dać z siebie więcej, mocnej, wyżej!
- A jak amoniaczki. Ciasteczka posypane lekkim cukrem pudrem.
- D jak duma!
- D jak deser. W każdej postaci i w każdych ilościach.

– E jak energia! Chcę ją czuć w powietrzu, z każdym waszym oddechem.

– E jak eklerki. Cudowne eklerki z kremem budyniowym. – Florka była w transie, jak najszybciej chciała wrócić do domku, do swoich słodyczy, by poczuć ukochany smak czekolady.

– Mazurek, co przeliterowaliśmy?

– Nie rozumiem? – zapytała z rozmarzonym wzrokiem.

– Grupa?

– Dasz radę!

– Mazurek, powtarzamy! Dasz radę!

– Nie dam rady nawet dojść do domku.

– A na obiad? – Ben uśmiechnął się przebiegle, gdy mu wytknęła język. Mazurek łamała wszelkie standardy.

Opuściła salę jako ostatnia. Z przyjemnością schłodziła się zimowym wiatrem, który otulił jej sylwetkę. Dotarła do domku na drżących nogach. Marzyła o kąpieli, która rozgrzeje jej sponiewierane wysiłkiem ciało. Lecz pierwsze, co zrobiła, to zamknęła się w pokoju i wyciągnęła pochowane słodycze. Po chwili zajadała się batonikami i pralinkami. Skusiła się na żelki i ptasie mleczo. Popatrzyła na torcik czekoladowy, ale odłożyła na później. Zapasy uspokoiły ją, choć wiedziała, że okazała słabość. Zbyła to wzruszeniem ramion. Leżała na deskach, ale z ulubioną czekoladą w ręku.

Myśl, że dzień się jeszcze nie skończył, że czekał ją kolejny trening, popsuła idealną sjestę. Trener nie przebierał w środkach, by ją zniszczyć. Przeczuwała, że najgorsze dopiero nadejdzie, że jeszcze nie pokazał wszystkich swoich sadystycznych możliwości.

Odpaliła laptopa, szybko nawiązując połączenie.

– Florka, cześć...

– Luka, zabierz mnie stąd! On jest bez serca, on mnie zniszczy. On wziął się na mnie.

– Spokojnie. Kto się wziął i kto cię zniszczy? – Luka miała nadzieję, że z każdym dniem będzie lepiej, a było coraz gorzej.

- Jak to kto? Trener. Benon Wilk.
- Przecież to świetnie się składa, będzie ci poświęcał więcej uwagi. Zostałaś wyróżniona.
- Jeżeli tak mnie pocieszasz, to zaraz się wyłączę. – Zazwyczaj by to zrobiła, ale dzisiaj była to obietnica bez pokrycia. Potrzebowała wsparcia.
- Myślisz, że pogłaskam cię po głowie i powiem: „Florka, pakuj się, już po ciebie jadę”?
- Serio, mogłabyś? Za ile będziesz?
- Obudź się.
- Wiedziałam! Głaskanie po głowie, też coś – prychnęła. – Nigdy tego nie robiłaś.
- I nie zamierzam. Nie pozwolę wygrać twojemu lenistwu. Musisz się od tego uwolnić. Będziesz biadoliła i cierpiała, ale jak miniesz punkt krytyczny, tym bardziej to docenisz, tak samo mnie, kiedy cię motywowałam – odrzekła z dumą.
- To nazywasz motywacją, zatrzaśnięcie mi drzwi przed nosem?
- Czasem trzeba być brutalnym.
- Czasem u ciebie zmienia się w ciągłość.
- Wyobraź sobie, jak przeglądasz się w lustrze, podziwiając swoją szczupłą figurę.
- Brzmi naprawdę nieźle, ale w teorii. W praktyce widzę się na dworcu czekającą na pociąg.
- Z bagażem i porażką na koncie.
- Psujesz idealny obrazek.
- Weź się w garść. Bierz bagaż i z powrotem na trening. Nie pozwolę ci tego zmarnować. I tak dla orientacji, ile jeszcze odbędziemy tych rozmów? Zaczynam mieć dzień świstaka, każdego dnia to samo. Może następnym razem mnie zaskoczysz i zamiast „zabierz mnie stąd” powiesz: „udało mnie się wykonać wszystkie ćwiczenia”.
- Wiesz, że dawno się wyłączyłam i cię nie słucham. – W proteście

przerwała połączenie. Naprawdę chciała udowodnić Luce, że potrafi i da radę, ale to było takie trudne.

Pieczony dorsz z warzywami, a na podwieczorek budyń jaglany na mleku kokosowym zmniejszył poczucie głodu, ale i tak, gdy wróciła do domu, to dopchała się słodyczami. Wolny czas przeleżała na łóżku, nie mając zamiaru uczestniczyć w posiedzeniu domowniczek i sąsiadki Marioli. Słyszała ich śmiech i odgłosy rozmów, ale nie skusiła się, by do nich dołączyć. Celebrowała swój smutek, swoją inność.

Kolejna porcja słodkości trafiła do jej żołądka, co wywołało lekki ból brzucha. Nie chciała uwierzyć, że się zasłodziła, jeszcze nigdy jej się to nie zdarzyło.

Ostatni trening dnia mieli spędzić na dworze, grając w zbijaka. Florka jak zwykle nie została wylosowana, tylko dołączyła na koniec do grupy, na której czele stała Renata.

Ustawiła się z tyłu, ale szybko znalazła się przed grupą, uciekając przed piłką. W grze chodziło to, by nie zostać zbitym przez uczestnika z przeciwnej drużyny. Każde dotknięcie piłki eliminowało z zabawy. Wiedziała, że jest największa, najszersza, więc nietrudno było w nią trafić. Biegała z jednej strony boiska na drugą, schylała się i wyginała, czując tym większy ból brzucha. Zrobiło jej się gorąco i niedobrze. Zatrzymała się i szykowała na cios. Renata pociągnęła ją za rękaw, chcąc zabrać z linii strzału, wtedy Florka dostała piłką w brzuch. Pochyliła się i zwymiotowała na buty Renaty, powodując tym głośny jęk obrzydzenia uczestniczek.

– Co się stało? – zapytał trener, pochylając się nad dziewczyną.

– Ja potrzebuję lekarza, karetkę... – wydusiła, chcąc zapaść się pod ziemię.

Trener osobiście zaprowadził ją do doktora, zostawiając w jego bezpiecznych rękach.

– Pani Florentyno, co się stało? – Zbadał jej brzuch, delikatnie naciskając.

– Dostałam piłką w brzuch i wszystko się wylało. Może powinnam odpocząć? Nie jestem przyzwyczajona do aktywności fizycznej, zwłaszcza do takiej, jaką funduje nam trener. – Liczyła na współczucie i zwolnienie z zajęć na kilka dni, choć najlepiej do końca pobytu. – On jest bez serca.

– W to na pewno nie uwierzę. Co pani jadła?

– Obiad i podwieczorek.

– Pokarm powinien dawno się strawić. Czy coś jeszcze pani spożywała?

– Nie, absolutnie, skąd. To wszystko wina ćwiczeń.

– Nie chciałbym przyłapać panią na kłamstwie. Powiedzmy, że to jednorazowy przypadek, ale następnym razem zrobię pani panendoskopię, potocznie gastroskopię. To badanie górnego odcinka przewodu pokarmowego, od przełyku do dwunastnicy.

– Ale jak? – Przeraziła się, a dziwnie rozbawione oczy doktora wcale jej nie pocieszyły.

– Przez wprowadzenie giętkiego przewodu z kamerką w przełyk. – Doktor z trudem powstrzymał uśmiech.

– Tego byśmy nie chcieli – powiedziała Florka z wymuszonym uśmiechem. Przeczuwała, że doktorek tak samo jak trener stracił do niej cierpliwość i nie dał się złapać na kłamstwo. Co ona biedna mogła zrobić, była słaba, a czekolada taka słodka?

– Na dzisiaj dostanie pani zwolnienie z zajęć, ale jutro proszę dać z siebie wszystko.

– Tylko na dzisiaj? Może na cały weekend? Czuję, że ból brzucha wraca.

– To może dzisiaj zrobimy badanie? – zaproponował doktor z uśmiechem.

– Nie ma potrzeby, już mi lepiej. – Niechętnie odstąpiła od negocjacji, widząc, że nic nie ugra.

Nie zyskawszy zrozumienia, poszła do domku. Zażyła prysznic,

dwukrotnie umyła zęby i schroniła się w pokoju, ciesząc, że Renata i Oliwia wciąż były na zajęciach. Nie chciała wiedzieć, jaką awanturę urządzi jej Renata. Zasnęła, a gdy się obudziła, był czas kolacji, z której nie zamierzała rezygnować.

[4] „Nie potrzebujesz akceptacji innych, potrzebujesz własnej akceptacji” – Thich Nhat Hanh – wietnamski mnich buddyjski, mistrz zen.

Nadszedł weekend, a z nim drobne zmiany w rozkładzie dnia. Sobota przywitała Florę ciepłymi promieniami słońca, które na błękitnym niebie oślepiało swoją jasnością. Zaległy śnieg wyparował przez promienie i wiatr, który rozwiął krople wilgoci w powietrzu.

Florka poczuła się lepiej, mogąc pospać odrobinę dłużej, bo poranny rozruch zaczynał się godzinę później. Poczuła się rześka, nawet nie sięgnęła po batonika, pamiętając groźbę doktora, że zajrzy do jej żołądka.

Kolejną dobrą wiadomością był bieg, ale bez obciążenia. Miała poczucie, że porusza się z dziwną lekkością, co prawda sapała, ale ani razu nie zatrzymała się, by zrobić przerwę. Dotarli do portu plażą i wrócili Mrzeżynem, które wciąż ospałe nie zdradzało śladów mieszkańców, którzy najwyraźniej zimowali w oczekiwaniu na sezon letni.

Śniadanie jako pierwsze zrobiło drobną rysę na jej dobrym humorze. Pudding jaglano-bananowy z ananasem był naprawę przepyszny, ale ilość dla kanarka. Miała ochotę zjeść kilka batonów, zwłaszcza tych w białej czekoladzie w limitowanej edycji, ale zbliżający się trening ją powstrzymał.

Słuchała ubawionej Marioli, która przekazywała im najnowsze plotki, jakie rozeszły się po ośrodku. Podobno ruszyły zakłady, co zjadła, że zwymiotowała. Mariola wciąż dopytywała, chcąc ustalić zwycięzcę, a Florcka się wypierała. Renata patrzyła na nią ze złością. Mogła przynajmniej liczyć na Oliwię.

Trener zjawił się w restauracji, oznajmiając, że czeka ich wycieczka rowerowa. Poprosił o stosowny i ciepły strój. Florcka bała się, że ponownie się ośmieszy.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio jeździła na rowerze, nie licząc treningowego, na którym nie czuło się smagania wiatru na twarzy, nie podziwiała mijającego otoczenia, ale i też nie traciło się równowagi. Bała się, że się wywróci, wiedząc jak drżały jej nogi na zajęciach, a znając bezduszne podejście trenera, domyśliła się, że to nie będzie miła przejażdżka, tylko prawdziwy rajd rowerowy.

Założyła ciepły dres i rękawiczki, na głowę wsunęła różowe futerkowe nauszники, które pożyczyla od Oliwii. Nie miała czapki, a na zewnątrz wiał zimny wiatr.

Dostali damskie rowery z miękkimi siodełkami, co Florcka sprawdziła. Trener ustawił jej przerzutki, by nie miała lekko, co w pierwszej kolejności zamierzała zmienić. Mniej wysiłku, a szybka jazda najbardziej ją interesowała.

– Mazurek, to dla ciebie. – Trener podał jej kask z różowymi dodatkami.

– Kask dziecięcy? Dziękuję, ale mam nauszники.

– Wolałbym, żebyś była zabezpieczona, gdybyś czasem spadła z roweru.

– Innym trener nie rozdaje. – Myśl, że ma jechać w dziecięcym kasku, zezłościła ją, pominęła już fakt, że trener miał ją za niezdarę.

– O Mazurek martwię się najbardziej. Proszę docenić.

– Włożę kask, ale dla dorosłych.

– Mamy tylko dziecięce. Na pani głowę na pewno wejdzie. Mazurek, nie rób problemów. Kolor na kasku powinien cię zadowolić, jest różowy jak nauszники. Naprawdę słodkie – rzekł

z rozbawieniem.

Florka wyszarpała kask z rąk trenera, który podziękował skinieniem głowy. Zerwała nauszniki i włożyła kask, który nie dodał jej uroku, a jedynie stworzył z niej groteskę. Zastanowiła się, czy w jej wizerunku cokolwiek jeszcze ma znaczenie.

Celem wycieczki rowerowej był punkt widokowy Pogorzelica-Mrzeżyno oddalony od ulicy Letniskowej o ponad osiem kilometrów, które według zamierzeń trenera mieli przebyć w pół godziny. Florka wciąż dziwiła się, że trener oczekuje cudu. Ona zamierzała przejechać taki kawałek o wiele wolniej.

Wystartowali, a wiatr dmuchnął w twarz Florki z większą siłą. Dziewczyna niespiesznie podążała za grupą, majstrując przy przerzutkach, ale rower nie chciał się jej podporządkować. Wyjechali na ulicę Kołobrzeską i skierowali się do portu. Florka musiała ściągnąć rękawiczki, by łatwiej jej było manipulować przy urządzeniu. Rower nie był pierwszej nowości, ale liczyła, że zadziała. Przez lodowaty wiatr palce się usztywniły. Ze złości zaczęła szarpać przełącznikiem i przypadkowo mocno przekręciła kierownicę w bok, tracąc w ten sposób panowanie nad pojazdem. Upadła na rower na środku głównej drogi. Wstrzymała ruch na drodze, a zatrzymujące się auta zaczęły głośno trąbić.

Florka próbowała się podnieść i uwolnić splątane nogi z ramy roweru. Kask przechylił się, a włosy wpadły jej do oczu. Mała dość wycieczki, zanim tak naprawdę się zaczęła.

– Mazurek, jak ty lubisz zwracać na siebie uwagę. Teraz całego Mrzeżyna. – Ben zostawił swój rower na chodniku i podszedł do dziewczyny, po czym chwycił ją pod pachy i podniósł, a następnie postawił jak dwulatka na nogach. Wziął jej rower i zszedł z jezdni na chodnik, machając przepaszająco kierowcom.

– To przez ten kask i... rower jest niesprawny – zaatakowała z oburzeniem. Zdjęła kask, mając ochotę rzucić nim o ziemię.

– Panno Mazurek, kask właśnie się przydał. – Włożył jej go z powrotem na głowę i odpowiednio umocował, by tym razem się nie przekrzywił. Odgarnął jej grzywkę na bok, by widziała, dokąd jedzie. – A rower jak najbardziej jest sprawny.

– Przerzutki nie chcą się przełączyć.

– Na lżejszy tryb? – zapytał karcąco.

– Tak, na lżejszy tryb. Obydwoje wiemy, że o własnych siłach nie dojadę do celu naszej wycieczki. Chciałam tylko odrobinę sobie to ułatwić. Przyznaję się, może trener mnie wychłostać – warknęła, po czym z rezygnacją westchnęła.

– Wystarczyło poprosić, Mazurek.

– Proszę o zwolnienie.

– A ja o umiar.

– A ja o wyrozumiałość.

Ben pokręcił głową i przestawił jej przerzutki na lżejszy tryb. Zastanawiał się, dlaczego to zrobił. Zazwyczaj nie robił wyjątków.

– Dziękuję.

– Bardzo proszę. Czy teraz możemy się skupić wyłącznie na wycieczce?

– O niczym innym nie marzę – rzuciła z ironicznym uśmiechem.

Po kilku minutach dołączyli do grupy, która czekała na nich przed mostem. Florka rozglądała się na boki, podziwiając krajobraz. Nie spojrzała na koleżanki, by nie widzieć na ich twarzy rozbawienia czy krytyki. Popatrzyła na przycumowaną barcę, na zieleni i trawy wystające z ciemnej wody. Na rzece Rega stało kilka łodzi, na brzegu kilka domków mieszkalnych, choć przeważał las. Zimowe widoki dominowały szarością i wody, która cichym szmerem nieśpiesznie płynęła do morza.

Wjechali w las, kierując się ścieżką rowerową. Czuło się wilgoć i zapach runa leśnego. Florka rozluźniła się, napawała otoczeniem i cieszyła spokojem. Nawet to, że była na końcu grupy, nie zepsuło jej humoru. Jechała bez trudu, nie wiedząc, czy to ułatwienie mechanizmu, czy jej postęp w ćwiczeniach. Nie miała zamiaru

mówić tego głośno, ale wycieczka rowerowa sprawiła jej ogromną przyjemność.

Dojechali do punktu widokowego, gdzie zrobili pauzę. Trener zarządził ćwiczenia, co Florka przyjęła z niechęcią. Poudawała trochę, wciąż trzymając się z tyłu. Częściej patrzyła w rozległe morze niż na trenera. Kiedy skończyli, Florka podeszła do żółtych barierek i wpatrywała się w wydmy smagane wiatrem, na trawę, która kładła się i unosiła, i na wzburzone morze z białymi grzywami, które w oddali przybrało granatowy odcień. Upajała się zapachem morza i słonego wiatru.

– Wszystko w porządku?

– Skąd to pytanie? Przecież dojechałam.

– Jakieś wyraźne kontuzje? – nie ustępował. – Ból brzucha?

Florka przyjrzała się trenerowi, a później jej wzrok poszybował do innych kobiet, które obserwowały ją z rozbawieniem. Westchnęła zrezygnowana.

– Rozumiem, że jestem traktowana jak przypadek specjalnej troski.

– Wciąż ci się coś przytrafia.

– Prawda? To ewidentnie nie mój dzień, a raczej weekend, myślę, że cały miesiąc możemy uznać za feralny. Zna trener jakąś legendę o niezdarze, której los się odmienił?

– Mazurek polubiła mity?

– Wolę już słuchać opowieści niż rozmawiać o swoich porażkach. Poproszę z ciekawym morałem. – Florka popatrzyła na mężczyznę, który ze skupieniem obserwował morze. Jego piwne oczy nabrały miodowego blasku, gdy się odezwał, całkowicie wsłuchiwała się w jego spokojny głos.

– Bałtyk był kiedyś spokojnym i gładkim morzem, ale to się zmieniło po spotkaniu mądrego rybaka z głupim diabłem – zaczął z lekkim uśmiechem. – To było w pobliżu Rozewia. Rybak mieszkał w Liskim Jarze, a nazywał się Fabisz. Żył samotnie w małej chacie, wyprawiając się o świcie w morze, by łowić. Uwziął się na niego miejscowy diabeł, zwany Purtk. Nękał go, szkodził, zrywał sieci

i uwalniał ryby. W końcu Fabisz miał go dość i postanowił pójść z diabłem na układ. Odda mu swoją duszę, jeżeli Purtk za pomocą kotwicy utrzyma w miejscu żeglującą łódź. Diabeł był pewny swojej wygranej, więc przystał na umowę.

Gdy wypłynęli w morze, Fabisz przywiązał diabła do kotwicy i wyrzucił do wody. Silny wiatr pchał łódź w morze, ale z każdym metrem zwalniała. Rybak odciął linę kotwicy i zawrócił do brzegu. Diabeł, przywiązany do kotwicy, poszedł na dno morza. Od tamtej pory rybak żył spokojnie, ale Bałtyk się zmienił. Kiedy tylko diabeł usiłuje wydostać się na powierzchnię, woda zaczyna się burzyć, a z jego głębin dobiega głośny ryk oszukanego przez mądrego rybaka głupiego diabła.

– Morał, że nie zaczepiaj mądrzejszych od siebie, bo spotka cię kara.

– Raczej, że każde morze czy ocean ma swoją tajemnicę i mieszkańców, których mimo ciekawości powinniśmy zostawić w spokoju.

– Naprawdę w to wierzysz? Diabły nie są tak głupie, by się na to nabrać.

– Opowiedziałem ci już mity, które stały się faktami. Oto kolejne. Słyszałaś o rzece na dnie morza? Jedyna, na jaką natrafiono. Odkryta w Morzu Czarnym. Jej koryto w niektórych miejscach osiąga czterdzieści metrów, a gdyby płynęła na lądzie, zajęłaby szóste miejsce wśród największych rzek na Ziemi. Zupełnie jak na lądzie rosną przy niej drzewa, a wymyty piasek i muł tworzą brzegi i plaże, można nawet spotkać wodospady. Jesteś pewna, że wszystko to legendy? Rozumiem, że w diabły wierzysz, skoro uważasz, że nie są głupie.

– Diabły nie istnieją, a morze musi się burzyć, gdy dmucha w nie wiatr. W rzekę na dnie morza mogę jeszcze uwierzyć, ale inne historyjki to fantazje, którymi zawsze zostaną.

– Pozbawiasz się miłej rozrywki.

– A skąd u trenera zamiłowanie do tej rozrywki i znajomość tylu mitów?

– Od prośby przyjaciela, któremu się odwdzięczam – wyznał,

patrząc w horyzont. Po chwili odwrócił wzrok i zwołał zbiórkę. Wracali do ośrodka.

Florka była zaskoczona spojrzeniem łagodnych oczu Bena, gdy wspomniał on przyjaciela. Rozbudził w niej ciekawość. Myślała, że powie o rodzicach, którzy czytali mu bajki na dobranoc. Sama właśnie pomyślała w pierwszej kolejności o rodzinie.

Wsiadła na rower i poczekała, aż wszyscy przejadą. Nie zamierzała uczestniczyć w jakichkolwiek wyścigach, a na to się zanosilo. Trener obiecał zwycięzcy nagrodę. Dla niej liczyło się dojechanie do celu. Popatrzyła jeszcze raz na wzburzone morze, zastanawiając się, czy diabeł wciąż szarpał się z kotwicą.

Który śmiałek się odważy zniknąć w wodzie na tej plaży.

Gdy potwór zaatakuje i na dno wody zanurkuje,

wciągając śmiałka w morską toń...

Florka zdrygnęła się. Po raz trzeci usłyszała melodyjny głos. Niby szept wiatru, ale wychwyciła pojedyncze słowa. Czyżby opowieści trenera rozbudziły jej wyobraźnię, która teraz płatała jej figle. Ponownie wsłuchiwała się, ale usłyszała tylko zawrozczenie wiatru. Uśmiechnęła się, kręcąc głową na taką niedorzeczność.

Zamiast wykładów było spotkanie z doktorem. Florka wiedziała, że na nic miłego nie może liczyć. Wyszła z domku jak na skazanie.

Dowiedziała się o kolejnym wazeniu i o zdjęciu, do którego ponownie będzie musiała się rozebrać. Była pewna, że raz wystarczy, ale oni znów karali ją tymi okropnymi czynnościami. Minęło sześć dni cierpień i ciężkiej pracy, a jutro upłynie tydzień, jak wciąż walczy. Wizja kolejnych tygodni o podobnych wyzwaniach i upadkach zniszczyła pozytywną iskrę.

Weszła do gabinetu nastawiona na walkę o swój honor.

Popatrzyła na doktora niechętnie, tak samo jak na wagę. W gabinecie była jeszcze higienistka, co tylko odrobinę stłumiło jej bunt. Dwoje na jednego zmniejszyło jej szanse. Kiedy padła komenda „na wagę”, tylko przez chwilę się zawahała. Wiedziała, czego się spodziewać. Wskazówka nie drgnie, a ona jak zwykle naje się wstydu.

Zobaczyła w dłoni higienistki miarkę i aparat, wtedy przełknęła głośno ślinę. Nie cierpiała tego miejsca, przyjazd tu był największym błędem w jej życiu. W myślach planowała ucieczkę. Spakuje się i wyjedzie bez słowa pożegnania, bez machnięcia ręką.

– Pani Florentyno, schudła pani – powiedział doktor, budząc ją z rozmyślań i potoku wylewanych żali.

– Że co? – osłupiała, a wszelkie myśli wyleciały z jej z głowy.

– Schudła pani pięć kilo.

– Niemożliwe?

– Wciąż pani sugeruje, że waga jest niesprawna? – zapytał z rozbawieniem.

– Ależ, oczywiście, że jest sprawna. Ale jest doktor pewny, pięć kilo? – Nie mogła powstrzymać uśmiechu radości, który wpłynął na jej usta, powodując wgłębienia w policzkach.

– Tak, jestem pewny. Schudła pani, choć powinna zgubić więcej, ale nie wiem, co pani podjada w międzyczasie.

– Podjada? Nigdy w życiu. Jestem głodzona i niczego nie podjadam – zarzekała się, czerwieniąc się na twarzy. – Skoro schudłam, czy mogłabym otrzymywać większe porcje? Mam wrażenie, że dzieje się ze mną coś niedobrego – wyznała. Pięć kilo to był wyczyn, który powinna uczcić najlepiej czymś słodkim.

– Przykro mi, ale dietę musimy utrzymać. Co dokładnie niedobrego się z panią dzieje? – zapytał z troską.

– Nad morzem słyszę czyjś śpiew. – Przeczowała, że doktorowi może zaufać, tym bardziej że powiedział, że schudła. Aż tyle było potrzeba, by zostać przyjacielem Florki.

– Może to nasza mrzeżyńska syrena.

– Mrzeżyńska syrena? Macie taką?

– O tak, krążą różne legendy, ale nie znam dokładnych treści, mimo że mieszkam tu wiele lat.

– Ale we wszystkich syrena się powtarza – przytaknęła higienistka.

– Myślałam, że doktor przepisze mi większe porcje na te omamy słuchowe, a nie mnie w tym upewni. Nie wierzę w mity.

– Może pani powinna, tak jak w to, że pięć kilo to dopiero początek. Wystarczy odrobinę...

– Zaangażowania i pracy, słyszałam, zakodowałam, nie wiem, czy dam radę.

– Da pani – zapewnił doktor z ciepłym spojrzeniem.

Florka opuściła gabinet z radością. Była zaskoczona wiarą obcych ludzi w jej możliwości, kiedy ona sama nie miała takiego przekonania. Gdyby tylko wiedzieli, jak chce uczcić ubytek wagi, wycofaliby swoje przedwczesne słowa.

W salonie zastała Mariolę, Renatę i Oliwię, które popijały ziołowe herbatki.

– Florka, jak na diagnostyce? – zapytała Oliwia.

– Schudłam – ogłosiła z dumą.

– Mimo obżerania słodyczami to naprawdę sukces – wtrąciła Renata. – Czyli Gabriel złamał zasadę, baraszkuje z wczasowiczką? – podjęła przerwany wątek.

– I podobno jest niezły w te klocki – powiedziała Mariola.

– Może mówi tak, by wywołać zazdrość.

– Nie musi mówić i tak wywołuje. Chciałabym być następna.

– Sądzisz, że zrezygnuje z młodszej na rzecz starszej? – prychnęła Renata. – Oszukujesz siebie.

– Jak ty, że uwiedziesz Bena. Jediną osobą, której poświęca, uwagę jest nasza niepozorna Florka. – Kobiety popatrzyły na dziewczynę, której włosy były roztrzepane, grzywka wpadała do oczu, a od marchwiowego soku miała jeszcze pomarańczowe

wyblakłe wąsy na policzkach.

– Dzisiaj wywróciła się na rowerze na środku drogi, aż wstrzymała ruch uliczny – skrytykowała Renata.

– Nie wstrzymałam ruchu, tylko zatrzymałam jeden samochód.

– Trener musiał ci pomóc.

– Bo nie mogłam się uwolnić.

– Sama słyszysz, Mariolka, jaką miałabym konkurencję, gdybym była naprawdę zainteresowana trenerem. – Renata parsknęła śmiechem, a Oliwia jak cień jej wtórowała.

Mariola popatrzyła na Florę z zaciekawianiem, gdy ta zraniona poszła do swojego pokoju. Nie przejęła się krytyką. Schudła, a myśl, że może jeszcze więcej, dodała jej skrzydeł.

Florka zjawiła się na treningu punktualnie. Powstrzymała się przed zjedzeniem batona, dumna ze swojej silnej woli. Była gotowa mentalnie i fizycznie. Przygotowana na wycisk. Pięć kilo otworzyło jej oczy i rozbudziło apetyt. Nastawiła się na cel, że da radę, że wykona każde ćwiczenie.

Trener rozpoczął rozgrzewkę i obiecał moc atrakcji. Grupą pobiegli do ekskluzywnego hotelu. Florka nie byłaby sobą, gdyby nie pomyślała o obiedzie i odpowiednim wystawnym deserze, które byłyby ukoronowaniem minionego tygodnia zakończonego sukcesem. Ocuciła się, kiedy minęli restaurację i skierowali na klatkę schodową hotelu.

– Wyścig po nagrodę – zakomunikował trener, opierając się o barierkę. – Hotel ma pięć pięter, więc nie jest za wysoki, dlatego schodami trzeba dostać się na samą górę i przebiec na jego drugi koniec, a potem zbiec na parter. Tam będę czekał z nagrodą.

– Co to za nagroda? – zapytała Florka, nie wiedząc, czy sobie odpuścić, czy jednak zawalczyć. Czuła, że ma moc, że bez pięciu kilo na pewno da radę.

– Nagrodą jest coś pysznego do zjedzenia. Każda z was będzie bardzo zadowolona – zapewnił z tajemniczym uśmiechem.

– Czekolada – wymruczała Florka.

Uczestniczki ustawiły się do startu przy szerokich schodach. Florka zaskoczyła wszystkich, bo bezczelnie przepchnęła się do przodu. Była nastawiona na cel, na wygraną, na jej ukochaną czekoladę. W powietrzu wyczuwało się ekscytację i przyśpieszony oddech konkurencji. Uczestniczki były gotowe do zabawy, Florka na ostrą walkę.

Gdy trener gwizdnął, wystartowały, a Florka wbiegła na schody jako pierwsza. Koło niej biegła Renata, ale dziewczyna nie zamierzała się nią przejmować. By sobie pomóc, łapała rękami barierki. Wbiegała na stopnie z determinacją, nie zwracając uwagi na przyśpieszony oddech. Pędziła ile sił, by dostać nagrodę. Schudła pięć kilo, więc to jej się należało.

Dotarła do ostatniego piętra i rozpędzona chwyciła za klamkę, wpadając na drzwi, które trzeba było pociągnąć, a nie pchać. Odbiła się do nich, lecąc na przyległą ścianę, co wykorzystały trzy inne uczestniczki. Florka szybko się pozbierała, nie mając zamiaru odpuścić. Minęła drzwi i przebierała nogami jak nigdy dotąd. Czuła, że zaraz płuca jej eksplodują, nogi odmówią posłuszeństwa, ale nie przestawała biec. Koszulka przykleiła się do jej ciała, ale biegła jak Forrest Gump po swoją nagrodę. Gdy zbliżyła się do Renaty, pociągnęła ją za bluzę, przez co kobieta odbiła się od ściany i przewróciła. Florka nie obejrzała się za siebie, bo właśnie wymijała kolejną uczestniczkę, z którą zderzyła się biodrami i ostatecznie pozbyła się konkurencji. Tuż za nią biegła inna, ale Florka nie poddała się i leciała jak kamień, który rzucony nie potrafił się zatrzymać.

Dopadła do drzwi, za sobą słysząc krzyki i protesty, ale nie reagowała. Wpadła z impetem na klatkę schodową, zatrzymując się na barierce. Zbiegła z łatwością.

– Wygrałam – wysapała zlna potem, widząc szczere zdumienie trenera, malujące się na jego twarzy.

– Niemożliwe – powiedział, parokrotnie mrugając. – Jednak

potrafisz walczyć, Mazurek. Kto by pomyślał?

– Nagroda jest moja – powiedziała, patrząc na tajemniczy koszyczek w rękach trenera.

– Oszukiwała! Pociągnęła mnie za bluzę! – krzyczała Renata ze złością w oczach.

– Mnie popchnęła na ścianę – dodała kolejna.

– Żądamy, by ją zdyskwalifikować. – Renata z dumą stanęła na czele protestu.

Kiedy trener popatrzył na Florę z niemym pytaniem, ta wyżej unosiła głowę.

– Nie oszukiwałam, to są pomówienia. Słowo przeciwko słowu. Nagroda mi się należy.

– Wybaczcie panie, ale zwycięzca jest tylko jeden. Proszę, twoja nagroda, Mazurek. Nie mogę wyjść z podziwu – pogratulował z uznaniem.

Florka z uśmiechem przejęła koszyczek i zaczęła przeszukiwać jego zawartość.

– Co to jest? Wafle ryżowe? – przeczytała z oburzeniem, wyłowiwszy jedno z opakowań. – Czekoladki białkowe, lizaki bezcukrowe, drażetki pudrowe?! To się przecież nie nadaje do jedzenia. Gdzie jest moja nagroda? Gdzie jest czekolada?

– Zdrowe słodczyce zdecydowanie bardziej pasują do twojej diety, Mazurek. Pani dietetyk sama wybierała najzdrowsze.

– To jest kara, a nie nagroda. Żądam czekolady, prawdziwej słodkiej i kalorycznej!

– Nie jesteś zadowolona, Mazurek, to możesz oddać – powiedział Ben z groźną miną.

– I tak właśnie zrobię. Proszę. – Wręczyła Renacie koszyk wściekła jak osa. – Co za oszustwo. Jeszcze nikt mnie tak nie okradł z nagrody. I po co tak biegłam? Po imitacje słodkości! Fúj! – Oburzona przepchnęła się między uczestniczkami do drzwi.

– Czy trener też widzi, że z nią jest coś nie tak? – zapytała przymilnie Renata, czego trener nie skomentował, zarządzając

powrót do ośrodka.

Florka psioczyła pod nosem, biegnąc do ośrodka, by jak szybciej dostać się do domku i do swoich zapasów. Tam, gdzie trzymała prawdziwą czekoladę.

Na ostatnim treningu tego dnia zjawiała się, oczekując kary za swoje zachowanie, ale o dziwo nic takiego się nie wydarzyło. Po krótkiej rozgrzewce spacerowali po lesie, który sąsiadował z ośrodkiem.

Wieczór postanowiła spędzić w całkowitym spokoju. Zamknęła się w pokoju, w samotności i niedoli, pocieszając się kolejną porcją słodkości.

Nowy dzień rozpoczęła z batonem w dłoni. Na porannym rozruchu nie zamierzała nawiązywać konwersacji, nawet z przychylną jej Oliwią.

– Mazurek, rozumiem, że byłaś niezadowolona z nagrody. – Trener zwolnił bieg, zrównując się z dziewczyną.

Florka zerknęła na niego obrażona. Zrobiła z siebie idiotkę, goniąc za waflami ryżowymi. Ogromne poświęcenie poszło zupełnie na marne. Choć najgorsze było to, że pokazała, że potrafi. Zaskoczyła trenera, a najbardziej samą siebie. Wiedziała, że teraz będzie wymagać od niej więcej. Sama strzeliła sobie w kolano, tylko dlatego że wizja legalnego zdobycia czekolady przysłoniła wszystko inne.

– Nie będziesz się odzywać? – Uśmiechnął się. – Powinnaś być z siebie dumna. Wygrałaś wyścig, pokazałaś koleżankom, że potrafisz, mimo że faulowałaś.

– Nieprawda – wyparła się oburzona. – Poza tym, nawet jeśli, to co z tego? Oddałam nagrodę, a raczej ohydztwo, którego nie miałam zamiaru wkładać do ust.

– Uczestniczki zachwalały i w odróżnieniu od ciebie podziękowały.

– Puf! Tyle lat na diecie z wypranym mózgiem, w którym wmówiono im, że pro i eko jest super i tego potrzebują. Pewnie nie wiedzą, jak smakuje prawdziwa czekoladowa rozkosz. Przepyszna, słodka, cudowna mleczno-czekoladowa magia.

– Czy to uzależnienie?

– Nie, to uwielbienie i miłość – wyznała z uśmiechem.

Grupa wbiegła na plażę i zaczęła ćwiczyć. Florka nie zamierzała być tak nadgorliwa.

– Czy trener kiedyś w życiu próbował praliny z czekoladowym mlecznym kremem i masą waniliową, delikatną jak pianka? Albo z białą czekoladą i nadzieniem truskawkowym, przyprószone zmielonymi migdałami? – Nogami brodziła w nadmorskim piasku, choć myślami przeniosła się w inny wymiar, w miejsce wypełnione jej słodkim uzależnieniem. – Smak soczystej truskawki zalanej schłodzoną czekoladą podaną na patyku jak szaszłyk to rozkosz smaku. Wymieniłam tylko niektóre cudowności, a jest ich całkiem sporo.

– Gdzie je znajdujesz? – Uśmiechnął się, widząc dziewczynę w niezwyklej euforii.

– W Londynie mamy wiele manufaktur, sklepów, wytwórnie z najlepszymi słodyczami znanych na całym świecie producentów. Moim marzeniem jest odwiedzić największe fabryki czekolady na świecie.

– Czyli?

– Wstyd, żeby trener nie wiedział tak podstawowych rzeczy. – Skarciła go z uśmiechem, zadowolona, że teraz ona może się pochwalić ciekawą historią. – Istnieją miejsca, które czarują, gdzie Charlie i jego fabryka czekolady wysiada. Już samo zdjęcie może zawrócić nam w głowie. Europa przoduje, rozsmakowała się w gęstym brązowym cudzie. Zurych w Szwajcarii to kraj „czekoladą płynący”, w którym przeciętny mieszkaniec zjada dwanaście kilogramów rocznie, najwięcej na świecie. To stamtąd pochodzi Lindt i Nestlé. Podobno na każdej ulicy można skosztować najwyższej jakości czekolady i pralin. Jest jeszcze wycieczka, podróż czekoladowym pociągiem do regionu, z którego pochodzi delikatna

czekolada Callier. Na miejscu można obejrzyć etapy produkcji – mówiła z entuzjazmem, z radością dzieląc się swoją miłością. – A Bruksela?! Została nazwana czekoladową stolicą świata. Belgia, niewielkie państwo, a posiada około dwóch tysięcy sklepów, szesnaście muzeów i mniej więcej tyle fabryk. I to nie koniec zwiedzania – zapewniła – jest jeszcze wiele miejsc, gdzie spotkamy wyznawców czekoladowej religii.

– Masz dar opowiadania, Mazurek, aż sam mam ochotę na czekoladę.

– Wreszcie trener gada z sensem.

– Wiesz, że w twoim przedcukrzycowym stanie to od czekolady powinnaś się trzymać z daleka.

– Od trenera też powinnam się trzymać z daleka. Wyznajemy inne wartości.

– Ale jesteś tu. Na wczasach pielęgnacyjnych, wyrażając zgodę na wszystko, co ci proponujemy.

– Podpisałam nieświadoma.

– Czyli?

– Nie zamierzam niczego tłumaczyć.

– Oczywiście, w każdym razie gratuluję pozbycia się pięciu kilo.

– Dziękuję, to był trudny tydzień. – Uśmiechnęła się z triumfem.

– Ale coś nie daje mi spokoju – powiedział, mrużąc oczy. – Od kilku lat uczestniczę we wczasach odchudzających. Miałem pod opieką wiele osób, czy to na etapie początkowym, czy zaawansowanym i coś mi za mało, Mazurek. Pięć kilo z tak rygorystyczną dietą i aktywnością fizyczną to zdecydowanie niewiele. – Popatrzył na nią wnikliwie.

– Każdy jest inny, a dla mojego organizmu pięć kilo to sukces – wydusiła, czerwieniejąc na twarzy.

– Nie, coś jest nie tak. – Ben nie odpuszczał. – Stosujesz się do regulaminu?

– Do każdego punktu.

– Żadnego podjadania?

– Ależ? Skąd! Nigdy w życiu. – Pokręciła głową parokrotnie.

– Gdybym przyłapał cię na podjadaniu, Mazurek, kara będzie dotkliwa – obiecał, wpatrując się w jej niebieskie oczy, które w otoczeniu szarego budzącego się dnia nabrały głębi koloru.

– Wiem, że trener ma świetne pomysły i potrafi zaskoczyć. – To tyle jej dobrych relacji z trenerem, pomyślała z rezygnacją. Z czystym sumieniem uważała, że jej zapas słodkości to jej sprawa i nikogo nie powinno to interesować. Mogli wymagać od niej nieziemskiego wysiłku, wymuszonego postu, ale nie mogli pozbawić jej czekolady. – Stosuję się do wszystkich reguł wczasów pielęgniacyjnych – dalej kłamała w żywe oczy.

– Trzymam cię za słowo, Mazurek.

Trener zarządził powrót do ośrodka, a Florka z przyjemnością wykonała jego polecenie.

– Dzisiaj kilka osób wyjeżdża. – Oliwia zrównała się z jej tempem, zaczynając rozmowę. Inne uczestniczki wyprzedziły je.

– Naprawdę. Żałuję, że mnie ten zaszczyt nie dotyczy. – W myślach podziękowała Luce za miesiąc tortur. – Czy dopadło nas szczęście i Renata nas opuszcza?

– Nie, ona zostaje. Chcę powiedzieć, że przyjeżdżają nowe osoby, może z kimś się zaprzyjaźnisz.

– Oliwia, nie szukam przyjaźni, ale zrozumienia i wolności.

– Może przyjedzie ktoś taki jak ty.

– Taki z nadwagą jak ja.

– Przepraszam, nie to chciałam powiedzieć. – Oliwia zatrzymała i przyłożyła dłoń na sercu. – Florka, naprawdę nie o to mi chodziło. Przepraszam.

– Wiem, co masz na myśli. Wszystkie jesteście ładne i zgrabne, może trafi się ktoś taki brzydki jak ja.

– Nie jesteś brzydka. Chodzi mi o twoją perspektywę, zrozumienie twojego punktu widzenia.

– Dziękuję, miło z twojej strony.

Oliwia wyrwała się do przodu, a Florcka wyrównała bieg. Nawet nie zdała sobie sprawy, że porusza się bez głośnego sapania, że szybko i bez wysiłku przebiera nogami, bez trudności, z jakimi na początku musiała się zmierzyć. Pomysł Oliwii rozbudził jej optymizm. Nowi uczestnicy oznaczali nowy start i pokazanie się z innej strony, z szansą lepszych relacji.

Uśmiechnęła się, licząc, że przyjadą sympatyczne i tym razem grubiutkie wczasowiczki, że już nie będzie na ostatnim miejscu. Wyobraziła sobie, jak staje się podporą dla każdej z nich, jak pomaga im przejść przez poranny rozruch czy ciężkie ćwiczenia z trenerem. Zawsze lubiła pomagać. Miała zamiar pomóc naiwnym owieczkom, które tak jak ona wpadną w pułapkę Wilka.

Po południu dzięki temu, że była niedziela, nie było ciężkich treningów. Tym razem nie wycieczka rowerowa, ale park liniowy, położony tuż obok ośrodka był ich atrakcją dnia.

Florcka wspinała się i o dziwo świetnie się bawiła. Nieraz przyłapała trenera na tym, że jej się przygląda. Wiedziała dlaczego. Miał ją za niezdarę. Mimo że była przypięta, obawiał się, że spadnie i zrobi kolejne zamieszanie. Była obserwowana, bo była najsłabsza, ale czuła, że z nowymi uczestnikami wczasów to się całkowicie zmieni.

Wyszła przed domek ciekawa przyjazdu nowych uczestników wczasów. Niecierpliwiła się tak samo jak przed spróbowaniem innego smaku czekolady. Przed bramą zrobił się spory ruch i po chwili spostrzegła nowe twarze.

Mina dziewczyny powoli zdradzała rozczarowanie. Okazało się, że ponownie przyjechały szczupłe kobiety. Wysportowane, wyczesane, umalowane i ulepszone przez zabiegi kosmetyczne. Florcka była nieusatysfakcjonowana wciąż ostatnim miejscem na liście, które, jak widać, nie uległo zmianie. Skojarzenie nasuwało jej się same, tak jak banki udzielały kredytów osobom majątnym, tak na obozy

odchudzające przyjeżdżały osoby tego niepotrzebujące.

– Nic dziwnego, że tyle jest otyłych, gdy chudzielcy blokują miejsca. – Westchnęła z żalem. – Gdzie tu można znaleźć nieidealną osobę z grzeszkami podjadania na sumieniu?

Wtedy w tłumie wypatrzyła chłopaka. Był okrągłutki, przysadzisty i patrzył dokoła z przerażeniem. Florka wystartowała do niego, wreszcie znalazłszy pokrewną duszę. Ktoś w końcu w jej rozmiarze, ktoś, kto ją zrozumie.

– Cześć – rzuciła przyjaźnie, widząc jego spłoszony wzrok. – Jestem Florentyna Mazurek, ale mów mi Florka. Jestem tu od tygodnia.

– Walenty Nachły – wydusił z przestraczem. Miał przydługie włosy w kolorze jasnego brązu, okrągłą twarz, jak sylwetkę, a pod dużym prostym nosem przerzedzony wąs. Wąskie usta przygniecione pyzatymi policzkami, kącikami opadały, a czarne oczy patrzyły niepewnie na otoczenie.

– Witamy na wczasach pielęgnacyjnych, Walenty. Ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem.

– To jesteś młodszy ode mnie. – Postanowiła go traktować jak młodszego brata. – Masz dziewczynę?

– Mam – rzucił z wahaniem.

Florka uśmiechnęła się dobrodusznie, dobrze znając tę minę. Gdy ktoś pytał, czy ma faceta, właśnie tak reagowała.

– Jak ma na imię?

– Anna...

– Wiadomo – upewniła się. Pierwsza litera w alfabecie, czyli desperacja. Co z tego, że kłamczuszek, utknęli w świecie bio, eko, pro i cuda niewidy, więc są na siebie skazani. – Sam zapisałeś się na wczasy, czy ktoś ci pomógł?

– Pomógł. Mama powiedziała, że jak się nie zgodzę, wywali mnie z domu.

– Silny argument.

- Zaporowy.
- Czym się zajmujesz?
- Jestem informatykiem, ale pracuję na swój rachunek.
- Własna działalność?
- Ale w szarej strefie. To drobne przysługi, ale zamierzam coś z tym zrobić, a raczej będę musiał, bo mama wywali mnie z domu.
- Czuję, że ma cię w garści.
- Tak, rozdaje karty. Mam nadzieję, że jej przejdzie, w końcu zgodziłem się przyjechać na kurs. Podobno mi się spodoba.
- Okłamała cię – rzuciła, zamierzając wyznać mu prawdę, która jej została oszczędzona.
- Co oni z nami robią? – Przeraził się i popatrzył w kierunku bramy.
- Tortury. Psychiczne i fizyczne. Przeczytałeś regulamin i umowę.
- Nie, mama tylko kazała mi podpisać.
- To przeczytaj. Wszystkiego zabraniają. Żadnych słodyczy, żadnych posiłków na własną rękę i nie ma deserów.
- Nie ma deserów! – wyrażnie się zdenerwował. – Ale muszę zjeść posiłek pełnowartościowy, inaczej nie przeżyję.
- Jak ja cię dobrze rozumiem. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem.
- Chodź, oprowadzę cię.

Walenty trafił do grupy Gabriela, co Florka uznała za pech, który nadal nad nią wisiał. Pocieszała się, że może w przerwach razem spędzą czas, pomstując na karygodne warunki wczasów i małe porcje.

Popołudniowy trening był spokojny. Florka doczekała się nieśpiesznych ćwiczeń jogi, które starała się wykonać prawidłowo.

Kolacja była skromna, ale Florka bardziej zajęła się obserwacją swojego nowego znajomego, który nie czekał, aż wszyscy wyjdą, tylko poszedł do kuchni, głośno domagając się dokładki.

Po kolacji opatulila się szalikiem i kurtką, i wyszła na nocny

spacer po ośrodku. Liczyła, że spotka Walentego. Chciała mu powiedzieć o zakazach i nakazach, wytłumaczyć, co wolno, a co niekoniecznie. Planowała podzielić się swoją wiedzą i wesprzeć w przemianie.

Kończyła rundkę wzdłuż domków, ale nie spotkała tego chłopaka. Rozczarowana sięgnęła do kieszeni kurtki i wyciągnęła batonika. Po chwili wgrzyła się w jego czekoladową zbitą masę, która przyniosła jej natychmiastową euforię. Zdecydowała, że zdradzi chłopakowi swój sekret i podpowie, jak zdobyć słodycze.

Delektowała się nadzieniem toffi z orzeszkami i mleczną czekoladą, gdy z daleka wypatrzyła Benona. Zakrztusiła się orzeszkiem, kaszląc i w popłochu zacisnęła dłoń z resztką batonika.

– Mazurek, wszystko w porządku? – Poklepał dziewczynę po plecach, by pomóc jej złapać oddech.

– Tak, ja... Okej. – Łzy stanęły jej w oczach. – Zaskoczył mnie trener.

– Naprawdę? Przecież każdy wie, że trenerzy mieszkają w ostatnim domku. – Popatrzył na nią wnikliwie, na jej popłoch w oczach, po czym pochylił się do jej twarzy, skupiając wzrok na ustach.

Florka aż wstrzymała oddech, zaskoczona tak intensywnym spojrzeniem.

– Mazurek, czy ja widzę czekoladę na twoich pełnych ustach? – zapytał ze spokojem.

– Nie – rzuciła i majtnęła językiem po ustach, by zmyć dowód swojej wielkiej winy i złamania regulaminu.

– Nie przypominam sobie, żeby na kolację dawano czekoladę w jakiegokolwiek postaci.

– To nie czekolada, to szminka.

– Szminka? – zapytał, marszcząc brwi.

Musnął ich mocniejszy powiew wiatru, latarnie bardziej rozbłysły, rozjaśniając mrok, z daleka niosły się echa rozmów, ale Florka poczuła się sama, opuszczona, stojąc oko w oko z drapieżnikiem,

który odkrył jej sekret.

– Mazurek, wybierasz się na imprezę czy randkę?

– Nie muszę się nigdzie wybierać. Kobieta zawsze chce ładnie wyglądać.

– Mazurek, czy wyglądam na idiotę? – warknął. – Mam skosztować twoje usta?

– Absolutnie! Złamałby trener regulamin, umowę i politykę wczasów, w końcu nie wolno spoufalać się z wczasowiczkami – wydusiła w panice, nie wiedząc, jak się ratować. Sama myśl, że trener ją pocałuje, a raczej dotnie ustami jej warg, wywołała dziwne drgania serca.

– Teraz jesteś za przestrzeganiem regulaminu.

– Nic nie wiem o czekoladzie. – Zacisnęła rękę, czując, jak resztką czekolady przepływa po jej palcach. Gwałtownie schowała za siebie dłoń.

– Co tam chowasz?

– Nic?

– Mazurek! Oddaj.

– Ja... Muszę siku! – Zerwała się i pobiegła do domku, czując, że trener zaraz ją dopadnie. Dobiegła do drzwi i z impetem zamknęła je za sobą.

– Co się dzieje? Jakiś zboczeniec cię goni? – zapytała zniesmaczona Renata.

– Jeżeli zboczeniec, to idę się przejść – podchwyciła Mariola, popijając wino.

– Wszystko w porządku? – zapytała z troską Oliwia.

– Tak, ja tylko muszę umyć rękę. – Florka przeszła do kuchni i włożyła rękę pod wodę.

– Co tam masz? Fuj – Renata skarciła ją wzrokiem. – Kiedy z tego zrezygnujesz? I przed kim uciekałaś? – Podeszła do drzwi i je otworzyła.

Florka zamarła, ale na szczęście nikogo nie było. Odetchnęła

i poszła do swojego pokoju, intensywnie myśląc, co ją teraz spotka.

Nie wiedziała, jak trener potraktuje ją za wczorajszą ucieczkę. Coś było jednak nie tak, bo nie podszedł do niej na rozruchu, a na plaży zarządził trening, nawet na nią nie patrząc. O wysłuchaniu kolejnej legendy mogła zapomnieć. Zrobiło jej się głupio, ale pewnej granicy nie mógł przekroczyć, ona i czekolada to jedność.

Dobiegła do ośrodka jako ostatnia, ale była dumna, że bez żadnego przystanku. Śniadanie jak zwykle nie powalało ilością, choć kasza jaglana à la kuskus z cieciorą, migdałami i granatem bardzo jej smakowała.

Walenty zatrzymał ją przy drzwiach restauracji.

- Widziałaś te porcje? Zagłodzą człowieka. Ja tu nie wytrzymam!
- Wiesz, że zapłacisz karę, jak zrezygnujesz?
- Co mnie obchodzi kara?! Jestem głodny. Chcę jeść! Nawet wróblom dają więcej!
- Ostrzegałam, że nie będzie lekko.
- Zgodziłaś się na to świadomie? – nie dowierzał, słysząc głośne zawodzenie niewypełnionego żołądka.
- Wpadłam w sidła przyjaciółki. Zapewniła, że czeka mnie

cudowny relaks i wypoczynek, a na miejscu zastałam to. Wiem, co czujesz, bo czuję to samo. Ale pamiętaj o czekoladowych zapasach. Pochowaj i nikomu nic nie mów. To nielegalne.

– Jak słodycze mogą być nielegalne? To dom wariatów. Widziałas, jak one tu wyglądają, jak ćwiczą? Ja ledwo podnoszę nogę. Muszę zadzwonić do mamy, musi mnie stąd wyciągnąć.

– Obstawiam, że nie odbierze.

– To moja matka, musi odebrać. Tylko ona może mnie uratować.

– Według jej przekonania właśnie to robi.

– Niemożliwe. Ona na pewno nie wie, co się tu dzieje. Do czego mnie zmuszają i jak głodzą. – Walenty podbiegł do domu z zamiarem wszczęcia akcji odbicia go z ośrodka Nadmorski Wiatr.

Florka pokręciła głową. Wiedziała, że to nie ma sensu. Czy sama nie próbowała? Pocieszyła się, że przynajmniej zgubiła pięć kilo.

Nowy tydzień rozpoczynał kolejne warsztaty i przywiął wykładowcę, a raczej coacha. Sesja motywatora była przeciwieństwem wyrozumiałej i spokojnej pani psycholog.

Harold Witowski był eleganckim, szczupłym, wręcz wymuskanym mężczyzną niskiego wzrostu. Na nosie miał modne okulary, dodające mu profesorskiego szlif. Był energiczny i rzutki, co chwilę zmieniał miejsce. Uczestniczki patrzyły w niego jak w mędrca powierzającego im tajemny sekret. Ekscytowały się każdym słowem, a Florka patrzyła z utęsknieniem w kierunku drzwi, wciąż pytając się w myślach – jak stąd uciec?

Ewidentnie nie pasowała do ludzi, którzy mnogością słów mobilizowali się do działania. Dla niej oni wszyscy byli dziwni, mimo że to ona była w mniejszości. Westchnęła, podparła brodę ręką i wsłuchiwała się w mężczyznę, choć treść jego modlitwy zupełnie nie trafiała do jej ateistycznej duszy.

– W pięć dni, które nas czekają, opowiem wam, jak odmienić swoje życie. Jak nakierować myśli na sukces, jak osiągnąć szczęścia. Staniecie się zwycięzcami. Zyskacie pozytywne nastawienie, swobodę decyzji, a przede wszystkim wiarę w siebie. Musicie zacząć od głowy, bo myśli są twórcze, stworzą waszą nową

rzeczywistość, waszą upragnioną przyszłość. Bo poprzez myśli zmieniasz i na nowo tworzysz swój świat.

Florka słuchała długiego monologu w skupieniu. Wszystko fajnie, ale wciąż nie słyszała wskazówek, punktów, które jak mapa pomogą jej dotrzeć do celu. Kiedy jej myśli ją odchudzą i będzie ładna i zgrabna. Od zawsze chciała być wyższa, już chciała zapytać, czy i to jest możliwe, czy przez myślenie urośnie, ale wiedziała, że niepotrzebnie zwróci na siebie uwagę.

– Musicie wykreować pozytywne nastawienie, a do tego potrzebujecie wiary, wewnętrznego przekonania, spokoju i szczerego zrozumienia samego siebie. Odwagi, która nie powstrzyma was przed zmianą. Musisz wypełnić się pragnieniem zmiany. Musisz też sobie wybaczyć, zapomnieć o porażkach i przykrych zdarzeniach. Pomogę wam stworzyć list do samego siebie, w którym wybaczacie sobie swoje grzechy. Wspowiadacie się sobie i odpuścicie winy – mówił z patosem i z naciskiem. – Musicie sobie zaufać bezgranicznie! Uwierzyć w siebie i w to, że jesteście wyjątkowe, każda na swój własny oryginalny sposób. – Podszedł do dziewczyny z nastroszoną ciemną czupryną. – Musicie obdarzyć się szacunkiem – wyszeptał, patrząc jej w oczy. – Pokochać.

Florka przełknęła ślinę w zaskoczeniu. Właśnie rozbudził jej nadzieję. Każde dobre słowo, a tym bardziej spojrzenie działało na Florkę kojąco.

– Pomogę ci pozbyć się tych nagromadzonych kilogramów i kompleksów. Wyzwolę cię – powiedział z naciskiem.

Słyszając w tle chichot, zmieniła zdanie. Harold jednak nie przypadł jej do gustu. Wyciągnął ją przed szereg, wytykając kompleksy, a przez sekundę myślała, że się polubią.

Coach po chwili znalazł się po drugiej stronie sali, a Florka straciła nim zainteresowanie. Rozejrzała się, szukając Walentego, ale go nie dostrzegła. Czyżby udało mu się zbiec?

– Myśli są faktami, a pragnienia rozkazami. Ja nauczę was odpowiednio je programować, bo to jest krok do lepszego życia.

Warsztaty skończyły się, co Florka przyjęła z ulgą. Wysła

z budynku w mroźny wiatr i zapatrzyła się w szare niebo, po którym przepływały skłębione opary wilgoci. Wsłuchiwała się w zawodzenie wiatru, w delikatny ruch gałęzi, w melodię natury. Zastanowiła się nad słowami Harolda.

Dlaczego innym się udawało, a jej nie? Dlaczego inni byli wyjątkowi, a ona taka się nie czuła?

W szkole średniej bała się przyszłości, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Inni mieli bogate plany, jak zdobywanie szczytów, zagraniczne wyjazdy, szkolenia, misje w egzotycznych krajach. Jedynie, co jej sprawiało przyjemność, to liczenie, sumowanie, matematyka wykorzystana w życiu codziennym. Było to zwykłe i pospolite, bez elementu przygody i wyzwania. Tym bardziej poczuła się zwykła i pospolita. Żałowała, że nigdy nie rozbudziła w sobie chęci przygód, odwagi do drobnego szaleństwa. Nawet hobby miała przyziemne: książki, filmy i zacisze własnego domu.

W klasie kolegowała się z odludkiem takim jak ona. Obie zostały odepchnięte przez rówieśników i dlatego przywarły do siebie. Ona była niska i grubiotka, a Ami wysoka, szczupła i miała podłużną, mało urodziwą twarz. Były dwoma przeciwieństwami, połączone ze sobą brakiem akceptacji.

Postanowiła zapomnieć o przykrej przeszłości, która powróciła echem po słowach coacha, rozbudzając w niej pragnienie zachwycenia przynajmniej samej siebie.

Trener zapowiedział ostrą jazdę, więc Florcka nie myślała już o przeszłości, ale raczej wolałaby wymazać teraźniejszość. Po rozgrzewce według rozkazu wsiadła na rowerek, a wymęczona jazdą przeszła na wiosłowanie. Musiała zrobić pompki, aż trzy, których i tak trener nie uznał. Później dał jej najgorszy z możliwych przyrządów do ćwiczeń. Niby dwie rączki i sznurek, ale działał porażająco na jej ciało, wyciskając z niej siódme poty.

Skakanka była z mocnego materiału, co dokładnie sprawdziła, bo w złości chciała ją rozerwać na pół. Musiała skakać pod baczynym

okiem trenera. Pot zrosił jej głowę, włosy przykleiły się do czaszki, a grzywka wpadała do oczu. Czuła, jak jej strój przykleja się do ciała. Cierpiała, ale nie zgłosiła słowa sprzeciwu.

Trener stał i patrzył, tylko czekając na jej protest. Florka wiedziała, że to jest kara za kłamstwo, obżarstwo i ucieczkę, ale mimo to w myślach wiele razy powtarzała, że choćby miała tu paść, choćby miała wykonać tysiąc pompek, dwieście przysiadów, i tak z czekolady nie zrezygnuje.

Dawała z siebie wszystko, ale wcale nie była dumna, tylko wykończona. Kiedy trening dobiegł końca, opadła na materac i leżała, czekając na powrót mocy. Myśl, że obiad przejdzie jej koło nosa, zmotywowała ją do wstania, ale tylko do pozycji siedzącej, więc na czworakach zmierzała do wyjścia.

Trener obserwował ją, kręcąc głową. Dziewczyna była oporna na zmianę. To, że złapał ją wczoraj na podjadaniu czekolady, przechyliło szalę. Naprawdę się wkurzył. Starał się do niej dotrzeć, dawał fory, nawet podzielił się z nią swoją pasją do legend i mitów, a ona i tak potraktowała go jak idiotę.

Oszukiwała, nie wykonywała prawidłowych ćwiczeń, udawała, że w ogóle go słucha. Wszystko ignorował, dając jej czas na słuszny rozbieg. Nie była taka jak inne kursantki. Ktoś ewidentnie popełnił błąd. Powinna trafić do początkujących, kursu dla amateerek, którego on sam unikał. Wolał współpracować z osobami, które wiedzą, czego chcą, szukających większych wyzwań, a nie brunetek, które trzeba naprawić, pokazać właściwy kierunek i jeszcze zaprowadzić za rączkę.

Starał się pokazać Mazurek odpowiednią drogę, ale nic nie docierało, a on już nie miał cierpliwości. Chciał ją ukarać za niesubordynację. Na treningu dał jej solidny wycisk, tylko czekając na jęki i jej zawrodożenie. Chciał mieć argument, by bardziej ją przeczolgać, lecz jak na złość panna Mazurek wykonywała wszystko bez szemrania, czasem tylko niby się gubiąc w liczeniu. A teraz na czworakach zmierzała do wyjścia. Nie potrafił się nie uśmiechnąć, mimo że jednocześnie złościło go jej łamanie zasad.

– Co robisz, Mazurek? – zapytał, zachodząc jej drogę i patrząc na nią z góry.

- Jak to co? Wykonuję dodatkowe ćwiczenia.
- Teraz, a na zajęciach się migałaś.
- Wcale nie! Robiłam wszystkie niedorzeczności, tak jak trener kazał. – Wysapała wymęczona i usiadła. Wiedziała, że wyglądem przypomina przeżutą szmatę. Była oblana potem, twarz paliła, co zapewne zdradzał czerwony rumień. Całe ciało jej drżało. Umierała, była pewna, że to oznaki dotyku kostuchy, która upatrzyła ją sobie na cel. Wiedziała jednak, że znikąd ratunku.
- To bardzo ciekawe. Mówiłem o dwudziestu przysiadach.
- Mogłam wykonać tylko dziesięć.
- Mówiłem, żeby wykonywać je szybko.
- Struś Pędziwiatr to przy mnie żółw. – Wysoko zadzierała głowę, by mu spojrzeć w oczy.
- Piłaś na okrągło wodę i wychodziłaś do łazienki. Cztery razy w ciągu godziny.
- Nie wiedziałam, że z tego też musimy się rozliczać.
- Szukasz furtek, Mazurek, ale nie za mną takie numery.
- Nieprawda! Dziś dałam z siebie sto procent! Niech trener przyzna, że czekał na moje potknięcie, ale się nie doczekał.
- Dziesięć procent, ani punktu więcej.
- Dziewięćdziesiąt – warknęła zła, że nie docenił jej starań. Przecież skakała na tej cholерnej skakance.
- Skreśl zero i mamy jasność.
- Nigdy! Może odrobinę zwalniałam wasze tempo, więc osiemdziesiąt i to moje ostatnie słowo.
- Tempo? Jeżeli ślimak ma tempo, to właśnie w tej kategorii się mieścisz, Mazurek. – Nie miał już pomysłu, jak do niej dotrzeć. Wyciągnął do niej dłoń, by pomóc jej wstać. Bo, do cholery, był jej opiekunem.
- Obrażasz mnie, a teraz wyciągasz łapę – prychnęła pogardliwie, jawnie ją ignorując.

- Nie masz siły wstać czy coś cię boli?
- Po prostu siedzę.
- Jeszcze przed chwilą zasuwałaś na czworakach.
- Czy naprawdę nie możesz zapomnieć o moim istnieniu?
- Chcę pomóc.
- Jeżeli to określasz pomocą, to już się boję, jak przestaniesz ją okazywać.
- Dlaczego się nie dostosujesz, nie podejmiesz wyzwania, do cholery?
- Może wyzwanie polega na tym, by nie dać ci się zniszczyć, trenerze, a raczej sadysto.

Wyprostował się zirytowany. Dlatego właśnie wybierał kursy dla zaawansowanych.

- Zostawiam cię, Mazurek. W końcu trening się już skończył – rzekł, samemu szukając usprawiedliwienia.
- Naprawdę zrobisz to dla mnie? Nie śmiem prosić – szydziła w złości.
- Dobranoc.

– Pchły na noc – warknęła i gdy się oddalił, zebrała siły i na czworakach poczłapała do wyjścia. Miała nadzieję, że chłodne powietrze wesprze jej walkę o równowagę. Niestety po wyjściu z budynku ledwo trzymała się na nogach. Ponownie usiadła, tym razem na zmarzniętej trawie. Ułożyła głowę na rękach i czekała na powrót mocy. Dała sobie dwie minuty, ale wykończona zapadła w sen.

Obudził ją trener, marszcząc groźnie brwi.

- Odpoczęłaś?
- Co się dzieje?
- Zasnęłaś.
- O nie... Obiad.

Florka zerwała się ziemi, a nogi się pod nią ugięły. Trener

przytrzymał dziewczynę, by nie upadła. Rozejrzała się, widząc wczasowiczki z grupy Gabriela, które głośno się z niej śmiały. Domyśliła się, że informacja o tym, że spała jak menel na trawie, szybko obiegnie ośrodek i stworzy gorsze żarty na jej temat. Nie przejęła się, jej beznadziejny wizerunek nie mógł już bardziej ucierpieć.

– Dlaczego nie powiedziałaś? Zaniósłbym cię – powiedział trener z dziwnym spokojem w głosie.

– Teraz trener się martwi? Teraz odsłania człowiecze odruchy. Ja się nie nabiorę. To trenera wina. – Odsunęła się, zadowolona, że sama utrzymała się na nogach.

– Trzęsienie ziemi to też moja sprawka?

– Pewnie, już na tyle cię poznałam, że jestem w stanie w to uwierzyć. A teraz, skoro spadł mi poziom cukru, idę go uzupełnić.

– Nie radzę, Mazurek.

– Nie masz nic do gadania, Wilk!

– Gdzieś ty był? Na warsztatach cię nie widziałam – powiedziała do Walentego stojącego w drzwiach restauracji. Ryżowe pierożki ze szpinakowym nadzieniem były jak zwykle w zbyt znikomej porcji, by mogła powiedzieć, że się najadła. Przeczowała, że stan nasycenia na wczasach nigdy nie nastąpi i dopiero w domu w bezpiecznym azylu nadrobi poczucie żołądkowego spełnienia.

– Miałem problemy z regulaminem – odpowiedział wymijająco.

– Wiem, o co chodzi. Nie pokrył się z twoimi przyzwyczajeniami.

– To obóz karny, a nie wczasy pielęgnacyjne.

– Co się stało?

– Z Gabrielem nie możemy znaleźć wspólnego języka. Za karę musiałem wykonać jeszcze raz ćwiczenia.

– Mimo że trwały warsztaty?

– Powiedział, że tutaj on jest moim bogiem i teraz on decyduje o moim czasie i przetrwaniu.

– Skądś to znam. Ale Gabriel wyglądał na takiego sympatycznego.

– Dla kobiet tak, dla mnie jest okropny. I miałaś rację, mama nie odbiera.

– Najbliżsi zostawiają nas w potrzebie. – Pokręciła głową. – Słuchaj, mamy teraz czas wolny, więc może spędzimy go razem? – Florka potrzebowała rozmowy i zrozumienia.

– Bardzo chętnie, tylko że nie uczestniczyłem w warsztatach, więc mam spotkać się z coachem i Gabrielem. On się na mnie uwziął. Jak mam to przetrwać?

Florka współczuła mu, ale nie potrafiła pomóc sobie samej, a co dopiero komuś.

– Masz jeszcze zapasy? – zapytała konspiracyjnym szeptem.

– Mam.

– To pociesz się batonikiem. Tylko to pozostaje.

– Zostało mi już niewiele. Co zrobię, jak się skończą?

– Przecież dopiero co przyjechałeś.

– W stresie jem jeszcze więcej. Została mi resztką.

– Podziękuj czekoladowemu zajączkowi, że nad tobą czuwa i postawił mnie na twojej drodze – rzekła, w pełni rozumiejąc pokrewną duszę. – Już rozwiązałam ten problem. – Nachyliła się i wyszeptowała mu sekret.

– Dziękuję. Ratujesz mi życie.

Walenty odszedł uśmiechnięty, a Florka była z siebie dumna. Przerwę spędziła w pokoju, delektując się swoimi zapasami.

Liczyła, że trening popołudniowy będzie mniej intensywny, ale widząc, że trener wciąż był w wojennym nastroju, przestała się oszukiwać. Przeczowała, że jego tolerancja do jej osoby już się wyczerpała.

– Żeby nie było nudno, spędzimy czas na zawodach. Pobawimy się w konkurs z nagrodami. Jedna będzie przyjemna, a druga ambitna.

Jesteście gotowe do zabawy?! – Ben uważał, że rywalizacja jest najlepszym motorem napędowym.

Kobięcy tłum jednoznacznie zapewnił trenera o akceptacji pomysłu.

– Przepraszam! – Florka przepchnęła się bliżej trenera. – Gdzie jest haczyk?

– Czego nie rozumiesz, Mazurek? Zwyciężą dwie osoby, ktoś najlepszy i ktoś specjalny – zapewnił z uśmiechem.

Florka nie miała zamiaru bawić się w ten sposób. Planowała odbębnić cały trening, wiedząc, że nagrody i tak nie zdobędzie. Ustawiała się na końcu, dając z siebie minimum, by wciąż ustać na nogach.

Po szybkiej rozgrzewce trener przydzielił zadania. Liczył się czas. Musieli biegać, wiosłować, skakać, czyli wszystko to, czego Florka nienawidziła. Jawnie oszukiwała, by zostać zdyskwalifikowana. Trener nie zamierzał jej odpuścić i tylko patrzył na stoper w milczeniu.

Mimo braku pośpiechu i tak z Florki kapało. Słyszała, jak jej ciało krzyczy w proteście i szczerze sobie współczuła.

– Podsumowanie i ogłoszenie zwycięzców – oznajmił trener, przeglądając listę z zanotowanymi czasami uczestniczek. – Pierwszą nagrodę za najlepsze wyniki otrzymuje Oliwia, a będzie to wieczór w SPA z masażami i ciepłymi kamieniami.

Oliwia zapiszczała z radości, przyjmując gratulacje, nawet od niezadowolonej Renaty.

– Drugą nagrodę otrzymuje Mazurek.

Florka zmierzała do drzwi z zamiarem opuszczenia sali treningów, gdy usłyszała swoje nazwisko. Coś było nie tak. Jedyne miejsce, jakie mogła zająć, było pierwsze, ale od końca.

– To ambitna nagroda za brak zaangażowania i woli walki. – Trener podszedł do dziewczyny z szerokim uśmiechem. Florka aż głośno przełknęła ślinę.

Powinnam wiedzieć, że brak krytyki to zwiastun problemów.

Głupia, naiwna ja.

– Wygrywasz indywidualny trening ze mną. Spytaście, czemu nagradzam najgorszych? – zwrócił się do całej grupy. – Dla motywacji i wsparcia, dla szansy, którą, mam nadzieję, wykorzystają – dokończył, patrząc dziewczynie w oczy.

Kobiety parsknęły śmiechem, wiedząc, że trening z Benonem nie był wcale nagrodą, a wyzwaniem. Florka również zdawała sobie z tego sprawę.

Przymknęła oczy, chcąc znaleźć się w domu, w Londynie, na wygodnej kanapie i z pilotem w dłoni. To nieprawda, że stała teraz przed trenerem, a on mówi jej, że mają razem spędzić czas, w którym będzie ją terroryzował i zmuszał do ekstremalnego wysiłku. To tylko sen, z którego zaraz się wybudzi. Otworzyła oczy, a koszmar trwał w najlepsze.

– Mazurek, podoba ci się nagroda?

– Naprawdę liczy trener na moją szczerą opinię?

– Dlaczego nie wiedzę uśmiechu?

– Liczyłam na coś bardziej wyszukanego – warknęła przez zęby. – Dlatego rezygnuję.

– Nie możesz zrezygnować.

– Rezygnuję. Poproszę o zapis w regulaminie, w którym jest napisane, że nie mogę zrezygnować.

– Mogę wyrecytować: „podpisując umowę, wyrażają państwo zgodę na podporządkowanie się ścisłym regułom kursu. Przestrzeganie diety, wykonywanie ćwiczeń i poleceń opiekuna”. Powtórzę: poleceń opiekuna.

– Czyli o nagrodach nic nie ma.

– Ale jest o karach finansowych. To nie podatki i wiesz, że jestem gorszy niż urząd skarbowy. Nie ma ani ulg, ani furteczek, ani odstąpienia od terminu spłaty, Mazurek. Jutro o piątej trzydzieści widzę cię przy bramie gotową i uśmiechniętą do treningu.

– O piątej! To wariactwo. To miały być wczasy pielęgnacyjne, a nie obóz karny! Koszmar w koszmarze.

– O piątej przed bramą albo po ciebie przyjdę.

– Spełniasz się w tym, co? Aż strach pomyśleć, jakie okropne miałeś dzieciństwo! – Mężczyzna poparzył na nią z chłodem. Gwałtownie się odsunęła. Dopiero gdy opuściła salę treningów, odetchnęła.

Kolacja, na którą składała się sałatka z brokułami i serem pleśniowym, tylko odrobinę poprawiła jej humor. Prześladowała ją myśl o porannym treningu, o pobudce w środku nocy. Poświęciłaby się i wstała, gdyby miała czekać na wschód słońca, leżąc na plaży w porze letniej, a nie biegać, pocić się i sapać zimą, atakowana przez lodowaty wiatr.

Szykowała się na masaż w hotelu, by tak podładować baterie i przygotować na atrakcje jutrzejszego dnia, gdy na dole usłyszała podniesione głosy. Z ciekawości dojadła batonika i rzuciła papierek na łóżko. Wystawiła głowę za drzwi i, zamiast Marioli czy współlokatorek, zobaczyła dietetyczkę, Gabriela, a tuż za nimi Benona. Miała dziwne przekonanie, że ich wizyta jest związana z jej osobą.

– Pani Florentyna Mazurek? – zapytał Gabriel, jakby to on kontrolował całą sytuację.

– To ja.

– Doniesiono nam, że złamała pani regulamin. Punkt, który wyraźnie mówi o zakazie posiadania artykułów spożywczych, zwłaszcza cukierniczych.

– Nic mi o tym nie wiadomo – wydusiła w totalnym zaskoczeniu.

– Skutkuje to przeszukaniem pokoju, który pani zajmuje. Jeśli faktycznie jest pani niewinna i panią pomówiono, przepraszamy i odpowiednio naprawimy swój błąd. Musimy jednak sprawdzić zgłoszenie – zastrzegł Gabriel, który już nie przypominał uśmiechniętego fircyka.

– Jestem niewinna i niesłusznie pomówiona. Zabraniam! – Zasłoniła drzwi, a nawet próbowała je zamknąć, ale bez skutku.

– Proszę się uspokoić. – Dietetyczka popatrzyła na wystraszoną brunetkę z ciepłym uśmiechem, grając dobrego policjanta. – Proszę nas wpuścić. Na pewno szybko zweryfikujemy prawdę.

Florka wiedziała, co zaraz nastąpi, ale nie było innego wyjścia. Odsunęła się od drzwi zrezygnowana i z przerażeniem patrzyła na konfiskatę swoich skarbów. Ben trafiał bezbłędnie i opróżniał jej skrytki. Czekoladowe dobra wrzucał do worka, wypełniając go pralinkami, batonikami, piankami czy torcikiem. Zastanawiała się, kto ją tak urządził, i miała jednego pewnego faworyta. To Ben i jego zemsta za to, że z nim walczyła. Oczywiście była jeszcze Renata, ale skoro na samym początku tego nie zrobiła, to dlaczego teraz? Odrzuciła ten trop. Zazwyczaj winnym był ten, o którym pierwszym się pomyślało.

– Złamała pani zakaz. Słodycze zostają skonfiskowane. Pani osoba zostanie otoczona dodatkowymi środkami ostrożności. Utraciła pani wiarygodność i każdy pani powrót do ośrodka może skutkować kontrolnym przeszukaniem w celu sprawdzenia, czy nie posiada pani niedozwolonych produktów – wyrecytował Gabriel, jak policjant czytający prawa oskarżonego.

– To czekolada, nie narkotyki. Ja tego potrzebuję. Nie możecie zabrać mi czekolady! – Od najmłodszych lat nie rozstawała się z czekoladą. Dzień bez jej smaku wydawał jej się jak dzień bez oddechu.

– Mazurek, spokojnie, możesz się bez tego obejść – powiedział Ben z zaciśniętymi ustami, nie mogąc uwierzyć w tak ogromne dowody jej winy.

– Nie mogę! Oddajcie mi moją własność! – Wiedziała, że histeria nie jest dobrym rozwiązaniem, ale była jedna przeciwko trzem negatywnie nastawionym do niej osobom.

Została sama z rozpaczą w sercu. Ona i czekolada to jedność, która właśnie została zerwana. Wybór między życiem bez czekolady a odejściem do czekolady w ogóle nie podlegał zastanowieniu.

Wybrała numer do jedynej osoby, która mogła jej pomóc.

– Przyjedź po mnie, błagam. Ja... rezygnuję.

Zaskoczona przestała płakać, bo usłyszała pozytywną odpowiedź. Szybko zaczęła się pakować i upychać rzeczy do walizki. Nie zamierzała zostawiać tu ani minuty dłużej.

Spakowała walizkę i w pośpiechu zniosła ją na dół. Na spojrzenia i pytania współlokatorek nie reagowała. Chciała się stąd wydostać i wrócić do swojego życia. Spokojnego azylu i bezpieczeństwa, które wypracowała przez lata.

Nie dostrzegała zalet pobytu, widziała tylko wady i przeciwności. Była dziewczyną z nadwagą, brzydką i odstającą od reszty. Tak było, jest i widocznie miało pozostać. Nie dała rady, nie miała siły na więcej. Wolała zalegać na kanapie i jeść czekoladę. Pogodzi się z krągłościami, zaakceptuje nadwagę, odpuści sobie szczęście.

Zapadł gęsty mrok. Florka poczuła ulgę i kuszący zapach swobody.

Witaj wolność, witaj czekolado, żegnajcie diety i ćwiczenia.

Minęła bramę bez odwracania głowy. Kierowała się do ulicy Kołobrzeskiej. Zobaczyła reflektory nadjeżdżającego auta, więc z nadzieją wypatrywała twarzy swojego wybawiciela. Widząc Huberta Deca, męża Luki, omal się nie rozplakała. Wiedziała, że na niego może liczyć.

– Jak dobrze cię widzieć, Hubercie! – wydusiła z radością przez łzy, a gdy wysiadł, rzuciła mu się na szyję.

– Co się stało, Florka?

– Ratuj. To, co ze mną robią, jest nieludzkie.

– Aż taki dają ci wycisk?

– Gdybyś tylko wiedział. Mam dość, wypisuję się.

– Chcesz zrezygnować? – zapytał ze spokojem, nieśpiesznie pakując jej walizki do bagażnika.

- Ja właśnie rezygnuję.
- Poddajesz się.
- Podd... Rezygnuję. To brzmi lepiej.
- Uciekasz jak szczur z okrętu.
- To nie do końca tak. W końcu okręt nie tonie.
- Nie dałaś rady, rozumiem, i tak długo wytrzymałaś. Tydzień?
- Rezygnuję i to nie znaczy, że nie dałam rady. I to był bardzo długi tydzień, a właśnie zaczął się kolejny.
- Zazwyczaj pierwszy tydzień jest najtrudniejszy, można powiedzieć, że najgorsze masz już za sobą. Czy ty czasem nie schudłaś? – zapytał, dokładnie jej się przyjrząwszy, bo zmrok i luźny dres sprawnie tuszowały jej sylwetkę.
- Schudłam pięć kilo – pochwaliła się i obróciła wokół własnej osi.
- Czyli jednak znają się na swojej robocie. – Dziewczyna wsiadła do auta, więc i on to zrobił. Wyruszył w drogę powrotną do Dźwirzyna, ale jechał poniżej wymaganej prędkości.
- To nie dla mnie. Muszę spróbować czegoś innego.
- Chyba już próbowałaś.
- Tak, ale... Hubert, oni ograniczają moją wolność i wymagają niemożliwego.
- Czyli co? Poddajesz się tak ostatecznie, kategorycznie i zdecydowanie? – uparcie pytał, tym bardziej zwalniając.
- Ja... – Florka zawstydziała się, widząc przekreślony znak Mrzeżyna. – Mogłabym dać radę, ale nie chcę.
- Rezygnujesz z powodu lenistwa.
- Nie do końca jest tak, jak mówisz... – urwała zawstydzona.
- Dziewczyny złożyły się na twoje wczasy. Wydały sporo pieniędzy. Luka sprawdzała każdy masaż i zabieg w SPA, byś tam mogła zregenerować siły. Mimo dużych kosztów wykupiła karnety. Twoje przyjaciółki miały nadzieję, że będziesz im wdzięczna. Nie

wiem, co pomyślą, ale pewnie to im jakoś wytłumaczysz.

– Wytłumaczę? – zapytała z niepokojem wypisanym na twarzy.

– Zaraz wyjedziemy z Rogowa i będziemy w Dźwirzynie. Pewnie Luka będzie miała masę pytań.

– Pytań?

– Zostawię was same, żebyście mogły porozmawiać. Naprawdę jestem ciekawy, jak zareaguje, a ty?

– Ja? Nie musisz wychodzić, myślę, że lepiej będzie, jak zostaniesz – zaproponowała z wymuszonym uśmiechem.

– Nie, wolę być jak najdalej zony, gdy się dowie. Mam sporo rzeczy do zrobienia w garażu. Wiesz już, co jej powiesz? – zapytał, zerkając na pasażerkę i widząc w jej oczach przestrah.

– Ja... Nie wiem.

– Nie wiesz, co powiesz czy nie wiesz, czy zrezygnować?

– Ale... – Przełknęła głośno ślinę, już nie była pewna niczego.

– To ostatni zakręt i więdziemy na dźwirzyński most. Zaraz spotkasz się z Luką. Zapytam ostatni raz, na pewno rezygnujesz?

– Nie! – krzyknęła sama zaskoczona odpowiedzią. Gdzieś w środku poczuła żal, że porzuca daną jej szansę. Wygodnie było uciec do luzu i czekolady, do monotonii, w której czuła się bezpiecznie, tylko że nie była szczęśliwa. Aż ją zaskoczyło, kiedy to zrozumiała.

– Wiedziałem, że dasz radę. Że to chwilowe zwątpienie. – Zawrócił auto i teraz docisnął gaz, by jak najszybciej odstawić dziewczynę.

– Ucieszyłam się na twój widok, Dec, ale teraz zaczynam żałować. Zawieź mnie do ośrodka.

– Jestem z ciebie bardzo dumny.

– Zaraz przestaniesz, bo widzisz, jest mi wstyd... Rażąco złamałam regulamin. Ktoś na mnie doniósł, że posiadałam nielegalne artykuły cukiernicze. Mój pokój został przeszukany, a wina udowodniona. Teraz jest mi głupio. Pewnie cały ośrodek dowie się, jaka jestem beznadziejna.

– Nie przejmuj się, każdy ma jakieś słabości. Zabrali czekoladę?

– Zabrali wszystko. Przetrzęsnęli każdy kąt. Mogłam się zabezpieczyć i schować gdzieś indziej... – Urwała, zauważając karcący wzrok Huberta. – Widzisz, to jest ode mnie silniejsze. – Czuli się bezradna wobec magicznej mocy czekolady. Myśl, że nie poczuje jej smaku, przeraziła ją. Zastanawiała się, jak długo bez niej wytrzyma.

– Możesz z tym walczyć, w każdym razie teraz będziesz musiała.

– Jest jeszcze coś... Czy Luka może się o tym nie dowiedzieć?

– O czym, przecież my się nawet nie spotkaliśmy. Myślałem, że to ty, ale jednak cię z kimś pomyliłem – zapewnił z uśmiechem.

– Ja też myślałam, że to ty, ale jednak nie ty. – Roześmiała się, czując radość wymieszaną z niepewnością. Wracła na obóz karny do zakazów i nakazów, ale była z siebie zadowolona. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, ale spróbuje kolejny raz. Mówią, że nieważne, ile razy upadniesz, ale ważne, ile razy się podniesiesz. Gdzieś tam głęboko w duszy poczuła siłę, rozbudzoną moc, która rozlała się po jej ciele. Pierwszy raz nabrała szacunku do samej siebie.

Pożegnała się z Hubertem i zabrała walizki. Weszła na teren uśpionego ośrodka, przykrytego mgłą wilgoci i woalem ciszy. Tylko wiatr zawodził. Weszła do domu, w którym rozmowy ustały, a wzrok kobiet skupił na niej.

– Wygrałam! Może za nagrodę zamówię sobie striptizera? – krzyknęła uradowana Mariola, wyciągając rękę po pieniądze. – Renata, nie grymasz, tylko przyjmij przegraną z godnością. Oliwia, mówiłam ci, żebyś ślepo nie wierzyła koleżance. Czy ty nie potrafisz żyć bez przewodnika? – wytknęła i spojrzała na Florę, wymachując gotówką. – Tylko ja obstawiłam, że wrócisz. Jak chcesz, razem opijemy twój powrót.

– Wiesz, Mariola, to świetny pomysł. Może w weekend gdzieś wyskoczymy?

– Winka? – Podała jej swój kieliszek.

Florka opróżniła go do dna.

– Dziękuję, a teraz wybaczcie, ale jutro mam indywidualny trening i muszę się wyspać.

– Tak trzymaj! – motywowała Mariola. – Ty wiesz, jak ja bym to wykorzystała. Radzę zrobić ci to samo. Ubierz się skromnie.

– Będzie wiał zimny wiatr.

– Czego się nie robi dla chwili nieziemskich wrażeń? Obstawiam, że Benon to długodystansowiec.

Florka z rozbawieniem weszła na schody, targając ciężkie walizki. Po emocjach dnia zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Florentyna po pierwszym dzwonku budzika podniosła powieki i bez narzekań wstała z łóżka. Włożyła ciepły dres, a w łazience uczesała ciemne włosy, mimo że za chwilę wiatr ułoży je po swojemu. Rozprowadziła mgiełkę fluidu i wytuszczyła rzęsy. Tym razem chciała wyglądać przyzwoicie. Sądziła, że trener nie widział w niej kobiety, tylko lukrowanego pączka, wypełnionego sporym nadzieniem. Wczorajsze dowody winy nie dały się podważyć, pocieszeniem było to, że i tak długo się ukrywała.

Obstawiała, że to trener był sygnalistą i jednocześnie wykonawcą, a Gabriel z dietetyczką tylko zasłoną dymną. Po tym, gdy złapał ją na podjadaniu batoników, zaplanował przeszukanie, by udowodnić, że zawsze wygrywał.

Wyszła z domu zaatakowana przez ostre porywy wiatru. Dzień dopiero się budził, szarością rozrzedzając mrok nocy. Włożyła rękawiczki i skierowała się do bramy. Trener już na nią czekał.

– Dzień dobry, trenerze.

– Dzień dobry, Mazurek. Czy chcesz wyjaśnić mi wczorajszą sytuację?

– Nie pamiętam żadnej sytuacji – odrzekła z wysoko uniesioną

głową. – Jeżeli myślisz, że będę się tłumaczyć, to się zawiedziesz.

– Czyli zaczynamy trening?

– Nie mogę się doczekać.

– Bardzo mnie to cieszy.

Ben rozpoczął agresywną rozgrzewkę, a później szybkim tempem ruszyli w kierunku plaży. Florka starała się dotrzymać mu kroku. Nie narzekała, skupiając przede wszystkim na złapaniu kolejnego oddechu.

Dobiegli do pustej plaży, gdzie natura dawała popis swoim umiejętnościom. Fale huczały, uderzając o płaski brzeg, drzewa kołysały się na wietrze, a na niebie przepychały się szare chmury, które chwilami odsłaniały błękitną połąć, konkurującą z granatem bezkresnej wody.

Florka po raz pierwszy w tak szybkim czasie przebiegła ten odcinek. Poczula się wszechmocna i bardzo z siebie dumna. Czekwała na kolejną niespodziankę trenera, gdy on zaproponował przerwę.

Usiedli na wzniesieniu wydmy i wpatrywali się w morze. Mewy skrzeczały, a drewniane falochrony zgodnie z ruchem fal co chwilę nurkowały pod wodą.

– Czy trener ma jakąś ciekawą legendę w zanadrzu? – zapytała, nie chcąc słyszeć wykładu i motywujących haseł. Wiedziała, że nawracanie jej na religię fit to strata czasu.

– Zaczynasz wierzyć?

– Od razu wierzyć. Nie – zaprzeczyła, odganiając grzywkę z oczu.

– Po prostu trener zafascynował mnie nadmorskimi mitami.

– Żałuję, że nie ćwiczeniami i motywacją.

– Na to potrzeba zdecydowanie więcej czasu. To co z tą legendą?

– Zrobiłem małą przerwę, byś mi nie zemdląła.

– Wdzięczna na wieczność.

– Wiesz, że powinnaś podciąć grzywkę?

– Powinnam wiele rzeczy. Przyzwyczaiałam się i nie zwracam już na nią uwagi. – Zdała sobie sprawę, że tak samo było z jej ciałem,

które przybierało, a ona się przyzwyczajała, nic z tym nie robiąc.

– Niektóre przyzwyczajenia nam szkodzą, zwłaszcza te, które nam przeszkadzają, a które powinniśmy eliminować.

– Trener wczoraj skutecznie wyeliminował moje.

– Jestem tutaj by ci pomóc, Mazurek.

– I to wszystko jest dla mojego dobra.

– W końcu to pojęłaś. – Benon roześmiał się i pokręcił głową. Rozumiał dziewczynę. Jakikolwiek zmiany były trudne do wprowadzenia, sam kiedyś przez to przeszedł. Upadł na dno, nie chcąc pomocy, a tym bardziej litości, ale i jemu ktoś mądry uświadomił jego błąd.

Popatrzył na Florentynę. Momentami swoją niesubordynacją doprowadzała go do wrzenia, ale niezdarnością rozbudzała ciepło i litość w sercu. Miała pokręconą osobowość, ale miękł pod spojrzeniem jej niebieskich oczu. Dołeczki w policzkach przy uśmiechu potęgowały efekt nieznośnej smarkuli, która ponownie wpadła na genialny pomysł. Nawet jej łamanie zasad uważał za urocze, czego oczywiście nie zamierzał jej mówić.

– Jest legenda o kościele w Trzęsaczu zaatakowanym przez Bałtyk. Miejscowość leży niedaleko, w gminie Rewal. Czy to mit, nie do końca, ruiny kościoła są faktem i wciąż stoją na wydmie, tak samo jak nazwa wsi. A zaczęło się wiele wieków temu, kiedy na ziemiach polskich żyły pogańskie plemiona. Ludzie trudnili się rolnictwem, polowaniami w lasach, a mieszkający nad morzem połowem ryb. Rybacy cieszyli się szczególnymi względami u bóstwa mórz. Zawsze wracali z pełnymi sieciami, a wieczorami na brzegu można było usłyszeć przepiękny śpiew syren, córek Bałtyku. Ludzie chwalili hojność boga, jego potęgę i dobroć. Był to czas, kiedy do Polski przybyli pierwsi chrześcijanie. Opowiadali oni o jedynym Bogu, nauczali o jego mądrości i budowali pierwsze kościoły. Jeden z takich kościołów powstał nieopodal brzegu morza. Nauczający w nim kapłan był bardzo dumny, gdyż ze świątyni roztaczał się piękny widok. Tak jak rybacy słyszał nocami śpiew dobiegający znad morza i kiedy dowiedział się, że to syreny, postanowił te boskie stworzenia nawrócić na swoją wiarę. Poleciał rybakom, aby

złapali dla niego córkę mórza.

Kiedy syrena zaplątała się w sieci, rybacy nie wypuścili jej, jak to robili do tej pory, tylko przynieśli do świątyni na brzegu morza. Kapłan bardzo się ucieszył i od razu rozpoczął nauczanie o Bogu, a na koniec ochrzcił półdziewczynę-półrybę. Syrena płakała, prosiła, aby ją wypuścić, gdyż nie może żyć bez morza. Kapłan był jednak niewzruszony i zostawił dziewczynę na noc w małym pokoiku przy kościele.

Długo w nocy było słycać głośny płacz córki morza. Aż w końcu rybakom zrobiło się jej żal i postanowili ją uwolnić. Kiedy otworzyli drzwi do celi, już nie żyła. Chcieli oddać jej ciało morzu, lecz kapłan się nie zgodził. Uważał, że boskie stworzenie jest chrześcijaninem i powinno zostać pochowane jak każdy chrześcijanin. I tak syrenę złożono w grobie na przykościelnym cmentarzu.

Kiedy bóg mórza dowiedział się, co stało się z jego córką, bardzo się rozgniewał. Wezwał fale, aby uderzały w brzeg, w pobliżu którego stał kościół, aż odzyska ciało syreny. Fale biły i biły, a ziemia w tym miejscu aż się trzęsła od siły żywiołu. Wiele czasu upłynęło, nim władca mórza odzyskał ciało córki. Brzeg pod wpływem uderzeń fal został podmyty, cmentarz i większość świątyni pochłonęło morze. Zostały tylko ruiny. Pobliska wioska zaś od wstrząsów wywoływanych przez fale nazwana została Trzęsaczem.

– To smutna opowieść.

– Podobno bóg mórza wciąż jest rozgniewany za śmierć córki i dalej uderza w brzeg, gdzie stoją ruiny kościoła. Ma to robić do czasu, gdy ruiny świątyni i pamięć o niej znikną na zawsze.

– A przesłanie jest takie, że nie należy nawracać innych na swoją religię, bo możemy pochodzić z innych światów. – Uśmiechnęła się, znajdując dla swoich uczynków idealną wymówkę.

– Mazurek, myślisz, że tak łatwo mi się wywiniesz? Będę jak kapłan, ale w odróżnieniu od niego robię to w dobrej wierze.

– Oczywiście. – Przymknęła oczy przyjemnie rozluźniona i wsłuchiwała się w szum fal. Jej wyobraźnia się rozbudziła. Odurzyła się morskim powietrzem, które wypełniło jej ciało i wtedy to usłyszała. – Ktoś śpiewa. – Rozejrzała się po piaszczystym brzegu.

- Co takiego? Rewanżujesz się za legendę, robiąc nastrój?
- Nie słyszysz? – Przymknęła oczy i z huczącego wiatru wychwytywała unoszące się słowa:

Który śmiałek się odważy wyrwać z paszczy maskary.

Będzie walczył na dnie wody, odpędzając jej szpony.

Nim niechciany i zapomniany opadnie w morską toń...

– Mazurek, dobrze się bawisz? – Ben podniósł się i skierował do wyjścia.

– Poczekaj! Ty powinienes mi uwierzyć. – Wstała i pobiegła za nim. – To piosenka i nie pierwszy raz ją słyszę.

Florka zaczerwieniła się, wstydząc się wypowiedzianych słów.

– Kto śpiewa? – Ben odwrócił się i popatrzył wnikliwie w oczy dziewczyny.

– Gdybym wiedziała, kazałabym się tej osobie zamknąć.

– Pytam, czy to kobiecy, czy męski głos?

– Kobieta, na pewno śpiewała kobieta. – Florka popatrzyła na Benona z powagą, nie widząc u niego rozbawienia ani przerażenia jej wyznaniem.

– Piosenka?

– To już będzie, jakby to powiedzieć... Czwarta zwrotka. Myślałam, że sobie to wyobraziłam, że może to wiatr. Teraz nie jestem tego pewna. Słowa się zmieniają, choć melodia jest na tę samą nutę.

– Możesz powtórzyć?

– Nie bierzesz mnie za wariatkę?

– Nie możemy tego wykluczyć – zaznaczył z uśmiechem – ale może coś prawdy w tym jest.

– Ty coś wiesz?

- Najpierw powiedz, co ty wiesz?
- Coś o potworze, który wychodzi z wody i o śmiałku, który odważy się z nim walczyć. Nie pamiętam dokładnie słów.
- Gdy jestem w jakimś nowym miejscu, poszukuję tutejszych legend, opowieści związanych z regionem.
- Po co?
- Dla przyjaciela. Jestem mu to winien, choć od wielu lat robię to też dla siebie. Na coś trafiłem.
- Boję się, że to, co usłyszę, mi się nie spodoba. Zaraz, mówisz poważnie, czy mnie podpuszczasz?
- Mazurek, zaraz zrobisz dziesięć pompek.
- Wiesz, że ledwo robię trzy.
- Dwie, trzecia na pewno nie zalicza się do pompek.
- Czy dowiem się, co słyszę?
- Tylko nie krzycz. Możesz słyszeć syreni śpiew. – Wzruszył ramionami, czekając na jej reakcję.

Florka znieruchomiała, a po chwili wybuchła śmiechem, po czym zamilkła, rozglądając się niepewnie na boki. Wpatrzyła się w morze i jego spienione fale.

– Podsumujmy... Słyszę syreni śpiew, tylko że nie jestem rybakiem i nie bujam się w łódce na morzu. Nie jestem też księdzem, który nawraca, ani tym bardziej psotnym Maciejakiem. Nic nie pasuje. Zazwyczaj to rybak spotyka piękną syrenę, gatunek ludzi reprezentuje płęć męska. Nie pasuję do schematu. Musisz oddać mi słodycze, widzisz, do czego to prowadzi. Mam omamy słuchowe.

– Słodycze zabrałem ci wczoraj. Jadłaś czekoladę wbrew regulaminowi zapewne od samego przyjazdu, a mimo to słyszałaś śpiew. Czy coś się nie zgadza? Może to nadmiar słodczy wywołał omamy słuchowe.

– Może jakieś ciekawsze pomysły?

– Wspomniałem o tym, bo od naszego doktora i mieszkańców

usłyszałem legendę o mrzeżyńskiej syrence. W wolnym czasie szukałem ciekawej opowieści, a mit o dziewczynie rybie się powtarza. Nie wiem tylko, czy nie jest to na potrzeby reklamy i zachęcenia do przyjazdu większej liczby turystów.

– Doktor też mi to powiedział, ale nie uwierzyłam.

– Sama widzisz. To bardzo krótka historyjka i ma różne odbiegające od siebie wersje. Dlatego planuję odwiedzić najbliższej położoną bibliotekę.

– Jadę z tobą.

– Czy to oznacza, że zaczynasz wierzyć w legendy?

– Sam mówiłeś, że niektóre okazują się faktami. Może o syrence również? Powiesz mi, czego się dowiedziałeś?

– To cię będzie kosztowało.

– Tylko nie pompki – jęknęła.

– Dziesięć przysiadów i żadnego łamania regulaminu, a przede wszystkim żadnej czekolady.

– Skonfiskowałeś moje czekoladowe dobra – przypomniała z krytyką.

– Udam, że nie słyszę skomleń.

– Ty naprawdę czujesz, że masz misję. – Zrobiła przysiady na odczepnego.

– Naprawię cię, Mazurek.

– Ale ja nie jestem zepsuta.

– Przyjechałaś tu w konkretnym celu...

– Przyjechałam nieświadoma!

– Właśnie, wciąż jest to dla mnie tajemnicą. Może szczegóły?

– Milczę. – Opuściła plażę, wchodząc w nadmorski las, gdzie wiatr znacznie wyhamował swój śpiew.

– To może wymiana? Legenda o syrence za twój powód przyjazdu na wczasy.

– Zmiana zasad w trakcie gry? Już zrobiłam przysiady.

- Na zdrowie ci to wyjdzie. Jestem bogiem, zapomniałaś?
- Upadłym bogiem, który wyżywa się na maluczkich.
- W życiu bym cię nie określił tak marnie. Wyróżniasz się.
- Tuszą, ale komplement – prychnęła niepokieszona.
- Raczej podejściem do życia, dystansem. Jeszcze nie spotkałem osoby, która aż tak nie przejmuje się zasadami i właściwym zachowaniem. To dla mnie nowość.
- Zachowaniem?
- Mówię o spaniu na trawie albo wywrotce na rowerze. Mógłbym jeszcze parę rzeczy wyliczyć.
- Staram się o tym zapomnieć, dziękuję za przypomnienie.
- Czyli to cię dotyka? – Sądził, że jakiegokolwiek normy ma w nosie i bez wahania łamie jak zapałkę, ale widząc jej szczere oburzenie, zwątpił.
- I ty mianujesz się bogiem, co za niekompetencja! Po prostu dałam sobie spokój, bo wszystko leciało mi z rąk i nie wiedziałam, za co się łapać.
- Przepraszam, źle cię oceniłem.
- Moja przyjaciółka mnie upiła. Podsunęła umowę i regulamin, które podpisałam, nieświadoma, co mnie czeka. Miały być wczasy pielęgnacyjne typu „kilka ćwiczeń, SPA i nowa ja”, ale jest mnóstwo ćwiczeń, trochę SPA, a na nową „ja” przyjdzie mi jeszcze długo poczekać.
- Pięć kilo to dobry początek.
- Czy teraz poznam legendę o syrenie, którą podobno słyszę? – Przed każdym mężczyzną pokazywała dobrą stronę, starając się być lepszą wersją siebie, przy trenerze zupełnie nie miało to dla niej znaczenia. Odkrył jej słabości, wady i manipulacje. Odsłoniła się, jak nigdy przed żadnym mężczyzną, a przez to była przy nim swobodna i naturalna, prawdziwa Florka.
- Nie chcę wprowadzać cię w błąd. Muszę to dokładnie sprawdzić.
- Walczę o zachowanie zmysłów i potrzebuję odpowiedzi. Nie

wiem, dlaczego słyszę syreni śpiew. Przecież nawet w to nie wierzę.

– Ja też nie powiedziałem, że ci wierzę.

– Świetnie, czyli masz mnie za wariatkę.

– Raczej dość specyficzną osobkę – odrzekł dyplomatycznie z rozbawieniem w oczach.

– Nie zależało ci, żeby kłamstwo zdało egzamin. Słabo, Wilk. Zabierzesz mnie do biblioteki. – Dochodzili do ośrodka, przed którego bramą zbierała się ich grupa.

– Teraz chcesz ze mną spędzać czas, co za zwrot akcji.

– Nie schlebiaj sobie, ja się nie pcham do kolejki, powiem więcej, ja nawet w niej nie stoję.

– Jakiej kolejki?

– Gabriel ci wyjaśni. Jadę z tobą, trenerku, muszę poznać miejscową legendę.

Szła na śniadanie, zastanawiając się, czym tym razem zaskoczy ją kuchnia. Zdrowe i lekkie potrawy zadziwiały smakiem. Niektóre dania chciała na stałe wprowadzić do własnej diety, a o niektórych zupełnie zapomnieć. Nie liczyła na większe porcje, już bardziej wierzyła w syrenkę, która śpiewa jej do ucha niż w wypełniony po brzegi talerz.

– Florka, wszystko w porządku? – zapytała Oliwia, zatrzymując ją za drzwiami jadalni.

– Tak... – Spostrzegła, że Oliwia specjalnie na nią czekała.

– Bo wiesz... Jest mi bardzo przykro, że straciłaś słodycze, za to całe zamieszkanie z przeszukaniem. Widziałam, jak ciężko to przeżyłaś, ale to dla twojego dobra, prawda?

– Podobno – wyszeptała Florka, czując zawstydenie. Czy naprawdę sama sobie szkodziła?

– Żałuję, że się za tobą nie wstawiłam. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia, ale posłuchałam Renaty. Wiem, że za bardzo słucham innych, wybacz, ale inaczej nie potrafię.

– Skoro wiesz, to dlaczego tego nie zmienisz? – Po słowach Oliwii nabrała silnego przekonania, że to nie trenerowi, ale Renacie zawdzięcza przeszukanie i ośmieszenie. – Pani psycholog wyraźnie nakazywała opuszczenie murów bezpieczeństwa. Chyba że jesteś szczęśliwa. Jeżeli tak, to trzymaj się mocnej ręki silniejszych, niech cię prowadzą, ale jeśli nie, to czas wyruszyć własną drogą.

– Nie jestem szczęśliwa, ale boję się, że zrobię coś nie tak, że kogoś urażę, że tylko sobie zaszkodzę. Zazwyczaj popełniam błędy i później bardzo tego żałuję.

– Każdy z nas je popełnia. Ja sama jestem jednym wielkim błędem.

– Nieprawda, ty jesteś odważna.

– Chyba nie rozmawiamy o tej samej osobie.

– Stawiasz się trenerowi, nikt inny tego nie zrobił.

– Przecież wszystkie go uwielbiacie, a im bardziej was katuje, tym szerzej się uśmiechacie.

– Renata wcale nie jest zadowolona. Boli ją wszystko, ale robi dobrą minę. Z innymi jest podobnie. Myślały, że będzie więcej czasu wolnego, nie tylko ćwiczenia. W końcu to miały być wczasy. Ty jesteś szczerą i jawnie się temu przeciwstawiasz.

Florka nie mogła w to uwierzyć. Nie tylko ona udawała i oszukiwała. Uczestniczki wczasów był szczupłe, ładne i zadbane, sądziła, że wypełnianie obowiązków przychodzi im z łatwością, ale jak widać, wyrzeczenia i poświęcenie dotyczyły wszystkich bez wyjątku.

Na śniadanie dostała jaglany pudding z dynią, jabłkiem i granatem, który przypadł jej do gustu, choć pragnienia do czekolady nie ugasił.

Poszła na kolejne warsztaty z coachem i jego niespożytą energią, którą starał się zarazić.

Usiadła na końcu sali, a po chwili dosiadł się do niej Walenty. Nie wyglądał zdrowo, jego oczy były smutne, a mina zrozpaczona. Dobrze wiedziała, co przeżywa, dlatego poklepywaniem go po ramieniu dodała mu wsparcia.

– Przestańcie bać się swoich marzeń i uwierzcie w swoje cele. Zaufaj sobie, tylko tyle! Codziennie karm się zapewnieniami, że się uda, że los ułoży odpowiednie klocki, które jak schody pozwolą z łatwością dotrzeć do mety. Dokładnie tak, jak to sobie wyobraziłaś! Wyobraziłeś. – Elegancki Harold poprawił się, bo dostrzegł w grupie Walentego.

Harold ubrany był w idealnie dopasowany garnitur w drobną kratkę. Wszystko w jego wizerunku było dopracowane co do szczegółu.

Florka obserwowała go z podziwem. Sama miała krótkie włosy, bo nie mogła nad nimi zapanować. Ciemna fryzurka z grzywką była dla niej najwygodniejsza, mimo to wciąż chodziła roztrzepana. Świecąca cera również nie dodawała jej szyku, choć stosowała najróżniejsze specyfiki i mазie. O dużym cieple i wylewających się boczach nawet nie wspominała. Oceniała siebie jako chodzący chaos, katastrofę, która niszczyła jej wizerunek. Notoryczne zakupy i wymyślne ubrania z nowych kolekcji nie pomagały. Niektóre kobiety wkładały starą kieckę i wyglądały jak damy, ona mogła włożyć zestaw z metką od znanego na całym świecie projektanta i tak wyglądałaby jak strach na wróble. Nawet zgrabne pantofelki nie przemieniłyby jej w kopciuszka.

– Jaki jest klucz w powodzeniu naszej życiowej misji? Przede wszystkim znaleźć cel. Potrzebę płynącą z głębi serca. Gdy ją znajdziemy, wtedy zapamiętane dążymy do jej zaspokojenia. Podejmujemy wyzwania, poświęcamy się i pracujemy. Musicie stale się doskonalić. Nie spoczywać na laurach i mieć pewność, że podejmowane działania wam służą i zapewnią powodzenie. Teraz zadanie dla was. – Zaklaskał z energią. – Zamknijcie oczy, odetchnijcie, wyciszcie się i wyrzeźbijcie sobie swój cel. Upagniony, pożądany, ten, który wypełni was szczęściem.

Florka od razu polubiła to ćwiczenie, w myślach przeniosła się do swojego mieszkania w Londynie, na miękką kanapę stojącą

w otoczeniu czekolady.

– Czujecie to? Dosięgacie? Malując w wyobraźni, kreujecie pragnienia i wydobywacie wdzięczność, że to się spełnia. Zapewniam was, że się zmaterializuje. Będzie wasze, cokolwiek to jest, doświadczyście pożądanego pragnienia. Pani Florentyno, czego pani pragnie?

– Ja? – ocknęła się, jakby wylano na nią kubel lodowatej wody. – Chciałabym przeczytać książkę, na którą długo czekam.

– To jest pani cel? Pani pragnienie? – powiedział z rozczarowaniem. – To za mało! Czego pani pragnie, tak głęboko w sercu?

– Muszę jeszcze pomyśleć.

– Czas ucieka, nie pozwalajcie mu płynąć, czekając na cud. Trzeba działać, dzisiaj, teraz, natychmiast! Mówią jutro to, jutro tamto, tak się trwoni życie. To ważne przesłanie, z którym chciałem się z wami podzielić. Działajcie i twórzcie swoją przyszłość. Na dziś to jest wasze zadanie. Stwórzcie wasz cel, wykreujcie marzenie, ale usuńcie w cień niepowodzenia i porażki. Pozbądźcie się złej woli i licznych wątpliwości, z nimi koniec. Popatrzcie na siebie w nowym świetle, jasnym i niewinnym, a wtedy odmieni się wasze życie. Odpędźcie poczucie winy i niższości, a co najważniejsze, pozbądźcie się strachu...

Florka poczuła się jak na kazaniu i umoralnianiu, ale żadnych wskazówek, jak to zrobić, nie usłyszała. Łatwo powiedzieć „pozbądź się, zapomnij”, tylko jak wymazać przeszłość i upadki, jak spojrzeć w lustro, nie widząc chodzącej klęski? Jak może się tak oszukiwać, kiedy nie znajduje się żadnego argumentu na plus? Zamierzała jednak spróbować i wykorzystać podpowiedzi coacha przynajmniej na treningu.

Ben był zaskoczony aktywnością panny Mazurek. Zerkał na nią dyskretnie, nie widząc, żeby oszukiwała, pauzowała, a nawet

biegała co chwilę do łazienki. Normalnie by się ucieszył, że uczeń poczuł powołanie do misji i dążył do jej wypełniania, ale z Florką było inaczej. Dziś szalała na zajęciach, jutro przeciwstawiała się, a pojutrze było zagadką. Nie nadążał za kobietami i ich emocjami, a ta dziewczyna była tym większą niewiadomą, bombą, ale atomową, która nawet bez włącznika może wybuchnąć w każdej chwili.

Z podejrzliwością podszedł do niej, sprawdzając jej tempo na bieżni.

– Mazurek, jesteś dziś dość spolegliwa.

– Czy to zarzut? Jak nie wykonuję ćwiczeń, to źle, jak wykonuję, to podejrzane.

– A może to dlatego, żebym zabrał cię do biblioteki?

– Trener jest okropnie nieufny – prychnęła. – Otóż staram się sobie przyswoić wykłady coacha Harolda i wyobrazić sobie, jak wykonuję wszystkie ćwiczenia. Wizualizuję, że mi się to udaje, a do biblioteki i tak pojedę. Będę wyczekiwała pod domkiem trenera. Stalking to moja druga natura.

– Mam nadzieję, że wizualizacja potrwa dłużej niż godzinę i jeszcze nie zdecydowałem, czy cię zabiorę. Jeżeli w stalkingu jesteś tak dobra jak w wykonywaniu ćwiczeń, to nie mam się czym martwić.

– Powiedziałam, dlaczego tu trafiłam. Mieliśmy umowę, trenerku.

– Widocznie zaraziłaś mnie brakiem poszanowania zasad.

– To jak zmusić krasnoluda, by urósł. A teraz niech trener podziwia. – Przycisnęła guzik, zwiększając tempo urządzenia. – Ja biegnę i oddycham bez trudu, to jest cud.

– Widzę, że cię nosi, ale nie przesadzaj – przestrzegł z powagą.

– Mówi to człowiek, który wciąż krzyczy „szybciej, wyżej, prędzej” albo moje ulubione: „są dwie możliwości: robisz postępy albo wymówki” – parodiowała jego męski głos z rozbawieniem i jeszcze raz zwiększyła prędkość na bieżni.

– Mazurek, pamiętaj o kontuzjach i przetrenowaniu.

– Nie muszę. Dziś nie ma na mnie mocnych.

Florka dawała z siebie wszystko. Słowa coacha zapadły w jej pamięci i teraz dała im rozkwitnąć. Pragnęła udowodnić, że da radę, a myśli nakierowała na swoją siłę i nastawiła się na cel, że wykona każde polecenie trenera, a nawet więcej.

Trener pokręcił głową. Mazurek nie słuchała, a tym bardziej nie stosowała się do jego rad.

Do końca zajęć Florka nawet na chwilę nie stanęła w miejscu. Kiedy trener zarządził system ćwiczeń, wykonywała je bez szemrania, wręcz nadgorliwie. Dziś tworzyła z grupą jedność, co dało jej siłę. Gdy trener kazał jej wiosłować, robiła to z energią. Czuła, że przechodzi wyraźną przemianę przynajmniej w prędkości, ze ślimaczego tempa w zrywność królika.

– Mazurek, czy wszystko w porządku? – Zatrzymał ją w drzwiach, nieco zmartwiony.

– Jak najlepszym... – wydusiła, tylko resztką sił trzymając się na nogach.

– Po obiedzie wybieram się do biblioteki. Radzę stać przed moim domkiem, bo jak cię nie będzie, uznam, że już cię to nie interesuje.

– Będę, a czy jest możliwość zatrzymania się przy jakimś sklepie?

– Jeżeli sobie wizualizowałaś, że będziesz obżerać się słodyczami, to...

– W porządku, żal było nie spytać. – Mimo bólu całego ciała humor jej dopisywał. Nie dość, że pobiła swoje rekordy, i to wielokrotnie, to jeszcze wyrwie się z ośrodka.

Włożyła jeansowy kombinezon z rozciągliwego materiału. Nie była to pora na tak cienki materiał, ale chciała ładnie wyglądać. Pragnęła poczuć się, jak dama, a nie jak kuchta z wiecznie spoconą twarzą. Nawet nie spostrzegła, że bez trudu wcisnęła się w strój.

Włosy umyła i ułożyła gładko przy głowie. Nawet grzywka

odrobinę się uniosła, co ułatwiło Florce pomalowanie powiek i wytuszowanie rzęs. Lekki fluid wyrównał koloryt skóry, nadając cerze gładkości. W radosnym nastroju weszła do restauracji na obiad. Gulasz marokański z dynią, cukinią i ciecierzycą bardzo jej smakował, ale nie zaprzętała sobie głowy smakiem. Ekscytowała się wyjściem z ośrodka, do innego miejsca i innych twarzy.

Opatuliła się kurtką i czekała na parkingu między autami. Spotkanie z trenerem na prywatnym gruncie odrobinę ją stremowało. Trudno jej było odgadnąć, jaką dokładnie był osobą. Benon Wilk niewiele o sobie mówił. Gabriel często chwalił się swoimi sukcesami, które rozniosły się plotkami na ośrodku, jego kolega wręcz przeciwnie, milczał, swoje prywatne życie pozostawiając w ukryciu.

Zaskoczona zobaczyła go w nowym wydaniu. Nie był ubrany w dresy, co zmieniało jego typowy wizerunek. Włożył jeansowe spodnie, koszulę i narzucił ciepłą kurtkę z czarnego zamszu. Nie należał do wysokich mężczyzn, ale swoją aparycją podwyższał atrakcyjność i przyciągał wzrok. Dla Florki mającej powyżej metra sześćdziesiąt wzrostu i tak był wysoki.

– Nie zrezygnowałaś?

– Naprawdę łudziłeś się, że się nie pojawię? W pewien sposób jesteś odpowiedzialny za moją dziwną dolegliwość.

– Znowu jestem obarczany za zło tego świata.

– Może to przez legendy rozbudziła się moja wyobraźnia?

– Może szaleństwo?

– Albo wiatr obudził kogoś w odmętach wody?

– Możemy zgadywać, jeśli faktycznie coś słyszysz.

– Słyszę. Chyba. Nieźle wyglądasz, trenerku. Myślałam, że nawet śpisz w dresie. – Nigdy głośno nie skomplementowała faceta, ale trener to co innego. Skoro mówi mu niemiłe rzeczy, czasem może powiedzieć coś miłego.

– Dziękuję – odpowiedział szczerze zaskoczony. – Jeszcze wiele o mnie nie wiesz, Mazurek.

– Właśnie, jestem ciekawa...

– I nie jest powiedziane, że się dowiesz. – Otworzył przed dziewczyną drzwi samochodu, po czym przeszedł na stronę kierowcy. Był mocno zdumiony jej wyglądem. Zauważył, że schudła, a jej ciało nie było już jednolicie okrągłe, ale nabrało kobiecych proporcji i wypukłości w strategicznych kobiecych miejscach. Szybko przepędził kuszące myśli.

Seks z wczasowiczką nie wchodził w grę. Sparzył się parokrotnie i nie zamierzał tego błędu powtarzać, tylko że z Mazurek było inaczej. Dziewczyna go nie podrywała, wręcz przeciwnie. Czasem miał wrażenie, że nie chciała, by ją dostrzegł. Traktowała go jak przeciwnika, któremu z uporem się przeciwstawiała. Wyróżniała się i nie chodziło o wygląd, ale jej podejście do życia. Pomijał fakt, jak się tu znalazła. Niby chciała schudnąć, ale bez przekonania. Woląла uprawiać swoją politykę niż przyjąć do wiadomości inną, która zdecydowanie wyszłaby jej na zdrowie. Bardzo chciał się dowiedzieć, co nią kieruje, a co trzyma w miejscu. Rozbudziła jego ciekawość, czego zupełnie się nie spodziewał.

– Mazurek, jesteś gotowa? – Wyjazd z dziewczyną obiecywał wiele atrakcji, przeczuwał, że z nią nie będzie się nudził. Księgową wyobrażał sobie jako osobę spokojną i zrównoważoną, choć Florentyna Mazurek zupełnie temu wizerunkowi zaprzeczała.

– Może trzeba skończyć z tymi nazwiskami i tytułami?

– To ty ustaliłaś zasady, ja się tylko dostosowałem.

– Bóg podporządkowuje się poddanym, też coś – prychnęła. – Jestem Florka.

– Ben, ale na treningu wracamy do „trenera”.

– Jasne, przecież nic nie mówię, niech w towarzystwie wczasowiczek dostojny tytuł zostanie – zapewniła z rozbawieniem. Obejrzała schludne i posprzątane wnętrze auta. Odkryła kolejną tajemnicę mężczyzny. Pedantyczny i uporządkowany. Nic dziwnego, że kiedy zobaczył jej pokój, wziął ją za wadliwy produkt, który musi naprawić. Bałaganiara z nadwagą aż raziała w oczy.

– To gdzie ta biblioteka?

– Niedaleko, w Trzebiatowie.

– Czyli jedziemy szukać mitycznych stworzeń. Mimo że w to nie wierzę, zaczynam się świetnie bawić.

Ben roześmiał się i nastawił radio na skoczną muzykę. Opuścili ośrodek, co Florka uznała za miłe doznanie. Tym razem nie uciekła, tylko wyjeżdżała dla przygody i właśnie tego najbardziej potrzebowała.

Opuścili Mrzeżyno i po chwili otoczyło ich pole przyprószone śniegiem. Droga w towarzystwie bezkresnej połaci bieli i brązów sprawiała wrażenie odosobnienia, a wijąc się zakrętami, nie zdradzała, co kryło się za kolejnym kilometrem.

Florka zapatrzyła się w błękitne niebo, w oślepiające słońce. Przyzwyczajona do ruchliwego i pełnego wysokich budowli Londynu delectowała się naturą i otoczeniem spokoju. Nie rozmawiali, a cisza między nimi nie oznaczała niepewności, tylko pełny relaks.

Mijali okoliczne wsie, podglądając nieśpiesznych mieszkańców, leniwe życie. Gdy wypatrzyła w oddali wyższe zabudowania, wiedziała, że byli u celu.

– Nie powiedziałaś mi, czego właściwie dowiedziałeś się o mrzeżyńskiej syrence?

– Myślałem, że interesują cię tylko fakty.

– Ploteczek też lubię wysłuchać – zapewniła z uśmiechem. – Chcę wiedzieć, dlaczego od razu pomyślałeś o syrenie.

– Bo tylko ona przyszła mi do głowy. Legenda mówi o mieszkającej niedaleko w Robach dziewczynie, która przemieniła się w syrenę. Przez dłuższy okres panowały sztormy i atakowały orkany, które spowodowały spiętrzenie morza i zalanie całej wioski, przyległych nizin i zatopienie Mrzeżyna. Pływający na falach łabędź przemówił ludzkim głosem, wyznając, że Bałtyk pragnie ofiary. Nikt nie chciał się poświęcić, a tym bardziej oddać bliskich

żywiłowi. W wiosce mieszkała biedna dziewczyna, która zebrała o jedzenie. Jeden z mieszkańców rzucił w rozszalałą wodę bułkę, a dziewczyna za nią wskoczyła. Pan mórz ulitował się jednak nad ofiarą i nie zabrał jej w otchłań, tylko przemienił w swoją poddaną, małą syrenę. Była daniną dla boga wody, by zaprzestał swoich podbojów dalej w łąd. Morze się uspokoiło i cofnęło, oddając Mrzeżyno, a mieszkańcy utkali legendę o dziewczynie, którą nieświadomie się poświęciwszy, uratowała ich wieś. Istnieją też inne wersje, krótsze. W bibliotece poszukamy potwierdzenia. Potrzebujemy materiałów.

– Ja potrzebuję czekolady. – Patrzyła na mijane przez nich sklepy, wiedząc, że na ich półkach była ogromna masa słodkości. Może i były szczelnie zapakowane, ale ona czuła ich aromatyczny i upajający zapach.

– Żadnych postojów i łamania regulaminu.

– Zlituj się. Zabraliście mi wszystko, co miałam.

– Mazurek...

– Tylko nie mazurkuj. – Jej dobry humor zaczynał się pogarszać. Wiedziała, że brak czekolady wpłynie na nią niekorzystnie, bez względu na biomet.

– Czy usłyszę coś na temat legendy, jakieś sugestie?

– Stek bzdur.

– Kiedy znowu mi powiesz, że słyszysz śpiew, zacytuję.

– To przez czekoladowy odwyk. Nic innego nie ma sensu.

– Nie zatrzymam się i nie kupisz czekolady.

– Zrozumiałam.

Wjechali do Trzebiatowa, niewielkiego miasta w powiecie gryfickim. Zagłębiali się w wąskie uliczki z wybudowanymi niewysokimi, jednolitymi blokami. Podziwiali majestat kościoła z wieżami, skręcając w kolejne zaułki.

Minęli okazałą bramę i skorzystali z parkingu. Florka była zaskoczona siedzibą biblioteki. Ogołoczone drzewa nie skrywały jasnych murów i równo rozmieszczonych okien urokliwego budynku

zachowującego dawny styl architektoniczny. Szara granitowa kostka prowadziła różnymi drózkami do głównego wejścia, przed którą stworzono rondo teraz wypełnione oszronioną trawą. Wokół niego ustawiono ławeczki do skorzystania w słoneczne popołudnia.

– Czy to jest to, co myślę?

– Trzebiatowski dom kultury z publiczną biblioteką imienia Marii z Czartoryskich Wirtemberskiej.

– Nie o to pytam.

– Tak, to pałac. Kiedy szukałem w sieci informacji o najbliższej położonej bibliotece, nie tylko zainteresowałem się dojazdem, lecz także historią. Kiedyś znajdował się tu gród książęcy, później klasztor żeński, nawet koszary wojsk rosyjskich. Rezydowali tu możni i książęta, przemieniono budynek na mieszkania, szkołę, sporo się tu działo, a gdyby mury mogły mówić, wiele byśmy się dowiedzieli.

– Już tu byłeś?

– Przelotem, chciałem sprawdzić godziny otwarcia. Wchodzimy?

Florka przestała się wpatrywać w pałac, bardziej ciekawiło ją, jak wygląda wewnątrz. Wysokie sufity, duże okna to pierwsze, co rzuciło jej się w oczy. Echo ich kroków na posadzce uciszały miękkie chodniki. Zachowywali się cicho, choć dawne mury i tak nagłaśniały ich obecność. Weszli do obszernego pomieszczenia, które otuliło ich wonią typową dla bibliotek. Nowa książka pachniała świeżą farbą drukarską, starsze w towarzystwie innych nabierały specyficznego mocnego i odrobinę dusznego zapachu papieru.

– Dzień dobry. Szukamy informacji o miejscowych legendach. – Ben popatrzył w oczy bibliotekarki, która przywitała ich uśmiechem.

Każdy wiedział, że w bibliotece, jak w kościele, trzeba zachować ciszę. Florka tylko się rozglądała, nie wtrącając do rozmowy. Myśl, że przyjechała tu, by poszukiwać odpowiedzi o dziwnych omamach słuchowych, ją rozbawiła. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zajmowała się taką niedorzecznością i stwierdziła, że nigdy. Nawet Święty Mikołaj był bajką, w którą nie wierzyła. Była mała, gdy wprowadzili się z rodziną do Londynu, wtedy mieli inne problemy.

Zawsze twardo stąpała po ziemi. Z łatwością odróżniała złudzenia od faktów, teraz ich granice dziwnie się mieszały, naszły mgłą, ledwo dostrzegła szczegóły. Wczasy pielęgnacyjne dostarczyły jej wielu wrażeń, ubolewała jedynie, że została pozbawiona czekolady. Przegoniła nagłą potrzebę, chcąc skupić się na czekającym ich zadaniu.

– Bardziej interesują mnie mity z morzem, jakieś stwory, dawne przypowieści, może być fikcja, a jeszcze lepiej fakty – doprecyzował Ben.

– Mamy książki o dawnych obrzędach z naszego zachodniopomorskiego regionu.

– A dotyczące Mrzeżyna? Okolicznych nadmorskich mięscin?

– Trudno będzie coś takiego znaleźć.

– Bardzo nam zależy.

– Może w dawnej prasie? Mamy sporo materiału... – Kobieta wstała i zaprowadziła ich na tyły biblioteki, gdzie w odróżnieniu od jasnej sali z regałami panował zaduch, a jasność dnia ledwo przebijała się przez blisko rosnące drzewa. Zapaliła światło. Słaba żarówka niewiele oświetlała. Miejsce raczej nie było często odwiedzane.

Bibliotekarka podeszła do wysokich regałów, przeczesując je wnikliwym wzrokiem. Zatrzymała się dopiero przy najdalej ustawionym, przykrytym cieniem.

– Tutaj możecie znaleźć wiele rzeczy. Nie mamy ich w naszej nowej bazie bibliotecznej. Przy przenoszeniu ich z innych, pobliskich bibliotek, mogło dojść do pomieszania. Mogą państwo tutaj poszukać, tylko prosiłabym o delikatność.

– Dziękujemy. Obiecujemy ostrożność.

Jeżeli wcześniej wyczuwało się w powietrzu strony przeleżanych kart, tu zapach aż kłuł w nos, a zaduch potęgowała intensywność starych książek. Benon z powagą zaczął wyciągać książki i przeglądać ich zawartość. Florcka wolałaby jednak zerknąć na dział z powieściami miłosnymi.

– Może zaczniesz od dolnych półek? Ja przejrzę górne.

- Czy nie lepiej zajrzeć do internetu?
- Czy byłoby to wtedy tak ekscytujące? Poza tym już to zrobiłem i nic.
- Zawsze wpadasz do bibliotek w nowych miejscach?
- Zawsze. Wiele podróżuję, podejmuję różne zobowiązania, a wtedy wypytyuję mieszkańców o ich legendy. Zazwyczaj wiekowych, którzy pamiętają o wiele więcej. Dopiero potem odwiedzam biblioteki.
- Robisz to dla przyjaciela. Mogę wiedzieć dlaczego?
- Mazurek, mamy odkryć legendę o syrenie, a nie moje sprawy prywatne.
- Myślałam, że w wolnym czasie jesteśmy równi, nie ma żadnych bogów ani maluczkich.
- Oczywiście. – Kiwnął głową, wyraźnie dając jej do zrozumienia, że ma się brać do pracy.

Przekartkowała stare pożółkłe strony, palcami wyczuwając wyłobnienie każdej litery. To było dla niej ciekawe odkrycie. Nowe książki wtapiały treść w stronę, były gładkie i tworzyły jedność, w starych wyraźnie się odznaczały.

Tematy dotyczył wiekowych aut i ich naprawy. Niezadowolona odstawiła książkę. Wciąż niczego ciekawego nie znajdując, straciła chęć odkrywania. Wiedza przykryta kartami historii przestała ją bawić.

- Coś znalazłem.
- Znalazłeś syrenę?

Ben delikatnie ściągnął z górnej półki wysoki stos pożółkłych gazet i położył na blat niewielkiego stoliczka.

– „Deeper Strandläufer”, miejscowa gazeta „Goniec plażowy” Mrzeżyna – przeczytał na głos, pochylając się nad rozłożonym

papierem. Przerzucał numery, szukając ciekawych tematów.

– To znalazłeś?

– To jest jakiś początek, moim zdaniem bardzo obiecujący. Zajrzyjmy do środka. – Wsunął rękę do gazetowego stosu i ostrożnie wyciągnął pojedyncze strony. – Czasem metoda na chybił-trafił skutkuje.

Florka zaczynała się nudzić. Spacerowała po zaciemnionym pomieszczeniu, mając ogromną ochotę otworzyć okno i tu przewietrzyć.

– Podają, po ile na rynku można kupić pomidora, ziemniaki, ale są też codzienne wydarzenia.

Po wielkiej powodzi znaleziono na plaży sierotę – przeczytał tytuł. – Rybak, bohater Mrzeżyna i jego dobre serce. Półtoraroczna dziewczyna zamieszkała w rybackiej chacie. Ubogi i samotny rybak przygarnął sierotę, dając jej dach nad głową. Nikt inny nie chciał zabrać małej kruszynki do siebie...

Florka wsłuchiwała się w słowa płynące z przeszłości, zastanawiając nad tym, co musiało się stać z rodzicami dziecka. Dotarła do ściany i ostatniego wysokiego regału. Był wypchany książkami od samej góry aż po dół. Okładki były tekturowe, poniszczone, o ciemnych i wytartych grzbietach. Bojąc się narobić zamieszania, sięgnęła po najbardziej dostępną książkę.

Otworzyła dawne dzieło, zaskoczona tym, że odkryła kroniki Mrzeżyna. Zafascynowana ręcznym pismem przerzuciła stronę i zaczęła czytać. Z relacji naocznego świadka zobrazowano wielką powódź. Opisano co do szczegółu, jak wysokie były fale wzburzonego morza, kto stracił dobytek, ile osób opuściło swój dom i całe Mrzeżyno, które z trudem z dnia na dzień podnosiło się po ataku wody.

– Coś znalazłaś? – Ben niespodziewanie pojawił się za jej plecami.

– Odkryłam kroniki. I czytałam o tej sierotce. Napisano, że po wielkiej wodzie wypłynęło wiele ciał, znaleziono też dziewczynkę

w koszyczku na brzegu morza, po którą fale powoli wyciągały morskie dłonie. Zauważył ją wiekowy rybak. Poszukiwano rodzicielki, lecz nikt się nie pojawił.

Sierota zamieszkała w chacie rybackiej ze starym rybakiem i jego równie wiekowym psem. Miejscowe przekupki odwiedzały skromne progi, by pomóc sierocie, lecz rybak przeganiał ciekawskich.

Dziecko szybko rosło i nim osada w pełni się odbudowała, dziewczynka skończyła siedem lat i razem z rybakiem wypływała na wysłużonej łódce w morze. Silena, jak nazwał ją rybak, kochała wodę. Od najmłodszych lat spędzała na niej całe dnie, nawet wieczorami pluskając się przy brzegu. Za każdym razem wypływała dalej w morze ciekawa, co kryło się za horyzontem. Uwielbiała stworzenia morskie, podziwiała ławice drobnych ryb i ich błyszczące łuski czy meduzy, unoszone przez spienione fale. Unosiła się na wodzie zgodnie z jej rytmem, jakby byli połączeni dziwną siecią.

Nie chodziła do szkoły, stroniła od ludzi, jak rybak. Odwiedzała z nim targ, gdzie razem sprzedawali swój połów. Wychowywała się w rybackiej chacie, z człowiekiem, który ją przygarnął, a który mało mówił i niewiele zdradzał uczuć. To w morze wypłakiwała swoje łzy, gdy rówieśnicy jej nie akceptowali, to jemu szeptała swoje pragnienia i zaklęcia. Silena – dar od morza, jak wiele osób ją nazywało.

Ben wziął od Florki książkę i przerzucił kartki, szukając dalszej historii o dziewczynie. Niestety, reszta opisów dotyczyła sporów mieszkańców, cen targowych i innych codziennych spraw. Nie było wiadomo, kto był kronikarzem, kto spisywał losy mieszkańców i ich podpatrywał.

– Gdzie to znalazłaś?

– Tutaj. – Wskazała przepelniony regał z podobnymi księgami, mocno zużytymi przez czas. – Myślisz, że to nasza syrenka?

– Legendy dotyczą zwykłych ludzi, ich przygód, błędów i sukcesów. Może być naszą syreną, bo czy to nie dziwny zbieg okoliczności, że ja przeczytałem o niej w gazecie, a ty odkryłaś stare kroniki opisujące jej dalsze losy? – Ben uwielbiał poszukiwać, tak

samo jak odkrywać.

- Silena mieszkająca w rybackiej chacie nad brzegiem morza.
- Może następnym razem znajdziemy więcej informacji?
- Następnym razem?
- Musimy wracać. Zbliża się czas treningu.
- Teraz, kiedy coś znalazłam i zrobiło się ciekawie? Może zadzwonisz i przesuniesz zajęcia albo lepiej odwołasz.
- Mazurek, ja, wywiązuję się ze swoich zobowiązań.
- Nie jesteś ciekawy, co wydarzyło się dalej?
- Jestem bardzo, ale obowiązki wzywają.
- Podobno jesteś bogiem.
- Mazurek – mruknął pod nosem, jednocześnie uśmiechając się do pani bibliotekarki, z którą się pożegnali i zapewnili, że jeszcze wrócą.

Opuścili ciepły pałac, wpadając w atakujący ich wiatr.

Florka popatrzyła na mężczyznę z zaciekawieniem. Zorganizowany i ułożony trener ukierunkowany na zdrowie i sport dziwnym trafem podążał za miejscowymi mitami. Nagle zapragnęła dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Powiesz przyjacielowi o naszej syrence i mojej dolegliwości?
- Oczywiście, ale nie od razu. Każdą legendę dzielę na kilka etapów, by dawkować i podbijać emocje. Staram się, by Amadeusz miał wiele wrażeń tak samo jak ja.
- Amadeusz? To ciekawe imię.
- Sam sobie je nadał. Nazwisko również. Idealnie do niego pasuje.
- Nie rozumiem?
- Rodzice go porzucili. Wychował się w domu dziecka. – Westchnął, jakby mówienie o tym sprawiało mu ogromną trudność.
- Nie zostawiono przy nim kartki z danymi, tylko porzucono przed tylnym wejściem do kościoła. To było ponad pięćdziesiąt lat temu. Amadeusz był niewielki, więc nazywali go pchelką. Gdy dorósł, sam

wybrał imię Amadeusz i nazwisko Pchełka. To skromny i cichy człowiek. Wiele mu zawdzięczam.

– Ciekawe, jak zareaguje na moją przypadłość – rzuciła z uśmiechem, by rozluźnić atmosferę. – Rodzicom też wyślesz?

– Tam, gdzie są, listy nie dochodzą – powiedział z powagą, skupiając wzrok na drodze.

Florka zapadła się w fotelu i już się nie odezwała. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o Benonie Wilku, ale odpuściła, nie chcąc wyjść na wścibską. Jej uwagę przykuł widok sklepu. Próbowwała namówić kierowcę na postój, lecz on w odpowiedzi pogłośnił radio.

Trening odbył się na sali siłowni i składały się na niego ćwiczenia z małymi piłkami. Czynności te wzmacniały mięśnie brzucha i kręgosłupa. Florka dawała z siebie wszystko. Zapała się, bo skoro rano pokazała, że ją stać na więcej i że potrafi, to nie zamierzała obniżać poprzeczki. Chwyciła wiatr w żagle, czuła, że może wszystko.

Pauza i odpoczynek od ośrodkowej atmosfery dodatkowo wpłynęły na nią motywująco. Zmieniła otoczenie, odpoczęła od niego, wyszła do ludzi i zobaczyła, że świat wciąż się kręci i na nią czeka, a ona zapragnęła mu się pokazać z najlepszej strony. Skupiła się na tych myślach, wyżej unosząc piłkę nogami. Nie zważała na drganie mięśni, na pot spływający po czole. Działała, a słysząc słowa trenera: „lenistwo to stałość, a działanie – konieczność”, szeptem je powtarzała, by dodać sobie mocy.

Skakała na skakance, unosiła ciężkie liny i z impetem uderzała nimi w podłogę. Nawet piłkę lekarską podnosiła z werwą i rzucała w dal. Nie robiła przerw, zapała się, że przezwycięży ból.

Z apetytem zjadła jajecznicę z warzywami i chlebem razowym. Wieczorem zamierzała skorzystać z hotelowego basenu, mając to zapewnione w wykupionych karnetach. Dziś niosła ją niespożyta

energia.

Włożyła strój kąpielowy, na który namówiła ją Eni. Nie przeglądała się w lustrze, wiedziała, co zobaczy. Wskoczyła do wody, czując przyjemność, o jakiej dawno zapomniała. Nie pamiętała, kiedy ostatnio pływała, ale dobrze wiedziała, z jakiego powodu. Wstydziała się swojego ciała, nie chciała pokazać się innym, choć dziś nie miało to dla niej znaczenia.

Przepełnęła basen, w jedną i drugą stronę, nie zważając na zmęczenie. Testowała samą siebie. Do domku wróciła z uśmiechem, w pełni zadowolona.

Zastała swoje współlokatorki na biesiadzie w kuchni z Mariolą.

– Jesteś, a już się niecierpliwiłyśmy – rzuciła od progu Mariola, już tradycyjnie z kieliszkiem wina w dłoni.

– Właśnie się zastanawiałam, czy znowu nie uciekłaś – wtrąciła Renata z kpiącym uśmieszkiem.

– Teraz, gdy Benon zwrócił na nią uwagę, Florka jak nic zostanie do końca. To dokąd cię wywiózł i co robiliście? – dociekała Mariola.

– Florka, usiądź i wszystko nam opowiedz. – Oliwia była równie ciekawa.

– Nie ma o czym opowiadać – zarzekała się, nie chcąc mówić o śpiewie, który słyszy, ani o poszukiwaniu mitów.

– Oczywiście, że jest, a my zadowolimy się każdym kąskiem informacji – zapewniła Mariola z rozbawieniem. – Napij się, to się otworzysz.

– To naprawdę nic wielkiego. – Pragnęła wbiec po schodach i zaszyć się w pokoju, ale uchwyt Marioli, prowadzącej jej do stołu, był mocny i zdecydowany.

– Nic wielkiego! Ominęłaś kolejkę, jesteśmy ciekawe, jak to zrobiłaś.

– Zaraz, nic z tych rzeczy. Nie stałam w kolejce. Ben i ja... Musieliśmy coś sprawdzić.

– Ben? – zapytała wymownie Renata. – Mówisz mu po imieniu i mamy uwierzyć, że do niczego nie doszło?

– Nie musisz mówić od razu wszystkiego, możesz zacząć od czegoś prostszego na przykład, jakiego koloru miał bokserki? – namawiała niezrażona Mariola.

– Stop! Dziewczyny, widzicie, jak wyglądam? Czy uważacie, że facet tak przystojny jak Ben skorzysta moich z wątpliwych wdzięków? Proszę was. – Napiła się od Marioli.

– To gdzie byliście? – zapytała Oliwia, przerywając ciszę.

– Właśnie, chociaż to nam powiedz. Wszyscy typowali i jesteśmy ciekawe, kto trafił. – Mariola dolała jej wina.

– To były jakieś zakłady?

– Widzisz tu inne atrakcje? Przecież wszystko jest zakazane. Teraz słuchaj... Siedemdziesiąt procent ośrodka obstawiało seks w hotelu, dwadzieścia – kolację w romantycznej knajpce, a dziesięć, że wywiózł cię poza ośrodek, by na ciebie nawrzeszczyć i dać ci wycisk.

– Żartujecie?

– Nie, skarbie, to w najczystszej postaci hazard. Każdy dał po dyszce.

– Nie macie o czym gadać?

– Masz jakieś ciekawsze tematy prócz zdrowego jedzenia, treningów albo rozważań, jak być szczęśliwą i zwyciężać? Potrzebujemy rozrywki – powiedziała Mariola.

– To wczasy odchudzające.

– To przykrywka. To polowanie takie jak w sanatorium. Liczy się sztuka. Czy ty wiesz, że ktoś rzucił wieść, że mamy w ośrodku konserwatora? Facet nie może się opędzić. Po pięćdziesiątce, a pewnie czuje się tutaj jak młody bóg. Żaden przystojniak, ale facet.

– Mówisz o desperatkach – wtrąciła Renata z niesmakiem.

– Żeby cię czasem nie zobaczyła rankiem, gdy wymykasz się z jego domku. Obstawiam, że wywiózł cię na seks – powiedziała do Florki.

– Ja, że na kolację. Mówiłam, że się szanujesz i na pierwszej

randce nie ściągniesz majtek. – Oliwia opróżniła kieliszek. Wino uderzyło jej do głowy.

– Ja chyba nie muszę mówić, co wybrałam – rzuciła Renata jakby od niechcienia. – A więc? Kto wygrał?

– Nikt. – Florka uśmiechnęła się z trumfem. – A skoro nikt, czy to ja zgarniam kasę?

– Tego nie brałyśmy pod uwagę. Ale coś wymyślimy. To gdzie byliście?

– W najbardziej romantycznym miejscu na świecie.

– Wiedziałam, że to będzie coś romantycznego. – Oliwia z zachwytu aż zaklaskała w dłonie.

– W bibliotece. W pomieszczeniu rzadko wietrzonym, w którym unosił się drobny kurz, a papier ksiąg był pewnie dziesięciokrotnie starszy ode mnie. Jakies pytania?

– A później? Chyba było jakieś później? – Mariola nie chciała pogodzić się z odpowiedzią, ale uwierzyła dziewczynie. Poznałaby po oczach, po uśmiechu, gdyby do czegoś doszło.

– Przykro mi, nawet nie chciał zatrzymać się przy sklepie. Z powrotem do ośrodka, do was, do dyscypliny. – Dopięła resztkę wina i oddała kieliszek.

– To po co pojechaliście do tej biblioteki? – zapytała Renata, mierząc ją wzrokiem.

– Czegoś szukamy i mamy nadzieję, że przy kolejnym wypadzie znajdziemy.

– Kolejnym wypadzie? A więc pula w grze wzrasta, a kasa zostaje u skarbnika. Wciąż obstawiam seks. – Mariola stała przy swoim, a humor zdecydowanie jej się poprawił.

Florka śmiała się, wchodząc do pokoju. Nie liczyła na łut szczęścia, o jaki podejrzewała ją Mariola. Pewny siebie, idealnie zbudowany, przystojny facet nie zwraca uwagi na dziewczynę z nadwagą, w dodatku roztrzepaną, brzydką, z licznymi słabościami i porażkami. Zamierzała jednak cieszyć się tymi wyprawami, były miłą odskocznią od ośrodkowego kieratu.

Obudziła się i leniwym ruchem ręki wyłączyła budzik. Nagle poczuła ukłucie, które zamieniło się w przenikliwy ból. Nie mogła się ruszyć, więc walczyła z ciałem, które protestowało przy każdym ruchu. Wczorajsze treningi i pływanie w basenie właśnie przyniosły swoje konsekwencje.

W panice i z uporem sturlała się z łóżka i upadła twarzą na twarde panele, jęcząc w proteście. Próbowwała podnieść się na rękach, ale pompki nigdy nie były jej mocną stroną. Nawet obrót głowy w bok był wyzwaniem.

– Puk, puk. Florka... Wszystko w porządku? – Zmartwiona Oliwia kucnęła przy leżącej współlokatorce.

– Pomocy.

Oliwia, nie zadając więcej pytań, chwyciła ją za rękę i chciała pociągnąć, gdy Florka wrzasnęła.

– Nie dam rady. Nie mogę się ruszyć. Nie pójdę na trening, nie wiem nawet, jak dojdę do toalety.

– Czy to przez wczorajszy trening? Pierwszy raz nie oszukiwałaś.

– Właśnie i zobacz, jak to się skończyło. – Florka zmarszczyła

brwi, ciesząc się, że chociaż ten ruch nie dostarczył jej bólu. Sądziła, że nikt nie widział, jak kantowała, że była sprytna. – Powiedz trenerowi, że nie będzie mnie na rozruchu. Jak nie uwierzy, niech sam przyjdzie i zobaczy. – Leżąc, zbierała siły, by przewyciężyć ból. Zawzięcie oddychała, jakby to miało dodać jej energii.

Usłyszała kroki na schodach i po chwili ktoś pojawił się w drzwiach. Myślała, że to Oliwia z wiadomością od trenera, ale było znacznie gorzej, bo on sam przyszedł do pokoju.

– Mazurek, czy to kolejny manifest? – Wiadomość od jej współlokatorki tylko go zirytowała. Wczoraj Florka zbyt szybko się wspinała, dziś leciała w dół. Nie nadążał za jej odchyleniami, raz w górę, raz w dół, po raz kolejny musiał wyciągać do niej rękę, choć miał ochotę użyć kija.

– Ja cierpię i nawet nie waż się wątpić – ostrzegła groźnie, co z jej bezradną sylwetką leżącą na ziemi wyglądało groteskowo.

– A nie mówiłem?

– Jak możesz kopać leżącego?

– Ostrzegałem stojącego, że upadnie, a teraz, gdy leży, należy mu się wykład. – Trener ukucnął, nie wiedząc, co począć. Miał różne przypadki, a ten by wyjątkowo oryginalny. – Przesadzałaś od samego rana, później w południe, jednak nie powinno być tak źle. A wieczorem co się takiego wydarzyło?

– Przepełnęłam trzy razy hotelowy basen. Bez zatrzymywania. A teraz umieram. Sport to nie zdrowie, ktoś mądry powiedział, że to „pierwszy krok do kalectwa” i ja się z nim zgadzam.

– Albo się migasz i nie ćwiczysz, ale przeforsowujesz się, czy możesz to wyśrodkować?

– Żadne twoje krytyczne słowo nie jest w stanie przebić się przez mój ból, więc odpuść.

– Pomóc ci?

– Czyli gdzieś tam jest w tobie dobra dusza.

Trener chwycił ją pod pachy i postawił. Przez całą operację Florka jęczała, bo ciało protestowało.

– Muszę do łazienki.

– Mam cię zaprowadzić i posadzić?

– Przynajmniej odprowadź do drzwi. – Próbowała zrobić krok, ale ból ją paraliżował.

Benon stracił cierpliwość i bez trudu wziął ją na ręce i zniósł po schodach. Delikatnie postawił w łazience.

– Mazurek, czuję w kościach, że przesadzasz.

– Boli.

– Zarządę rozgrzewkę, a ty w tym czasie weźmiesz ciepły prysznic. Czekamy na ciebie. – Odruchowo odgarnął jej grzywkę z czoła, zbyt wyraźnie czując jej krągłości ciała blisko swojego.

– Nie czekajcie. Przecież widzisz, w jakim jestem stanie.

– Rozruszasz się, to będzie lepiej. Nikomu nie daję forów, Mazurek. Masz piętnaście minut. – Sprawdził czas na zegarku. – Jak się nie zjawisz, przyjdę po ciebie i wyprowadzę. Nieważne, czy będziesz ubrana, czy nie. – Zlustrował jej pizamę i uśmiechnął się. – Bajkowo, Mazurek. Czy to nie ten bałwan z bajki...

– Idź już! – Chciała go wypchnąć i zatrzasać drzwi, niestety mogła tylko w wyobraźni. Gdy została sama, z największą ostrożnością się rozebrała i weszła pod ciepłą wodę. Po chwili poczuła ulgę i rozluźnienie mięśni.

Wyszła z domku sztywnym krokiem, widząc przed lasem ćwiczącą grupę. Myśl, że ma wykonać chociażby przysiad, ją zmierziła. Straciła motywację, która jeszcze wczoraj pchała ją do zdobywania szczytów.

Trener zarządził bieg na plażę i z powrotem. Grupa wystrzeliła do przodu, a Florka została z tyłu. Szła powoli, ćwicząc mięśnie, co krok przyspieszając, w końcu powoli zaczęła biec, aż dogoniła „ogon” grupy.

Trener zwolnił i zrównał się z dziewczyną. Ich relacje już dawno przestały być czysto zawodowe. Wyprawa do biblioteki wyraźnie zmniejszyła dystans. Mazurek okazała się odbiegać od grupy i nie tylko chodziło o jej kondycję, ale i podejście do życia. Była uparta,

czupurna, szczerą, Benon wciąż nie wiedział, czy słyszała śpiew na plaży, czy to kolejny wybieg, by do niego dotrzeć i załatwić sobie fory. Mimo to uważał, że to urocze, tak jak jej niezdarność.

– Lepiej?

– Kat pyta się, czy jego ofierze jest lepiej? Zdecyduj się, czy jesteś po stronie dobra, czy zła?

– A nie można wyśrodkować, tak jak w ćwiczeniach? – Odbiegł, ponownie stając na czele grupy.

Dobiegli do plaży, a trener zarządził ćwiczenia. Florka nawet nie kiwnęła palcem. Gdy ogłosił powrót, nie posłuchała, tylko usiadła na piasku, wpatrując się w morze.

Ben zawahał się i zawrócił do dziewczyny. Usiał obok niej.

– Słyszysz syreni śpiew?

– Nie, ale słyszę męski głos, a powinnam ciszę – rzuciła markotnie.

– Nie będę się nad tobą litował.

– Tego dowiedziałam się na pierwszych zajęciach, więc nic nowego.

– Żadnych forów, Mazurek.

– Naprawdę cierpiałam. Pysznic odrobinę pomógł.

– Nie ma za co.

– Wcale nie dziękuję.

– Zaniósłem cię do łazienki.

– Dziękuję. Dzisiaj też pojedziemy do biblioteki?

– Ja na pewno.

– Nie będę cię błagać.

– O co naprawdę chodzi? – zapytał, mając dość jej dąsów.

– Jak to o co? O czekoladę. Nie pamiętam, kiedy na tak długo się rozstawałyśmy? Muszę ją zjeść, o niczym innym nie mogę myśleć. Nic innego się nie liczy. – Spojrzała na niego łagodnie, ze skruchą. – Czy możesz oddać mi moje zapasy?

- Czekolada kieruje twoim życiem, to nie jest normalne.
 - Nieprawda, my współpracujemy. To obopólna korzyść. Ja ją jem, a ona poprawia mój nastrój. Idealna z nas para. – Pomyślała o karmelu, który roztopiał się na języku, o migdałach i kremie, a wszystko to polane słodką czekoladą.
 - Musisz przestać.
 - Czy trener z łatwością przestałby ćwiczyć, czy zrezygnował z poszukiwań legend?
 - Ćwiczenia są dla zdrowia, a odkrywanie legend to hobby, czekolada natomiast doprowadziła cię do nadwagi.
 - Nie wszyscy mieszkańcy Mrzeżyna muszą to słyszeć.
 - Nie znoszę miauczących ludzi.
 - Powinnam się przejąć?
 - Pojedziesz ze mną do biblioteki, jeśli przestaniesz wzdychać do czekolady.
 - Zachowujesz się jak rodzic, który każe dziecku być grzecznym, bo inaczej nie przyjdzie do niego Mikołaj.
 - Weź się w garść. Nikt nie lubi słabeuszy, nawet ty sama. – Podniósł się i odszedł, bez odwracania się za siebie. On mógł tylko pokazać kierunek, nikogo na siłę nie zaciągnie do mety.
 - Gdybym jeszcze o tym nie wiedziała. – Westchnęła z ciężarem kompleksów na duszy. – Beznadziejna słabizna – wyszeptwała, puszczając słowa na wiatr. – „Nic” walczące o przydomek „ktoś”.
- Powoli podniosła się, czując przymglony ból ciała. Chciała opuścić plażę, ale znieruchomiała ponownie słysząc melodyjny głos:

Który śmiałek się odważy uwolnić od wstrętnej maskary?

Zadając śmiertelny cios, spychając potwora w morską toń...

Wyrwała do przodu, zapominając o bólu w mięśniach. Była pewna, że to przez brak czekolady.

Dotarła do ośrodka i, nie zatrzymując się, wpadła do domku. Wbiegła po schodach i po chwili zamknęła w pokoju. Zapomniała o bólu, o czekoladzie, w głowie miała tylko słowa piosenki, które natrętnie wracały jak echo.

Włączyła laptopa, nie myśląc o śniadaniu. W wyszukiwarce wpisała kilka haseł, treść piosenki, ale niczego nie podpowiedziała.

Usłyszała dźwięk połączenia. Zaskoczona odebrała.

– Czemu się nie odzywasz? – zapytała Luka z groźną miną.

– Może dlatego, że ode mnie nie odbierasz?

– Odbieram i za każdym razem słyszę „zamierz mnie stąd”. Nawet cię odwiedziłam, przywożąc umowę.

– Którą powinnam dostać na samym początku. Przed podpisaniem.

– Możemy zakończyć te żale? Chcę wiedzieć, jak ci idzie.

– Skąd wiedziałaś, kiedy mnie złapać?

– Zapomniałaś, że to ja zorganizowałam ci wczasy?

– Wiedziałam, że ty za tym stoisz. Nie czekaj na podziękowania. Zabrali mi czekoladę. Skonfiskowali moje zapasy, przeszukując mój pokój. Jesteś z siebie zadowolona?

– W regulaminie wyraźnie było napisane...

– W regulaminie, którego nie czytałam?

– Wiem, że co tydzień jest ważenie, więc? – zapytała, nie mając zamiaru wchodzić w utarczki słowne.

– Było ważenie. Tak samo jak kolejne rozbieranie i sesja z moim półnagim tyłkiem.

– Od kiedy jesteś taka wstydliva?

– Mój tyłek nie nadaje się do pokazywania, nie mówiąc o brzuchu. To profanacja mojego ciała!

– Współpracuj, a brzuch zmieni się w brzuszek, a tyłek w tyłeczek. To takie proste.

– Chciałabym, żebyś przyjechała do mnie na jeden dzień i byśmy spędziły go razem na treningach.

– Jestem bardzo zajęta i w dodatku w ciąży.

– I dlatego ujdzie ci to płazem. Idę na... Nieważne, i tak wiesz.

– Chcesz mi powiedzieć, że nic nie schudłaś? Dobrze, że zabrali ci słodycze, nie po to płaciłam...

– Pięć kilo – rzuciła, przerywając monolog Luki. Przez chwilę trwała cisza.

– Pięć kilo! I nic nie mówisz, tylko biadolisz zamiast się chwalić! Pięć kilo dzięki mnie i jeszcze żadnej wdzięczności...

Florka przerwała połączenie z satysfakcją. Humor jej się poprawił, ale ochota na czekoladę powróciła.

Śniadanie, na które przypadła porcja płatków owsianych z owocami i jogurtem naturalnym, nie zmniejszyła pragnienia słodczy. Dziewczyna była niespokojna. Na poważnie rozważała wymknienie się z ośrodka i znalezienie najbliższego sklepu. Potrzebowała tylko małego batonika, drobnutką pralinę, by uspokoić myśli. Była tak zdeterminowana, że zamiast wejść do budynku na warsztaty, poszła prosto, kierując się do bramy.

– Florka, dokąd idziesz? – Walenty chwycił ją za łokieć.

– Zamyśliłam się – burknęła. Wtedy ją oświeciło. – Walenty, przecież ty masz... towar. – Rozejrzała się i odciągnęła go od wejścia.

– Towar?

– Czekoladę. Potrzebuję kilku gramów.

– Nie mogę ci pomóc, ale możesz zamówić przez internet.

– To nie przejdzie. Jestem pilnowana, a w moim domku mieszka donosicielka. Tak, wiem, kto na mnie doniósł. Podziel się.

– Sam mam resztkę – rzucił wymijająco.

– Jestem dwa dni na głodzie. Wesprzyj człowieka.

– Nie i przestań mnie nagabywać. – Walenty wyrwał się z jej uścisku i pomknął do budynku.

Florka tylko warknęła. Udzieliła mu pomocy, a gdy sama jej potrzebowała, po prostu się na nią wypiął. Z niechęcią poszła na wykłady i zajęła miejsce na końcu, zupełnie sama. Walenty usiadł z kobietami ze swojej grupy. Widać było, że został otoczony specjalnymi względami. Traktowały go jak maskotkę, a on był tym zachwycony.

Coach energicznie wtargnął do sali. Florka dowiedziała się, że musi odgrodzić się od przeszłości i przyszłości, i skupić na teraźniejszości, co wcale jej nie pocieszyło. To w przeszłości spędzała miłe chwile na kanapie, przyszłość też z tym się wiązała, tylko teraz nie mogła na to liczyć.

– Sięgajmy po to, co jest w zasięgu naszej ręki i pokonujmy problemy. Spytacie, jak to zrobić, jak rozwiązać kłopoty i szybko znaleźć rozwiązanie? To łatwe! Wystarczy podejść z obiektywizmem, jak do zadania i pracy domowej. Przecież uczyli nas tego od dziecka – mówił z uśmiechem, żywo gestykulując. – Najpierw skupiamy się na faktach, dogłębnie i szczerze analizujemy, dopiero wtedy podejmujemy decyzję. Nie jutro, tylko natychmiast.

– Tylko że czasem lepiej się z decyzją przespać, w końcu nowy dzień to nowe pomysły – rzuciła, zdając sobie sprawę, że powiedziała to na głos.

– Ile razy postanawiałaś zacząć nową dietę? Ile razy ją odkładałaś po przespanej nocy? Ile razy obiecywałaś, że będziesz ćwiczyć, zaczynając od poniedziałku i jaka szkoda, że akurat mamy środę?

Florka nie chciała odpowiadać, bo nie zamierzała się pogrążyć.

– Tak myślałem, ale nie jesteś odosobniona. Wszyscy mamy podobnie i dlatego musimy z tym walczyć. To w czystej postaci lenistwo, które musimy przewyciężyć. Natychmiast, nie jutro. – Popatrzył na dziewczynę z uśmiechem. – Rozwiązujemy problemy, by nie gromadzić zmartwień, które jak kamienie zatrzymują nas w miejscu. Musimy zająć myśli czymś lepszym, a wtedy rozterki ulecą, a niekarmione zdechną. Zacznijmy od dziś, teraz, mówiąc, że

będę szczęśliwa. Dostosuj się do tego, co jest, i idź do przodu. Nie oglądaj się, bo to przeszłość, a przecież żyjemy dziś. Zadbaj o swoją pasję albo o pracę, którą pragniesz wykonywać. Zrób kroczek, ale zrób, a on zapoczątkuje marsz do celu. Zadbaj o swoje ciało, by współgrało z umysłem, i działaj.

Coach obiecał, że na następnych zajęciach podzieli się z nimi zaklęciami, które przyspieszą ich przemianę. Florka miała dość tej propagandy szczęścia. Chciała czekoladę i nie jutro, tylko zgodnie ze słowami coacha – dziś.

Na treningu siłowym wróciła do dawnych praktyk. Oszukiwała, pauzowała, co chwilę biegała do łazienki i długo piła wodę. Uważała, że wczorajszy trening, który przypłaciła porannym bólem, wystarczył na zapas. Miała czyste sumienie.

Trener obserwował ją ze złością.

- Jak idzie, Mazurek?
- Mazurkujesz, czyli już się nie kolegujemy?
- Pragnienie czekolady dalej doskwiera, bo wciąż niezadowolona.
- Byłabym miła, gdyby nie okradziono mnie z moich dóbr.
- Dziesięć przysiadów.
- Nie mówisz poważnie? Widziałeś, jak rano cierpiałam.
- Dwadzieścia przysiadów i jeszcze słowo, a będzie pięćdziesiąt – zapewnił z uśmiechem, kiedy chciała mu przerwać. Czekał, aż zacznie wykonywać ćwiczenia. – Bardzo dobrze, a teraz zacznij śpiewać, Mazurek. Na tapczanie siedzi leń, nic nie robi cały dzień, ale my lenia przepędźmy i morderczy trening urządzimy...
- Na tapczanie siedzi leń – mruknęła pod nosem Florka i dmuchnęła w grzywkę.

Cukiniowa lasagne była ucztą smaków, która o dziwo zapełniła jej od wielu dni wygłodzony żołądek. Po obiedzie włożyła granatową

sukienkę, szykując się do wyjazdu do biblioteki. Materiał opinał jej kobiece kształty, a kozaczki na szpilce dodały parę centymetrów, co wysmukliło jej sylwetkę. Zdejmując sportowe buty, poczuła się jak dama.

Na makijaż i włosy poświęciła więcej czasu. Starła się w jednym celu, musiała zmasać niemile zachowanie względem Benona. Może jednak da się namówić na zatrzymanie się przy sklepie?

Ben zjawił się na parkingu, przelotnie patrząc na dziewczynę, która zaskoczyła go mocniejszym makijażem, wyostając jej niebieskie oczy. Nawet usta muśnięte różową szminką zyskały na objętości.

Wsiadł, nie wypowiadając słowa.

– Czy możemy na chwilę się zatrzymać? – Florka pokazała palcem sklep.

– Jak się zatrzymam, to droga będzie tylko w jedną stronę, i to pieszo. – Nie doczekał się odpowiedzi, więc zmienił temat. – Może przypomnisz sobie słowa piosenki? Chciałbym poznać jej treść.

– Na dowód, że nie zwariowałam?

– Na dowód, że czekolada nie jest twoim największym zmartwieniem.

Dojechali do biblioteki. Florka rozglądała się za najbliższym położonym sklepem. Rozważała, czy nie pobiec w miasto.

– Nawet o tym nie myśl.

– Teraz czytasz mi w myślach.

– Nerwowo rozglądasz się i nie zdziwiłbym się, gdybyś nawet węchem szukała czekolady.

– Marnujesz się jako trener.

– Dam ci trzy minuty. Powiem start, a ty pobiegiesz. Jak kupisz czekoladę, zanim cię złapię, będzie twoja.

– A jak nie?

– Wiedziałem, że to rozważasz.

– Dziwisz się? Brak tu jakichkolwiek przyjemności. Brak

shoppingu, brak czekolady! To dwa nałogi, więc podwójny odwyk. To, że nie zwariowałam... Stop, przecież słyszę syreni śpiew. Zwariowałam, potrzebuję lekarstwa. Potrzebuję czekolady!

– Kształtujesz sylwetkę, tak samo jak osobowość. Kto powiedział, że to będzie łatwe?

– A dlaczego, do cholery, musi być takie trudne?

– Korzystasz z okazji? – Zatrzymał się przed drzwiami pałacu. Popatrzył na jej roztrzepaną fryzurę i wzrok wyrażający tęsknotę. Chciał wiedzieć, jakie rozważania przepływają przez jej głowę.

– Trzy minuty możesz sobie, wiesz co... Może pięć minut?

– Negocjacji nie będzie. To i tak jest łamanie...

– Regulaminu – skończyła za niego. Popatrzyła tęsknie w stronę bramy. – Opuścę sobie.

– Wiedziałem, że dasz radę nad tym zapanować. – Odwrócił się i wszedł do pałacu. Może źle to o nim świadczyło, ale jej słabość bawiła go.

Przywitali się z bibliotekarką i skierowali do mrocznego, skrywającego niejednen sekret, pomieszczenia.

Benon skupił się na regale, w którym ostatnio odnalazł gazety, a Florka poszła do miejsca, gdzie odkryła kroniki mrzeżyńskie. Zapomniała o czekoladzie i skupiła się na poszukiwaniach. Wyciągała książki i ostrożnie wertowała ich zawartość, po chwili niepokieszona odkładała, niczego nie znajdując.

Rozebrała się z kurtki i podwinęła rękawy. Nie zamierzała odpuszczać. Przyśpieszyła, bo czas ich poszukiwań był ograniczony.

– „Goniec plażowy” donosi, że bogaty kupiec zawitał do Mrzeżyna. Zjawił się z młodą żoną i synem. Mieszkańcy przywitali go po królewsku. Zakupił dom przy głównej ulicy i zaczął jego rozbudowę. Postawił stragany i sprzedawał luksusowe towary – podsumował treść artykułu, idąc do dziewczyny.

– Po powodzi czy przed?

– Zgodnie z treścią, kilka lat po. Opisują, jak wieś podniosła się po kataklizmie, który niespodziewanie ją dotknął. Nie znalazłem

wcześniejszych wydań opisujących odbudowę. – Odwrócił wzrok od starego, wysłużonego papieru i przyjrzał się dziewczynie. Kurtka już nie skrywała jej kształtów, do woli mógł je podziwiać. Sukienka przylgnęła do jej ciała jak druga skóra. Duży biust na dłużej zatrzymał jego wzrok.

– Coś o syrence?

– Nic – rzucił pośpiesznie, odwracając się i zawracając do swojego regału. – Idę szukać dalej. – Ben z uporem nakierował myśli na właściwe tory, gdy chciały przeskoczyć bocznice.

Zdziwiła się jego popłochem, ale gdy tylko przewróciła stronę, zapomniała o otoczeniu. Ponownie znalazła się w Mrzeżynie, gdzie nie było asfaltowych dróg, tylko trakt żłobiony przez koła wozów konnych. Spokojne życie bez samolotów nad głową, tras szybkiego ruchu czy smogu w powietrzu.

Kronikarz opisywał naprawy domostw po powodzi, miejscowe plotki, podważając ich treść i ważność. Poznała lokalne przekupki, rajców, ich postulaty, nawet mowy wygłaszane na rynku w czasie trwania dnia targowego.

Szukała czegokolwiek o dziewczynie, sierocie znalezionej na plaży. Zaciekawiała ją wzmianka o nowych mieszkańcach napływających do wsi i jednym zamożnym kupcu, który wzbudził sensację. Zyskał miano atrakcji, bo jego przybycie ogłosili nawet w gazecie.

Kupiec zachwycał przywiezionymi towarami. Luksus bił z jego odzienia i kultury zachowania. Był miły dla mieszkańców, lecz wyczuwało się dystans. Lepiej wychowany, z wielkiego świata, co dodało mu szacunku. Żona wzbudzała podziw ubrana w eleganckie stroje, nawet ich syn aparycją nie odstawał od rodziców. Oleg był wyrośniętym i przystojnym młodzieńcem. Dołączył do miejscowej szkoły, co podniosło jej prestiż. Sam kupiec zatroszczył się o edukację, posyłając po zdolnych nauczycieli. Zyskał przez to posłuch, większy od rajcy czy księdza, który z pobłażaniem przyjmował jego atencje od tłumu. Wiedział, że jak trwoga, to do Boga.

Chłopak zainteresował się dziewczyną, którą społeczeństwo tolerowało, ale nie przyjęło. Zobaczył ją, jak w dzień targowy stała

na rynku i sprzedawała połów. Później widywano ich razem na plaży. Silena wyrosła na piękność. Jasnowłosa z idealnym licem, nieakceptowana, ale podziwiana za urodę. Tylko kto weźmie za żonę dziewczynę bez posagu, sierotę wychowaną w chacie rybackiej, która nie znała ogłady i nie potrafiła czytać?

Ludzie szeptali za jej plecami, oceniali. Jedni wróżyli mezalians, inni tragedię. Plotki narastały i wszyscy czekali na to, co będzie dalej.

Ben pojawił się obok niej, więc Florka opisała mu treść kronik, które ponownie nie odkryły wszystkich kart. Kochała miłosne historie, dlatego liczyła na szczęśliwe zakończenie. Wierzyła, że ta jedna miłość, ta prawdziwa i wyjątkowa pokona wszystkie przeciwności i złączy dwie przeznaczone sobie dusze.

Ben słuchał dziewczyny, podziwiając jej dołeczki w policzkach. Panna Mazurek uwodziła urokiem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Roztrzepane włosy i grzywka wpadająca do oczu miały coś zadziornego i ujmującego. Gdyby teraz poprosiła o czekoladę, on, patrząc w te niebieskie, radosne oczy, na pewno by uległ.

– Podziałało? – zapytał, gdy mijali bramę ośrodka.

– Jeżeli myślisz, że zapomniałam o czekoladzie, to się bardzo mylisz.

– Nie poprosiłaś o zatrzymanie przy sklepie.

– Bo wiedziałam, że się nie zatrzymasz.

– Tego nie wiesz.

– Już cię poznałam. Uwielbiasz władzę i się nią napawasz.

– Mało wiesz, Mazurek. Jeszcze się zdziwisz.

Na treningu ćwiczyli zumbę. Florka nie mogła się skupić. Pragnienie czekolady dominowało w jej myślach.

Ben z marsową miną obserwował dziewczynę. Nie mógł jej

pobłażać ani dawać forów, wszyscy widzieli, jak wyjeżdżali razem z ośrodka, i to kolejny raz. Nawet Gabriel sugerował, że jedzie na seksrandkę, nie dając wiary jego zaprzeczeniom. Wiedział, że w tak małej społeczności wieści roznoszą się szybko, a wyobraźnia podpowiada pikantne scenariusze. Jeśli teraz nie przywróci Florki do pionu, tylko upewni inne wczasowiczki, że coś ich łączy.

– Mazurek, migasz się. Czy nie mówiłem o zaangażowaniu, poświęceniu, dokładności? – strofował, zatrzymując się za jej plecami. – „Sukces to suma niewielkiego wysiłku powtarzanego z dnia na dzień”, Mazurek. – Chwycił dziewczynę za łokieć i odciągnął od ćwiczącej grupy, zatrzymując na drugim końcu sali.

– Gabriel jest przyjaźniejszy i potrafił dotrzeć do swoich podopiecznych – zarzuciła mu, wiedząc, że odwrócenie uwagi jest lepsze niż tłumaczenia.

– Uwierz mi, w porównywaniu do Gabriela jestem łagodny jak baranek.

– Wilk w owczej skórze. Gabriel nawet wygląda na miłszego od ciebie.

– Pozory.

– Może odrobinę, troszeczkę mi odpuszczisz, co? Zobaczysz „człowieka w człowieku”?

– Leniom nie odpuszczam.

– To było bardzo krzywdzące.

– Nie mam racji? Możesz mieć pretensje tylko do samej siebie. Zobacz, do czego doprowadziło twoje lenistwo, co zafundowałaś swojemu ciału, jaki ciężar musi dźwigać twój kręgosłup. Nie chodzi o wygląd, ale o zdrowie.

– Nie masz grama litości! – Urażona celną krytyką, zobaczyła, że cała grupa ich słucha, wyłapując każde słowo.

– Tak jak ty dla swojego ciała.

– To twoja wina, że nie potrafisz mnie przekonać i odpowiednio zmotywować.

– Co konkretnie chodzi ci po głowie?

– Myślę, że lepiej bym współpracowała za jakąś minimalną nagrodę. Co złego się stanie, jeżeli zjem kawałek, małą, tyci kosteczkę czekolady? – Była przekonana, że gdy tylko ją zje, wszystko się ułoży. – Próbuję z tym walczyć, ale... Tylko kawałek.

– Ile nie jadłaś czekolady, tylko szczerze?

– Od konfiskaty to bardzo długo, nigdy nie musiałam... – urwała, widząc jego karcące spojrzenie. – Drugi dzień.

– Drugi dzień?! Zachowujesz się, jak jakbyś walczyła o życie.

– Od dziecka nie rozstawałam się ze słodyczami. Razem dorastaliśmy, przeżywaliśmy trudne chwile. Zawsze była koło mnie, na wyciągnięcie ręki. Czekolada to mój przyjaciel, na dobre i na złe.

– Zdecydowanie masz problem.

– Ale ty go nie rozwiążesz. Oddaj mi moje zapasy albo przynajmniej kilka batoników, dwa, jeden, malutką pralinę z nadzieniem waniliowym ze smakiem czarnej porzeczki. – Złożyła dłoń jak do modlitwy, wyczekując łaski.

– Mazurek, myślisz, że złamię regulamin? Wracaj do ćwiczeń i daj z siebie wszystko!

– Nie cierpię cię! Tak szczerze, z głębi serca!

– Świetnie, teraz ten gniew przełożysz na ćwiczenia.

Gdy tylko wybiła godzina końca zajęć, jako pierwsza opuściła salę i udała się do restauracji. Miała w nosie to, jak marnie wygląda, że włosy lepiły jej się do głowy, a makijaż na pewno rozmazał się, robiąc liczne plamy. Była głodna, niedosłodzona, potrzebowała czegośkolwiek, co wypełni tę pustkę.

Ostatni posiłek tego dnia składał się na kaszę jaglaną z pesto, pieczoną paprykę z orzechami włoskimi i granatem, który przypadł jej do gustu, ale nie zaspokoił potrzeby poczucia słodkości na języku.

W domku skorzystała z prysznicza i schroniła się w pokoju. Gdy wchodziła na schody, tylko Oliwia spojrzała na nią z troską i współczuciem. Mariola oglądała gejowski magazyn dla panów,

zachwycając się obnażonymi torsami, a Renata, niby niezainteresowana, siedziała obok niej, dyskretnie zerkając.

Włączyła laptopa, z tęsknotą przeglądając strony z pięknymi zdjęciami ciast, ciasteczek i wszelkiego innego dobra mającego na celu sprawić rozkosz smaku. Wieczorną tradycją było, że zasiadała przed telewizorem i jadła czekoladki, czuła, jakby od tamtego czasu minęły lata świetlne.

Pomyślała o Luce i zauważyła kilka nieodebranych połączeń. Nie miała jej jednak niczego do powiedzenia. Na gwałt potrzebowała dawki szczęścia zamkniętego w srebrnym pozłotku.

Znieruchomiała, słysząc cichy stuk w okno, po chwili kolejny. Odsunęła się od szyby, opierając się o drzwi.

– Najpierw śpiew, teraz dziwne odgłosy za oknem. Jest coraz gorzej. – Przełknęła ślinę i zgasiła światło, pograżając pokój w mroku nocy. Zakradła się do szyby i odrobinę wychyliła głowę. Pod oknem stał trener i machał do niej, dając dziwne znaki.

Otworzyła okno, bojąc się, tego, co za chwilę usłyszy. Spodziewała się kary za niesubordynację.

– Schodź, czekam przed domkiem.

– Przykro mi, ale mam inne zajęcia.

– Schodź albo sam po ciebie przyjdę.

Niechętnie założyła dresy i zeszła do salonu. Wołała polubownie i samodzielnie niż przy wszystkich z krzykiem i wstydem.

– Idę na masaż, cześć – rzuciła. Tylko Oliwia zwróciła na nią uwagę i pomachała.

Benon czekał na nią, trzymając ręce w kieszeniach dresów i stojąc na luźno rozstawionych nogach. Mogłaby przysiąc, że to jego ulubiona pozycja, tak samo wyraz twarzy niezdradzający emocji.

– Idziemy.

Florka obejrzała się tęsknie na domek. Pojawiła się myśl, by uciec.

– Czy mogę spytać, dokąd idziemy?

- Do mnie. Mam coś dla ciebie.
- To miłe, że o mnie pomyślałeś, ale niepotrzebnie.
- Zapraszam.

Florka niepewnie minęła próg. Domek był taki sam jak Florki, z salonem, łazienką i kuchnią na dole, na górze z dwoma pokojami. Gdy Ben wskazał schody, zawahała się, ale pomógł jej, kładąc rękę na plecach i lekko popychając.

- Mamy mało czasu.

Weszła na piętro ze ściśniętym gardłem.

Rozejrzała się, nie wiedząc, który pokój wybrać. Oba miały na oścież otwarte drzwi. W jednym panował chaos, które tworzyły porozrzucane ubrania, kosmetyki, buty i bielizna. W drugim lśnił ład. Ben zaprosił ją do schludnego, z poskładanymi rzeczami w kostkę, równo poustawianymi butami pod łóżkiem, nawet pościel gładko i bez zagnieceń podporządkowała się porządkowi.

- Spodziewałeś się kogoś? Czy to specjalnie dla mnie?
- Lubię porządek, Mazurek.
- A ja chaos, a raczej chaos lubi mnie.
- Dobrze ci w nim.

Nie wiedziała, czy to był komplement, czy ironiczny przytyk.

– Jak mówiłem, mam coś dla ciebie. Niespodziankę. – Schylił się, otworzył szufladę i wyciągnął płaskie, kartonowe pudełko.

– Lubię niespodzianki, tylko nie jestem pewna, czy twoja faktycznie sprawi mi radość. Mogę odmówić?

- Czekolady? – Uniósł wieko kartonu.
- Nigdy! Ale tak po prostu bez wymówek, wykładów? – Przeczuwała, że to test i bez wahania zdecydowała się go oblać.
- Bez wymówek i wykładów. – Zobaczył, jak jej oczy rozbłysły, jak językiem zwilżyła pełne usta, a w policzkach pokazały się dołeczki.
- To dla mnie? – Łapczywie spoglądała, z trudem utrzymując ręce przy sobie. W pudełku było wszystko: biała, ciemna i mleczna

czekolada w najróżniejszych formach. – Ptasie mleczo! Moje ulubione. Czy mogę... – Nie dokończyła, gdy mężczyzna przymknął wieko.

– Tak, jest tylko małe „ale”.

– Zaczyna się. Tak, jestem słaba, mam problem, oblewam test na własne życzenie. Poczęstujesz?

– Masz dwa wyjścia. Albo nie zjesz niczego, albo będziesz musiała zjeść wszystko naraz w tej chwili. – Trener wysypał zawartość pudełka na łóżko. – Wybierz mądrze.

– Tyle dobroci... – Westchnęła w uniesieniu. Nie musiała jeść wszystkiego, ale skoro takie były reguły, decyzja była oczywista.

– Musisz zjeść wszystko, Mazurek, jeśli nie, wcisnę ci to siłą. Mówię poważnie.

Florka wiedziała, że byłby do tego zdolny.

– Czy to jest w programie wczasów?

– Nie, to mój własny autorski projekt. Na kursie obowiązuje zero czekolady, dlatego biorę to na siebie, ale tylko pod takim warunkiem. Więc? Poczęstujesz się czy wytrzymasz do końca wczasów?

– Nie mogę czekać. Zjem wszystko i będę pościć do ostatniego dnia kursu – zdecydowała, zagłuszając krzyk protestu swojego sumienia.

– Właśnie na to liczę. Częstuj się.

Pierwsza, jak i druga tabliczka czekolady przeszła gładko i to z ogromną przyjemnością. Po chwili zabrała się za batony, podśpiewując przy tym radośnie. Problemy zaczęły się przy czwartej pralinie, już nie czuła przyjemności.

– Jestem bardzo zaskoczona, tym, co zaraz powiem, ale nie mogę więcej czekolady.

– Popij wodą. – Podał jej butelkę z uśmiechem.

– Przygotowałeś się.

– Wiedziałem, że się nie powstrzymasz.

– Ameryki nie odkryłeś.

Ben rozpakował jej kolejnego batonika i włożył do ust, czego nie przyjęła z radością.

Florka zaczęła odczuwać skutki przesłodzenia. Mdliło ją, jeździło nieprzyjemnie w brzuchu. Chciała przerwać, ale Ben podawał jej czekoladowe paluszki wypełnione toffi.

– Wszystko, pamiętasz? – napominał, gdy odwróciła głowę.

– A później post – motywowała samą siebie, zmuszając się do dalszego jedzenia. Dwulitrowa butelka wody szybko wyschła, a słodczy było jeszcze sporo do zjedzenia. Z każdą minutą zwalniała żucie i przełykanie.

Świat się kończył, bo ona, Florentyna Mazurek, miała dość czekolady.

– Smakowało? Pomyślałem, że jak następnym razem będziesz miała ochotę na czekoladę, wystarczy jedno słowo, a mój magiczny karton znowu będzie pełny.

Florka poczuła, że zaraz zwymiotuje. Oblały ją zimne poty. Zerwała się z łóżka i wybiegła z domku. Nie dotarła do swojego, gdy pozbyła się zawartości na trawie, ale wiedziała, że to nie koniec.

Po godzinie opuściła łazienkę i wymęczona położyła się do łóżka. Żołądek cicho zawodził. Wyobraziła sobie, jak z jej porów skóry wydobywa się słodki zapach karmelu i toffi, a myśl o brązowej tabliczce napawała ją obrzydzeniem.

Obudziła się, gdy jasność dnia wdarła się do pokoju. Udało jej się zasnąć po ciężkiej batalii w łazience. Wzięła prysznic i ciepło się ubrała. Była osłabiona, a odbicie w lustrze to potwierdziło, ukazując bladość cery i podkrążone oczy. Emanowała smutkiem, mimo że wczoraj zjadła mnóstwo czekolady.

Wyszła przed domek i ruszyła do bramy, upajając się chłodem wiatru. Trener zarządził wymarsz, a ona czekała, aż cała grupa przebiegnie, zostawiając ją z tyłu.

– Jak się czujesz? – zapytał, lustrując jej twarz.

– Wspaniale.

– Może masz ochotę na czekoladę?

– Twój autorski projekt zdał egzamin. Obrzydziłeś mi najcudowniejszą rzecz na świecie. Już nic nie będzie takie samo. Dla mojego optymizmu nie ma już ratunku.

– Ostrzegałem, wybierz mądrze.

– Byłam wygłodzona, spragniona, napalona na czekoladę. Jak mogłeś oczekiwać racjonalnej decyzji? To jak wymagać od podpalacza rozwagi, dając mu zapalki, kiedy od dawna niczego nie

podpalił.

– Powiedz, czy smakowało?

– Na początku. Później było gorzej, a o drodze powrotnej nie chcę rozmawiać. – Biegła, nabierając sił. Chłodne powietrze postawiło ją na nogi, ruch rozruszał ciało, dodając energii. – To dziwne, bo nie takie ilości jadłam i nigdy się nie pochorowałam.

– Twój organizm się odzwyczaił. Odkąd przyjechałaś na wczasy, jadłaś mniej słodczy. Nasze posiłki są lekkie, zdrowe i niskokaloryczne. Nawet nie zauważyłaś, jak zmieniły się twoje nawyki żywieniowe. Schudłaś, jestem pewny, że przez konfiskatę słodczy waga pokaże znacznie niższy wynik niż ostatnio.

– Mam nadzieję, że nocny pobyt w łazience coś dobrego przyniesie. Czekolada właśnie stała się słowem zakazanym. To była jedyna moja przyjemność.

– Jestem pewny, że szybko znajdziesz sobie inne zdecydowanie ciekawsze – rzucił z rozbawieniem.

Pobiegli do portu i wrócili do ośrodka przez Mrzeżyno.

– Dzisiejszy wyjazd odwołany – rzucił Ben przy bramie ośrodka, zanim się rozstali.

– Nie rób mi tego. Okradłeś mnie z czekolady, a teraz z kolejnej przyjemności odbiegającej od rutyny dnia. Znowu korzystasz z władzy, by mi dopiec?

– Mam inne zajęcia. Może jutro?

– Jak władca rozkaże.

– Wreszcie, Mazurek. W końcu po wielu wykładach pojęłaś hierarchię. Kolejny sukces. – Ben przyśpieszył, oddalając się od dziewczyny. Udawał, że nie słyszał jej głośnych komentarzy. Florentyna Mazurek bawiła go i mimo że podkreślała, że jest na bakier z optymizmem, uważał, że była radosną osobą. Nawet tu, w ośrodku, pomiędzy pięknymi kobietami wyróżniała się uśmiechem i dołeczkami w policzkach. Była szczerą i otwarcie mówiła o swoich słabościach.

Nie planował wyjazdu do biblioteki, choć miał na to ogromną

ochotę. Niestety musiał zadbać o pozory, zastosować się do regulaminu, który jasno mówił o przestrzeganiu etykiety pracy i niewiązaniu się z uczestniczkami wczasów.

Gabriel, z którym już nieraz spotkał się na tego typu obozach, używał, ile wlezie, ale on sam miał do tego dystans. Nie chodziło o uczucia, ale o własną wartość. Nie chciał być traktowany jak zabawka, chwilowa zachciewajka do zaspokajania potrzeb i romantycznych wspomnień. Jednak przy takiej dziewczynie jak Mazurek ciężko mu było się powstrzymać.

– Zmiana jest motorem rozwoju! – zakrzyknął coach od szczęścia, wpadając z wigorem na salę. – Jedyłą trwałością jest zmiana, a w naszym przypadku zmiana na lepsze – zapewnił z mocą. – Musimy przepędzić podstępny i dołujący potwór z naszej głowy – Popukał się palcem w skroń. – „Trudno walczyć z nieprzyjacielem, który okopał się w twojej głowie”, mówiła Sally Kempton i miała rację. Krok, by się tu znaleźć, jest docenieniem siebie, zadbaniem i uszlachetnieniem swojego hartu ducha. Jak tylko zastosujecie moje rady, staniecie się w pełni ukształtowanym fit-wojownikiem. Bo każdy wojownik walczy do końca i nigdy się nie poddaje! – Wzbudził brawa, które głośno rozbrzmiały. – Wojownicy stawiają sobie zadania i cele, i z uporem do nich dążą. Każdego dnia pokonują własne słabości, bo każdy dzień jest testem. Nie chodzi tylko o ćwiczenia, ale o umysł, o współpracę ciała z myślami, które muszą się uzupełniać. Gdy umysł się zniechęca, ciało wykonuje ćwiczenia, gdy ciało odmawia, umysł przejmuje stery, zmuszając do działania.

Florka od dawna wiedziała, że jej umysł i ciało to osobne galaktyki. Kiedy umysł mówi: „dam radę”, to ciało odpowiada: „to ja poleżę i poczekam, aż ci przejdzie”. Ciało nigdy nie wychodzi z inicjatywą.

– Wojownik decyduje i wywiązuje się ze swoich obietnic. Poznając zasady zdrowego odżywiania, wybiera świadomie i właściwie. Nie

ulega reklamom, pokusom – krzyczał jak polityk na wiecu wyborczym. – Fit-wojownik potrafi przekuć porażkę w sukces, bo gdy upadnie, jeszcze szybciej się podnosi. Wygrywa i otrzymuje nagrodę, którą nie można kupić za żadne pieniądze świata, a jest nią akceptacja otoczenia, bliskich i, najważniejsze, własna.

Kiedy coach mówił o zaszczycie należenia do grupy fit-wojowników, całkiem się wyłączyła. Osoby o podobnych aspiracjach i potrzebach wzajemnie się napędzały i motywowały. Florka nie czuła się zintegrowana z grupą, ewidentnie od niej odstawała. Nie chodziło już o wygląd, ale o podejście. Świadomie przeciwstawiała się zasadom zdrowego żywienia i aktywności fizycznej. Co najwyżej należała do fit, ale ignorantów.

Trening siłowy, czyli najgorsza godzina w całym dniu, kosztował ją wiele sił, tym bardziej po ciężkiej nocy. Na szczęście trener jej nie dopingował, a i ona sama jakoś cudem dawała radę. Okazało się, że przebiegła sześć kilometrów, wyskakwała i przepłynęła jeszcze więcej. Nie poznawała samej siebie. Nie wiedziała, czy to słowa coacha podziałały, czy kilka dni treningów wzmocniło jej ciało i kondycję.

Ćwiczenia się skończyły, a ona poczekała, aż wszyscy wyjdą. Trener chciał do niej podejść, ale się rozmyślił. Została sama, ukradkiem zerkając w lustro. Sportowy, elastyczny strój opinał jej ciało, wyraźnie rysując kształty. Twarz się wysmukliła, uda zmałyły, a brzuch mniej sterczał. Napila się wody, nie wiedząc, czy to miraż, czy faktycznie zgubiła więcej niż pięć kilo.

Po obiedzie, po którym pierwszy raz poczuła się najedzona, schroniła się w swoim pokoju i włączyła laptopa. Ben odwołał ich wyprawę do biblioteki, ale nie zamierzała zaprzestać poszukiwań. Chciała odnaleźć cokolwiek w sieci.

Znużona bezowocnym surfowaniem postanowiła porozmawiać z kimś miłym. Rozalia odebrała połączenie po pierwszym sygnale. Pochylała się nad kamerą, a tło z napisem „Salonik Spojrzeń” podpowiadało, że była w swojej pracowni.

- Florciu, jak dobrze cię widzieć i co za zmiana.
- Cześć Rozi, zmiana czego?

- Schudłaś.
- Luka ci doniosła.
- Nie musiała, od razu widać. Po twarzy, policzkach.
- Prawda. Moje pyzate policzki straciły balonowy kształt. Już nie wyglądam jak chomik trzymający resztki jedzenia na zapas.
- Florku, przestań się obrażać. Wyglądasz cudownie.
- Przyznaj, to Luka namówiła cię do tej konspiracji?
- Nie obwiniaj Luki, wszystkie trzy bierzemy w tym udział, chcemy dla ciebie jak najlepiej.
- I tak ci nie wierzę, ale dziękuję. Ten prezent jest dość osobliwy i zaczyna mi się odrobinę, ale tylko odrobinę – zastrzegła – podobać. Coraz lepiej sobie radzę. Na plażę biegnę już bez zatrzymywania...
- Florka opowiedziała szczerze o trudnościach. Przy Rozalii mogła się w pełni odsłonić.

Skończyła rozmowę z uśmiechem. Rozalia była lepsza od coacha, po rozmowie z nią Florka czuła się oczyszczona z grzechów.

Miała jeszcze czas do kolejnego treningu, więc wykonała telefon do Eni.

- Cześć Rudzielcu.
- Cześć i czekam. – W tle słychać było gwar ludzi i dźwięki muzyki.
- Na co czekasz i gdzie ty jesteś?
- W pracy, na sesji, nowa kampania reklamowa.
- Na pewno wpadłaś na genialne pomysły. Nie wspominając o pomysle umieszczenia mnie na wczasach pielęgnacyjnych, które okazały się obozem odchudzającym z zakazami i nakazami.
- Dlatego czekam na podziękowania.
- A nie kopa w chudy tyłek?
- Pięć kilo! Należą mi się podziękowania, laurka i buziak.
- Nawet nie wiesz, ile mnie te pięć kilo kosztowało.
- Schudłaś, więc się opłaciło.

- Kazali mi biegać.
- Skończyło się leniuchowanie na kanapie.
- Kazali ćwiczyć do upadłego.
- Faktycznie to nie przełączanie kanałów – wytknęła z rozbawieniem.
- Rozebrali i zrobili zdjęcia.
- Zapominasz, że rozmawiasz z modelką. Wiesz, ile razy musiałam pozować z gołym tyłkiem?
- Zmusili do wejścia na wagę! – Miała nadzieję, że przynajmniej ten argument wywoła w przyjaciółce współczucie.
- Inaczej nie dowiedziałabyś się, ile schudłaś. Liczę, że się rozkręcisz i zgubisz więcej.
- Czyli żadnych przeprosin, tylko kolejne zadania do wykonania?
- Nie będzie przeprosin, ale będą gratulacje. Jestem z ciebie dumna.
- Wreszcie! Dziękuję – powiedziała nieco udobruchana. – Wiesz, przytrafiła mi się dziwna rzecz i nie wiem, co o tym myśleć. – Wiedziała, że nie narazi się na śmieszność. Eni wierzyła w magię, co więcej, tworzyła ją każdego dnia pracy w reklamie. – Na plaży słyszę śpiew i możliwe, że to może być syrena.
- I teraz mi to mówisz? Cholera, muszę wracać do pracy. Zadzwoń, bardzo chcę poznać twoją przypadłość.

Florka uśmiechała się, czując prawdziwą radość. Czy naprawdę jej się to przytrafiło? Czy może siedzi w domu w Londynie na kanapie i zasnęła objedzona słodkościami? Wszystko było jednak prawdą, tak jak czekający ją trening.

Trening odbył się na boisku, gdzie mieli zagrać w zbijaka. Florka tym razem znacznie dłużej utrzymała się w grze, samą siebie zaskakując.

Po kolacji, na której zaserwowano burgery rybne z warzywami, wyszykowała się na masaż. Pobiegła do hotelu, gdzie w pokoju SPA, leżąc i się odprężając, myślała o syrenim śpiewie.

Wpisała do wyszukiwarki frazę, która wpadła jej do głowy. „Śpiew na plaży w Mrzeżynie”, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Wzrokiem połknęła treść i wybiegła z pokoju i po chwili z domku.

Sięgnęła po kamyki i zaczęła rzucać w okno. Wystraszyła się, gdy kamień zbyt głośno walnął w szybę. Na szczęście domek trenerów był ostatnim z trzech stojącym przy sali gimnastycznej, przy której niewiele osób się kręciło.

Nie odniósłszy sukcesu, zdecydowała się zapukać do drzwi. Już nie obchodziło jej, czy Gabriel był w domku, musiała porozmawiać z trenerem.

Zapukała, a po chwili już waliła pięścią w drzwi. Nie odpuszczała, w końcu w domu paliły się światła. Drzwi otworzyły się gwałtownie, a Florka odskoczyła. Ben stał przed nią w samych spodniach i wycierał resztkę pianki do golenia z twarzy.

Zaniemówiła, widząc jego odsłonięty i wyrzeźbiony tors pokryty kolorowymi tatuażami. Żaden z jej byłych chłopaków nie był tak zbudowany.

– Mazurek?

– To ja. Wpuścisz mnie? Przez dziesięć minut waliłam ci w okno kamieniami. Zmarzłam.

– Byłem w łazience. Zapraszam.

– Gabriela nie ma, jesteśmy sami?

– Zupełnie.

– Idealnie się składa. Jest na randce?

– Tylko ze sobą mieszkamy, nie pogłębiamy integracji.

– Podobno spotyka się z najmłodszą w grupie. – Usiadła na kanapie, rozglądając się po pomieszczeniu. Zgadywała, że Gabriel ze swoim bałaganem trzymał się z daleka od ich wspólnej przestrzeni, bo w salonie i w kuchni było bardzo czysto.

– Wiesz więcej ode mnie. Jej numer buta też znasz? – zapytał

z ironią.

– Nie, ale jak chcesz, znam ludzi, którzy wiedzą. W moim domu odbywają się spotkania towarzyskie, a przy winie rozwiązują się języki. Mariola z grupy Gabriela donosi nam najnowsze plotki. O konserwatorze słyszałeś?

– To przerażające. Może w tym miejscu się zatrzymajmy. – Przysunął sobie krzesło i usiadł na wprost dziewczyny. Jak zwykle włosy miała roztrzepane, a grzywka wpadła jej do oczu.

– Znalazłam dowód, że nie zwariowałam! – Uśmiechnęła się, a jej niebieskie oczy rozbłysły radością. – Nie tylko ja słyszałam śpiew na plaży w Mrzeżynie. Kilka osób opisało to w komentarzach na różnych forach internetowych. Nie jestem świrem.

– Co napisali?

– Tematy dotyczyły dziwnych zdarzeń, magii, głosów, dźwięków, słowem najróżniejsza tematyka. I niektórzy pisali o śpiewie na naszej plaży. To były kobiety i mężczyźni. – Urwała zaskoczona spojrzeniem Bena, który się w nią wpatrywał. Pomyślała, że ma coś na twarzy i przetarła ją ręką. Zazwyczaj była to czekolada, teraz cokolwiek.

– Czyli uważasz, że ktoś naprawdę śpiewa i to nie jest legenda, tylko fakt?

– Wiem, o co ci chodzi. Chcesz wymusić na mnie, osobie niewierzącej w żadne gusła i bajki, że syrena istnieje.

– Nie powiedziałem, że to syrena. Jeszcze niedawno wyszydzałaś mity, a teraz obrót o sto osiemdziesiąt stopni i szalejesz, stając się ich zwolennikiem.

– Nie zmieniłam zdania, tylko uwierzyłam w to, co usłyszałam. – Uśmiechnęła się, a Ben odpowiedział jej tym samym, patrząc jej w oczy. Poczula się niepewnie. Byli sami, dorośli, gdyby nie była romantyczką, coś takiego nie przyszłoby jej do głowy, ale ewidentnie wyczuła coś w powietrzu.

Ben zerwał się gwałtownie z krzesła i podszedł do kuchni.

– Coś do picia?

– Tak, dziękuję. Co o tym myślisz? – zapytała z powagą, mając go za człowieka wiarygodnego, zapoznanego zarówno ze światem mitów, jak i faktów, w końcu od tego zaczęła się ich bliższa relacja.

– Z legendami jest tak, że część jest prawdziwa, a część nie. Mrzeżyno istnieje, ale czy syrena? Może słyszysz coś zupełnie innego.

– Nie tylko ja to słyszałam – przypomniała, uważając to za mocny argument. – Ty tego nie usłyszałeś, ale inni mężczyźni tak, więc płeć nie ma znaczenia. Może, gdy dowiemy się, dlaczego ja to słyszę, ty zrobisz tak samo?

– A nie bierzesz pod uwagę, że jesteś wyjątkowa?

– Raczej przeciętna, żaden ze mnie pomazaniec.

– Inne wczasowiczki nie słyszały. Tylko ty.

– Ale zgadzasz się, że nie zwariowałam? – podkreśliła z mocą.

– Nie zwariowałaś – zapewnił z rozbawieniem. – Wypożyczyłem z biblioteki kilka książek. Poznałem miejscowe legendy i przypowieści z tego regionu.

– Czyli jutro podczas treningu mogę liczyć na kolejną opowieść?

– Nie masz jeszcze dość tych metafizycznych atrakcji?

– Nie, wręcz nabrałam na nie apetytu – zapewniła, przełykając głośno ślinę, zaskoczona jego gorącym spojrzeniem, które zatrzymał na jej ustach.

Ben napełnił szklanekę wodą i podał gościowi. Przyglądał się dziewczynie, jak ciągle poprawia grzywkę. Sam siebie próbował ostudzić, w końcu to nie jej wina, że rozbudził się seksualnie. Nie miał nikogo stałego, zawsze to w tłumie dużego miasta, w miejscowych klubach zaspokajał swoje potrzeby. Chętnych nigdy nie brakowało. Bez imion, bez nazwisk, obopólna korzyść bez zobowiązań, a przede wszystkim bez łamania regulaminu.

– Powinniśmy kontynuować poszukiwania.

– Może Silena to nie nasz trop i tylko wywiedzie nas w pole? Gazety nic więcej nie opisują. Może, gdy znajdziemy starsze wydania kronik.

– Dlaczego legendy? – Florka nie tylko była ciekawa syreny, lecz także trenera.

– Mówiłem.

– Że to dla przyjaciela. Dlaczego i jakiego?

– Mazurek, czy nie powinnaś leżeć w łóżku? Z samego rana mamy trening i zapewniam, że nie będzie lekki.

– Chcesz mnie przestraszyć? Włóżysz mi kamizelkę i obciążenie na ręce? Już to przerabiałam i dałam radę.

– Co za zmiana. Mazurek mówi, że da radę.

– Da i jeszcze pokaże, co potrafi. To, co to za przyjaciel?

Nie spoufalał się z podopiecznymi, ale jej nie potrafił odmówić.

– Postanowiłem zostać trenerem personalnym, nie tylko przez wzgląd na uprawianie sportu, lecz także z powodu wyjazdów – wyznał z powagą. – Przyjmowałem różne zlecenia. Wyjeżdżałem w najróżniejsze zakątki świata. Zatrudniłem się jako trener indywidualny, ale też brałem udział w takich jak ten obozach odchudzających. Chodzi o to, że rzadko wracałem do domu i nie odwiedzałem przyjaciół – rzucił z wahaniem. Starał się jej to wytłumaczyć, ale tak, by niewiele o sobie zdradzić. Przeszłość trzymał w tajemnicy, nie chciał, by jego pokręcone losy i złe decyzje wpływały na teraźniejszość, innego postrzegania jego osoby niż wykreowany wizerunek.

– Bliscy się martwili?

– Raczej mój przyjaciel, Amadeusz Pchełka, o którym ci wspomniałem. – Napił się wody, jakby chciał zyskać na czasie. – Wiele mu zawdzięczam. Jestem jego dłużnikiem i o cokolwiek by mnie nie poprosił, to zrobię. To człowiek na wskroś przesiąknięty dobrem i empatią, zawsze chętny, by podać pomocną dłoń, mimo że ludzie go nie oszczędzali. Mówiłem, że wychował się w domu

dziecka, choć wcześniej trafił do sióstr zakonnych. Imię Amadeusz mówiło o kimś wielkim, a on właśnie takim postanowił zostać.

– I chyba stał się kimś wielkim, skoro tak ciepło o nim mówisz – wyznała z podziwem.

– To wielki człowiek w małym ciele. Ma dar przekonywania do swoich racji. Sam się nieraz na to nabrałem. Zazwyczaj, jak wyjeżdżałem, Amadeusz nie pytał mnie o pogodę, jedzenie, a nawet o pracę, tylko o ciekawostki z miejsc, które odwiedzałem. Dopraszał się legend, zasłyszanych miejscowych opowieści. Fascynował się mitami, poszukiwał wierzeń, obrzędów i zwyczajów ludowych w całym świecie, zwłaszcza w Polsce. Najciekawsze zapisywał w notesie. Widziałem, jaką radość z nich czerpie.

– Zaraził cię swoją fascynacją, muszę przyznać, że i mnie. W dodatku wywołaliśmy licha z morza, które śpiewa mi do ucha.

– Czyli jednak wierzysz?

– Wiem, co słyszę, co do wiary jeszcze stoję po stronie racjonalizmu i nauki.

– W każdym miejscu podpytuję mieszkańców i odwiedzam ich biblioteki, szukając ciekawych mitów. Najciekawsze wysyłam Amadeuszowi w listach i na pocztówkach. To stało się naszą tradycją. Miejscowe legendy to korzenie, z których wyrastają pokolenia.

– Znasz nie tylko o morzu?

– Znam wiele ciekawych, mrocznych, krwawych, romantycznych, magicznych i nie tylko nadmorskich.

– Amadeusz też podróżuje i poluje na legendy?

– Niestety nie. Jego żona jest niepełnosprawna, porusza się na wózku. Ma wiele chorób, które atakują jej organizm. To dla niej zbiera te historie. Razem pokochali dawane wierzenia i baśnie.

– Czyli uszczęśliwiasz ich oboje.

– Można tak powiedzieć. Ada Pchełka, mimo problemów zdrowotnych, to uśmiechnięta i ciepła osoba. Pasują do siebie idealnie. – Odwrócił się, nalewając kolejną porcję wody.

Florka spostrzegła jego smutek, zrozumiała, jak wiele dla niego znaczą.

– A dlaczego w ogóle zostałeś trenerem personalnym?

– Mazurek, robisz się wścibska.

– Ależ skąd, chcę tylko odkryć kolejną legendę o Benonie Wilku, fit-wojowniku.

– Nie śmiej się z Harolda, to pozytywny człowiek i naprawdę w to wierzy. Szerzy dekalog szczęścia, by inni mogli dostąpić tej radości.

– To, że „myśli się urzeczywistniają”, jakoś mnie nie przekonuje.

– Jak w każdej legendzie i plotce. Niewielki pierwiastek jest prawdą, a reszta fikcją. Czas spać. – Chwyił dziewczynę za łokieć, nie chcąc usłyszeć kolejnego pytania, zwłaszcza osobistego. Otworzył drzwi i gestem zaprosił ją na zewnątrz.

– Wypraszasz mnie? Ale ja mam jeszcze dużo pytań. – W jej głowie tworzyły się różne scenariusze dotyczące trenera.

– I właśnie dlatego się zegnamy. – Benon zamknął za dziewczyną drzwi i oparł się czołem o ich drewnianą powierzchnię. Czy faktycznie zaszła w niej jakaś zmiana, bo na początku aż go tak nie przyciągała? Teraz ledwo powstrzymał się, by nie schylić się do jej ust.

Obudziła się, czując dziwną radość w sercu. W łazience uśmiechała się do lustra, kiedy rozczesywała włosy. Nie wiedziała, co się z nią działo, dlaczego była tak wesoła. Nawet brak czekolady jej nie doskwierał.

Trener rozpoczął rozgrzewkę, zaskoczony wesołą miną dziewczyny. Przywitał się z nią dyskretnie, kiwając głową, co wywołało jej szerszy uśmiech i pojawienie się dołeczków w policzkach.

Tradycyjnie zarządził bieg do plaży i z powrotem. Rozmyślał o dziewczynie. Schudła, co było widać na pierwszy rzut oka, choć największa zmiana to jej szczerzy uśmiech, zgodnie z powiedzeniem, że „uśmiech to ozdoba każdej kobiety”.

Obejrzał się, szukając ją wzrokiem. Biegła z grupą, oczywiście na końcu, ale odbierał to jako wygodę niż brak siły. Zastanawiał, czy sama spostrzegła, jak jej dobrze idzie i jak dużo już osiągnęła.

Dotarli do plaży z wilgotnym ubitym piaskiem i bujającymi drzewami. Na niebie toczyła się walka słońca z chmurami. Wiatr stanął po stronie światła, przepędzając obłoki i dla zabawy strosząc grzywy fal. Ben zapatrzył się w siły natury, upajając morskim powietrzem. Gdyby miał możliwość, wziąłby sobie ten zapach na

pamiątkę, do słoika.

Zaproponował grupie bieg do portu, co zostało przyjęte z akceptacją. Sam chciał ten czas wykorzystać na rozmowę z Florką.

– Czy to było potrzebne? Bieg do portu – wyjaśniła, gdy Ben nie zrozumiał. – Mogliśmy sobie posiedzieć na piasku i pogapić się w morze. Opowiedziałbyś mi historię, którą wyczytałeś z książek.

– Wracasz do narzekania?

– Nie narzekam, tylko podpowiadam. Lepiej posiedzieć niż się pocić.

– Czy jest coś, co zniechęciłoby cię do leżenia na kanapie?

– Nawet nie próbuj. Wystarczy, że czekoladę mi obrzydziłeś. – Zwolniła, zmieniając bieg w marsz. Trener się do niej dostosował. – Znalazłeś coś ciekawego?

– Jedna z książek opisywała wierzenia i obrzędy ludowe na Pomorzu Zachodnim. Zaciekawiał mnie zwłaszcza fragment o wodnicach. Wierzyli w ich istnienie, nie tylko nad morzem, lecz także nad jeziorami. Opisywano je jako postać półkobiety i półryby o pięknej twarzy.

– To nasza syrena. – Ucieszyła się kolejnym elementem, który mógłby wyjaśnić tajemnicę jej dziwnej przypadłości. Florka wsłuchiwała się w słowa i sam dźwięk głosu Bena. Nie był już władczy i wymagający, tylko melodyjny i gawędziarski. Nawet jego oczy, piwne, w blasku słońca zmieniły się w złoty miód, z drobnymi ciemnymi piegami.

– Uważano, że ktokolwiek zobaczy wodnicę, temu przyniesie szczęście. Chociaż odnosi się to do rybaków. Gdy podpłynie do łodzi, oznaczać to będzie dobry połów, gorzej, gdy rybak ujrzy ją z zaplecionymi nad głową dłońmi, wtedy poniesie szkodę.

– A gdy tylko ją usłyszy, to oznacza szczęście czy nieszczęście?

– Nie mam pojęcia. Jest wiele historii. Na przykład dawni mieszkańcy Rowów wierzyli w wodnicę, która pojawia się w niedaleko przepływającej Łupawie, a przy jej boku zjawiał się diabeł w postaci wielkiego czarnego siedzącego psa z łbem

pochylnym nad lustrem wody.

– Chcesz mnie pocieszyć czy nastraszyć?

– Dzielę się z tobą wiedzą, a teraz nie wiem, czy mam mówić dalej. Może ci się to nie spodobać.

– Po takim wstępie na pewno nie odpuszczę.

– Wszelkie nocne mary i upiory, które mogą prześladować mieszkańców wybrzeża, pojawiają się jako majaki i fałszywe światła. Pochodzenie jest różne, ale przeważnie uważano, że to dusze żeglarzy lub rybaków, którzy zginęli gwałtowną śmiercią. Morze nie przyjmuje zwłok i wyrzuca je na brzeg. Inne przekłady mówią, że to brak pojednania z bogiem.

– Coraz lepiej. Mam majaki słuchowe, na szczęście nie widzę światełek.

– Topielcy, którzy giną na pełnym morzu, przepadają na zawsze w głębinach, a ich dusze ulatują w stronę lądu i przybierają postać jaskółek. Inaczej dzieje się, gdy ofiarami sztormu byli ludzie niegodziwi. Zwłoki oddawane są na pastwę fok, które jej nadgryzają. Nie można wyłowić tych ciał, bo są w posiadaniu diabła.

– Może nasza syrenka szuka wybawienia?

– Znowu mnie zaskakujesz. – Doszli do portu, w którym fale chlupotały o betonowy brzeg. – Już nie podważasz, tylko szukasz niemożliwego.

– To, że to słyszę, jest niemożliwe, więc w tej kategorii muszę szukać odpowiedzi.

– Słusznie, a teraz przysiady! Grupa! Kolejne ćwiczenia!

– Serio? – mruknęła Florka z niezadowoleniem.

– Pamiętaj, że jestem twoim trenerem i mam cię motywować do działania.

– Wolę cię w tej drugiej formie. W bajdurzeniu lepiej się sprawdzasz.

– Sprawdzam się jako trener, Mazurek. Pompki!

- Hej! Nie można żartować?
- Możesz żartować, zwłaszcza wykonując ćwiczenia.
- Znowu nadużywasz władzy.
- To mój przywilej, więc z niego korzystam, a skoro dosięgasz do poprzeczki, muszę ją podnieść.

– Dosięgam?

– Nie masz żadnych trudności z biegami, wykonujesz prawidłowo ćwiczenia, oczywiście pompki wciąż niechlujnie, ale z resztą zdecydowanie wkroczyłaś na wyższy poziom. Gratuluję, Mazurek.

Florka zrobiła przysiady i ruszyła za grupą z wysoko uniesioną głową. Faktycznie biegła równym tempem, nie sapała już jak parowóz, a ćwiczenia przychodziły jej z łatwością. Pochwała trenera wiele dla niej znaczyła i pozwoliła zobaczyć, czego dokonała.

– Spotykamy się ostatni raz – powiedział Harold, rozpoczynając warsztaty. – Więc zaczerpnijcie z moich słów, jak ze strumienia. Korzystajcie do woli, a szczęście popłynie do was szerokim strumieniem. Pozytywne myślenie to jest przyszłość. Możesz tego dokonać, możesz to osiągnąć i możesz to zdobyć – przekonywał, wskazując na uczestniczki palcem. – Musicie tego pragnąć, z determinacją dążyć do celu, wspierać cierpliwość i wciąż wierzyć. Nie poddawać się! Zawsze wstać, gdy upadniecie! Robić następny krok!

Coach motywował, krzyczał i wymachiwał rękami. Przekonywał do swoich wizji, uwodził, aż chciało się go posłuchać i iść za jego głosem.

– Zaczynajcie od siebie. Tylko wy możecie zmienić niską samoocenę, uciążliwy perfekcjonizm, pozbyć się poczucia winy, wykreślając nierealne oczekiwania. Potraficie eliminować natrętne myśli i przede wszystkim przepędzić strach przy podejmowaniu odważnych decyzji.

Kobiety pilnie słuchały, notując wszystkie jego słowa.

– Pytacie, jaka jest recepta do szczęścia i sukcesu. Powiem wam... Po pierwsze, ustalcie, czego chcecie. Po drugie, ustalcie, jaka jest tego cena. I po trzecie, postanówcie, że ją zapłacicie! – Oklaski go jeszcze bardziej pobudziły. – Uporządkujcie chaos w głowie, zaakceptujcie siebie lub walczcie o lepszą wersję. To wy rozdajecie karty i od waszych decyzji zależy wasze życie. – Brawa zagrzmiały ponownie, a on usłużnie się skłonił. – Mam nadzieję, że moje słowa dotarły do waszej duszy i serca, że wdrożycie je w codzienność. Podarowałem wam rower, a teraz musicie na niego wsiąść i pojechać nim do celu. Zdarzą się upadki, ale musicie się podnieść i jechać dalej. Będzie się pojawiać zwątpienie, chęć przystanku, a nawet zawrócenia. Nie możecie temu ulec. Do przeszłości nie można wrócić, a stanie w miejscu i trwanie nic nie przynosi. Musicie podjąć wędrówkę dalej do celu waszej podróży, do spełnienia i poczucia szczęścia. I jak mawiał Winston Churchill: „Nigdy się nie poddawaj. Nigdy. Nigdy. Nigdy!”.

Harold został pożegnany oklaskami i uściskami.

Florka jeszcze długo rozmyślała o słowach coacha i starała się mu uwierzyć. Z determinacją zjawiła się na treningu, chcąc dać z siebie wszystko. Dzień ważenia był coraz bliżej, a ona chciała schudnąć. Zmarnowała zbyt dużo czasu na objadaniu się słodyczami, teraz musiała to nadgonić.

Biegała z zapalem na bieżni, bez trudu pokonując pięć kilometrów w o wiele krótszym czasie. Napędzana dobrą passą usiadła do wioślarza. Nawet sięgnęła po skakankę i wykonała pięćdziesiąt skoków. Poczowała obezwładniające zmęczenie, ale nie odpuściła. Ćwiczyła brzuszki i wzmacniała nogi. Trening zakończyła z dumą i uśmiechem.

Na obiad zaserwowano szaszłyk z kurczaka i purée z zielonego groszku, czym zajadała się ze smakiem. Na podwieczorek dostała trufle migdałowo-kokosowe bez cukru. Poczowała się jak w niebie.

Po obiedzie naprędce szykowała się na wyjazd do biblioteki. Nie wiedziała, w co się ubrać, gdy jej wzrok padł na spodnie, w które z trudem się mieściła. Podjęła wyzwanie i je włożyła. Pasowały jak ulał. Wzruszyła się aż do łez. Z jeszcze większym zaangażowaniem

podeszła do ułożenia włosów i nałożenia makijażu.

Wyszła z domu, zaskoczona samochodem Bena tuż przed drzwiami.

– Chyba wzbudziliśmy sensację. – Nie miała wątpliwości, jakie myśli przepływały przez głowy wczasowiczek. Najgrubsza z nich wyrwała się z kolejki, przepychając na sam przód. Miło było myśleć, że wzbudziła zazdrość. Ona, osoba, która kojarzyła się z porażką i litością.

– Temat dnia, który szybko się znudzi – rzucił Ben z uśmiechem.
– Powinniśmy skupić się na kronikach. Gazety opierają się jedynie na faktach.

– Pod warunkiem, że je znajdziemy.

W bibliotece skierowali się do przyciemnionego pomieszczenia na jej tyłach. Florka podeszła do regału w poszukiwaniu kronik, a Ben szperał w gazetach. Po kilkunastu minutach pracy w końcu oboje trafili na dalsze dzieje Mrzeżyna i jego mieszkańców.

– Wielkie wydarzenie. Wiosenny jarmark, który organizował kupiec, spraszając handlarzy z najdalszych zakątków kraju. – Ben podszedł do dziewczyny i pokazał jej nagłówek. Po czym intensywnie się jej przyglądał. Uśmiechała się, promieniała radością. Jej wyszczuplona sylwetka wyglądała bardziej apetycznie. Złapał się na tym, że się w nią wpatruje.

– Czyli po tym, gdy Silena zaprzyjaźniła się z Olegiem, jego synem. – Odnalazła dalsze kroniki, z czułością przerzucając strony ciekawa ich zawartości. – Silena i syn kupca stali się parą – przeczytała, bo znalazła dalsze dzieje sieroty znad morza. – Coraz częściej byli widywani razem. Oleg odwiedzał Silenę wieczorami na jej plaży, gdzie kąpała się i pływała z rybami, ścigając się z falami. On nie umiał pływać i rzadko zbliżał się do wody.

Stali się miejscową atrakcją, choć nikt tego głośno nie powiedział, zwłaszcza w towarzystwie bogatego kupca i jego żony. Mezalians wywoływał zgorszenie, ale i ciekawość.

Jarmark wiosenny to było duże wydarzenie. Bogactwo i przepych zapanowały w całej wsi. Wszędzie kręcili się obcy wymieszani z ludnością. Zaczęły się całonocne zabawy, a śmiech roznosił się

w powietrzu, konkurując z jękiem mew. Oleg zaprosił Silenę, która z rozpuszczonymi jasnymi włosami była najpiękniejszą dziewczyną w całej okolicy. Z dumą trzymał ją za rękę, gdy szli uliczkami, do czasu, gdy zobaczył ich kupiec. Zrobił awanturę. Przegnał dziewczynę, a syna zabrał do domu. Jego krzyki przebiły skoczną muzykę i gwar, który zaraz potem ucichł. Ojciec Olega z zapalczywością stanął na drodze rozkwitającej miłości, zaprzysięgając, że nigdy nie wyrazi na to zgody.

– Tyle... – Przebiegła wzrokiem treść, lecz kronikarz więcej nie wspomniał o Silenie. Opisał dni po jarmarku i codzienne wydarzenia. – Musimy szukać dalej, na pewno jest coś jeszcze.

– Musimy jechać. – Widząc jej smutną minę, uśmiechnął się. – Naprawdę cię to wciągnęło.

– Nie wiem, czy Silena jest naszą wodnicą, ale chcę poznać jej historię. Jeśli nie teraz, będziemy musieli czekać do poniedziałku.

– Postaram się odpowiednio zająć twoją uwagę w weekend.

Florka znieruchomiała, słysząc miły ton Bena. Stał blisko, a raczej za blisko, ale przyjemnie blisko. Popatrzyła w jego oczy nieświadoma tego, co się dzieje. Czy to jej romantyczna wyobraźnia się rozbudziła, czy Ben myślał o tym, by ją pocałować, kiedy wpatrywał się w jej usta?

– Zawsze wpada ci grzywka do oczu – powiedział, muskając dłonią jej czoło. Tylko siłą woli odsunął się, hamując dziwne pragnienie.

Opuścili bibliotekę w pośpiechu. Mrok zaciemnił okolicę, zanosilo się na deszcz. Ben starał skupić się na drodze, choć jego uwagę pochłaniała dziewczyna siedząca na miejscu pasażera.

Przyznał się, że miał do niej słabość, do jej uśmiechu, łez na zawołanie czy czupurnego charakteru. Powinien się od niej odsunąć, ograniczyć kontakty, ale jakoś nie potrafił.

– Co zaplanowałaś na trening?

– Ciekawe atrakcje.

– Czuję, że mi się to nie spodoba.

– Czuję, że masz rację.

Zawody? Florka nie była co do tego przekonana. Jakiegokolwiek dobieranie w grupy było dla niej upokarzające, zazwyczaj zostawała ostatnia i trafiała tam, gdzie musiała.

– Nagroda was ucieszy – przekonywał trener. – Zwolnienie z porannego rozruchu. Czyli spanie do śniadania – rzucił, czym wywołał aplauz. – Natomiast przegrana grupa wieczorem musi dwa razy okrążyć ośrodek i rano widzimy się na porannym rozruchu. Oczywiście znajdzie się coś dla najmniej aktywnego uczestnika. – Zarówno Ben, jak i wczasowiczki spojrzeli na Florkę, która wymownie przewróciła oczami.

Z góry przewidziała przyszłość, więc podeszła do zadania bez entuzjazmu, gdy niespodziewanie wydarzyły się pewne znaczące zmiany. Trener powołał na szefa grupy Oliwię, a jej przeciwniczką stała się Renata. Oliwia rozpoczęła wybór swojego zespołu, biorąc jako pierwszą zupełnie zaskoczoną Florkę. Reszta jej ekipy to osoby podobne do niej spokojne, stojące w cieniu, z pokorą podążające za liderem. Do Renaty trafiły dominujące charaktery, już na początku tworząc konflikty.

– Kiedy, jak nie dziś, skopiemy im tyłki – rzuciła gwałtownie Florka, mając dość pesymistycznych przewidywań drużyny. Zanosilo się na sromotną klęskę, ale czemu nie spróbować przegrać z honorem? – Dziś nie zamierzam być ostatnia, a wy? – Bojowy okrzyk ocucił grupę. Oliwia aż pojaśniała.

Benon zobaczył determinację w oczach Florki i jej towarzyszek, wyczuwając w powietrzu ducha rywalizacji. Był zadowolony, że wreszcie coś się będzie działo.

Zawody miały wiele dyscyplin, a do każdej wybierana była jedna uczestniczka z grupy. Skakanie na skakance na czas, by wykonać więcej w ustalonym czasie. Później wiosłowanie, bieganie na bieżni, rowerek, przysiady, podciąganie na drążku, z pompkami, do których Florka na szczęście nie została wybrana. Dawała z siebie więcej niż na treningach, tak samo jak jej towarzyszki. Ostatnie

zadanie miało określić decydujący wynik.

Ben wybrał do ostatniej konkurencji przyrząd hula-hoop i czekał na przedstawicielki grupy, które zostaną wybrane do tego zadania. Renata, patrząc wyzywająco na Oliwię, chwyciła za obręcz. Oliwia zawahała się, ale tylko przez sekundę i podjęła wyzwanie. Po chwili wciąż kręciła biodrami, utrzymując obręcz, a Renata wściekała się, gdy jej hula-hoop upadło na podłogę. Piskom radości nie było końca.

Florę roznosiła duma. Wygrały, więc jutro czekał ich dłuższy sen, choć najbardziej cieszyła się już z samej wygranej. Już nie odstawała, tylko przyłożyła się do wspólnego zwycięstwa grupy.

Przy stole w jadalni nie było wesoło. Oliwia ukrywała uśmiech, Florka wręcz przeciwnie. Renata była zła, a Mariola dopytywała szczegółów, jakby specjalnie grzebiąc w ranie, która krwawiła.

Florka opuściła jadalnię, najedzona porcją warzyw gotowanych na parze i skropionych łyżką oliwy. Z jasnego i ciepłego pomieszczenia wpadła w zimne ramiona wiatru i woal rozbudzonego mroku. Spojrzała na salę ćwiczeń, wspominając zwycięstwo. Nie wiadomo, skąd wyrósł przed nią Benon.

– Przejdziemy się?

– Dokąd?

– Może nad morze.

– Wieczorem... Nie wiem, czy to jest rozsądne.

– Boisz się czegoś? – zapytał z rozbawieniem. – Może zaśpiewa jeszcze raz i teraz zapamiętasz jej słowa.

– Pamiętam urywek: „Który śmiałek się odważy zostać na noc na tej plaży, gdy z odmętów głębokiej wody wyjdzie potwór z solonej wody”.

– Mazurek, tchórzysz. Wygrałaś zawody, a teraz odpuszczasz.

– Uważam tylko, że noc i potwór to złe połączenie.

– Czyli jednak wierzysz w zwidy i stare legendy?

– Nie jestem pewna już czegokolwiek. – Pełna sprzeczności postanowiła okazać odwagę. Opuścili ośrodek, mijając uśpione Mrzeżyno, nad którym unosił się szum wzburzonego morza.

Latarnie dzieliły się przymglonym światłem, a czerń nadmorskiego lasu kusiła swoją skrywaną tajemnicą.

– Jestem z ciebie naprawdę dumny, Mazurek. Zmotywowałaś grupę.

– Nic takiego nie zrobiłam.

– Zrobiłaś, i nie tylko dla siebie, ale i dla innych.

– Jeżeli tak, to należy mi się nagroda.

– Jeżeli myślisz o czekoladzie, to wybij sobie to z głowy.

– Nie martw się, twój brutalny pomysł na razie spełnia swoje zadanie. Batoniki i inne słodkości zostawiły zły posmak. Może gdybym zjadła jedną kosteczkę mlecznej czekolady z nadzieniem...

– Nie zaczynaj. Masz trzymać się od niej z daleka.

– Bo ponownie zrobisz nalot na mój pokój? Sam wpadłeś na ten genialny pomysł.

– Mnie możesz skreślić.

– To kto? Może imię, albo do której grupy ta osoba należy? Cokolwiek. Znowu mam cię przekupić?

– I znowu ci się nie uda.

– Dlaczego jesteś taki uparty?

– Czy to ja uparcie męczę cię pytaniami?

Umilkła, tym bardziej że doszli do plaży. W tym miejscu zwłaszcza o tej porze wołała zachowywać się cicho. Rozejrzała się z zachwytem. Tło tworzyła niespokojna woda tarמושzona wiatrem. Fale z hukiem uderzały o brzeg. Było ciemno, a żadne światło latarni nie dochodziło zza muru drzew, tylko księżyc, co chwilę przysłaniany wachlarzami chmur, oświetlał ich twarze.

– Myślę, że powinnaś wejść do wody – powiedział Ben z powagą.

– Wybij to sobie z głowy.

– Spróbuj. Może wtedy nam się pokaże.

– Zwariowałaś?! – krzyknęła, kiedy mężczyzna podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię.

- Mazurek, kąpałaś się kiedyś w morzu zimą?
 - Nie! I nie mam zamiaru! Puść!
 - To musisz spróbować. Zrobię z ciebie morsa. Zobaczysz, pokochasz to jak poranny rozruch.
 - Jeżeli to zrobisz, narazisz się na mój gniew, a wtedy nawet potwór z wody ci nie pomoże!
- Ben biegł w stronę fal, a Florka zamknęła oczy, krzycząc wniebogłosy.

Florka otworzyła oczy, słysząc śmiech Bena. Delikatnie położył ją na piasku. Morze było blisko, ale nie czuła go na skórze.

– Dobrze się bawisz, Wilk? – warknęła, siadając. – Czy zawsze muszę trafiać na drapieżniki? Wilk jako trener, cwany Lis jako moja przyjaciółka. – Pokręciła głową.

– A Mazurek to od ciasta.

– Wielkanocnego, żebyś wiedział. – Sypnęła go piaskiem, przynajmniej tak rewanżując się za stres, jaki jej zafundował. Zaśmiał się i otrzepał ubranie.

Siedzieli na chłodnym piasku, patrząc w granatowe morze i cień nieba rozświetlony księżycem.

– Dlaczego zostałeś trenerem personalnym i właściwie gdzie ty mieszkasz?

– Uwielbiam podróże, nowe wyzwania.

– Nie dosłyszałam, gdzie mieszkasz?

– Może powiesz coś o sobie?

– Widziałeś moje zdjęcia w negliżu, całą kartę z wynikami badań i wymiarami. Można śmiało powiedzieć, że znasz mnie na wylot.

– Jeżeli zobaczysz mnie w negliżu, to ci wystarczy?

– Spróbujmy. Rozbierz się.

Benon wstał szybko i zaczął zdejmować dres.

– Żartowałam! – Zakryła oczy dłonią, ale rozsunęła palce, by dobrze widzieć. Pochłaniała wzrokiem jego wyrzeźbione mięśnie i tatuaże. Dla niej była to idealna budowa mężczyzny z bonusem w postaci malowideł na ciele.

– Proszę, a skoro mnie poznałaś, to chodź do morza.

– Przypominam, że jest zima, woda jest lodowata i wieje mroźny wiatr.

– Jest pięć stopni na plusie i gwarantuję, że ci się spodoba.

– Nie czuję się przekonana.

– Nie bądź ciapą, Mazurek. – Powoli wchodził do wody. – Mazurek!

– Już jest po zajęciach.

– Mimo to wciąż jestem twoim bogiem.

– Wygrałam zawody. To ma być nagroda!

– Znowu słyszę jęki. Wracasz do dawnych praktyk.

Florka popatrzyła, jak Ben głębiej wchodził w morze. Nigdy nie kąpała się zimą w morzu. Pomyślała o ucieczce i zabraniu jego ubrań, ale wiedziała, że zanim uda jej się opuścić plażę, on ją schwyta i zapewne wtedy wrzuci do wody.

– Chociaż raz nie myśl o wygodzie i ciepłku! – apelował zanurzony po szyję.

Florka zaczęła się zastanawiać. Wypełniając szufladę wspomnień tak odważnym wyzwaniem, mogłaby być z siebie dumna i chwalić się tym przed przyjaciółkami i rodziną. Już widziała ich miny zaskoczenia.

Koniec gnuśnej Florki – postanowiła, rozbierając się z dresu, zostając w czarnym wyszczuplającym body.

– Czyli byłaś przygotowana! – Zaskoczyła go, nie sądził, że to zrobi. Panna Mazurek była pełna sprzeczności.

– To bielizna wyszczuplająca.

– To już nie produkują koronek?

– Koronki mam pod spodem.

– Nie krępuj się.

– Udałam, że nie usłyszałam.

Chłodny wiatr otulił jej ciało, aż zatrzęsła się z zimna. Wysunęła stopę, a fala ją obmyła. Wrzasnęła, uciekając na piasek.

– Załatwione! Już po kąpieli – zdecydowała, nie mając już ochoty wchodzić do wody. – Cóż, jestem gnuśną Florką i może kiedy indziej wypełnię szufladę wspomnień.

Nie zdążyła schylić się po ubrania, gdy zimne i silne dłonie uchwyciły ją w pasie i na siłę wciągnęły do wody. Protestowała i czekała, aż woda ją pochłonie, gdy raptem sięgała jej do kolan.

Umilkła i otworzyła jedno oko, później drugie. Woda była zimna, ale miała wrażenie, że cieplejsza od powietrza.

– Najgorsze masz za sobą, teraz musisz zrobić kolejny krok.

– Mówimy o kroku w stronę plaży. Masz rację, wracam, czuję, jak palce mi drętwieją. Morsy to masochiści.

– Zanurz się, to ci powiem coś o sobie.

– Aż taka ciekawa nie jestem.

– Zimna kąpiel w morzu wyjdzie ci tylko na zdrowie.

– Tak jak wczasy pielęgnacyjne.

– Czyli nie będziesz więcej pytać?

Florka czuła, jak fala sięga wyżej jej ciała, wystarczyło kucnąć, by zadać każde pytanie i otrzymać na nie odpowiedź.

– W porządku. Zrobię to. – Zamknęła oczy i zanurzyła się, po czym wystrzeliła jak korek z szampana i wybiegła z wody. Ben śmiał się w głos, idąc za dziewczyną.

Florka trzęsącymi się dłońmi wkładała ubranie, nie zwracając uwagi na włosy, z których kapła woda.

Ben dał jej swoją kurtkę, co przyjęła z uznaniem. Narzucił jej kaptur na głowę i sam ubrał się, ręką rzucając krople z krótkich

włosów. By nie stać, podjęli spacer brzegiem morza.

– Gdzie mieszkasz? Czy masz zwierzęta? Masz żonę, ekszönę, dzieci?

– Stop, powiedziałem, że opowiem ci o sobie, a nie, że będę odpowiadać na pytania.

– Trenerku, ty sobie ze mną nie pogrywaj. Powiedziałeś, że jak się zanurzę, opowiesz mi o sobie, więc muszę zadać ci pytania.

– Powiem ci tyle, ile uznam za stosowne. Mówił ci ktoś, że jesteś wścibska?

– Zazwyczaj zatrzymują się na grubej i brzydkiej – odpowiedziała ze wzruszeniem ramion. – Myślą, że gruba to głupia i ignorują, ale też patrzą z niesmakiem. – Zamrugwała i schyliła głowę, by ukryć w oczach ból. Nie wiedziała, czemu to powiedziała, ale już poszło.

Ben momentalnie spowaźniał, słysząc, jak z jej perspektywy postrzegana jest osoba otyła.

– To nie w porządku, że ludzie tak okrutnie traktują puszystych. Na szczęście ty masz tylko małą nadwagę, którą jeszcze pomogę ci zgubić – obiecywał. Chciał, by się uśmiechnęła.

Florka zamrugwała z wrażenia. Komplement z ust przystojnego mężczyzny, przyjemnie połaskotał jej serce.

– Może zrobimy tak... Odpowiemy na pytania razem. Ja zacznę. Mieszkam w Warszawie i mam mieszkanie w bloku.

– Mieszkam w Londynie i wynajmuję bliźniaka.

– To pewnie dlatego jesteś taka otwarta i tak się wyróżniasz. Polacy są bardziej zamknięci w sobie, lubią przykładąć maski. Anglicy mają luźniejsze poglądy, radośniejsze podejście do życia i nie wchodzą ci na plecy, kiedy stoisz przed nimi w kolejce.

– To miłe, dziękuję.

– Nie mam zwierzaków przez wzgląd na częste wyjazdy.

– Ja też nie mam zwierzaków. A chciałabym mieć psa i kanarka.

– Dziwna rozbieżność. – Ben parsknął śmiechem.

– Psa, bym mogła z nim spacerować, a kanarka, żeby mi śpiewał.

– Masz ptaszka na ramieniu – zapytał, widząc jej niewielki tatuaż.

– Zauważyłeś. – Speszyła się. Nie sądziła, że tak drobiazgowo zeskanuje jej ciało. Miała nadzieję, że mrok nocy bardziej ją zamaskuje. – To nie jest zwykły ptaszek, to słowik. Kiedyś z moją przyjaciółką Luką wybrałyśmy się do Kołobrzegu. To był jej pomysł, by zrobić sobie tatuaż, a mi się spodobał. Dla niej to było pamiętne lato. To jedno lato zmieniło jej życie. – Uśmiechnęła się. Zdecydowała się na malutkiego słowika unoszącego się na drobnych skrzydełkach, uchwyconego w ruchu. Był kolorowy i ozdabiał jej ramię, symbolizując marzenie. Śpiewak, którego przez nocne trele nazwano zwiastunem miłości, do romantycznej Florki pasował idealnie, ale tego mu nie powiedziała. – Ptaki mają swobodę, lecą, dokąd tylko zechcą. Mogą podróżować, zwiedzać inne światy i tego im zazdroszczę.

– Na tych swoich krótkich skrzydełkach to raczej daleko nie polecą.

– To moja wersja. – Ona czuła się takim słowikiem, ze zbyt małymi skrzydełkami, dodatkowo uwięzionym w klatce przez własne kompleksy i wady. – Co oznaczają twoje tatuaże?

– Chwileczkę, jeszcze nie zdążyłem odpowiedzieć na wcześniejsze pytania. Nie mam żony, ekszony ani dzieci.

– Tak samo. Dlaczego Warszawa, skoro pewnie widziałeś ładniejsze miasta.

– W pewnym sensie to mój dom, choć kupiłem mieszkanie za namową Amadeusza. Teraz mam swoją przystań, jeden adres, coś stałego i swojego – wyznał, patrząc w horyzont. Księżyc układał się do snu, otoczony gęstymi poduszkami chmur. – Choć i tak często jestem w drodze.

– Zazdroszczę ci.

– To dlaczego sama nie podróżujesz? Co trzyma cię w miejscu, skoro nie masz męża, dzieci, psa ani kanarka?

– Praca, słodczyce, wygodna kanapa, jej przede wszystkim nie mogę zostawić bez opieki – wyznała z uśmiechem. Ben i tak przejrzał ją na wylot, nie miała powodu, by go zwodzić. Zobaczył jej

prawdziwe oblicze w najgorszych momentach.

- To lenistwo, Mazurek, jesteś koszmarnie leniwa.
- Przyznaj, że piosenkę o leniu ułożyłeś specjalnie dla mnie.
- Widzisz, jak muszę się nagimnastykować, by do ciebie dotrzeć.
- Nie czekaj na podziękowania.
- Wystarczy, że dorównasz mi kroku. Wracamy do ośrodka. Kto pierwszy, ten lepszy – rzucił i wystrzelił do przodu.

Florka z radością przyjęła jego wyzwanie. Biegła co sił w nogach, by go dogonić, a nawet przegonić, lecz szybko straciła moc. Zatrzymała się, ciężko dysząc, ale czuła się naprawdę cudownie. Już dawno nie była tak lekka, sprawna, radosna w duszy. Chciało się jej żyć, cieszyć wiatrem, Mrzeżynem przykrytym woalem nocy.

- Mazurek, nie będę cię zapraszał!

Dziewczyna dogoniła go i razem dobiegli do ośrodka.

– Tu musimy się rozstać. Wystarczająco już o nas plotkują, gdy wyjeżdżamy do biblioteki.

– Mi to nie przeszkadza. Stałam się bohaterką. Najgrubsza wczasowiczka wepchnęła się w kolejkę i jeszcze zdobyła trofeum. Moje notowania podskoczyły. – Oddała mu kurtkę, żałując, że się rozstają.

– Mazurek, znowu muszę ci udowodnić, że stać się na więcej. – Nachylił się do jej ust i pocałował je zachłannie i mocno. Przerwał zaskoczony intensywnością zbliżenia, dotykiem jej miękkich i uległych warg. Popatrzył jej w oczy, po czym odwrócił się i pobiegł do domku.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się, patrząc na światło dnia przebijające się przez zasłony. Wróciły do niej wrażenia po pocałunku Bena. Jeszcze chwilę po jego odejściu stała nieruchomo i przeżywała wszystko na nowo. Zastanawiała się, czy sobie tego nie wyobraziła, tylko że wciąż czuła dotyk jego ust.

Nie była na to przygotowana. Była nieumalowana, miała mokre i oblepione piaskiem włosy. Zamiast zmysłnymi perfumami pachniała morzem. Nawet księżyc został zakryty przez kurtynę chmur, więc nie było migotania gwiazd, a mimo to była to najromantyczniejsza chwila, jaką przeżyła.

Mimo że poranny rozruch został jej oszczędzony, i tak miała ochotę pobiec. Wstała, nie chcąc marnować czasu na leżenie.

W jej myślach wciąż panoszył się Ben. Wspólnie spędzony z nim czas pozwolił jej odkryć szczerego i dobrego mężczyznę. Czuła się przy nim swobodnie, inaczej niż przy wszystkich swoich byłych. Była sobą, z porażkami, kompleksami. Przy nim pozwoliła sobie na rozsunięcie zasłon i ukazanie się w świetle dnia. Wiedział o jej lenistwie, o uzależnieniu do czekolady, manipulacjach i oszukiwaniu, a mimo to nadal patrzył na nią przychylnym wzrokiem, motywował i zachęcał do walki. Zaczęła traktować go jak

dobrego kumpla, wręcz przyjaciela, zdając sobie sprawę, że uwielbia z nim przebywać. Nawet jej nazwisko w jego wydaniu brzmiało pieszczotliwie.

– Dzień dobry, Florciu, wyspałaś się? – Oliwia krzątała się po kuchni i popijała poranną kawę.

– Tak. Jakoś tu spokojnie bez Renaty.

– Prawda, aż chce się zacząć dzień.

Na śniadanie poszły razem, witając się z dziewczynami z grupy, z którymi odniosła zwycięstwo. Żartowały i śmiały się. Florka poczuła, że należy do tego grona, że do nich pasuje.

W weekend nie było warsztatów, więc wolny czas postanowiła spędzić na przypomnieniu sobie zwrotek piosenki. Słowa jednak nie chciały nabrać kształtu i brzmienia.

Na treningu Ben przywitał ją delikatnym uśmiechem, co uznała za dobry znak. Nie poruszyła tematu ich pocałunku, wiedząc, że napotka dystans. Pocałował ją, by dodać jej wiary i wartości, i była mu za to wdzięczna.

Ponownie skorzystali z parku linowego, sąsiadującego z ośrodkiem. Wspinanie i przechodzenie po linach, z łapaniem równowagi okazało się świetną zabawą i wyzwaniem. Florka miała świadomość, że w dzień przyjazdu nawet nie odważyłaby się spojrzeć na liny na drzewie, teraz wszystko się zmieniło, ona się zmieniła. Na nowo poczuła pełnię życia, tym bardziej że z każdą przeszkodą bez problemu sobie radziła.

Obiad przywiał nowe smaki i ożywił apetyt. Burger z indyka z warzywami smakował wybornie, a torcik cytrynowy na podwieczorek wręcz wprowadził ją w błogi stan nieważkości. Wolny czas spędziła na czytaniu książki, chcąc zająć czymś myśli do czasu spotkania z doktorem.

Miała nadzieję, że ponownie schudła. Niecierpliwiła się i modliła o lepszy wynik, w końcu zrezygnowała z czekolady, przeżyła zatrucie i bardziej zaangażowała się w treningi.

Przywitała się z doktorem i higienistką, po czym bez protestów rozebrała do bielizny, zaskakując ich taką współpracą. Pozowała do

zdjęć i dała się zmierzyć. Była cicha i spokojna, co nie uszło uwadze doktora.

– Pani Florentyno, czy źle się pani czuje? – Na jej wizytę czekał najbardziej.

– Martwię się, panie doktorze.

– Może jakoś pomogę?

– Czy możemy umówić się, że będzie pięć, nie mniej? Proszę doktora o skłamanie w mojej sprawie, podanie pacjentowi nieprawdziwych danych.

– Czy niedawno nie rozmawialiśmy o prawie pacjenta?

– Zrzekam się ich. Gdzie mam podpisać?

– Nie będzie tak źle. – Rozbawiony wskazał jej wagę, na którą pacjentka weszła z ciężkim westchnieniem.

Florka na nowo pragnęła się unieść, jak słowik na swoich skrzydełkach. Popatrzyła na doktora, który zmarszczył brwi i zamiast podać jej wynik, ponownie go sprawdził. Domyśliła się, że nie będzie dobrze. Marzyła, by poszedł za jej radą i skłamał.

– Pani Florentyno, jestem zdumiony. Właściwie to proszę wejść na wagę jeszcze raz. – Gdy zaskoczona pacjentka wypełniła jego prośbę, pokiwał głową. – Tak, urządzenie potwierdziło i nie kłamie. Prawda, pani Florentyno?

– To zależy, podobno każdą opinię można podważyć.

– Schudła pani osiem kilo.

– Rany! Ta waga jest idealna! Co za cudowny sprzęt. Chcę ją do domu. – Gdyby mogła, wycalowałaby ją i wyściskała. Poczowała łązy, aż zachlipała. – Osiem kilo?

– Potwierdzam. Rozumiem, że to ze szczęścia? – Uśmiechał się, podając jej chusteczkę. – Gratuluję i zalecam uczczenie sukcesu, tylko proszę opacznie nie zrozumieć moich słów.

– Nie mam już czekolady, została zarekwirowana.

– To dla pani dobra. Co pokazują efekty.

– Jestem szczęśliwa. Trzyście kilo w dwa tygodnie! Nikt mi nie

uwierzy, ja sama nie mogę!

Florka już w progu pochwaliła się swoim sukcesem. Oliwia ją uściskała i wyciąłowała. Mariola poklepała po plecach i nie omieszkała stwierdzić, że marchewka w postaci trenera to silny bodziec i motywacja, by pokonywać góry. Renata nawet nie skomentowała.

Florka poczuła się jak zwycięzca i zasmakowała w tym uczuciu. Odurzało bardziej niż słodka czekolada.

Dźwięk połączenia z messenger'a zaskoczył ją, domyślała się, kto dzwonił. Odebrała, miała się czym pochwalić.

– Nareszcie łaskawie odebrałaś – warknęła Luka. – Sobota – dzień ważenia. Ile schudłaś?

– Dlaczego mam ci udzielać poufnych informacji?

– Bo jestem twoją przyjaciółką. Bo zafundowałam ci wczasy. Bo kupiłam karnet na masaże, bo jestem w ciąży. Bo proszę!

– Wiesz, że stan błogosławiony nie usprawiedliwia twojej żółzowatości.

– Mam nadzieję, że kolejne pięć kilo. Tylko nie kłam.

– Pokaż, jak we mnie wierzysz, i strzel. Ile według ciebie schudłam?

– Sześć kilo?

– Osiem kilo mniej!

– Cudownie! – Luka zaklaskała w dłonie, ciesząc się jej szczęściem. – Chyba nie muszę mówić, czyja to zasługa, kto ci to umożliwił? – Luka wskazała na siebie kciukami.

– Zapominasz o Rozalii i Eni, które się dołożyły.

– Teraz to widzisz ich wkład, ale wściekałaś się tylko na mnie.

– Nie przesadzaj. Może trochę psioczyłam?

– Co chwilę dzwoniłaś, żebym cię zabrała, i obwiniałaś mnie o swoją niedolę.

– Nie pamiętam.

– Ja tak i nie zapomnę – zapewniła z satysfakcją. – Gratuluję. Kolejny progres, ale to nie koniec. Dawaj z siebie wszystko i nie odpuszczaj.

– Zaczyna się, a nie mogłybyśmy odrobinę dłużej się tym cieszyć?

– Nie, bo cel się rozmydli albo odkrywco uznasz, że już wystarczy. Twój leniuszek tak łatwo nie odpuści. Nie po raz pierwszy przez to przechodzimy.

– Miło się zaczęło, a skończyło jak zwykle.

– Zawsze wiedziałam, że jest w tobie moc i chęć działania.

– Naprawdę? – wątpiła.

– Naprawdę! Jesteś podobna do mnie. Znasz mnie i wiesz, że nie przyjaźniłabym się z popierdólkami.

– Ja? Podobna do ciebie? Jakoś wcześniej nie rzucałaś takich deklaracji, zwłaszcza kiedy dotyczyły mnie porażki.

– Każdy ma słabe strony, ja również. Potrafisz zaleźć mi za skórę. Urodzona manipulatorka. Zawsze nabierałam się na twoje łyzy i odpuszczałam.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Florka zamierzała twardo stać przy swoim. Wiedziała, że jak się przyzna, po wieki będzie jej to wypominane.

– Udajesz pokrzywdzoną, a wiesz, że trudno wzruszyć moje sumienie. Ty jesteś w tym mistrzynią.

– Przesadzasz, żeby ustawić się ze mną w szeregu. I tak nikt ci nie uwierzy.

– Niestety, tu muszę się z tobą zgodzić. Ale zmienmy temat. Eni mi doniosła, że słyszysz śpiew? Syreni? Czy ja dobrze zrozumiałam, czy coś zważyło na łączach, a może słuch zaczyna mi szwankować? Bo chyba rozmawiamy o tej samej Florentynie Mazurek, która wyśmiewała moje zamiłowanie do przesądów i złych uroków.

– Muszę kończyć, mam sporo zajęć.

– Florka...

– Pa! – Florka zatrzasnęła laptopa i z niepewnością czekała, co się

wydarzy. Na szczęście laptop nie wybuchł. Z zadowoleniem poszła na masaż do hotelu, by wykorzystać kolejne karnety.

Wycieczka rowerowa jako poranny rozruch była czymś zupełnie nowym. Trener wyznaczył metę, a był nim most w Dźwirzynie. Wilgoć w powietrzu kroplami obsypała twarze i ubrania, nawet wiatr nie nadążał ich rozwiewać. Niebo zagęściło się śnieżnymi chmurami, a płatki śniegu leniwie opadały na ziemię.

Florka z mocą, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewała, pedałowiała co sił, i nie chodziło o to, by zdążyć na śniadanie. Naciągnęła pożyczoną czapkę, ciesząc się, że tym razem Ben nie wręczył jej dziecięcego kasku. Nie przejmowała się, że znowu została w tyle, osiem kilo w dół było idealną marchewką, by ją zmotywować do działania.

Przejeżdżali przez las, czując nie tylko słony smak morza, ale wilgotnej kory i ściółki leśnej. Ścieżka rowerowa, jak droga asfaltowa po wjechaniu do Rogowa, wiła się i co chwilę skręcała. Dojechali do przesmyku, gdzie po obróceniu głowy w lewo widziało się morze, a w prawo – jezioro Resko. Niewielki odcinek jak naturalny most łączył lądy, a zauważony przez dewelopera został zabudowany i w górę pięły się mury apartamentów.

Dotarli do dźwirzyńskiego zielonego mostu, robiąc chwilę przerwy. Florka żałowała, że nie mieli więcej czasu. Odwiedziłaby

Lukę, robiąc jej odpowiednio głośną pobudkę.

Ruszyli w powrotną drogę. Ben zwolnił, czekając, aż Florka się z nim zrówna.

– Gratuluję, Mazurek, osiem kilo... Naprawdę jestem z ciebie dumny.

– Czy to znaczy, że trener znowu złamał moje prawo i dobrał się do mojej karty? Przecież to jest jak tajemnica spowiedzi.

– Dokładnie, dlatego cała wioska aż huczy od plotek. Poza tym jestem twoim opiekunem.

– O inne wczasowiczki też się tak martwisz?

– One trzymają wagę, u ciebie jest ciekawiej. Poza tym założyliśmy się z doktorkiem, ile schudniesz.

Florka aż się zachwiała na rowerze z oburzenia.

– Czy regulamin pochwała takie praktyki?

– Akurat tego nie doczytałem. – Roześmiał się, widząc jej karcący wzrok. – Chcę, żebyś wiedziała, że obaj bardzo mocno ci kibicujemy.

– Doniosę na was do kierownika ośrodka – oznajmiła z delikatnym uśmiechem. – Kto wygrał?

– Obstawiałem, że schudniesz więcej niż pięć, a doktorek, że mniej. Piotr nie widział cię na zajęciach, więc można powiedzieć, że oszukiwałem.

– Wygrałeś, więc podzielisz się nagrodą. W końcu zasłużyłam. Jak będziemy jechać do biblioteki, to wstąpisz do sklepu i mi coś kupisz.

– Po pierwsze, wciąż obowiązuje cię zakaz posiadania czekolady, a po drugie i najważniejsze, nie ma się czym dzielić.

– To o ile się założyliście?

– O dziesięć złotych.

– Obrażacie mnie!

– Wychodzi prawie złotówka na kilogram – rzucił, udając, że nie rozumie jej oburzenia.

– Wypraszam sobie! – Przyśpieszyła, mocniej pedałując.

Kolejny trening był ponownym zaskoczeniem, bo Ben dał im swobodę i zostawił grupę na siłowni, a sam gdzieś zniknął. Florka była ciekawa dokąd, a zwłaszcza z kim poszedł.

Przystąpiła do ćwiczeń. Jeszcze tydzień temu nawet do głowy jej nie przyszło, by dobrowolnie i bez trenerskiego bata nad głową ćwiczyć, dziś wręcz roznosiła ją energia. Zaczęła od bieżni, później skakanka. Piłki i taśmy. Podciąganie i brzuszki. Ćwiczyła swoim tempem, metodycznie, przełamując niemoc i wykonując kolejne ruchy.

Po obiedzie przysiadła się do dziewczyn. Zjawiła się Mariola z garścią soczystych plotek. Florka przygotowywała sobie herbatę, jednocześnie przysłuchując się rozmowie.

– Nie wiem, jak u was, ale w naszej grupie doszło do podziału na dwie frakcje – powiedziała Mariola, pijąc swój soczek. – Jedna wciąż jest zachwycona Gabrielem, a druga niezadowolona, choć ja bym ją nazwała odrzucona.

– One są po prostu żalotne – rzuciła Renata, a Oliwia jej przytaknęła.

– Florka cwaniara nawet nie stała w kolejce, a dostała nagrodę. – Mariola wskazała dziewczynę ruchem głowy.

– A ty, Mariola? – zapytała Florka, by odwrócić od siebie uwagę. – Dołączasz do niezadowolonych czy wciąż walczysz o uwagę?

– Oczywiście, że zostaję w „zachwyconych”. Snucie fantazji erotycznych jest czasem lepsze niż seks. Kobiety w tym przodują, a niektóre mają w tym większą przyjemność niż z mężem.

– A konserwator poszedł w odstawkę?

– Ależ skąd, do niego też kolejki, ja jednak wolę ciało z okładek erotyków. Jak grzeszyć, to z bogiem, a bawić z elitą – wyznała z rozmarzeniem. – A wracając do ciebie? Do czego się z Benem posunęliście?

– Przecież trener z nią nie sypia – wtrąciła Renata, z miejsca odrzucając tak nedorzeczną jej zdaniem hipotezę.

– To prawda? Nadal nie bierzesz udziału w wyścigu po męskie trofeum? – zapytała Mariola, przyglądając się jej dociekliwie.

- Myślisz, że ona ma jakąś szansę? – Renata nie odpuszczała.
- Nie o szansę chodzi, ale o okazję, a ta trafia się Florce dość często. Czy w tej bibliotece nie ma zacisznych miejsc? Dziewczyno, przestań się obijać i do roboty.
- Przecież widzisz, jak wyglądam.
- Jak kobieta, a właśnie to pociąga facetów. Nie skupiaj się na sobie i na swoich wadach, tylko zaatakuj. Facetowi nie potrzeba miłosnych słówek, gestów przyjaźni, tego potrzebują kobiety. Wystarczy wymowne spojrzenie i wie, co ma robić. Daj mu zielone światło!
- Może ubierz się na zielono? – zaproponowała Oliwia z entuzjazmem.
- Dajcie spokój, gdyby facet był zainteresowany, już by zrobił pierwszy krok. – Renata czuła się specjalistką od damsko-męskich spraw.
- To znaczy jaki? – Florca aż się rozbudziła, nie знаła mechanizmu działania mężczyzny. Wszystko, co robiła do tej pory, kończyło się rozstaniem.
- Komplementy, przydługie spojrzenia, szukanie kontaktu, bliskości...
- Skradziony pocałunek. On przesądza o wszystkim – zapewniła Oliwia.
- Czy chcesz nam coś ciekawego powiedzieć? – dociekała Mariola, jak pies, który chciał pochwycić trop.
- Nie, nic. Nic takiego nie miało miejsca. – Uciekła do pokoju. Nie wierzyła, że Ben zainteresuje się dziewczyną z nadwagą.

Na kolacji, przy sałatce owocowo-orzechowej, rozeszła się tajna wiadomość. Na wieczór organizowano ognisko na plaży. Planowane spotkanie integracyjne było tajemnicą, więc było już o nim głośno.

W domku panował gwar. Rozentuzjasmowane kobiety szykowały się do wyjścia, biegnąc co chwilę do łazienki. Florka w końcu dopchała się i skorzystała z prysznica. Otuliła się ręcznikiem i przetarla zaparowane lustro nad umywalką. Po raz pierwszy od wielu lat chciała się przejrzeć w całości. Zazwyczaj robiła to z musu i gdy była ubrana. Teraz było inaczej, choć nie było możliwości.

Szykowała się, ale nie zamierzała przesadzać. Była zima, było ciemno, gruby sweter i kurtka musiały uchodzić za seksowny strój. Na makijaż nie poświęciła wiele czasu, a włosy rozczesła, bo i tak zostaną rozwiane przez wiatr.

Wyszły z domku, a do ich niewielkiego grona dołączyła Mariola i przez drogę streściła najnowsze kłótnie i plotki.

Benon, Gabriel i konserwator przygotowali już drewno i rozpalili ognisko. Kilka kobiet pomagało, nawet dietetyczka zjawiała się, nie komentując plastikowego pudła wypełnionego kiełbasami. Zapowiedziała, że to z nią od jutra zaczynają warsztaty, co Florka przyjęła z uśmiechem, domyślając się, czego przede wszystkim będą dotyczyły.

Porozglądała się po zebranych, chłonąc radosną atmosferę. Walenty już nie był strachliwy, teraz bawił się z kobietami, które dbały, by jako pierwszy miał upieczoną kiełbasę. Uśmiechał się, sypał żartami, wyglądał na spełnionego.

Wyciszona spojrzała w morze i obłoki nieśpiesznie oddalające się od plaży, płynące w stronę otwartego morza. Przez cały dzień opróżniły swój śnieżny ładunek, teraz lekkie z łatwością płynęły po niebie, które granatowe z migotem gwiazd prezentowało jasny księżyc w całej swojej okrągłości.

Florka nie pamiętała, kiedy ostatnio była na ognisku. Wróciły do niej wspomnienia. Obóz szkolny i uczucie odrzucenia, bo była gruba i niezdarna. Zatrzymała ten nurt przeszłych zdarzeń, nie chcąc do nich wracać, gdy jej życie właśnie zmieniało kierunek.

Zapatrzyła się w ogień, podziwiając jego złote języki strzelające iskrami. Delektowała się zapachem palonego drewna, a wymieszany z morską wilgocią miał niepowtarzalny aromat.

Noc zgęstniała, a jedyny blask światła dawało ognisko.

Towarzystwo usiadło na piasku, rozbrzmiały śpiewy i śmiech. Florka dostała swój kijek z nadzianą na niego kiełbaską, który troskliwie okręcała nad ogniem. Czekwała, aż nabierze ciemnobrunatnej barwy, lubiła dobrze wysmażone.

W obiegu zaczął krążyć alkohol. Florka zrezygnowała z piwa na rzecz wina. Poczuli się częścią tej gromady, w końcu każdego dnia wraz z nimi pokonywała trudności, walcząc ze swoimi słabościami. Wszyscy byli serdeczni i rozluźnieni. Zapomniano o rywalizacji, liczyła się zabawa. Z przenośnego głośnika rozbrzmiała muzyka. Niektórzy zaczęli tańczyć. Trenerzy byli porywani do tańca. Sama nie zamierzała się ruszyć z miejsca. Rozmawiała z Oliwią i Mariolą. Renata na szczęście siedziała daleko.

Po północy część towarzystwa wracała do ośrodka. Florka też powinna, ale nie chciało jej się spać. Wstała, by rozprostować nogi, które pokierowały ją w stronę fal. Szła, wsłuchując się w wiatr, ale nie usłyszała śpiewu. Zaczęła wątpić, że to, co wydawało jej się słowami, było tylko szeptem wiatru, jego melodią, a nie żadnym głosem.

– Który śmiałek się odważy zostać na noc na tej plaży...

Słyszając za sobą szept, aż podskoczyła ze strachu. Trener zaśmiał się, podchodząc bliżej. Nie wiedziała, czy to wynik rozluźnienia alkoholem, ale stwierdziła, że Ben był najprzystojniejszym facetem na świecie i nie chodziło o twarz, nie o piwne, hipnotyzujące oczy, ale o coś, co skrywał w duszy. Coś, co tylko czasem odsłaniał w wypowiedzianych słowach i gestach.

– Nie idzie trener spać? Pan Zdrowy Tryb Życia ma chyba wyznaczone godziny snu, których przestrzega?

– Pan Zdrowy Tryb Życia mało sypia, bo mało snu potrzebuje. Ale to nie przeszkadza mu być gotowym do działania w każdej chwili.

– Idealny w każdym calu.

– Mam wiele słabości i wad.

– Jak niezawiazaną sznurówkę? – bagatelizowała.

Ben roześmiał się i ukucnął, szybko pozbywając się problemu.

– Może opowiesz jakąś legendę? – Zmieniła temat.

– W mroku nocy możemy obudzić zagubione dusze.

– Tak, to idealny czas na ogniki. Kiedy, jak nie w nocy, możemy je dostrzec? – Była odważna, bo nie była sama, a oddalone światła latarni, stojące na przeciwległych stronach kanału portowego, wabiły ją i przyciągały, rozbudzając pragnienie przygody, która dreszczem niepewności otuliła jej ciało.

– Legenda o małej mewie *Latus minutus* na jeziorze Łebsko w Łebie. Może być?

– Pod warunkiem, że później opowiesz o smoku, tak dla równowagi.

– Znam przypowieść o pięciogłowym smoku, o czasach, gdy te gady gnieździły się w pieczarach w miejscu, gdzie dziś jest Nowogard. Na wzniesieniu zwanym Wodnym Garbem, ale to innym razem. – Zaczerpnął oddechu i rozpoczął opowieść: – Przy brzegu morskim znajdowała się osada rybacka, gdzie od pokoleń mieszkańcy trudnili się połowem ryb. Najuboższy był Śliwa z córką jedynaczką. Dziewczyna była pomocna, pracowita i obowiązkowa, ale była potwornie brzydka. Na całym wybrzeżu nie było brzydszej. Nikt nie prosił Dobrochny o rękę, ale dziewczynie było to obojętne, wystarczał jej śpiew i robota. Jednak do czasu.

Z powodu wiosennej burzy niedaleko brzegu zawieruszył się statek pokiereszowany przez pioruny i agresywne fale. Mieszkańcy wsi ruszyli do niego, chcąc zgarnąć łupy, mając nadzieję, że to statek kupiecki, a nie niebezpiecznych obcych wikingów. Ośmiowiosłowiec okazał się jednak kupiecki, a jego rozbitkowie leżeli na plaży bez tchu. Tylko Dobrochna patrzyła z żalem i strachem na topielców, nie słuchając ojca, który wołał ją, by mu pomogła wynosić towar ze statku, zanim cała wioska się zleci. Miała wrażenie, że jeden się poruszył. Przewróciła go na bok, pomagając opróżnić się z napitej wody.

Powiadomiła ojca o ocalałym, a on postanowił zabrać go do chaty. Upatrywał w tym szansy dla córki i przysposobienia go na zięcia. Niedoszły topielec szybko wyzdrowiał i zabrał do roboty, a jedyną jego wadą było to, że po ludzku nie rozumiał, a jego słów nikt nie znał.

Dziewczyna i chłopak zakochali się w sobie, co było powodem nagłego wypięknienia Dobrochny. Śliwa zacierał ręce na ślub i zdrowe wnuki. Powodziło mu się, co wywołało ludzką zawiść. Sąsiedzi zwiastowali mu nieszczęście i przepowiadali zły los.

Późną jesienią młodzi wypłynęli w morze i zapuścili sieci, gdy niespodziewanie złapała ich burza. Fale przewalały się przez wątlą łupinę, aż w końcu wciągnęły ją pod wodę wraz z przytuloną parą. Poszli na dno, opadając tuż koło kryształowego pałacu syren. Zlitowały się nad nimi panny wodne i zabrały do siebie, chowając w wygodzie i dostatku. Zakochani byli wdzięczni za ratunek, ale tęskno im było za ojcem i dawnym życiem. Panny wodne jednak nie potrafiły przywrócić ich do ludzkiej postaci, ale jako ptactwo od wiosny do jesieni mogli opuścić morze. Teraz nad jeziorem, w jakie zmieniła się dawna zatoka, każdej wiosny pojawia się para niedużych ptaków, a jesienią znika w podwodnym pałacu syren.

– Szczęśliwe zakończenia lubię najbardziej. Faktem jest, że mewa istnieje, ale reszta to tylko legenda?

– Nie potwierdzam i nie zaprzeczam.

Zatrzymali się, a za nimi niewyraźnie tliło się przygasające ognisko. Plaża opustoszała, morze rozpoczęło swój koncert, wygrywając melodie natury. Zostali sami.

– Pocałowałaś mnie. – Chciała zapytać, po co, na co, dlaczego, ale słowa utknęły jej w gardle.

Ben nie miał zamiaru odpowiadać. Wolał skupić się na dziwnym pragnieniu, które jak magnes przyciągało go do dziewczyny. Przez cały wieczór szukał momentu, by zostali sami i w końcu się doczekał. Pochylił się i bez jej protestów dotknął ustami jej lekko rozchylonych warg. Postępował delikatnie, wręcz nieśmiało, dopóki pragnienie nie uwolniło się z więzów, domagając się więcej.

Objął dziewczynę, zagarniając w mocne ramiona. Westchnęła, nie wyrażając sprzeciwu, więc gwałtownie wziął jej usta w posiadanie. Rękami wodził po jej ciele, żałując, że ogranicza go materiał.

Florka pragnęła, by ta chwila trwała. Ben pachniał ogniskiem i zapachem wody kolońskiej, który zmieszany tworzył pierwotną uwodzicielską kompozycję. Odpowiedziała na pocałunek

płomiennie, z tęsknotą, spragniona wrażeń, bo jeszcze nigdy nie była całowana z taką pasją i żarliwością. Objęła jego szyję ramionami, opierając się na jego sile. Była bliska roztopienia w jego objęciach, gdy kropla uderzyła w jej głowę i spłynęła po czole, wpadając do oka.

– Deszcz? W takiej chwili.

– Może to dobrze, ochłoniemy.

– Nie potrzebuję ochłody. – Popatrzyła mu w oczy. – Potrzebuję ciebie – wypowiedziała w myślach zaskoczona potrzebą, która zjawiała się nagle nieproszona.

– Przepraszam, nie powinienem. – Wypuścił dziewczynę z ramion, zdając sobie sprawę z niefortunnego położenia. Był jej opiekunem, trenerem, ona wczasowiczką.

– Dlaczego w ogóle to zrobiłeś? – Florce nie spodobało się jego wycofanie. Deszcz gęstymi kroplami atakował ich sylwetki, ale nie zwracała na to uwagi. Chciała poznać prawdę, obojętnie jak drastyczną.

– Miałem ochotę poznać smak twoich ust. Zobaczyć, jak zareagujesz. Jak na mnie spojrzysz i wreszcie... Czy równie mocno jak ja ty też tego chcesz.

– To... Bardzo fajnie – wydukała zaskoczona i rozpromieniona. – Mam nadzieję, że to nie ostatni raz.

– Ja również. – Chwycił ją za dłoń, mocno ściskając. – Mazurek, zaczyna łać.

Roześmiali się i rzucili biegiem do wyjścia, wiedząc, że to zbyt szybkie, bo zanim dotrą do ośrodka, będą cali mokrzy.

Z powodu nocnej imprezy i zbyt obfitego korzystania z trunków poranny rozruch został odwołany. Florka była jedyną, która żałowała. Nie mogła zobaczyć Benona. Zastanawiała się, czy mężczyzna wycofa się, czy jednak dalej będzie trwać w zauroczeniu.

Deszcz zniszczył ich dobrze zapowiadającą się noc. Ben odprowadził ją do domku i pożegnał bez słowa. Nie byli sami, ośrodek mimo późnej godziny wciąż żył. Otwierały się drzwi, cienie przemykały, unosił się śmiech, muzyka wracała echem. Florka ubolewała, że zarówno natura, jak i wczasowiczki im przeszkodzili. Liczyła, że czas spędzony w bibliotece dostarczy więcej wrażeń. Dzień w jej mniemaniu zapowiadał się cudownie i tylko przez chwilę miała uczucie tęsknoty za czekoladą, słodkim nektarem, który topił się na języku.

Na warsztatach, tak jak się zapowiedziała, zjawiała się dietetyczka. Alicja Jodka, drobna i niewysoka brunetka, ubrana w nienaganny garnitur, z gładko zaczesanymi włosami, rozpoczęła wykład, słowem nie wspominając o wczorajszej rozpuście.

Alicja, w odróżnieniu od energicznego coacha od szczęścia, spokojnie i z oszczędną gestykulacją mówiła o dietach, które miały swoje zadanie do spełnienia, a które już wczasowicze poznali

w ośrodkowej jadłodajni. Opowiedziała o piramidzie żywieniowej, o kaloriach, w teoriach przedstawiając wady i zalety, nużąc tym uczestniczki, a tym bardziej Florkę. Szczegółowa instrukcja, co jeść, a czego się wystrzegać, wprowadzała reżim żywieniowy, któremu Florka nie zamierzała się poddać, a raczej niemożliwością było tym radom sprostać. Bo jak zniechęcić osobę do zrezygnowania z ulubionej potrawy, która już uwodziła samym zapachem? Jej cała dieta składała się z ociekającego tłuszczem mięsa w hamburgerach czy frytek, nie wspominając o deserach, czasem porcjach przewyższających obiadowe. Teraz miała zmienić swój świat, wprowadzając warzywa, ryż, kaszę, najlepiej jaglaną, koktajle z warzyw i owoców. Oczywiście mogła jeść to na wczasach, nie mając dostępu do niczego innego, ale w normalnym życiu nie wyobrażała sobie takich ograniczeń.

Po warsztatach przebrała się w dres i, nie zwlekając, poszła do sali ćwiczeń. Miała nadzieję zastać Benona samego, niestety inne były od niej szybsze i już otaczały go wianuszkami pełnymi uśmiechów.

Trening kosztował ją wiele wysiłku, ale dawała z siebie wszystko, a nawet więcej. Zawiesiła sobie wysoko poprzeczkę, bo osiem kilo to jej rekord życiowy. Skoro raz tego dokonała, liczyła na powtórkę.

Aerobowy z wyskokami, biegami, wspinaczkami, wypompuwał z niej siły. Ben podchodził i sprawdzał, czy ćwiczy prawidłowo, nie zdradzając się gestem ani spojrzeniem wczorajszą rozbudzoną namiętnością. Zachowywał pozory, w końcu na zajęciach był trenerem, a ona podopieczną, dopiero w prywatnym czasie ona kobietą, a on mężczyzną z pragnieniami.

Wyobraziła sobie miły scenariusz, w którym Ben gra rolę pierwszoplanową. Czuła jego dotyk, skradzione pocałunki. Przygoda miłosna, która rozbudzi jej serce, pozostawiając cudowne wspomnienia. Wiedziała, że nie ma co liczyć na wieczność i hasło „końca mojego lub jej”. Miała tylko kilka dni, nim kurs dobiegnie końca, i oboje wrócą do swoich codzienności. Wyrwane chwile, które będzie wspominać w samotne wieczory.

Obiad pochłonęła w pośpiechu. Ratatouille z cukinią i fenkułem był przepyszny.

Weszła do pokoju, rozważając, w co się ubrać. Włożyła sukienkę sięgającą do kolan z głębokim dekoltem odsłaniającym zarysy piersi. Materiał już jej nie opinał, ale podkreślał kobiece krągłości. Skropiła się perfumami, wykonała makijaż, ułożyła włosy, podkreślając grzywkę. Wsunęła kozaczki i narzuciła kurtkę. Wiatr jako pierwszy wykorzystał jej seksowny strój, dostając się pod sukienkę. Liczyła, że to dobry omen i Ben też nie będzie miał oporów.

Z ekscytacją buzującą pod skórą podeszła do auta, z którego wyskoczył Ben i z uśmiechem otworzył jej drzwi. Poczowała się jak bohaterka filmowych romansów, wiedząc, że to rola jej życia.

Zazwyczaj zaczynało się randką z niewielką wymianą informacji. Na drugim spotkaniu już nie było na co czekać, tym bardziej że nie było o czym rozmawiać. Szybki seks, chwilowe zadowolenie i rutyna, która nużyła. Florka starała się o romantyzm, świece przy łóżku, nastrojową muzykę, która i tak nie została dostrzeżona. Proponowała kolejne wyjścia, randki we dwoje, ale zazwyczaj spotykało się to z murem obojętności.

Przyzwyczajona przestała oczekiwać i brała to, co podsuwał jej los. Nie skarżąc się i nie wymagając. Mężczyźni odchodzili, bez słów wyjaśnień. Tak samo, jak się pojawili, tak samo znikali. W lustrze widziała powody ich decyzji, nie potrzebowała tłumaczeń. Teraz jednak było zupełnie inaczej.

Ben był jej trenerem. Przystojnym, dobrze zbudowanym, w jej mniemaniu teren nie do zdobycia i podbicia. Stali po przeciwnych stronach, lecz nie wiadomo skąd pojawił się most, który połączył ich drogi. Nie wiedziała, kiedy dokładnie ich znajomość przekształciła się we wzajemne zauroczenie i kiedy serce zaczęło szybciej bić. Widział ją w najgorszym wydaniu, w najsłabszej chwili, a mimo jej wad i porażek, on patrzył na nią z ciepłem i żarliwością.

Wyjechali z ośrodka, nie zamieniając słowa. Opuszczali Mrzeżyno, mieszkańców z pupilami na łąkach. Florka milczała, nie chcąc, by ten czar prysł i pozbawił ją słodkiej niewiadomej. Zaskoczona złapała się uchwytu w drzwiach, gdy Ben gwałtownie zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Odpinając pasy, pochylił się nad dziewczyną, delikatnie sięgnął dłońmi jej twarzy i złożył na jej

ustach pocałunek. Uwięził jej oddech, nachalnie wpijając się w usta, spragniony i rozbudzony.

Oszołomiona oddała się rozkoszy jego języka, zupełnie poddając jego woli.

– Dzień dobry, Florka.

– Dzień doby, Ben.

Patrzyli sobie w oczy, tak jakby chwila na plaży wciąż trwała. Florka odetchnęła, czując, jak jej serce zalewa ciepło, roznosząc się w krwiobiegu po całym organizmie, docierając aż po opuszki palców.

– Jedziemy do biblioteki, czy może...

– Do biblioteki – zapewniła. Pragnęła, by ta niepewność trwała dłużej, inaczej niż zazwyczaj. Było to ryzykowne, bo mężczyzna mógł się zniechęcić, ale podjęła tę niepewność, by choć raz było tak, jak ona chce.

W bibliotece w Trzebiatowie chcieli maksymalnie wykorzystać czas, więc zabrali się do poszukiwań. Ben zaczął od gazet, a Florka skupiła na tym samym wypełnionym regale. Mężczyzna co chwilę do niej przychodził i pokazywał, co znalazł. Niby przelotnie się o nią ocierał, dotykał, nachylał, wpatrując się w jej usta. Intymna gra spojrzeń i wibracji w powietrzu oboje cieszyła i rozbudzała.

– Coś znalazłam. – Florka przejechała palcami po wytartej i zniszczonej okładce.

– Ja też. – Ben trzymał skrawek wręcz pomarańczowej gazety, po której już niewiele zostało. – „Tragedia! Morze wyrzuciło ciało. Mrzeżyno pograżyło się w żałobie. Ogromna strata” – przeczytał nagłówek odnoszący się do artykułu, którego nie znalazł.

– Tylko nie Silena. – Florka zaprzeczyła ruchem głowy i zaczęła przerzucać kartki kronik, szukając wzmianki o tragedii. Po chwili dotarła do wydarzeń, które miały miejsce po jarmarku i zaczęła relacjonować to, co udało jej się wyczytać.

Nowe święto kupieckie rozślawiło Mrzeżyno i trwale miało zagościć w jego progach. Mieszkańcy wrócili do swoich zajęć i plotek. Przyglądali się poczynaniom zakochanej pary, sieroty

i syna kupca, miłości, której przeciwstawił się jego ojciec.

Oleg postanowił uciec z dziewczyną. Chciał, by porzuciła rybaka i morze, by uciekli jak najdalej w łód i tam rozpoczęli nowe wspólnie życie. Wiele podróżował, wiele zobaczył, dla dziewczyny jednak Mrzeżyno było światem, który tu się zaczynał i tu się kończył. Kochała też morze i myśl, że musi je porzucić, była dla niej udręką. Odmówiła, choć Oleg nie potrafił zrezygnować z dziewczyny. Silena piękniała z każdym dniem. Zwracała uwagę zarówno mężczyzn, jak i chłopców. Szeptano o jej urodzie, a w Olegu rozbudził się strach, że może ją stracić. Stał się zazdrosny i zaborczy. Wciąż spotykali się na plaży, lecz coś się zmieniło. Silena przestała się uśmiechać.

– Dalej nic nie ma. – Z żalem zamknęła kroniki, które kończyły się na cenach warzyw i prognozowaniu pogody.

Florcka popatrzyła na Bena, gdy jego wzrok przebiegł po jej ciele, wracając do dekoltu. Momentalnie zapomniała o Silenie i Olegu, nawet o tym, gdzie była. Żar spojrzeń i erotycznych wibracji otulił ich gęstą zasłoną, której nie potrafili się przeciwstawić.

Ben przywarł do ust dziewczyny. Oparł ją o regał, nie przejąwszy się hałasem, który spowodował. Głośno upadło kilka książek, ale oni całowali się łapczywie i zachłannie.

Florcka otoczyła dłońmi jego ramiona, przejeżdżając palcami po jego krótkich włosach. Ben poznawał dotykiem jej kształty i, nie tracąc czasu, zsunął sukienkę z jej ramion, odsłaniając duże piersi. Całował i pobudzał sutki, a Florcka z trudem hamowała jęki rozkoszy.

Zniecierpliwiony wsunął rękę pod sukienkę i dotarł do delikatnej koronki, znajdując wilgotny cel wędrówki. Wodził palcami po jej wzgórkach, pobudzając i rozkoszując się jej pomrukiwaniami. Dziewczyna przygryzła dolną wargę, ledwo powstrzymując się przed głośnym westchnieniem. Gdy wsunął się w jej wnętrze, poczuła dreszcze na całym ciele. Nie przestawał, aż doszła, całym ciężarem opadając na jego ramiona i uspokajając oddech po ekstazie. Usłyszała w oddali kroki i z trudem wróciła do rzeczywistości. Ben poprawił jej sukienkę i włosy, które i tak zazwyczaj były roztrzepane.

Opuścili bibliotekę. Florka na miękkich nogach dotarła do auta cudownie rozluźniona, a Ben spragniony jak nigdy dotąd.

Wrócili do ośrodka, rozmawiając o Silenie i jej możliwym losie. Nie wspomnieli o zbliżeniu w mroku biblioteki. Rozstali się przy samochodzie, nie wymieniając się najmniejszym dotykiem. Florka szła do domu, choć czuła, jakby unosiła się w powietrzu. Rozmarzona i przyjemnie rozluźniona od sprawnych dłoni Benona, oczami wyobraźni przebijała nawet grubą warstwę chmur, dostrzegając słońce.

Wchodząc do domku, przybrała poważną minę, choć wzrok Marioli skupił się na jej oczach, które wyjawily jej sekret.

– W końcu posłuchałaś mojej rady. Siadaj i opowiadaj. – Mariola przyciągnęła ją do krzesła i na siłę posadziła.

– Zaraz mamy trening i muszę się przebrać. – Próbowwała wstać, ale Mariola jej nie pozwoliła.

– Mam w tym swój udział, więc coś mi się należy.

– Nic się nie wydarzyło – zapierała się Florka, choć głupkowatego uśmiechu nie mogła powstrzymać.

– Uprawiałaś seks z trenerem? – Renata wyskoczyła z łazienki, w pośpiechu podciągając spodnie.

– Może zrobię nam herbaty? – zaproponowała Oliwia, czując zagęszczoną atmosferę.

– Nie chcemy herbaty, tylko opisów.

– Ben to dżentelmen.

– Wiemy... Jest inteligentny, szarmancki, a teraz przejdźmy do etapu wykorzystywania seksualnego, więc kto zaczął, a kto szybciej skończył?

– Nie uprawialiśmy seksu. My tylko poszukujemy legendy o syrenie – rzuciła, myśląc, że tak odwróci ich uwagę.

– O syrenie? – zaciekawiała się Oliwia.

– Żadne bajdurzenia. Chcemy wiedzieć, do czego między wami doszło. – Mariola się niecierpliwiła.

– Nie ma o czym mówić. Muszę się przebrać i iść na zajęcia, wy zresztą też. – Gwałtownie wstała i po chwili skryła się w swoim pokoju. Kusiło ją, by podzielić się swoimi wrażeniami, ale twardy wzrok Renaty szybko ją otrzeźwił. Zastanawiała się, czy teraz też na nią doniesie. Zmartwiła się, że Ben może mieć przez nią kłopoty.

Trening odbył się na dworze. Zagrali w koszykówkę. Florka już nie była balastem i chętnie została wybrana do drużyny. Rozbudziła w sobie impuls rywalizacji, walcząc jak lew o piłkę, by jej drużyna wygrała.

Pieczarki faszerowane soczewicą przypadły jej do gustu, choć nie czuła głodu. W myślach notorycznie powracała do intymnego zbliżenia z Benonem. Kilka sekund wystarczyło, by otuliła ją ekstaza pożądania. Już dawno nie przeżyła takiego uniesienia, nie poddała emocjom, które zaprowadziły ją na szczyt rozkoszy, obsypując jej ciało przyjemnym dreszczem. Mężczyzna rozbudził jej apetyt, chciała więcej, chciała go poznać, chciała się z nim zapomnieć.

– Nadal uważasz, że między wami nic nie było? – mruknęła Mariola, nachylając się w jej stronę. – Bo skoro nic nie było, to dlaczego wyglądasz, jakbyś miała ochotę na więcej?

Florka parsknęła śmiechem. Mariola do niej mrugnęła, a Renata popatrzyła na rozbawione koleżanki podejrzliwie.

Zamierzała wykorzystać karnet na basen. Pływanie pozwoli opanować emocje, jakie wciąż się w niej kotłowały. Myśl, że ma czekać do jutra na kilka chwil sam na sam z Benonem, odrobinę przygasiła jej dobry humor. Niecierpliwiła się, wręcz domagała jego dotyku, pragnęła jego zapachu.

Wyszła w noc, wciąż dryfując w galaktyce rozmarzenia. Nie zwracała uwagi na otoczenie, na pogodę i wiatr dmuchający jej w twarz. Drobne krople upadły jej na kurtkę, spływając. Słyszała na drodze tylko swoje kroki, które w ciszy mroku unosiły się drobnym szelestem.

Minęła główną ulicę przecinającą Mrzeżyno i wtedy wyczuła, że nie jest sama. Usłyszała kroki, które głośno odbiły się w jej głowie. Bała się odwrócić, więc przyśpieszyła. Do hotelu miała kilka metrów, a mimo że widziała jego światła, nie czuła się bezpiecznie. Blask latarni rozświetlał jej drogę. Serce przyśpieszyło swój pęd, tak jak kroki za nią. Przypomniła sobie, jak późno wracała do domu, jak Londyn przez jedną chwilę przestał być bezpieczny i pokazał swoje mroczne oblicze. Wtedy na złamanie karku gnała do najbliższej stacji metra, pobijając życiowy rekord. Gdy coś upadło na jej ramię, odwróciła się i uderzyła atakującego w twarz otwartą dłonią.

– Mazurek! – Ben rozmasował policzek i roześmiał się, widząc jej bojowy nastrój, który szybko zgasł.

– Co ty tu robisz i dlaczego mnie straszysz? Nie mogłeś zawołać?

– Chcesz, by wszyscy w Mrzeżynie dowiedzieli się o naszej schadzce? Kilka osób z ośrodka wyszło na wieczorny spacer do portu.

– To nie jest schadzka, bo tego nie planowaliśmy.

– Ja planowałem, miałem nadzieję, że wybierzesz się do hotelu – wyznał z uśmiechem. – Masz niezły cios, ale następnym razem atakuj pięścią.

– Uderzanie pięścią wydaje mi się za brutalne. – Wypełniło ją szczęście. Ben zaplanował z nią wieczorną schadzke. Czy to nie romantyczne?

– Powinnaś być z siebie dumna, tylko nielicznym udało się uderzyć mnie w twarz. Zazwyczaj kończyli z wykręconymi rękami na ziemi.

– Biłeś się? Jeszcze powiedz, że za pieniądze.

– Zdarzyło się, że brałem udział w nielegalnych walkach bokserskich. Lubię ekstremalne sporty i adrenalinę. Skoki na bungee, skoki spadochronowe. Pamiętasz? Odpowiedź za odpowiedź – zaznaczył, gdy chciała mu zadać kolejne pytanie.

– Moje pasje są zdecydowanie przyziemne i łączą z jednym przedmiotem. Kanapą. Siedzenie, jedzenie czekolady, czytanie

książek i oglądanie filmów. Jak mogłeś kogoś uderzyć?

– To rozładowanie agresji i złości, które zazwyczaj pomaga. Pomijam bójki uliczne. Miałem różne okresy w życiu, tamten czas był najgorszy.

Chmura deszczu przetoczyła się nad morze, choć już zbliżała się następna. Ominęli wejście do hotelu i zatrzymali się w nadmorskim lesie, gdzie nie docierały światła latarni, a deszcz był tylko mgiełką i z trudem przebijał się przez korony drzew.

– To przez to, że straciłeś rodziców? Przepraszam, mówiłeś, że tam, gdzie są, listy nie dochodzą.

– Tak i wiele się wtedy zmieniło. Byłem bezdomny, ale na własne życzenie – urwał i zapatrzył się w ciemność lasu. – Trafiłem do ośrodka dla bezdomnych. Zmarznięty, głodny, brudny. Miałem dość życia i losu. Nie miałem nikogo, zostałem zupełnie sam.

– To straszne. Bardzo mi przykro. Wiem, że ciężko ci o tym mówić, ale jestem ogromnie ciekawa. To gorsze niż uzależnienie od czekolady.

Ben uśmiechnął się, chwycił Florę za rękę i zaprowadził pod szerokie drzewo. Noc i ciemny las w otoczeniu deszczu nie były dobrym miejscem na smutne wyznania, ale wiedział, że przy świetle i otoczeniu ludzi nie wypowiedziałby słowa.

– Była zima, kiedy wylądowałem na ulicy. W desperacji pojawiłem się w przytułku dla bezdomnych. Miałem nadzieję się ogrzać, dostać coś ciepłego do jedzenia i wreszcie się wykąpać. Chciałem spędzić noc w łóżku, pod dachem, wtedy to był luksus, najważniejsza potrzeba, o jakiej marzyłem.

– Współczuję, że musiałeś przez to przejść.

– Nie tylko ty, ktoś innym poczuł to samo. Obserwował mnie, a ja myślałem, jak dać mu wycisk. Byłem nastolatkiem, miałem różne propozycje, nawet seksualne. Potrafiłem się bronić. Facet był niewielki i wyglądał niegroźnie, choć wtedy to niewiele dla mnie znaczyło. Każdy był wrogiem. – Westchnął, poprawiając kaptur. – Nie chciałem kłopotów, tylko przespać spokojnie noc. Unikałem jego wzroku, liczyłem, że się odzepi i wtedy do mnie podszedł. Nastawiłem się na bójkę, lecz gdy zaczął mówić, wysłuchałem go do

końca.

– Amadeusz – odgadła, a nawet go nie znając, poczuła do niego sympatię. Popatrzyła na jedną część twarzy Bena, bo drugą spowijał cień. Wyczuła, ile emocji się w nim kłębiło, ile niespokojnych wspomnień. Pragnęła je wszystkie poznać, ukoić ból, zapewnić, że to minęło i nigdy nie wróci. Wrodzony gen pomocy innym włączył się, wywołując pragnienie, by wesprzeć tego chłopaka.

– Pchełka – potwierdził. – Później dowiedziałem się, dlaczego dał mi szansę, mimo że byłem obcy i opryskliwy. Jednak nie śmierdziałem alkoholem, a moje ciało i oczy nie zdradzały brania narkotyków, choć byłem wychudzony. Zaproponował mi pracę. Miałem zgłosić się pod nieznany mi adres. Bałem się iść, ale nie miałem nic do stracenia. Nie miałem ukończonych osiemnastu lat, więc obawiałem się, że wepchnie mnie znowu do sierocińca albo do rodziny zastępczej. Będę musiał wrócić do szkoły, w końcu to obowiązek ustawowy. Wtedy miałem na to... inny pogląd.

Deszcz przestał padać, więc by rozruszać schłodzone od zimnego wiatru ciało, przeszli na plażę, spacerując brzegiem. Oboje nie mieli chęci wracać ani się rozstawać. Florka szła w milczeniu, czekając na jego dalsze słowa.

– Przez noc podjąłem decyzję. Chciałem pracować, ale nielegalnie. Nie chciałem, by państwowe macki ponownie po mnie sięgnęły, a obcy ludzie mówili mi, co mam robić, gdzie żyć i z kim – rzekł przez zęby, przeżywając dawną niemoc. – To była sala sportowa, a raczej klub z salą do ćwiczeń. Amadeusz wyszedł do mnie. Wiedziałem, że nie mogę liczyć na łaskawe traktowanie, bo byłem poza systemem, a takich jak ja traktowano ze wzgardą. Jak gorszy sort.

Zatrzymał się i zapatrzył w morze.

– Przeszliśmy do małego pomieszczenia, gdzie poczęstował mnie słodką i ciepłą herbatą. Może to nic wielkiego, ale dla mnie znaczyło bardzo wiele. – Odetchnął wilgotnym powietrzem. Wtedy nie wiedział, co go czeka. Porównywał się do płatka śniegu spływającego z nieba, który pod wpływem wiatru, bez woli trafiał do różnych obcych miejsc. Każdy dzień był niewiadomą, każdy był

wyzwaniem, by przetrwać. – Miałem sprzątać, asystować przy treningach i musiałem wrócić do szkoły. Zapewnił mi dach nad głową, a nawet własny pokój. Mieszkałem z dwoma innymi odratowanymi, jak sami się określali. – Ben uśmiechnął się, tym razem wspomnienia już nie bolały. – Byli starsi, około czterdziestki. Jacek Kulig był niski i gruby, a Iwo Bienek wysoki i chudy. Nazwano ich Flip i Flap.

– Zgodziłeś się?

– Nie chciałem zgodzić się na szkołę, ale Pchełka nie odpuszczał. Zapewniał, że mogę odejść tam, skąd przyszedłem. Nie nalegał. – Pamiętał, że stracił wtedy energię, zabrakło mu sił, by walczyć z losem. Nawet miał łzy w oczach, mimo że obiecał sobie, że nigdy nie będzie słaby. Bał się, że ponownie się zawiedzie, tak było za każdym razem, gdy trafiał do rodziny zastępczej, sierocińca czy szkoły. Każde krzywe spojrzenie, brak akceptacji, powodowały, że się zniechęcał, odpuszczał i uciekał. Teraz, gdy miał ponowną szansę zacząć od nowa, zwątpił, ale pomysł z wróceniem na ulicę był jeszcze gorszy. – Gdy spytałem, co będzie, jak się nie sprawdzę, gdy zawiodę, Pchełka się uśmiechnął i to, co powiedział, pamiętam do dziś. „To przeprosisz i spróbujesz znowu. Na tym polega życie, rodzimy się, nie umiając chodzić, podnosimy się wiele razy, bo wiele razy upadamy. Nauka chodzenia to pierwsza życiowa lekcja. Podnosisz się i wzbijasz wyżej, może nawet poczujesz, że latasz, ale nic nie trwa wiecznie, musisz w końcu opaść, samolot też musi wylądować, by zatankować. To naturalny cykl życia. Nawet stanie w miejscu zmusi cię do ugięcia kolan, w końcu ile można mieć sił, by wytrwać?”. Zostałem.

Florka chciała wiedzieć, co się wydarzyło, że na własne życzenie został bezdomny, jak zginęli jego rodzice. Było wiele luk do wypełnienia. Jednocześnie widziała, ile kosztował go powrót do przeszłości, więc odpuściła, licząc na kolejną sposobność.

Popatrzyła na Bena z troską i ciepłem w sercu. Rozbudził w niej szacunek. Przypomniała sobie, z jaką łatwością przypięła mu łątkę luzaka i bogacza, jak bardzo się pomyliła.

– Dziękuję, że mi powiedziałeś – wyszeptała, gdy zatrzymali się przy jej domku. Nie przejmując się otoczeniem, podeszła do niego

i, stając na palcach, pocałowała go delikatnie w usta. Z żalem odsunęła się i pożegnała.

Odczuwała dziwne uniesienie. Wibracje, które na sam widok Benona stawały się intensywniejsze. Jego historia wzruszyła ją i jeszcze bardziej rozbudziła ciekawość.

Na porannym rozruchu nie rozmawiali. Widziała, że Renata i inne wczasowiczki bacznie ich obserwują. Nie chciała przysparzać trenerowi kłopotów.

Na warsztatach zrozumiała, jak bardzo sobie szkodzi. Wszystkie jej przysmaki były na czarnej liście. Oczywiście mogłaby zrezygnować z kilku potraw i produktów, ale przecież nie ze wszystkich.

Dowiedziała się, że na języku miała pięć receptorów smaku, a tylko jeden opowiadał za słodkość. Nie rozumiała, dlaczego u niej tylko ten jeden wpływał drastycznie na jej życie.

Dietetyczka przestrzegła przed cukrem, ze srogą miną nakazując ograniczenia. Powagę sytuacji zwiększyła, wyliczając choroby. Drastycznymi skutkami mogły być: ślepotą, śpiączka, amputacja, ale też prozaiczne zmęczenie, brak energii, częste przeziębienia, infekcje, depresja czy problemy z sercem. Florka nie chciała słuchać kolejnych mrocznych scenariuszy, bo życie w niewiedzy jest o wiele przyjemniejsze niż świadomość popełnienia przestępstwa na

własnym organizmie.

– Wiem, że trudno jest zmienić dietę i jej przestrzegać. Gdy jesteśmy głodni, mózg skupia się na wysokokalorycznych potrawach, a jest to związane z potrzebą przetrwania – tłumaczyła dietetyczka wyrozumiale. – Nasze organizmy próbują ochronić swoją masę i zrobią wszystko, by utrzymać wagę. Nasze ciało spiskuje przeciwko nam i nawet nie jesteśmy tego świadomi. Nie mamy alarmu ani kontroli wagi, a nadmiar kalorii doprowadza do naszej zguby. Tym bardziej sami musimy zadbać o nasze nawyki żywieniowe.

Od najmłodszych lat jesteśmy kuszeni i uwodzeni. Koncerny reklamowe wabią nas cudownymi reklamami z uśmiechniętą rodziną, radosnymi dziećmi, które bawią się, szukając słodczy zapakowanych w piękne i kolorowe opakowania. Widząc przełamującego się wafelka z płynącą kremową masą, żadna z nas nie odwróci wzroku. Ich polityka jest słuszna: „jedzenie musi pojawić się w umyśle, zanim trafi do ust”. Zalewają nas pozytywne kampanie, że czekolada zapewni ci radość.

Florka od dziecka zajadała się słodyczami, a gdy tylko zobaczyła w telewizji reklamę nowego smakołyku, musiała go spróbować. To samo pragnienie rozbudzało się w sklepie, gdy na regale wypatrzyła nowe opakowanie. To był jej sklep z zabawkami. Z dziewczynki inwestującej w przemysł czekoladowy wyrosła na kobietę, dla której czekolada stała się przyjacielem, traktowanym jak członek rodziny.

– Badania udowodniły, że nawet szczury wybierają cukier zamiast kokainy – powiedziała dietetyczka, budząc z rozmyślań Florę. – Trzeba przeprogramować smak. Wytrenować kubki smakowe, ograniczając spożywanie słodczy i cukru, nawet słodkich napojów.

Na treningu ćwiczyła z zaangażowaniem, pokonując zmęczenie i motywując się do kolejnego ruchu. Zeszła z bieżni zaskoczona przebiegnięciem ośmiu kilometrów, po których wciąż mocno stała na nogach. Nie upadała, a nawet była gotowa do następnego wyzwania. Zdała sobie sprawę ze zwinności swoich ruchów. Nigdy nie czuła się tak energiczna i lekka. Nie zastanawiała się, czy się podnieść, tylko wstawała, nie odczuwając ciężaru swojego ciała.

Ben robił obchód, sprawdzając wykonywane zadania przez uczestniczki. Uśmiechnął się, widząc postępy Florki i jej aktywność. Już nikt nie odstawał, wszyscy walczyli o oddech i o pokonanie słabości.

– Jedziemy do biblioteki czy... na kawę? – zapytał Ben, Florce pozostawiając decyzję. Wolał inaczej spędzić z nią czas. Zatrzymał się na ulicy Kołobrzeskiej, nie wiedząc, dokąd skręcić.

– Wybieram kawę. – Zapomniała o Silenie, o legendzie, o tym, że słyszała morski śpiew, teraz skupiła się na mężczyźnie.

– Dobra decyzja, Mazurek. W Mrzeżynie możemy się na kogoś natknąć, dlatego pomyślałem o Dźwirzynie.

– Odpada, tam ja mogę się na kogoś natknąć. – Nie planowała spotkania z Luką i jej tysiącem pytań, gdy zobaczy ją z trenerem. Nie miała czasu na tłumaczenia, a każda chwila z Benonem była dla niej na wagę złota.

– Kołobrzeg.

– Dobra decyzja, trenerze.

Wjechali do ruchliwego miasta, a Florka zaprowadziła go do miejsca, gdzie serwowali lody według własnej receptury. Poznała nadmorskie miasto z jego wszystkimi atrakcjami, nieraz odwiedzając przyjaciółkę. Teraz z Benonem podzieliła się tą wiedzą.

Zamówili kawę i lody. Florka dostała pozwolenie na jedną gałkę waniliowych, tęsknie patrząc na czekoladowe. Usiedli w fioletowym boksie, gdzie, delektując się lodami, opowiedziała mu o magicznych znaczeniach i ciekawych punktach miasta. Chłonny legend i dawnych wierzeń Ben słuchał ją z zainteresowaniem, chcąc zobaczyć maskę Adabara czy pomnik zaślubin z morzem, który po wykonaniu rytuału miał przywiać szczęście.

– Moja przyjaciółka uwielbia takie czary-mary, hokus-pokus. Sama też próbowałam, ale nic się nie sprawdziło.

– Może zabrakło wiary albo zejścia z kanapy i zrobienia na przykład przysiadów?

– Wolę opcję pstryknięcia. Takie „klik” i mam to, czego pragnę.

– Na tapczanie siedzi leń... – zanucił Ben z rozbawieniem.

– Muszę sobie to nagrać. Będę puszczać, gdy będę leżeć na kanapie i delectować się tym, że nie muszę wstać.

– Chcesz to wszystko zmarnować? Wrócić do leżenia i jedzenia?

– Może zostanę przy pompkach, skoro tak dobrze mi wychodzą.

– Nie oszukuj się, Mazurek, nadal nie potrafisz wykonać ich prawidłowo.

Zgodnie się roześmiali i opuścili kawiarnię. Przyjemne ciepło zastąpił mroźny wiatr. Florka zaprowadziła Benona do maski Adabara.

– Co mam zrobić? – zapytał, zatrzymując się przy wtopionym filarze kołobrzeskiego ratusza, pod którym znajdowała się wyraźna wypukłość.

– Przyłóż ręką do twarzy, a palce włóż w oczodoły. Zamknij oczy i wypowiedz życzenie.

– I co teraz? Mam pstryknąć palcami?

– Teraz musisz uzbroić się w cierpliwość. Życzenie powinno się spełnić w ciągu roku.

– A jeżeli potrzebuję na jutro?

– A o czym pomyślałeś?

– O ferrari.

– Może coś ambitniejszego.

– Podobno w to nie wierzysz.

– Odkąd usłyszałam syreni śpiew, zacznę wierzyć nawet w krasnoludki. Odsuń się, teraz ja. – Przyłożyła dłoń do maski, zaczerpnęła powietrza i wypowiedziała życzenie. Liczyła, że tym razem zadziała, tym bardziej że włożyła w to prawdziwą nadzieję.

W drodze do ośrodka Ben skradł jej niejedną pocałunek.

Postępował delikatnie, co chwilę się wycofując, trzymając się granicy, której linię tylko on znał. Zatrzymali się w Rogowie, wpatrując się w taflę jeziora i obdarzając drobnymi czułościami. Florka nie wiedziała, skąd to wahanie, kuszenie, ale przez niepewność miała ochotę na więcej, więcej Benona.

Czasu nie dało się rozciągnąć, z nieugaszonymi pragnieniami wrócili do ośrodka.

Treningi były intensywniejsze. Ben wyraźnie przyspieszył, znacznie podnosząc poprzeczkę. Florka nie narzekała, tylko dawała z siebie więcej. Korzystała z napływu sił, licząc na kolejny, i to znaczny ubytek wagi.

Przy wyjściu trener pogratulował jej wyników. Mówił jak do podopiecznej, a nie do kobiety, którą przytulał i całował. Florka podjęła jego grę, powstrzymując się przed uśmiechem. Na do widzenia wsunął jej coś do ręki, aż zadrżała pod dotykiem jego dłoni. Niewielka karteczka szybko zniknęła w jej kieszeni.

Rozgrzana treningiem i emocjami opuściła salę ćwiczeń, wpadając w ramiona chłodnego wiatru. Wiedziała, że nie powinna się angażować. Dla niego to przelotne urozmaicenie, dla niej może się skończyć bólem i tęsknotą. Znała datę rozstania, dzień, w którym rozejdą się w swoim kierunku, wracając do swoich światów. Powinna to ograniczyć, nie rozbudzać pożądania, które pierwszy raz tak mocno wołało o spełnienie. Lecz uczucie ciepła i bez troski rozlewało się po jej całym ciele, gdy tylko spotykały się ich oczy. Zapominała wtedy o otoczeniu. Wszystkie zmysły skupiały na tej jednej osobie. Nawet czas przestawał płynąć, czuła się zawieszona, oderwana od ziemi. Stan dziwnej nieważkości odczuwała po raz pierwszy w życiu. Było to cudowne doznanie, uzależniające, teraz, gdy poznała jego smak, nie potrafiła z niego zrezygnować.

Nie była jednak wojownikiem, nie dopraszała się i nie żądała. Pamiętała tylko jeden odważny zryw, gdy postanowiła wyjechać na studia do Polski.

Rodzice z oporem, ale w końcu to zaakceptowali. Starszy brat starał się ją zniechęcić. Chciała jednak poznać swoją ojczyznę, doświadczyć tego, o czym opowiadali jej rodzice. Miała sześć lat, gdy opuścili Polskę, więc jej wspomnienia były skromne i mgliste.

Wtedy miała nadzieję, że ta decyzja odmieni jej życie. W szkołach nie miała lekko, więc liczyła, że w rodzinnym kraju przynajmniej to ulegnie zmianie.

Wszystko było dobrze, dopóki nie zbliżył się termin wyjazdu. Rozbudziły się wątpliwości, wpadła w panikę, ale pokój w akademiku został już wynajęty i znalazła się na liście studentów. Jedyną stałością i bezpieczeństwem był kierunek, który wybrała. Ekonomia i jej ukochana matematyka, królowa wszystkich nauk. Liczby nie kłamały i nie miało znaczenia, jak wyglądały, wynik musiał się dać przeliczyć, a suma to niepodważalny fakt.

Na pierwszych zajęciach usiadła pośrodku. Zawsze wybierała strefę neutralną, a przede wszystkim możliwość zgubienia w tłumie. Przysiadła się do niej ładna i zgrabna dziewczyna. Była zaskoczona, że chciała siedzieć koło brzydkiej i grubej. To była Lukrecja Lis, która z dumą prezentowała swój zadarty nos, patrząc na wszystkich z góry.

Wtedy nie sądziła, że zostaną przyjaciółkami. Z Luką trudno było się dogadać, choć zawsze stawała w jej obronie. Przez swój zbyt asertywny charakter potrafiła zaleźć za skórę, wygłaszając dość brutalne komentarze, a przez to Florcka czuła się pod ochroną. Złośliwe przycinki i szyderstwa szybko się skończyły, za co była jej ogromnie wdzięczna.

Zachowanie rówieśników w Wielkiej Brytanii niewiele różniło się od rówieśników w Polsce. Otyli ludzie nie byli odbierani przychylnie w żadnym wieku.

W pokoju wyciągnęła kartkę od Bena i przeczytała krótką wiadomość:

Dziś wieczorem o dwudziestej przyjdę po ciebie. B.

Wykąpała się i opuściła łazienkę ze spuszczoną głową, ale nie udało jej się przemknąć niezauważoną.

– Jakie plany na wieczór? – zapytała Mariola, popijając wino.

– Żadne. Raczej szybko się położę. Jestem bardzo zmęczona.– Wypowiadając to, już wiedziała, jak wymknie się z domku. Było to odważne, ale nie miała wyjścia, musiała zadbać o reputację Bena.

– Miłych snów – burknęła Renata.

– Mokrych snów – poprawiła Mariola z uśmiechem.

Florka przystąpiła do przygotowań. Nałożyła makijaż, a z ekscytacji trzęsły jej się ręce. O mało nie wbiła sobie szczoteczki mascary do oka.

Spryskała ciało perfumami i włożyła ciemną koronkową bieliznę, która dziwnie na niej wisiała. Nie prezentowało się to odpowiednio. Opuściła, nie wiedząc, czy faktycznie do czegoś dojdzie, a jeśli już, to na pewno zgasi światło, jak zazwyczaj robiła przy zbliżeniu.

Przetrząsnęła walizkę, wciąż kręcąc nosem. W takich momentach zawsze dzwoniła do Luki, ale dziś będzie musiała sobie poradzić sama. Nie było czasu na tłumaczenia i wyjaśnienia. Obawiała się też, że przyjaciółka będzie ją chciała przestrzec i wybić ten pomysł z głowy. Tylko że ona już zdecydowała.

Padło na czarną sukienkę do kolan, która z rozciągliwego materiału otuliła jej ciało jak druga skóra. Włożyła czarne szpilki, by wyglądać idealnie. Jediną trudnością, z którą nie potrafiła się zmierzyć, to włosy. Umyła je, wysuszyła i tyle, wiatr zrobi resztę, a grzywka i tak wpadnie jej do oczu.

Dodała biżuterię, którą na czas treningu musiała zdjąć, i sprawdziła czas. Dopiero teraz zdała sobie sprawę ze swojego niekorzystnego ubioru. Bo jak w szpilkach i obcisłej sukience wyjść przez okno i to w dodatku bez płaszczyka czy kurtki, które wisiały na dole. Była zła, że musiała zepsuć pierwsze wrażenie, nakładając gruby i długi, ale za to ciepły sweter.

Otworzyła okno i popatrzyła w dół. Wiatr wdarł się do środka. Nie martwiła się uchylonym oknem, w końcu tak samo planowała wrócić. Musiała iść na randkę i pójdzie na nią, choćby miała skoczyć z okna. Wyrzuciła buty i torebkę, po czym przełożyła stopy na zewnątrz i zawisała nogami w dół, brzuchem opierając się na progu okna. Jeszcze dwa tygodnie temu nawet nie przyszłoby jej to do głowy, teraz korzystała z efektów treningów.

– Mazurek, czy ja dobrze widzę? – odezwał się szeptem Ben, śmiejąc się pod nosem. Z dołu podziwiał jej kształtną pupę wystającą z okna.

– Nie śmiej się. Ratuje twój honor – wydusiła, powstrzymując się przed ostatecznym krokiem, czyli opuszczeniem na rękach. Nie była pewna, czy się utrzyma.

– Nie musiałaś, ale doceniam.

– Możesz mi pomóc?

– Czekam, aż się puścisz, a na pewno cię złapię.

– Na to liczę – mruknęła, czując, że Mariola byłaby z niej dumna.

Florka opuściła się i nie sprawiło to jej żadnej trudności. Po chwili otaczały ją silne ramiona trenera.

– Dobry wieczór – wyszeptał w jej usta, składając na nich pocałunek.– Ładny sweter.

– Pochwalisz mój ubiór, gdy się go pozbędę.

– Oczywiście i zapewniam, że będziesz miała do tego okazję. – Chwycił ją za dłoń i razem, przemykając się pomiędzy domkami, dotarli do samochodu. Florka śmiała się pod nosem. Czuła się jak nastolatka wykradająca się z domu rodziców na spotkanie z chłopakiem.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do Dźwirzyna, jest tam całoroczna...

– Absolutnie! Dźwirzyno odpada. Możemy natknąć się na Luke. Kołobrzeg?

– Skoro tak, to może zadzwonisz do Luki i spytasz, gdzie podają najlepsze żarcie?

– Zabawne, ale gdy ją poznasz, nie będzie ci do śmiechu.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Może ty się mnie wstydzisz? To by się zgadzało – dociekał, głośno myśląc. – Najpierw uciekasz przez okno, nie chcąc mnie pokazać współlokatorkom, a teraz przyjaciółce.

– Chronię cię przed plotkami i przed Luką, powinieneś być mi wdzięczny.

– To się jeszcze okaże. Pojedziemy do starej wieży ciśnień. Podobno serwują tam kołobrzeskie piwa.

– Zapowiada się ciekawie.

Wjechali do oświetlonego miasta, przemierzając puste uliczki i wyludnione chodniki. Minęli niespokojną rzekę Parsętę i wjechali do centrum. Zaparkowali przy ulicy Budowlanej. Wysoki i zaokrąglony budynek z czerwonej cegłówki oświetlony był od dołu, co w mroku nocy dodawało mu dostojności i atrakcyjności.

W odróżnieniu od wyludnionego miasta w środku panował gwar i tętniło życie. Florka w końcu ściągnęła sweter i czekała na zachwyty.

– Ślicznie wyglądasz. Apetycznie i kusząco.

– Dziękuję, narzuciłam to, co miałam pod ręką. – Machnęła ręką, udając nieprzejętą, choć w środku w duszy roznosiła ją radość.

Usiedli i po chwili przeglądali kartę dań. Florka jadła oczami, a jej ślinianki ocknęły się przy daniach z mięsa i dodatków z frytek.

– Co zamawiasz?

Ben roześmiał się, widząc jej niecierpliwość i rozbudzony apetyt.

– Zamów to, na co masz ochotę, ale...

– Znowu ale?

– Mówię to tylko dla twojego dobra.

– To też już słyszałam.

– Twój żołądek przez ponad dwa tygodnie otrzymuje znacznie mniejsze i niskokaloryczne porcje, więc nie myśl, że zjesz tyle samo, co przed wczasami.

– Czy to dlatego wymiotowałam po czekoladzie? Za duża ilość.

– Nałóg wraca?

– Nie, nie mam pragnienia, jeżeli o to pytasz – skłamała, bo każdego dnia odradzała się w niej dawna niezbędna potrzeba. Wspomnienia przypominały jej zapach i smak. Wstręt malął i odchodził w niepamięć.

– Wróci.

– Obiecujesz? – Uśmiechnęła się, gdy skarcił ją wzrokiem. Smak czekolady kojarzył się z dzieciństwem, był częścią jej przeszłości, a mimo wykładu dietetyczki i zagrożeń nie potrafiła go tak po prostu wykreślić. Była słaba i sentymentalna.

– Mazurek, naprawdę niczego się nie nauczyłaś?

– Dietetyczka na warsztatach powiedziała, że to nie moja wina, że to mój organizm jest przeciwko mnie. – Opisała mu teorię i swoją codzienną praktykę, co spowodowało spieranie się z Benonem. On tłumaczył, a ona szukała kontrargumentu.

– Już dawno pogodziłam się z tym, że nie będę chudzielcem – rzuciła Florka, podsumowując ich rozmowę.

– I bardzo dobrze. Uwielbiam kobiety z kształtami klepsydry, dla mnie to atut.

– Naprawdę uwielbiasz czy tylko tak mówisz?

– Zdecydowanie uwielbiam. Bujne kształty to coś, co każdy mężczyzna... szanuje – rzucił z uśmiechem, z przyjemnością widząc radość w jej oczach. – Umówmy się, jestem przeciwny otyłości i nadwadze, tak samo jak anoreksji. Nie pochwalam promowania tych skrajnych przypadków i nie chodzi o to, czy to jest ładne, seksowne, ale że jest niezdrowe. Anoreksja prowadzi do śmierci tak samo jak otyłość. Powinniśmy zachować równowagę i umiar. Każdy przypadek jest indywidualny, bo inaczej jesteśmy zbudowani, posiadamy inną przemianę materii i inny wzrost. Ty potrzebowałaś zgubić parę kilo, tylko tyle albo aż tyle. – Pochylił się, intensywnie patrząc jej w oczy. – Florka, poczujesz to, kiedy ze swobodą, a nie trudnością będziesz się podnosić, kiedy spacer nie będzie wyzwaniem, a wejście na schody łatwością, jak rozpakowanie

czekolady.

– Podoba mi się, jak powiedziałaś „Florka” – wyszeptała, czując wzruszenie. Dostała rozgrzeszenie. Nie będzie wysoką i chudą modelką, lecz wcale nie musi. Uwierzyła mu i obdarzyła szerokim uśmiechem.

– Dlaczego Londyn? – zapytał Ben.

Florka była w siódmym niebie. Miłe słowa mężczyzny sprawiły jej ogromną radość, w dodatku danie bardzo jej smakowało, a teraz czekała na deser. Zamówiła skromnie: gałkę z owocami i polewą, chciała pokazać, że jednak czegoś się nauczyła.

– Rodzice wyemigrowali do Londynu. Ojciec prowadził biuro nieruchomości, ale w tamtym czasie trwały przemiany i nie za dobrze im szło. Postanowili sprzedać wszystko, co mieli w Polsce, i przenieść się na wyspy. Miałam wtedy sześć lat i pamiętam jak wraz z rodzicami i bratem mieszkaliśmy w jednym pokoju. Po ciężkich latach ojciec otworzył biuro nieruchomości, a mama mu w tym pomagała. Teraz mieszkają w dużym domu i są szczęśliwi. Mama hołduje polskim tradycjom, preferując tylko polską kuchnię.

– To skąd się wzięła przyjaciółka z Polski, Luka?

– Bo wyjechałam na studia do Warszawy. Chciałam poznać rodzinny kraj. Tak się poznałyśmy. Mimo odległości cały czas ze sobą rozmawiamy i się wspieramy. Odwiedzam ją w Dźwirzynie, zwłaszcza latem.

Ben słuchał jej opowieści. Był ciekawy dziewczyny, od której promieniała aura ciepła i spokoju. Wypytał o starszego brata, poznał kolejną przyjaciółkę Eni, która na jakiś czas trafiła pod jej dach. Słuchał o Rozalii i jej pasji, a także o dwóch psach.

Zaczarował go naturalny urok Florki, jej chęć bezinteresownego pomagania innym, czym chwytiała za serce, a z czego nawet nie zdawała sobie sprawy.

Wyszli w noc. Mgła roztoczyła się nad miastem, rozmazując światła latarni. Florka otuliła się swetrem, drżąc z zimna. Ben objął ją ramieniem i przyciągnął do ciepłego ciała. Objęci doszli do auta.

– Nie chcę jeszcze wracać – wyszeptał w jej włosy, otwierając drzwi samochodu. – Wpadniesz do mnie? Gabriel ma spędzić noc w hotelu – zastrzegł, by się nie wycofała.

– Dlaczego ja, Ben? Dlaczego... – urwała, zawstydzając się swoim pytaniem.

– To wszystko przez twoją niezdarność. – Roześmiał się, gdy go odepchnęła i wsiadała do auta, zatraskując mu drzwi przed nosem. Wsiadł za kierownicę i zapalił silnik. – Było mi ciebie żal, ale później przejrzałem na oczy. Okazałaś się oszustką.

– Komplementy się skończyły, tak jak miły wieczór.

– Przyznaj, że oszukiwałaś na zajęciach.

– Nie przyznam, może to nagrywasz.

– Na porannym rozruchu specjalnie zostawałaś z tyłu, zwalniając i czekając, aż grupa się oddali, wtedy nie biegłaś, tylko szłaś. Cały czas cię obserwowałem.

– Nie pamiętam, by w umowie wspomniano o inwigilacji. Czy to kolejne złamanie moich podstawowych praw?

– Zrzekłaś się ich, podpisując umowę i nie ma znaczenia, że byłaś pijana.

– Spisywałaś moje uchybienia?

– Nie musiałem, każdego dnia było tak samo. Dawałem ci fory, na niejedno przymykałem oczy. Nawet nie dbałaś o pozory – powiedział z niedowierzaniem.

– Staralam się dbać.

– Tak, jak poprawnie wykonywać ćwiczenia. Mazurek, ciężko było cię pominąć, cały czas skupiałaś na sobie moją uwagę.

– Odwrotny efekt od zamierzonego.

– Planowałaś mnie przekupić...

– „Szelmstwa się nie planuje, ono samo się przydarza”[\[5\]](#)–

rzuciła na swoje usprawiedliwienie.

– Byłaś oporna na zmiany. Musiałem jakoś do ciebie dotrzeć, dlatego opowiedziałem ci legendę. Nie sądziłem, że tak cię to wciągnie, tym bardziej że zapierałaś się, że nie wierzysz.

– Bo nie wierzyłam! Oczywiście do czasu, zanim nie usłyszałam śpiewu. Chciałam, żebyś opowiadał mi legendy, bo wtedy nie kazałeś mi ćwiczyć.

– Co za przebiegłość. – Roześmiał się i dodał już łagodnie: – Wszystko to spowodowało, że postanowiłem cię dokładniej poznać. Poza tym twoja figura nabrała... wdzięku.

– Dziękuję, wiele nad nią pracowałam. – Uciekła spojrzeniem. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Dlaczego w ogóle o to pytasz?

– Dziwisz się? Brzydactwo znalazło się w towarzystwie pięknych i zgrabnych ludzi. Nie pasowałam, nawet mentalnie.

– W niczym od nich nie odbiegasz, a jeszcze zyskujesz. Masz wady i zalety, jak inni. Powłoka zewnętrzna to nie wszystko, nie daj się jej zwieść. Mam czasem wrażenie, że osoby zakompleksione, niewierzące we własną wartość, są lepsze, bo mają znacznie więcej empatii i zrozumienia.

– Twoje sposoby zmiękczenia mnie i wyłudzenia pocałunku zdają egzamin. Już zapomniałam, że nazwałeś mnie niezdara. – Rozczuliła się, jeszcze żaden mężczyzna nie powiedział jej tyle ciepłych słów w całym życiu, ile Ben w jeden wieczór. Poznał ją od strony porażek i słabości, a mimo to zobaczył w niej wartość.

– Pocałunki już mi nie wystarczą. Mam w planach coś bardziej cielesnego.

Florka popatrzyła na mijany znak Mrzeżyna, czując ekscytację.

Wjechali do ośrodka i w ciszy, jak szpiedzy, przemknęli do domku Benona. Po przekroczeniu progu Florka szybko ściągnęła sweter. Była gotowa na wszystko, co zaoferuje jej mężczyzna. Poczula pokusę, jak do czekolady, której nie mogła się oprzeć, a którą musiała zasmakować.

Obserwowała Benona, gdy ściągał kurtkę. Przystojny o piwnych oczach uwodził ją swoim męskim urokiem. Pod maską trenera ze skłonnością do nadużywania władzy, za jakiego go na początkowo uważała, skrywał się wrażliwy, empatyczny mężczyzna, który z łatwością do niej dotarł, za pomocą cierpliwości, uporu i szczerości.

Był dla niej zakazanym owocem, który, zerwany potajemnie, lepiej smakuje. Spragniona romantyzmu, intymności i zrozumienia leciała do niego jak ćma do światła, mając świadomość, że może sobie zrobić krzywdę. Nie potrafiła się zatrzymać, a zawrócić nie chciała.

– Napijesz się czegoś? – Podszedł do szafki kuchennej i otworzył drzwiczki, pokazując zawartość.

– Wybór duży. Czy masz jakiś problem? – Była zdziwiona, widząc półki zastawione najróżniejszymi alkoholami.

– To prezenty Gabriela. Kobiety też potrafią być hojne, gdy na czymś im zależy. Wino?

– Idealnie. A gdzie twoja szafka?

– Ja nie przyjmuję, żadnych rzeczy, by nie dawać nikomu nadziei.
– Wyjął zwykle szklanki i nalał im porcję. – Gabriel odwrotnie. On nie odmawia i wciąż obiecuje. Uwielbia być w centrum uwagi, adorowany i uwodzony. Robi to dla próżności, czego wcale nie ukrywa. Kobiety się na to łapią i przynoszą mu dary, czekając na jedno ciepłe spojrzenie.

– Niedawno usłyszałam, że kobiety bardziej lubią sobie wyobrażać niż doświadczać.

– A jak jest z tobą?

– Dwie opcje w jednym czasie. – Opróżniła szklankę przy drugim łyku. Musiała się rozluźnić.

Ben podszedł do dziewczyny i wyciągnął jej szklankę z ręki. Popatrzyli sobie w oczy. Przestał się powstrzymywać i dosięgnął jej ust, zachłannie całując. Przyłgnęli do siebie ciałami, złączyli ręce i spleli palcami. Kradli sobie oddechy, smakowali usta, a ich języki wiły się w namiętym tańcu.

Ben chwycił dziewczynę za rękę i zaprowadził do swojej sypialni. Florcka upajała się jego zapachem, roztopiała od jego dotyku i gorącego spojrzenia. Gdy musnął dłonią jej kark, westchnęła. Powoli rozpinał jej sukienkę, obsypując plecy pocałunkami. Stała do niego tyłem, zapominając o zgaszeniu światła, ukryciu ciała w cieniu. Skupiona wyłącznie na dotyku jego dłoni odczuwała rozkosz, a jej puls galopował, rozniecając w jej duszy płomień.

Uwolniona od sukienki odwróciła się, wpadając w jego mocne ramiona. Ben chwycił jej twarz w dłonie, całując namiętnie i nachalnie, po chwili sięgnął rękami niżej.

Nie chciała być bierna, tym bardziej że go pragnęła. Chwyciła za jego koszulę i w pośpiechu, drżącymi dłońmi odpinała guziki, po czym szybko ją z niego zdjęła. Ben pomógł jej, ściągając resztę, po chwili stając przed nią nago. Wodziła wzrokiem po jego ciele, podziwiając jego wyrzeźbione mięśnie i budowę. Starła się wszystko dokładnie zapamiętać.

Ben z niecierpliwością w ruchach pozbawił ją okrycia i ustami smakował jej piersi. Czas jakby zwolnił, choć ich oddechy przyśpieszyły. Florckę zalała fala rozkoszy, gdy dotyk mężczyzny wdarł się do jej wnętrza. Zwiększył ruch i doprowadził ją do spełnienia. Omdlała, oparła się na nim, a Ben delikatnie ułożył ją na łóżku. Nie zostawił jej, nie odsunął, tylko dalej smakiem i dotykiem poznawał jej ciało. Wciąż uwodził i kusił, a gdy ponownie jęknęła, rozsunął jej nogi i wypełnił sobą.

Zgrali się w jednym rytmie. Otaczała ich muzyka przyśpieszonych oddechów, jęki rozkoszy i westchnienia przyjemności.

Florcka zatraciła się w odczuwaniu, zalana wezbraną falą uczuć ekstazy, upojona intymnością i mężczyzną, który dotykiem pozbawiał ją tchu. Odsłonił kolejną warstwę, ukazując twarz namiętnego kochanka z niespożytym apetytem i doświadczeniem. Poddała się mu. Była uległa i chętna do współpracy, dochodząc do spełnienia kolejny raz.

Ben zaniósł dziewczynę pod prysznic, gdzie umył jej kuszące ciało, delektując się jej pełnymi biodrami i piersiami. Wnikał w nią pod strugami wody, która obmywała ich ciała, dodatkowo pieszcząc.

Mokrzy wrócili do sypialni. Noc przechodziła w ostatnią fazę, zdradzając oznaki zbliżającego się dnia, mimo to nie zamierzali spać.

– Zastanawiam się, co powinnam ci sprezentować? – powiedziała Florka z powagą, gdy leżeli na łóżku, patrząc sobie w oczy. – Skoro Gabriel dostaje markowe flaszki przed wykonaniem zadania, to co dopiero po?

– Chwalił się zabiegami w SPA i nocami w pięciogwiazdkowych hotelach w Kołobrzegu.

– To nic dziwnego, że pogardziłeś kasą, gdy chciałam cię przekupić.

– Nie wysiliłaś się, to prawda. – Roześmiał się, gdy spojrzała karcąco. – Kobiety bywają bardzo pomysłowe. Nie są tak niewinne, jak my, faceci, sądzimy. – Wstał, pokazując się dziewczynie w całej okazałości. Wyszedł z pokoju i po chwili wrócił.

Florka wciąż przed oczami miała jego wytrenowane i zgrabne pośladki.

– Co to jest? – Ocknęła się, gdy pokazał jej papierowe zawiniątko.
– Palisz papierosy?

– To coś innego, bardziej zielonego.

– Dają mu też narkotyki?

– Kobiety mają fantazję.

– Zapalimy? – Dzisiejszy wieczór miał przejść do historii za najlepszy seks, więc czemu nie dodać kolejnego nielegalnego szaleństwa?

– Mazurek, ty to uwielbiasz łamać zasady.

– To nowość, którą niedawno odkryłam. Zawsze byłam pilną uczennicą, później studentką, aż zostałam nadgorliwym pracownikiem z przestrzeganiem terminów, pilnym załatwianiem

najważniejszych spraw. Zawsze trzymałam się przepisów prawa, umów i zasad. Wczasy pielęgnacyjne rozbudziły we mnie bunt. Teraz przeciągam na tę stronę innych.

– Mówisz o mnie?

– Chcesz mi powiedzieć, że bójki uliczne, boks za pieniądze nie są twoimi jedynymi wykroczeniami? – podpuszczała go, chcąc się dowiedzieć więcej.

– Kradzieże, drobne włamania. Chciałem się nauczyć jeździć, a że nie miałem własnego auta, musiałem pożyczyć bez zgody właściciela. To był stary maluch. Bardzo się tego wstydzę – zapewniał z rozbawieniem.

– Nauczyłeś się przynajmniej?

– Podstawy miałem w małym palcu, tak samo z motocyklem.

– Recydywista z wyrzutami sumienia po latach, i ja mam w to uwierzyć?

Ben zapalił bibułę, która rozżarzyła się, wydobywając dym. Podał dziewczynie, która zaciągnęła się i zaczęła kaszleć. Poczowała łzy w oczach, ale się nie zniechęciła.

– Szkoda, że nie mogę się pochwalić takimi wybrykami. Zawsze grzeczna, pomocna, aż żałuję. – Śmiała się, biorąc kolejną dawkę w płuca. – Chociaż, czekaj... Podjadałam mamy ciasto, które upiekła dla ważnych gości. – Zaśmiała się w głos, myślami uczepiając się wspomnień. – Później palcami rozprowadzałam krem i lepiłam, by nie było widać.

– Mazurek, to nie jest śmieszne. Postaraj się bardziej.

– Kolega taty miał psa, którego nie znosiłam, zawsze gryzł mnie po kostkach. Kiedy przyszedł do nas w odwiedzin, mama zmusiła mnie, bym wyszła z nim na spacer. Szatańsko się szarpał, więc spuściłam go ze smyczy, choć znajomy ojca mi tego kategorycznie zabronił. Pies znalazł się po kilku dniach. Znajomy bardzo się na mnie wkurzył. To było złe i perfidne, ale sprawiło mi ogromną radość.

Florka opowiadała mu o swoich winach, a Ben rewanżował się tym samym. Śmiali się, leżąc na łóżku i wspominając przeszłość.

Opary specyfiku ulotniły się, a oni zasnęli przytuleni do swoich ciał. Wiatr dudniący w szyby przerwał ich sen, a jasność oznajmiła rozpoczęcie nowego dnia.

– Cholera... Muszę wracać. Za godzinę jest zbiórka! – Florka biegała, zbierając ubrania z podłogi i szybko je na siebie wkładając. Rajstopy sprawiły największą trudność, więc dała sobie spokój. – Może odpuścisz mi poranny rozruch?

– Mazurek, to, że ci uległem, nie znaczy, że będziesz miała fory.

– Ulituj się. – Pocałowała go, trzepocząc rzęsami. – Widzisz, jak staram się cię omamić.

– Omamiasz zupełnie czym innym.

– Czym?

– Pokazałbym ci, ale nie zdążymy na rozruch.

– Jestem taka zmęczona.

– Łzy będą?

– A zadziałają?

– Jeżeli myślisz, że będę biegać, a ty będziesz sobie spać, to wybij to sobie z głowy.

– To małostkowe.

– To troska, muszę cię mieć na oku, tak jak ci obiecałem. – Klepnął ją w pupę na pożegnanie i otworzył drzwi.

– Niezłe ciało, Wilk. Spisałeś się, więc możesz liczyć na więcej. – Nachyliła się, całując go i odsuwając z zalotnym uśmiechem. Zawsze chciała to powiedzieć, a teraz była ku temu idealna okazja. Poczula się seksowna, jak kobieta, w której duszy gra miłość.

Przemknęła przez ośrodek, po cichu wchodząc do domku. Ściągnęła szpilki, by nie zdradzić się hałasem. Podniosła wzrok, wpadając w spojrzenie Oliwii. Zastygła w bezruchu.

– Okno zamknęłam, kiedy wyszłaś. Nic się nie martw, Renata i Mariola były zajęte sobą, nic nie zobaczyły.

– Oliwia, uwielbiam cię, jesteś kochana.

– Pośpiesz się, usłyszałam ruch w sypialni Renaty.

Florce nie trzeba było dwa razy powtarzać. Przemknęła do pokoju, po cichu zamykając drzwi. Usłyszała jeszcze, jak po drugiej stronie się otwierają.

[5] „Szelmstwa się nie planuje, ono samo się przydarza” – Astrid Lindgren, szwedzka autorka literatury dziecięcej.

Powinna być zmęczona i markotna po nieprzespanej nocy, a roznosiła ją energia. Gdy tylko przymknęła oczy, ponownie znajdowała się w ramionach Benona. Całowana, pieszczona, zadbana. Skupiła na sobie jego całą uwagę, miała go tylko dla siebie, co rozbudziło w niej odważną potrzebę.

Na porannym rozruchu tylko na siebie zerkali i niewinnie się do siebie uśmiechali. Florka starała się ukrywać swoją ekscytację męczyzną. Nie chodziło tylko o intymność, ale o wzajemne zrozumienie, szczerość i otwartość. Wierzyła, że wciąż jest dyskretna, a ich sekret bezpieczny.

Trener rozbudził w niej nie tylko motywację do pozbycia się nadwagi, lecz także do swojej osoby. Pragnęła wiedzieć o nim więcej. Dlaczego trafił na ulicę, dlaczego kradł i się włamywał? Co oznaczają tatuaże ozdabiającego jego ciało. Pragnęła wypełnić luki i stworzyć właściwy obraz jego postaci. W całości odkryć jego tajemnice. Zostało im mało czasu, koniec wczasów się zbliżał.

Wchodziła do sali jadalni, gdy zatrzymała ją Oliwia i odciągnęła na bok.

– Florka wiesz, że bardzo cię lubię – wyznała ze zmartwioną miną. – Traktuję cię jak moją córkę. Dlatego martwię się twoimi

relacjami z trenerem. To bardzo władczy mężczyzna, a ja wiem, jak wygląda życie z takim człowiekiem. Nie chciałabym, żebyś cierpiała. Może dawać ci złudną nadzieję miłości, a później zdusić swoimi wymaganiami i krytyką.

– Benon taki nie jest. Poznałam go, to ciepły i troskliwy mężczyzna ze wzruszającą przeszłością. Nie martw się, tym bardziej że nie liczę na ciąg dalszy. To przelotne i z końcem wyjazdu przejdzie do wspomnień.

– Dlatego powinnaś to zakończyć. Nie daj się nabrać na jego dobro i ciepło. Kiedyś zrobiłam ten sam błąd i teraz za to płacę.

– Oliwio, czy ty nie powinnaś pomyśleć nad rozwodem?

– Nie mogę odejść od męża, mamy dzieci, jestem na jego utrzymaniu. To by zrujnowało mój świat.

– Ale czy on już nie jest zrujnowany?

– Tu nie chodzi o mnie i mojego męża, tak wybrałam i tak mam, ale ty możesz jeszcze to zmienić. – Przytuliła Florę i pośpiesznie odeszła do stolika.

– Ty też możesz to zmienić, Oliwio – powiedziała szeptem.

Przy stoliku Mariola donosiła o najnowszych plotkach i o tym, co dzieje się w ośrodku, gdy zapada mrok. Flora dowiedziała się o relacjach Walentego z wczasowniczkami, który z outsidera stanął w centrum uwagi kobiet z jego grupy. Renata ignorowała ją, a Oliwia obdarzała ciepłym spojrzeniem. Wydawało się, że wszystko było w normie, a jej nocna schadzka została w ukryciu.

Na warsztatach ponownie została pouczona, co jeść, a czego się wystrzegać. Otyłości szerzącej się na świecie nadano miano plagi gorszej od terroryzmu. Jednak myśl o rezygnacji z wysmażonego mięsa na oleju, polanego musztardowym sosem i podanego z usmażonymi ziemniaczkami, była sporym wyzwaniem.

Czuła się o wiele lżejsza, energiczna i najedzona, mimo niewielkich porcji. Zasmakowały jej niskokaloryczne dania, choć najbardziej przypadły jej do gustu desery i podwieczorki. Polubiła lekki torcik cytrynowy, malinowe smoothie czy dietetyczne ciastko marchewkowe. Okazało się, że może doświadczyć uczy smaków bez

skutków ubocznych.

Na treningu pokonywała swoje rekordy, biegała szybciej i dalej, w krótszym czasie. Już nie płynęła do wyspy, ale ją dwukrotnie okrążyła. Skakanka z wroga przeistoczyła się w sprzymierzeńca. Florka siłowała się, podciągała, pracowała nad mięśniami nóg i brzucha. Poczwała moc, wręcz czekała na ten ból mięśni i uczucie wyczerpania, była to gwarancja zadowolenia, że pokonała własny opór.

Benon czuwał nad ćwiczącymi. Nie musiał już wykrzykiwać motywacyjnych teksów, wszyscy dzielnie pracowali nad sylwetką. Włączył skoczną muzykę pobudzającą do działania. Nie mogąc się oprzeć, podszedł do Florki, by sprawdzić prawidłowe wykonanie wspinaczki. Oparta na rękach wyrzucała nogi w tył.

– Mazurek, pupa wyżej – poinstruował, z trudem zachowując powagę. – Tak jak w nocy – dodał szeptem.

Florka już chciała go przegonić, ale na ostatnie zdanie tylko się uśmiechnęła. Z większą siłą zaczęła wykonywać ćwiczenie i zgodnie z zaleceniem trenera wyżej uniosła pośladki.

Przez cały czas zajęć Ben rzucał dziewczynie wymowne uwagi, wspominając ich wspólnie spędzoną noc. Czasami ją dotykał, niby poprawiając pozycję, a Florka drżała z podniecenia. Delikatna intymność skrywała się za dotykiem, uśmiechami i spojrzeniami, rozbudzając seksualne wibracje. Zrewanżowała mu się tym samym, ściągając koszulkę i zostając w sportowym staniku. Chwyciła za skakankę i skacząc, wymownie popatrzyła w oczy trenera, którego wzrok opadł o wiele niżej.

– Mazurek wystarczy, teraz pompki – rzucił w odwece.

Na obiad podano pieczonego kurczaka ze szpinakiem. Florka delektowała się jego wybornym smakiem. Uśmiech nie schodził jej z ust.

– Czyli to wiarygodna informacja? – zapytała Mariola.

– Przepraszam, nie słuchałam?

– Właśnie o tym mówię. Spotykasz się z Benonem. Spaliście ze sobą?

– Kto tak powiedział? – Oburzyła się, czerwieniejąc.

– Sporo osób widziało, jak nad ranem wymykałaś się z domku trenerów, a Ben stał w drzwiach. Znamy się, więc powinnam mieć wiadomości z pierwszej ręki, a tak dowiaduję się po kątach.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Po prostu powiedz, na ile punktów, od jeden do dziesięciu?

– Poszłam wcześniej spać, same widziałyście. – Florka szybko opróżniła talerz, nie zamierzając się do niczego przyznawać.

Plotki szybko wyleciały jej z głowy, gdy ponownie się spotkali. Ben, spragniony dziewczyny, zatrzymał auto w najbliższym położonym lesie i tam ponownie ją zdobywał. Bez protestów czy wahania dziewczyna oddała mu ciało.

Uległa jego dłoniom i ustom. Nienasycona jego zapachem i smakiem na nowo go poznawała, chcąc na zawsze zachować w pamięci. Przyjmując go w siebie, nie przymknęła oczu, tylko patrzyła, by na nowo odtwarzać obrazy, gdy już się rozstaną, gdy samotność zapuka do jej serca.

W tle grała muzyka, choć to ich przyśpieszone oddechy i jęki rozkoszy dominowały. Skupieni na sobie zapomnieli o otoczeniu, liczyły się dotyk, usta, taniec namiętności, który rozchodził się po całym ciele, dostarczając spełnienia.

Zmęczeni i rozluźnieni patrzyli sobie w oczy, śmiejąc się z miejsca, w którym się znaleźli. Jak nastolatki ukrywali się, nie przejmując zimą za oknami. Ratował ich zmierzch, który szybko zaciemniał kontury, przepędzając jasność dnia.

Rozmawiali o muzyce, wspominali dawne fascynacje i porównywali swoje gusta. Florka zwierzała się, ciesząc tym, że mężczyzna próbuje ją naprawdę poznać. Gdy wracali do ośrodka, poczuła w sercu, w duszy, w każdym zakamarku ciała radosne uniesienie.

Zastanawiała się, czy jej przyjaciółki odczuwały to samo. Nie potrafiła właściwie zdefiniować pojęcia „miłość”, wyliczyć objawów i możliwych skutków. Wiele o nich czytała, obserwowała ludzi nimi dotkniętych, ale jak poznać coś, czego nie widać, co tylko

odczuwamy? Zauroczenia była pewna, nieraz je przeżyła, ale przyciąganie do Benona różniło się od jej wcześniejszych doświadczeń i odczuć. Chciała go poznać, brakowało jej jego głosu, smaku, tęskniła do pocałunków i intymności. Już nie skupiła się na swoich wadach, zupełnie o nich zapomniała. Odczuwała żal, że ich prywatny świat, który niedawno stworzyli, miał się rozpaść z końcem wczasów.

Wyszła w ciemny wieczór, zostawiając ośrodek w tyle. Włożyła kaptur, by chronić się przed wiatrem, który mroził skórę dotykiem i zmusił, by ukryła dłonie w ciepłych kieszeniach kurtki. Szła do hotelu na zabiegi, chcąc wykorzystać przysługujący jej karnet. Drugą atrakcją wieczoru było spotkanie z Benonem na hotelowym basenie.

Zobaczyła światła hotelu, ale pod wpływem impulsu ominęła wejście i skierowała się na plażę. Zazwyczaj to latem odwiedzała Bałtyk, teraz zimą miała szansę poobserwować jego zmienność. Cieszyć wzrok wysokimi falami i soplami na drewnianych palach, które jak białe czapki pokrywały ich płaskie powierzchnie. Miała morze tylko dla siebie, była jedynym widzem, co powodowało pewną intymność z dziką naturą, czując jej siłę, której w sezonie letnim nie było szansy doświadczyć.

Zapatrzyła się w niebo, gdy do jej głowy wracała natrętna myśli.

– Nie mogę oczekiwać więcej, niż mi dał. Jestem spragniona miłości i adoracji, ale nie powinnam tracić realizmu naszych relacji. Nie zmieniłam się, tylko odrobinę schudłam. Nadal jestem brzydka, leniwa, dlaczego ktokolwiek chciałby mnie pokochać...? – urwała, słysząc głos i tę samą melodię płynącą z wiatrem.

Który śmiałek się odważy być silniejszy od maskary.

*Bijące serce z ucisku wody wyratuje i na brzeg wypłynie,
nie opadając w mroczną, morską toń...*

Biegła do światła, do ludzi, do wyrwania z melodii słów, które niszczyły jej spokój. Oboje z Benem zaniedbali historię Sileny, a ona najwyraźniej wciąż domagała się uwagi.

Dopiero w hotelu odetchnęła z ulgą. Nie było czasu na masaż, dlatego skierowała się na basen. W przebieralni zdjęła ubranie i wyjęła z torby strój, stojąc do lustra tyłem. Miała szansę przejrzeć się w całości. Zawahała się, ale tylko chwilę. Zamknęła oczy i ustawiła się przodem do tafl. Biorąc wdech, uniosła powieki. Zamrugwała z zaskoczenia. Nie poznała swojego ciała, wyćwiczonego brzucha i ud, które stały się smuklejsze i jędrniejsze. Wyszczupliły się jej barki, ramiona, łydki. Wzruszyła się, przecierając łzy, jak zahipnotyzowana patrzyła w lustro i pierwszy raz z podziwem oceniała swoje ciało. Wiedziała, że czeka ją dalsza praca, że jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa i że wszystko było możliwe.

Zobaczyła Benona, gdy przepływał basen. Wskoczyła do wody i wypłynęła, będąc już w jego ramionach. Poczula jego usta i poddała się pocałunkowi.

– Ścigamy się, Mazurek?

– Jakież fory?

– Żadnych.

– Czyli zostaje oszukiwanie. – Wepchnęła go pod wodę i popłynęła w stronę umownej mety. Nie dopłynęła za daleko, gdy chwycił ją za nogę i wciągnął pod wodę. Wypłynęła, krztusząc się i charcząc, widziała już tylko oddalające się jego barki.

Dzień toczył się zgodnie z grafikiem, choć dla Floriki wartościowe były chwile spędzone z Benonem. Nawet warsztaty z dietetyczką, która wciąż je nawracała na pro i eko, nie skupiły jej uwagi. Przebywała głową w chmurach, delektując się romanssem z trenerem, na nowo próbując dokładniej scharakteryzować łączące ich relacje.

Po obiedzie przebrała się, szykując na ich wspólną wizytę w bibliotece. Na parkingu rozglądała się niecierpliwie, marznąc od zimnego wiatru.

- Nie ma ich – powiedział Walenty z uśmiechem.
- A gdzie są?
- Mają niespodziewane zebranie.
- A ty skąd o tym wiesz?
- Przez przypadek – odrzekł, wzruszając ramionami. – Wiesz, na początku byłem sceptyczny i trudno było mi się zaaklimatyzować, ale teraz bardzo mi się tu podoba.
- Widziałam, że nie odmawiasz nikomu – wytknęła z krytyką.
- Dziwisz się? Widzisz, jak wyglądam? Pierwszy raz jestem

adorowany. Moja tusza nie robi na nikim wrażenia, nawet młody wiek.

– Pominąwszy twoją rozwiązłość, czy cokolwiek schudłeś?

– Może dwa kilogramy. Moja dieta niewiele się zmieniła, potrafię znaleźć sobie dostawcę.

– Zamawiasz słodczy?

– Nie muszę. Koleżanki z grupy przynoszą mi wiele prezentów, wiedzą, co lubię i już nie martwię się małymi posiłkami. Strumień jest szeroki, a ja najedzony.

– Sprzedajesz się za słodczy? – nie dowierzała.

– Nie sprzedaję. To obopólna przyjemność.

– Tylko że nie po to tu przyjechałeś.

– Ty mnie krytykujesz? Sama namawiałaś mnie do składania zamówień przez internet i sama urzędujesz z trenerem.

– To nie jest to, co myślisz. Nikt nie płaci mi słodczymi, a tym bardziej ja jemu.

– Potrzebuję słodczy i nigdy z nich nie zrezygnuję. Nie krytykuj mnie, tym bardziej że niedawno miałaś takie samo zdanie. – Walenty odszedł z naburmuszoną miną.

Florka poszła do swojego domku i skryła się w pokoju. Dziwiła się Walentemu, że mogąc zmienić swoje życie, wciąż trzymał się szkodliwych przyzwyczajzeń. Cieszyła się, że ona w końcu dostrzegła możliwość i z nich skorzystała. Najbardziej jednak była zła, że tak jednoznacznie ją ocenił, ustawiając w szeregu z innymi kobietami, które tylko liczyły na seksualną rozrywkę. Od każdego mężczyzny oczekiwała więcej. Bardziej niż potrzeba zbliżenia wartościowe było dla niej uczucie, ciepłe i szczere, płynące z głębi serca.

Zjawiała się na sali treningowej i wykonywała zalecenia trenera. Unikała jego wzroku. Była na niego zła, że nie odwołał ich spotkania, a przez to czekała przy jego samochodzie, robiąc z siebie pośmiewisko. Był też inny powód, ale z nim sama musiała się zmierzyć.

– Mazurek! – zawołał na nią Ben, gdy chciała opuścić salę

ćwiczeń.

Zatrzymała się i powoli odwróciła. Mijały ją koleżanki z grupy, patrząc na nią litościwie. Renata z niesmakiem pokręciła głową, a Oliwia poklepała po ramieniu.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałem. Zebranie odbyło się nagle. Przyjechał kierownik ośrodka i wezwał nas na dywanik.

– Coś się stało?

– Jedna z wczasowiczek zgłosiła, że personel spoufala się z wczasowiczkami, że w nocy odbywają się głośne imprezy.

– Wiecie, kto to zgłosił?

– Kierownik nie powiedział. Trzymamy się pomówień i braku dowodów.

– Czyli teraz mam trzymać się od ciebie z daleka. Zawieszamy nasze spotkania.

– Dlaczego? – zapytał zaskoczony. – Liczę, że dzisiaj wieczorem do mnie wpadniesz.

– Trener namawia mnie do złamania zasad?

– Raczej do tego, byś została sobie wierna i wciąż ich nie stosowała.

– Czy nie mogliśmy tak od początku naszej znajomości?

– Wtedy na dobre by ci to nie wyszło. – Roześmiała się, patrząc mu w oczy. – Będę sam i będę czekał.

Skradała się i przemykała między domkami. Z każdego budynku dochodził gwar i grała muzyka. Ośrodek wieczorem i nocą tętnił życiem bardziej niż w ciągu całego dnia. Potknęła się o niewysoki krzak i upadła, uderzając kolanami w zmarzniętą ziemię. Cicho jęknęła, ale adrenalina uśmierzyła ból. Schyliła się przy oknie, gdy nagle się otworzyło. Przywarła do ściany domku. Od jej głowy odbił się wypalony papieros, mimo to nie drgnęła. Gdy tylko okno się

zamknęło, zaczęła się w panice otrzępywać. O mało się nie przewróciła, więc podparła się o ścianę, wkładając rękę w coś miękkiego i lepkiego. Było ciemno i niewiele udało się zobaczyć. Ostatni raz otrzepała włosy i podbiegła do domku trenerów.

– Florka?

– Zdziwiony, przecież zapraszałeś.

– Tak, ale...

– Wpuścisz mnie?

– Oczywiście, ale oknem? Nie lepiej drzwiami? – zapytał z rozbawieniem, pomagając jej wejść.

– Zaraz wszyscy się dowiedzą.

– Nadal uważasz, że nikt o nas nie wie?

– Coś tam może i wiedzą, ale na gorącym uczynku mnie nie złapały. Dlaczego mi się tak przyglądasz? Nie chciałeś, żebym przyszła?

– Chciałem, ale zastanawiam się, co ci się stało? – Włożył rękę w jej grzywkę i wyciągnął wyschniętą muchę. – Co ty masz na twarzy? Ziemię? Pajęczynę? Przeszłaś jakiś tor przeszkód?

Florka pognęła do łazienki i przejrzała się w lustrze. Włosy miała skotłowane i umazane pajęczyną, na policzku brudne smugi, strój nie wyglądał lepiej, a zależało jej, by było seksownie.

– To niesamowite, jeszcze żadna kobieta nie czołgała się, by po kryjomu się ze mną spotkać. Schlebiasz mi. Zazwyczaj dziewczyny wkładały kuse sukienki, seksowne fatałaszki, by mnie uwieść, ale ty jak zwykle chciałaś się wyróżnić.

– Oryginalność to podstawa – rzuciła z ironią.

– I to twoja ogromna zaleta. – Nachylił się do jej ust i nieśpiesznie pocałował. – Od początku potykałaś się o własne nogi, nawet na rowerze. Tym przyciągnęłaś moją uwagę.

– Niezdarnością i lenistwem?

– Słodka niezdarność, urocze lenistwo i uzależnienie od czekolady. Mazurek, jesteś jedyna w swoim rodzaju i powiem szczerze, bardzo

mi się to podoba. Gdyby nie to, że jesteś w pajęczynach, wziąłbym cię do łóżka, a tak muszę ustawić pod prysznic i porządnie umyć.

Florka zaniemówiła. Ben wymienił jej wady, a zamiast uciekać od niej w popłochu, on się nią zachwycił. Poddawała się jego dłoniom, które pośpiesznie pozbawiały ją ubrań. Razem weszli pod strugę ciepłej wody, po chwili przywierając do swoich nagich ciał.

– Myślisz, że krążą o nas plotki? – Leżała w ramionach Benona okryta kołdrą, a mokre włosy moczyły poduszkę.

– Myślę, że niejedna. Chcesz, to sam stworzę własną, że na samym początku wczasów wykupiłaś abonament.

– Świetnie się bawisz?

– Może to odwróciłyby ich uwagę od kolejnego zakładu? – rzucił mimochodem.

– Jakiego zakładu? Kiedy się mną znudzisz i mnie rzucisz?

– Zgadłaś.

– A to wredne, złośliwe i wścibskie babska – warknęła w złości, gwałtownie siadając. – To kiedy zamierzasz to zrobić? Powiedz, to sama obstawię. Oliwię zrobię moim „słupem”, wtedy zgarniemy całą pulę.

– Teraz chcesz się bawić?

– Skoro i tak gadają i będą gadać, to chociaż niech coś z tego mam.

– To obstaw, że nie rzuci. Też tak zrobię, a moim „słupem” będzie Gabriel.

– To on też się w to bawi?

– Obstawia dla zabawy, jak każdy, chyba że sam jest powodem zakładów.

– Skoro tak wszyscy wszystko wiedzą, to kto doniósł, że wylądowaliście na dywaniku u kierownika?

– Zanim dotarliśmy na dywanik, już wiedzieliśmy.

– I nic mi nie powiedziałaś? Przecież pytałam.

- Nie miałem pewności. Poza tym plotka szybko się rozniosła.
- Jakoś do mnie nie doleciała.
- To też mi się w tobie podoba. Żyjesz swoimi wyzwaniem, skupiając wyłącznie na sobie.

Florka zdała sobie sprawę, że Ben ma rację. Nie integrowała się z innymi, nie imprezowała, nawet nie słyszała plotek, które szeptem przebiegały koło jej ucha. Skrywała się w pokoju, skupiając na swojej niedoli, kompleksach i porażkach. Nie krytykowała innych, bo całą dezaprobatę poświęcała sobie. Zaskoczyło ją to i otrzeźwiło.

- I co powiedziała? Jakoś się wytłumaczyła? Przeprosiła?
- Nie miała sobie nic do zarzucenia. Dobrze się ubawiła.
- Co tu się dzieje, gdzie ja trafiłam?
- Gdzie są ludzie, są i emocje, a konfliktów nie da się uniknąć.
- To już wolę swoją samotnię, kanapę i wyreżyserowaną miłość. Lubisz komedie romantyczne? – Chciała zaproponować kino, w którym, oglądając film, trzymaliby się za ręce, podjadaliby popcorn i całowali skryci w mroku kinowej sali.
- Jeżeli film typu „Rambo” się do tego gatunku zalicza, to tak.
- Zabawny. – Pocałowała go w usta i wstała, by się ubrać.
- Dokąd?
- Nie zostanę na noc. Pewnie Gabriel niedługo wróci.
- Zostań. – Pragnął tulić jej miękkie i gładkie ciało, całować i smakować, by jej zapach na dłużej wyrył się w jego pamięci. Wyglądała seksownie w jego łóżku, mógłby cały czas patrzeć na jej piękną twarz i dołeczki w policzkach, które pogłębiały się przy uśmiechu. Była jak aniołek, z roztrzepanymi ciemnymi włosami i psotnymi, niebieskimi jak morze oczami.
- Docień, dbam o nasz wspólny wizerunek.
- Zostań chociaż do północy. Powiedz, jak twoje uzależnienie? – Nachylił się do nocnej szafeczki i wyciągnął z szuflady batonika. Było tam jeszcze więcej łakoci. – Masz ochotę na czekoladę?

– Nie, skąd – zapewniła, ale nie oderwała wzroku od kolorowego opakowania, głośno przełykając ślinę.

– Na pewno? Bo jeżeli wraca, możemy zrobić to, co ostatnio.

– Wszystko jest w porządku, nadal... nie chcę czekolady – zawahała się, ale udało się jej to wydusić. Kiedy Ben rozerwał opakowanie i rozszedł się zapach czekolady, bezgłośnie westchnęła. To było jak powrót do dzieciństwa, jak do kuchni mamy, która piekła przesmaczne ciasta. Poczowała dziecięcą radość i bez troskę.

– Cukier, laktoza, miazga kakaowa, naturalny ekstrakt z wanilii, odtłuszczone mleko w proszku, tłuszcz kakaowy, mleczny i palmowy – wyliczała, przymykając oczy jak w hipnozie.

– Serio, znasz skład?

– Tak jakoś mi się przypomniało.

– Czyli jednak uzależnienie wraca?

– Nie...

– Cała szuflada czeka, jeżeli tylko zmienisz zdanie.

– Nie zmienię, bo się zmieniłam. Czekolada już nie jest moim problemem i muszę iść.

– Poczekaj, przyniosę ci resztę rzeczy.

Florka została sama w pokoju. Mimowolnie zajrzała do szuflady. Jęknęła, przygryzając wargę. Powróciły do niej ulubione smaki, puchowe pianki, kremy toffi, orzeszki w białym musie. Rozbudził się w niej głód, który jak wilczur skomlał, dopraszając się swojej porcji. Odwróciła głowę i chciała odejść, ale ponownie spojrzała na bogatą w smaki zawartość szuflady. Było tego dużo, nie sądziła, żeby Ben spostrzegł, jakby czegoś zabrakło.

Weszła do domku, w korytarzu wpadając na Renatę. Nie było Marioli, więc nikt jej nie zatrzymał. Położyła do łóżka i z uśmiechem wspominała spotkanie z Benonem. Scena po scenie,

dialogi i miłe słowa. Poczowała się wyjątkowa, jak bohaterka romantycznego filmu.

Usłyszała hałas i gwar, po chwili ktoś zapukał do jej drzwi. Zerwała się z łóżka, nie spodziewając się zobaczyć w drzwiach Bena, lecz on tam stał i patrzył na nią poważną miną.

– Mamy kolejne zgłoszenie.

– Jakie zgłoszenie? Zaraz... Znowu, ktoś na mnie doniósł? Ktoś myśli, że mam nielegalne słodycze?

– Musimy zajrzeć. Florka... – Urwał, gdy Gabriel pojawił się za jego plecami.

– To pomówienie! Chcę wiedzieć, kto to zgłosił i na jakiej podstawie? – Zastawiła drzwi, nie zamierzając się ruszyć. Piękny i romantyczny wieczór skończył się beznadziejnie, a możliwa wizja szczęśliwego zakończenia roztopiła jak czekolada na słońcu.

– To tylko formalności, przecież wiem, że nic nie masz – zapewnił Ben.

Florka opuściła ramiona i się odsunęła. Im szybciej sprawdzą, tym szybciej wyjdą, zostawiając ją w spokoju.

– Chyba nic nie wyciągnęłaś z szuflady, jak cię na chwilę zostawiałem – zapytał szeptem Ben.

– Jak możesz mnie o to pytać? Czy ty w ogóle we mnie wierzysz?

– Nic nie ma. Przepraszamy za najście, nam też się to nie podoba – powiedział Gabriel i uśmiechnął się, zapewne topiąc niejedno kobiece serce, ale na Florce nie zrobiło to wrażenia.

– W moim pokoju widzę was po raz ostatni, następnym razem musicie postarać się o nakaz. – Zatrzasnęła im drzwi przed nosem.

Jeszcze długo nie mogła zasnąć. Rozmyślała, o tym, jak haniebnie ją potraktowano. Zastanawiała się o donosicielu. Lista podejrzanych była długa, ale na pierwszym miejscu umieściła Renatę.

Na porannym rozruchu unikała trenera wzrokiem, zapamiętała ćwicząc. Bieg do portu zajmował im mniej czasu niż na początku turnusu, choć Florka wiedziała, że to ona była tego powodem. Teraz dołączyła do grupy pod względem kondycji i przynajmniej to odrobinę poprawiło jej humor. Trener próbował do niej podejść, gdy w porcie zarządził pauzę, ale uniknęła rozmowy, odchodząc do współlokatorek.

Nie miała apetytu, choć jogurt z musli i owocami bardzo jej smakował. Zmusiła się do jedzenia, by mieć siły na kolejny ciężki trening.

Mariola próbowała ją zagadnąć, lecz ona nie reagowała na zaczepki. Doniesienie o przeszukaniu jej pokoju obiegło cały ośrodek wszystkimi kanałami. Stała się celem spojrzeń.

Ostatni dzień warsztatów z panią dietetyk przywiał kolejne zastrzeżenia co do produktów, które Florka stosowała w swojej diecie. Alicja rozdała konspekty i karty zdrowego żywienia, które szczegółowo omówili na wykładach. Znalazły się też przepisy dań, które spożywali. Florka najbardziej ucieszyła się z recept deserów.

Dietetyczka nie żegnała się, tylko życzyła zdrowia, w końcu aż do samego trwania wczasów będzie tworzyć ich jadłospis.

Trening rozpoczęli energicznie. Florka nie miała żadnych trudności, by utrzymać tempo. Ciało się dostosowało, uległo jej rozkazom i w końcu zrozumiała ludzi, którzy w zamięłowaniu uprawiali sport. Poczowała przyjemność po zmęczeniu, dumę, że dała z siebie wszystko. Jutro miało odbyć się ważenie i podsumowanie tygodnia wysiłku. Nie mogła doczekać się wyniku.

Nie zdążyła opuścić sali treningów, gdy Ben ją zatrzymał.

– Musimy porozmawiać – powiedział, nawet nie ścisząc głosu.

– Tak przy wszystkich? Raczej zostawmy im niedomówienia, niech mają się o co zakładać – rzuciła, a jej głos odbił się echem od ścian. Kobiety już nie zwlekały i co do jednej opuściły salę, pozostawiając ich samych.

– Naprawdę przykro mi, że znowu musieliśmy przeszukać twój pokój. Jak tylko ode mnie wyszłaś, dostałem telefon od kierownika, a po chwili zjawił się Gabriel. Byłem tak samo zaskoczony ja ty, ale musiałem to zrobić, by nikt nie zarzucił mi braku profesjonalizmu.

– Chcę wiedzieć, kto to zrobił?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Śpimy ze sobą, myślałam, że się przyjaźnimy.

– Uprawiamy seks i przyjaźnimy.

– Tym bardziej powinienes mi powiedzieć.

– Powiem, ale...

– Nie znoszę słowa „ale”.

– Powiem na koniec wczasów. Teraz trzyma mnie umowa.

– Myślałam, że przeciągnęłam cię na stronę anarchii.

– Przyzwyczajęń ciężko się wyzbyć.

– Teraz mnie zrozumiałeś?

– To co? Już nie jesteś na mnie zła?

– Jestem na ciebie zła z innego powodu. Pomyślałeś, że podkradłam czekoladę z szuflady.

– Przyznasz, że miałaś możliwość, poza tym twoje uzależnienie

wraca, co zdradziłaś, śliniąc się na batonika.

– Nie śliniłam się.

– Mazurek?

– Nie wierzysz we mnie.

– Zawahałem się, to prawda, ale przekonałaś mnie, że potrafisz się powstrzymać.

– Przynajmniej taki pożytek z tego przeszukania.

– Zmieniłaś się. Na treningach się nie oszczędzasz, nawet przeganasz całą grupę. Jestem z ciebie dumny i mówię to jako trener.

– Dziękuję.

– Czyli biblioteka po obiedzie?

– Tak, trzeba w końcu odkryć tajemnicę Sileny.

Opuścili ośrodek, czując, jak razem z wyjazdem opuszcza ich dotyki spojrzeń. Uśmiechali się do siebie, słuchając muzyki.

Przywitali się z bibliotekarką, po czym przeszli na tył biblioteki, a gdy zostali sami, przylgnęli do siebie, obdarzając pocałunkami i czułościami. Ben wodził dłońmi po wyraźnych kształtach Florki, tęskniąc do jej nagiego ciała.

Zostawił dziewczynę w miejscu, gdzie wcześniej znalazła kroniki, a sam poszedł poszukać gazet.

Florka przebiegła wzrokiem zapchany regał, pomijając półki, które już przeszukała. Zwróciła uwagę na górę mebla, gdzie piętrzyły się książki i pudełka różnej wielkości. Przyciągnęła drewniane krzesło i na nie stanęła. Nie chcąc, by coś spadło jej na głowę, zaczęła ściągać rzeczy na podłogę i od razu przeglądać. Zakurzone kartony i książki kurzem oblepiły jej ręce i ubranie, ale nie zwróciła na to uwagi.

Ściągała kolejne okładki i przecierała je, by odczytać. Ostatni stos książek okazał się tym, w którym odnalazła dwie kroniki mrzeżyńskie. Zeszła z krzesła i na nim usiadła. Niecierpliwie zaczęła pochłaniać strony, szukając wzmianki o Silenie.

– Znalazłam... – Zaczęła wyczytywać zdania, które dotyczyły sieroty, a pomijały mieszkańców.

Kupiec chciał odwieść syna od biednej sieroty i pośpiesznie znalazł mu odpowiednią żonę. Oleg nie przyjął tego z pokorą, ale groźba, że ojciec pozbawi go majątku, stłumiła płomień złości. Zależało mu na i bogactwie i na pięknej Silenie, której urodą każdy się zachwycał.

Bogaty chłopak i piękna sierota spotkali się na plaży w majową noc, przed dniem ceremonii ślubnej. Szli brzegiem morza, osobno, już nie trzymając się za ręce. Silena wbiegła do morza, a Oleg za nią pobiegł. Zniknęli pod grzywami fal. Woda była wtedy niespokojna, agresywnie uderzała o brzeg. Tylko Oleg wyrwał się żywiołowi i sam wyszedł na brzeg. Dopiero rano morze wypuściło Silenę ze swoich ramion, a mimo że już na zawsze nieruchoma, wciąż była piękna.

Mrzeżyno się podzieliło, jedni obwiniali chłopaka, inni dawno zwiastowali śmierć dziewczynie, która pływała w morzu, ignorując jego siłę. Żałoba zawisła nad wsią, odeszła sierota, ich dar od morza. Szczęśliwy talizman, który chronił wieś przed atakami wody.

Stary rybak opłakiwał dziewczynę. Co wieczór chodził na plażę i czekał jej powrotu. Błagał boga mórz, by mu ją zwrócił, chciał w zamian oddać swoje życie. Pewnego razu usłyszał, jak śpiewa. Mówił, że została syreną, że jest wolna i szczęśliwa. Mieszkańcy mu nie uwierzyli. Umysł i tęsknota, zwłaszcza zmaczone nalewką, płatają różne figle.

Silena dała jednak o sobie znać. Gdy zniknęła, wróciła powódź jeszcze większa niż przed laty. Nadludzka siła uderzyła w Mrzeżyno, które znalazło się pod wodą, zalewającą uliczki, podmywającą domy. Ludzie szeptem wypowiadali imię Sileny. Mówili, że to jej pożegnanie, z powodzią przyszła i z powodzią na zawsze odeszła. Powróciła do morza, do domu.

– To jej ciało znaleźli – rzekła Florka z żalem, zamykając książkę.
– Nie godzę się na jej śmierć. Popieram wersję rybaka. Silena wciąż istnieje, w końcu ja też słyszałam jej śpiew. Została w Mrzeżynie, bo tu jest jej dom.

– Myślisz, że Oleg ją utopił?

– To nie jest wyjaśnione. Może to wypadek?

Ben pokazał jej resztę artykułu, który znalazł.

– „Tragedia! Morze wyrzuciło ciało. Mrzeżyno pograżyło się w żałobie. Ogromna strata dla naszej wsi... Silena znaleziona bez tchu nad brzegiem morza” – przeczytał wypowiedzi mieszkańców, którzy w dobrych słowach wypowiadali się o pięknej i skromnej dziewczynie.

– To nasza syrena, to na pewno ją słyszę. Śpiewa o potworze, który pozbawił ją życia. Śpiewa o Olegu.

– Tylko że chłopak na swój sposób ją kochał.

– Ale nie mógł jej mieć. Wybrał bogactwo.

– Zazdrość wygrała z miłością?

– Tylko on wyszedł z morza. To on jest potworem. – Florka zyskała pewność. – Ale dlaczego wciąż śpiewa i dlaczego tylko niektórzy ją słyszą?

– Tego już raczej się nie dowiemy. Chyba że ją o to zapytasz?

– Może zaproszę na kolację i wtedy co do szczegółu opowie nam, co się wtedy stało – ironizowała.

– Odważysz się?

– Nie.

Po kolacji jej współlokatorki i Mariola wybrały się do hotelowego klubu nocnego, licząc na towarzystwo gości hotelowych. Florka odmówiła, mając własne plany, które już tradycyjnie łamały

regulamin. Miała cały domek dla siebie, więc musiała skorzystać z okazji i zaprosić Benona na rewizytę.

Pobiegła do drzwi, słysząc pukanie, i po chwili już wpadła w ramiona mężczyzny. Zaczęli się całować i dotykać, zdradzając niecierpliwość.

Florka całkowicie skupiła się na jego ciele, zapachu, którym się upajała, i dotyku wywołującym dreszcze. Chwyciła chłopaka za rękę i pociągnęła do swojego pokoju, wpadając w bałagan, jaki zazwyczaj u niej panował. Ben chciał to skomentować, ale mu nie pozwoliła, zamykając usta pocałunkiem. Całowali się i nawzajem pozbywali ubrań.

Opadli na łóżko, które zapiszczało pod ich ciężarem. To, że było małe, a pokój w totalnym chaosie, nie było ważne. Jej romantyczna dusza jeszcze niedawno domagałaby się płonących świec, nastrojowej muzyki, deseru na podniesienie hormonu szczęścia, ale przy Benonie nie miało to znaczenia. Było idealnie, bo był przy niej.

Ben podziwiał ciało dziewczyny, smakował, całując i schodząc niżej. Wyczuł jej przyśpieszony oddech i usłyszał ciche westchnienia. Rozbudził się i przyśpieszył spragniony do granic. Pozbawił ją resztek seksownej bielizny i, nie zwlekając, wypełnił sobą, by razem wzniesli się na wyżyny namiętności.

Florka unosiła się na fali rozkoszy, poddając się woli mężczyzny. Rozbudził w niej zmysłowość, która przejęła nad nią stery. Wszystkie doznania były nowe, wyraźniejsze, upajające i uzależniające. Odurzyła się jego troską, dominacją w ruchach. Gdy zmienili pozycję, szerzej rozchyliła uda, wyginając się w seksowny łuk.

Zatracili się w miłosnym tańcu, oddając w całości. Wspólnie doszli do spełnienia, choć potrzeba bliskości nie minęła.

Florka upadła na poduszki, chcąc uspokoić rozpędzony oddech. Zbliżenia z Benonem były intensywniejsze w doznaniach, przeczuwała, że to przez głębokie uczucie, które każdego dnia umacniało się i dawało znak swojego istnienia. Uśmiechała się na widok chłopaka, tęskniła do spotkań i do rozmów. Tylko tyle albo aż tyle było jej potrzeba, by zapomnieć o świecie.

– Kondycja – stwierdziła, głośno myśląc. Muskała jego tors, co chwilę zjeżdżając palcami na mięśnie brzucha, by poczuć ich wyźłobienia i krzywizny. – Jest mi z tobą inaczej, o wiele lepiej. Zastanawiam się, czy to przez wytrenowanie?

– Technika – rzucił rozbawiony. – Ty też jesteś w tym dobra, bez względu na kondycję.

– Czy to na pewno miał być komplement? Moja kondycja ci się nie podoba?

– Przede wszystkim chodzi o zaangażowanie, tak samo jak na treningach i dziękuję za docenienie. Czy teraz powiesz coś na temat... przyrodzenia?

– Trener doprasza się komplementów?

– Skoro zaczęłaś... Oczywiście mów, tylko szczerze.

– Jest ogromny, długi i waleczny. Czy o taką szczerotę chodzi facetom?

– Właśnie o taką.

Zaśmiali się, a Ben przygarnął Florę ramieniem.

– Nie chciałaś iść z dziewczynami do nocnego klubu?

– Żartujesz, przecież to złamanie regulaminu.

– Mazurek się nawróciła i trzyma się zasad.

– Zawsze się trzymałam, tylko odrobinę je naginałam.

– Trzymając słodycze albo zamawiając przez kuriera, by ci je przywiózł, to nie naginanie, to rażące uchybienia skutkujące karą.

– To było jednorazowe, więc się nie liczy.

– Jeszcze sprosiłaś gościa do domku, i to po dwudziestej drugiej. Masz pozwolenie kierownictwa?

Usiadła na nim i popatrzyła mu w oczy.

– To żaden gość, tylko mój trener, z którym odbywam indywidualny trening.

– Nie wiedziałem, że mam wieczorne zlecenia i indywidualne sesje.

– Masz je przez dwadzieścia cztery godziny, trenerku. – Spojrzała na jego tatuaże, rozmieszczone w różnych miejscach. Próbowwała je odczytać, chciała wiedzieć, co oznaczają. Zamrugła zaskoczona intensywnością piwnych oczu, jakimi się w nią wypatrywał. Nie знаła znaczenia tego spojrzenia, ale czuła, że przenika ją na wskroś, do samej duszy, do epicentrum wad, których nie potrafiła przed nim ukryć. – Dziwnie na mnie patrzysz.

– Bo bardzo mi się podobasz.

– Nie wiem, co takiego we mnie widzisz?

– To, czego ty nie potrafisz w sobie dostrzec.

– Że niby fajna jestem? – Bała się na niego spojrzeć, by nie zdradzić, ile to dla niej znaczy.

– Fajna to za słabe określenie, za płytkie. Na pewno seksowna. – Przejechał wzrokiem po jej ciele, zatrzymując na dużych, jędrnych piersiach. Zsunął się i delikatnie je pocałował, pobudzając. Dłonie po chwili rozpoczęły wędrówkę. – Bardzo kobieca, ale i nieświadoma swojego piękna. O cudownych niebieskich oczach i pełnych ustach. – Rozchylił jej uda i powoli ją wypełnił.

Florka przyjęła go w sobie, czując rozkosz, gotowa do kolejnego odkrywania nieznanych rejonów odczuć i smaków.

– Jaka jestem? – wyszeptała.

– W tej sytuacji powiem ci wszystko, co chcesz usłyszeć.

– Skoro tak...

– Mazurek, obłądnie mnie kręcisz...

Wpił się w jej usta, zachłannie całując. Po chwili przekreślił dziewczynę na plecy i przyśpieszył. Kochali się do utraty sił. Zmęczeniu i rozluźnieniu opadli na poduszki i zasnęli spleceni ciałami. Zbudził ich hałas na dole. Florka szybko się rozbudziła i zerwała z łóżka. Nie przejmując się nagością, zbierała Benona rzeczy, szukając ich pomiędzy swoimi ubraniami.

– Zbieraj się, teraz ty wychodzisz przez okno.

– Przecież i tak wszyscy wiedzą albo się dowiedzą, że u ciebie byłem.

- Wilk, chowaj kitę w spodnie i za okno.
- Teraz poczułem się jak kochanek, gdy mąż wrócił do domu. – Ociągał się ze wstaniem, ubawiony popłochem dziewczyny. – Mazurek, jest trzecia w nocy.
- Nie ociągaj się.
- Nawet panny w dziewiętnastym wieku tak nie dbały o reputację jak ty.
- Spadaj i to dosłownie. – Otworzyła okno, zaskoczona atakiem lodowatego wiatru, który oplótł jej odsłonięte ciało.
- Widzę, że masz wprawę w pozbywaniu się kochanków. – Pocałował ją w usta, rękami zagarniając piersi. Niepocieszony wyskoczył w noc. Zagwizdał, śmiejąc się, gdy Florka zamknęła z hukiem okno, udając, że to nie do niej.

– Dzień dobry – przywitała się i podziękowała Oliwii za kubek świeżo zaparzonej kawy.

– Dzień dobry – mruknęła Renata, a jej podkrążone oczy mówiły o zmęczeniu i nieprzespanej nocy. – Okropnie wyglądam. W moim wieku każda impreza odbija się na twarzy – marudziła, oklepując twarz nasmarowaną kremem.

– Dobrze się bawiliście?

– Patrząc na twoją rozradowaną minę, to chyba ty lepiej – dociekała Renata.

– Było bardzo wesoło. Mariola lubi się bawić – odpowiedziała Oliwia. – Po kilku drinkach podrywała wszystkich facetów, nie przejmując się, czy byli z partnerką. Później zaczęła tańczyć na stołach.

– Wyprosili nas, zapewne już więcej nie wpuszczą. – Renata rozczesała włosy i uchwyciła w kitkę.

– Mariola ma tyle uroku w sobie, że na pewno to załatwi. – Florcka zaśmiała się, wyobrażając sobie kobietę tańczącą na stole. Zazdrościła jej tej iskry szaleństwa i spontaniczności. Nie czekała jutra, dziś cieszyła się życiem.

Zaraz po śniadaniu Benon zorganizował wycieczkę rowerową. Słońce świeciło na bladym niebie, wiatr orzeźwiał, tracąc ostrość i cieplejszymi muśnięciami zapowiadał zbliżającą się wiosnę.

– Mamy trzy godziny, więc damy radę – powiedział do grupy. – Naszą meta jest port w Kołobrzegu.

– Ale jak wrócimy na obiad? Autobusem? – Zazwyczaj z Luką pokonywały ją samochodem.

– Trzy godziny, żeby pojechać i wrócić, Mazurek – rzucił w uśmiechu. – Nie dasz rady?

– Oczywiście, że dam!

Jechali ścieżką rowerową w otoczeniu lasu, śpiewającego wiatru, w akompaniamencie szumiących drzew. Zima i zmrożony bezruch dominowały w nadmorskim lesie. Ogołoczone drzewa, zerwane konary, leżące pnie przyciągały wzrok, choć to zapach zaskakiwał. Wymieszany smak runa leśnego z wilgocią piasku i morza tworzył przyjemną odświeżającą mieszankę, której nigdzie indziej nie dało się wychwycić.

Florka dawała radę bez sapania i marudzenia, wręcz z lekkością pokonywała trasę. Uśmiechała się do Benona, który zrównał się i teraz jechał obok niej. Bliska obecność mężczyzny sprawiła jej radość, wypełniła miłosnym helem jej ego.

Kołobrzeg przywiał ich gwarem i szumem miasta. Przejechali przez most, podziwiali nieliczne jednostki przy porcie jachtowym, aż w końcu ujrzeli latarnię morską. Do Florki wróciły wspomnienia z wakacji.

– Wracamy, bo spóźnimy się na twoją ulubioną porę obiadową.

– Moją ulubioną jest podwieczorek.

Zupa dyniowa z jabłkiem, orzechami włoskimi i nutą rozmarynu stała się jej ulubioną. Sałatka z tuńczykiem i fasolą zaspokoila głód, a podwieczorek ze smoothie z mango spowodował, że poczuła się

rozpieszczona. Wzięła tylko dwa łyki, wiedząc, że za niedługo wejdzie na wagę.

Czekała w kolejce, słuchając przyjemniej paplaniny Marioli, która z entuzjazmem opowiadała o wieczornym wypadzie do nocnego klubu. Przy relacji prosiła Oliwię o uzupełnienie wielu luk, gdy jej samej urwał się film. Mimo widocznego zmęczenia na twarzy, z jej oczu iskrzyła się radość, a w głosie przeważały entuzjastyczne emocje.

– Zabawa jest dozwolona w każdym wieku, nie powinna skończyć się razem z dzieciństwem. Mnie wiek nie będzie ograniczał – zapewniła Mariola, gdy niektóre z kobiet oburzyły się na jej ekscesy. – Zbyt wiele by mnie ominęło.

Florka zerwała się z krzesła, gdy w drzwiach pojawił się doktor. Przejęta weszła do gabinetu.

– Dzień dobry, doktorze Piotrze. Czy waga jest sprawna?

– Gwarantuję, pani Florentyno, że zostanie pani właściwie wyliczona.

Florka rozebrała się do bielizny i dała się pomierzyć higienistce, który spisała jej wymiary. Weszła na wagę, patrząc w sufit. W niecierpliwości spojrzała na doktora, mając ochotę go pośpieszyć.

– Ciekawe. – Zmarszczył brwi, ale rozbawienia w oczach nie udało mu się ukryć.

– Panie doktorzku, jeszcze się lubimy, ale zaraz może się to zmienić. Jestem przygotowana, proszę mówić.

Doktor roześmiał się, nie mogąc się powstrzymać przed droczeniem z ulubioną pacjentką.

– Ile pani obstawia?

– Realnie czy nierealnie?

– Skupmy się na możliwościach.

– Czy nie możemy tego skrócić i wydać wyroku?

– Chcę wiedzieć, jak pani sama siebie ocenia.

– Czyli teraz weszliśmy na kolejny poziom i czekają mnie testy

psychologiczne?

– Robię to dla...

– Mojego dobra – zakończyła dobrze znane zdanie. – Po pierwszym tygodniu schudłam pięć kilo, po drugim już bez czekolady osiem – urwała, udając, że słowo „czekolada” nie padło. – Więc może cztery? Błagam, tylko nie mniej.

– Czyli słabo się pani ocenia.

– Człowieku, mów.

– Sześć kilo.

– Sześć! To kolejny sukces! Zaraz, to znaczy, że ważę sześćdziesiąt kilo. Wie doktor, kiedy ostatnio tyle ważyłam?

– Jestem bardzo ciekawy.

– Ja też, pewnie jeszcze w podstawówce. Zostanie jeszcze tydzień ćwiczeń i diet. Następny ubytek wagi.

– Przeszła pani całkowitą metamorfozę, a jeszcze niedawno nie chciała pani biegać.

– Ależ skąd, tak tylko się handryczyłam. – Zaśmiała się, to był dla jej szczęśliwy dzień. Ostatnio miała ich więcej.

Humor dopisywał jej do końca dnia. Z Benonem spędzili wieczór w hotelowym barze, gdzie świętowali jej sukces. Mała ilość hotelowych gości spowodowała, że się nie ograniczali, szczerze obdarowując się pocałunkami i czułymi gestami. Odmówiła, gdy zaprosił ją do siebie na noc. Nie tylko przez obecność Gabriela, ale z powodu zbyt intensywnego uzależnienia, jakie coraz bardziej zaczynała do niego odczuwać.

Umalowana i w sukience z narzuconą kurtką szła przez główną aleję ośrodka, nie przejmując się spojrzeniami. Wszyscy wiedzieli, dokąd idzie, nie było już sensu się ukrywać. Weszła na taras i zapukała w drzwi. Chciała spędzić wieczór z Benonem, w ciągu dnia nie mieli dla siebie czasu.

Otworzył jej Gabriel, który na jej widok serdecznie się uśmiechnął.

– Witam i zapraszam. Domek jest wasz. Każdej miłości idę na rękę. – Odsunął się, chcąc ją przepuścić.

– Dobry wieczór. – Wolą, by to Ben otworzył drzwi, by nie czuć zażenowania.

– Częstujcie się wszystkim, co mam – dodał, wymownie mrugając.
– Słyszałem, że zasmakowała ci zieleń.

– To nieprawda. To Ben, nie ja.

– Ależ, nie mam nic przeciwko. Bawcie się dobrze, bo ja zamierzam. – Znów mrugnął do dziewczyny, po czym wyszedł.

– Cześć, Mazurek. Jestem zdumiony, że tak oficjalnie drzwiami, a wyczekiwałem cię przy oknie.

Florka skupiła się na Benonie, który zaprezentował się w dzinsach i koszulce. Zdecydowanie wolała go w tym wydaniu niż w dresach.

– Wilk, jak mogłeś powiedzieć mu o trawie? Konserwator też już wie?

– Musiałem, miałaś duży apetyt, a braki były widoczne.

– Ja miałam apetyt?

– Nie martw się, nie miał nic przeciwko.

– Powinnam się wam odwdzięczyć i zgłosić to na policję. Niech zrobią wam nalot na chatę, ciekawe, jak wtedy się poczujecie. Może ja łamię zasady, ale wy prawo.

– Nie zrobisz tego, bo masz za dobre serce. Poza tym doniosę, że uczestniczyłaś w procesie spalania.

– I pewnie połowa wczasowiczek to potwierdzi.

– Jesteśmy wielką szczęśliwą rodziną. – Objął ją i pocałował. – Nie gniewaj się na Gabriela, to w porządku facet. Nawet wyszedł, byś mogła mnie molestować.

– Molestować? Czy teraz tak jestem postrzegana?

– Prosiłaś, żebym powiedział, że mi płacisz.

– Żartujesz sobie?

– Jestem trenerem wykorzystywanym przez napaloną wczasowiczkę.

– Od której nie możesz odlepić rąk?

– Co zrobić, uzależniła mnie od siebie.

– Przy tobie wychodzę na *femme fatale* i dominatorkę – rzuciła, będąc zaskoczona. – To super. Zazwyczaj mają mnie za niezgrabną niezgułę.

– Dlaczego tak nisko siebie oceniasz?

– Napijmy się – zaproponowała, podchodząc do szafki z alkoholami. Nie chciała tracić czasu na roztrząsanie swoich kompleksów. Został im tydzień, a pragnęła zachować miłe

wspomnienia.

Benon sięgnął po butelkę z likierem, którą wybrała i jej nalał.

– Mocny, ale słodki.

– Taki jak ty, Florka. Od razu uderza do głowy. – Sięgnął po jej usta. Chciał dotykiem i czułością pokazać, jak jest cudowna i piękna. Po chwili nie było już słów, tylko żar pragnień, który znalazł ujście w gwałtownym zbliżeniu.

Leżąc w łóżku przy tłącej się lampce nocnej, patrzyli w okno i ciemne niebo, na którego tle przepływały mgły mlecznej bieli.

Delektowali się swoim towarzystwem, ciepłem swoich ciał, wsłuchując się w miarowe oddechy. Florka polubiła drobny zarost na twarzy Benona, który delikatnie drapał jej gładki policzek. Zanim zobaczy go rano, on dawno zniknie.

Wszystko w mężczyźnie było podporządkowane perfekcji. Krótkie włosy, wygolona twarz, nawet w ubiorze. Zwykły dres leżał na nim jak dobrze skrojony garnitur, bijący żywymi, a niespranymi kolorami. Nie wiedziała, jak to robił, sama zawsze miała z tym problem. Im bardziej starała się wyglądać ładnie i porządnie, tym bardziej jej nie wychodziło.

Pomyślała o swojej wadze, o wyszczuplonej sylwetce i uśmiechnęła się, czując łzy pod powiekami.

– Wiesz, ile lat się zaniedbywałam? – wyszeptała w mrok. Zapragnęła podzielić się swoimi wewnętrznymi bolączkami. Ben był właściwą osobą, która nie tylko wysłucha, lecz także zrozumie. Zaczęła opowiadać, nie powstrzymując łez. Mówiła, jak ludzie ją oceniali, jak traktowali, a zaczęło się już w szkole. Bolały zarówno słowa, jak i spojrzenia.

– Dziękuję, że nie postawiłeś na mnie krzyżyka, że nie dałeś się przekupić. – Zaśmiała się przez łzy. Przytulił ją mocno, tylko tyle wystarczyło, by poczuła spokój.

– Każdemu trzeba dać szansę. Mnie dał ją Amadeusz.

– Powiesz mi, jak to się stało, że na własne życzenie zostałeś bezdomny?

– Masz rodzinę, przyjaciół? Opowiedz mi o nich – poprosił, gdy potwierdziła.

– Mam kochanych rodziców, którzy akceptują mnie i kochają, obojętnie, jak szeroka bym była. Mam starszego brata, troskliwego i opiekuńczego, którego o wszystko mogę poprosić, a on zawsze postara się mi pomóc. Mam przyjaciółki. Rudzielca uwielbiającego pakować się w przygody. Rozalię, dobrą i empatyczną, która zawsze wesprze mnie dobrem słowem. No i mam Lukę, przyjaciółkę od serca, która posunie się do machlojek i oszustwa, nadstawi na szwank swoje dobre imię, by zadbać o moje dobro. Najważniejsze jest jednak to, że one wszystkie skoczą za mną w ogień, kiedy tylko o to poproszę. – Wytarła łzy, biorąc oddech. – Przykro mi to mówić, ale naprawdę cieszę się, że je mam.

– Dlaczego przykro?

– Bo ty pewnie nie miałeś nikogo. – Popatrzyła w jego piwne oczy, kryjące wiele tajemnic.

– Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym – wyznał, wypuszczając powietrze. – Jechaliśmy nad morze. Mieszkaliśmy w domu rodziców mamy w Budzynie w Wielkopolsce. Mam wrażenie, że minęły wieki od tamtego czasu – wyszeptał, pogrążając się we wspomnieniach. – Tylko ja przeżyłem. Miałem dziesięć lat. Na początku zajęli się mną moi dziadkowie. Rodzice ojca mieszkali gdzieś na Podkarpaciu. Nigdy ich nie poznałem. Wiem, że mama i tata mieli plany pojechać ich odwiedzić, gdy trochę podrosnę. Mieli masę planów, jak wyprowadzka do Poznania, nowa praca, mieszkanie, ale najpierw urlop nad morzem. To miały być fajne wakacje.

– Bardzo mi przykro. – Objęła go. Po policzkach popłynęły jej łzy.

– Moi dziadkowie nie radzili sobie z moim wychowaniem, bo ja nie radziłem sobie ze stratą. Przez notoryczne łamanie prawa na parę miesięcy trafiłem do poprawczaka. Nigdy nie chciałem tam wracać. Nie planowałem się poprawić, tylko nie dać się złapać. Nie chciałem, by ktokolwiek decydował o moim losie.

– Wróciłeś do dziadków?

– Tak, ale nie na długo. Krótco po tym zmarł dziadek. Babcia się

rozchorowała, częściej była w szpitalu niż w domu. Trafiłem do rodzinnego domu dziecka. Było jeszcze gorzej. Później był sierociniec... – urwał, przymknął oczy. – Miałem szesnaście lat, gdy postanowiłem uciec. Chciałem zacząć wszystko od nowa. W innym miejscu, lepszym, z możliwościami, gdzie nikt mnie nie znał. Wybrałem Warszawę. Wtedy na własne życzenie stałem się bezdomny. Miałem nadzieję na nowy początek, ale nie miałem celu, planu, a życie na ulicy szybko zweryfikowało moje możliwości, stawiając same wyzwania. Przettrzymałem trzy miesiące, ale gdy nadeszła zima, nie miałem już nawet nadziei.

– I wtedy znalazł cię Amadeusz.

– Resztę już znasz. Stał się moim aniołem stróżem. To wolontariusz przydzielony do każdej osoby bezdomnej, jak asystent. To projekt „Anioł w Warszawie” założony przez braci kapucynów. Amadeusz był moim stróżem. Jak widzisz, anioły istnieją wśród nas.

Florka chciała powiedzieć, że dla niej i on jest aniołem, ale wystraszyła się swojego wyznania. Poczowała moc w sercu, pragnienie, które na kilka chwil wstrzymało jej oddech.

– Poznałaś moją historię, jak widzisz, nikt nie jest idealny, niektórzy czasem się psują.

– Dziwnie to określiłeś. Nie jesteś rzeczą, by się popsuć. A tatuaże? Mroczne maski, węże?

– Kiedyś toczyłem wojnę, żyjąc w mroku, teraz są weselsze. – Pokazał dowód na ramieniu.

– Drzewo, księżyc, karta pik, i to ma być weselsze?

– Drzewo to stałość, księżyc światło w mroku, pik to czarne serce, bo w żałobie. Wolisz czaszki i potwory? – Przekręcił się, pokazując tatuaże na plecach.

Florka przejechała po nich palcami, mimo że drapieżne i straszne, były pięknie wykonane.

– Czy twoje serce się zagoiło? Czy teraz możesz wytatuować sobie kartę kier?

– Wciąż nad tym pracuję. Wiesz, po wypadku byłem w Domu

Misia Ratownika, tu niedaleko w Dźwirzynie. To centrum pomocy, terapeutyczno-wypoczynkowe, dla osób poszkodowanych po wypadkach, zwłaszcza dla dzieci.

– Miłe wspomnienia?

– Było ciężko, w końcu to z rodzicami miałem spędzać wakacje nad morzem. Ale byli inni, podobni do mnie. Z ubytkami na duszy. Trochę było łatwiej, lecz trzeba było wrócić do domu, bez rodziców.

Leżeli w ciszy, a słowa Benona uleciały. Zastanawiał się, dlaczego opowiedział dziewczynie swoją smutną historię. Odkrywając innego siebie, zaprzeczył własnemu mocnemu wizerunkowi. Szybko znalazł odpowiedź.

Florka stała się bliska jego duszy. Przy niej nie musiał udawać, mógł być sobą. Nie ukrywała, że nie jest idealna, że popełnia błędy i ma słabości, którym ulega. Nie walczyła o dobry PR, o uśmiech, który miał tworzyć z niej optymistyczną i radosną osobę, wyobrażenie, które każdy polubi. Była dobra i empatyczna, z wyciągniętym sercem na dłoni. On również nie był idealny, choć wszyscy go za takiego uważali. Przy Florce poczuł, że mógłby sobie odpuścić, poczuł się naturalnie, jak nigdy przy nikim.

Kolejny tydzień zaczął się tradycyjnie porannym rozruchem, przebieżką na plażę z obciążeniem i z powrotem do ośrodka. Zdrowe śniadanie dało siłę do sprostania kolejnym zadaniom. Kulinarne warsztaty przypadające na pierwsze trzy dni tygodnia były prowadzone w kuchni ośrodka pod patronatem głównego kucharza.

Florka, inaczej niż na sali wykładów, tym razem przepchnęła się na sam przód, by nie stracić dobrego widoku i porad, by skrupulatnie je zanotować. Prezentowane przez Macieja Burskiego posiłki zachęcały do skosztowania. Wiedziała, że są pyszne, o czym sama przekonała się, spożywając je na ośrodkowej stołówce każdego dnia. Teraz była możliwość, że i jej uda się je przygotować w zaciszu własnego domu.

Spodobała jej się lekkość poruszania, którą odczuwała po ubytku kilogramów. Chciała, by tak pozostało, tym bardziej że czekoladowy nałóg wracał. Walczyła, by przepędzić wizję pralinek oblanych białą czekoladą i posypaną wiórkami mlecznej. Nie wspominając o orzechowym nadzieniu lub truskawkowej piance.

Minione dni były owocne na treningach, gdzie wylewała litry potu i pozbywała się tkanki tłuszczowej. Walczyła o oddech, ale nie ustępowała, wiedząc, że to jej się opłaci.

Z Benem wybrali się jeszcze do biblioteki, szukając informacji o Silenie, o syrence Mrzeżyńskiej, ale niczego nie udało im się znaleźć. Nadmorska wieś z każdym kolejnym rokiem zyskiwała nowych mieszkańców, zastępując tych, co odchodzili bezpowrotnie. Historia o sierocie nikła razem z nimi. Czas czyścił pamięć. To, czego Ben dowiedział się od obecnych mieszkańców, to tylko wrywek opowieści, pozbawiony ważnych wątków. Zostało tylko hasło o syrenie, legenda, która prawdopodobnie nie miała możliwości wydarzyć się naprawdę.

Każdy wieczór spędzała w ramionach Benona. Nie było chwili do stracenia. Termin wyjazdu i rozstania zbliżał się z każdą upływającą minutą. Nie brała pod uwagę całkowitego pożegnania, trzymała się wizji, że do niej przyjedzie, a gdy on to zrobi, ona wyruszy do Warszawy.

Nie miała pewności, co dokładnie do niego czuje. Czy to miłość, przyjaźń, czy seksualna fascynacja? W jego towarzystwie jednak czuła się szczęśliwa, radosna, a kompleksy i problemy traciły na znaczeniu. Nie zasłaniała przed nim ciała, prezentowała je, a Ben je uwielbiał, szeptem komplementując jej figurę.

Gdzieś tam w zakamarkach romantycznej duszy rozmyślała o tym, że mogłaby go mieć przy boku, iść z nim ramię w ramię przez świat, wiedząc, że by ją wsparł, podał rękę, gdyby się potknęła, objął ramieniem, gdyby potrzebowała czułości i ciepła, a ona zrewanżowałaby się tym samym. Benon Wilk był człowiekiem, z którym zapragnęła być.

Opowiadał jej o swoim życiu w Warszawie, o pracy i wyjazdach do różnych krajów. Na siłę wyciągała od niego skrawki przeszłości, by później, leżąc samotnie w łóżku, połączyć je ze sobą, zespolić w całość i poznać go, zanim go straci.

Wieczór otulił Mrzeżyno tiulem szczelnego mroku. Gdy Florka wracała z hotelu po wykorzystaniu ostatniego karnetu na masaż i pobyt w saunie. W przymierzalni wielokrotnie przeglądała się

w lustrze. Jej hasło: „kilka ćwiczeń, SPA i nowa ja” właściwie się sprawdziło.

Weszła do domku, cicho zamykając drzwi. Chciała się wykapać i wyszykować na nocne spotkanie z Benonem.

– Florka, może pójdziesz z nami na imprezę pożegnalną, szykuje się babskie piżamowe party – zagadnęła Oliwia z uśmiechem.

– Przecież ona idzie na party, ale z trenerem – rzuciła Renata z łazienki.

– Nie skorzystam, dziękuję, Oliwio. Z drugiej strony, nikt mnie nie zaprosił.

– Po co? Skoro zabawiasz się z trenerem – dodała złośliwie Renata, wychylając się zza drzwi.

– Wiem, że od początku mnie nie znosisz, bo swoim wyglądem psuję otoczenie, ale jestem, istnieję i musisz się z tym pogodzić. Nie zwracaj na mnie uwagi, a przede wszystkim nie interesuj się tym, co robię i z kim. – Renata zrobiła się czerwona na twarzy. Oliwia zaskoczona aż otworzyła buzię. – Na koniec chcę ci podziękować za donosy i przeszukania. Wiem, że były twoją sprawką. Dzięki nim naprawdę schudłam – powiedziała z satysfakcją.

– Uważasz, że ja na ciebie donosiłam? Co za niedorzeczność! Zapomniałaś, że mieszkamy w tym samym domku, więc najście dotyczyło również mnie. Przez ciebie nie miałam spokoju, nawet w zajęciach przeszkadzałaś.

– Jeśli nie ty, to kto?

– Nie domyślasz się?

– Nie. Powiesz mi?

– Nie mam zamiaru, ja nie donoszę – odrzekła z triumfem. – I Oliwia też nie zamierza – zastrzegła, patrząc na koleżankę z naciskiem.

– Trudno. Znajdę kogoś, kto wie, zna każdą plotkę... – Florka klepnęła się ręką w czoło. Największa skarbnica ośrodkowych sekretów co wieczór siedziała w ich domku, nawet przy jednym stoiku w restauracji i była skora do mówienia.

Wybiegła z domku i po chwili zapukała w drzwi. Spojrzała w kierunku, skąd dochodziła głośna muzyka, gdzie organizowano imprezę pożegnalną. Nie miała ochoty tam być, wolała towarzystwo Benona.

– Co za niespodzianka? – powiedziała Mariola, otwierając.

– Jak dobrze, że cię złapałam. Już się bałam, że wyszłaś się bawić.

– Dziecko, ja, staruszka, na takie babskie spędy nie chodzę. Za wiele mam ich za sobą, teraz tylko męskie grono preferuję, a i striptizem nie pogardzę.

– Mariola, ty wiesz.

– Wiem wiele, niestety nie wszystko. Zapraszam, napijesz się ze mną? Wyglądasz na mocno pobudzoną. – Weszła w głąb domu i naląła sobie i Florce wina.

– Mariolu, ty wiesz, kto na mnie doniósł, przez kogo miałam nalot i konfiskatę słodkości.

– Pewnie, dla nikogo to nie jest tajemnicą.

– Okazuje się, że dla mnie jest.

– Naprawdę? Przezabawna historia. Pij.

– Powiesz mi?

– Powiem, ale to będzie handel wymienny.

– Chciałabym poznać tylko imię i nie będę ci przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz, właściwie to stałaś się moją atrakcją wieczoru.

– Co chcesz wiedzieć? – Florca nie zamierzała rezygnować ze źródła informacji, więc usiadła. Pytanie Marioli jednak zupełnie ją zaskoczyło.

– Powiedz, co czujesz. Żebym się poczuła tak jak ty, wyróżniona przez mężczyznę, wypełniona miłością – dodała z rozmarzeniem.

Florca uśmiechnęła się i szczerze opowiedziała o swojej radości, ale i podzieliła rozterkami. Rozmowa dobrze jej zrobiła, w dodatku ani jedno pytanie nie dotyczyło intymności. Na koniec zmarkotniała, dowiadując się, kto na nią doniósł, kto udawał, że był

po jej stronie.

– Co zrobisz?

– Skopię temu komuś tyłek.

– Chciałabym to zobaczyć. Pamiętaj, korzystaj, ile możesz. Czas za szybko płynie, a los zbyt gwałtownie wprowadza zmiany, zanim się zorientujesz, będzie w nowym miejscu, kto wie, czy z tą samą osobą.

Florka nie mogła uwierzyć, że ktoś, do kogo wyciągnęła rękę, zaatakował ją i to dwukrotnie.

– Jak mogłeś?! Jak mogłeś mnie tak sprzedać, Walenty?! – krzyknęła, gdy stanął w drzwiach, wskazując na niego palcem.

– Kto ci powiedział?

– Żadna z twoich fanek, która korzysta z twoich wdzięków. Nie martw się, ty sprzedawczyku!

– Nie musisz krzyczeć, lepiej wejdź do środka. – Rozejrzał się nerwowo.

– Po co? I tak wszyscy o wszystkim wiedzą. Tylko ja żyłam w nieświadomości. Rozczarowałeś mnie, Walenty. Myślałam, że ty i ja nadajemy na tych samych falach.

– Posłuchaj i zrozum, proszę. Pierwszy raz musiałem, bo Gabriel prawie mnie nakrył. Wszystko by się wydało, zabrałby mi towar. Musiałem jakoś odwrócić jego uwagę.

– I grubaska Florka idealnie się nadawała, mimo że jako pierwsza wyciągnęła do ciebie rękę, że podała sposób na bezproblemową dostawę słodczy!

– Nie przesadzaj, zobacz, na dobre ci to wyszło.

– Brawo! Podłapałeś ośrodkową mantrę: „wszystko dla twojego dobra”?! Mnie to nie przekonuje, Walenty! Ciekawa jestem, co było drugim powodem?

– No, bo wiesz, jak te kobiety... One bardzo mnie lubią, a tak się stało, że wszedłem w paradę Gabrielowi. Nie powiem, że stałem się konkurencyjny, ale faktycznie okazałem się tańszy i jeszcze dostępny – rzucił zawstydzony.

– Czy ja dobrze słyszę?!

– Gabriel wykorzystuje swoją władzę. Był zdziwiony, że nie schudłem, więc sam przeszukał mój domek. Tylko że ja przezornie wyniosłem swoje zapasy do koleżanki.

– Koleżanki? Ile właściwie masz tych stałych... koleżanek?

– Tylko trzy. – Ponownie chciał Florkę wciągnąć do domku, ale mu nie pozwoliła.

– Tylko trzy?!

– Słuchaj, Gabriel nie odpuszczał, więc powiedziałem, że... to ty mnie częstujesz.

– Jesteś niemoralny, nieetyczny i nienormalny. – Była naprawdę wściekła. Zamierzała potępić to zachowanie, znajdując najgorszą dla niego karę. – Walenty, odzyskałeś już swój towar?

– Tak, już niedługo koniec wczasów, więc Gabriel odpuścił.

– Świetnie, to wiesz, co musisz zrobić?

– Nie! Nie, Florka, nie możesz – błagał Walenty, już nie zapraszając, a zastawiając drzwi całym ciałem.

– Albo mnie wypuść i zrobimy to po cichu, albo głośno przy publiczności, którą wrzaskiem powiadomię. Później przy kierowniku ośrodka będziemy dochodzić, kto był twoimi dilerem, a raczej dilerkami.

– Florka, proszę...

– Domagam się słusznej sprawiedliwości i zaczynam marznąć, więc chyba będę krzyczeć.

Walenty wciągnął ją do środka i zatrzasnął drzwi. Florka nawet się nie zastanawiała, tylko poszła po worek na śmieci, pomijając milczeniem lamenty Walentego. Weszła do jego pokoju i pojedynczo, patrząc chłopakowi w oczy, wyrzucała słodycze. Jeszcze niedawno nie odważyłaby się, dziś była nawrócona i potrafiła zapanować nad

nałogiem.

– Zastanów się jeszcze – próbował Walenty, gdy razem szli do śmietnika z dwoma workami pełnych słodyczy. – Podzielę się z tobą. Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, dobra, osiemdziesiąt.

Florka, nie zastanawiając się, wrzuciła worki do kontenera.

– Mam nadzieję, że nie upadniesz tak nisko, żeby jeść czekoladę ze śmietnika? – Upokarzające zachowanie Walentego przypomniało jej własne, gdy chciała przekupić trenera. Zobaczyła, jak uzależnienie zaślepiało, nie miało się wstydu, by zdobyć to, czego się pragnie. – To nie koniec, Walenty. Do końca wczasów nie tkniesz słodyczy, a jeśli usłyszę, że jest inaczej, od razu doniosę Gabrielowi, który w każdej chwili może nałożyć na ciebie karę finansową. Mam szpiega, który wszystko widzi i wszystko wie. Zanim skończysz batonika, już będę u trenera – obiecywała z uśmiechem.

– Ale cztery dni bez czekolady? Nawet żelka?

– „Wszystko dla twojego dobra”.

Pomyślała, że w gruncie rzeczy powinna mu podziękować, w końcu, gdyby nie konfiskata słodyczy, jej wyjazd na wczasy byłby marnotrawstwem.

Wieczór przyniósł niespodzianki. Z Benonem uciekli z ośrodka. Z daleka od głośnej muzyki i ludzi. Spacerowali po plaży, nie przejmując się zimnym wiatrem. Zajrzeli do klubu nocnego i zajęli najbardziej oddalony stolik, zamawiając różnobarzmiące drinki. Gdy zabrzmiała wolna melodia, Ben wyciągnął dziewczynę na parkiet.

Piosenka zapadła w pamięć. Florka cicho nuciła z Edem Sheeranem *Perfect*, a Ben śpiewał razem z nią, patrząc jej w oczy:

Kochanie, tańczę w ciemnościach z Tobą w moich ramionach.

Boso na trawie, słuchając naszej ulubionej piosenki.

Kiedy powiedziałaś, że źle wyglądasz, zaprzeczyłem szeptem.

Ale usłyszałaś to, kochanie. Wyglądasz idealnie tego wieczora... [6]

[6] *Perfect* – Ed Sheeran – tł. www.tekstowo.pl

Poranny rozruch był dla Florki przyjemnością, ale dla całej grupy utrapieniem. Nieprzespana noc i spożycie napojów wysokokowych znacznie uszczupliło energię kobiet. Florka nawet im współczuła, przypominając sobie pierwsze dni wczasów.

Warsztaty z Martyną Kamyk okazały się kolejną niespodzianą. Była skin coachem, panią kosmolog od pielęgnacji skóry. Florka w dwa dni dowiedziała się więcej o swojej cerze niż przez całe życie. Poznała odpowiednią pielęgnację, wskazówki dotyczące kosmetyków, ich składu i stosowania. Instrukcję makijażu i właściwego jego usunięcia. Na koniec podarowano im podstawowy komplet do pielęgnacji twarzy.

Wcześniej szkalowała te wczasy pielęgnacyjne, teraz w pełni je doceniała. Zajęli się jej ciałem, które katowali ćwiczeniami i ogromnym wysiłkiem, budując jej determinację. Wniknęli w umysł przez warsztaty z psycholog czy coachem od szczęścia, który rozbudzał nadzieję i chęć działania. Zadbali o zdrowie codziennymi posiłkami, uzupełniając wiedzę z panią dietetyk i praktyką na warsztatach kulinarnych. Teraz zadbali o skórę, która była równie ważna i dopełniała przemiany. Florka nie obraziłaby się, jakby zaproponowali warsztaty z chirurgiem plastycznym, zgłosiłaby się

nawet jako ochotniczka na operację pokazową.

Dzień wyjazdu zbliżał się, już odliczany w godzinach. Florka czuła niepokój, ale i większe rozluźnienie. Regulamin, umowy, jakiegokolwiek zakazy przestały obowiązywać. W powietrzu czuło się nie tylko powiewy wiosny, lecz także wolności.

Każdego wieczora organizowano spotkania pożegnalne, choć Florka określała to pogonią za młodością. Zabawy trwały do rana, wykorzystując ostatnie chwile beztroski, zanim wróci się do zwykłej codzienności. Uległa tej gonitwie uchwycenia chwili, kochając się z Benonem zapamiętane, biorąc i dając siebie, wiedząc, że zbliżenie może być już ostatnie.

Włączając laptopa, zobaczyła wiele połączeń od Luki, Rozalii i Eni. Zaczęła oddzwaniać, zaczynając od najłagodniejszej osoby. Rozi pochwaliła jej sukces, żałując, że nie może jej zobaczyć. Eni domagała się podziękowań za umieszczenie na wczasach, chwając się swoją wygraną sprawą sądową. Zamierzała świętować całą noc, nie pozwalając zasnąć miastu.

Luka odebrała po pierwszym dzwonku, od razu serwując Florce wykład.

- Nie odbierasz! Nie oddzwoniasz! Nie składasz raportów!
- Przynajmniej tego nie możesz skontrolować.
- Nie masz czasu dla swojej przyjaciółki? Nie martwisz się, jak przebiega ciąża? Jak się czuję?
- Z tego, co widzę, nic się nie zmieniło, wciąż dopisuje ci dobry humor, a martwić się powinnam raczej o Huberta. Ciekawe, jak on to znosi? – Uśmiechnęła się, wszystko wracało do normy, tak jak połączenia z Luką.
- To facet, to ja jestem słabą kobietką. I nie odwracaj mojej uwagi. Co ty tam wyprawiasz, że nie masz dla mnie czasu?
- Sporo się działo, sporo wydarzyło.

- Jestem bardzo ciekawa tego „sporo”. Jesteś jakaś przygaszona.
- To już koniec, trzeba wracać do domu, pracy.
- Niemożliwe! Chciałabyś jeszcze zostać, a pamiętam, jak codziennie do mnie wydzwaniałaś, błagając, żebym cię zabrała.
- Nie codziennie.
- Codziennie, tylko nie odbierałam.
- Przyznajesz się?
- A ty? Że miałam rację, że to był idealny pomysł?
- Przyznaję. Początek był trudny, zwłaszcza jak zabrali mi czekoladę. Później było znacznie lepiej. – Pomyślała o swojej zmianie w lustrze, o syrenie Silenie i o Benonie, ich skradzionych chwilach tylko dla siebie. – To była cudowna przygoda. Dziękuję, Luka.
- Jak to pięknie brzmi i bez wymuszenia. – Zaśmiała się i zaklaskała w dłonie. – Przyjadę po ciebie i wtedy mi wszyściuteńko opowiesz. Czy na pewno wszystko w porządku?
- Tak. Zobaczymy się w niedzielę.
- Czekaj, a może ty... – urwała oburzona. – Podstawowe objawy! Nie chcesz ze mną gadać, unikasz mnie, nie odbierasz, wszystko jasne!
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Znalazłaś sobie przyjaciółkę. Pewnie z lepszym charakterem i dlatego nie masz dla mnie czasu.
- Luka, nigdy nikt twojego pierwszego miejsca nie zajmie – przysięgała z rozbawieniem. – Pamiętam, jak na studiach się za mną wstawiałaś, jak broniłaś.
- Oczywiście, przecież byłaś moją przyjaciółką.
- To jest deklaracja prawdziwej przyjaźni. Będę cię wypatrywać.
- Już się nie mogę doczekać. Na żywo cię obejrzę. Po twarzy widać, że schudłaś.
- W sobotę ostatnie ważenie, a wciąż wytrwale trenuję.

– Jak zejdziesz poniżej sześćdziesięciu, zafunduję ci gofra z bitą śmietaną, owocami i twoją ulubioną polewą, czekoladową. I niczego nie wypomnę.

– Trzymam cię za słowo.

Poczuła pierwsze wiosenne podmuchy, choć otaczający krajobraz wciąż był zimowy i opustoszały. Pragnęła, by ten dzień trwał najdłużej, by się nie kończył, bo jutro był czas wyjazdu i pożegnań.

Padną słowa, że bardzo cię lubię i fajnie było, choć czuła znacznie więcej, pełną gamę odczuć i emocji. Westchnęła, nie dopuszczając do głosu romantycznych szeptów, które rozbudzały apetyt. Iskra, która rozżarzyła się z tęsknoty do ciepła, a której teraz zabroniła się palić. Ignorowała ją, bojąc się myśleć o miłości, która nie będzie miała swojego szczęśliwego zakończenia, a pozostawi niedosyty i niezmierny żal.

Na ostatnie ważenie i spotkanie z doktorem szła z wysoko uniesioną głową. Nie bała się wyniku, w końcu ostatni tydzień spędziła na intensywnych treningach. Miała więcej energii i nauczyła się podejmować wyzwania, przeganiając lenia. Obiecała sobie, że więcej nie otworzy mu drzwi, nie pozwoli, by ponownie zapanował nad jej życiem.

Weszła do gabinetu z uśmiechem i rozebrała się, zostając w samej bieliźnie. Higienistka zrobiła jej ostatnie zdjęcie i zmierzyła ją centymetrem. Po chwili pokazała obecne wymiary jej ciała i porównała do tych z dnia przyjazdu. Nie mogła uwierzyć, że tak

wiele straciła w pasie i w łydkach, że tak bardzo jej ubyło, ale liczby nie kłamały.

Weszła na wagę, patrząc na doktora. Mężczyzna zmarszczył brwi, ze smutkiem kręcąc głową. Florka tym razem już się nie nabrała.

– Ile, doktoru?

– Panno Florentyno, nie wiem, czy będzie pani zadowolona. Na początku treningów efekt gubienia wagi jest zawsze większy, później mimo ćwiczeń już nie jest tak łatwo.

– Wprowadził doktorek napięcie, a teraz werdykt.

– Cztery kilo w dół.

– Czyli ważę pięćdziesiąt sześć kilo. – Wzruszyła się cudem, którego dokonała. Nie przejmując się, że była w bieliźnie, podbiegła do doktora i mocno go uściskała. – Dziękuję.

– To wyłącznie pani zasługa.

– Dla doktora Florka. Dziękuję, że nie dał mi doktorek zwolnień i że mówił prawdę zgodnie z prawem pacjenta.

– Jak mówiłem, wszystko dla... Florki dobra.

– Żałuję, że musimy się pożegnać.

– Ja również, byłaś najciekawszym przypadkiem, a rzadko się na takie trafia.

– Wiem, że doktor stara się być miły. Byłam roszczeniowym utrapieniem.

– Dzięki temu świetnie się bawiłem. Proszę, to zdjęcia przed, w trakcie i po. Na pamiątkę, przestrozę i motywację.

Florka z przyjemnością wzięła fotografie. Popatrzyła na siebie w dniu przyjazdu. W oczy zupełnie smutne i przygaszone, na usta bez uśmiechu. W kolejnych dniach to się zmieniało, jej ciało wyszczuplało się, a w oczach zaczynały pojawiać się iskry ożywienia i radości. Zmieniła się nie tylko sylwetka, ale i dusza.

– Widzimy się wieczorem, doktoru – zaznaczyła, mając nadzieję, że zjawi się na oficjalnym przyjęciu pożegnalnym. – Rezerwuję taniec, proszę zapisać w kajeciku czy jak doktor woli, w bloczku

recept. Wiem, że będzie miał pan powodzenie.

– Nie mógłbym opuścić takiego zaszczytu.

Wyszła z gabinetu lżejsza o dwadzieścia trzy kilo, czując się wspaniale.

Stała w drzwiach, wahając się przed kolejnym krokiem. Wygładziła sukienkę, która otuliła gładko jej ciało miękką bawełną w kolorze morskim, współgrając z jej niebieskimi oczami. Czarne szpilki dodały jej wzrostu i wydłużyły nogi. Nałożyła mocniejszy makijaż, podkreśliwszy usta czerwoną szminką. Włosy ułożyły się po swojemu, grzywką opadając na wytuszowane rzęsy. Miała nadzieję, że przygotowania przyniosą zamierzony skutek i zachwyca Benona.

Mieli spotkać się w sali restauracyjnej, pośród innych uczestników wczasów. Biorąc przykład z Kopciuszka, postanowiła odrobinę się spóźnić.

Ben zobaczył ją, gdy niepewnie weszła do sali i przystanąła, przyglądając się innym kobietom. Jej uśmiech zaczął znikać, więc podszedł do niej, by ponownie go rozbudzić. Nie zwracał uwagi na nikogo innego, tylko na Florentynę Mazurek. Dziewczynę z cudownymi kobiecymi kształtami, o pięknej twarzy, z pełnymi ustami i dołeczkami w policzkach przy uśmiechu.

– Wyglądasz pięknie. – Nachylił się do jej ust i pocałował.

– Dziękuję. Tak przy wszystkich?

– Znajdziesz kogoś, kto o nas nie wie?

Pokręciła głową z rozbawieniem. Przyjrzała się jego dopasowanemu ciemnoszaremu garniturovi. W tak eleganckim wydaniu podobał jej się jeszcze bardziej.

– Zatańczymy?

– Ale nikt jeszcze nie tańczy.

– A kogo to obchodzi?

– Nie nas?

– Dokładnie, Mazurek. Nas to nie obchodzi. – Chwyił dziewczynę za rękę i poprowadził na prowizoryczny parkiet. Rozniósł się szum szeptów, ale głośna muzyka zagłuszyła słowa. Florka całą uwagę skupiła na Benonie, patrząc mu w oczy. Pozwoliła rozbudzić się wyobraźni, poczuć jak na wystawnym balu, na którym tańczyła z najprzystojniejszym mężczyzną.

Ben trzymał dziewczynę w ramionach. Zastanawiał się, co ich połączyło. Na początku przeciwstawiała się mu, nie dała się podporządkować, ale w końcu po wielu bojach i utarczkach słownych pozwoliła chwycić się za rękę i poprowadzić. Teraz nie chciał jej puścić. Zapragnął wciąż ją dotykać, czuć jej ciepło, odczuwać jej bliskość. Zafascynowała go i uwiodła uśmiechem.

– Czy udało mi się wyleczyć cię z nałogu? – Miał nadzieję, że ją naprawił, że będzie wiedzieć, czego się wystrzegać. Zanim dojdzie do poważnej rozmowy, postanowił się upewnić, że jego nauki nie pójdą na marne.

– Jakim nałogiem? – Udała, że nie rozumie. Nie wiedziała, co będzie, gdy wróci do domu, do słodczych pochowanych w różnych miejscach. Czy się oprze, nie da się skusić kolorowym i szeleszczącym papierkiem, by poczuć cudowny smak czekolady?

– Masz się mu przeciwstawić. Nie pozwolić wygrać – przestrzegał z prośbą.

– Nie wierzysz we mnie? Przecież miałam możliwość zgarnięcia czekolady z twojej szuflady. Oparłam się, o czym się przekonałeś, przeszukując mój pokój rękami Gabriela. Florentyna Mazurek nie jest już uzależniona od czekolady.

– Przysięgasz?

– Przysięgam. Wiesz, zabolalo mnie, że w ogóle brales to pod uwage.

– Przepraszam. – Pocałował ją.

Przetańczyli jeszcze jedną piosenkę i się rozdzielili. Florka zatańczyła z doktorem, a później poszła zamienić kilka słów

z Oliwią, która cieszyła się wyjazdem i spotkaniem z dziećmi. Renata również życzyła jej szczęścia, zapewniając, że nie jest tak złą osobą, za jaką ją uważa. Florka podziękowała.

Mariola przyłączyła się do życzeń, szybko zmieniając temat na bardziej ekscytujący. Podsumowywała wybryki wczasowiczek, wskazując na niektóre kobiety palcem i zdradzając, czego się dopuścili.

– Największą wygraną jesteś ty, Florka – zapewniła Mariola. – Nie dość, że schudłaś i wyglądasz zjawiskowo, to jeszcze zgarnęłaś główne trofeum. Trenera, który nie może od ciebie oderwać wzroku. Oczywiście zamierzasz utrzymać waszą znajomość?

– Nie wiem, czy jest to możliwe. Mieszam w Londynie, on w Warszawie. Pewnie ma wiele zleceń i niedługo pojedzie na kolejne wczasy. – Rozważania same poniosły ją do przyszłości, w której Ben spotyka na kursie kobietę, ładniejszą, szczuplejszą, ciekawszą, która wesprze się na jego sile i motywacji.

Rozejrzała się, szukając go wzrokiem, ale go nie wypatrzyła. Właśnie tak to będzie wyglądało, już więcej nie znajdzie jego twarzy, już nie dotknie, nie poczuje. Zniknie z jej życia, kradnąc ważną część jej duszy i wdzięczności. Zdenerwowała się, puls jej przyspieszył. Potrzebowała pocieszenia, inaczej wybuchnie płaczem, ostatni raz robiąc z siebie pośmiewisko.

Kierowała się do wyjścia, gdy na salę wjechał tort. Florka znieruchomiała z zachwytu. Dwupiętrowe ciasto w całości było polane mleczną czekoladą posypane orzechami i przystrojone truskawkami. Patrzyła jak urzeczona, rozbudzając pragnienie, które w nagłym smutku mogło znaleźć swoje ujście. Obezwładniający żal, połączony z rychłą z utratą Benona, osłabił jej tarczę, która, gdyby istniała, upadłaby, z głośnym hukiem. Florka zmieniła kierunek, pewniej stawiając kroki. Podążyła za zapachem, za wspomnieniem cudownego smaku.

Benon pożegnał się ze wszystkimi współpracownikami i podopiecznymi. Teraz mógł całkowicie skupić się na Florce. Czas był na wiążącą rozmowę. Mieszkali w różnych miejscach świata, w innych krajach, ale liczył na pomysłowość Florki, na kompromis, a przede wszystkim na szansę. Był pełny optymizmu, wiedząc, że

wszystko jest możliwe.

Wszedł na salę, wpadając w zamieszanie wywołane pojawieniem się tortu. Tworzyła się długa kolejka osób z talerzykami w dłoniach. Był pewny, że Florka się nie skusi, że przewyciężyła potrzebę słodkości, którą wciąż musiała trzymać na smyczy.

Najpierw dostrzegł jej sukienkę, później ciemną roztrzepaną czuprynkę. Podeszedł do niej, nieruchomiejąc w zaskoczeniu.

– Ben, ja... – Z trudem przełknęła cudowne ciasto polane czekoladą, które po pierwszym kęsie wprowadziło ją w euforię. Myślała, że zdąży zjeść tylko odrobinę, zanim się on pojawi, ale jeden kawałek okazał się za mały dla jej nagłych rozochoconych potrzeb. – To tylko kawałeczek...

Popatrzył na dziewczynę nieprzychylnym wzrokiem. Przepraszał za to, że w nią nie wierzył. Teraz zobaczył policzki umazane czekoladowymi smugami i cały brudny talerzyk. Domyślił się, że to nie był mały kawałeczek, ale prawdziwa uczta.

– Kłamałaś.

– To nie tak. – Zawstydziała się, czerwieniejąc. – To, że pozwoliłam sobie na odrobinę ciasta, nie znaczy, że się poddałam. To nagroda, w końcu mi się należy za te wszystkie ćwiczenia i wyrzeczenia.

– Nie wierzę. Pojedziesz do domu i wrócisz do dawnych praktyk. Naprawdę niczego się nie nauczyłaś?

– A co cię to obchodzi? – Zaatakowała, nie mając nic na swoje usprawiedliwienie. Nie odważyła się powiedzieć, że to z żalu, z obawy, że go traci, nie chcąc wyjść na żalosną, błagającą o uczucie babę. Tylko czekolada jej została, tak było i będzie, bo tylko ona łagodziła samotność. – Przecież się rozstajemy. Jestem pewna, że niedługo pojedziesz na kolejny kurs i poznasz kogoś innego.

– Jeżeli chcesz się ze mną rozstać i nie mieć ze mną kontaktu, to mi to powiedz. Czekoladowy tort nie musi być powodem, a wręcz jest słabą wymówką.

– Wiem, jaka jestem, Ben – wyznała przez łzy, nie przejmując się tym, że wzbudzili sensację. – To jest powód. Grubaska nie pasuje do przystojnego trenera.

– Opowiedziałem ci swoją przeszłość, czy naprawdę uważasz, że tym się kieruję? Tylko wygląd ma dla mnie znaczenie? – Ben pokręcił głową ze wściekłości. – Myślałem, że coś nas połączyło, że coś dla ciebie znaczę? Okazało się, że byłem tylko chwilową zachcianką, pauzą od męża, chłopaka, w twoim przypadku od czekolady. Rozumiem, już przez to przechodziłem.

– Nieprawda. – Chwyciła go za rękę, zatrzymując, gdy chciał odejść. – Nie traktowałam cię jak urozmaicenie. To było ważne, ale wiem, że przyjdzie otrzeźwienie i przyjrzyysz mi się dokładnie i wtedy nie spodoba ci się to, co zobaczysz.

– Przykro mi, że w ogóle o tym pomyślałaś, że tak bardzo siebie nie doceniasz – przyznał ze smutkiem. – Mogę pomóc ci schudnąć, zadbać o ciało, ale o własną wartość musisz powalczyć sama i po prostu w siebie uwierzyć. Jesteś piękna. – Podeszedł do dziewczyny, popatrzył jej w oczy, na jej usta i policzki umazane czekoladą. Przejechał palcem, by je wytrzeć. Pochylił się i pocałował jej usta. – Słodka jak czekolada – wyszeptał, po czym odwrócił się i odszedł.

Florka nie wiedziała już, co myśleć. W głowie miała chaos myśli. Było jej wstyd, że zjadła tort, że tak źle potraktowała Benona. Przecież pragnęła rozstać się w przyjacielskiej atmosferze, a teraz zniweczyła nawet tę szansę.

Tylko czy nie miała racji? „Kto na dłużej zwiąże się z grubaską?” – krzyczał jej wewnętrzny hejter. Kompleksy jak fala popchnięta przez wiatr przybrały na sile, zalewając możliwości. Zrobiło się jej niedobrze, z nerwów brakowało powietrza. Opuściła przyjęcie. Otuliła się ciepłą kurtką i zagłębiła w chłodną noc.

Opuściła ośrodek. Rozważała, co by było, gdyby nie zjadła tortu, gdyby nie powiedziała złych słów do Benona. Bała się usłyszeć powodu pożegnania, motywu rozstania, domyślając się, czego mogło dotyczyć. Zaatakowała pierwsza, chcąc go wyprzedzić, ale zaskoczył ją miłymi słowami, prawdą, którą potwierdziły jego oczy. Czy naprawdę było w niej coś więcej niż wady?

Szła przez uśpione Mrzeżyno, którego cienie rozjaśniały blask latarni. Stukot jej szpilek odbijał się od płyt chodnikowych, roznosząc i powracając echem. Wiatr stracił na zimowej wyrazistości, muskając lekkim chłodem, z trudem kołysząc koronami drzew. Była sama i zupełnie opuszczona. Zapłakała cicho nad swoim samotnym losem. Ben znaczył dla niej bardzo wiele, nie sądziła, że na czasach pielęgnacyjnych spotka swoją miłość, prawdziwą, zwalającą z nóg. Tę jedyną miłość, która, gdy zniknie, zada jej przeraźliwy cios, wręcz pozbawiając tchu.

Dotarła na plażę, otuloną blaskiem gwiazd i obłoków leniwie przepływających po granatowym sklepieniu. Morze jakby uśpione szeptało falami, gładkie jak odbicie lustrzane nieba. Ściągnęła szpilki, zanurzając stopy w chłodnym piasku. Nie przejęła się jego wilgocią i skierowała do brzegu. Gdy morze rozłożyło przed nią wachlarz fali, zatrzymała się i usiadła. Zapatrzyła się w horyzont, szeptem wyznając swój ból, a wiatr łapczywie chwycił słowa i rozwiewał.

– Kto tak piękny, ambitny i inteligentny będzie z takim leniuchem i grubaskiem jak ja? Florentyna Mazurek, słaba i brzydka, z całym arsenałem porażek i przyszłych wpadek. Skoro wczasy pielęgnacyjne nie pomogły, nic już nie pomoże.

Zamilkła, gdy usłyszała cichy śpiew, niewyraźne słowa. Wstała, podchodząc bliżej wody. Nachyliła się, nadśluchując, jakby to z morza płynęła melodia. Poczula, że nie jest już sama, że to Silena przypląnęła się z nią spotkać.

Do głowy przyszedł jej szalony pomysł, ale nawet się nie zastanawiała. Rozebrała się, ignorując lodowate igły wiatru. Drżąc z zimna, zanurzyła stopę. W bieliźnie weszła do wody, która wcześniej spokojna zaczyna nabierać wigoru. Fale się rozbudziły i z każdym porywem wiatru wyżej obejmowały jej ciało.

Zanurzyła się i przepłynęła kilka metrów. Czując piasek pod stopami, stanęła na podwodnej wydmie i patrzyła na brzeg. Poczula, jak z włosów ścieka woda, jak ciało pokrywa dreszcz, lecz nie zwracała na to uwagi. Chciała spotkać się z syreną, poznać prawdę o jej tragicznym losie. W końcu chciała jej coś powiedzieć, a ona była gotowa jej wysłuchać.

– Silena – wyszeptała i poczuła, jak piasek spod jej stóp się rozstępuje, wciągając ją głębiej. Próbowwała się wyrwać, ale nie miała na tyle siły. Przechyliła się, zanurzając w wodzie, w panice łąpczywie chwytając powietrze. Straciła chęć na spotkanie, przypominając sobie treść piosenki o potworze, który zaatakował. Machała rękami, uderzając w wodę, ale nadaremnie, już nie piasek, lecz woda wciągała ją w morską toń, nie mając zamiaru wypuścić. Wtedy usłyszała głos, piękny, melodyjny i wyraźnie każde słowo. Przestała walczyć i poddała się unoszeniu. Dryfowała, zafascynowana głosem i uwodziona melodią.

*Który śmiałek się odważy zostać na noc na tej plaży,
gdy z odmętów głębokiej wody wyjdzie potwór z solonej wody?*

*Który śmiałek się odważy spojrzeć w oczy swej maskary,
która ślepiami zaświdruje, płetwami zaatakuje,
wciągając śmiałka w morską toń?*

*Który śmiałek się odważy zniknąć w wodzie na tej plaży,
gdy potwór zaatakuje i na dno wody zanurkuje,
wciągając śmiałka w morską toń?*

*Który śmiałek się odważy wyrwać z paszczy maskary.
Będzie walczył na dnie wody, odpędzając jej szpony.
Nim niechciany i zapomniany opadnie w morską toń?*

*Który śmiałek się odważy uwolnić od wstrętnej maskary.
Zadając śmiertelny cios, spychając potwora w morską toń?*

Który śmiałek się odważy być silniejszy od maskary?

*Bijące serce z ucisku wody wyratuje i na brzeg wypłynie,
nie opadając w mroczną, morską toń?*

Który śmiałek się odważy popływać w wodzie na tej plaży?

*Potwora odczaruje. Spragnione miłości serce w nowe wzory
umaluje*

*i z odmętów niepewności na nowo wykluje, nie pozwalając
porzuconej własnej*

duszy opaść w morską toń?

Usłyszała każde słowo, głośno, wyraźnie i pojęła prawdę. Otworzyła oczy, chcąc się wynurzyć. Lecz fale jej nie pozwoliły, nakrywając ją i wciągając w morską toń. To ona była maskarą, potworem, to o niej była piosenka. Szarpała się, lecz żywioł wody nie ustępował, jak wir ciągnął ją na dno, gdzie cisza i czarny mrok zapowiadał samotne uwięzienie na wieczność.

Poddała się opadaniu, nie mając siły. Brakowało jej tlenu. Przeraziła się i zdała sobie sprawę, że to jej koniec, potwór zostanie zgłodzony, maskara utonie.

Poczuła do siebie żal, że to już koniec jej przygody. Była dobrą osobą, pomagała innym, zawsze wyciągała pomocną dłoń, wspierała, ile mogła, zawsze z otwartym sercem, gotowym do wybaczenia i zrozumienia. Okazało się, że pomagała innym, ale nie sobie. Nikogo nie skrzywdziła, nie zraniła, przyjmowała i akceptowała innych takimi, jakimi są, bez wytykania wad. Nikogo oprócz siebie.

Za każdym razem, gdy patrzyła w lustro, obwiniała i wyśmiewała samą siebie. Była dla siebie najgorszym potworem, a przecież była radosna, pełna życia, otwarta. Kochała swój uśmiech, swoje roztrzepane włosy, pełne usta i oczy. Zgrabny biust, małe stópki i dłonie. Kilogramy nie zmieniły jej charakteru, tylko ciało, nad którym wystarczyło popracować, lecz jej czas się skończył, tak jak tlen.

Zamknęła oczy i otworzyła buzię, lecz nie poczuła naporu wody, nacisku w płucach, tylko słony smak wdechu, który wypełnił jej ciało. Poczowała mgiełkę dotyku na ciele, nie była sama z ciemnością.

Zachłysnęła się powietrzem, gwałtownie wypchnięta z wody. Kaszłała i łzawiła, na czworakach wychodząc na brzeg. Upadła na piasek, głośno sapiąc i popatrzyła we wzburzone fale, które z każdym jej oddechem uspokajały się, jakby usypiane do snu przez melodię, która niewyraźną nutą unosiła się i zanikała w wilgotnym powietrzu.

– Dziękuję, Sileno – wyszeptała w stronę wiatru, wiedząc, że jej doniesie.

Pojęła, co się wydarzyło. To nie Oleg ją utopił, to Silena sama tego dokonała. Jej miłość do chłopaka była ważniejsza od oddechu. Została sama, porzucona i niekochana, więc oddała się morzu, opadając w morską toń. Poszła za głosem wewnętrznego potwora, który kusił wolnością i wiecznym spokojem, uwolnieniem od cierpienia złamanego serca. Uległa mu i w niedoli zanurzyła się w falach i płynęła, dopóki starczyło jej sił.

Została na mrzeżyńskiej plaży i każdego dnia i nocy śpiewała, przypominając o swoim istnieniu. Ostrzegała takich jak ona przed drastycznym krokiem targnięcia się na własne życie.

Florka zatrzymała się przy wyjściu i jeszcze raz popatrzyła w morze. Nie zdecydowałaby się na taki krok, jak Silena. Miała rodzinę, przyjaciół, nie była sama, za co była wdzięczna. Teraz nawet kompleksy straciły na znaczeniu. Cieszyła się, że żyje, że czeka ją przyszłość, którą może zmienić. Nie będzie się nad sobą litować, wytykać wady, tylko skupiać na tym, na czym jej zależy.

Zanurzyła się w las, przyśpieszając kroku. Biegłaby, gdyby nie szpilki. Otuliła się kurtką, naciągając kaptur na mokre włosy. Poczowała w sobie moc i rozbudzoną nadzieję. Mogła zawalczyć o miłość, o Benona, przynajmniej spróbować. Wiedziała, że jak się czegoś pragnie, to wszystko jest możliwe. Skoro zaakceptowała i pokochała samą siebie, dlaczego nie może pokochać ją Ben?

Doszła do ośrodka, a słysząc muzykę i głośny śmiech, poszła do restauracji. Zabawa trwała w najlepsze i zapewne zakończy się z pierwszym blaskiem dnia. Weszła na salę, szukając Benona. Nie przejmowała się mokrymi włosami oblepionymi piaskiem, rozmazanym makijażem, sukienką w plamach, mokrą od jej ciała, i tak nikt nie zwracał na nią uwagi.

Nie znalazła go, więc skierowała się do jego domku. Musiała mu powiedzieć, co do niego czuje i że go potrzebuje.

Przed domkiem natrafiła na Gabriela, który pakował swoje rzeczy do auta. Pomagała mu jedna z uczestniczek z jego grupy, z którą spędzał namiętne wieczory.

– Widzę, że wyjeżdżacie. Jest Ben? – zapytała z pośpiechem, nie chcąc tracić czasu.

– Nie, już wyjechał. Wszystko w porządku? Wyglądasz...

– Jak to wyjechał? Muszę z nim porozmawiać.

– Przykro mi, ale wiesz... – Obejrzał się za dziewczyną, która weszła do domku. – Wczasy się kończą i miłość też. – Mrugnął do niej wymownie, szeroko się przy tym uśmiechając. – Może byś umyła twarz?

– Rozumiem, że nie wiesz, co to miłość – burknęła.

– Wiem, dlatego trzymam się od niej za daleka.

– Muszę go zobaczyć, dogonić... Pomożesz mi?

– Nic z tych rzeczy. Nie mam zamiaru nikogo ścigać, poza tym jadę w przeciwnym kierunku. Benon pojechał na Kołobrzeg, ja jadę na Szczecin.

– Ale to ważne! Muszę mu powiedzieć, co do niego czuję!

– Jeżeli on nie czuje tego samego, to nie będzie przyjemnie.

– Zaryzykuję. Proszę, pomóż mi go zatrzymać.

– Chyba za dużo naoglądałaś się komedii romantycznych. Odpuść i, jak to mówią, resztę zostaw przeznaczeniu. – Zamknął bagażnik i podszedł do drzwi kierowcy.

– Nie mam czasu czekać! Słyszałeś Harolda, coacha od szczęścia. Żyje się tu i teraz, nie jutro!

– Ale wiesz, że on za to bierze pieniądze.

– Naprawdę nie wierzysz w miłość?

– Posłuchaj mnie uważnie. Życie na ośrodku to jedno, a za bramą to drugie. Wracaj do swojego partnera, przyjaciela, rodziny i do kogo tylko chcesz. Ten etap już się skończył.

– To może dasz mi przynajmniej jego numer telefonu.

– Sorry, mała, ale nie zamierzam. Skoro nie dostałaś go od Benona, widocznie nie chciał, byś do niego dzwoniła.

– To nie tak. Widywaliśmy się codziennie, więc nie mieliśmy potrzeby wymieniać się numerami.

– Zapomnij i miło wspominaj.

– Jedziemy? – zapytała dziewczyna i zajęła miejsce pasażera, radośnie się uśmiechając.

– Przykro mi, ale takie jest życie – powiedział Gabriel, patrząc na Florę ze współczuciem. – Skorzystaj z mojej rady i...

– Mam zapomnieć.

– Nie, pojedź na kolejne wczasy. – Mrugnął do niej, wsiadł za kierownicę i po chwili odjechał.

Florka została sama, atakowana przez wiatr, który przybierał na sile. Zdeterminowana szybko znalazła rozwiązanie.

– Przyjeżdżaj i to jak najszybciej – powiedziała do Luki, kiedy przyjaciółka odebrała. – Potrzebuję pomocy.

– Pomocy? Co się stało? Myślałam, że jutro mam cię odebrać, skąd ten pośpiech?

– Nie czas na pytania. Mój ukochany wyjechał, a ja muszę mu powiedzieć, jak bardzo go kocham.

– Co ty mówisz? Florka, przyznaj, że objadłaś się słodyczami i ci odbiło.

– Nie chodzi o słodycze! Luka, teraz Benon jest moim nałogiem,

moją czekoladą. Kocham go.

– Zaraz, chcesz mi powiedzieć, że miałaś faceta i nic mi nie powiedziałaś?

– Luka, nie mamy czasu! Błagam, przyjeżdżaj.

– Będę za piętnaście minut. Ale nie licz na to, że się wyłgasz i temat przejdzie bokiem. Żądam szczegółowego raportu. Zaraz, czy ty z nim spałaś?

– Pośpiesz się, czekam. – Przerwała połączenie, na później odkładając starcie z Luką.

Musiała rozwiązać jeszcze jeden ważny problem. Było jej zimno, przemarzła po kąpieli w zimnym morzu, ale nie miała czasu na ratowanie wizerunku, tylko swojej miłości. Potrzebowała skontaktować się z Benonem, każąc mu się zatrzymać i nie ruszać z miejsca. Gabriel odmówił podania jego numeru, zastanawiała się, kto mógłby jej pomóc.

Wpadła do recepcji, pytając o doktora. Gdy recepcjonistka chciała ją zbyć, udała, że boli ją serce, że czuje rozrywające klucie, że umiera. Dziewczyna ugięła się i wykonała telefon do doktora, który zgodził się spotkać z pacjentką. Florka nie chciała czekać, więc opuściła budynek, wychodząc mu naprzeciw.

– Co się stało? – zapytał zmartwiony, widząc trzęsącą się z zimna dziewczynę. – Wejdźmy do budynku.

– Nie mam czasu. Panie doktorze Piotrze, potrzebuję numeru telefonu do Benona. Wiem, że to niezgodne z prawem, tylko, że ja go... i to bardzo. Muszę mu to powiedzieć – wyznała z przejęciem, wskazując na swój telefon w dłoni.

– Czyli faktycznie problemy z sercem – stwierdził w rozbawieniu.

– Tak! Moje serce jest złamane i muszę je naprawić.

– Nie mogę dać pani numeru telefonu jednego z naszych pracowników – powiedział doktor z poważną miną, po czym sięgnął po jej telefon. – To by było niezgodne z regulaminem, nie mówiąc o ochronie danych osobowych. – Robiąc jej wykład, wpisał jej numer telefonu i oddał z lekkim uśmiechem. – Bardzo mi przykro, że nie mogę pomóc.

– Rozumiem, panie doktorze Piotrze. Wiedziałam, że pan właściwie odczyta moją prośbę i odpowiednio wyjaśni zasady, które przemówią mi do rozsądku. Dziękuję. – Uściskała go, cmokając w policzek.

Nie zwlekając, wybrała połączenie do Benona i czekała na jego głos. Nikt jednak nie odbierał. Złękła się, gdy przed nią gwałtownie zatrzymał się samochód.

– Jak ty wyglądasz? Co oni z tobą zrobili? Teraz mam wyrzuty sumienia, że cię tu zostawiłam. Piasek we włosach? Czyli to jednak sekta? Zakochałaś się w swoim guru?

– Zawracaj i jedź. Nie mamy czasu.

– Najpierw muszę wiedzieć, co jest grane.

– Jedź albo wyrzucę cię z auta i sama pojedę.

– Nie zrobiłabyś tego. – Gdy przyjaciółka popatrzyła na nią groźnie, zawróciła i przycisnęła gaz. – Dokąd jedziemy?

– Kołobrzeg i to szybko.

– Jadąc, mogę słuchać i do kogo tak dzwonisz?

– Do Benona. To jego musimy złapać.

– Czy to jeden z uczestników wczasów?

– To trener.

– Trener?! Ten sadysta, co się na ciebie uwziął?

– Tak, ten sam – potwierdziła z uśmiechem.

Florka wciąż wybierała numer i czekała na głos ukochanego, jednocześnie opowiadając przyjaciółce, jak to się zaczęło. Mówiła nieskładnie, skacząc z tematu na temat. Wspominała legendę o syrenie, ich wspólne poszukiwania i wypadki do biblioteki. Potem napomknęła o treningach i oszukiwaniu, wreszcie o dziwnym przyciąganiu, które ich do siebie zbliżyło.

Luka była zaskoczona, zaciekawiona i zadowolona.

– Widzisz, na jakie wczasy cię wysłałam? Nie odpłacisz mi się do końca życia. Domagam się prezentu, czegoś wyjątkowego. Skoro to ja przyjmowałam wszystkie baty, teraz mi się należy.

- Wszystko, co tylko chcesz, ale dokończ miłość mojego życia.
- Oczywiście, tylko co się stanie, jeśli nie będzie odwzajemniał twojego uczucia?
- Odwzajemnia. Zraniłam go, a to znaczy, że mu zależy – mówiła z przekonaniem, pełna wiary i determinacji. – Powiem mu, że go kocham i wszystko dobrze się ułoży.
- Wiesz, że przemawia przez ciebie uczucie, jesteś zaślepiona. Może to tylko zauroczenie i zaraz przejdzie? – dopytywała, znając wcześniejsze związki przyjaciółki.
- Nie tym razem, Luka. To ona, ta jedna miłość, wyjątkowa i prawdziwa. – Uśmiechnęła się, wzruszając do łez. – Utrata Bena to jak strata części serca. Jestem gotowa na wszelkie ryzyko, na bezgraniczne, wręcz naiwne zaufanie. Wiem, co czuję i modlę się, by on czuł to samo.
- Złapiemy go. Dzwon – zarządziła Luka i przyśpieszyła.

Benon czekał, łudził się, w końcu nie wiedząc, co ze sobą zrobić, zaczął się pakować. Jutro nie mieli zajęć, jego praca kończyła się. Jak każdy dzień wyjazdu zaczynał się od pożegnań, wspomniania i pakowania, by po południu powitać nowych uczestników wczasów pielęgniarskich, w których on już nie uczestniczył.

Zaniósł walizki i torbę do bagażnika. Zatrzymał się przy samochodzie i patrzył w kierunku sali restauracyjnej. Dziewczyna nie wychodziła, nie szukała go. Zdał sobie sprawę, że to tyle, tak zakończyli znajomość. Kiedyś czułby ulgę, teraz było inaczej. Z Florentyną Mazurek połączyła go dziwna więź, nie potrafił jej sprecyzować, ale czuł ją wyraźnie.

Poczuł przeogromny smutek na myśl, że już jej nie ujrzy, nie usłyszy jej śmiechu, nie dotknie jej kształtnego i miękkiego ciała. Nie poprawi jej grzywki i nie pozna jej genialnego pomysłu, na jaki wpadnie, by oszukać go z czekoladą. Miała pełno naturalnego uroku, który go zachwycił i zaczarował. Cieszył się, że ją poznał

i żałował, że tak mało czasu mieli dla siebie.

Nie rozumiał, dlaczego siebie nie doceniała, skreślała możliwość wspólnego bycia razem. Czy na wieczność, on tego nie obiecywał, z doświadczenia wiedział, że nic nie trwa wiecznie. Trzeba łapać chwile, szczęśliwymi wspomnieniami wypełniać walizkę, która będzie nam towarzyszyć przez życie. Gdziekolwiek się udamy, pamiątki radosnych myśli powędrują z nami, by w razie smutku rozjaśnić nam cienie.

Pożegnał się z Gabrielem i opuścił ośrodek. Prowadził, ale nie mógł skupić się na drodze. Myśli miał wypełnione niewysoką brunetką z pełnymi cudownymi kształtami. Właśnie pojął, co znaczy nałóg. Florka stała się jego uzależnieniem, zakazaną czekoladą.

Zatrzymał się na stacji benzynowej, by zatankować auto. Nie śpieszył się.

Wjechał do uśpionego Kołobrzegu, miasta rozświetlonego latarniami. Przejechał przez centrum, gdzie oświetlone budynki stały na straży spokoju. Zimą nie było rozstawionych kawiarenek z parasolami ani mieszkańców i turystów tłumnie spacerujących uliczkami. Było tylko zawodzenie morskiego wiatru, który samym dotykiem mroził skórę. Chciał jeszcze raz przyjrzeć się miastu. Powspominać wyprawę z Florką. Przy filarze ratusza pomyślał życzenie, już nie wierząc, że się spełni. Poprosił o więcej takich chwil z dziewczyną o niebieskich oczach, o ich kolejne wspólne tygodnie. Czas pokazał, że niektóre legendy to tylko bajki, a wypowiedane pragnienia wyszeptane odlatują porwane przez wiatr.

Zamknął szybę w oknie auta, odgradzając od podmuchów. Ciężko mu było wyjechać, coś go trzymało w miejscu. Czuł dręczący smutek, natrętną myśl, która powracała jak fala, z mocą uderzając o brzeg. Postanowił zobaczyć jeszcze morze i odpowiednio się z nim pożegnać. Zawrócił, kierując się do portu.

Rozmyślenia przerwał mu dźwięk telefonu. Był w schowku, więc nie mógł po niego sięgnąć i nie zdążył odebrać. Zatrzymał auto na przystanku autobusowym i wyjął aparat. Nie znał numeru, który próbował się z nim skontaktować. Zobaczył, że połączeń było więcej.

Zaskoczony wybrał opcję „połącz”.

Florka drgnęła i popatrzyła na wyświetlacz.

– To Ben!

– To, na co czekasz? Odbierz!

– Halo? Ben?

– Tak?

– To ja, Florka. Proszę, nie odkładaj słuchawki i zatrzymaj się.

– Dlaczego? – wydusił zaskoczony, bo tylko to przyszło mu do głowy.

– Musimy porozmawiać. Gdziekolwiek jesteś, przyjadę.

– Przyjedziemy – wtrąciła pod nosem Luka.

– Będę w porcie. Przy latarni morskiej.

– Dziękuję. Ja bardzo cię... – Luka wyrwała jej telefon i ją rozłączyła.

– Wystarczy, zanim się zbłąznisz. Naprawdę tak niedorzecznie zachowują się zakochani?

– Zachowywałaś się gorzej ode mnie – oświadczyła Florka, radośnie się uśmiechając. Nie brała pod uwagę innych scenariuszy, tylko szczęśliwe. Teraz przyszła na nią kolej i w pełni chciała skorzystać z szansy i daru od losu, który niespodziewanie, ukradkiem, ale w cudownym opakowaniu z jeszcze lepszym wnętrzem jej przypadł.

– Halo? Luka do Florki dryfującej w bańce miłosnej! Dokąd mam jechać?

– Do portu, spotkamy się przy latarni. Czy to nie romantyczne?

– Bardzo, ja na jakimś wigwizdowiu wyznawałam miłość. Choć nie jest to ważne – powiedziała z uśmiechem. – Byłam szczęśliwa, słysząc, że jestem kochana. Ucieszyłabym się nawet, słysząc to

w ciemnej piwnicy.

– Czy myślisz, że mi to wyzna?

– Nie wiem, co razem robiliście, ale skoro chciał się spotkać, widocznie mu zależy.

– Masz rację. Gdyby mu nie zależało, nie zawróciłby, tylko wyłgałby się tanią wymówką jak Gabriel.

– Fajnie, ale kim do cholery jest Gabriel?

– Nie wspomniałam o sekskolejce do trenerów?

– Co takiego?! I ja cię tam wysłałam? – Zaśmiała się w głos. – Zobacz, jakie atrakcje ci zapewniłam, aż żałuję, że nie odbierałam od ciebie połączeń. Zaraz... Ty też stałaś w kolejce?

– Benon nie brał w tym udziału, a ja tym bardziej.

– Coś kręcisz, bo prywatne lekcje dostałaś. Ma się ten urok i seksapil, co?

– Wiesz, że on uwielbia moje kształty?

– Myślę, że nie tylko kształty. Jesteś cudowną osobą, Florka, inaczej nie byłabyś moją przyjaciółką.

– Ostatni argument mnie całkowicie przekonał.

– Jesteś piękna na zewnątrz, jak i wewnątrz. I w tej szalonej pogoni za miłością zauważyłam, jak się zmieniłaś! Florka, ty schudłaś! Naprawdę tego dokonałaś – mówiła pełna dumy i zaskoczenia. Prowadząc, zerknęła co chwilę na przyjaciółkę. – Jesteś niewiarygodna i szczupła! Jestem pod wrażeniem i już nigdy nie nazwę cię leniem. – Miała ochotę przytulić przyjaciółkę, niestety warunki na to nie pozwalały.

– Dziękuję, Luka, ten prezent zmienił moje życie.

– Och nie! Nie płacz. Chociaż gorzej już być nie może.

– Źle wyglądam? – Opuściła osłonę słoneczną, chcąc przejrzeć się w lusterku.

– Nie przejmuj się. – Luka cofnęła jej rękę. – Przynajmniej zyskasz pewność, bo gdy Ben nie ucieknie, widząc cię w takim stanie, to zostanie z tobą na zawsze.

– Masz rację, taka właśnie jestem, z porażkami, wadami i rozmazanym tuszem. Po co mam dążyć do idealnej scenerii, skoro ja sama ideałem nie jestem?

– A po co być ideałem, jak można być oryginałem.

– Stworzyłaś moje nowe hasło.

Luka zatrzymała samochód na placu przed latarnią. Zgasiła silnik i chwyciła za klamkę.

– A ty gdzie? Siedzisz i czekasz. – Florka otworzyła drzwi, wysiadając z auta.

– Ja cię tu przywiozłam. Ja cię zapisałam na wczasy. Ja...

– Twoje „ja” musi poczekać, teraz moja kolej. – Zatrzasnęła drzwi i popatrzyła w stronę zaułka latarni. Wzięła wdech i ruszyła w tamtym kierunku. Szpilki wbijały się w kostkę brukową, a wiatr zaatakował z mocą. Florka ciaśniej otuliła się kurtką i wtedy go zobaczyła. Uśmiech ozdobił jej twarz i przywiał nadzieję.

Latarnia morska oświetlała swym reflektorem mroki odległych fal i horyzontu. Tłące się latarnie rozjaśniały plac, a echo roznosiło chlupot wody odbijający się od betonowego portu.

Luka wysiadła z samochodu i weszła na murek, próbując się ukryć, choć z dynamicznie rosnącym brzuszkiem było to karkołomne zadanie. Jednak za nic nie ominęłaby takiej sceny. Wyciągnęła telefon i zaczęła nagrywać, bardzo żałując, że z tej odległości nic nie udało jej się usłyszeć. Nie robiła tego tylko dla własnej ciekawości, ale dla przyjaciółki, na pamiątkę, by wiedziała, że szczęśliwe chwile się zdarzają.

Muzyka natury wygrywała kolejny takt, gdy Florka zbliżała się do Benona. Nie było nikogo, zimą rzadko kto o tej porze chadzał na spacer. Mieli tylko siebie, w otoczeniu spokoju i intymności. Florka uwierzyła, że zasługuje na szczęście i miłość. Osoba z wadami może spotkać kogoś, kto ją zaakceptuje i zrozumie.

Zbliżyli się do siebie, przez chwilę tylko patrząc sobie w oczy.

– Płakałaś, przeze mnie? – zapytał z łagodnością, widząc jej rozmazany tusz.

– Będę, jeśli odejdziesz. Chciałabym, żebyśmy byli razem. Przynajmniej spróbować.

– Może nam nie wyjść. Niektórzy są pełni wad, są popsuci – wyznał ze szczerością.

Florka posmutniała. Ben już nie przypominał pewnego siebie trenera, tylko zranionego człowieka, pełnego sprzeczności. Nie wiedziała, że tak bardzo zabolął go jej występki. Nie zamierzała jednak chować głowy w piasek, to był czas szczerości, teraz ważyły się ich losy i jeżeli mieli budować wspólną przyszłość, to tylko opartą na prawdzie.

– Wiem, jaka jestem, ale nie żałuję tego tortu. Tak jak nie żałuję naszych pocałunków, zbliżeń, a zwłaszcza miłości. Jestem kobietą, która popełnia błędy, ale też nauczyła się je naprawiać.

– Nie mówię o tobie, tylko o sobie – powiedział z lekkim uśmiechem. – To ja jestem pełny wad, jestem zepsuty.

– O czym ty mówisz? Jesteś pewny siebie, konsekwentny i zapewne zawsze dostajesz to, co postawisz sobie za cel.

– To tylko maska, która skrywa niejednego sekret. Nie wiem dlaczego, ale zależy mi na tobie, więc chcę być z tobą szczery. Nie darowałbym sobie, jakbym cię zranił.

Florka drgnęła, robiąc krok do tyłu.

– Jeżeli mówisz to tylko po to, by mnie miło pożegnać, to sobie daruj. Nie potrzebuję... – Zamilkła, gdy mężczyzna objął ją ramionami i przytulił. Złożył na jej ustach pocałunek. Namiętny, pełen żaru i tęsknoty.

– Wiesz, dlaczego przede wszystkim zostałem trenerem? Bo chciałem naprawiać ludzi. Zobaczyć, jak to działa, bo może uda mi się naprawić samego siebie. Ale czy możliwe jest naprawianie czegośkolwiek bez części, które przepadły na zawsze? – Dziewczyna popatrzyła na niego w zaskoczeniu. – Gdy trafiłem do sierocińca, przychodziły różne rodziny, by adoptować dzieci. Zazwyczaj

wybierano najmłodszych, grzeczniejszych, właściwie sam nie wiem, co było kryteriami wyboru, czym się kierowali, ale mnie nikt nie chciał. Z jednej strony chciałem mieć nowy dom i bliskich, z drugiej, nikogo bym tak nie kochał jak mojej mamy i mojego taty... – Przymknął oczy, biorąc wdech. – Dostawaliśmy używane zabawki, czasem brudne i zepsute, od dzieci z pełnych rodzin, normalnych, które znudzone pozbywały się ich. Czułem się jak te porzucone zabawki, z wadami, uszkodzone, zapomniane. Trafiły w inne miejsce, niezależnie, czy tego chciały, czy nie. To los za nich zdecydował, tak jak za mnie.

– Nie jesteś zepsuty, nigdy nie byłeś – zapewniała Florka ze łzami w oczach.

– Amadeusz pokazał mi wyjście, z którego skorzystałem, ale w środku wciąż jestem tą samą zepsutą zabawką, która boi się zaufać i boi się straty. Naprawiałem ludzi, namawiając do zmiany, motywowałem i przekonywałem, że pokonując wady, stajemy się lepsi, zyskujemy wartość. Wiem, co znaczy być odtrąconym, wadliwym dla społeczeństwa.

– Wszyscy mamy wady, wszyscy popełniamy błędy, wszyscy w jakiś sposób jesteśmy zepsuci, bo nie ma ludzi idealnych, sama to rozumiałam. Nie chodzi o to, jak oceniają nas inni, tylko jak my oceniamy samych siebie – powiedziała, odkrywając własny sekret. – Ja, specjalistka od upadków, powiem ci, jak to jest leżeć i kwiczeć, a co najlepsze, jak znaleźć w tym przyjemność i rozgrzeszenie, a ty nauczysz mnie, jak wstawać i walczyć ze słabościami. To chyba dobry układ?

– Mazurek, właśnie wyplątałaś się z jednej umowy, a teraz chcesz wejść w kolejną? – Słowa dziewczyny napełniły go nadzieją. Może powinien uwierzyć w prawdę, jaką sam od wielu lat przekazywał innym.

– Wiem, jakie punkty będą w niej zawarte. Będzie zaufanie, przyjaźń, przyszłość i... miłość. Części, których ci potrzeba, by cię naprawić. Resztę ustalimy razem.

– Razem podoba mi się najbardziej. – Objął dziewczynę, patrząc jej w oczy. – Czy to znaczy, że coś do mnie czujesz? Coś więcej niż wdzięczność za zgrabną sylwetkę?

– Miłość, tą jedną i prawdziwą. Dopóki cię nie spotkałam, nie sądziłam, że mi się przydarzy. Czy w nią wierzysz?

– Wierzę w magię, więc jak mógłbym nie docenić czegoś tak wyjątkowego? Dostałaś się do mojego serca i na nowo nadałaś mu bieg. – Nachylił się i ją pocałował. Nie przeszkadzał mu lodowaty wiatr i wyludnione otoczenie. Mieli siebie, znaleźli się w świecie idealnych wizerunków, tworząc swój odrębny świat, z wadami i słabościami, ze zwycięstwami i szczęściem. – Mazurek, zasłużyłaś na ciepłą czekoladę – powiedział, by wiedziała, że tak jak ona i on akceptuje ją w całości, z zaletami i wadami.

– Nie, trenerze, oboje zasłużyliśmy, ale na kalorycznego gofra z podwójną bitą śmietaną.

– Czyli słodkości i czekolada wciąż na pierwszym miejscu.

– Teraz ty jesteś na pierwszym miejscu, bo okazało się, że się w tobie zakochałam.

– Cieszę się, bo mi przytrafiło się to samo. – Nachylił się do jej ust i namiętnie je pocałował. – Jak właściwie się tu dostałaś?

– Przywiozła mnie moja najlepsza przyjaciółka, która kuca za murkiem i myśli, że jej nie widać. Luka!

– Nareszcie! Co tak długo? W moim delikatnym stanie nie powinno się stać na zimnie. – Podeszła, nie przejmując się przyłapaniem na gorącym uczynku. – Lukrecja Dec.

– Benon Wilk. Jestem twoim dłużnikiem. Gdyby nie twój prezent, dalej bym jej szukał.

– Kochacie się! Cudownie. – Luka wzruszyła się, widząc, że jej przyjaciółka jest naprawdę szczęśliwa. – Jedziemy do mnie. Poznasz mojego męża i wszystko nam opowiecie.

– Luka, później się zdzwonimy. Pojedziemy z Benem spakować moje rzeczy.

– Mamy masę spraw do załatwienia – potwierdził Ben, obejmując dziewczynę i prowadząc do swojego auta.

– Tak po prostu mnie zostawicie? – Luka patrzyła za nimi osłupiała. Florka odwróciła się i do niej podbiegła. Przytuliła

i pocałowała w policzek.

– Dziękuję.

– Leć, bądź szczęśliwa.

– Będę.

EPILOG

Cztery lata później...

Stała na szerokim tarasie, wpatrując się w błękit nieba i spienione grzywy fal. Morze Adriatyckie roztaczało się przed nią, z całą gamą barw tęczy, błyszczącą od promieni słoneczny. Czuła zapach wody i wilgotne porywy wiatru. Brakowało tylko dźwięku natury, zagłuszonego przez dzwonienie szklanek i talerzy.

Wystawiła twarz do słońca i uśmiechnęła się, mrużąc oczy. Uszczypnęła się, by upewnić się, że tu jest, że czuje dotyk promieni w otoczeniu raju. Po wczasach pielęgnacyjnych dokonało się w jej życiu wiele zmian, choć to słowa wypowiedziane przy latarni morskiej w Kołobrzegu nadały nowy bieg i kierunek jej przyszłości. Spotkała na drodze miłość i postanowiła się jej poddać.

Benon przyjechał do niej, do Londynu. Po tygodniu zdecydowali, że zostaje. Poznawali się, docierali. Współgrali, wzajemnie się uzupełniając i wspierając, ale przyszedł czas, że Florka zaczęła się dusić, poczuła się ograniczona, jakby do jej nóg ktoś przywiązał kotwicę. Poznawszy smak wolności, zatęskniła za nią i postanowiła ją odzyskać. Benon czuł to samo. Przetarte zwyczaje, schemat codzienności przyćmił ich żywiołowość i stał się dla nich nie do

zniesienia.

Nad morzem w Mrzeżynie została zarazona pasją Benona, razem z nim chciała zwiedzać świat, bo z kanapy w domu na końcu ulicy niewiele się widziało. Podjęła wyzwanie, zmiana już jej nie przerażała, ale wabiła.

Porzuciła Londyn, dobrze płatną pracę i rozwinęła żagle, wyruszając w podróż. Wszystkie swoje rzeczy i drobiazgi zawiozła do rodziców, gdzie miały czekać na właściwy moment.

Wyruszyli z Benem w wyprawę, a celem było poznawanie, zwiedzanie i poszukiwanie, nie tylko mitów i przygody, lecz także ich przyszłego domu, w którym chcieliby osiąść na stałe. Nie widzieli granic, tylko możliwości. Florka nie poznawała samej siebie, bo to ona odpowiadała za organizację ich wyjazdów, rezerwowanie miejsc czy wynajmowanie mieszkań. Podążali też za zleceniami Benona, które znajdowały się w różnych państwach i miastach. Florka wiedziała już, że wszystko jest możliwe, a barierą zazwyczaj jesteśmy my sami.

Nie próżnowała i założyła własną firmę – księgowość i rachunkowość. Wiele osób, których sprawy prowadziła, pozostało na jej liście zleceń. Doradzała, wyliczała i udowadniała, że cyfry, słupki i dociekliwa kontrola finansów były jej powołaniem, a dzięki stałemu łączu z internetem połączyła pracę z podróżowaniem.

Odkrywali z Benonem ciekawe miasta i wsie, poznawali legendy, które przesyłali do Amadeusza. Florka poznała anioła Benona i jego żonę, którzy stali się jej bliscy.

Żyli chwilą, pokonując bieżące trudności i problemy, aż w końcu trafili na urokliwe miejsce. Dobiegli do mety, celu, do którego po każdej wyprawie będą chcieli wracać. Sam widok z okna był jak przygoda, a natura jej głównym aktorem. Turystyczne miasteczko Rovinj w Chorwacji wypełnione było zapachem morza, pełne historii i skrytych tajemnic, które zamierzali odkryć.

Zmieniło się nie tylko jej życie, postrzeganie świata, ale przede wszystkim samej siebie. Gruba i leniwa Florka zniknęła bezpowrotnie. Dzięki regularnym ćwiczeniom i śródziemnomorskiej diecie, która przypadła jej do gustu, a którą mogła konsumować

w dużych ilościach, utrzymywała wagę pięćdziesięciu dwóch kilogramów. Zachowała swoje kształty, które wciąż zachwalał Benon.

Zaryzykowała, wyruszając w ekspedycję, ale czy nie tym było życie?

To była chwila jej wspomnień i podsumowań. Prezent od Luki na początku okazał się makabrą, lecz z czasem zyskiwał i powoli ją zmieniał. Spotkanie z trenerem zaowocowało nieznanymi emocjami, które zalały ją falą pragnień. Nie wiedziała, czy to wszystko, co się wydarzyło później, było sprawką magii, przeznaczenia, czy ich decyzji. Pamiętała jednak życzenie, jakie złożyła przy masce Adabara przy ratuszu w Kołobrzegu. Chciała miłości, pragnęła szczęścia i to się spełniło.

Dawna Florentyna nigdy by tego nie wyznała, ale obecna jak najbardziej. Zdecydowanie stawiała na magię, w którą wierzyła.

Wiara w mity i przesady ożyła w niej, już nie trzymała się sztywnych ram, otaczającej prawdy, bo było coś więcej, pewna siła, która pozwalała nam przenosić góry, pokonywać trudności i odnieść sukces. Dzięki niej uwierzyła w siebie, w syreni śpiew i całym sercem i duszą pokochała samą siebie, a przez to miłość do Benona była mocna i szczerą.

Za plecami usłyszała znajome głosy. Hotel, w którym miała odbyć się ich uroczystość weselna, powoli wypełniał się zaproszonymi gośćmi.

Obejrzała się i roześmiała, widząc, jak Luka goniła swoich synów wokoło basenu. Przyjaciółka odpuściła im, gdy dobiegli do ojca. Hubert śmiał się z niej, że uparła się ich ustawiać do pionu, chcąc stosować twardą dyscyplinę, która spotkała się z głośnym protestem malców.

Z rozwianymi włosami i czerwonymi policzkami Luka podeszła do Florki, głośno wzdychając.

– Gówniarze robią, co chcą i w ogóle mnie nie słuchają. Naprawdę ja je urodziłam? – Pożaliła się, kręcąc głową. – Popatrz na córkę Rozalii i Drogomira, grzecznie siedzi i maluje, nie to, co moje dwa szatany. – Wskazała głową synów, którzy właśnie wskoczyli do

basenu w ubraniach. Luka zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu.

– Wiesz, że dzieci dziedziczą cechy po rodzicach, zapewne twoje są dominujące. – Florka roześmiała się, widząc groźną minę przyjaciółki. Uwielbiała jej synów.

– Czy ty jesteś moją przyjaciółką, czy wciąż ją udajesz?

– Czyli mam cię pocieszyć, dobra. Nie martw się, wyrosną z tego za jakieś dwadzieścia lat i to jest scenariusz optymistyczny.

– Nadal udajesz. – Razem się roześmiały. – Masz rację, daję sobie na wstrzymanie, i tak tych krnąbrnych smarkaczy nie ujarzmię.

– Smarkacze, szatany? To są twoje dzieci.

– Dlatego wiem, co mówię, ja z nimi mieszkam i próbuję wychować, choć uparli się upodobnić do zwierząt.

– Właśnie stałaś się matką roku.

– Będę matką każdego roku do czasu, aż nie przedstawią mi swoich narzeczonych.

– Ich życie zapowiada się jak wyprawa kolejką górską. Ale nie martwię się, mając twoje cechy, na pewno sobie poradzą.

– Taką mam nadzieję. Jak się czujesz?

– Tak, jak wyglądam.

– Czyli nie ma się czym martwić. To będzie cudowny ślub. Nawet nie wiesz, co kupiłam ci w prezencie – zaśmiała się z ekscytacją.

– Wczasów pielęgnacyjnych i tak nic nie przebiję.

– Masz rację, ale to też jest fajne. – Pocałowała przyjaciółkę w policzek i przytuliła. Po chwili odeszła do męża i usiadła mu na kolanach, ignorując wybryki synów, którzy pluskali się w basenie jak delfiny.

Florka dopiła szampan, patrząc na swoich przyjaciół, choć traktowała ich jak rodzinę. Lukę i Huberta, wraz z rozbrykanymi synami. Promienną Rozalię i szczęśliwego Drogomira z ich córeczką, tak bardzo podobną do matki, pochyloną ze skupieniem nad kartką papieru. Odwróciła głowę, by jeszcze spojrzeć na brata obejmującego z troską swoją żonę Eni. Wspólnie patrzyli

w horyzont, zatopieni w szeptanej rozmowie. Dziewczyna o czerwonych włosach położyła głowę na ramieniu wysokiego mężczyzny, a on mocnej ją przytulił. Na ich tle słońce opadało ku zachodowi.

Poczuła delikatny pocałunek na karku i sprawne dłonie, które objęły ją w pasie. Popatrzyła na rękę z tatuażem karty kier i uśmiechnęła się w pełni zrelaksowana. Spojrzała w morze i wyspy wybijające się ponad fale.

– O czym myślisz? – zapytał Benon, ponownie ją całując. Odnalazł spokój, odnalazł swoje przeznaczenie, swoją miłość, z którą do końca życia zamierzał iść przez świat.

– O tym, jak fajnie mieć cię będzie za męża.

– Jeszcze lepiej ciebie za żonę.

– Wygrałeś. – Splotła jego dłonie ze swoimi palcami. – Będziemy szczęśliwi.

– Obiecuję. Mamy tyle planów, że nie wystarczy nam czasu na smutki.

– Kochany.

– Kochana. Może to oklepany tekst, ale pójdę z tobą na koniec świata.

– Może i oklepany, ale jaki dźwięczny, aż serce drga. – Odwróciła się do niego i popatrzyła mu z miłością w oczy.

Przytulili się i złożyli na swoich ustach miłosny pocałunek. Z wiarą w sercu wyruszyli w kolejną wspólną podróż.

Koniec

PODZIĘKOWANIA

To ostatnia część serii „Marzenia do spełnienia” i pożegnanie sióstr z Dźwirzyna i ich przyjaciółek. Dziękuję za towarzyszenie im w podróży. Mam nadzieję, że i Wy, drogie/drodzy Czytelniczki/Czytelnicy, odnajdziecie swój cel i szczęście. Tego z całego serca Wam życzę.

Dziękuję za Wasze serdeczne wiadomości i komentarze, to ogromne dla mnie wsparcie i motywacja do dalszej pracy.

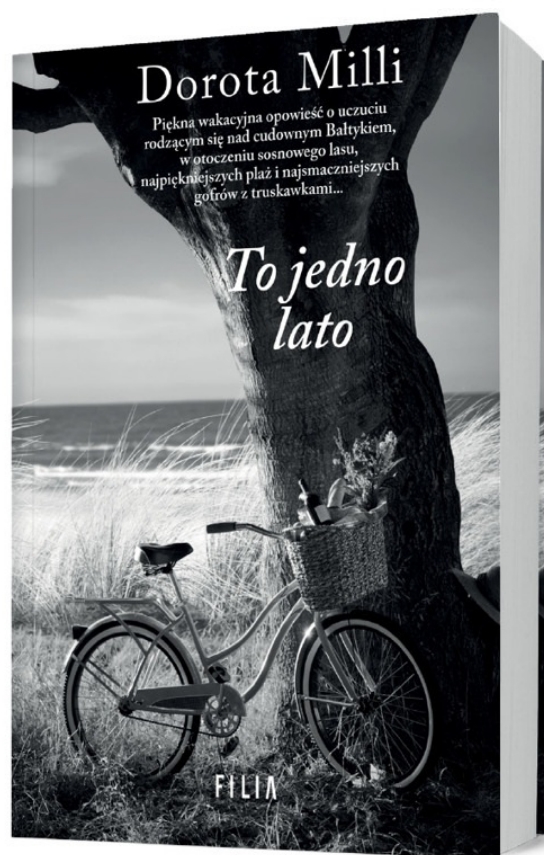
Dziękuję Wydawnictwu Filia, że podjęło ze mną współpracę i dało szansę podzielenia się moimi powieściami.

Dziękuję Ci, Kasiu W., za wspólną przygodę i cenne rady, podpowiedzi... i tempo. Jesteś niesamowita!

Dziękuję Justynce z „Ona Czyta” za ogromne wsparcie i pomysły!

Pozdrawiam serdecznie

Dorota Milli



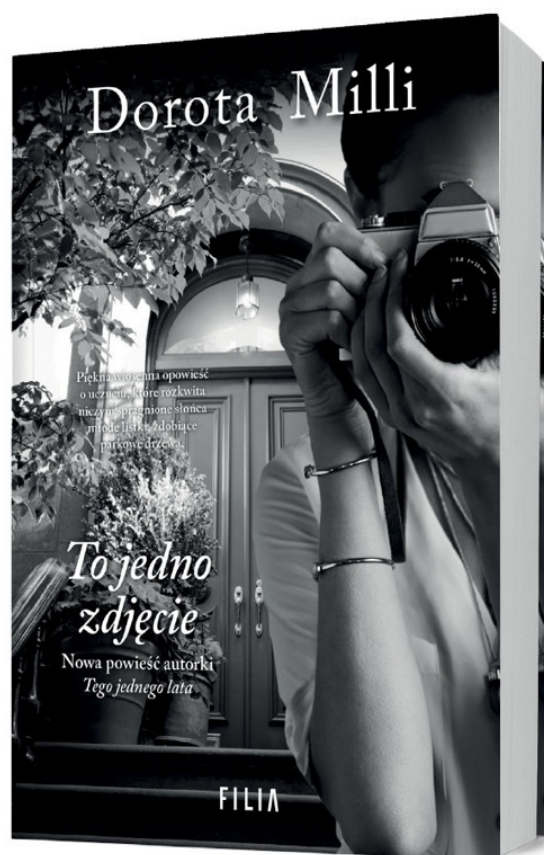
Czasami to, co najważniejsze, jest tuż obok nas.

FILIA



Piękna wiosenna opowieść, o uczuciu, które rozkwita,
niczym spragnione słońca młode listki, zdobiące parkowe drzewa.

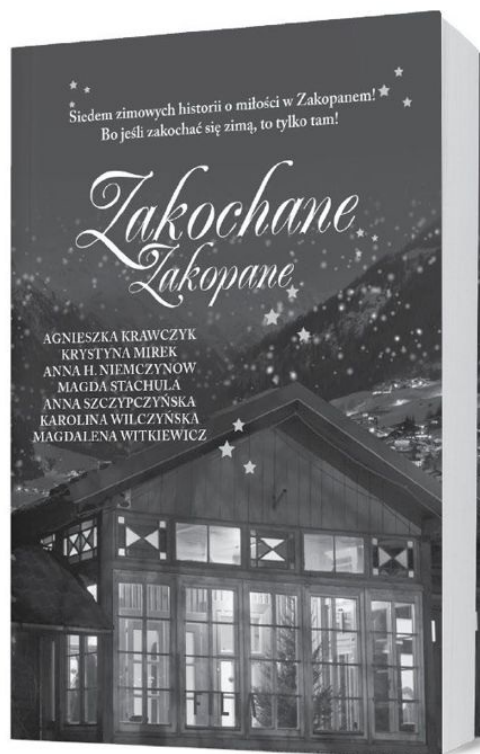
FILIA



Piękna opowieść o uczuciu, które tli się niczym drobna iskra,
i tylko czeka by wybuchnąć z całym miłosnym żarem.

FILIA

Piękna zimowa opowieść o miłości!



Czy miłość można wygrać w konkursie?
Zakochane Zakopane – tam zdarzyć może się wszystko!

FILIA

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Cytat

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Reklama 4](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Dorota Milli, 2018
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki: Olga Reszelska

Fotografie na okładce: © Melpomenem/iStock
© Toltek/iStock

Redakcja: Katarzyna Wojtas
Korekta: Marta Akuszewska
Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-587-1

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl